

POLSKA AKADEMIA NAUK
KOMITET FILOZOFICZNY

MYSŁ FILOZOFICZNA



4 (18)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

1 9 5 5

POLSKA AKADEMIA NAUK
KOMITET FILOZOFICZNY

MYŚL FILOZOFICZNA

DWUMIESIĘCZNIK

4 (18)

1 9 5 5

KOMITET REDAKCYJNY

Redaktor naczelny: **Adam Schaff**

Zastępcy red. nacz.: **Józef Chałasiński, Julian Hochfeld**

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: **Bronisław Bączko, Leszek Kołakowski,
Leonard Sosnowski, Bogdan Suchodolski**

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Nowy Świat 49, telefon 611-32

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — DZIAŁ CZASOPISM
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 79

Nakład 4994	Oddano do składania 23.VI.55
Arkuszy druk. 16,75, ark. wyd. 21,3	Podpisano do druku 20.VII.55
Papier druk. sat. kl. V 70 x 100	Druk ukończono w lipcu 1955
Cena zł 10.—	Zamówienie nr 538c B-6-3659

Druk. LSW. W-wa. Al. Jerozolimskie 123

Julian Hochfeld

O niektórych aspektach kwestii narodowej w obecnej fazie ogólnego kryzysu kapitalizmu

I

Doniosłość kwestii narodowej związana jest z faktem, iż kwestia ta wyraża historyczną potrzebę zaspokojenia *masowych* interesów i dążeń, które w sposób *konieczny, prawidłowy* wyrastają na linii *postępowego* rozwoju od feudalizmu do kapitalizmu, następnie zaś przybierają szczególną postać i odgrywają szczególną rolę na linii rozwoju rewolucji socjalistycznej. Wraz ze zmianą historycznych warunków i sił społecznych uczestniczących w ruchach narodowych musi się w rezultacie zmieniać również treść i charakter owych ruchów oraz samej kwestii narodowej. Na tym oparta jest metodologiczna zasada konkretno-historycznego rozpatrywania kwestii narodowej, ruchów narodowych, dróg i form kształtowania się i przekształcania narodów. Według tej zasady kwestia narodowa każdego kraju i czasu musi być rozpatrywana zgodnie ze specyfiką tego kraju i tego czasu. Jednakże w swojej postaci ogólnej kwestia narodowa należy do epoki kształtowania się kapitalizmu, powstawania warunków przewrotu socjalistycznego i wreszcie rozwoju socjalizmu, a więc do czasów stale i nieuchronnie rosnącej współzależności ekonomicznych i politycznych stosunków w całym świecie. Dlatego rozpatrując kwestię narodową ze stanowiska jej miejscowej specyfiki nie wolno jednocześnie odrywać jej od podstawowych zadań historycznego okresu w skali *światowej*. Ze względu na historyczne warunki, ze względu na społeczną treść i klasowy charakter ruchów, których dążenia określają treść i charakter samej kwestii narodowej, rozwiązanie tej kwestii stanowi określoną część składową podstawowych zadań *epoki*.

Fakt, iż kwestia narodowa należy do czasów stale i nieuchronnie *rosnącej* współzależności ekonomicznych i politycznych stosunków

w całym świecie, znajduje odzwierciedlenie w znanej periodyzacji ruchów narodowych i form rozwiązywania kwestii narodowej. Periodyzacja ta wyróżnia — jak wiadomo — najpierw okres, w którym ruchy narodowe związane są z rewolucjami burżuazyjnymi, a określone rozwiązanie kwestii narodowej stanowi część składową burżuazyjnych co do swej istoty przeobrażeń. Następuje jednak okres drugi, w którym ruchy narodowe związane są z demokratycznymi dążeniami i rewolucjami *epoki imperializmu*, z antyfeudalną i *antyimperialistyczną* walką mas ludowych, a rozwiązanie kwestii narodowej, nieosiągalne dla imperialistycznej burżuazji i dla sfer burżuazji „kompradorskiej” krajów kolonialnych i zależnych, może być osiągnięte jako rozwiązanie *nowe i konsekwentne* jedynie *na linii* przeobrażeń prowadzących — prawda, że etapami i w sposób nierównomierny — całą ludzkość do socjalizmu; w tym okresie zatem rozwiązanie kwestii narodowej *staje się* częścią składową *światowej* rewolucji socjalistycznej, choć w poszczególnych krajach może ono *zrazu* nie wykraczać poza ramy przeobrażeń typu burżuazyjno-demokratycznego. Wreszcie mówimy o okresie trzecim w stosunku do krajów, które wkroczyły tak lub inaczej na drogę przemian socjalistycznych, w których władza państwowa znalazła się w rękach mas ludowych prowadzonych przez rewolucyjną partię klasy robotniczej. Kwestia narodowa stanowi tu część składową socjalistycznej przebudowy społeczeństwa. Jednakże sposób rozwiązania kwestii narodowej w krajach, które weszły w ów okres, oraz polityka międzynarodowa tych krajów oddziaływa z kolei na charakter ruchów narodowo-wyzwoleńczych w istniejącym jeszcze współcześnie świecie kapitalistycznym. Wobec tego następuje spłot problematyki kwestii narodowej jako części składowej socjalistycznej przebudowy społeczeństwa z problematyką ruchów narodowo-wyzwoleńczych w świecie kapitalistycznym, będących rezerwą *światowej* rewolucji socjalistycznej.

Szczególne role, jaką kwestia narodowa odgrywa w okresie imperializmu i przede wszystkim w obecnej fazie ogólnego kryzysu kapitalizmu, nadaje samej tej kwestii specyficzny charakter, rodzi specyficzne aspekty ruchów narodowych oraz dróg kształtowania się i przekształcania narodów w naszej epoce. W artykule niniejszym chcielibyśmy przypomnieć najpierw te specyficzne aspekty ruchów narodowych, wynikające z charakteru spłotu zadań społeczno-wyzwoleńczych i narodowo-wyzwoleńczych w naszej epoce, by następnie wskazać, jaki to wywiera wpływ na problematykę dróg kształtowania się i przekształcania narodów. Idzie tu przy tym o zjawiska, które w sze-

rokiem zakresie uwzględnia praktyka polityczna ruchu robotniczego, które jednak w swej postaci uogólnionej mogłyby stać się narzędziem badań historycznych nad przeobrażeniami narodowymi *naszych* czasów i tą drogą z kolei przyczynić się do pogłębienia praktyki.

Dla krótkości i dla podkreślenia тезового charakteru artykułu pominięto w nim w zasadzie materiał ilustracyjny. Jedne z тез artykułu są przypomnieniem rzeczy powszechnie przyjętych, inne mają charakter dyskusyjny. Jeśli tezy dyskusyjne dałyby się utrzymać, także i one miałyby — być może — pewien sens metodologiczny.

II

Imperializm oznacza rozszerzenie i pogłębienie ucisku narodowego na *nowej* podstawie, tj. na podstawie władzy i dążeń kapitału monopolistycznego. Jest to główne *nowe* źródło kwestii narodowej w okresie imperializmu. To źródło kwestii narodowej w okresie imperializmu wiąże się z podstawowym prawem ekonomicznym współczesnego kapitalizmu. Warunkiem funkcjonowania kapitalizmu monopolistycznego jest dążenie do zagwarantowania maksymalnego zysku; można go zaś osiągnąć jedynie kosztem wzmożenia wyzysku ludności własnego kraju, kosztem ograbianej ekonomicznie i ujarzmianej politycznie ludności innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, kosztem ofiar, które składają masy pracujące na ołtarzu molocha wojny i militaryzacji. Tendencje związane z działaniem podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu zwracają się swym ostrzem przeciw *demokratycznym* interesom i dążeniom szerokich mas narodów, przeciw *narodowym* interesom. „Walka narodowa, powstanie narodowe, oderwanie się narodu — pisał Lenin jeszcze w r. 1916 — ...istotnie dają się stwierdzić w warunkach imperializmu, a nawet się wtedy wzmagają, gdyż imperializm nie wstrzymuje rozwoju kapitalizmu i wzrostu tendencji demokratycznych w masach ludności, lecz *zaostża* antagonizm pomiędzy tymi demokratycznymi dążeniami a antydemokratyczną tendencją trustów.”¹

W okresie przedimperialistycznym kwestia narodowa występowała jako taka i miała doniosłe polityczne znaczenie głównie w stosunku do Europy, gdzie rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji dostatecznie zaawansowany, rodził nieuchronnie emancypacyjne dążenia formujących się a pozbawionych niepodległości i praw demokratycz-

¹ Lenin: *O karykaturze marksizmu i o «imperialistycznym ekonomizmie»*. Dzieła t. 23 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza” s. 44

nych narodów. W miarę przechodzenia od okresu przedimperialistycznego do imperializmu, w miarę wciągania całego świata w orbitę rozwoju kapitalistycznych stosunków produkcji zasięg kwestii narodowej staje się światowy. Kwestia narodowa przekształca się w kwestię narodowo-kolonialną, w problem wyzwolenia narodowości krajów kolonialnych i zależnych spod jarzma państw imperialistycznych, spod ucisku i wyzysku wielkokapitalistycznych oligarchii, sprzymierzonych z najbardziej reakcyjnymi — feudalnymi i „kompradorskimi” — siłami społecznymi tych krajów. Jednakże nie tylko terytorialny zasięg decyduje o tym, że kwestia narodowa w okresie imperializmu staje się kwestią światową. W związku z tym bowiem pozostaje fakt, iż z problemu wewnątrzpaństwowego, jakim była ona w zasadzie w okresie przedimperialistycznym, przekształca się ona w naszej epoce w ogólny problem losów światowego systemu kapitalistycznego, losów imperializmu jako obecnego stadium rozwoju kapitalizmu.

„Rozwijający się kapitalizm — pisał Lenin — zna dwie tendencje historyczne, jeśli chodzi o kwestię narodową. Pierwsza: rozbudzenie życia narodowego i ruchów narodowych, walka z wszelkim uciskiem narodowym, stworzenie państw narodowych. Druga: rozwój i ożywienie się wszelkich możliwych stosunków pomiędzy narodami, obalanie pręgórdek narodowych, stworzenie międzynarodowej jedności kapitału... Obydwie tendencje są światowym prawem kapitalizmu. Pierwsza przeważa w początkowym okresie jego rozwoju, druga cechuje kapitalizm dojrzały i zmierzający do przekształcenia się w społeczeństwo socjalistyczne. Program marksistów w kwestii narodowej bierze pod uwagę obydwie te tendencje...”² Rozwijając tę myśl Lenina pisał Stalin: „Dla imperializmu te dwie tendencje stanowią sprzeczność nie do pogodzenia, ponieważ imperializm nie może istnieć bez wyzysku i utrzymania przemocą kolonii w ramach «jednej całości», ponieważ imperializm może zbliżać narody jedynie drogą aneksji i zaborów kolonialnych, bez których jest on w ogóle nie do pomyślenia.”³

We wcześniejszych stadiach rozwoju kapitalizmu przeważa tendencja do powstawania niezależnych państw narodowych, której nie przeciwstawia się jeszcze w ostry sposób tendencja centralizacyjna, tendencja powiązań ekonomicznych i kształtowania się rynku światowego. Podkreślamy: te dwie tendencje nie przeciwstawiają się sobie wówczas w sposób ostry, gdyż druga może się jeszcze rozwijać mimo przewagi

² Lenin: *Uwagi krytyczne w kwestii narodowej*. Dzieła t. 20 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza” s. 12

³ Stalin: *O podstawach leninizmu*. Dzieła t. 6 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza” s. 150

pierwszej, zgodnej z ówczesnymi potrzebami kapitalistycznego rozwoju. Ruchy narodowe nie tylko nie zagrażają wtedy *postępowemu* procesowi rozwoju kapitalizmu w świecie, lecz nawet wprost mu sprzyjają. Natomiast w okresie imperializmu jego podstawowe prawo ekonomiczne nie tylko wzmacnia tendencję centralizacyjną, ale jednocześnie nadaje jej swoistą postać na gruncie imperialistycznej ekspansji mocarstw kolonialnych i imperialistycznej przemocy światowych oligarchii wielokapitalistycznych. A tymczasem takiemu „zblizaniu“ narodów w drodze aneksji i zaborów kolonialnych, w drodze ekonomicznego i politycznego dyktatu państw imperialistycznych i związków monopolicznych przeciwstawiać się musi ostro rosnący nieuchronnie ruch emancypacyjny w krajach, do których imperializm wnosi kapitalistyczne stosunki produkcji, kapitalistyczną strukturę klasową, kapitalistyczne sprzeczności, przyspieszając wraz z tym procesy narodotwórcze, zarówno obiektywne, jak i świadomościowe. Dwóch tych sprzecznych tendencji imperializm pogodzić nie może. Musi stawiać na przewagę tendencji centralizacyjnej, choć nie rezygnuje czasem z prób wyzyskiwania ruchów narodowych. Im jednak ostrzejszy jest ucisk i wyzysk, im gwałtowniej działa dyktat imperialistyczny, tym silniejszy budzi sprzeciw, tym większe masy wprawia w ruch w krajach uciskanych, tym potężniejszą rozpala walkę wyzwolenczą o narodowym charakterze, której społeczną treścią jest już nie tylko program antyfeudalny, ale jednocześnie program antyimperialistyczny, uderzający w aktualne podstawy i rezerwy światowego systemu kapitalistycznego w jego obecnej fazie.

W okresie przedimperialistycznym takie lub inne rozstrzygnięcie narodowe było sprawą losów takiego lub innego państwa, jego stosunku do innych państw, jego roli i znaczenia. Nie było jednak sprawą losów kapitalizmu jako takiego. Wokół rozstrzygnięć narodowych skupiały się różnorakie interesy poszczególnych państw i klas, rozstrzygnięcia te mogły przyspieszać lub opóźniać rozwój kapitalizmu w różnych krajach, mogły decydować o takich lub innych — nie obojętnych oczywiście — drogach rozwoju kapitalizmu. Ale też na tym rzecz się wyczerpywała; rozwój kapitalizmu był nieuchronny, a żadne rozstrzygnięcie narodowe nie uderzało w rezerwy i źródła tego procesu. Jest rzeczą niewątpliwą, że wówczas w ogóle walka ruchu narodowego sprzyjała rozwojowi kapitalistycznych stosunków produkcji. Natomiast w okresie imperializmu walka ruchu narodowo-wyzwolenczego w krajach kolonialnych i zależnych zagraża rezerwom i źródłu siły światowego systemu imperialistycznego, staje się sprawą losów całego tego systemu, a więc sprawą losów kapitalizmu, którego imperializm jest

dziś konkretno-historyczną postacią. W tym sensie zatem kwestia narodowa również przestała być sprawą wewnątrzpaństwową i przekształciła się w sprawę światową.

Z tym związane jest zjawisko nader charakterystyczne. Przy wszystkich sprzecznościach i różnicach interesów między państwami imperialistycznymi, przy wszystkich próbach wygrywania przez te państwa ruchów narodowych, skierowanych przeciw panowaniu konkurencyjnych mocarstw i grup finansowych, *w ostatniej instancji* dochodzi zwykle do głosu solidarność imperialistów *przeciw dążeniom wyzwolęnczym krajów kolonialnych i zależnych*, ilekroć dążenia te zmierzają konsekwentnie do *całkowitego* zrzucenia obcego jarzma, do ustanowienia nieurojonej niepodległości, do dalszego okrojenia sfery imperialistycznych interesów i imperialistycznych rozgrywek. Oczywiście solidarność ta dochodzi do głosu — jak się rzekło — w ostatniej instancji; jest to przy tym solidarność narzucona i wyzyskana przez partnera silniejszego, przez słabszego zaś akceptowana jako mniejsze zło, jako utrzymanie jednych pozycji i nadzieja na wygranie innych, skoro terytorium zależne zostało w ogóle utrzymane w granicach sfery imperialistycznego świata. Solidarność przeciw narodowo-wyzwolęnczym ruchom mas ludowych bynajmniej nie likwiduje międzyimperialistycznych sprzeczności i rozgrywek. Ona tylko śpycha zwykle te sprzeczności i rozgrywki na plan drugi w obliczu zgodnej oceny, iż pod pewnymi warunkami, nawet nieprzyjemnymi dla jednej strony, da się na jakimś terenie utrzymać panowanie imperializmu jako takiego. Szczególnie znamienna była i jest pod tym względem polityka francuskiego kapitału finansowego w Indochinach — polityka kolaboracji z najeżdżcą japońskim w czasie drugiej wojny światowej, dochodząca do czynnej walki z antyjapońskim, prosojuszniczym ruchem oporu, polityka kapitulacji wobec wdzierającego się do Indochin kapitału amerykańskiego i amerykańskiego dyktatu polityczno-militarnego w ostatnim okresie. Zacytowany przykład nie należy do wyjątków; jako tendencja jest raczej prawdopodobnie regułą.

Jednakże z *drugiej strony* da się również zaobserwować zjawisko nader charakterystyczne. Oto bowiem w coraz wyższym stopniu toruje sobie drogę solidarność ruchów narodowo-wyzwolęnczych krajów kolonialnych i zależnych oraz krajów wyzwalających się lub właśnie wyzwolonych spod imperialistycznego jarzma. Na plan dalszy schodzą nie tylko tradycyjne spory i zastarzałe waśnie, troskliwie podtrzymywane i hodowane przez imperialistów, ale również istotne różnice ustrojowe. Niezwykle pouczająca pod tym względem była konferencja państw Azji i Afryki w Bandungu, która skupiła i zjednoczyła we

wspólnym antyimperialistycznym wysiłku państwa czasem wyraźnie pod innymi względami poróżnione (jak np. Indie i Pakistan), przede wszystkim zaś różniące się ustrojami społecznymi i statusem politycznym. W pewnych wypadkach — jak właśnie w wypadku Pakistanu — konferencja w Bandungu otwiera możliwości i perspektywy rewizji (przynajmniej pod niektórymi względami) wymogów polityki uczestniczenia w blokach montowanych pod auspicjami imperializmu amerykańskiego. Nie dziwota też, że coraz mocniej i coraz wyraźniej dochodzi do głosu na arenie polityki międzynarodowej solidarność ruchów, krajów i państw, o których tu mowa, z całym obozem państw socjalistycznych, z międzynarodowym ruchem robotniczym, jako konsekwentną siłą antyimperialistyczną, jako najbardziej zdecydowanym rzecznikiem niepodległości, suwerenności i równouprawnienia wszystkich narodów.

Charakter kwestii narodowej w dobie imperializmu określa w ogólnych zarysach stosunek burżuazji do tej kwestii. Z imperialistycznej burżuazji metropolii czyni on, rzecz jasna, zdecydowanego wroga ruchów narodowo-wyzwoleńczych; postawa ta musi z konieczności prowadzić do zdrady interesów własnego narodu. Z imperialistyczną burżuazją metropolii powiązana jest ściśle burżuazja „kompradorska” krajów kolonialnych i zależnych. Warto przy tym zauważyć, że na pozycje podobne do stanowiska określonego politycznymi funkcjami burżuazji „kompradorskiej” przechodzą wielkokapitalistyczne sfery w tych państwach kapitalistycznych, które po drugiej wojnie światowej ulegają w takim lub innym stopniu dyktatowi imperializmu amerykańskiego. Natomiast średnia burżuazja krajów kolonialnych i zależnych oraz krajów zagrożonych przez ekspansję imperializmu (dziś szczególnie imperializmu amerykańskiego) staje się burżuazją *narodową*. W niejednym kraju ta właśnie narodowa burżuazja jest jeszcze dominującą siłą polityczną aktualnej fazy rozwojowej ruchu wyzwolenczego. W ogóle jednak narodową burżuazję cechuje chwiejność wobec wszelkich zadań demokratycznych, w konsekwencji więc również chwiejność wobec zadań narodowych w epoce imperializmu. Zadania narodowe bowiem związane są nierozłącznie z wielkimi ruchami mas ludowych, z antyfeudalną i antyimperialistyczną walką mas chłopskich, drobnomieszczańskich i proletariackich. Jeśli nawet w okresie przedimperialistycznym burżuazja — raz z tych, a raz z innych przyczyn — nie była zdolna do konsekwentnego prowadzenia walki narodowej i do przewodzenia jej, jeśli już potem w początkach imperializmu za najskuteczniejszą metodę realizacji swych dążeń narodowych uważała spekulowanie na międzyimperialistycznych sprzecznościach i wiązanie się raz z tym, raz zaś z innym państwem imperialistycz-

nym — to tym bardziej musi to ciążyć na jej postawie i polityce w czasach, w których na czoło ruchów narodowo-wyzwoleńczych nieuchronnie wysuwa się klasa robotnicza, w których ruchy te, niezależnie od swej aktualnej postaci i dojrzałości w poszczególnych krajach, stanowią rezerwę światowej rewolucji socjalistycznej.

Konieczność i możliwość wysuwania się klasy robotniczej na czoło ruchów narodowo-wyzwoleńczych w dobie imperializmu, konieczność i możliwość *hegemonii* proletariatu w tych ruchach stanowi ich nieodłączną cechę charakterystyczną. Po pierwsze dlatego, że klasa robotnicza jest pierwszą w dziejach klasą *pracującą*, która reprezentuje wyższą organizację produkcji, nowy, wyższy — i konieczny — typ stosunków produkcji; jako klasa, której wyzwolenie uwarunkowane jest zniesieniem wszelkiego ucisku i wyzysku, może i musi ona prowadzić *konsekwentną* walkę o cele demokratyczne, o interesy ogółu mas ludowych, a więc i o cele narodowe. Po wtóre dlatego, że wraz z rozwojem stosunków kapitalistycznych w krajach poddanych dominacji imperializmu rośnie też nieuchronnie liczebność, siła i świadomość klasy robotniczej tych krajów. Po trzecie dlatego, że burżuazja, która — jak już wskazano — nigdy nie była i nie mogła być *konsekwentnym* rzecznikiem interesów narodowych, nie jest nim *a fortiori* w epoce imperializmu. Po czwarte jednak dlatego — i to jest sprawa niezwykle doniosła — że pierwsza zwycięska rewolucja proletariacka, mianowicie Rewolucja Październikowa, ukazała całemu światu wzór rozwiązywania kwestii narodowej pod sztandarem proletariackiego internacjonalizmu, stała się sojusznikiem ruchów narodowo-wyzwoleńczych w całym świecie, otworzyła *erę* rewolucji narodowych w sojuszu z proletariatem, pod kierownictwem proletariatu.

Ruchy narodowo-wyzwoleńcze doby imperializmu jako rezerwa światowej rewolucji socjalistycznej charakteryzują się zatem następującymi cechami:

1) Występują one jako demokratyczne ruchy mas ludowych (chłopstwa, drobnomieszczaństwa, proletariatu) oraz narodowej burżuazji — ruchy, w których walka antyfeudalna spleta się z *antyimperialistyczną* walką narodową. Ta ich cecha uwarunkowana jest — jak wyżej podniesiono — działaniem podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu i specyficznie kształtującym się na tej podstawie stosunkiem dwóch sprzecznych tendencji w kwestii narodowej.

2) Na czoło tych ruchów może i musi się z czasem wysunąć klasa robotnicza. Przy hegemonii klasy robotniczej zwycięstwo tych ruchów staje się etapem rozwoju rewolucji *socjalistycznej* w każdym poszcze-

gólnym kraju. Jednakże droga prowadząca do tego bywa skomplikowana i charakteryzuje się różnorodnymi „szczeblami podejścia“ zarówno pod hegemonię klasy robotniczej w ruchu narodowym, jak i pod sam przewrót demokratyczny, który dzięki hegemonii proletariatu staje się etapem rozwoju socjalistycznej rewolucji.

3) Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, w epoce ogólnego kryzysu kapitalizmu, sojusznikiem tych ruchów staje się klasa robotnicza zorganizowana w państwo socjalistyczne. Otwiera to nową erę w dziejach ruchów narodowych, ukazuje im socjalistyczne perspektywy, wzmacnia w nich rolę klasy robotniczej.

4) Sojusznikiem ruchów narodowo-wyzwoleńczych w krajach kolonialnych i zależnych staje się wyzwoleńczy ruch rewolucyjny klasy robotniczej w metropoliach. Z drugiej jednak strony ruchy narodowe krajów kolonialnych i zależnych stają się sojusznikiem walk wyzwoleńczych proletariatu krajów imperialistycznych.

5) W tych warunkach antyimperialistyczna walka ruchów narodowo-wyzwoleńczych uderza z całą siłą w światowy system kapitalistyczny, w jego imperialistyczne wierzchołki, ale jednocześnie w jego ustrojowe korzenie, gdyż imperializm jest aktualną, konkretno-historyczną postacią kapitalizmu w naszych czasach.

W obecnej fazie ogólnego kryzysu kapitalizmu, tj. w fazie, która nastąpiła po drugiej wojnie światowej, te cechy spotęgowały się i wzbogaciły o nowe szczegóły.

Przede wszystkim — i to jest sprawa podstawowa — powstał cały obóz państw socjalistycznych, skupiający 1/3 część ludzkości. Nastąpiły zasadnicze przesunięcia w układzie sił klasowych w świecie, pogłębił się i zaostrzył ogólny kryzys kapitalizmu. Jednocześnie w kształtowaniu się dróg rozwojowych rewolucji, dzięki którym powstały państwa demokracji ludowej, szczególną rolę odegrała nie tylko możliwość oparcia się na pomocy i przykładzie Związku Radzieckiego, ale również specyfika splotu zadań społeczno-wyzwoleńczych z zadaniami narodowo-wyzwoleńczymi, specyfika antyfeudalnej i *antyimperialistycznej walki narodowej* prowadzonej pod kierownictwem klasy robotniczej. Fakt ten nie mógł nie wpłynąć na jeszcze mocniejsze powiązanie perspektyw powodzenia walk narodowych z linią rozwojową, z perspektywami rozwoju socjalistycznej rewolucji, z charakterystyczną dla naszych czasów ludowo-demokratyczną linią rozwoju tej rewolucji. Nie mógł on nie wzmocnić pozycji klasy robotniczej w ruchach narodowo-wyzwoleńczych, nie wzmóc siły atrakcyjnej socjalistycznych co do swej istoty wzorów konsekwentnego rozwiązywania kwestii narodowej już nie tylko w ZSRR, ale we wszystkich krajach całego obozu socjali-

stycznego. Szczególną rolę pod tym względem odegrała jednak międzynarodowa polityka ZSRR i całego obozu państw socjalistycznych. Polityka ta, której możliwości bezpośredniego oddziaływania na sytuację międzynarodową, na konkretne pociągnięcia i decyzje w tej sferze niezwykle wzrosły w wyniku zasadniczego wzrostu siły i znaczenia obozu socjalistycznego, okazuje się za każdym razem konsekwentnym sojusznikiem i rzecznikiem antyimperialistycznych dążeń narodów.

Po wtóre, obecna faza ogólnego kryzysu kapitalizmu charakteryzuje się pogłębieniem kryzysu światowego systemu kolonialnego. W czasie drugiej wojny światowej w wielu krajach kolonialnych administracja kolonizatorska straciła resztki autorytetu nawet w oczach lokalnej burżuazji, nawet w oczach skorumpowanych sfer feudalnych, nie mówiąc o masach ludowych. Po wojnie i w jej wyniku wyrwały się raz na zawsze ze sfery wpływów imperialistycznych kraje, które wstąpiły na drogę demokracji ludowej. Ale jednocześnie zaczęły się coraz konsekwentniej emancypować — wyzyskując osłabienie systemu kolonialnego i międzyimperialistyczne sprzeczności — takie kraje, jak Indie, jak Indonezja, jak Burma; wzmożyły się nastroje i walki antyimperialistyczne — prowadzone ze zmiennym szczęściem i przechodzące różne koleje — w takich krajach, jak Iran, jak Egipt, jak Syria lub Kenia czy Malaje. Na tej samej fali wzrasta walka wyzwolenicza uciskanych i wyzyskiwanych narodów Ameryki Łacińskiej. Coraz pełniejszym głosem mogą przemawiać narody i narodowości pozaeuropejskie, coraz większą i coraz bardziej samodzielną potęgą stają się pogardzane dotąd i lekceważone „ludy kolorowe“. Przed imperializmem staje widmo rozkładu kolonialnego systemu; przed narodami państw kapitalistycznych staje realnie problem szukania *narodowych* rozwiązań ekonomicznych i politycznych, bazujących nie na wyzysku i ucisku innych krajów, lecz na demokratycznych zasadach międzynarodowej współpracy między równoprawnymi partnerami. To zaś otwiera szczególną perspektywę sojuszu *narodowych* interesów metropolii i kolonii, krajów, z których i w których jeszcze władza imperialistyczna burżuazja, ale z których powinna ona odejść jako przyszły nieuchronny bankrut, oraz krajów, które bądź już wyzwoliły się z jarzma imperialistycznego, bądź posuwają się coraz dalej na drodze tego wyzwolenia. Jest to perspektywa *demokratycznego* sojuszu, który na dłuższą metę musi wykroczyć poza ramy kapitalistycznych stosunków, który musi postawić sprawę demokracji ludowej wszędzie, gdzie dotąd ta sprawa nie stała jeszcze na porządku dnia. W takim właśnie powiązaniu z problematyką kryzysu imperium brytyjskiego stawia sprawę *narodowych* interesów angielskich program Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii.

Po trzecie, przełomową rolę w dziejach walk narodowo-wyzwoleńczych odegrało powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Trzeba pamiętać, że upadkowi autorytetu kolonizatorów w czasie drugiej wojny światowej towarzyszyła stawka pewnych kół burżuazyjnych w krajach kolonialnych i zależnych na Stany Zjednoczone. Autorytet Stanów Zjednoczonych, zachwiany początkowymi niepowodzeniami w wojnie z Japonią, został jednak potem w zasadzie odbudowany w burżuazyjnych sferach Azji. Ale poderwało go bezpowrotnie klęska chińskiej polityki USA, poderwało go zwycięstwo chińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, poderwało go powstanie Chińskiej Republiki Ludowej, podrywają go nieustannie sukcesy nowej demokracji chińskiej w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Rolę przysłowiowego gwoźdźcia do trumny odegrała nadto klęska agresorów amerykańskich w Korei. Chiny stały się *mocarstwem światowym* jako Chiny Ludowe, jako państwo, w którym władzę sprawują masy ludowe pod przywództwem klasy robotniczej. Fakt ten wywarł niezwykle wpływ na ruchy wyzwolenie nie tylko w Azji, lecz również w Afryce; w gruncie rzeczy zaważył on na losach i perspektywach ruchów emancypacyjnych na całej kuli ziemskiej. Oznacza to jednak jeszcze mocniejsze powiązanie się perspektyw wyzwolenia narodowego z drogami rozwoju socjalizmu w świecie.

Wydarzeniem szczególnej wagi było ustalenie zasad współpracy między państwami o różnych ustrojach w porozumieniu między Chińską Republiką Ludową a Indiami. Wydarzenie to stworzyło określony wzór, który może być i który już jest naśladowany. Ale podstawą tego wzoru jest postulat równouprawnienia, nieinterwencji w sprawy wewnętrzne, szacunku wzajemnego dla narodowych interesów, postulat współpracy gospodarczej i kulturalnej oraz współpracy w zakresie walki o pokój w świecie. Jest to jednak tego typu postulat, którego nie przyjmuje polityka imperialistyczna i który w istocie zwraca się przeciwko niej; postulat ten natomiast jest sztandarem demokratycznej polityki międzynarodowej obozu socjalistycznego, sztandarem antyimperialistycznej walki wszystkich narodów.

Po czwarte, nie podobna pominąć milczeniem problematyki, która wystąpiła z niezwykłą siłą w różnorodnych aspektach zacieśniania się stosunków między takim krajem jak Indie a krajami obozu socjalistycznego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że błędem byłoby wyciąganie jakichś pospiesznych wniosków i uogólnień z niektórych — jakże jednak znamienitych! — fragmentów przemówień Nehru i Bułganina w Moskwie⁴. Faktem wszakże pozostaje, że fragmenty, o któ-

⁴ Nehru: „...postawiliśmy przed sobą zadanie stworzenia w naszym kraju w dręczącym społeczeństwie o charakterze socjalistycznym“. Bułganin:

rych tu mowa, wykraczają poza *zwykłe* zasady pokojowego współistnienia państw o zbieżnych interesach i różnych ustrojach. Emancypacyjne dążenia narodowej burżuazji hinduskiej wymagają uniezależnienia się od obwarowanej politycznymi warunkami pomocy przemysłowej i finansowej państw imperialistycznych, szczególnie zaś Stanów Zjednoczonych. Burżuazyjne państwo hinduskie podejmuje więc np. trud stworzenia narodowej bazy przemysłu ciężkiego i znajduje w tym zakresie nie obwarowaną żadnymi politycznymi warunkami pomoc obozu socjalistycznego, szczególnie zaś ZSRR. W sojuszu między narodową burżuazją a siłami rewolucyjnej demokracji nie może to nie wzmacniać tych ostatnich. Wydaje się, że takie i podobne czynniki odzwierciedlają się w pewnych wynurzeniach doktrynalnych Nehru, który pod pewnymi względami uosabia ów sojusz. Z drugiej strony, rewolucyjna demokracja epoki światowej rewolucji socjalistycznej, szczególnie (ale nie wyłącznie) w krajach dość rozwiniętych stosunków kapitalistycznych i dość licznej klasy robotniczej, rewolucyjna demokracja nie tylko antyfeudalna, ale przede wszystkim antyimperialistyczna, mimo wszystkich swych politycznych i szczególnie ideologicznych ograniczeń zyskuje *realne* perspektywy urzeczywistnienia swych socjalistycznych — zgoda, że niewyklarowanych i często mętnych, przecież jednak socjalistycznych — *marzeń*. W tym splocie okoliczności oraz wobec istnienia potężnego, pomocnego na *każdym* etapie narodowych dążeń emancypacyjnych i nie dyktującego *żadnych* politycznych warunków pomocy obozu państw socjalistycznych — rosną niewątpliwie szanse *pokojowego* (co nie znaczy — bez walki klasowej i bez konieczności jakościowego „skoku“ w charakterze władzy) rozwoju w kierunku socjalistycznym, poprzez „szczeble podchodzenia“ pod demokrację ludową, poprzez stopniowe zmiany aktualnych społecznych treści sojuszków klasowych i hegemonii w tych sojuszach. A to znowu nadaje określony obiektywny sens słowom o „stworzeniu w drodze pokojowej społeczeństwa o charakterze socjalistycznym“ — sens daleki od reakcyjnych utopii reformistycznych⁵. Według tych ostatnich poko-

„Ludzie radzieccy z wielkim zainteresowaniem i sympatią śledzą wysiłki, jakich dokłada wielki naród hinduski, aby stworzyć w swoim kraju społeczeństwo na wzór społeczeństwa socjalistycznego.“ Cyt. według *Trybuny Ludu* z 22 czerwca 1955 r.

⁵ Lenin pisał jeszcze w r. 1916: „...w poszczególnych przypadkach, wyjątkowo, np. w jakimś małym państwie po dokonaniu już rewolucji społecznej przez wielkie państwo sąsiednie, *możliwe* jest pokojowe oddanie władzy przez burżuazję...“ (*O karykaturze marksizmu i o «imperialistycznym ekonomizmie»*. *Dzieła* t. 23 cyt. wyd. s. 66). Wprawdzie w naszym wypadku nie idzie o państwa małe, ale też rewolucja zwyciężyła nie w jednym tylko państwie sąsiednim.

jowa droga do socjalizmu ma prowadzić w gruncie rzeczy poprzez rozwój tendencji właściwych imperializmowi, poprzez „zorganizowany kapitalizm“, poprzez wzrost „dyryżystycznych“ i interwencjonistycznych zadań współczesnego państwa imperialistycznego, poprzez „welfare-state“, poprzez podporządkowywanie interesów, dążeń i walki mas ludowych, szczególnie zaś walki proletariatu i walk narodowych — owym właściwym imperializmowi tendencjom. Do tego w rezultacie sprowadzają się różne doktryny prawicy socjalistycznej i zbliżone do nich koncepcje. Jest rzeczą jasną, że właśnie one wykluczają tezę, według której w pewnych okolicznościach i krajach *możliwy* jest pokojowy rozwój w kierunku socjalizmu poprzez różne „szczeble podchodzenia“ i etapy — *dzięki antyimperialistycznej walce mas ludowych, na której czoło musi się z czasem wysunąć klasa robotnicza i która znajduje oparcie w sile obozu państw socjalistycznych.*

Wydaje się, że ten aspekt wpływu kwestii narodowej na oblicze i losy ruchów społeczno-wyzwoleńczych naszej epoki występuje nie tylko w związku z Indiami. W różnych wariantach dotyczy on zapewne niejednego kraju wyzwalającego się z kolonialnej zależności, w którym na aktualnym etapie rozwoju hegemonia ruchu narodowego nie przeszła jeszcze całkowicie w ręce klasy robotniczej, w ręce rewolucyjnej partii marksistowskiej.

Po piąte, rozgorzała — rzecz znamienne — walka narodowa, walka o suwerenność, o narodowe interesy ekonomiczne i polityczne w tych krajach kapitalistycznych, w których narody burżuazyjne uformowały się w XVII, XVIII i XIX w. i w których kwestia narodowa nie istniała jako taka do niedawna. Preludium tej walki stanowił narodowy ruch oporu przeciw hitlerowskiemu okupantowi lub przeciw groźbie hitlerowskiej okupacji; ruch, w którym klasa robotnicza odegrała wszędzie ogromną rolę, wysuwając się najczęściej wraz ze swą rewolucyjną partią na czoło. Ale dziś jest to walka przeciw dyktatowi imperializmu amerykańskiego, przeciw polityce wskrzeszania imperializmu niemieckiego, przeciw groźbie nowej wojny i nowego najazdu, przeciw dyskryminacji narodowych interesów ekonomicznych i narodowej kultury, przeciw ograniczaniu suwerenności państwowej, przeciw wiązaniu gospodarczych, politycznych i kulturalnych perspektyw kraju ze skazanym na bankructwo dolarowym i „własnym“ imperializmem. Jest to walka o takie *demokratyczne* rozwiązania ekonomiczne i polityczne, które jedynie odpowiadają interesom i przyszłości narodu, które jednak pogłębiając i rozszerzając demokrację, broniąc jej przed zamachami reakcji, wysuwając wreszcie klasę robotniczą na czoło narodu stają się „szczeblem podejścia“ pod demokrację ludową. Fakt, iż chodzi tu

o rozwiązanu *narodowe*, wciąga do tej walki obok klasy robotniczej, chłopstwa, drobnomieszczaństwa, inteligencji, również dość szerokie koła burżuazji. W pewnych wypadkach patriotyczne dążenia narodowe ludu przeplatają się z nacjonalistycznymi przejawami międzyimperialistycznych sprzeczności; stąd oraz z chwiejności średniej burżuazji wynika możliwość lawirowania burżuazyjnych i socjaldemokratycznych polityków, która swoiste piętno wycisnęła choćby na całej kampanii parlamentarnej walki przeciw ratyfikacji układów paryskich we Francji. Tym ważniejsza staje się sprawa umiejętnego przewodzenia tej walce, sprawa hegemonii klasy robotniczej. W takiej mierze, w jakiej proletariat zdoła pokierować szerokim ogólnodemokratycznym ruchem narodowym w „starych“ krajach kapitalistycznych, przede wszystkim we Francji, we Włoszech i w Niemczech (te ostatnie stanowią problem szczególny, na którym się jednak tutaj nie zatrzymamy), także w tych krajach rodzi się perspektywa ludowo-demokratycznej drogi rozwoju rewolucji socjalistycznej, co rozszerza bazę i ułatwia zwycięstwo tej rewolucji, jednocześnie zaś samą walkę narodową niejako „zabarwia“ socjalistycznie.

I wreszcie sprawa szósta: idzie o współczesny światowy ruch w obronie pokoju, demokracji, wolności, praw narodowych. Dzieje dotąd nie znały i nie mogły znać takiej postaci światowej koalicji *ogólnodemokratycznej*, takiej międzynarodowej formy zorganizowanego działania narodów, w której mimo całej jej szerokości dominuje ruch robotniczy, uosobiony nie tylko w partiach marksistowskich, ale również w potężnych państwach obozu socjalistycznego. Światowy ruch obrońców pokoju nie jest oczywiście ruchem o celach socjalistycznych; jest ruchem o charakterze szerokiej ogólnodemokratycznej koalicji. Ale cele jego są celami antyimperialistycznymi, gdyż przeciwstawiają się podstawowym formom osiągnięcia maksymalnego zysku: uciskowi i ograbianiu narodów, wojnie i wyścigowi zbrojeń. Wskutek tego nie można i nie należy odrywać tego ruchu od perspektyw rewolucji socjalistycznej, tak jak nie należy od tych perspektyw odrywać żadnego współczesnego ruchu antyimperialistycznego, żadnego współczesnego ruchu narodowego. Ruch obrońców pokoju jest swoistą integracją współczesnych ruchów narodowych, jest *ruchem narodów* w obronie swych praw.

Pięknie ujął w jednym ze swych artykułów ów związek *demokratycznych* zasad walki *narodów* o pokój ze sprawą, z perspektywami *socjalizmu* — Palmiro Togliatti:

„Socjalizm wreszcie — to pokój, a wiemy przecież, co znaczy pokój dziś, w warunkach, jakie ukształtowały się po dwóch niszczycielskich

wojnach, dziś, gdy tyle narodów wstąpiło na drogę socjalizmu i niezachwianie kroczy tą drogą.

„W warunkach tych pokój oznacza uznanie zasady pokojowego współistnienia różnych systemów ekonomicznych... Z zasady tej wypływa wzajemne zrozumienie, tolerancja, prawo wszystkich narodów do decydowania o własnym losie, do życia w wolności i do współpracy.

„Pokój oznacza dziś wyrzeczenie się przez wszystkie kraje wszelkich prób narzucenia swego panowania innym narodom...

„Pokój oznacza kres systemu zaborów kolonialnych, w których znaczna część ludzkości jest pozbawiona elementarnych praw i musi znosić cały ciężar bestialskiego reżimu ucisku i tyranii, oznacza koniec systemu kolonialnego, w którym znaczna część ludzkości ma przed sobą zamkniętą drogę do cywilizacji.

„Pokój oznacza rozbrojenie, zakaz broni atomowej i innych rodzajów broni masowej zagłady, oznacza kontrolowaną redukcję zbrojeń we wszystkich krajach, radykalne obniżenie wydatków na nowe zbrojenia, które obecnie dają się dotkliwie we znaki wszystkim narodom.

„To właśnie oznacza dziś pokój...”⁶

Charakter splotu zadań społeczno-wyzwoleńczych i narodowo-wyzwoleńczych w epoce imperializmu, przede wszystkim zaś w obecnej fazie ogólnego kryzysu kapitalizmu rodzi więc taką specyfikę ruchów narodowych w naszej epoce, która szczególne piętno nakłada z jednej strony na drogi rozwoju rewolucji socjalistycznej, drogi formowania się dyktatury proletariatu, z drugiej zaś strony na same te ruchy narodowe, na formy rozwiązywania kwestii narodowej, na drogi kształtowania się i przekształcania narodów. Drogi rozwoju rewolucji socjalistycznej i formowania się dyktatury proletariatu charakteryzują się szerokimi frontami ludowymi i narodowymi, w których kierownictwo zdobywa klasa robotnicza, charakteryzują się dalej „szczeblami podchodzenia“ pod rewolucyjną władzę demokratyczną, możliwością pokojowego rozwoju ku socjalizmowi, etapami przechodzenia od władzy demokratycznej do władzy socjalistycznej, charakteryzują się całym bogactwem znanej problematyki przerastania rewolucji, charakteryzują się wreszcie narodową i ogólnoludzką „barwą“ przewrotu socjalistycznego, który nadto — jako taki — odbyć się może „bez wybuchu“. Jeśli zaś idzie o formy rozwiązywania kwestii narodowej, to mają one w coraz wyższym stopniu nie burżuazyjny i nacjonalistyczny, lecz internacjonalistyczny charakter. Znajduje to wyraz w niekapitalistycznych

⁶ Togliatti: *O socjalizm, sprawiedliwość i pokój. Pisma wybrane* Warszawa 1954 „Książka i Wiedza“ s. 420—421



drogach kształtowania się narodów w toku rewolucji ludowych, w specyficznych drogach przekształcania się narodów burżuazyjnych w narody socjalistyczne, wreszcie w przekształcaniu się oblicza narodów burżuazyjnych i powstawaniu dodatkowych przesłanek przekształcania się tych narodów w narody socjalistyczne w związku z wysuwaniem się klasy robotniczej na czoło walki o suwerenność i interesy narodowe jeszcze w warunkach kapitalizmu.

III

Formułując swą teorię narodów socjalistycznych Stalin raz mówi, że powstają one „na bazie“ dawnych narodów burżuazyjnych, innym razem jednak stwierdza, że dzieje się to „na gruzach“ tych narodów⁷.

Oba sformułowania wydają się słuszne, choć każde z nich charakteryzuje inną stronę procesu powstawania narodów socjalistycznych. Narody socjalistyczne powstają *na bazie* narodów burżuazyjnych, gdyż powstają na podstawie dotychczasowej wspólnoty językowej, terytorialnej i kulturalnej, właściwej tej grupie ludnościowej, etnicznej, wśród której dokonał się przewrót socjalistyczny. Tej historycznie ukształtowanej społeczności właściwe też są określone wspólne tradycje dziejowe, tradycje określonej drogi przemian ekonomicznych, walk klasowych, losów politycznych, przekształceń kulturowych i obyczajowych, w toku których się ona właśnie formowała. Są to tradycje antagonistycznych sprzeczności i wskutek tego nie wolno zapominać, że nurt postępowy, do którego nawiązuje naród socjalistyczny, rozwijał się w walce klasowej przeciw nurtowi wstecznictwa, do którego nawiązuje dzisiejsza reakcja; ale jednocześnie nie wolno zapominać, że właśnie walka tych dwóch nurtów w dziejach narodu wiąże je ze sobą nierozzerwalnie i tworzy to, co stanowi w rezultacie wspólną dziejową tradycję tego narodu. Dlatego można i należy mówić, że naród socjalistyczny powstaje na bazie narodu burżuazyjnego. Powstaje on jednak zarazem *na gruzach* narodu burżuazyjnego. Albowiem przesłanką powstania narodu socjalistycznego jest obalenie ekonomicznego, politycznego i ideologicznego panowania burżuazji w narodzie, obalenie burżuazyjnych stosunków społecznych, czyli tych stosunków, na których podstawie uformował się dawny burżuazyjny naród, oraz utrwalenie panowania klasy robotniczej i zbudowanie socjalistycznych stosunków społecznych.

⁷ Por. Stalin: *Kwestia narodowa a leninizm. Dzieła t. 11* Warszawa 1951 „Książka i Wiedza“ s. 346 i s. 360

Powstanie narodu socjalistycznego jest i będzie zawsze w pewnym sensie konsekwentnym zakończeniem procesu narodotwórczego, procesu formowania się jednolitego narodu. Zapewne jednak nie zawsze będzie to tak widoczne i uderzające, tak wszechstronne, jak w dotychczasowych dziejach powstawania narodów socjalistycznych, szczególnie we współczesnych nam dziejach narodzin tych narodów. Dotąd bowiem narody socjalistyczne powstawały i powstają na ogół w krajach, w których w większym lub w mniejszym stopniu istniały jeszcze stosunki lub przeżytki feudalne, w których przeto we wszystkich sferach nie trudno odnaleźć elementy niezakończonego procesu narodotwórczego.

I tak np. wiadomo, że kluczowym ogniwem procesu formowania się narodu burżuazyjnego jest powstanie jednolitego rynku narodowego. Tymczasem trwanie stosunków lub przeżytków feudalnych, zacofanie gospodarcze limituje w pewnych granicach więź rynkową między wsią a miastem, podtrzymuje niektóre formy gospodarki naturalnej, ogranicza obrót towarowy i wciąganie gospodarstw chłopskich do tego obrotu. Sytuacja ta zaostrza się jeszcze w okresach kryzysu gospodarczego, pogłębia w wyniku tak charakterystycznych dla niektórych państw kapitalistycznych regresów ekonomicznych. Natomiast po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą polityka ekonomicznej spójni między miastem a wsią, realizująca „najwyższą zasadę dyktatury proletariatu“, sojusz robotniczo-chłopski, staje się szczególnie, nieznaną warunkom kapitalistycznym formą *rynkowego* kształtowania jednolitego organizmu gospodarczego, wciągania do tego organizmu tych grup chłopstwa, które wskutek biedy, zacofania, nietowarowości swej gospodarki słabo były dotąd powiązane z narodowym organizmem gospodarczym.

Jest to jeden z bardzo znamiennych i ważnych przejawów faktu, iż dopiero w toku kształtowania się narodu socjalistycznego zostaje doprowadzona do końca ekonomiczna strona procesu narodotwórczego w ogóle. A przecież jasną jest rzeczą, że dopiero likwidacja rozdzierających naród przeciwieństw klasowych i wraz z tym likwidacja przeciwieństwa między miastem a wsią może stworzyć prawdziwą ekonomiczną jedność narodu, której jeszcze wyższy szczybel zostanie osiągnięty wówczas, gdy zatrą się istotne różnice między pracą fizyczną a umysłową, między miastem a wsią, gdy zapanuje jedna ogólnonarodowa forma własności socjalistycznej.

Dopiero w toku kształtowania się narodu socjalistycznego zostaje też osiągnięta zwykle istotna jedność językowa, terytorialna i oczywiście kulturowa. Rozwój gospodarczy, rozwój komunikacji, industrializacja, która wciąga masy ludności chłopskiej do przemysłu, likwidacja analfabetyzmu, likwidacja „idiotyzmu życia wiejskiego“, ogromny roz-

wój oświaty, czytelnictwa, znajomości niefałszowanej historii i niefałszowanego dorobku kulturalnego przeszłości narodowej — wszystko to sprzyja ukształtowaniu się jednolitego, literackiego i ludowego zarazem, języka narodowego, wspólnego w codziennym życiu wszystkim grupom narodu. Powstają też formy obyczajowe wspólne w mniejszym lub większym stopniu całej społeczności narodowej, zanika przepaść, która w narodzie burżuazyjnym, szczególnie w zacofanym narodzie burżuazyjnym dzieliła obyczajowość klas zamożnych od obyczajowości chłopstwa i proletariatu. Co do jednności terytorialnej, to i ta zwykle zostaje osiągnięta w pełni dopiero po zwycięstwie klasy robotniczej, gdy terytorialnej integracji narodu nie stają już na przeszkodzie nacjonalistyczne interesy i sprzeczności oraz troskliwie hodowane przez burżuazję przesady. Nad tym wszystkim dominuje kształtująca się i stale utrwalająca moralno-polityczna i ideologiczna jednność narodu socjalistycznego.

W wyniku skutecznego przezwyciężenia nieprzezwycięzalnej w ramach imperializmu sprzeczności między centralistyczną tendencją ekonomiczną a decentralistyczną tendencją narodową, w wyniku internacjonalistycznej metody rozwiązywania kwestii narodowej powstaje naród socjalistyczny, który istotnie jest w takim stopniu „ogólnonarodowy“, w jakim nie mógł być żaden naród burżuazyjny. To właśnie i to dopiero stwarza podstawę dla procesu dalszej integracji etnicznej w przyszłości. Socjalistyczna i internacjonalistyczna perspektywa przyszłej — idącej jeszcze dalej niż wspólnota narodowa — integracji etnicznej na gruncie pełnego zaspokojenia dążeń i interesów wszystkich narodów, na gruncie do końca doprowadzonych procesów narodotwórczych — różni się w sposób zasadniczy od imperialistycznej i kosmopolitycznej koncepcji, głoszącej „przestarzałość“ dążeń narodowych i konieczność podporządkowania ich rzekomym interesom ponadnarodowym.

Opisane tu cechy, które charakteryzują w sposób ogólny proces kształtowania się narodu socjalistycznego na bazie i na gruzach narodu burżuazyjnego, muszą ze szczególną siłą wystąpić tam, gdzie działa właściwy rewolucjom ludowym naszej epoki splot rewolucyjno-demokratycznych zadań narodowych z zadaniami socjalistycznymi. Aczkolwiek kwestia narodowa odegrała istotną rolę również w przebiegu Rewolucji Październikowej, to jednak pod tym względem zachodzą poważne różnice między sytuacją ówczesną a sytuacją, w której następują przewroty ludowo-demokratyczne. Kwestia narodowa wystąpiła w tamtym czasie jako kwestia wyzwolenia nierosyjskich narodowości z jarzma caratu; jako taka stanowiła ona rezerwę rewolucji, której

przewodziła rosyjska klasa robotnicza. Istniał wprawdzie również problem emancypacji Rosji spod wpływów obcego kapitału, ale nie on występował na pierwszy plan. Nadto nie wolno lekceważyć faktu, iż w szczególnych warunkach pierwszej wojny światowej demokratyczny ruch pokojowy mas chłopskich i robotniczych, wprzęgnięty w służbę socjalistycznej rewolucji, wiązał się z hasłem klęski „własnego“ rządu burżuazyjnego w wojnie. Wiemy, jak trudno było przestawić się potem, już po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą, na praktyczną realizację hasła obrony narodowej przed najazdem imperialistów niemieckich. Imperialistom też łatwiej przychodziło wyzyskiwać decentralistyczne tendencje nierosyjskich narodowości, wchodzących w skład dawnego imperium rosyjskiego, przeciw Rewolucji Październikowej. Zupełnie inaczej układa się sytuacja w wypadku rewolucji ludowo-demokratycznych, które mogą się oprzeć na zwycięskiej Rewolucji Październikowej i które w warunkach ogólnego kryzysu kapitalizmu tak właśnie jednoczą antyimperialistyczne zadania narodowe (oraz zadania antyfeudalne) z zadaniami socjalistycznymi, jak to opisano w poprzednim paragrafie.

Z tym wiąże się specyfika powstawania narodów socjalistycznych w toku ludowych rewolucji naszej epoki. Specyfikę tę w ogólny sposób można by scharakteryzować określeniem, iż następuje tu stopniowe *przekształcanie* narodów burżuazyjnych w narody socjalistyczne. Mówimy o przekształcaniu stopniowym dlatego, że dzięki splotowi zadań demokratycznych i socjalistycznych i dzięki władzy, na której czele stoi klasa robotnicza, naród socjalistyczny zaczyna się kształtować *już* na etapie, w którym *jeszcze* dominują zadania demokratyczne; a jednocześnie na etapie, w którym *już* dominują zadania socjalistyczne, są *one* rozwiązywane w nierozzerwalnym splocie z *jeszcze* demokratycznymi zadaniami również o charakterze narodowym. Szczególną formą organizacyjną takiego przebiegu stopniowego przekształcania się narodu burżuazyjnego w naród socjalistyczny są *fronty narodowe*, kierowane przez klasę robotniczą. Dążenia patriotyczne, uczucia narodowe — właśnie dzięki takiemu obiektywnemu powiązaniu zadań narodowych z zadaniami socjalistycznymi — nabierają również w dziedzinie świadomościowej, ideologicznej prononsowanie socjalistycznego charakteru, ułatwiają w bardzo poważnym stopniu przejście patriotycznie usposobionych warstw ludności na pozycje socjalistyczne. Budownictwo socjalistyczne staje się stosunkowo łatwo i szybko w oczach mas tym, czym jest ono obiektywnie: aktem realizacji narodowych, patriotycznych interesów. W tych warunkach dwa czynniki składają się na szybkość procesu powstawania narodu socjalistycznego. Czynniki pierwszy — to szybszy stosunkowo i „gładszy“ dzięki pomocy ZSRR,

dzięki sile obozu państw socjalistycznych przebieg formowania się socjalistycznych stosunków społecznych. Czynniki drugi — to szybszy stosunkowo i „gładszy“ przebieg formowania się świadomości socjalistycznej jako narodowej i narodowej jako socjalistycznej⁸.

Nietrudno wykazać choćby na przykładzie Polski tę ludowo-demokratyczną specyfikę przekształcania się narodów burżuazyjnych w narody socjalistyczne. W zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych, w industrializacji kraju, w walce o rozwój produkcji rolnej, w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, w polityce zagranicznej — wszędzie tu występuje jedność interesów narodowych i interesów budownictwa socjalistycznego; przy tym taka jedność, która natychmiast ukazuje zadania narodowe jako socjalistyczne, a socjalistyczne jako narodowe. Dzięki temu socjalistyczny w swej treści program frontu narodowego mógł skupić wokół siebie najszerze masy ludności w imię narodowych, patriotycznych zadań, mógł przyciągnąć do socjalistycznych zadań i zbliżyć do socjalistycznej świadomości grupy dalekie skądinąd od socjalizmu, lecz patriotycznie i narodowo usposobione. Dzięki temu też można mówić o szybko kształtującym się socjalistycznym narodzie polskim, choć socjalistyczne stosunki produkcji *jeszcze* nie zapanowały u nas niepodzielnie. Jest to naturalnie problematyka, która wymaga dopiero szczegółowego, historycznego opracowania; wydaje się jednak, że przedstawiona tu koncepcja może posłużyć jako metodologiczna wskazówka.

Ale rewolucja ludowa zwycięża również w krajach, w których nie uformowały się jeszcze poprzednio narody burżuazyjne. Jest to nawet wypadek częsty, regularny, dotyczy on bowiem właśnie ruchów narodowo-wyzwoleńczych w krajach kolonialnych i zależnych. Wtedy zachodzi szczególny proces kształtowania się narodów socjalistycznych nie na bazie uformowanych narodów burżuazyjnych, lecz właśnie z pominięciem kapitalistycznej drogi rozwoju.

Dotychczasowa historia zna kilka wariantów takiego procesu. Podstawowe jego formy zostały wypracowane w Związku Radzieckim, gdzie wiele narodowości dokonało „skoku“ bezpośrednio do narodu socjalistycznego, bez przejścia przez fazę rozwojową narodu burżuazyjnego, przy czym decydującą rolę w tym „skoku“ odegrała pomoc narodu rosyjskiego, możliwość oparcia się o jego klasę robotniczą, zorganizowaną w państwo. W jednych wypadkach droga do narodu socjalistycznego prowadziła tu od nieuformowanego wprowadzie ostatecznie,

⁸ Stosunkowo szybszy i „gładszy“ jest ów przebieg jedynie w zakresie, o którym tu mowa. Nie umniejsza to natomiast samej istoty trudności choćby w zakresie przewyższania *nacjonalistycznych* nawarstwień.

lecz już kształtującego się w okresie przedrewolucyjnym narodu burżuazyjnego; tak było np. w wypadku formowania się narodu uzbeckiego⁹. W innych wypadkach narody socjalistyczne formowały się wychodząc wprost od narodowości typu feudalnego lub nawet grup etnicznych żyjących w warunkach patriarchalnej wspólnoty. W bezpośrednim oparciu o państwową hegemonię klasy robotniczej narodu dojrzałego, uformowanego, przekształcającego się w naród socjalistyczny na bazie i na gruzach narodu burżuazyjnego — mianowicie w oparciu o ZSRR, jego klasę robotniczą, przede wszystkim zaś w oparciu o rosyjską klasę robotniczą — prowadziła też niekapitalistyczna droga kształtowania się socjalistycznego narodu w Mongolskiej Republice Ludowej, a więc w kraju, który w chwili rewolucyjnego przewrotu tkwił jeszcze całkowicie w warunkach feudalno-patriarchalnych i pozbawiony był całkowicie własnej klasy robotniczej. Bez możliwości oparcia się o ukonstytuowaną w państwo klasę robotniczą ZSRR niekapitalistyczna droga rozwoju Mongolskiej Republiki Ludowej ku socjalizmowi i kształtowanie się na tej drodze socjalistycznego narodu byłyby niemożliwe.

Szereg analogii wykaże zapewne proces przekształceń narodowych w Chińskiej Republice Ludowej, gdzie w oparciu o chińską klasę robotniczą, zorganizowaną w państwo, formować się będą socjalistyczne narody niekapitalistyczną drogą w prowincjach o przewadze ludności niechińskiej. Dowodzą tego dotychczasowe osiągnięcia Chińskiej Republiki Ludowej w rozwiązywaniu zagadnień narodowych¹⁰. Ale to zagadnienie wiąże się już bezpośrednio z innym wariantem „przeskoczenia” przez fazę ostatecznie uformowanego narodu burżuazyjnego na drodze do narodu socjalistycznego. Jest to wariant właściwy w szerokim zakresie narodotwórczym procesom, związanym z przebiegiem walki antyimperialistycznych ruchów narodowo-wyzwoleńczych, kierowanych przez klasę robotniczą krajów kolonialnych i zależnych. Na ogół idzie tu o wypadki, w których narody burżuazyjne znajdują się już w stadium formowania, nie są jednak ostatecznie uformowane. Formują się one ostatecznie już jako narody socjalistyczne, wyrastające z rewolucji ludowych. To jest chyba problem Chin, Korei, Wietnamu itd. Procesowi kształtowania się narodu nadaje tu ton ruch narodowo-wyzwoleńczy o specyficznym charakterze, związany z drogami rozwoju światowej rewolucji socjalistycznej.

Z jeszcze innym wariantem mamy do czynienia np. w wypadku Indii

⁹ Por. Wachabow: *O formirowanii uzbekskoj burżuaznoj nacji. Woprosy Istorii* 1954 nr 7 s. 106—116

¹⁰ Por. Rachimow: *Uspiechi Kitajskoj Narodnoj Riespubliki w razrieszenii nacjonalnowo woprosa. Woprosy Istorii* 1954 nr 1 s. 43—59

czy Indonezji. Tu ostateczne uformowanie się narodów jest funkcją możliwie konsekwentnych rozwiązań antyfeudalnych w polityce wewnętrznej i antyimperialistycznych rozwiązań w polityce zagranicznej. Podjęcie pierwszych i trwałość drugich zależy jednak od wagi udziału mas ludowych, i przede wszystkim klasy robotniczej tych krajów w ruchu narodowo-wyzwoleńczym, czyli w końcu od dróg i perspektyw podchodzenia pod rewolucję ludową.

Ostatnią sprawą, którą chcemy w tym paragrafie poruszyć, jest zagadnienie szczególnych przekształceń w ideologicznym obliczu uformowanych, przeważnie już „starych“ narodów burżuazyjnych oraz powstawania w związku z tym nowych przesłanek dla przyszłych socjalistycznych procesów narodotwórczych. Idzie tu o takie narody, jak np. naród francuski czy naród włoski; przy tym jest wysoce prawdopodobne, że zjawisko, o którym będzie tu mowa, rozprzestrzeni się znacznie szerzej w świecie kapitalistycznym. Narody te pozostają burżuazyjne ze względu na ekonomiczne i państwowo-polityczne panowanie burżuazji. Ale oblicze ideologiczne tych narodów zmienia się w rezultacie charakteru ruchów walczących o interesy narodowe — szerokich ruchów, którym przewodzi i które cementuje ideologicznie klasa robotnicza. To, co w sferze ideologii wyraża dziś narodowe interesy tych narodów, co jest politycznym, a coraz częściej także kulturowym, naukowym, artystycznym wyrazem współczesnego narodu, jako grupy o wyraźnie określonych antyimperialistycznych, pokojowych, demokratycznych interesach — to już nie jest po prostu burżuazyjne. Ideologia narodu burżuazyjnego przestaje tu być ideologią burżuazyjną o tyle, o ile jest ideologią narodową i o ile istotnie skupia — przynajmniej jako ideologia polityczna — wielkie, przeważające masy narodu wokół narodowego ruchu, prowadzonego przez klasę robotniczą. Modelem takiej sytuacji byłby nie znany obraz walki dwóch narodów, dwóch kultur w łonie narodu, lecz obraz *klasowej walki narodu, narodowej ideologii, narodowej polityki, narodowej kultury — walki kierowanej przez proletariat — przeciw antynarodowym wierzchołkom klasy panującej*. Stwarza to określoną, naszym zdaniem niezwykle ważną — a dodatkową — przesłankę przyszłego stopniowego przekształcania się narodów w narody socjalistyczne. Będzie to czynnik doniosły, który na linii rozwoju rewolucji ludowej postawi — jak sądzimy — wraz z problematyką „szczebli podchodzenia“ pod ludową demokrację problematykę „szczebli podchodzenia“ pod naród socjalistyczny, problematykę szczególnych przesłanek formowania się narodu socjalistycznego, powstającego w pewnych swych elementach i pod pewnymi względami jeszcze w łonie dawnego, burżuazyjnego narodu.

IV

Marksistowska teoria narodu i ruchów narodowo-wyzwoleńczych jest nie tylko materialistyczna, ale i dialektyczna. Musi ona rozpatrywać narody, ich kształtowanie się i przekształcanie w nierozzerwalnym związku z sytuacją historyczną, z *charakterem ruchów powstających w procesie formowania się narodu*, z sytuacją międzynarodową. Marksistowska analiza kształtowania się i przekształcania narodów musi uwzględniać wzajemne wpływy poszczególnych cech charakteryzujących naród jako grupę społeczną, nadto zaś wpływ czynników zewnętrznych w stosunku do elementów składowych procesu narodotwórczego — czynników, które wprawdzie same przez się nie decydują o tym, czy naród określonego typu jest już uformowany lub czy się jako taki formuje, ale które wspólnie z podstawowymi elementami procesu narodotwórczego odgrywają znaczną rolę, przede wszystkim zaś modyfikują działanie owych podstawowych elementów. Dlatego nie wydaje się słuszne schematyczne stosowanie marksistowskiej teorii narodu i w szczególności stalinowskiej definicji narodu; nie wydaje się też słuszne ani jednostronne ekonomizowanie analizy procesów narodotwórczych, ani rozpatrywanie poszczególnych cech narodu w sposób izolowany, ani pomijanie roli i wpływu ruchów narodowych, sytuacji międzynarodowej, istnienia lub nieistnienia państwa narodowego itp.

W taki dialektyczny sposób powinni podejść historycy do badań nad kształtowaniem się i przekształcaniem narodów w naszej epoce, tj. w epoce, w której o charakterze kształtujących się i przekształcających narodów musi w poważnym stopniu decydować fakt, iż odpowiadające im ruchy narodowo-wyzwoleńcze stanowią część składową i rezerwę rozwoju *światowej rewolucji socjalistycznej*.

Julian Hochfeld

Jerzy Szacki

O polskich rewolucjonistach szlacheckich drugiego i trzeciego dziesięciolecia XIX wieku*

Pojęcie rewolucjonizmu szlacheckiego przyjęło się w Polsce. Nie wiele można by wymienić nowszych publikacji historycznych, które by nie posługiwały się tym pojęciem przy oświeclaniu problemów okresu 1815 — 1831. Mamy na myśli zwłaszcza prace historyków literatury, którzy bodaj pierwsi wprowadzili to pojęcie do polskiej literatury historycznej. Można już dziś stwierdzić, że jest ono bardzo pomocne w analizie rozwoju postępowej ideologii w Polsce drugiego i trzeciego dziesięciolecia XX w. i dość dobrze ujmuje jej charakterystyczne cechy.

Trzeba jednak powiedzieć, że dalecy jesteśmy od wyczerpującej wiedzy o polskim rewolucjonizmie szlacheckim i od precyzyjnego określenia jego cech szczególnych. Brakuje szeregu prac monograficznych o tajnych organizacjach okresu Królestwa Kongresowego, o prasie ówczesnej, o ideologii poszczególnych ugrupowań i działaczy, o rozwoju filozofii, historii, literatury — nie mówiąc już o braku opracowań z dziedziny historii społeczno-gospodarczej. To, co pozostawiła po sobie historiografia niemarksistowska — mimo że zgromadziła pokaźny materiał faktyczny — nie zadowala nas z wielu względów; H. Grynwasser słusznie pisał, że „spaczono perspektywę, doszukiwano się przyczyn zjawisk w niewłaściwym kierunku“.¹ Historiografia marksistowska uczyniła dopiero pierwsze kroki i osiągnięcia jej — widoczne w zestawieniu z historiografią burżuazyjną — są ciągle jeszcze niewspółmierne do rozmiarów problematyki i zadań istniejących w tej dziedzinie.

* Fragmenty referatu z prac dyskusyjnych Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewiczowskiego PAN

¹ H. Grynwasser: *Demokracja szlachecka (1795 — 1831)*. Pisma t. I Wrocław 1951 s. 177

Ważność tych zadań określają nie tylko potrzeby historii czy historii myśli społecznej jako dyscypliny uniwersyteckiej. Określa ją znacznie donioślejsza społecznie potrzeba ukazania narodowi jego *tradycji rewolucyjnej* — *tradycji ciągłej*, której istotnym ogniwem w XIX w. był szlachecki rewolucjonizm.

Rewolucyjność jest kategorią *historyczną*. Nie można do rewolucjonistów szlacheckich początku XIX w. przykładać miary rewolucyjnego demokracji ani tym bardziej proletariackiego rewolucjonisty. Przecież nie tylko to jest ważne, że byli oni bardzo dalecy od ludu, lecz ważne jest i to, że „w jakimś zaczątkowym stopniu wyrażali potrzeby mas ludowych”² Ważne jest to, czy potrafili oni podjąć palące problemy kraju, sformułować je, rozwiązać mniej więcej zgodnie z interesem tych mas — to, czy potrafili zaatakować krępujące dalszy rozwój kraju instytucje i poglądy, przeciwstawić im inne i podjąć walkę o ich wcielenie w życie.

Taki powinien być — naszym zdaniem — punkt widzenia na zagadnienie rewolucjonizmu szlacheckiego i podstawa oceny jego historycznej roli. Nie przekreśla to, oczywiście, obowiązku analizy jego ograniczonej, nieporadności w walce politycznej, rozpiętości między słowem a czynem, między śmiałą krytyką feudalizmu a nieśmiałością w praktycznej walce o jego obalenie. Jednak i ta analiza nie może być dokonana inaczej niż na gruncie *danych* warunków historycznych, kiedy uśpione były jeszcze masy i zawiązywał się dopiero ruch narodowo-wyzwoleńczy. Świadomość niezwykłej *wolności* narodu, którą wniósł do tego ruchu szlachecki rewolucjonizm wraz z perspektywą „*rewolucji socjalnej*” jako nieodzownej części walki o niepodległość, była warunkiem *sine qua non* jego dojrzewania i wzrostu, a następnie wkroczenia w etap rewolucyjnej demokracji — bliższej nieporównanie masom ludowym i inaczej już rozumiejącej i wolność, i rewolucję socjalną.

Artykuł nie zawiera wyczerpującej charakterystyki polskiego rewolucjonizmu szlacheckiego i jego miejsca w całości naszej tradycji rewolucyjnej. Jest on *szkicem* poświęconym szczególnie *problemowi narodowości i narodu* w ideologii szlachecko-rewolucyjnej — tak jak

² W. Kula: *Rok Mickiewiczowski. Kwartalnik Historyczny* 1955 nr 2 s. 5. Niezmiernie płodna wydaje nam się wysunięta przez prof. Kulę zasada, że historiografia „powinna stać mocno na stanowisku ówczesnych gnębionych i wyzyskiwanych mas ludowych, a ideologów i przywódców oceniać z punktu widzenia tego, czy byli przeciwko tym masom, czy za nimi, czy wyrażali potrzeby mas, czy też ich gnębieli. Nie szczyt, do którego w większości nie doszli, lecz droga, po której szli, powinna być naszym kryterium ich oceny” (s. 6 — podkr. J. S.).

kształtowała się ona przede wszystkim na terenie Królestwa Polskiego — chociaż w wielu miejscach wykracza poza te ramy. Stąd dysproporcje, stąd pominięcie niektórych zagadnień, które w *monografii* o rewolucjonistach szlacheckich zająć powinny poczesne miejsce; stąd zdawkowe niekiedy potraktowanie spraw ważnych, które jednak wydawały się bardziej jasne i mniej wymagające dyskusji.

I

Obranie za główny wątek problemu narodowości i narodu wydaje się w zupełności uzasadnione. W polskiej ideologii szlachecko-rewolucyjnej był to problem istotnie *kluczowy* — zarówno dlatego, że jest *wspólnym* motywem wszystkich, a bardzo — jak wiadomo — różnorodnych dokumentów ideologicznych, jak i dlatego, że jest ich motywem *najważniejszym*. Właśnie wokół niego krzyżowały się różne wątki ideologiczne: filozoficzne, historyczne, etyczne, pedagogiczne, literackie itd. — i zanim każdy z nich zostanie z osobna zbadany warto spojrzeć na ideologię szlachecko-rewolucyjną z miejsca, w którym łączyły się one wszystkie. Nie zatrzymujemy się nad historią ruchu spiskowego — poprzestajemy na przykładowym wyliczeniu. W październiku 1817 r. powstało wileńskie Towarzystwo Filomatyczne Mickiewicza, Zana, Malewskiego, Jeżowskiego i innych; w grudniu tegoż roku — warszawska Panta Koina Mauersbergera. W marcu następnego roku Koehler zorganizował jej oddział berliński — Polonię, a 3 maja Łukasiński zawiązał Wolnomularstwo Narodowe. Latem tego roku powstał Wolni Lechici Heltmana, Zamoyskiego i Krępowieckiego, z których w następnym roku Heltman i Piątkiewicz stworzyli Związek Wolnych Polaków. W maju 1821 r. założone zostało Towarzystwo Patriotyczne Łukasińskiego, Szredera, Machnickiego, Krzyżanowskiego i innych. Równocześnie jako ekspozytury tych związków lub niezależnie od nich powstawały stowarzyszenia młodzieży w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Wrocławiu, Kaliszu, Krzemieńcu i innych miastach. Były to organizacje o różnym znaczeniu i różnej trwałości; różne były ich formy organizacyjne (najczęściej loże wolnomularskie lub stowarzyszenia naukowe) i stopień ideologicznej dojrzałości.

Od pierwszych lat Królestwa Kongresowego „szykowały się pierwiastki do siebie przystające. Nigdzie nie było ani celu, ani planu; jakaś niewidzialna potrzeba i zdarzenia łączyły je w grona mniej więcej trwające i ściśle.“³ Jedyne bodaj, co można na pewno powiedzieć

* T. Zan. Cyt. wg H. Mościckiego: *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816—1824*. Warszawa 1924 s. 200

o ideologiach tych organizacji, jest to, że we wszystkich — tak czy inaczej — podjęto hasło *narodowości*. Stare wolnomularstwo, które swym członkom „zastępowało teatr, bale, wino, karty itp.“⁴, nie wystarczało twórcom nowych organizacji. Szukali czegoś nowego. Popularny np. w Wolnomularstwie Narodowym wiersz Krasickiego: „Święta miłości kochanej ojczyzny, czują cię tylko umysły pocziwie!“, może służyć za ilustrację ideologicznej aury tych poszukiwań. Rejtan, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Kościuszko — to wskaźniki tradycji, do której nawiązano. Hasło *narodowości* wysunięte zostało na plan pierwszy.⁵

Nie były to jeszcze programy polityczne. Cel „wskrzeszenia ojczyzny“ skryty był w dalekiej i niewyraźnej przyszłości, zaś hasło *chronienia* czy *krzewienia* *narodowości* przez tajne związki wcale nie łatwo daje się odróżnić od analogicznego hasła wysuwanego w publikacjach i instytucjach legalnych. Były to przecież lata panowania „wspaniałego wskrzesiciela Polski“, lata „Boże, coś Polskę...“ i *Barbary Radziwiłłówny*. Działo Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, związane „w zamiarze zachowania dziejów i mowy narodowej“. Działął biskup Woronicz podejmujący też sprawę *narodowości* — autor zarówno *historiozoficznych* poematów, jak i pochwalnej *Przemowy przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłoków Tadeusza Kościuszki*. Nie kto inny jak liberał i legalista Wincenty Niemojowski przełożył na język polski *Katechizm węglarzy włoskich*, opatrując go przez siebie ułożoną przypowieścią o trzech wilkach, które rozszarpały węglarzowi matkę. Co prawda, tłumacząc *Katechizm...* „wypuścił zeń wszystko, co mogło razić patriotę takich zasad politycznych, jakie on wyznawał“ i w swej działalności politycznej nigdy „z drogi prawnej nie zbacział“⁶ — sam fakt wart jest jednak zastanowienia. Jest też faktem, że wśród członków tajnych organizacji raz po raz pojawiali się „kaliszanie“: T. Morawski, B. Kiciński, I. Prądzyński, a w organie Związku Wolnych Polaków pisywał między innymi Niemojowski. O związkach pierwszych organizacji patriotycznych z liberałami świadczą zresztą nie tylko bezpośrednie kontakty organizacyjne, lecz także podobieństwa ideologiczne. Warte są one na pewno skrupulatnego zbadania,

⁴ *Pamiętniki generała I. Prądzyńskiego*. T. I. Opr. Br. Gembarzewski. Kraków 1909 s. 21. Cytat ten nie załatwia, oczywiście, problemu wolnomularstwa, które wymaga osobnego i wszechstronnego zbadania.

⁵ Por. Sz. Askenazy: *Łukasiński*. T. I. Warszawa 1908 s. 236, 258—259; t. II s. 23; Al. Kraushar: *Panta Koina — Związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i Berlinie (1817—1822)*. Warszawa 1907 s. 37; *Archiwum Filomatów* cz. II t. II. Kraków 1921 s. 1—2, 125, 184, 236

⁶ *Moje przygody. Ustęp z pamiętników T. M.* (Teodora Morawskiego). Kraków 1873 s. 26—27

choć z czasem — szczególnie w latach przygotowywania walki zbrojnej przeciw caratowi, w przededniu powstania listopadowego — na plan pierwszy wysuwać się zaczęły nie podobieństwa, lecz odrębności i różnice. Dla jaśniejszego przedstawienia tego zespołu zagadnień musimy poświęcić trochę miejsca przyjętemu w artykule rozumieniu liberalizmu.

II

Można mieć wątpliwości, czy w ogóle należy posługiwać się lenińskim pojęciem liberalizmu przy interpretacji kierunków polityczno-społecznych pierwszych dziesięcioleci XIX w. Przecież „liberałowie byli i pozostają ideologami burżuazji, która nie może się pogodzić z ustrojem pańszczyźnianym, ale która boi się rewolucji, boi się ruchu mas, mogącego obalić monarchię i zlikwidować władzę obszarników”.⁷

Wątpliwości co do liberalizmu okresu Królestwa Kongresowego nie mogą być w zupełności rozproszone, dopóki odpowiednie badania nie dostarczą dokładnego obrazu układu sił klasowych, rozwoju stosunków kapitalistycznych, kształtowania się burżuazji itd., ale nie ma chyba powodu, aby terminu „liberalizm” nie używać. Zdaje się bowiem, że w pierwszych trzech dziesięcioleciach XIX w. — a zwłaszcza w ich drugiej połowie — ukształtowała się tendencja społeczno-polityczna, którą wolno nazwać liberalną. Liberalizm ten rozumiemy, oczywiście, dość szeroko — nie tylko jako krąg zwolenników *politycznej* doktryny liberalizmu B. Constanta⁸ czy też tylko jako antytezę pojęcia „obskurantyzm”.⁹ Tak zwężone ujęcia liberalizmu nie pozwalają bowiem na podjęcie przy jego charakterystyce *kluczowej* problematyki społeczno-politycznej i społeczno-gospodarczej, bez której pojęcie liberalizmu traci swe metodologiczne znaczenie.

Społeczno-gospodarczym zapleczem liberalizmu przed rokiem 1830 był postępujący rozwój stosunków kapitalistycznych na ziemiach polskich. Choć postępu tego nie należy przeceniać, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że właśnie wtedy pojawiły się w gospodarce zjawiska nowe — nie znane na ogół w XVIII w. (por. W. Kuła: *Kształtowanie się kapitalizmu w Polsce*. Warszawa 1955 PWN). Wielka własność ziemską zaczęła szukać wyjścia z kryzysu już nie przy pomocy metod feudalnych, lecz przy pomocy nowych, kapitalistycznych. Wzrosła rola najem-

⁷ Lenin: *Dzieła* t. 17 wyd. IV ros. s. 96—97

⁸ Jak to ujmowała np. H. Więckowska: *Opozycja liberalna w Królestwie Kongresowym (1815—1830)*. Warszawa 1925

⁹ Jak w książce P. Chmielowskiego: *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815—1823)*. Warszawa 1898

nej siły roboczej, techniki, uprzemysłowienia, nauki. Do ożywienia tych procesów przyczyniły się bez wątpienia reformy 1807 r., które — choć połowiczne i nie dotyczące sprawy najważniejszej — wpłynęły przecież na uczynienie z siły roboczej i ziemi towaru. Odzwierciedlenia tych procesów w ideologii nie zostały jeszcze dokładniej zbadane, ale i rozwój prasy ówczesnej, i prace Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zdają się wskazywać, że były one najzupełniej wyraźne. Mamy tu na myśli — rzecz jasna — nie „formowanie się naukowości jako swoistej ideologii kształtującego się w kraju zawodu *uczonego* i stanu *nauczycielskiego*“¹⁰, lecz formowanie się na gruncie przemian gospodarczych nowego stanowiska *społeczno-politycznego*. Trudno tu jeszcze mówić o ukształtowanej ideologii. Krzyżowały się wtedy i mieszały ze sobą rozmaite elementy. Jest jednak „rzeczą zrozumiałą, iż powinniśmy brać za podstawę nie osoby i nie grupy, lecz właśnie analizę *klasowej* treści *nurtów* społecznych oraz ideowo-polityczną analizę ich głównych, istotnych zasad“.¹¹ Wydaje się, że można — przynajmniej z grubsza — wskazać „główne, istotne zasady“ polskiego liberalizmu przed rokiem 1830. Był on ideologią mniej więcej ściśle zrośniętą z perspektywą kapitalistycznego rozwoju kraju *w tych granicach*, jakie wyznaczał istniejący ustrój polityczno-społeczny. Opierał się na afirmacji przemian ustrojowych wprowadzonych w Polsce przez Napoleona i utrzymanych przez konstytucję 1815 r. Cechą charakterystyczną tego stanowiska było wyolbrzymienie tych przemian i uznanie ich za *wystarczający* punkt wyjścia dla dalszego rozwoju i rozkwitu kraju — pod warunkiem przedsięwzięcia odpowiednich starań wokół rozwinięcia oświaty, nauki, gospodarki. Toteż w zagadnieniach *ustrojowych* liberałowie ograniczają się z reguły do obrony *status quo* Królestwa Kongresowego bądź też (na ziemiach litewsko-ruskich) do oczekiwania na *odgórne* wprowadzenie podobnych reform ustrojowo-prawnych. Liberalizm był ideologią bez wielkich ambicji politycznych i światopoglądowych. Za rezygnacją z istotnych przemian politycznych szła rezygnacja z szerszych horyzontów światopoglądowych. „Przystosowanie umiejętności do sztuk pożytecznych“ łączyło się z ich odgradzaniem od polityki. „Zdrowy rozsądek“ zastępował rozum, pochwałę nauki towarzyszyła pochwała religii, postępowi — poszanowanie dla panujących stosunków społecznych.

Problematyka ta wymaga osobnego rozpatrzenia — tym bardziej

¹⁰ J. Chałasiński: *Czasopisma naukowe warszawskie w latach Królestwa Kongresowego. Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych* t. IV s. 95

¹¹ Lenin: *Pod obcą banderą. Dzieła* t. 21 Warszawa 1951 „Książka i Wiedza“ s. 152

że wiąże się z kapitalnym zagadnieniem historycznych losów tradycji polskiego Oświecenia w XIX w. Rzecz jest ciekawa, gdyż ideologia liberalna w swoisty sposób *kontynuuje* oświeceniową tradycję — co prawda, w okrojonej, niepełnej postaci. Jest to zrozumiałe na tle całokształtu liberalnej ideologii; w obawie przed rewolucją wyrzekała się ona wielu istotnych elementów spuścizny oświeceniowej filozofii i myśli społecznej, lecz musiała różnić się istotnie od feudalnej reakcji na Oświecenie (w rodzaju J. K. Szaniawskiego), na której gruncie nie mogło być mowy nawet o ograniczonym postępie. Liberalizm był tedy ideologią dwoistą, zwróconą, z jednej strony, przeciw uroszczeniom reakcji feudalnej — dążącej do likwidacji wszystkiego, co choćby przypominało wiek XVIII — z drugiej zaś, przeciw wszystkiemu, co mogło w jakikolwiek sposób naruszyć perspektywę pokojowego i legalnego postępu. Stąd niezmiernie znamienne stanowisko St. K. Potockiego, według którego szło nie o „wprowadzenie żadnej nowości, wierze i rządów a zatem ludziom szkodliwej, ale o niezwrócenie się do już upadłych przesądów, co tak długo nad światem ciążyły”.¹² Cytat ten ukazuje istotne cechy kształtującego się liberalnego stanowiska, które w tej lub innej postaci przejawiały się na różnych odcinkach i łączyły we wspólnym nurcie różniące się w poszczególnych sprawach i zajmujące się różnorodnymi kręgami problemów postacie i ugrupowania. W konstytucjonalizmie Niemojowskich, antyklerykalizmie Potockiego, antykantyzmie Jana Śniadeckiego, w pracach naukowych Staszica i TPN, w szubrawskiej krytyce przywar szlacheckich, w obronie kodeksu napoleońskiego przez Węgrzeckiego — znaleźć można pewną *wspólną* treść społeczno-ideową.

Czy można tu mówić o stanowisku sprecyzowanym, dojrzałym, ostro odcinającym się zarówno od reakcji konserwatywnej, jak i od rodzącego się stanowiska szlachecko-rewolucyjnego? Wydaje się, że mówiąc o liberalizmie tego okresu ma się na myśli (przynajmniej tak używa się tego terminu w niniejszym tekście) pewną kształtującą się dopiero tendencję polityczną, odbijającą się na ujmowaniu zagadnień społecznych, filozoficznych, kulturalnych itd.

Tendencja ta związana była — o ile pozwala to stwierdzić obecny stan badań — z dokonującymi się i w mieście, ale zwłaszcza na wsi, procesami rozwojowymi, polegającymi na powolnym przechodzeniu gospodarki na tory kapitalistyczne. Dalsze badania historyków nad rozwojem kapitalizmu na wsi i w mieście w tych latach, bliższe badania nad kształtowaniem się burżuazji i jej rolą polityczną, nad dyferencjacją ekonomiczną i polityczną szlachty, która w coraz większym

¹² St. K. Potocki. *Podróż do Ciemnogrodu* cz. I Warszawa 1820 s. X

stopniu rozkładała się jako stan — pozwolią sprecyzować również taką kategorię jak ówczesny liberalizm. Już na obecnym etapie prac wydaje się jednak, że szereg kształtujących się zjawisk politycznych i ideologicznych najpełniej charakteryzuje ta właśnie kategoria, jeśli przy jej użyciu stale będzie się mieć na uwadze wypowiedziane wyżej zastrzeżenia.

Ocena roli i znaczenia liberalizmu w drugim i trzecim dziesięcioleciu nastrocza trudności nie mniejsze niż określenie jego charakteru. Sądzę, że w całej pełni zachowuje tu swój walor teza Lenina, że „również w warunkach samowładztwa jest możliwa działalność legalna posuwająca naprzód postęp... w pewnych wypadkach dość szybko posuwająca postęp techniczny, w nielicznych wypadkach nader nieznacznie — postęp społeczny, a w zupełnie wyjątkowych wypadkach i w zupełnie miniaturowych rozmiarach — postęp polityczny”.¹³ Nie wdając się tu w analizę dorobku polskich liberałów w poszczególnych dziedzinach (choćby pracę taką uważamy za potrzebną), poprzestaniemy na podkreśleniu, że każda z wyróżnionych przez Lenina płaszczyzn miała w różnych okresach różne znaczenie. W końcu drugiego dziesięciolecia krytyka niektórych objawów feudalizmu miała postępowe znaczenie i sprzyjać mogła ideologicznemu dojrzewaniu krytyków bardziej konsekwentnych. Wtedy jednak, gdy w centrum problemów kraju stała rewolucyjna walka polityczna, liberalizm ujawniał swe cechy reakcyjne, niechęć do każdej istotniejszej przemiany społecznej, legalizm, skłonność do kompromisu z siłami reakcji dla obrony zagrożonego przez rewolucję „porządku”. Toteż postęp jakiegokolwiek ideologii rewolucyjnej wymagał walki z liberalizmem, jego przewyciężenia i zastąpienia inną orientacją.

III

W początkach ruchu spiskowego — w końcu drugiego dziesięciolecia — żadna z organizacji nie wysuwała zadania zbrojnej walki o niepodległość kraju ani tym bardziej o reformy społeczne. Nie wydaje się też, by hasło takie mogło wtedy zostać wysunięte. Przyjęte środki działania — wpływanie na opinię publiczną, szerzenie oświaty, „przygotowywanie umysłów” itd. — akceptowali również liberałowie, licząc w pełni na opiekę konstytucji Królestwa i dobrą wolę rządu. W sytuacji ówczesnej zrozumieli były związki Wolnomularzy Narodowych z „kaliszzanami”, filomatów z liberałami wileńskimi i inne zjawiska te-

¹³ Lenin: *Prześladowcy ziemstw a Hannibalowie liberalizmu*. Dzieła t. 5 Warszawa 1950 „Książka i Wiedza” s. 68

go rodzaju. Dopiero w latach dwudziestych powstała konieczność wyboru i względnie jasnego opowiedzenia się za taką lub inną polityką. „Kaliszanie“ stopniowo wycofali się wtedy z ruchu spiskowego¹¹, a członkowie towarzystw tajnych zaczęli uświadamiać sobie odmienność własnych celów od celów ówczesnego liberalizmu. Nie bez powodu po wielu latach T. Zan w przypisie do M. Czarnockiego *Krótkiej wiadomości o tajnych towarzystwach uczniów Uniwersytetu Wileńskiego* pisał, że „duch szubrawski... jako niewłaściwy Polakom w Wilnie trwać długo nie mógł“¹⁵, a wspominając w *Notatkach pamiętnikarskich* o Kontrymie podkreślał, że „filareci... powstali... z siebie i za granicą wszelkich ówczesnych rewolucyjnych, patriotycznych i wolnomularskich zabiegów i manewrów i zawsze różnili się w zasadach i sposobach, choć w celu się częstokroć nieprzewidzianie spotykali“¹⁶. Śledząc proces narodzin szlacheckiego rewolucjonizmu spostrzegamy, że odgrodenie się od polityki liberalnej było jedną z najważniejszych części składowych jego dojrzewania. Dla określenia tego procesu ideologicznego posługiwano się terminem „romantyzm polityczny“¹⁷, który jednak nie wydaje się najfortunniejszy. Jest to bowiem raczej metafora niż ściśle określenie ideologicznej treści ruchu, który wprowadzie wiązał się ściśle z kierunkiem romantycznym w literaturze, lecz nie był jego zastosowaniem do polityki.¹⁸

Hasło „narodowości“ — na które wskazywaliśmy jako na wątek przewodni wszystkich omawianych ideologii — ma zawsze określony kontekst ideologiczny. Jest nim mniej więcej jasno zarysowany system poglądów na naród, społeczeństwo, określony ideał „dobra społecznego“, udoskonaleń społecznych itd. Poza tym kontekstem hasło narodowości nie oznacza niczego. Niezbędna jest zatem analiza treści społecznej pojęcia narodowości, używanego w tym kręgu działaczy i ideologów, który obejmuje artykuł, w poszczególnych okresach ich

¹¹ „Rzecz tajnych związków — pisał Prądzyński — uważałem za przedsięwzięcie patriotyczne chybione i zupełnie skończone razem ze sprawą Łukasieńskiego...” (*Pamiętniki...* t. I s. 99)

¹⁵ Cyt. wg H. Mościckiego: *Z filareckiego świata*. Cyt. wyd. s. 155—156

¹⁶ Tamże s. 202 (podkr. J. S.)

¹⁷ Por. np. M. Handelsman: *Francja — Polska 1795—1845*. Warszawa 1926.
H. Szyper: *Romantyzm polityczny a młodzieńcza twórczość Mickiewicza*. *Kuźnica* 1948 nr 52 (173)

¹⁸ Termin ten nie oddaje również faktu, że na ideologię ówczesnych konspiratorów składały się nie tylko — a początkowo nie tyle — pierwiastki romantyczne, lecz i klasycznie oświeceniowe. Myśl społeczna filomatów, Wolnych Polaków i innych działaczy ówczesnych (o tyle, o ile można wnosić z cząstkowego materiału, którym rozporządzamy) ukształtowała się w przeważającej mierze w kręgu wpływów filozofii i myśli społecznej Oświecenia polskiego i francuskiego.

rozwoju, oraz jej stosunku do ideologii liberalnej i feudalno-monarchistycznej. Znaczna amorficzność ówczesnych idei i poglądów sprawiała, że wokół „świętej miłości kochanej ojczyzny“ krzyżowały się najrozmaitsze tendencje: od liberalnych, o których była już mowa, aż po feudalno-monarchistyczne.

Liberalne stanowisko polityczne miało bowiem — rzecz jasna — konsekwencje także dla ujęcia i rozumienia problemu narodowości. Afirmacja stosunków ustrojowych ukształtowanych w latach 1807 — 1815 była w omawianym przypadku *faktyczną* akceptacją przewagi elementów wielkoszlacheckich w życiu gospodarczym i społecznym kraju — co prawda, połączoną z przekonaniem, że „minęła dla magnatów szczęśliwa chwila... skończyło się od dawna szkodliwe ich panowanie, zgoła znikli oni z powierzchni naszej“.¹⁹ Przyjęcie punktu widzenia *odgórnego* postępu miało w warunkach Polski ówczesnej określone konsekwencje społeczne (nie mówiąc już o politycznych). Tu szukać trzeba wyjaśnienia rozlicznych elementów *patriarchalizmu* np. w „pozytywnych“ partiach *Podróży do Ciemnogrodu* czy też u Brodzińskiego, który pisząc, że „poezja maluje rzeczy jak być mogą i powinny“, zapytywał, „czemuż by nie miał być... wystawionym idyllicznie pan polski, patriarcha okolicy, opiekun uboższej szlachty, ojciec rolników?“²⁰

Za typowy dla *ogółu* poglądów klasy panującej uważany być może pogląd Mostowskiego: „Róbmy to, co nam wolno robić. Powiększajmy dobry byt materialny kraju, źródło prawdziwej siły i pomyślności. Uczmy się, kształćmy się, oświecajmy lud wiejski, opiekujmy się nim w ten sposób, aby wraz z nami stał się narodem.“²¹

Obok liberalizmu mamy do czynienia z nurtem, który radziecki historyk Miller nazwał za Stalinem „nacionalizmem feudalno-monarchistycznym“. Określenie to — oparte na analogii ze szlachtą gruzińską, walczącą z caratem, ponieważ „odczuła, jak niekorzystna była dla niej utrata dawnych przywilejów i potęgi, którą miała za carów gruzińskich“²² — dość dobrze oddaje treść np. obrony narodowości przez Gustawa hr. Małachowskiego, krytykującego cara za nierespektowanie zasady, że „tacy tylko zasiadać powinni w senacie polskim,

¹⁹ St. K. Potocki. Cyt. wg J. Chałasińskiego o. c. s. 24

²⁰ W. Brodziński: *O idylli pod względem moralnym. Pisma estetyczno-krytyczne* t. I Warszawa 1934 s. 413

²¹ *Pamiętniki Kajetana Koźmiana*. T. III. Kraków 1865 s. 100

²² Stalin: *Jak pojmuje socjaldemokracja kwestię narodową*. *Dzieła* t. 1 Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 49; J. S. Miller: *K woprosu o formirowanii polskoj burżuaznoj nacii*. *Woprosy Istorii* 1952 nr 7

których herby od wieków słyną blaskiem nieskazitelny²³. Dla nacjonalistów feudalnych cała sprawa narodowa sprowadzała się do ewentualnego odzyskania tzw. gubernii zabranych itd.

W sprawie narodowości istniał szeroki wachlarz stanowisk i — jak po latach uświadomił sobie Łukasiński — „każdy tworzył sobie osobny cel podług swego upodobania i swojej głowy...” „Wolnomularstwo Narodowe — mówił on — było w grzechu pierworodnym zrodzone, bo obrany do prac głównych przedmiot, jakim jest Narodowość, ani dobrze zdefiniowanym, ani rozwiniętym być nie mógł.”²⁴

Wydaje się jednak, że można przy pomocy skrupulatnej analizy stanowisk wyodrębnić z ogółu ówczesnych idei te, które wiązały się z zaczątkami ideologii *szlachecko-rewolucyjnej* i reprezentowały tendencję, mającą w latach następnych (zwłaszcza w czasie powstania) znaleźć wyraz w sformułowaniach znacznie bardziej dojrzałych.

Zatrzymamy się nad dwoma wybranymi przykładami takich ideologii: Towarzystwem Filomatycznym wileńskim i warszawskim Związkiem Wolnych Polaków z jego organem prasowym — *Dekadą Polską*.

IV

Mówiąc o filomatach nie podejmujemy się — rzecz jasna — wyczerpania drobnej nawet części problematyki.²⁵ W pełni uzasadnione wydaje się zdecydowane odrzucenie tradycyjnego ujęcia filomatów jako *apolitycznej* młodzieży, myślącej tylko o cnocie i ojczyźnie. Materiały wskazują, że filomaci szli w kierunku *polityki* — radykalizacji poglądów, coraz aktywniejszego włączania spraw politycznych do kręgu swych rozważań i działań. Ich punktem wyjścia była, wg czyjegós trafnego określenia, „wychowawcza utopia”. Miejsce nauki i oświaty było w filomackim programie olbrzymie, a plany, jakie mieli pod tym względem, zdumiewają swymi ambicjami i rozległością. Filomaci nie

²³ Cyt. wg Al. Baumgartena: *Dekabryści a Polska*. Warszawa 1952 s. 63; por. słowa, które wkłada Małachowskiemu w usta J. Czyński w swej poniekąd historycznej powieści *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli jakobini polscy* (Paryż 1833): „Idee równości i radykalizmu są kosmopolityzmem, a nam przede wszystkim trzeba być Polakami” (s. 44).

²⁴ Sz. Askenazy o. c. s. 274—275; por. *Archiwum Filomatów cz. II t. II s. 379*: „Miłości kraju nic równego być nie może. Lecz czynić dla kraju dobrze jest to wyraz bardzo ogólny: z rozmaitych źródeł, które w jedną tę... bezdenną rzekę wpadają, szczególniejsze wybrać należy...” (T. Łoziński)

²⁵ Gruntowne zbadanie i analiza ich okazałego archiwum jest pilnym zadaniem naukowym, którego realizacja mogłaby w dużym stopniu przyczynić się do zrozumienia wielu zagadnień dziejów myśli społecznej omawianego okresu. Jest to zadanie ogromne — niewykonalne bez długich i osobnych studiów.

byli kółkiem samokształceniowym, lecz organizacją zamierzającą urabiać opinię publiczną na znacznych połaciach kraju, planującą sobie — jak pisał Mickiewicz — „rozszerzyć, jak tylko można, gruntowne oświecenie w narodzie polskim i poprawić instrukcję, ugruntować niezachwianie narodowość, rozszerzać zasady liberalne, obudzać ducha działania publicznego, zajmowania się rzeczami ogółu narodu obchodzącymi i na koniec formować, podnosić i ustalać opinię publiczną.“²⁶ Oświecenie było dla tej utopii głównym środkiem w walce z istniejącym złem, środkiem zaprowadzenia wolności i równości, moralnego i gospodarczego podniesienia Polski, której dobro (a coraz częściej i niepodległość) było oczywiście naczelnym celem prac związku. Filomacka myśl społeczna żywo przypomina niektóre idee właściwe polskiemu Oświeceniu, chociaż z pewnością nie najbardziej dojrzałe — raczej *Listy patriotyczne* niż *Przestrogi dla Polski*. Idee te zostały jakby rozrzedzone i pozbawione tej konkretności, jaką miały w XVIII w. w dobie walki o reformę. Widoczne są zbieżności idei filomackich z szubrawską walką przeciw szlacheckim wadom i nałogom. Są to — rzecz jasna — sprawy do zbadania i wymagają odrębnej analizy.

Jakie były główne wątki społecznych poglądów filomatów? Dobro ojczyzny, powinność poświęcenia się dla niej, obowiązek jednostki pracy dla dobra społeczeństwa i obowiązek społeczeństwa dbania o dobro jednostki, zasada (powtarzana we wszystkich ustawach filomackich), że „ani wiek, ani honory, ani bogactwa, ani talenta równości w Towarzystwie znosić i od obowiązków prawami przepisanych uwalniać nie mogą“²⁷, wniosła nienawiść do tyranii — oto najczęściej wracające motywy. „Są wszyscy równi w obliczu prawa natury“²⁸ — pisze Rukiewicz. „Człowiek na to jest stworzony, aby był użytecznym sobie i drugiemu, a przeto, żeby pracował. Praca zaś przyjemna jest wtenczas tylko, gdy wiemy, że tym, cośmy zapracowali, wolnie rozrządzić, wolnie tego użyć możemy, nie lękając się kary za myśli i postęпки, nie w sobie przeciwnego przyrodzeniu nie mające, słowem, gdy człowiek jest wolnym i prawom tylko ulega“²⁹ — pisze Sobolewski.

Idee te — nawet połączone z programem zniesienia poddaństwa — nie miały same przez się charakteru rewolucyjnego. Mogły z powodzeniem ograniczyć się w swych wnioskach politycznych mniej więcej

²⁶ *Archiwum Filomatów* cz. II t. I s. 260

²⁷ *Archiwum Filomatów* cz. II t. I s. 67; t. II s. 3. Trzeba pamiętać, że Towarzystwo miało być swego rodzaju *modelem* dobrego społeczeństwa — „doskonałą społecznością“ (por. t. I s. 22—23, 53—54, 60—61, 194).

²⁸ *Archiwum Filomatów* cz. II t. II s. 256

²⁹ *Archiwum Filomatów* cz. II s. 236

do konstytucji Królestwa Kongresowego — uchodzącej i wtedy, i później za dość „liberalną”. Nie kłóciły się też z liberalizmem i same przez się nie byłyby dostateczną podstawą do rozpatrywania filomatów w kontekście tego referatu, gdyby nie szereg okoliczności wskazujących, że równocześnie dojrzewały tam tendencje oddalające ich od polityki liberalnej. Ich symptomami było nie tylko to, że filomaci śpiewali tzw. zantówkę, że mówili o „szczęśliwej Hiszpanii i Neapolu”, że czekali chwili, kiedy:

Wicher się zerwie, ziemia krwią się zmyje
I gorzki toast ciemieźca wypije.³⁰

O przemianach ideologicznych wśród filomatów świadczyły także ożywione dyskusje o potrzebie reformy związku, plany wydawania własnego pisma, które — jak postulowali niektórzy — miałoby „nie iść drogą Towarzystwa Szubrawskiego”.³¹ Przemiany te pozwalają wnioskować, że *reformatorska* w swej istocie ideologia filomacka stopniowo ewoluowała ku pozycjom bliższym rewolucjonizmowi i różniącym się już zdecydowanie od tego, co w polityce reprezentowali liberałowie. Ewolucja ta — na którą złożyło się wiele czynników, a do której powrócimy nieco później — tu już warta jest zasygnalizowania, ponieważ niezbędna jest do właściwego odczytania początków antyfeudalnej ideologii i niepomieszania ich z powodu istniejących zbieżności z liberalizmem.

V

W *zasadniczych zarysach* mgliste filomackie idee wolności i równości, ogólne oświeceniowe założenia światopoglądowe miały swój odpowiednik w drugim z omawianych przykładów — w *Dekadzie Polskiej*. Mówimy o zasadniczych zarysach, ponieważ w oświetleniu konkretnych zagadnień, w ostrości ich stawiania, w ideologicznej dojrzałości itd. oczywiście były różnice.

Dekada — legalny organ nielegalnego Związku Wolnych Polaków — wydawana była przez pierwsze trzy miesiące 1821 r. przez J. Piątkiewicza i W. Heltmana pod kołłątajowskim mottem „*Nil desperandum*”. Jej ideologiczne oblicze — mimo tego, że była pismem legalnym — pozwala zorientować się, jakie idee przyświecały Wolnym Polakom i jaką koncepcję narodu i społeczeństwa obrali oni za „cel osobny”. I ich filozoficzna podstawa poglądów społecznych wywodziła się

³⁰ *Archiwum Filomatów* cz. III t. I s. 8 (z wiersza A. Chodźki na imieniny Tomasza Zana 21 grudnia 1823)

³¹ Por. *Archiwum Filomatów* cz. II t. II s. 243

z Oświecenia. Natura nadając człowiekowi „władzę przychylenia się do tej lub owej strony, według tego, co mu jest przyjemnym, uderzyła go wolnością“. Że zaś „człowiek... zaledwie uczuł, że jest... ujrzał się być w społeczności“ — wolność „się właśnie zasadza, jak dobrze powiedział Montesquieu, na działaniu tego, co działać jako ludzie i członki społeczności winniśmy“.³² Z tych pozycji krytykowała *Dekada* feudalizm i rozwiązywała — szczególnie nas interesujące — zagadnienie narodowości. „Narodowością — pisała *Dekada* — są cechy właściwe, odróżniające jeden naród od drugiego. Są one dwojakie: pochodzą albo ze sposobu myślenia i czucia, czyli charakteru narodowego, albo z zewnętrznych oznak, czyli języka i zwyczajów.“³³ Interesujący jest dalszy tok wywodów: „Forma rządu, instytucje i okoliczności tworzą charakter narodowy; od nich zależy uczynić go dobrym lub złym.“³⁴ Zagadnienie narodowości łączone było zatem z zagadnieniem *ustroju*; sprawa walki o narodowość ze sprawą domagania się *niefeudalnego* ustroju społecznego. „Wola despotów, zastarzałe feudalności wyobrażenia i źle zrozumiany interes osobisty niejednego z członków społeczności utrzymały dotychczas niektóre ludy europejskie w tym stanie zohydzonej niewoli, w którym człowiek człowiekiem być przestał.“³⁵ W wyniku tego „rodak nasz, kmiołek i mieszczanin nie miał... Ojczyzny, nie był Polakiem“ — „szlachta była wszystkim, a reszta ludzi niczym“.³⁶ Czasy te odchodzą bezpowrotnie w przeszłość: „Rewolucja Francuska stała się co do sposobu myślenia i ducha ludów europejskich Rewolucją Europy.“³⁷ *Dekada* wita nową epokę, spodziewając się, że oparta będzie na zasadach wolności i własności, które uważa za fundamenty szczęścia członków społeczeństwa i zarazem ich przywiązania do ojczyzny.³⁸ Złe są, według niej, prawa „stanowiące między mieszkańcami jednego kraju różnice dziedziczne, udzielające swobody nie wszystkim wspólne...“³⁹ Za krytyką feudalizmu i despotyzmu przez *Dekadę Polską* stał pozytywny program społeczeństwa — chciałoby się

³² Wstęp do pisma *Dekada Polska* t. I Warszawa 1821 s. 2

³³ O narodowości. *Dekada Polska* cyt. wyd. s. 103

³⁴ Tamże s. 105

³⁵ Wstęp do *Dekady Polskiej* cyt. wyd. s. 1

³⁶ Tamże s. 7; *Francja* (*Dekada Polska* cyt. wyd. s. 173); por. s. 6; „bez wolności nie masz Ojczyzny.“

³⁷ O trzech ostatnich rewolucjach. *Dekada Polska* cyt. wyd. s. 11

³⁸ Bowiem miłością ojczyzny jest „nie to urojone przywiązanie do ziemi, do strzechy, w której po raz pierwszy ujrzelśmy światło dzienne, lecz ta święta, stała miłość do praw, co osobę i własność naszą zabezpieczają, do rządu, co ich święcie przestrzega i wykonywa, na koniec do społeczności, co się do wspólnego naszego szczęścia przykłada“ (Wstęp s. 3—5).

³⁹ O prawach i edukacji ze względu na obyczaje. *Dekada Polska* cyt. wyd. s. 99

powiedzieć — burżuazyjnego. Chodziło bowiem nie o abstrakcyjne prawa wolności i równości, lecz o nowe społeczeństwo, wolne od „wszelkiego rodzaju próżniaków“, zbudowane według zasady, że „klasa średnia, której dochody mniej więcej odpowiadają potrzebom, z natury swojej jedna tylko odpowiadać najlepiej może zamiarom przyrodzenia.“⁴⁰

Trzeba podkreślić od razu, że występująca tu problematyka rozwoju kapitalizmu rozwiązywana była inaczej niż w ideologii liberalnej. W Towarzystwie Przyjaciół Nauk, *Izys Polskiej* czy *Piaście* szło przede wszystkim o problem *techniczny* i naukowy. „Teraźniejsza ogólna dążność ku temu, co jest prawdziwie użytecznym“, kierowała się tam znacznie częściej ku obróbce makuchów, tępieniu gąsienic, doskonaleniu sztuki piwowarstwa itd. niż ku kluczowym dla istotnego postępu gospodarczego kraju kwestiom przebudowy ustroju rolnego.⁴¹ Jeżeli nawet pojawiała się tam sprawa chłopska, to w sposób żywo przypominający następujący dwuwiersz z *Ziemiaństwa polskiego*:

Nie potrzeba tu bogactw ani starań wielu,
Ścieżka dobroczynności powiedzie do celu.

W *Dekadzie Polskiej* mamy do czynienia z problemem *społecznym* — stawianym i rozwiązywanym w bardzo, co prawda, *ogólnikowej* postaci, niemniej jednak sygnalizującym pewną odrębność stanowiska. Jak zobaczymy później, były to zaczątki *innej* niż liberalna koncepcji postępu gospodarczego — innej, bo otwierającej perspektywę na konieczność głębszych przemian *społecznych*, w szczególności rozwiązania kwestii chłopskiej. Mówiąc o *Dekadzie* czy filomatach nie chcielibyśmy sprawy tej wyolbrzymiać, lecz tylko zaznaczyć, że płaszczyzna, na której dokonało się w latach dwudziestych oddzielenie się elementów szlachecko-rewolucyjnych od liberalnych, była nie tylko polityczna. Do sprawy tej powrócimy później. Zagadnieniem wartym osobnej analizy jest wreszcie owa pochwała klasy średniej. Wydaje się, że nie należy dopatrywać się w niej opowiedzenia się po stronie burżuazji. Konstrukcja taka lekceważyłaby realną sytuację historyczną, w której nosicielem ideologii postępowej był ów „polski stan trzeci“ —

⁴⁰ O zaludnieniu krajów. L. c. s. 121; por. podobne poglądy filomatów: Fr. Maleskiego (*Archiwum Filomatów* cz. II t. I s. 287) i M. Rukiewicza (cz. II t. II s. 251—252).

⁴¹ Pozytywnie niewątpliwie odrębną zajmował pod tym względem Staszic i należy osobno ją wyjaśnić. Mieszcząc się w ogólnoliberalnym nurcie Staszic potrafił jednak bronić przekonania o doniesłym znaczeniu rozwiązania kwestii chłopskiej dla dalszego rozwoju kraju.

warstwa inteligencji szlacheckiej — tak charakterystyczny dla stosunków polskich produkt rozkładu społeczeństwa feudalnego.

VI

Na podstawie powyższych wywodów można — jak sądzę — stwierdzić pewne ogólne cechy rodzącej się szlachecko-rewolucyjnej myśli społecznej przed romantycznym przełomem.

Ośrodkiem ówczesnych ideologii postępowych była sprawa narodowości, narodu, miłości ojczyzny i *pod tym kątem widzenia* rozpatrywana była cała problematyka społeczna.⁴² W imię trwałości i siły narodu krytyce poddany został feudalizm, który nie dając praw chłopom i mieszczaanom odłączał ich od sprawy ojczyzny, oraz despotyzm, przeszkadzający człowiekowi w staniu się obywatelem. W toku tej krytyki zarysowała się koncepcja narodu jako *wspólnoty ludzi* opartej na posiadaniu *wspólnych praw*, ludzi wolnych i wobec prawa równych. Owa równość praw połączyć miała w harmonijną całość interes jednostki z interesem całego społeczeństwa.⁴³ Teoretyczną podstawę tych koncepcji stanowiły zaczerpnięte z filozofii Oświecenia pojęcia „prawa natury“, „przyrodzonych praw człowieka“, kształtowania jednostek i narodów przez wpływ środowiska, instytucji, wychowania. Wartość tych idei nie polegała na ich nowatorstwie. Wszystkie znane były w Polsce końca XVIII w. i wtedy nawet formułowane były pełniej i konkretniej.

Jednakże porównania takie do niczego doprowadzić nie mogą. *Inna* była sytuacja polityczna i społeczno-gospodarcza — abstrahując od tego przy porównywaniu ideologii dojść można tylko do jednostronnych wniosków. Zarówno stosunek poszczególnych ideologów do ideowego dziedzictwa Oświecenia, jak i ówczesne miejsce ideologii liberalnej oraz jej wpływ na rodzącą się ideologię rewolucyjną nie mogą być

⁴² Nieco odrębną pod tym względem pozycją jest znakomite przemówienie założyciela *Panta Koiny*, Ludwika Mauersbergera, nie podejmujące problematyki narodowej (por. Kraushar: *Panta Koina* s. 22—24). Nie wiadomo jednak, co zawierały jego nie zachowane fragmenty, a całość — jak przyznawał Mauersberger — „nikomu się nie podobała... Hoffman nawet pragnął napisać jej krytykę“ (tamże s. 36). Poza tym mieści się ona doskonale w omawianym nurcie ideologicznym.

⁴³ Interesujące są ideologiczne powinowactwa tych idei z ideami dekabrystów, np. Związku Dziękczynienia (por. *Izbrannyje socjalno-politiceskije i filosofskie proizwiedienija diekabristow* t. I Moskwa 1951 s. 239 i nast.). Sprawa związków ideologicznych między dekabrystami a szlacheckimi rewolucjonistami nie została dotąd prawie wcale podjęta. Wydaje się, że odpowiednie badania w tym zakresie (podobnie jak badania nad związkami z zachodnio-europejskim karbonaryzmem) są niezbędne dla prawidłowej analizy rozwoju szlacheckiego rewolucjonizmu w Polsce.

wyczerpująco oświetlone bez analizy *całości przemian* społeczeństwa polskiego na początku XIX w. Właśnie analiza tego, co się *zmieniło* w porównaniu z wiekiem XVIII, analiza wpływu tych zmian na kształtowanie się nurtów ideologicznych wydaje się jedyną drogą, prowadzącą do wyjaśnienia specyfiki okresu i jego ideologii. Mówiliśmy uprzednio, że reformy 1807 r. otworzyły nowe możliwości przed gospodarczym rozwojem kraju i — w konsekwencji — stworzyły możliwość ukształtowania się tego nurtu ideologicznego, który charakteryzowaliśmy jako ówczesny liberalizm. Ustrój bez poddaństwa — aczkolwiek pozostał ustrojem feudalnym — stwarzał wraz z „liberalną” konstytucją Królestwa Kongresowego jeżeli nie nową sytuację, to przynajmniej jej świetne pozory. Klasy posiadające przystały na nią tym chętniej, że doświadczenia rewolucji francuskiej (a zwłaszcza jej jakobińskiego okresu) i powstania kościuszkowskiego (a zwłaszcza wydarzeń warszawskich 1794 r.) ukazały niebezpieczeństwa *generalnej* rozprawy z feudalizmem. Rozwiązania, jakie przyniosły lata 1807 — 1815, były — przy całej swej połowiczności i fikcyjności — *jakimiś* rozwiązaniami problemów kraju. Rozwiązania te były połowiczne i — co łatwo było stwierdzić już z perspektywy 1830 r. — najzupełniej *fikcyjne*, ale w warunkach, kiedy dojrzał dopiero kryzys ustroju feudalnego, istniała obiektywna możliwość ich dość powszechnego przecenienia i niedostrzeżenia ich niedostatków. Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że proces dojrzewania ideologii rewolucyjnej był wówczas szczególnie powolny i skomplikowany, a zaczątki tendencji rewolucyjnych mieszały się i łączyły z innymi tendencjami *opozycyjnymi* — dalekimi programowo od dążenia do jakichkolwiek przemian *ustrojowych*, wykraczających poza to, co w tym zakresie zostało już ustalone lub dałoby się ustalić bez „rewolucyjnych wstrząśnięć”. Pierwsze ziarna ideologii rewolucyjnej, o których była mowa — dostrzeżenie, że Królestwo nie było rozwiązaniem kwestii narodowej, podjęcie w nowych warunkach wielkiej problematyki społecznej polskiego Oświecenia, hasła wolności i równości itd. — osadzone zostały w glebie liberalnych, legalistycznych iluzji. Idee antyfeudalne kształtujące się w końcu drugiego dzieściolecia były z reguły bardzo ogólnikowe i — jeżeli nie liczyć przejawów solidarności z tą lub inną europejską rewolucją — nie było bliżej określonego programu wprowadzenia ich w życie. Zasada, że naród „gotów jest zawsze przystąpić do ugody ze zwierzchnością, przeciw której powstaje, ponieważ się uzbraja nie przeciwko zwierzchności, ale przeciwko jej działaniom”⁴⁴, pozostawiała sporo miejsca rachu-

⁴⁴ *Rewolucja na wyspie St. Domingo. Dekada Polska* cyt. wyd. s. 72

bom konstytucyjnym. Sprawa chłopska po przeniesieniu jej na płaszczyznę praktyki społecznej rozplywała się w ogólnikach i zgoła naiwnościach.⁴⁵ Nie mogło też być jeszcze mowy o skryształizowanym poczuciu odrębności ideologicznej. Oddzielanie się tendencji rewolucyjnych od liberalnych było przewlekłe i nie dochodząc nigdy właściwie do końca rozciąga się na całe trzecie dziesięciolecie. Wyczerpująca analiza tego procesu wymagałaby osobnej pracy — zarówno dlatego, że odbywał się on na wielu różnych płaszczyznach, jak i dlatego, że według wszelkiego prawdopodobieństwa wykraczał daleko poza zespół zagadnień, związanych z „liberalizmem“ Aleksandra, jego końcem w latach dwudziestych i wynikającymi stąd rozczarowaniami. Dalecy jesteśmy od chęci pomniejszenia wagi tej wysuwanej na czoło w dawniejszych opracowaniach problematyki politycznej. Miała ona doniosłe znaczenie dla krystalizowania się stanowisk politycznych i oddzielania się tendencji legalistycznych od illegalistycznych. Ta właśnie polityczna problematyka decydowała o uwstecznianiu się liberałów i zacieśnianiu się ich związków z monarchią. Podpisy Staszica i Potockiego pod dekretem o cenzurze, odgrodzenie się „kaliszan“ od konspiracji po sprawie Łukasieńskiego i wzmożeniu represji, liczne wypowiedzi Staszica, Śniadeckiego i innych z lat dwudziestych⁴⁶, niedwuznacznie skierowane przeciw zwolennikom walki — oto ogniwa ewolucji tendencji liberalnej, ujawniającej wobec perspektywy rewolucji swe treści reakcyjne. Kształtująca się tendencja szlachecko-rewolucyjna przechodziła ewolucję odwrotną. Ewolucja ta nie daje się ująć na płaszczyźnie czysto politycznej: Polska — carat. Wydaje się bowiem, że w grę wchodzi skomplikowany spłot czynników, z których omawiany czynnik polityczny być może nie był nawet najważniejszy. W latach dwudziestych rozchodziły się drogi rewolucjonizmu i liberalizmu nie tylko w sprawie stosunku do monarchy, lecz i w sprawie oceny panu-

⁴⁵ Por. np. *Dekada Polska* s. 123; *Archiwum Filomatów* cz. II t. II s. 237. Przekonanie i oświecenie właścicieli, a nadto ułatwienie włościanom nabycia oświaty i własności wydawało się czymś niezmiernie łatwym i zupełnie wystarczającym.

⁴⁶ Staszic w sprawozdaniu z prac Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z r. 1825 podkreślał, że „nigdy... w dziejach polskich nie można dostrzec cienia zbrodni obrazy majestatu. Tu naród w Europie zachowywał ciągle święcie przez osiem wieków wierność i uszanowanie dla ołtarza i tronu... Oto zaszczytne różnice historii polskiej od dziejów innych narodów. Są one skutkiem rodowitego Polakom charakteru... Umiejmyż je cenić, umiejmy wiecznie zachować te drogie, a nam z przodków naszych przyrodzone zabytki“ (cyt. wg Kraushara: *Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk* t. VI s. 236—237); Jan Śniadecki w liście do H. Wodzickiego z dn. 1.X.1821 zalecał, „aby młodzież szkolna trzymana była w tęgich klubach karność i nie dozwolono jej żadnych schadzek, a surowo zabroniono wszelkie schadzki tajemne“ (Rkps Ossolineum nr 11656).

jących stosunków społecznych, perspektyw dalszego rozwoju kraju, możliwości, jakie stwarzał istniejący ustrój. Przekonanie o świetności tych możliwości i perspektyw i chęć ich obronienia przed „szkodliwą niespokojnością“ były jedną z przesłanek polityki liberalnej — jej procarskiej ostatecznie orientacji. W tej sytuacji krytyka liberalizmu była możliwa tylko razem z podjęciem problematyki społeczno-gospodarczej, a nie tylko politycznej. Stwarza to konieczność, z jednej strony, szerszego spojrzenia na ówczesne polemiki, ich zaś odniesienia do rozwoju stosunków gospodarczo-społecznych — z drugiej. Rewolucjonizm szlachecki narodził się nie tylko jako protest przeciw legalizmowi i lojalizmowi, lecz także jako protest przeciw określonym *stosunkom społecznym* i koncepcjom zamazującym ostre problemy życia i rozwoju kraju. Przemiany społeczno-gospodarcze w Królestwie Polskim, gdy rósł i przemysł, i kapitalistyczny coraz bardziej folwark, postępowały naprzód. Koszty tego postępu płaciło przede wszystkim chłopstwo i z biegiem lat stawało się jasne, że wolność osobista nie zmieniła w istotny sposób jego sytuacji, a kajdany — jak pisał ktoś — zdjęto chłopu razem z butami. Poczynania gospodarcze Lubeckiego, podjęte w interesie wielkiej szlachty, zaostriżyły jeszcze sytuację. Położenie chłopstwa, pogarszające się z roku na rok w latach dwudziestych, jego pozycja w społeczeństwie, wzmożony wyzysk i rosnący opór — oto, jak się zdaje, istotne czynniki kształtowania się ideologii szlachecko-rewolucyjnej. Ta odwrotna strona pozornej świetności Królestwa Kongresowego — związana i z tym, że stopniowo wzrastała i umacniała się pozycja reakcyjnych elementów wielkoszlacheckich — była podstawą, na której ginęły iluzje o trwałości *takiego* postępu. Znamioną pod tym względem publikacją będzie *O pańszczyźnie* Żukowskiego; potrafił on z dużą jasnością ukazać tę *nową* problematykę społeczną, której podjęcia domagała się sytuacja. Względna dojrzałość ta rodząca się krytyka *stosunków społecznych* i broniących ich ideologów osiągnęła dopiero w *Nowej Polsce*, a jej elementy dojrzewały w latach dwudziestych stopniowo i powoli.

VII

Najwcześniejszym etapem krytyki stosunków społecznych z pozycji kształtującego się rewolucjonizmu szlacheckiego była — obok podjęcia ogólnikowych haseł wolności, równości itd. — krytyka znikczemnienia społeczeństwa, pogoni za własną korzyścią, ograniczoności i poprzestawania na małym.⁴⁷ Szczególnie interesujące są pod tym względem pi-

⁴⁷ Por. *Archiwum Filomatów* cz. III t. I s. 20; cz. II t. I s. 169; t. II s. 218

sma filomackie. Wydaje się, że na tej drodze można będzie dotrzeć do właściwego odczytania sensu cnoty jako programu filomackiego, sensu zainteresowań historią starożytną i starożytną etyką, sensu poglądów na poezję⁴⁸ itp. Nie mamy tu niestety możliwości obszerniejszego potraktowania tego zespołu zagadnień, poprzestaniemy więc na stwierdzeniu, że stopniowo żywiołowa krytyka „samolubów“ przeobrażała się w świadomą krytykę liberalizmu, a ogólnikowe idee społeczne i etyczne dojrzewały do tego, aby stać się programem politycznym. Przebieg tych przemian da się odczytać z filomackich dyskusji lat 1819 — 1821⁴⁹, kiedy to ginie początkowy entuzjazm wychowawców, pojawiają się zdania o niepewnej przyszłości Towarzystwa, kiedy przeżywa ono wyraźny kryzys ideologiczny, który jest — jak się zdaje — przede wszystkim kryzysem liberalnych złudzeń.⁵⁰ Były to procesy przewlekłe i niezmiernie trudne dla tych, którzy w nich uczestniczyli. Ostatecznie jednak — w przypadku najdojrzałszych pisarzy — „społecznej postawie reformatora przeciwstawiona jest postawa... buntownika“.⁵¹

Rodził się nowy program polityczny. Z przyczyn, które należałoby dokładnie zbadać — a wśród których i warunki cenzury, i niedojrzałość polityczna ruchu odgrywały zapewne rolę istotną — polemika z liberalizmem odbywała się w latach dwudziestych głównie na płaszczyźnie literatury. Dlatego problem tzw. przełomu romantycznego interesuje również historyka myśli społecznej, choć, rzecz jasna, od specyficznej i nie najistotniejszej dla tego literackiego wydarzenia strony. Literatura tego okresu była bowiem czymś znacznie więcej niż po prostu literaturą, urastała — można powtórzyć opinię Hercena o ówczesnej literaturze rosyjskiej — „do rozmiarów, które literatura innych krajów Europy dawno postradała“. Służyła za główny teren sporów ideologicznych, dostarczała kostiumów ideologiom. Walka rodzącego się rewolucjonizmu szlacheckiego z liberalizmem okazała się w swym konkretnym kształcie historycznym walką o romantyczną literaturę. Można to między innymi tłumaczyć faktem, że „o żadnych społecznych

⁴⁸ Por. np. ciekawe w tym kontekście poglądy na rolę literatury J. Sobolewskiego (*Archiwum Filomatów* cz. II t. II s. 240), T. Łozińskiego (tamże s. 247), *Dekady Polskiej* (O poetach i poezji s. 50)

⁴⁹ Częściowo zrobił to S. Żółkiewski w książce *Spór o Mickiewicza*. Wrocław 1952 Ossolineum

⁵⁰ Por. *Archiwum Filomatów* cz. II t. II s. 178; por. *ca.* I t. III s. 24, 36, 112, 131, 132, 148, 163, 172, 174

⁵¹ S. Żółkiewski o. c. s. 55

kwestiach wtedy pisać nie pozwalano“.⁵² Był to przecież okres, kiedy „pisarze zdobywali poczytność dzięki nieuchwytnym napomknieniom, które publiczność umiała zrozumieć; chronili się niekiedy przed srogim uciskiem cenzury za pomocą wielokropków, dużych liter, czcionek drobniejszych i znaków pisarskich.“⁵³ Słusznie też mówi S. Żółkiewski, że ówczesna literatura „obejmowała szerzej i pełniej sprawy życia aniżeli jakiegokolwiek ówczesne programy spiskowe i ich deklaracje społeczne“.⁵⁴ W dziedzinie myśli społecznej nie znajdziemy z pewnością odpowiedników ani *Konrada Wallenroda*, ani *Uczty zemsty*, ani wiersza *Na śmierć Pestela, Murawiewa i innych męczenników rosyjskiej wolności*. Najprawdopodobniej przyczyn tego stanu rzeczy przyjdzie szukać w scharakteryzowanej uprzednio słabości postępowej myśli społecznej wobec konkretnych problemów życia kraju. *Insurekcja literacka* romantyków odegrała — z punktu widzenia rozwoju myśli społecznej — olbrzymią rolę w przezwyciężeniu ideologii liberalnej, „systemu małych rzeczy“ (Mochnecki), w walce przeciw „partii tak nazwanych starych, zgnuśniałych, myślących już tylko o kieszeni i żołądku“⁵⁵, przeciw liberalnej ograniczoności, „rozsądkowi“, umiarkowaniu; walcie przyczyniła się do tego, że abstrakcyjno-etyczna krytyka „samolubów“ przekształciła się w polityczną krytykę liberalizmu. Kiedy S. Goszczyński oceniać będzie środowisko liberałów wileńskich, powie: „Nie widzieliśmy życia wyższego, odpowiedniejszego naszym widokom na przyszłość — ja przynajmniej prowadzony byłem celami wyłącznie politycznymi.“⁵⁶ Walka o entuzjazm, o niestawianie człowiekowi granic, o czucie i wiarę odpowiadała w ówczesnej sytuacji owym wyższym celem.

W walce tej — obok literatury — uczestniczyła filozofia idealistyczna. W pochwalę Niemców za to, że pierwsi „postrzegli, że natura nie dla samych tylko farbiarzów i garbarzów jest stworzona“⁵⁷, słysząc echa filomackich krytyk „znikczemnienia“ ówczesnego społeczeństwa. Wyrzekania Mochneckiego, że „wszystko jest zbyt wytworne i znikczemnione... dostrzegamy przepych umysłowej kultury obok grubej niewiedomości i znieprawienia; słowa zamiast czynów; stargane ognia ludów i jądro ich sił zniweczone; obok mądrych praw ich lekcewa-

⁵² Fr. S. Dmochowski. Cyt. wg A. Bara: *Kumoszki na Parnasie*. Kraków 1947 s. 428

⁵³ A. Mickiewicz: *Dzieła* t. X Warszawa 1952 „Czytelnik“ s. 348

⁵⁴ S. Żółkiewski o. c. s. 65

⁵⁵ *Archiwum Filomatów* cz. II t. III s. 508

⁵⁶ Cyt. wg J. Tretiaka: *B. Zaleski do upadku powstania listopadowego*. Kraków 1911 s. 71

⁵⁷ M. Mochnecki: *O literaturze polskiej w. XIX*. Kraków 1923 s. 63

zenie, obok wydoskonalonej sztuki wojennej zdradę i zniewieszciałość⁵⁸, miały ten sam adres społeczny, co oburzenie Czeczota, donoszącego przyjaciółom z Warszawy: „Wszystko tu źle, wszystko się nie podobą, kiedy człowiek nie brzuchem, ale rozumem na to, co się dzieje, patrzy i sądzi...”⁵⁹ Do potrzeb krytyki „upodłonego” społeczeństwa niemiecka filozofia idealistyczna nadawała się nienajgorzej. Schellingianizm (bo on głównie wchodził wtedy w rachubę) pozwalał na przeciwstawienie systemowi „maleńkich rzeczy, maleńkich myśli, maleńkich wyobrażeń” filozofii *całości*, „czczości” życia „upodłonego” społeczeństwa — świata myśli i wzniosłych dążeń. Jak bardzo „na czasie” była ta filozofia, świadczyć może kariera reakcyjnego filozofa J. Gołuchowskiego w środowisku niereakcyjnej młodzieży wileńskiej. Jego wyrzekania na „lichotę i czczość życia codziennego” były zapewne rozumiane jako krytyka panujących stosunków. W wykładzie o tym, że „filozofia rozprzestrzenia granice życia, znosi tamy, które bieg jego wstrzymywać mogą, poddaje je naszej mocy, oswabadza duszę z więzów, które na niej ciążyły”⁶⁰, słuchacze znajdowali chyba coś ze swych własnych tęsknot, skoro słuchali go tak chętnie — nie zrażając się licznymi obskuranckimi akcentami. Istniała zapewne jakaś podstawa historyczna opinii Mochnackiego, że „Zana pojęcia polityczne wyobrażali w nauce Lelewel i Gołuchowski”.⁶¹ Skoro taką rolę odgrywać mogła reakcyjna filozofia Gołuchowskiego, bardziej rozumiała stać się funkcja idealizmu niemieckiego w poglądach Maurycego Mochnackiego. Przy licznych zbieżnościach poglądów — wynikających z tego, że obaj korzystali z Schellinga — Mochnacki i Gołuchowski różnili się wyrażnie. Mochnacki pierwszy spróbował w Polsce wyzyskać filozofię niemiecką do celów innych niż walka z materializmem i rewolucją — spróbował posłużyć się nią do uzasadnienia *walki i ruchu*.⁶²

⁵⁸ M. Mochnacki: *Pisma po raz pierwszy edycją książkową objęte*. Lwów 1910 s. 29

⁵⁹ *Archiwum Filomatów* cz. I t. IV s. 56

⁶⁰ Gołuchowski: *Otwarcie kursu filozofii w Wilnie w r. 1822/23*. Biblioteka Warszawska 1842 t. II s. 241. Silne u Gołuchowskiego były akcenty krytyki rodzącego się społeczeństwa burżuazyjnego, w którym „każdy żyje tylko w ciasnym kole zajęć swoich i troszczy się przede wszystkim o to, co mu korzyść lub przyjemność zapewnia” (*Filozofia a życie*. Warszawa 1903 s. 50). Była to krytyka z pozycji feudalnych, połączona z żarliwą nienawiścią do ludu i rewolucji, obroną społeczeństwa stanowego, religii, władzy.

⁶¹ Mochnacki: *Dzieła* t. II s. 228. Sprawa ta jest poza wszystkim innym przyczynkiem do zagadnienia ideologicznej niedojrzałości omawianych środowisk.

⁶² Poglądy filozoficzne Mochnackiego wymagają osobnego oświetlenia. Są one spłotem najrozmaitszych elementów i sprzeczności. Teza powyższa oparta jest na uznaniu, że spore znaczenie miało w nich dowodzenie, iż „gdzie jest równowaga,

Pozostawiając na później ocenę niektórych elementów światopoglądu Mochnackiego, chcemy zwrócić tymczasem uwagę na kilka spraw, związanych z charakterem recepcji idealizmu niemieckiego w środowiskach rewolucyjno-szlacheckich. Chociaż wydaje się rzeczą niewątpliwą, że posłużyła ona w pewnym stopniu do polemiki z liberalizmem, krytyki zastoju, przyziemności, umiarkowania, rozsądku, brak jednak wystarczających racji ku temu, aby rodzący się ruch rewolucyjny czy nawet romantyzm polski z wiązać z określonym *systemem* poglądów filozoficznych — tzn. z niemiecką filozofią idealistyczną. Schellingianizm nie został przyjęty przez większość rewolucjonistów szlacheckich i *jedynym* jego rzecznikiem *jako światopoglądu* był wśród nich Maurycy Mochnacki, a jeżeli znajdował sojuszników, to raczej wśród ludzi nie związanych z ruchem lub zdecydowanie mu niechętnych (M. Grabowski, W. Chłędowski). Miejsce niemieckiej filozofii idealistycznej w systemie poglądów szlachecko-rewolucyjnych wymaga oczywiście dokładnego zbadania, lecz nie ulega wątpliwości, że było ono mniejsze niż się na pozór może wydawać. Polemika romantyków z klasykami nie była sporem *filozoficznym*. Żukowski np. stał w niej zdecydowanie po stronie romantyzmu i był w jak najlepszej zgodzie z Mochnackim, kiedy krytykował poglądy Brodzińskiego, lecz *równocześnie* stał — jak zobaczymy — na gruncie najzupełniej oświeceniowego światopoglądu, choć różnego od tego, który w filozofii reprezentowali klasycy. Charakterystyczne, że Mickiewicz w okresie, kiedy zapoznaje się z systemem Hegla, pisze do Małewskiego: „Lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego.”⁶³

Wszystko to — wraz z faktem, że przy rozpatrywaniu problemów polityczno-społecznych zadziwiająco żywotność wykazywała *oświeceniowa* filozofia i oświeceniowa koncepcja społeczeństwa⁶⁴ — zdaje się

tam nie masz ruchu, tam i życia nie masz“ (*Pisma...* s. 254—255); iż „dualizm głównym wszystkiego warunkiem na tym świecie“, „wszystkie stosunki społeczne są grą... przeciwieństw“ (s. 66—68) i „wiek nasz jest czasem emancypacji we wszelkim względzie“ (s. 66). Postaramy się jednak pokazać, że mimo to nie należy przeceniać roli Mochnackiego w procesie dojrzewania rewolucjonizmu szlacheckiego.

⁶³ List Mickiewicza z 12.VI.1829. *Dzieła* t. XIV s. 247; por. list z 26.VII.1824

⁶⁴ Charakterystyczne, że np. Mochnacki — w odróżnieniu od Gołuchowskiego — ocenia Oświecenie pozytywnie, zwąc jego działaczy „prawdziwymi założycielami i rozmnożycielami oświecenia w Polsce“, którzy „całą nową rzecz stworzyli“ (por. np. art. o Woronczu. *Pisma...* s. 228—229; *O literaturze...* s. 86). Co więcej — Mochnacki nie zdobywa się na to, żeby zdecydowanie stanąć po stronie idealistów w jednym z zagadnień ówczesnych, przez które biegła linia podziału. Kiedy Szaniawski, Gołuchowski i inni wojują z koncepcją umowy społecznej, „ową antysocjalną, antymonarchiczną fikcją jakowejś pierwotnej towarzyskiej umowy“,

wskazywać, że należy zachować wielką ostrożność w dopatrywaniu się w niemieckiej filozofii idealistycznej sztandarowej filozofii radykalnej młodzieży lat dwudziestych.

Wydaje się, że — poza Mochnackim — można mówić jedynie o recepcji *poszczególnych* elementów schellingianizmu. Jest też godnym uwagi faktem, że polska postępową filozofia i myśl społeczna po r. 1831 będzie światopoglądowo znacznie bliższa *Dekadzie Polskiej* niż Mochnackiemu bądź też nawiąże raczej do nowego wtedy w Polsce heglizmu. Fakt ten trudno byłoby zrozumieć, gdyby idealizm niemiecki stał się w Polsce przed 1830 r. dominującym światopoglądem w środowisku szlachecko-rewolucyjnym.

*

W polemikach lat dwudziestych — zwłaszcza lat 1825 — 1830 — „narodowość“ i „naród“ występują jako *centralne* kategorie ideologiczne. „Teraz, kiedy sami z łona spoczynku i rodziny w zawód polityczny zostaliśmy uniesieni, rozszerzyła równie zakres nasza poezja. Czuła para, około której niemal cała obracała się poezja, rozplodziła się w naród. Nasi bohaterowie poetyczni zgubili się w narodzie.“⁶⁵ Nie zamierzamy podejmować tu problemu narodowości literatury romantycznej i społecznej treści, jaką miała w manifestach estetycznych i praktyce literackiej. Ograniczamy się do Mochnackiego *O literaturze polskiej XIX w.* i Jana Ludwika Żukowskiego *O państwie*.⁶⁶

O ideologicznej ostrości problemu narodowości pod koniec lat dwudziestych świadczą głosy przeciwników romantyzmu. I oni biorą się wtedy energicznie za „narodowość“, a w toku polemiki ujawniają się

która „niweluje dowolnie owe rozmaite nierówności, jakie wyprowadzała i ciągle wyprowadza natura“ (J. K. Szaniawski: *Mowy przy instalacji Kuratora Jeneralnego*. Warszawa 1823 s. 18), Mochnacki uważa, że „w dzisiejszym wieku i obecnym stanie naszej cywilizacji pomieniona umowa jest nieuchronnie potrzebna“, a „monarchowie mają swoje obowiązki, a poddani swoje prawa“ (list do J. K. Szaniawskiego z 1827 r. Cyt. wg Szpotańskiego: *M. Mochnacki*. Kraków 1910 s. 208—209). W ramach filozofii Mochnackiego (por. *O literaturze...*) koncepcja umowy nie mogła mieć oczywiście zastosowania.

⁶⁵ Walter Scott i jego wiek. *Gazeta Polska* 1828 nr 184; dawniej „kiedy wszystko dokoła nas nie było zamącone... zbyt przypadkowo albo obojętnie uważano narodowość“ (nr 183). Nie czemu innemu poświęcone jest dzieło Mochnackiego *O literaturze polskiej XIX w.* i wiele innych publikacji.

⁶⁶ Żukowski pozostał prawie nie zauważony przez historyków, chociaż odegrał — jak się zdaje — sporą rolę w myśli społecznej okresu. Należał do aktywniejszych publicystów szlachecko-rewolucyjnych, a w czasie powstania redagował *Nową Polskę*. Zazwyczaj — z wyjątkiem jednego bodaj M. Melocha (*Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*) — poprzestawano na stwierdzeniu, że styl jego odznaczał się zawiłością.

przeciwstawne jej rozumienia. Za nimi widoczne są *wyraźnie* już odrębne ideologie. W. Niemojowski walczył z romantyzmem głosząc: „Pragnę przede wszystkim, aby narodowość predominowała w poezji“⁶⁷, i ostrzegał słowami La Harpe'a, że „zbliżają się barbarzyńcy; najście ich wam zagraża... Łączcie się z uczniami dobrego wieku, by zahamować ten potok!“⁶⁸

Przykład ten pokazuje *nową* płaszczyznę, na jakiej w toku walki politycznej powrócił problem narodowości — ten sam, który tyle sprawiał kłopotu, gdy chodziło o zarysowanie odrębności stanowisk wcześniejszych o niecałe lat dziesięć. Zobaczymy, jak wyglądał on teraz w ideologii postępowej, która miała już za sobą polemikę z liberalizmem i związana była ściśle z bezpośrednim już przygotowaniem powstania.

VIII

Zacząć wypada od Żukowskiego, którego poglądy wiążą się ściśle z *tym samym* oświeceniowym światopoglądem, który charakteryzowaliśmy uprzednio mówiąc o okresie przed romantycznym przełomem. Jego książeczka *O pańszczyźnie* należy — naszym zdaniem — do najważniejszych dokumentów ideologicznych okresu⁶⁹ i jest ważnym ogniwem między ideologią „przedromantyczną“ a publicystyką powstania. Żukowski był zwolennikiem literatury romantycznej, nie był zaś — w przeciwieństwie do Mochnackiego — zwolennikiem niemieckiej filozofii idealistycznej. Walor książki o pańszczyźnie na tym szczególnie polega, że z pozycji *oświeceniowej* nauki o wpływie warunków

⁶⁷ W. Niemojowski: *Myśli dorywcze o Romantyczności i Romantykach*. Kalisz 1830 s. 10. Niezmiernie znamienny jest już sam fakt wystąpienia wodza liberałów kaliskich w sprawie romantyzmu. „Tu już — jak pisał Koźmian — nie szło tylko o kwestię literacką“ (*Pamiętniki K. Koźmiana* t. III s. 398). „Nowy kierunek umysłów w literaturze widocznie dążył do przyspieszenia wypadków, których oddalenie i zażegnanie było w naszym przekonaniu koniecznym“ (tamże s. 396—397).

⁶⁸ W. Niemojowski o. c. s. 47. Za komentarz posłużyć może publicystyka reakcyjnego (choć drukującego B. Constanta w przekładzie Niemojowskiego) „dziennika narodowości poświęconego“ — *Zjednoczenia* (1831 r.). Hasło narodowości połączone zostało zupełnie jasno z obroną panujących stosunków społecznych przed „jakobinizmem“ a nawet „saint-simonistami“ (por. *Narodowość i p. Dominik Krysiński* nr 2; C. Z.: *Rzut oka na Europę* nr 31). *Zjednoczenie* żądało „prawdziwie polskiej wolności, to jest wolności religią i przeszłością umiarkowanej“ (nr 2).

⁶⁹ Ukazała się ona w r. 1830 (28 listopada), ale napisana została — jak przypuszczać można na podstawie listu B. Zaleskiego do J. Lelewela z 21.IV.1828 (*Korespondencja* t. I Lwów 1900 s. 23) — co najmniej dwa lata wcześniej.

na człowieka ⁷⁰ podjęła ona kluczowy problem społeczny i poddała go konkretnej ekonomicznej i socjologicznej analizie. Nie zatrzymując się nad ekonomicznymi poglądami Żukowskiego przejdziemy od razu do spraw bezpośrednio związanych z przedmiotem niniejszej pracy. Żukowski podniósł sprawę chłopską i to — jak twierdzi Meloch — z pozycji „najradykałniejszych“.⁷¹ Nie będziemy wnikać w szczegóły jego planów przebudowy ustroju rolnego — wystarczy powiedzieć, że za dobre rozwiązanie uważał reformy przeprowadzone przez rząd pruski w Poznańskim. Umiarkowany i korzystny dla szlachty charakter tych reform nie dyskwalifikuje jednak — naszym zdaniem — postępowych walorów ideologów, którzy propagowali analogiczne reformy w Królestwie Polskim (oprócz Żukowskiego np. Krępowiecki). Stanowisko takie należy bowiem rozpatrywać nie jako opowiedzenie się za „pruską drogą rozwoju kapitalizmu“, lecz jako pierwsze wyrazy hasła *uwłaszczenia*, którego dopracowywali się szlacheccy rewolucjoniści. Fakt, że hasło to wiązało się z polityczną rewolucyjnością ideologii i grało rolę obiektywnie *rewolucjonizującą* — nie będąc w ówczesnych warunkach drogą do kompromisu z feudalizmem — musi tu być brany pod uwagę, chociaż nie ulega wątpliwości, że niezdolność wyjścia poza granice reform poznańskich świadczyła o niedojrzałości ideologicznej Żukowskiego czy Krępowieckiego.

W książce Żukowskiego zawarta jest ostra krytyka ustroju pańszczyźnianego przez pokazanie jego ujemnych skutków gospodarczych i społecznych. „Obowiązek pańszczyzny — pisał Żukowski — jest bałwanem tamującym wzrost narodowego bogactwa, a z nim nieskończonych rozgałęzień towarzyskiego życia.“⁷² Obowiązek ten sprawił, że chłopstwo, „tylumilionowa ludność tej klasy jest w stosunku z życiem publicznym cale martwą i za nieegzystującą uważana być może.“⁷³ Analizując sytuację chłopstwa polskiego wskazywał Żukowski, że „złe nie może istnieć w samej naturze, ale się tworzy zbiegiem okoliczności...“ i „cały zbiór wad naszych włościan ma źródło głównie w pańszczyźnie, która już to pośrednio, już bezpośrednio, już ubocznie na

⁷⁰ „Wrażenia odbierane codziennym doświadczeniem, rodzaj wyobrażeń, sposób ich nabywania, przykłady drugich i własne koleje, na koniec wpływ ustaw: oto są środki, które zarody naturalne naszych usposobień rozwijają; kształcą uczucia, tworzą charakter i nadają odznaczające go cechy; słowem, życie człowieka tworzy człowieka“ (O pańszczyźnie s. 34).

⁷¹ M. Meloch: *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*. Warszawa 1948 s. 35—36

⁷² Żukowski o. c. s. XI

⁷³ Tamże s. 31—32

upowszechnienie ich wpływa.“⁷⁴ Zagadnienie chłopskie stało w tym ujęciu jako zagadnienie stosunków społeczno-gospodarczych, nie zaś jako sprawa pojedynczych akcji filantropijnych czy oświatowych; nie jako zagadnienie *praw* uznających wolność i równość obywateli, lecz jako zagadnienie *warunków* wolność taką umożliwiających. Dla Żukowskiego „przy pańszczyźnie, a raczej przy dzisiejszym niedostatku, postęp jakikolwiek w instrukcji jest dla włościan niepodobnym“.⁷⁵ Równie niepodobny jest przy pańszczyźnie rozwój gospodarczy, a przecież „duch wyższy, czyli moralny, wypływa dziś z potęgi sił mechanicznych, jak jutrznia z burzliwych wód oceanu“.⁷⁶ Nie trudno dostrzec, że takie ujęcie problemu oświaty i przemysłu odróżniało Żukowskiego od liberałów, którzy odrywali postęp gospodarczy od społecznego i mniemali, że kraj rozkwitnie, jeżeli wśród panujących stosunków zasadzić przemysł i oświatę. Warto przy tym zauważyć, że Żukowski inaczej niż oni kontynuował tradycję Oświecenia. W tym zestawieniu — tak jak i np. w wypadku *Dekady* — uwidacznia się fakt, że liberałowie nie byli jedynymi kontynuatorami Oświecenia w XIX w. U Żukowskiego mamy do czynienia ze znacznie pełniejszym niż u nich nawiązaniem do dziedzictwa Oświecenia, bo nie odgrodzonym od sprawy wielkich przemian społecznych — których potrzeba dyktowana jest przez stwierdzenie, że *warunki*, w jakich żyje społeczeństwo, określają jego postać i charakter.

Jak w tym kontekście rozwiązana została kwestia *narodowości*? Książka Żukowskiego nie jest bowiem wyjątkiem — w niej także jednym z motywów rozumowania była nieczułość chłopca wobec ojczyzny⁷⁷, będąca, w mniemaniu autora, rezultatem pańszczyzny. „Wolność, jakiej mieli używać Słowianie“, zniweczył „wpływ obcych ludów“, wsparty „przewagą oręża i mocą religii“. „Nieograniczone wzniesienie się jednej klasy narodu... absolutne przy tym przywłaszczenie przez nią najwyższej władzy... resztę cywilnych praw włościanom służących wydarło... wznoszący się stan miejski do upadku przywiodło.“⁷⁸ Między chłopstwem a szlachtą powstał przedział tak głęboki, że Żukowski

⁷⁴ Żukowski o. c. s. IX, 55; por. s. 33—34

⁷⁵ Tamże s. 89

⁷⁶ Tamże s. 149. „Przesadzony przemysł będzie podobnie jak przesadzona spód obcego nieba roślina kwitnąć póty, póki je letnie przyświeca słońce... gdy tymczasem wyrosły z ojczystej ziemi dąb, na wiatry jesieni i mrozy zimy wytrwały, przez liczne pokolenia udziela cienia i chłodu“ (s. 147).

⁷⁷ „Włościanin nasz zaledwie wie o tym, że jest Polak“ (Żukowski o. c. s. 32).

⁷⁸ Tamże s. 5, 9. Świadomie nie podejmujemy w artykule kapitalnego problemu wpływu koncepcji historiozoficznych Lelewela na kształtowanie się ideologii rewolucjonistów szlacheckich.

zadaje pytanie, „czy włościanie stanowią oddzielne pokolenie albo naród, różniący się od innych mieszkańców, mianowicie szlachty?“⁷⁹ Polemizując z Guizotem Żukowski odpowiadał przecząco. Na jego określenie narodu składała się mnogość elementów takich, jak wspólnota pochodzenia, cech fizycznych, języka, religii, charakteru, obyczajów, przywiązania do miejsc rodzinnych. Bieg historii rozerwał istniejącą kiedyś jedność, w wyniku zniewolenia włościan naród podupadł i nie zdołał w Polsce powstać „stan pośredni“, będący „składem prawdziwych sił narodu, źródłem bogactw, talentów itp.“⁸⁰ Nic jednak nie wskazuje, że naród istnieć przestał. Nie ma „przyrodzonych“ różnic między ludem i szlachtą — „główna różnica na nierówności kultury polega“ i jest wynikiem „różnicy praw i sposobu życia“.⁸¹ Zniesienie pańszczyzny łatwo może obudzić narodowość, bo „zniknąłby naówczas... podział między szlachtą i włościanami, bowiem nie powinności osobiste, służbowe, ale stosunki handlu i wzajemnych umów łączyć ich będą“.⁸² Wtedy też dopiero obudzi się powszechna „miłość rodzinnej ziemi“ i „utworzy się prawdziwa kultura narodu z własnych żywiołów nie pożyczonych złożona.“⁸³

Program ideologiczny Żukowskiego nie miał, rzecz jasna, antyszlacheckiego charakteru⁸⁴ — nawet w przyszłym „industrialnym“ społeczeństwie szlachta miała odgrywać wielką rolę, a ów „stan pośredni“, o którym pisał, nie był czymś szlachcie przeciwnym. Jednak w ówczesnych warunkach program taki zwracał się obiektywnie przeciw klasie panującej i wnosił do postępowej myśli społecznej cenne wartości, które w walce politycznej okresu powstania listopadowego odegrały istotną rolę. Pamiętajmy też, że książka Żukowskiego powstała w czasie, kiedy dojrzewał już program walki zbrojnej, że dawała — jak wolno przypuszczać — wyraz dojrzewającemu w środowisku spiskowym przekonaniu o niemożliwości dalszego rozwoju kraju po drodze, na którą wkroczone w 1815 r. Jej oświeceniowe idee służyły temu samemu politycznemu celowi co literatura romantyczna i były częścią tego samego ideologicznego nurtu rewolucjonizmu szlacheckiego.

⁷⁹ Tamże s. 95—96. „Dziś prócz języka nic swojskiego, nic wspólnego nie widzi włościanin w swym panu“ (s. 109).

⁸⁰ Tamże s. 96. Przypominamy wypowiedzi *Dekady Polskiej* o „klasie średniej“; por. *Nowa Polska*: „Dopóki będzie pańszczyzna... nigdy naród nie nabędzie prawdziwej potęgi wewnętrznej, bo nigdy nie będzie istniał prawdziwy jej żywioł, stan trzeci... Narodowość nigdy nie zakwitnie, zawsze tylko z imienia będziemy Polakami“ (*O posiedzeniu sejmu 7 kwietnia* nr 95).

⁸¹ Żukowski o. c. s. 106—108

⁸² Tamże s. 72

⁸³ Tamże s. III, 35

⁸⁴ „Wszystko od woli właścicieli gruntów zawisło“ (tamże s. 151).

IX

Wraz z Mochnackim wkraczamy w zupełnie inny krąg problematyki, znajdujemy inną niż u Żukowskiego filozofię, historiozofię, inny zupełnie styl myślenia. Zgodnie z zakreślonym kręgiem rozważań zatrzymamy się nad Mochnackiego koncepcją narodu i literatury narodowej. Koncepcja ta była jednym z elementów obrazu ideologii szlacheckiego rewolucjonizmu, który staramy się odtworzyć, należy więc „z grubsza“ przynajmniej ustalić miejsce, jakie w ideologii tej zajmowała. Mówiliśmy uprzednio o funkcji, jaką pełnił ówczesnie niemiecki idealizm w krytyce rzeczywistości i godzenia się na nią, a także o tym, że u Mochnackiego miał on postać odmienną niż u swych reakcyjnych rzeczników. W praktyce postępowej literatury romantyczna negacja świata łączyła się z natychmiastowym powrotem do niego z odnowioną przez bunt wyobraźnią i moralnością. W teorii Mochnacki wklepał się w abstrakcjach estetycznych i filozoficznych, długo nie znajdując drogi powrotu. Znalazł ją właściwie dopiero wtedy, kiedy 29 listopada odłożył pióro po napisaniu: „Czas nareszcie przestać pisać o sztuce.“

Mochnacki najpełniej bodaj teoretycznie sformułował postulat literatury narodowej. Przy pomocy koncepcji „przychodzenia narodu do uznania się w swoim jestestwie“ uzasadnił pogląd, że „literatura wyciągnięciem jest na jaśnię myśli narodu“⁸⁵ i w tym racja jej wielkości — wtedy, gdy zadanie to spełnia. W koncepcji tej — w której wtedy dopiero naprawdę mamy do czynienia z istnieniem, kiedy towarzyszy mu *świadomość istnienia* — naród miał przede wszystkim charakter wspólnoty *duchowej*.⁸⁶

Mochnacki zastanawiając się nad treścią „uznania się narodu w swoim jestestwie“ pisał, że „śliskie myśli nasze i byt nasz śliski... trzeba mieć wsporę na czymś“.⁸⁷ „Wsporą“ tą okazywała się historia: „Wszelki lud rodowity, historyczny, w historię świata zachodzący, jest jako roślina w patriarchalnej osiadłości... Stoi mocno i bezpiecznie na pniu to drzewo, jeśli ssie pokarm z ziemi, jako z piersi macierzyńskich. *Korzeniem jego jest przeszłość historyczna.*“⁸⁸ Historia była dla Mochnackiego podporą narodowości. Co to znaczyło?

Przesłanką takiego wypiesienia przeszłości historycznej była negacja świata, w którym panował interes, chęć zysku, obłuda. Był to ważny wątek pism Mochnackiego — pozwala on zrozumieć subiektyw-

⁸⁵ Mochnacki: *O literaturze...* s. 27

⁸⁶ Por. tamże s. 36

⁸⁷ Tamże s. 37

⁸⁸ Tamże (podkr. J. S.)

ne źródła *apologii* przeszłości. Mochnacki — podobnie jak wielu romantyków — nie znajdował w *realnym* świecie, który krytykował, niczego, co by mogło służyć za przeciwwagę jego ujemnych stron. Stąd zwrot ku „poetyckim czasom“ narodu, do wieków średnich, w których „namiętności nosiły cechę prawdy, charakter osobisty rozwijał się w całej mocy. Wtenczas nie byliśmy rezultatem porządku społecznego, lecz społeczność była wiernym obrazem naszych władz moralnych, cnót i ułomności. Pewniejszą przeto wiadomość o ludzkiej naturze tylko z tych wieków powziąć można.“⁸⁹ Te piękne czasy nie znalazły przedtem odbicia w literaturze. Niepodjęcie „gęśli minionych wieków“ miał Mochnacki za jej najważniejszy bodaj brak. Wyszuka „z istoty naszego jestestwa“ literatura, „ojczysta poezja“ powinna by się była zasadzać na „*związku z dawniejszą Polską i rozumem starego czasu*“.⁹⁰ Na tym polegać miało „zziemianienie i spolszczenie“ literatury. Zasady te — dotyczące u Mochnackiego nie samej tylko literatury — miały określoną treść społeczną, odmienną w dużej mierze od tego, co zawierały poglądy i zainteresowania historyczne niektórych innych pisarzy, zwłaszcza Joachima Lelewela. Tam dzieje zostały *zdemokratyzowane* i ważną ich częścią stały się dzieje *ludu*, dawnych jego swobód i późniejszej niewoli. Lud przy tym stawiał się tam *konkretnym* ludem, nie zaś — jak u Mochnackiego — półmistycznym „gmi-nem“, o którym to jedynie wiadomo, że jest poetyczny. Rola historii była w ogóle w omawianym okresie szczególnie wielka. Pomijając ideologię oficjalną powiedzieć można, że w samym kręgu szlacheckich rewolucjonistów sięgano wtedy do historii *dwojako*. Z jednej strony, występowała tendencja, której najświetniejszym przedstawicielem był Lelewel. Lelewelowska koncepcja historii współgrała ze szlachecko-rewolucyjną krytyką feudalizmu, sprzyjała dojrzewaniu szlacheckiego rewolucjonizmu (sygnalizujemy tylko zagadnienie, którego należyte postawienie wymagałoby specjalnych badań). Z drugiej strony, występowała tendencja, w której na pierwszy plan wysuwała się *idealizacja* historii jako przeciwstawienia znikczemniałej teraźniejszości. Obie odegrały rolę w politycznym dojrzewaniu szlacheckiego rewolucjonizmu, ale należy je oddzielić, gdyż tylko ta pierwsza wносиła do ruchu ideowego wartości trwałe i zwrócone — mimo takich czy innych słabości i ograniczeń — w przyszłość. W poszczególnych wypadkach tendencje te mieszały się ze sobą — i w *Nowej Polsce* np. trudno będzie oddzielić to, co z historii służyło umacnianiu „dogmatu władzy

⁸⁹ Mochnacki: *Pisma...* s. 24

⁹⁰ Mochnacki: *O literaturze...* s. 90

ludu“, od tego, co było idealizowaniem *szlacheckiej* przeszłości.⁹¹ Jednak o Mochnackim — słuszniej niż o jakimkolwiek innym ideologu ówczesnym — powiedzieć można, że:

Nie był historyk ten bez nabożeństwa
Dla dawnej szlachty, bo czuł, że w jej siłach.
Dopóki z ludu nie wytrysną nowe,
Leżało całe życie narodowe.

Kiedy Żukowski pisał o „niedbalstwie, niewiedomości, niezgodzie i nierządzie naszych przodków“, którzy „oddani ciągłemu rozprawianiu o swobodach działali im zupełnie przeciwnie“⁹² — Mochnacki był ich bezkrytycznym chwalcą, chociaż Lelewel przekonywał go, że „kiedy lud polski w osobny wywiązał się naród... duch wieków średnich, duch rycerski także nie dość narodowy przedmiot...“⁹³ Mochnacki nie potrafił wyjść poza myśl o „szlacheckim gminowładztwie“ i uznanie go za swego rodzaju wzorzec ustrojowy dla wyzwalającej się Polski.⁹⁴ Charakterystycznym przykładem na takiej podstawie ideologicznej opartego rozumienia narodowości i polskości była np. jego ocena *Marii* Malczewskiego, gdzie za główne walory poematu zostało poczytane to, że autor „nie daje się wniwecz obrócić pięknej pamiątce“ owych poetycznych czasów.⁹⁵

Takie pojmowanie polskości nie nazbyt sprzyjało oddzielaniu się ruchu narodowo-wyzwoleńczego od konserwatyizmu klasy panującej, lecz, przeciwnie, stwarzało podstawę dla trwałości pewnych związków ideologicznych na płaszczyźnie tego, co polskie, a co — jak powiadał Brodziński — „łączy uczucia senatora i kmiotka, nasz wiek XIX z wiekiem XVI“. ⁹⁶ Mochnacki — jak się wydaje — reprezentował tenden-

⁹¹ Por. *Przyszły król. Nowa Polska* 1831 nry 148 i 159

⁹² Żukowski: *O pańszczyźnie* s. 144

⁹³ Lelewel: *O romantyczności. Polska, dzieje i rzeczy jej* t. XVII s. 133

⁹⁴ Takie artykuły Mochnackiego jak *Być albo nie być, Czemu masy nie powstają?*, w których zbliżał się on do idei „rewolucji socjalnej“, miały dość epizodyczny charakter. Jak wskazywał St. Szpotański (*M. Mochnacki. Kraków 1910* s. 87), zawarte w nich poglądy były inne niż w nieco wcześniejszej broszurze *Co rozumieć przez rewolucję w Polsce?*; zaś artykuły Mochnackiego z sierpnia 1831 r. wskazują, że po tym epizodzie powrócił on do swych dawniejszych poglądów. W czasie powstania wystąpiły one w postaci zasady: „nie utopia mędrkujących teoretyków, ale starożytna monarchia bolesławowska lub jagiellońska“ (*Restauracja Polski — Pisma rozmaite. Dzieła* t. I s. 55).

⁹⁵ Mochnacki: *O literaturze...* s. 98—99

⁹⁶ W. Brodziński: *Mowa o narodowości Polaków. Sto lat myśli polskiej* t. III s. 77. „Wszystko jest polskie; w tym wyrazie mieści się cała nam właściwa liberalność“ (tamże). Warto to porównać z poglądami na narodowość i postęp *Zjednoczenia* i Mochnackiego „dialektyką“ „rewolucji“ i „restauracji“, aby uświadomić sobie, że organizacyjnej — że tak powiem — rewolucyjności Mochnackiego nie odpo-

cję swoistą, która zbiegając się w wielu sprawach, a głównie w praktyce politycznej, z głównym nurtem ideologii szlachecko-rewolucyjnej, zawierała zarazem przesłanki późniejszego zwrotu Mochnackiego na prawo i pozycji, które zajął w emigracyjnym artykule *O rewolucji społecznej w Polsce*.

Pełna ocena Mochnackiego następuje — rzecz jasna — wiele trudności. W dorobku jego są rzeczy bardzo różne i nierzadko sprzeczne ze sobą. Zanalizowania — z punktu widzenia rozwoju postępowej literatury romantycznej — domagają się jego pisma krytyczno-literackie a także poglądy filozoficzne. Intencją naszą było wydobyć tylko *niektórych* elementów dorobku Mochnackiego — tych zwłaszcza, które uważamy za szczególnie istotne dla oceny jego miejsca w rozwoju szlachecko-rewolucyjnej myśli społecznej. Zda się nie ulegać wątpliwości, że Mochnacki — chociaż był pisarzem bardzo wybitnym — należał do *mniej* dojrzałych jej przedstawicieli. Mochnacki — pisał E. Dembowski — „sprawił epokę w piśmiennictwie ojczystym dziełem o literaturze polskiej w wieku XIX... w którym odniósł pojęcie literatury do pojęcia narodowości i wykazał, iż wartość wieszczów i pisarzy zależy od tego, o ile są narodowymi. Do zarzucenia mu to tylko mamy, iż nie stanowisko pojmowania wolności uważa za narodowość, lecz mylnie bierze za nią obrazy przeszłości narodu.“⁹⁷ Wydaje się, że wypowiedź ta wskazuje na istotnie *centralny* problem myśli społecznej Mochnackiego, i nie tylko jego. „Pojmowanie wolności“ było tym, czego nade wszystko potrzebował ruch rewolucyjny, i to, czy właśnie ono wysuwało się na czoło (lub nie) czyichś poglądów, musi być sprawdzianem ich rewolucyjnych walorów. Nie Mochnacki ukazywał przed 1831 r. perspektywę na „pojmowanie wolności“, lecz ci pisarze, którzy ze względną jasnością umieli dostrzec kluczowe problemy życia kraju i w konsekwencji — choć nie stając na jego stanowisku — wskazać *lud* jako źródło siły narodu. To przecież było *decydujące* dla postępu myśli społecznej i filozofii polskiej.

X

Polityka stawiała się sprawą *centralną*. W okresie, w którym powstawały prace Żukowskiego i Mochnackiego, trwały już bezpośrednie przygotowania powstańcze. „Duch rewolucyjny — jak pisał Mochnacki — był natenczas w powietrzu Polski.“ Nie zatrzymujemy się tu nad

wiadała rewolucyjność ideologiczna. Akcentujemy tu jednostronnie pewne cechy poglądów Mochnackiego, aby tym dobitniej pokazać ich odrębność.

⁹⁷ Dembowski: *Piśmiennictwo polskie w zarysie*. Poznań 1845 s. 341

historią tych lat ani nad okolicznościami wybuchu i przyczynami powstania. Ograniczymy się jedynie do kilku uwag o *Nowej Polsce*, w której omawiane przez nas uprzednio procesy ideologiczne w zakresie pojmowania narodu znalazły swe przedłużenie i względne zakończenie.

Podjęła ona te same problemy, co np. Żukowski w *O pańszczyźnie* (Żukowski ją zresztą redagował) — z tą różnicą, że zostały one odniesione do spraw bieżącej walki politycznej o przekształcenie powstania w ogólnonarodową wojnę z najeżdżcą. Różnica owa zamykała się w pojęciu *rewolucji socjalnej*. Stąd zasadniczą w *Nowej Polsce* rolę odgrywały uzasadnienia rewolucji, która jest „wywróceniem, zniszczeniem dawnych, a zaprowadzeniem nowych systematów politycznego lub towarzyskiego porządku.”⁹⁸ Nie będziemy wdawać się tu w analizę rozmaitych rozumień rewolucji socjalnej na łamach pisma. Było ich wiele — od poglądu Mochnackiego, dla którego rewolucja była aktem prawodawczym sejmu, aż po pochwały Dantona.⁹⁹ Istotne jest to, że stopniowo wyłaniał się zarys względnie dojrzałej ideologii szlachecko-rewolucyjnej, wyraźnie już *przeciwstawnej* i liberalizmowi, i feudalnemu nacjonalizmowi. „Reformistów“ nazywa *Nowa Polska* „salonowymi dobroczyńcami ludzkiego rodzaju, a rzeczywiście ciemieżcami, prześladowcami”.¹⁰⁰ Odwołanie się do rewolucji, do rewolucyjnej solidarności z walczącymi przeciw samowładztwu ludami¹⁰¹ staje się przewodnim wątkiem społeczno-politycznych poglądów *Nowej Polski*. W praktyce walki politycznej i powstańczej problem ludu stawał wciąż na porządku dnia — z jednej strony, bojowe wystąpienia ludu War-

⁹⁸ Artykuł Żukowskiego. *Nowa Polska* — *Dziennik polityczny i naukowy* 1831 nr 7; por. art. A. G. (Adama Gurowskiego) *O rewolucji*: „Rewolucje, z natury postępu i całego rozwijania się ludzkości, są konieczne... są pierwszym żywiołem ludzkości” (nr 8).

⁹⁹ Por. Mochnacki: *Co przedsięwziąć w obecnej chwili? Pisma rozmaite* s. 42; *Nowa Polska* nr 60; „Człowiek chcący wygnać z tej ziemi zbrodnię, ciemnotę i niewolę działać musi na niej gwałtownie jak orkan... Danton ustalił dla późnych wieków i pokoleń tę zasadę.”

¹⁰⁰ Artykuł *Zjednoczenie*. *Nowa Polska* nr 190; por. nr 26: „Klasycy w izbie poselskiej trzymają się B. Constant... Klasycyzm zgubi Polskę.”

¹⁰¹ „Gdy samolubne trony rozdzielają i zmiechając między sobą ludy, zrywając święty węzeł, którym je natura spoila — święta sprawa wolności łączy w jedno wielkie ciało; bo wolność nie jednemu krajowi lub ludowi, lecz całej ziemi, całej ludzkości jest wspólna... Kto swej ojczyzny żąda wyjarzmiienia, i obcą wolność szanować będzie” (*Nowa Polska* nr 22). Szczególnie dużą rolę odgrywa solidarność i kult „patronów wolności rosyjskiego narodu”, owych „bohaterów północy” (tamże) — dekabrystów. *Nowa Polska* żałuje, że „nie działaliśmy w dobrym porozumieniu z nimi, opuściliśmy ich, padli ofiarą zaniedbania” (nr 32).

szawy, z drugiej zaś, obojętność mas chłopskich dla sprawy powstania, które bez nich nie mogło zwyciężyć. To decydowało o dynamice rozwoju ideologii szlachecko-rewolucyjnej, o jej dojrzewaniu, o podnoszeniu przez nią hasła rewolucji socjalnej. Stara prawda, że „bez wolności nie ma ojczyzny“, stawiała się w czasie powstania prawdą bardzo konkretną. Rewolucja była konieczna, żeby ojczyzna mogła się wzmocnić i — dzięki pomocy chłopstwa — wyzwolić. „Naród nie może być z różnorodnych części złożonym. Składa się tylko z ludzi, a tych jednocy wspólne dążenie do pokoju, jedności i zabezpieczenia spokojnego używania owoców pracy przemysłowej lub umysłowej. To zabezpieczenie dają prawa; te, wszystkim wspólne, tym są doskonalsze, im bardziej stanowione są w duchu wieku i w interesie numerycznej większości.“¹⁰² Tak więc problem narodu jest w swej istocie problemem likwidacji ustroju stanowego i wkroczenia na drogę przemiany sytuacji społecznej ludu. Przyszłość narodu zależy od tego, czy przeprowadzone zostaną przeobrażenia antyfeudalne.¹⁰³ Prawda, z której zdawano sobie sprawę i wcześniej, nabrała w *Nowej Polsce* już nie tylko nowych akcentów, ale i innej treści. Można powiedzieć, że — pamiętając oczywiście o ograniczoności praktycznych postulatów i chwiejności lewicy powstańczej — kwestia narodowa stawiana tam była *razem* z kwestią chłopską, dzięki czemu i rozumienie narodowości mogło się stać głębsze i konkretniejsze. Zasada „dźwigajmy się... zaprowadzeniem *instytucji, które w jedno ogniwo sprzęgną naród* wyswobodzić się pragną“¹⁰⁴, otwierała szeroką perspektywę ideologiczną. Była to perspektywa utożsamienia narodu z *ludem* i przeciwstawienia go antynarodowej szlachcie. Była to jednak perspektywa niezmiernie odległa i związana ze zgołą innym etapem w rozwoju ruchu wyzwo-

¹⁰² Artykuł A. G. *O sejmie. Nowa Polska* nr 12

¹⁰³ „Szczęście ogółu... zabezpieczyć zdoła tylko arystokracja XIX wieku zgodna z duchem czasu, w którym nauki są największą ozdobą i ceną szacunkową człowieka, zdoła arystokracja wewnętrznej wartości, rozumu, oświaty... ale nie arystokracja przesądna, feudalna, właściwa wiekom ciemnoty, najusłużniejsze narzędzie despotyzmu... zwykle nadęta urodzeniem, stanem majątku, szlachectwem... Naród odradzający się szukać będzie wyższości nie urojonej, lecz rzeczywistej, która by jego pomyślność i wielkość zabezpieczyła“ (artykuł J. K. B. z Wilczkowa. *Nowa Polska* nr 115).

„Kamieniami węgielnymi“ nowego społeczeństwa miały być: „równość przed obliczem praw, zatarcie różnicy stanów, usamowolnienie towarzystw, uznanie przewagi i stanowczego wpływu na rząd równie boskiej władzy narodu, zupełne wykluczenie monarchicznych zasad, wolność druku, wolność wyznań, wolność przemysłu, wolność wszelkich stowarzyszeń“ (artykuł J. B. Ostrowskiego. *Nowa Polska* nr 20).

¹⁰⁴ Artykuł nad. T. Krępowieckiego. *Nowa Polska* nr 16 (podkr. J. S.)

leńczego. Ideologia szlachecko-rewolucyjna, nie mogąc ze swej klasowej natury zwrócić się przeciw szlachcie *jako klasie*, nie była w stanie tak sprawy postawić — tak jak w praktyce politycznej szlachecy rewolucjoniści nie potrafili zwrócić się przeciw siłom, których zgubną rolę widzieli. Z jednej strony, dawała ona mniej więcej *prawidłową* ogólną analizę sytuacji i warunków, w których może się dokonać uobywatelnienie chłopstwa i jego przyciągnięcie do sprawy wyzwolenia narodowego ¹⁰⁵, z drugiej jednak, powracał nieustannie motyw solidaryzmu, apelowania do powszechnych uczuć narodowych wraz z praktyczną niezdolnością do zwalczania sił kontrrewolucji i ugody.

*

Z powyższego przeglądu problematyki polskiego rewolucjonizmu szlacheckiego można — jak się wydaje — wyciągnąć wniosek, że był on ruchem ideologicznym, który warto wszechstronnie badać i popularyzować jako część rewolucyjnej tradycji naszego narodu. Pełnego wydobycia domagają się osiągnięcia ideologiczne tego etapu polskiego ruchu wyzwolenczego, na którym — nawiązując do dziedzictwa Kościuszki — najlepsi podnieśli hasło *jedności* walki o niepodległość z walką o wyzwolenie społeczne. Podnieśli w czasie, kiedy „całkowite zwycięstwo demokracji w Europie było rzeczywiście niemożliwe bez odbudowania Polski“ ¹⁰⁶, a odbudowanie Polski zależało od tego, czy zdoła się ona wyłamać z feudalizmu. Nie mniej potrzebne jest ukazanie *klasowego* charakteru rewolucjonizmu szlacheckiego, który przesądził o przegranej tej grupy najlepszych ze szlachty, którą „przekonania i dążenia dzieliły... od ogółu szlacheckiego, przepaść kulturalna od ludu. Stała się ona wobec dylematu: bez szlachty nie masz kultury, bez ludu nie masz siły. Patriotyzm jej staje się od razu wszechogarniającym, ponadklasowym. Nikogo nie wyklucza, wszystkich stara się przekonać, zjednać i zbliżyć. Jeśli złorzeczy magnatom, to po to tylko, żeby ruszyć ich sumienia. Nie walczy z nimi, tylko «sercem gryzie». Jeśli idealizuje lud, to po to, żeby przemóc swą względem niego obcość i nieufność. Nie idzie z ludem, tylko mu współczuje. W rezultacie pozostaje osamotniona ojczyzna, która miała ogarnąć wszystkich, lecz liczy w rzeczywistości garść tylko wiernych. Ta garść najofiarniejszych... idzie i ginie. Pozornie z ręki wroga. W rzeczywistości zaś za-

¹⁰⁵ „Chcąc przywiązać lud do rewolucji trzeba mu nie tylko metafizyczne słowa «wolność i swoboda» powtarzać, ale trzeba, iżby w zmianie politycznej uważał przejście do polepszenia bytu swojego“ (tamże).

¹⁰⁶ Lenin: *Kwestia narodowa w naszym programie. Dzieła t. 6* Warszawa 1952 „Książka i Wiedza“ s. 469

pada się w tę próżnię międzyklasową, przez którą siliła się przerzucić pomost patriotyzmu.“¹⁰⁷

Pilnie tedy studiować trzeba i blaski, i nędze ideologii szlachecko-rewolucyjnej — zarówno po to, by wydobyć jej rzeczywiste osiągnięcia, jak i po to, by ukazać konieczność i ważność przewyciężenia jej słabości przez rewolucjonistów czwartego i piątego dziesięciolecia. To nie paradoks, że drogę rewolucyjnym demokratom przecierali dalecy od ludu rewolucjoniści — chociaż szlacheccy i nieporadni politycznie, potrafili przecież bronić w jakiejś mierze interesów ludu i wskazywać swym współczesnym drogę walki, bez której działać się nie mogą dzieje.¹⁰⁸

Jerzy Szacki

¹⁰⁷ J. Bronowicz: *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*. Warszawa 1926 s. 98

¹⁰⁸ Artykuł został przygotowany do druku przed Konferencją Mickiewiczowską (29.VI. — 2.VII.) historyków i historyków filozofii. W związku z tym nie uwzględnia on niestety szeregu słusznych uwag wypowiedzianych tam na jego temat przez historyków literatury: M. Janion, A. Witkowską, M. Żmigrodzką — między innymi o niedostatecznym uwzględnieniu romantyzmu, niesprecyzowaniu występującego w nim dziedzictwa Oświecenia, pominięciu niektórych wątków filozoficznych itd.

W sprawie dróg kształtowania się światopoglądu w polskiej demokratycznej myśli społecznej połowy XIX wieku*

Nie można chyba pisać o okresie walk narodowo-wyzwoleńczych w Polsce XIX w., z całym jego olbrzymim dorobkiem kulturalnym, bez polemiki z nagromadzonymi interpretacjami i ocenami. Dorobek XIX w. zbyt wielką odgrywał i odgrywa rolę jako zastana tradycja kulturalna, z której wyrasta oblicze duchowe kształtującego się u nas nowego narodu, aby głębokie przemiany polityczne i ideologiczne teraźniejszości nie załamywały się w swoisty sposób przez pryzmat stosunku do poezji, literatury, historii XIX w. Toteż docieranie do prawdy o tym dorobku dokonuje się w polemice, dotyczącej nie tylko pojmowania przeszłości, ale i rozumienia teraźniejszości.

Historyk filozofii, zajmujący się tym okresem, spośród wielu koncepcji interpretacyjnych musi polemizować przede wszystkim z tezą, która jest jedynie zastosowaniem do historii myśli filozoficznej i społecznej poglądu napotykanego dość pospolicie w pracach poświęconych innym dziedzinom spuścizny lat trzydziestych-czterdziestych XIX w.

Na przykład Szpotański pisze o rysach charakterystycznych całego światopoglądu „epoki romantycznej”: „Gdy z poglądu wieku XVIII na człowieka i społeczeństwo wynikała równość ludzi i podporządkowanie się wszystkich woli zbiorowej, to z metafizycznego pojmowania narodu wynikać musiała nieograniczoność jednostek ludzkich i hierarchiczne między nimi różnice. Równocześnie przywrócone zostało znaczenie religii, jako dającej narodom i jednostkom świadomość ich zależności od ogólnych, metafizycznych praw istnienia... Mesjanizm... był ostatnią konsekwencją nowego w romantyzmie pojmowania narodu, przy równoczesnym duchowym pojmowaniu jednostki, jako z narodem związanej węzłami natury metafizycznej.“¹

* Fragmenty referatu z prac dyskusyjnych Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewiczowskiego PAN

¹ St. Szpotański: *Andrzej Towiański, jego życie i nauka*. Warszawa 1948 s. 14

Przytoczone słowa są typowe nie na skutek tego, że w sposób szczególnie jaskrawy wypowiadają poglądy głoszone gdzie indziej mniej jasno czy dobitnie. Tego rodzaju charakterystyki są wręcz pospolite dla określonej szkoły burżuazyjnej interpretacji. Tak charakteryzowano światopoglądowo-doktrynalne tło, na którym rozwijała się nasza literatura romantyczna. Nie tylko zresztą tło; romantyzm jako kierunek literacki, historiozoficzny, szerzej — jako wielki prąd kulturalny — miał posiadać taką właśnie czy podobną treść światopoglądową, utożsamiany był z takim właśnie światopoglądem.

I tu od razu należy zaprotestować. Romantyzm to nie światopogląd — nie tylko w tym sensie, że nie można utożsamiać romantyzmu z przytoczoną wyżej charakterystyką światopoglądową, ale, jak się wydaje, nie można go utożsamiać z żadną jednoznaczną charakterystyką światopoglądową.

Romantykiem był i Dembowski, i Cieszkowski. Nie wystarczy jednak, gdy poprzestaniemy na stwierdzeniu, że jeden z nich był postępowym, a drugi reakcyjnym romantykiem, że jeden był wyrazicielem interesów sojuszu szlachecko-burżuazyjnego, a drugi — rewolucyjnych mas chłopskich i plebejskich. Charakterystyka polityczna jest niewątpliwie punktem wyjściowym dla analizy ich światopoglądów, jest ona niezbędna dla marksistowskiej analizy i odrzucenia burżuazyjnej interpretacji kultury jako „jednolitego potoku”. Jest niezbędna, ale nie wystarczająca jeszcze. Winna ona stać się punktem wyjściowym dla konkretno-historycznego prześledzenia, jak na gruncie tych przeciwstawnych tendencji politycznych kształtowały się tendencje ideologiczne, światopoglądowe, artystyczne.

Czy są takie różnorodne tendencje światopoglądowe w naszym dziewiętnastowiecznym, związanym z romantyzmem, dorobku kulturalnym? Czy przeciwstawność interesów klasowych znalazła tu swój wyraz nie tylko w przeciwstawnych programach politycznych, lecz również w przeciwstawnych poglądach na świat?

Czy i o ile można mówić, że z obozem demokratycznym w ruchu narodowo-wyzwoleńczym — obozem, który stosunkowo dość jasno daje się wyróżnić w swym dojrzewaniu od szlacheckiego rewolucjonizmu do rewolucyjnego demokratyzmu — związane są również określone tendencje światopoglądowe?

Każdy, kto zna naszą literaturę społeczno-polityczną połowy XIX w., wie, jak trudno jest dać jednoznaczną odpowiedź na te pytania. Trudno z dwóch co najmniej względów.

Po pierwsze — cała niemal literatura społeczno-polityczna tego okresu, związana z ruchem narodowo-wyzwoleńczym, cierpi niejednokrotnie na eklektyzm światopoglądowy i pokryta jest nalotem tendencji mesjanistycznych, idealistycznych a niekiedy, i to wśród najbardziej radykalnych politycznie ugrupowań, wręcz mistycznych.

Po drugie — w nurcie nas interesującym znajdziemy niewielu stosunkowo ludzi zajmujących się problematyką filozoficzną w odrębnych rozprawach, książkach itd. Kogóż to w latach trzydziestych, czterdziestych wyliczyć obok Dembowskiego i Kamieńskiego? Mickiewicz pisał o XIX w., że jest to „wiek polityki“ — w naszej literaturze teoretycznej dominuje problematyka polityczna. A równocześnie, jak w żadnym chyba okresie, ta literatura polityczna jest „ufilozoficzniona“ — zarówno w sensie wyodrębnionych rozważań wykraczających swym zakresem poza sprawy programów politycznych, jak i w tym sensie, że wszystkie niemal polityczne artykuły i przemówienia wiążą ich twórcy z szerszą, ogólną perspektywą światopoglądową.

Te teoretyczne rozważania wyrastały bezpośrednio ze społeczno-politycznej przede wszystkim problematyki. „I tak widocznie — pisał Dembowski charakteryzując stan piśmiennictwa polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. — zaniedbanie wszelkiej umiejętności nie mającej bezpośrednio z życia społecznym związku koniecznego jest następstwem rozbudzających się pojęć politycznych... Głównym zadaniem ostatnich lat trzynastu w piśmiennictwie polskim było bez zaprzeczenia wyrobienie pojęć politycznych.“² Tym tłumaczy Dembowski zaniedbanie problematyki przyrodniczej. Czy powód to jedyny? Zapewne nie, choć nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w konkretnych warunkach Polski połowy XIX w., w najbardziej twórczym, demokratycznym nurcie ideologicznym napór burzliwych wydarzeń politycznych musiał spychać na drugi plan problematykę nie związaną bezpośrednio z „żywotnymi prawdami narodu“, z jego walką o wyzwolenie narodowe i społeczne. Problematyka filozoficzna związana z przyrodoznawstwem nie zajmuje zbyt istotnego miejsca w ówczesnej walce ideologicznej, między innymi chyba i dlatego, że bardzo często (o ile pozwala stwierdzić to dotychczasowy stan badań) światopoglądowy horyzont prac z zakresu przyrodoznawstwa, pojawiających się zwłaszcza w czasopiśmie krajowych tego okresu, nie wykracza poza płaski empiryzm i trywialną filozofię „trzeźwego rozsądku“, uzasadniającą liberalną koncepcję „pracy organicznej“. Prace zajmujące się przyrodoznawstwem jakże często nie wykraczały poza horyzont polityczny liberalizmu organicznikowskiego, który świetnie cha

² E. Dembowski: *Piśmiennictwo polskie w zarysie*. Poznań 1845 s. 345, 346

ryzował Dembowski, wyśmiewając pobożne zamiary tych, co sądzą, że „wznieść można rolnictwo, a z nim wolność i oświatę lepszym nawozem lub założeniem fabryki cukru”.³

Polska burżuazja i przechodząca na tory kapitalizmu szlachta miały w tym okresie bardzo ograniczone, wąsko usługowe potrzeby w zakresie przyrodoznawstwa, najmniej zaś były zainteresowane w światopoglądowych wnioskach, które miałyby się zwrócić przeciw ideologicznej nadbudowie feudalizmu. Zresztą — sprawa ostatnia, lecz nie najmniej ważna — również warunki obiektywne ówczesnej Polski, warunki ucisku politycznego, zacofania ekonomicznego, braku wyższych uczelni nie sprzyjały rozkwitowi zagadnień przyrodoznawstwa w nauce.

Faktem jest, że nie problematyka przyrodoznawstwa odgrywała istotną rolę w sporach światopoglądowych, w głównym nurcie polskiej myśli demokratycznej tego okresu, że nie przychodziła jej w sukurs w trudnych problemach światopoglądowych, które wypadało rozwiązywać. Problematyka światopoglądowa — zrozumienie praw rządzących przyrodą i społeczeństwem, rozstrzygnięcie stosunku idei, świadomości do zmysłowej rzeczywistości, sprawy stosunku człowieka do społeczeństwa i przyrody — wyłaniała się przede wszystkim w rezultacie przemysłów i analizy społeczno-politycznej problematyki epoki. Drogi to dla kształtowania się materialistycznego światopoglądu wyjątkowo niełatwe, wyboiste. Nie trzeba dowodzić tezy, że w przedmarksofskiej myśli socjologicznej panował idealizm, że dopiero ideologowie proletariatu potrafili — uogólniając wszystko, co było cenne w dorobku myśli społecznej przeszłości i na gruncie analizy sprzeczności kapitalistycznego społeczeństwa, w którym „stosunki między klasami tak się uprościły“ (Engels) — stworzyć materialistyczne pojmowanie dziejów, spoić je w jednolitą całość z materialistycznym poglądem na rozwijającą się według własnych praw przyrodę. W połowie XIX w. w Polsce nie było warunków nie tylko dla powstania takiej materialistycznej interpretacji dziejów, ale nawet dla jej recepcji. W teoriach społecznych panował idealizm — idealistyczne były zarówno koncepcje społeczne obozu reakcji, jak i służące rewolucji narodowo-wyzwoleńczej koncepcje demokratyczne. Ale powiedzieć tylko tyle — to tworzyć z idealizmu pojęcie przekształcające obraz ideologicznej walki epoki w noc, w której wszystkie koty są szare. Rozwój koncepcji społeczno-politycznych sprowadziłby się wówczas tylko do walki doraźnych wykładników przeciwstawnych interesów klasowych, gubiłby się zaś fakt, że każda z tych doktryn była nie tylko mniej lub bardziej adekwatnie uzasadnieniem programu klasowego, lecz próbowała rów-

³ Tamże s. 347

niez jakoś wyjaśniać prawa rządzące społeczeństwem, dostarczać ludziom drogowskazu do pojmowania społeczeństwa i do działania w społeczeństwie. Czy też inaczej i ściślej — właśnie dlatego, że każda z nich była próbą teoretycznego uzasadnienia programu politycznego, próbą wyrastającą przecież nie w próżni, lecz korzystającą z dorobku teoretycznego i politycznego przeszłości, zawierała ona w sobie te lub inne tendencje światopoglądowe. Fakt, że nawet najbardziej postępowe i dojrzałe teoretyczne koncepcje nie potrafiły konsekwentnie materialistycznie wyjaśnić rozwoju społeczeństwa, zaciemnia, a nieraz mistyfikuje różnorodność tendencji światopoglądowych. Ale czy znaczy to, że nie występują w tej walce tendencje różnorodne, prowadzące w swych perspektywach rozwojowych w różnych kierunkach? Czy nie ma takich różnorodnych tendencji światopoglądowych i w myśli społeczno-politycznej interesującego nas okresu?

Odpowiedź na to pytanie jest niezmiernie trudna — wymagałaby ona jakiegoś, prowizorycznego chociażby, syntetycznego ujęcia dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej lat trzydziestych i czterdziestych, a to z kolei jest niemożliwe bez syntezy całej dziewiętnastowiecznej myśli społeczno-filozoficznej okresu przedmarksowskiego. Ale odpowiedź na to pytanie jest również niezmiernie ważna — jak się wydaje — nie tylko dla historyka filozofii.

Zadanie jest zatem ważne i trudne, toteż nie podejmujemy się w niniejszym szkicu rozwiązania — jak najdalsi jesteśmy od takich ambicji. Chodzi jedynie o postawienie problemu — i tylko jako uzasadnienie racji takiego postawienia próbujemy przedstawić teren walki ideologicznej w latach trzydziestych, czterdziestych. Chodzi nie o rozwiązanie spraw, lecz o zasygnalizowanie kilku zagadnień — i to potraktowanych jedynie przykładowo i fragmentarycznie — jako zasługujących w przyszłości na szczegółowe badania pod interesującym nas tu kątem widzenia.

*

Badanie interesujących nas tendencji i wątków światopoglądowych winno być, jak się wydaje, jak najściślej powiązane między innymi z prześledzeniem dróg kształtowania się *historyzmu* w polskiej myśli społecznej tego okresu.

Historyzm był tym problemem, który dla myśli społecznej połowy XIX w. posiadał szczególne znaczenie i metodologiczne, i światopoglądowe.

Mickiewicz pisał o Goethem, że „odczuł on potrzebę naszego wieku, potrzebę historii“⁴, od krytyki zaś literackiej, czyniącej zadość po-

⁴ Mickiewicz: *Goethe i Byron. Dzieła t. V* Warszawa 1952 „Czytelnik“ s. 240

trzebom wieku, domagał się, aby była „krytyką historyczną, która dzieła poetyckie rozważa pod względem narodu, gdzie one wzięły początek, czasu i okoliczności wpływających na ich wzrost i dojrzewanie”.⁵ Bieliński mówił o XIX w., że jest to „przede wszystkim wiek historyczny”, w którym bez historii „stało się niemożliwe pojmowanie ani sztuki, ani filozofii... W nauce... wpływ historycznego pojmowania jest tak samo namacalny jak w sztuce. Mam tu na myśli przede wszystkim filozofię, jako naukę tych żywych praw, które legły jako kamienie węgielne wszechświata. Zresztą wpływ był tu wzajemny, dzięki powodzeniu historii jako nauki możliwy okazał się ostateczny sukces filozofii, która z kolei w miarę swych osiągnięć podwyższała godność historii jako filozofii nauki. Można powiedzieć, że filozofia jest duszą i sensem historii, a historia jest żywym, praktycznym przejawem filozofii w zdarzeniach i faktach.”⁶ W historyzmie dokonywała się owa jedność filozofii i historii — historia i historiografia były szczególnie ważnym terenem walki ideologicznej i światopoglądowej.

Historyzm był rzeczywiście potrzebą wieku. Jego gwałtowny rozwój w koncepcjach filozoficznych i społecznych na przełomie wieków XVIII i XIX wywołany był przede wszystkim nagromadzeniem nowych zjawisk i wydarzeń historycznych, które nie dawały się już wyjaśnić w ramach racjonalistyczno-abstrakcyjnego schematu historycznego. Burzliwe starcia klasowe w czasie rewolucji, posuwające milowymi krokami naprzód rozwój historii, termidoriański regres w przebiegu rewolucji i nagłąco postawione w związku z tym zagadnienie stosunku czynnika subiektywnego, walki mas, do prawidłowości dziejów; ukształtowanie się nowego burżuazyjnego narodu we Francji, tak widoczne już w *Marsyliance* i na polach Valmy; rosnące ruchy narodowe w Niemczech, we Włoszech, w Polsce wraz z całą skomplikowaną problematyką stosunku tego, co specyficznie narodowe, do tego, co ogólnoludzkie, w procesie rozwoju historycznego; hasła rewolucji francuskiej — oświeceniowe ideały równości i wolności — i konfrontacja ich z życiem, z nowym, burżuazyjnym społeczeństwem, które bynajmniej nie stało się przecież idealnym społeczeństwem zgodnym z „naturą ludzką” i w którym obnażyły się przeciwieństwa klasowe, jakich nie można już było nie dostrzegać — cała ta skomplikowana dialektyka dziejów, gwałtownie i burzliwie postawiona po rewolucji francuskiej, znalazła w ideologii odzwierciedlenie w uświadomieniu sobie konieczności ujmowania zjawisk w ich historycznej genezie i rozwoju, we

⁵ Tamże s. 238

⁶ Bieliński: *Izbrannyye filosofskije sochineniya* t. I Moskwa 1948 s. 375, 377

wzajemnym powiązaniu, w szukaniu dróg do zrozumienia specyfiki jako przejawu ogólnej prawidłowości. To obiektywne uwarunkowanie historyzmu powoduje, że pojawia się on od początków XIX w. w ideologii różnych klas, które nadają mu specyficzne piętno w zależności od swych interesów — od reakcyjnego, feudalnego i zwróconego swym ostrzem przeciw rewolucji francuskiej historyzmu romantyków niemieckich przełomu wieków XVIII i XIX poprzez historyzm Hegla aż po spleciony z socjalizmem utopijny historyzm myśli saint-simonowskiej. Rozwijając się musi historyzm przezwycięzać wiele metafizycznych i abstrakcyjnych schematów oświeceniowych, które nie wystarczają już do interpretacji nowych zjawisk epoki. Zresztą już w samej myśli oświeceniowej rozwijają się nowe, bardziej dialektyczne ujęcia procesu historycznego, jej treści nie wyczerpuje bynajmniej racjonalistyczny schemat „natury ludzkiej” — powołajmy się choćby na *Rozprawę o pochodzeniu nierówności* Rousseau'a i późne prace historyczne Kołłątaja.

Wskazania Marksa o roli historyzmu w kształtowaniu się w połowie XIX w. materialistycznego rozumienia dróg rozwoju społecznego, miejsca i roli człowieka w społeczeństwie, posiadają, jak się wydaje, szczególnie doniosłe znaczenie metodologiczne dla badania i uchwycenia interesującego nas procesu formowania się antyidealistycznych tendencji w polskiej myśli społecznej, dla zrozumienia zawiłych dróg kształtowania się światopoglądu w tej myśli. Warto też, nim przystąpimy do spraw polskich, poświęcić im chwilę uwagi.

Marks polemizując z Proudhonem bardzo plastycznie pokazał, jak w połowie XIX w. wyglądała droga prowadząca do materialistycznego spojrzenia na człowieka i społeczeństwo:

Przypuśćmy wraz z p. Proudhonem, iż historia rzeczywista, historia według porządku w czasie, jest historyczną kolejnością, w której występowały idee, kategorie, zasady.

Każda idea miała swój wiek, w którym występowała: zasada autorytetu np. miała wiek XI, zasada idealizmu — wiek XVIII. W konsekwencji tedy nie zasada należała do wieku, lecz wiek do zasady. Innymi słowy, to zasada tworzyła historię, nie zaś historia — zasadę. A kiedy następnie, aby ocalić zarówno zasady, jak historię, pytamy się siebie dlaczego dana zasada występowała w XI albo XVIII w. raczej niż w jakimś innym, zmuszeni jesteśmy zbadać szczegółowo, jacy byli ludzie XI w., jacy — XVIII, jakie były w każdym z tych stuleci ich potrzeby, ich siły wytwórcze, ich sposób produkcji, surowce, z których produkowali, wreszcie, jakie to były te stosunki człowieka do człowieka... Zgłębić wszystkie te kwestie — czyż to nie znaczy napisać rzeczywistą, świecką historię ludzi w każdym stuleciu, przedstawić owych ludzi zarazem jako autorów i aktorów własnego ich dramatu? Lecz z chwilą, kiedy przedstawicie ludzi jako aktorów i autorów ich własnej historii, to okólną drogą przychodzicie do istotnego punktu

wyjścia, ponieważ porzuciliście te wieczne zasady, o których mówiliście z początku.⁷

Punkt wyjściowy — idee, kategorie, zasady rządzące historią — nie był, oczywiście, punktem wyjścia wyłącznie Proudhona; był on wspólny w mniejszym lub większym stopniu całej ówczesnej przedmarksowskiej historiozofii. Jej idealistyczne podstawy były nierozzerwalnie związane z naruszeniem historyzmu. Konsekwentny historyzm związany był nierozzerwalnie z materializmem w pojmowaniu dziejów i widział w owych zasadach „nie punkt wyjścia, lecz końcowy wynik badania; nie zostają zastosowane do przyrody i historii ludzkiej, lecz wyabstrahowane z nich; to nie przyroda i świat człowieka kierują się zasadami, lecz zasady są o tyle tylko słuszne, o ile są zgodne z przyrodą i historią.“⁸ Idealistyczna koncepcja historii nie mogła nigdy konsekwentnie przeprowadzić zasady historyzmu — owe wieczne zasady i idee rządzące historią nieuchronnie musiały być metafizyczną, nieruchomą alienacją żywych, zmiennych, konkretnych interesów ludzkich, nieustannie groziły tym, że „praktyczna i gwałtowna akcja mas“, „gigantycznie rozległy... i skomplikowany ruch historii“ zastąpiony zostanie „dialektycznymi zakrętami w... głowie“.⁹

Dialektyka konsekwentnie zastosowana do dziejów ludzkich, konsekwentny historyzm, przełamując metafizyczny, samodzielny byt owych poprzedzających wszelką ludzką działalność wiecznych idei i zasad, torowały drogę ku materializmowi. Konsekwentny historyzm mógł być tylko materialistyczny — a materialistyczne potraktowanie dziejów, likwidując rozdzźwięk spowodowany tym, że po jednej stronie występowały „wieczne“ idee, a po drugiej „ludzie i ich praktyczne życie“, likwidował również „dualizm życia i idei, duszy i ciała“.¹⁰ Materializm historyczny jest niewątpliwie rozciągnięciem zasad materializmu dialektycznego na historię — ale wulgaryzacją i rozerwaniem wewnętrznej spójności marksizmu, jako jedyne konsekwentnego materializmu, byłoby jednostronne, mechaniczne pojmowanie tej zależności. Dopiero materializm historyczny pogłębił, czynił całkowicie konsekwentnym materialistyczny światopogląd — materializm historycz-

⁷ Marks: *Nęcza filozofii*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 128. Warto dla ilustracji tej charakterystyki przytoczyć np. ustęp wypowiedzi Kamieńskiego: „Zrozumieć jakąś epokę w dziejach ludzkości jest to pojąć ideę, która nią rządziła i przez nią się wyraziła.“ *Przegląd Naukowy* 184... t. IV s. 155—156. Sam Kamieński dokona zresztą niejednego kroku na „okólnej drodze“, prowadzącej do przewyżczenia tego poglądu.

⁸ Engels: *Anty-Dühring*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 35

⁹ Marks: *Nęcza filozofii*. Cyt. wyd. s. 34, 35

¹⁰ Tamże s. 35

ny sam zawierał w sobie materialistyczną koncepcję człowieka i jego losów, uderzając tym w samą istotę idealizmu.

Wiemy skądinąd, że dopiero szczególna obiektywna sytuacja i rola historyczna proletariatu jako klasy umożliwiły wówczas, gdy się stało na gruncie jej interesów, zrozumienie rzeczywistej, nie zmystyfikowanej dialektyki dziejów, dotarcie do materialnych źródeł rozwoju społecznego i stworzenie konsekwentnego, materialistycznego światopoglądu jako światopoglądu klasy walczącej o likwidację kapitalizmu. Nie znaczy to jednak, że przedmarksowscy myśliciele nie posuwali się naprzód na owej „okólnej drodze” — używając obrazowego porównania Marksa — do materialistycznego rozumienia społeczeństwa.

Nasi demokratyczni myśliciele lat trzydziestych i czterdziestych XIX w. wkraczali na ową „okólną drogę” nie mając pod nogami tego twardego gruntu, jakim jest materializm filozoficzny — i to ograniczało znacznie i rezultaty, i horyzont światopoglądowy ich dociekań w zakresie historiozofii. A i ranga — jeżeli się można tak wyrazić — ich filozoficznych uogólnień nie była często zbyt wysoka (z wyjątkiem Dembowskiego, Kamińskiego i częściowo również Lelewela). Ograniczano się często do uogólnień, nie wykraczających poza doraźny materiał dostarczany przez politykę i historię im współczesną, programowo niekiedy wstrzymując się od tworzenia całościowych koncepcji światopoglądowych.¹¹ Odczuwano wprawdzie w całym niemal obozie demokratycznym potrzebę rozważań filozoficznych — ale z reguły (poza wspomnianymi wyjątkami) ograniczano się do mniejszych lub większych, często eklektycznych filozoficznie wstawek do rozpraw politycznych. Niemniej jednak, jak się wydaje, można i w pracach historycznych i w mniej lub bardziej głębszych uogólnieniach historiozoficznych uchwycić, czy i jak daleko posuwała się polska demokratyczna myśl społeczna na drodze poszukiwania naukowych rozwiązań w pojmowaniu dziejów, i na tej podstawie postawić problem znaczenia tych osiągnięć dla kształtowania się światopoglądowego oblicza polskiego ruchu demokratycznego.

Jak wynika z dotychczasowych rozważań, zbadanie dróg kształtowania się historyzmu powinno dla wyjaśnienia tych spraw posiadać znaczenie szczególnie doniosłe. Trzeba zaś stwierdzić, że w dotychczasowych naszych pracach nad historią polskiej myśli filozoficznej i społecznej XIX w. problematyka ta wpływała często tylko marginesowo. Wysuwając postulat zajęcia się tą problematyką, a więc długofalowej pracy i przeanalizowaniu wielu, nawet zbadanych już, materiałów pod

¹¹ Por. np. Heltman: *Uwagi Centralizacji TDP przy dyskusji nad Manifestem. TDP. Dokumenty i pisma*. Warszawa 1954 s. 116

nowym kątem widzenia i włączenia do badań szeregu materiałów dotychczas nie zbadanych, chcemy w tym szkicu jedynie jako ilustrację przytoczyć niektóre przykłady związane z powyższym postulatem badawczym.

Narastanie historyzmu w polskiej myśli społecznej odnieść trzeba, jak się wydaje, do okresu znacznie wcześniejszego od tego, który jest przedmiotem naszych rozważań — mianowicie do początku XIX w., ściślej mówiąc, przełomu wieków XVIII i XIX. Mówiliśmy wyżej, bardzo ogólnie, o tych obiektywnych przyczynach, które na początku XIX w. w całej Europie wysunęły na pierwszy plan walki ideologicznej zagadnienia historii i potrzebę historyzmu. W Polsce dołączały się do tego pewne problemy specyficzne — uwzględnienie ich posiada szczególne znaczenie dla zrozumienia specyfiki konkretnej problematyki społeczno-politycznej, na której bazie kształtował się historyzm w polskiej nauce i w polskiej myśli społecznej. I w Polsce przede wszystkim obiektywne warunki, nowa sytuacja historyczna, wyłonione nowe problemy na przełomie wieków XVIII i XIX nakazywały rewizję uniwersalistycznej i sensualistyczno-atomistycznej koncepcji rozwoju społecznego. Potrzebę takiej rewizji, konieczność zajęcia się nową problematyką widzieli już na przełomie wieków sami przedstawiciele Oświecenia, zwłaszcza Kołłątaj. Utrata niepodległości i upadek szlacheckiej Rzeczypospolitej, powstanie kościuszkowskie, pierwszy ruch narodowo-wyzwoleńczy, i przy tym ruch, na którego obliczu wycisnęły piętno masy plebejskie, wreszcie sytuacja porozbiorowa narodu — wszystko to stawiało nowe problemy, domagające się innej niż oświeceniowa syntezy historycznej. Utrata niepodległości, własnej państwowości nastąpiła w okresie, gdy proces kształtowania się narodu burżuazyjnego był już stosunkowo daleko posunięty i rozbiory procesu tego nie wstrzymały. Postawiło to na porządku dziennym skomplikowaną problematykę stosunku narodu do państwa. Z jednej strony, dostrzegano odrębność, względną niezależność narodu od własnej państwowości, ciągłość historycznego trwania narodu w warunkach, gdy znikła państwowość polska. Z drugiej zaś strony, dostrzegano również wysunięte w kościuszkowskim pytaniu — „czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“ — zagadnienie konieczności przywrócenia państwowości dla normalnego rozwoju narodu. Narastające wraz z postępującym kryzysem ustroju pańszczyźnianego konflikty klasowe postawiły w całej ostrości zagadnienie stosunku narodu do klas, roli i historycznego miejsca poszczególnych klas — w szczególności roli mas ludowych i szlachty w życiu narodu i ich, jakże różnego, stosunku do przeszłości narodowej. Innymi słowy, domagał się roz-

wiązania problem dialektyki stosunku sprawy narodowej do społecznej — nie tożsamyh przecieź, a jednak nierozzerwalnie związanym. Szczególna sytuacja międzynarodowa Polski w warunkach triumfu Świętego Przymierza i narastających nowych ruchów rewolucyjnych na Zachodzie, których spiskowe echa dochodziły do kraju, kazały po nowemu spojrzeć na rolę narodu polskiego w ogólnoeuropejskim procesie historycznym, po nowemu przemyśleć stosunek postępu narodowego do ogólnego postępu ludzkości. Rozwój Polski na drodze do kapitalizmu — drodze, którą dziś nazywamy pruską — wysunął już w latach dwudziestym, a szczególnie ostro w latach trzydziestym i czterdziestym, problemy związane z rolą stosunków własnościowych w życiu społecznym, dróg ich przemian, dróg kształtowania się i przemian przywileju feudalnego. Kształtujące się tendencje polityczne — liberalna i rewolucyjna — postawiły w centrum walki ideologicznej sprawę stosunku ewolucji i rewolucji w rozwoju społeczeństwa, narodu. Wszystkie te wątki były oczywiście ściśle ze sobą związane i łączyły się w jeden kompleks zagadnień roli ludu, własności, działania rewolucyjnego w drogach rozwoju narodu — kompleks, jak widać, najściślej związany z bezpośrednią problematyką polityczną.

Problematyka narodzin historyzmu w związku z całym tym kompleksem spraw w ideologii pierwszych trzech dziesięcioleci XIX w. — to odrębne, samodzielne zagadnienie, które pilnie domaga się zbadania. Wydaje się, że właśnie w walkach ideologicznych tego okresu zaczynają się krystalizować te nowe koncepcje pojmowania narodu, które odgrywać będą decydującą rolę w latach trzydziestym i czterdziestym. W tym właśnie okresie, w pierwszych dziesięcioleciach wieku, zrodzi się w swych podstawowych zrębach reakcyjno-romantyczna i mesjanistyczna koncepcja w pracach Szaniawskiego i Gołuchowskiego; w tym okresie powstają załączki tego, co przekształci się w reakcyjny historyzm Grabowskiego i Rzewuskiego; w tym okresie wreszcie tworzy się związane z narastającym ruchem szlachecko-rewolucyjnym nowe historycystyczne pojmowanie spraw narodu, przede wszystkim w twórczości Lelewela, ale również i w toku „insurekcji literackiej“, w walce o podstawy estetyczne, zwłaszcza o pojmowanie ludowości i narodowego charakteru rodzącej się literatury romantycznej. Zapewne, stanowiska teoretyczne nie są jeszcze w tym okresie dostatecznie dojrzałe i jasno przeciwstawione — na Uniwersytecie Wileńskim młodzież cisnęła się z jednakim zapalem i na wykłady Lelewela, i na wykłady Gołuchowskiego, mimo całej przeciwstawności zawartych w nich koncepcji.

Rozstajne drogi, na jakich znajduje się historyzm w myśli społecz-

nej lat dwudziestych, najlepiej może uzmysławia sławna, pełna wewnętrznych sprzeczności formuła Mochnackiego o „literaturze jako uznawaniu się narodu w swoim jestestwie”.¹² Formuła ta w najbardziej abstrakcyjny, ufilozoficzniony niejako sposób, korzystając z dorobku dialektyki idealizmu niemieckiego, ujmowała to, co jako różnorodne tendencje zarysowało się w spuściźnie ideologicznej trzeciego dziesięciolecia. Przeciwwstawiała się ona zdogmatyzowanym, już tylko pseudooświeceniowym formułom, które występowały w pojmowaniu narodu zarówno w szeregu prac historycznych WTPN, jak i w pojmowaniu narodowości literatury przez pseudoklasyzm. Ta skrócowa formuła w filozoficznej abstrakcji ujmowała również i pewne elementy nowych ujęć procesu rozwoju narodu, które rodziły się w historiografii Lelewela i w ogniu walki o narodowy charakter literatury romantycznej, nakazywała rozpatrywanie każdego etapu dziejów narodu w jego historycznym uwarunkowaniu rozwojowym, kazała szukać w samym narodzie sił jego trwałości i przyszłego odrodzenia oraz źródeł żywotności jego literatury, pozwalała łączyć przeszłość z teraźniejszością i lepiej zrozumieć ciągłość procesu historycznego w jego wewnętrznych prawidłowościach, równocześnie zaś ujmować chwilę obecną, okres burzliwych walk politycznych i ideologicznych, w całej jej wyjątkowości. Powtarzamy, *pozwalala* — to nie znaczy, że zawsze tak czynił sam Mochnacki. Idealistyczna abstrakcyjność i mglistość formuły sprawiała, iż można było wkładać w nią, wywodzić z niej koncepcje różnorodne: i rewolucyjną akcję narodowo-wyzwoleńczą, i apologię feudalnej przeszłości. U Mochnackiego już w latach dwudziestych występuje ostro to drugie — apologia szlacheckiej, idealizacja szlacheckiej przeszłości i utożsamianie z nią istoty narodowości; ostro też krytykował za to Mochnackiego Dembowski.¹³

Nowa sytuacja polityczna i społeczna, jaka wytworzyła się w latach trzydziestych i czterdziestych, kazała po nowemu spojrzeć na cały ten kompleks spraw i zagadnień politycznych i społecznych, z którym związane było kształtowanie się historyzmu. Nie tu jest miejsce na przypominanie obiektywnej sytuacji polityczno-społecznej w Polsce tych lat, na analizę takich cech charakterystycznych tego okresu, jak zaostrzenie się kryzysu ustroju feudalnego, narastanie sytuacji rewolucyjnej i związany z tym wzrost ruchu rewolucyjno-wyzwoleńczego, jak wykryształizowanie się podstawowych obozów politycznych, a w szczególności ukształtowanie się, w toku przewycięzania szlacheckiego rewolucjonizmu, obozu demokratycznego, zwłaszcza polskiej

¹² Mochnacki: *O literaturze XIX w.* Dzieła t. IV Poznań 1863 s. 36—37

¹³ Por. Dembowski: *Piśmiennictwo...* Cyt. wyd. s. 341

rewolucyjnej demokracji itd., itd. Wszystko to musiało wpływać — i wpłynęło rzeczywiście — na zaostrzenie walki ideologicznej. Wszystkie zaś sprawy teoretyczne, związane z pojmowaniem procesu rozwoju społecznego, tak bezpośrednio łączyły się z polityką, że wtargnęły wprost do programów i odezw politycznych, zmieszały się z dotyczącymi przyszłej rewolucji czy też powstania planami politycznymi tego lub innego obozu politycznego, a dojrzewanie i krystalizowanie się obozów politycznych bezpośrednio rzutowało na ujmowanie spraw teoretycznych. Musiało to wpływać — i wpływało — na stosunek do spuścizny teoretycznej lat dwudziestych, na jej kontynuację (w dialektycznym, włączającym i negację, sensie tego słowa), tym bardziej że w latach trzydziestych i czterdziestych znacznie rozszerzają się i horyzonty teoretyczne polskiej myśli społecznej, na skutek ściślejszych więzi z ogólnoeuropejskim dorobkiem myśli filozoficznej i społecznej, zwłaszcza z dorobkiem heglizmu i socjalizmu utopijnego.

Jeśli jednak chcemy uchwycić tendencje światopoglądowe, które rodzą się w tym procesie gwałtownego dojrzewania polskiej myśli demokratycznej, to wypada je uprzednio w pewnym sensie zrelatywizować. Walka ideologiczna przebiega zawsze konkretnie i tendencje rozwojowe polskiej demokratycznej myśli społecznej, jeśli chodzi o zagadnienia historyzmu, uchwycimy wyraźnie, jak się wydaje, tylko wtedy, gdy odniesiemy je do koncepcji im przeciwstawnych. Tym bardziej, że historyzm nie występował jedynie w demokratycznej myśli społecznej — w latach trzydziestych i czterdziestych wystąpi on również jako oręż i w doktrynach reakcyjnych. Jaki to był jednak historyzm i jaka tendencja światopoglądowa była z nim związana? Ogólne stwierdzenie — był to historyzm idealistyczny — nie może nas, jak mówiliśmy, zadowolić. Ważne jest uchwycenie, zbadanie tych spraw konkretnie. Znowu podkreślamy ważność tego zadania jedynie jako programowy postulat badawczy na przyszłość, nie zaś, oczywiście, jako zapowiedź realizacji tego postulatu w niniejszym szkicu. Tu możemy — raczej dla przypomnienia pewnych spraw — ograniczyć się jedynie do kilku uwag, związanych z tendencjami światopoglądowymi, występującymi w historyzmie reakcyjnych doktryn społecznych, i to w odniesieniu do jednej przede wszystkim sprawy, jako szczególnie charakterystycznej, do sprawy pojmowania narodu.

Chodziłoby w szczególności o dwa charakterystyczne kierunki reakcyjne — o reakcyjny historyzm występujący w rzewuszczyźnie i o doktryny mesjanistyczne (nie są to oczywiście kierunki jedyne; wskażmy chociażby na Hoffmana i jego koncepcję historiozoficzną, na filozofię „zdrowego rozsądku“ i rodzące się już w latach pięćdziesiątych ten-

dencje pozytywistyczne). Dla historiozofii rzewuszczyzny, będącej wyrazem najbardziej reakcyjnych konserwatywnych kół politycznych, niezmiennie charakterystyczny był bardzo specyficzny historyzm. Interesy polityczne najbardziej reakcyjnych kół szlacheckich znajdowały wyraz teoretyczny w apologii przeszłości i traktowaniu — mówiąc słowami Marksa o niemieckiej historycznej szkole prawa — wczorajszej podłości jako legitymacji podłości dnia dzisiejszego, każdego krzyku poddanego przeciw knutowi jako buntu, skoro tylko jest to knut tradycyjny, historyczny.¹⁴ Konserwatyzm polityczny prowadził do sofistyki w teorii. Renegactwo narodowe — rezygnacja z walki narodowo-wyzwoleńczej w obawie przed antyfeudalnym ruchem mas — stanowiło punkt wyjściowy dla teoretycznych koncepcji, w których istotę narodowości sprowadzała rzewuszczyzna do tego, co było, do przeszłości, wykluczając wszelkie wybieganie w przyszłość. Teraźniejszość — jaka by podła nie była — przedstawiano jako logiczną konsekwencję świetlanej skądinąd przeszłości, jej uwieńczenie. O Grabowskim pisał Dembowski, że z koncepcji estetycznych, które podając „za narodowość poezji odbicie przeszłości w twórcach lub zbliżanie się do poezji ludu, mylnie w tym, że formę bytu narodowego, a nie jego istotę, dążenia społeczne do zręczyzwischenienia posłannictwa swego podawały za narodowość“, wyciągnął on wnioski ostateczne i „doprowadził do okrutnego następstwa, że przeszłość cała jest święta i dobra, a stąd posunął się jeszcze o krok dalej i zanegował świętość narodu“.¹⁵

Z liberalizującymi kręgami szlachty były natomiast związane mejsjanistyczne koncepcje Gołuchowskiego, Trentowskiego i Cieszkowskiego, w znacznym stopniu Libelta — jeśli wymienić niektórych tylko reprezentantów „filozofii narodowej“, a krąg działania i rozpowszechnienia tych idei wykraczał przecież daleko poza grupę filozofów.

Postęp miał rządzić historią — ale postęp liberalny, wykluczający gwałt i przewrót („Czegóż więc dziś potrzeba? Oto już nie wywrotu żadnego — lecz nowej wielkiej budowy“¹⁶). Znamieniem narodu miał być czyn, ale czyn moralny, duchowy, czyn polegający na przeobrażaniu się duchowym narodu, czyn z istoty swej przeciwstawny rewolucyjnemu materialnemu działaniu, przejawiający się natomiast w liberalno-postępowym zakładaniu ochronek czy nawet tworzeniu banków („nie rozumiemy już przeto przez ów czyn żadnej rewolucji czy to po-

¹⁴ Por. Marks: *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Marks-Engels: *Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 16

¹⁵ Dembowski: *Piśmiennictwo...* Cyt. wyd. s. 350

¹⁶ A. Cieszkowski: *Ojciec nasz*. T. I Poznań 1922 s. 168

litycznej, czy socjalnej, bo wszelka póki jest dopiero rewolucja, jest tylko wypadkiem ujemnym, zaprzecznym“¹⁷).

Nacjonalistyczna interpretacja narodu odgrywała centralną rolę w historiozofii filozofii narodowej, wyrastającej z reakcyjnej interpretacji heglizmu. Dzieje realizują się poprzez misje narodów na poszczególnych etapach historii. Posłannictwo narodu polskiego, który niesie zbawienie ludzkości i dzięki któremu zakwitnie idea narodowości, jest zarazem misją religijną, chrystusową na ziemi — toteż misja ta realizuje się w sferze moralnego czynu, podmiotem zaś owego „czynu“ jest jednostka. Naród polski jest z istoty swej czymś odrębnym, niepowtarzalnym i ta jego irracjonalna w mesjanistycznym ujęciu „istota“, „duch narodu“ decyduje też o jego misji dziejowej, niesprowadzalnej *ex definitione* do żadnych przyziemnych celów społeczno-politycznych, i znajduje wyraz w jego filozofii [wprowadzając specyficznie polski „mysł“ jako kategorię „filozofii narodowej“ pomstował Trentowski na racjonalizm: „Za granice konieczności i ogólności rozum nie wychodzi. On panuje w kuchni, stajni, na wszystkich obszarach samej realności“ (*Myśli* t. I s. 331)]. Nacjonalizm służył określonym celom politycznym — w imię realizacji „misji narodu“ domagano się solidaryzmu społecznego, rezygnacji z rewolucyjnych działań antyfeudalnych, oddania hegemonii w narodzie właściwym nosicielom narodowości, szlachcie, spokojnie, ewolucyjnie przeprowadzającej liberalno-obszarnicze reformy. Nie tu jest — jak już mówiliśmy — miejsce na obszerną charakterystykę mesjanistycznych tendencji.¹⁸ Z różnorodnych ich wariantów chodzi nam o podkreślenie jednego tylko momentu. Szlachecko-burżuazyjne tendencje liberalne były realną podstawą polityczną, z której wyrosło mesjanistyczne, skrajnie idealistyczne pojmowanie narodu i procesu historycznego. Naród stawał się w tych koncepcjach kategorią wprawdzie historyczną, lecz wręcz mistyczno-religijną, a cały proces historyczny i jego prawidłowości przeniesione zostały w zaświaty, całkowicie zmistyfikowane, nasycone irracjonalizmem. I naród, i historia pozbawione zostały wszelkiej swej ziemskiej podstawy. Historię żywych ludzi, klas społecznych przekształcano w religiancko-idealistyczny potok idei.¹⁹ Idealistyczna mi-

¹⁷ A. Cieszkowski o. c. s. 168

¹⁸ W sprawie charakterystyki filozoficznego i społecznego oblicza reakcji mesjanistycznej por. T. Kroński: *Reakcja mesjanistyczna i katolicka w Polsce połowy XIX w. Myśl Filozoficzna* 1954 nr 3

¹⁹ Tę tendencję światopoglądową bardzo plastycznie oddaje taki np. fragment: „Historia, jak tylko weźmiesz dość znaczną jej przestrzeń, poetyczną się staje, to znaczy, że budżet, interwencja, handel etc. nikną, a zostaje się tylko ich synteza, to jest główny postęp rodu ludzkiego w tym czasie ku Bogu, rozwinięcie jego

styfikacja filozoficzna wyrastała z polityki i sama z kolei posiadała określony, reakcyjny w swej nacjonalistycznej mistyfikacji sens polityczny. Toteż droga do przełamania, przewyciężenia idealistycznej, mesjanistycznej koncepcji filozoficznej prowadziła przez politykę, batalia zaś światopoglądowa musiała się rozegrać na tym samym terenie — w zakresie rozumienia dróg rozwoju społecznego.

W konkretnych ówczesnych polskich warunkach historycznych demokratyczna myśl społeczna — przeciwstawiając się mesjanistyczno-idealistycznej spekulacji w jakimś chociażby stopniu, rozwiewając — użyjemy słów Marksa — prawdę nadziemskiego świata, aby dać podwaliny prawdy ziemskiej²⁰ — wносиła również nowe, przeciwstawne mesjanizmowi tendencje i wartości światopoglądowe, mimo że nie potrafiła sama dać materialistycznej interpretacji dziejów. Ta przeciwstawna mesjanizmowi tendencja rozwoju historyzmu mogła w tych konkretnych warunkach uzyskać sukces tylko od polityki. Polski obóz demokratyczny stosunkowo wcześniej, bo niemal nazajutrz po upadku powstania listopadowego, i stosunkowo precyzyjnie zdemaskował polityczną mistyfikację nacjonalistycznych haseł kształtującego się obozu liberalnego, istotny sens hasła „przedtem być, a potem jak być”. Żywotna prawda polityczna tej epoki historii naszego narodu — prawda o tym, że „sprawę narodową polską uczynić trzeba sprawą ludu polskiego“ (*Akt Założenia TDP*) — stwarzała przy tym realne przesłanki nie tylko dla politycznego zdemaskowania liberalno-arystokratycznych tendencji; stwarzała ona również punkt wyjścia dla ujęcia procesu społecznego od strony teoretycznej w sposób odmienny od mesjanistycznych koncepcji — na ziemi, w realnych konfliktach społecznych, a nie na podniebnych wyżynach „czynu moralnego“, rozstrzygać się mają sprawy narodu. Praktyka polityczna, ta sama, która kazała obciążać szlachecki egoizm klasowy odpowiedzialnością za klęskę powstania, stwarzała punkt wyjścia dla dostrzeżenia realnych, nie zmistyfikowanych treści rozgrywających się procesów społecznych. I nie trudno dostrzec, że im bardziej dojrzewał obóz demokratyczny w kierunku rewolucyjnego demokratyzmu, im konsekwentniej zrywano w nim z liberalno-solidarystycznymi złudzeniami o możliwości załagodzenia klasowego konfliktu przez apelowanie do patriotyzmu szlachty — tym lepsze były punkty wyjściowe dla kształtowania się w tym obozie własnej koncepcji światopoglądowej w pojmowaniu narodu i historii, prze-

władzy przecuciowej, jego nadziei w nieśmiertelność“ (*Listy Zygmunta Krasińskiego do Konstantego Gaszyńskiego*. Lwów 1882 s. 46).

²⁰ Por. Marks: *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Marks-Engels: *Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846*. Cyt. wyd. s. 14

ciwstawnej mesjanistycznemu idealizmowi. Podkreślamy — „podstawy“, „punkty wyjściowe“, „możliwości“, ale tylko tyle. Byłoby naiwnością przypuszczenie, że każdemu rewolucjonście, biorącemu udział w realnej walce klasowej, sama niejako esencja czynu rewolucyjnego automatycznie narzuca jakiś określony, a tym bardziej materialistyczny światopogląd. Warto w tym kontekście raz jeszcze przypomnieć znane wskazania Engelsa o złożoności stosunku ekonomiki i polityki do filozofii, zbyt bowiem często w naszych badaniach naruszana jest ta dyrektywa (w każdym razie autor niniejszych rozważań w pełni poczuwa się do winy). „Ekonomika — pisze Engels w liście do Konrada Schmidta — nie tworzy tu [w filozofii] nic na nowo bezpośrednio sama z siebie, lecz określa rodzaj zmiany i dalszego kształtowania istniejącego już materiału myślowego i to przeważnie pośrednio, w ten mianowicie sposób, że największy bezpośredni wpływ na filozofię wywiera odbicie ekonomiki w polityce, prawie, etyce.“²¹

Szczególne miejsce w kształtowaniu się historyzmu w demokratycznej myśli społecznej, w rozwijaniu się i pogłębianiu tendencji przeciwstawnej mesjanizmowi przypada, oczywiście, Lelewelowi i jego koncepcji historycznej. Zastrzeżmy się od razu, aby uniknąć nieporozumień — rzecz jasna, i Lelewel nie wykroczył poza idealizm w pojmowaniu dziejów. Dla Lelewela, podobnie jak i dla całego obozu polskiej demokracji, wiek XIX, ów wiek, w którym — jak mówił Słowacki — „ludy jak żurawie płynęły w postęp“, był wiekiem *realizacji idei*, idei demokracji, równości, sprawiedliwości.

Do materialnych źródeł pochodzenia idei nie potrafiono dotrzeć. Nie potrafiono do nich dotrzeć zwłaszcza wówczas, gdy chodziło o formułowanie teoretycznych podstaw dziejopisarstwa i ogólnych praw rządzących procesem historycznym. Stąd tak charakterystyczna sprzeczność występująca u Lelewela i u szeregu innych pisarzy demokratycznych tej epoki. Obok daleko posuniętego historyzmu, przejawiającego się zarówno jako programowy postulat badawczy, jak i w toku konkretnych badań, wracają wciąż kategorie natury ludzkiej, ducha ludzkości itd. (pojmuje się je zresztą w duchu bardzo oświeceniowym). Wracają często już tylko jako rekwizyt, coraz mniejszą rolę odgrywają w toku analizy konkretnych procesów historycznych — niemniej jednak występują, wskazując na nie przewyciężony idealizm i związaną z nim ograniczoność historyzmu. Poprzestanie jednak na skonstatowaniu faktu występowania idealizmu w pojmowaniu dziejów zarówno u Lelewela, jak i w filozofii narodowej zamykałoby nam — jak już stwierdzaliśmy — drogę do zrozumienia kształtowania się różno-

²¹ Marks-Engels: *Dzieła wybrane* t. II Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 473

rodnych i przeciwstawnych sobie tendencji światopoglądowych w polskiej myśli społecznej. Nie pretendujemy tu, oczywiście, do pobieżnego choćby przedstawienia lelewelowskiej koncepcji dziejów — zwrócimy jedynie uwagę na niektóre jej elementy, ważne, jak się wydaje, dla dróg formowania się światopoglądowego oblicza polskiej myśli demokratycznej.

Była to przede wszystkim świecka koncepcja historii, wyłączająca interwencję boga i sił nadprzyrodzonych. Praw rządzących historią, sił poruszających dzieje szukać należy w samej historii, w samym społeczeństwie.

„Badania historyczne (i statystyczne) są badaniami ludzkich rzeczy i ludzkimi dopełniane siłami, noszą wtedy wszystkie znamiona ludzkich zdolności. Wyjaśniają się w nich prawdy ludzkich działań i ludzkim rozumem pojęte, wykrywają ludzkie sprężyny lub wyrozumianych przez ludzi praw przyrodzenia, gdyby bowiem nadzwyczajności przypuszczone zostały, zaćmiłyby się ludzkie rzeczy i przyodziały strojem wyższych mocy, a historia przybierałaby tajemniczej postawy. Historia bada ludzkie działania i ludzkie sprężyny.“²²

Oczywiście, zasada świeckości historii, wyłączenia z niej „wyższych mocy“, nie była sama przez się rewelacją teoretyczną w poświeceniowych czasach. Lelewel niewątpliwie kontynuował dorobek Oświecenia — ale jego koncepcja nie była też po prostu powtórzeniem zasad oświeceniowych. Lelewel domagał się zachowania „ludzkiej historii“, jej świeckiego charakteru, domagał się jednak równocześnie znacznie głębszego, bardziej dialektycznego, niż oświeceniowe, ujęcia samego procesu dziejowego. Wyłączony miał być przy tym z interpretacji dziejów nie tylko bóg — Lelewel ostro wystąpił przeciw spekulacji historyzoficznej na wzór niemiecki. „Zjawiły się tedy — pisał — dzieje ludzi, ludzkie, ludzkości, rodu ludzkiego często *a priori* pisane. Nadużycia filozofii dotknęły historię w różnych jej częściach, a najdogliwiej w ogólnym jej wzięciu, w dziejach rodu ludzkiego, kultury, świata, które powszechnymi nazywano.“²³

W tym odgradzaniu się od spekulacji w historii niezmiernie ważną rolę odgrywała obawa Lelewela — rasowego przecież historyka — przed wykraczaniem „poza zapas danych historycznych, które w krainie historycznej jakim bądź sposobem wysuwać i wyczerpać można“, obawa, aby danych historycznych „filozoficznie nie nadstarczać“ (notabene — myśl nadająca się do sztambucha nie tylko dziewiętnastowiecznych filozofów...). Przedmiotem historii są „działający i działania“,

²² J. Lelewel: *Historyka*. Warszawa 1862 s. 105—106

²³ Tamże s. 123

umiejscowieni w czasie i przestrzeni, od których tylko filozof, nigdy zaś historyk, „odrywać się może“.²⁴

W ujmowaniu wzajemnego stosunku „działania i działającego“ szczególnie dobitnie występuje dialektyka jako świadomy postulat metodologiczny Lelewela: „Budując działania ludzkie i z nich wynikające zdarzenia, jak są w związku ze sobą, obserwuje się przede wszystkim i jedynie prawie sam tylko działający człowiek. Bo jedynie jego samego dobrze poznawszy odkryć można sprężyny zdarzeń, które są jego działań owocem. Jakim zaś jest człowiek? To objawia swymi działaniami, które się uważają za historyczne zdarzenia. Choć są na pozór rozosobnione, wzajemny między nimi egzystuje wpływ i związek, w którym prawdę wyrozumieć należy.“²⁵ Znika więc „istota człowieka“ wieczna, metafizyczna — pojawia się człowiek jako podmiot dziejów, którego „istota“ ujawnia się w obiektywnych, umiejscowionych w czasie i przestrzeni działaniach. Właśnie te obiektywne działania ludzkie, ich obiektywny rezultat jest przedmiotem historii — działający historycznie człowiek, jako przedmiot badania historycznego, to obiektywne, społeczne rezultaty jego działania. Zacytujmy jeden jeszcze fragment z *Historyki*, który jest przykładem świadomej dialektycznej postawy metodologicznej Lelewela: „Niejeden subtelny, filozoficznie uzbrojony okiem zarzucił mnie, że czynności działań (*actio*) od wypadku zdarzeń (*factum*) nie odosabniam. Może być, że z tego odróżnienia na historycznym polu prace nowego obrotu doznają. Gdy atoli z tego stanowiska nic w pracy historycznej nie znalazłem, czynności też od skutku nie odosobniłem.“ Chodzi o to, aby działalność ludzką wiązać z „otaczającymi człowieka okolicznościami“, zdając sobie równocześnie sprawę z tego, że same te okoliczności „pospolicie są samych ludzkich działań owocem“.²⁶

Historyzm — to dialektyka zastosowana do badania dziejów. I ze świadomie dialektycznym postawieniem sprawy wiązał się u Lelewela bezpośrednio nakaz historyczności w ocenach, odrzucenia ponadczasowych kryteriów oceny wydarzeń historycznych. „Pochwały i nagany historyczne są warunkowe, bo jeszcze plemię ludzkie nie stało się u stopnia doskonałości, aby jego działania bezwarunkowo oceniane być mogły. I nigdy do tego stopnia nie dojdzie, boby przestał być ludzkim... Nic w dziejach bezwarunkowo oceniane być nie może, a jeśli na jakąś pochwałę zasługuje, to warunkowo do czasu, do nałogów, do przesądów.“²⁷

²⁴ Por. Lelewel o. c. s. 126, 127, 94

²⁵ Tamże s. 188

²⁶ Tamże s. 107

²⁷ Lelewel: *Polska, dzieje i rzeczy jej...* t. III Poznań 1855 s. 9, 14

Zbędne jest chyba tracenie słów na komentarz wykazujący tendencję światopoglądową, której torowało drogę takie ujęcie zadań historii i procesu historycznego. Jeśli zaś zestawimy te postulaty metodologiczne choćby nawet tylko z punktami wyjściowymi historiozoficznej koncepcji „filozofii narodowej“, to nie trudno również dostrzec przeciwstawność obu tendencji. Lelewelowska koncepcja domagała się historii „ludzkiej“, w której wszystkie zjawiska historyczne traktowane są jako wytwory działających ludzi; tylko poprzez poznanie człowieka w jego realnym, obiektywnym, historycznie uwarunkowanym działaniu prowadzi droga do prawdy historycznej.

Ale doniosłość światopoglądowa koncepcji lelewelowskiej pozostawałaby niedoceniona, gdybyśmy poprzestali tylko na wyżej przytoczonych ideach, nie łącząc ich z centralną myślą lelewelowskiego ujęcia historii — z ujmowaniem historii jako dziejów ludu. Dopiero wówczas, gdy wszystkie przytoczone wyżej postulaty połączymy z tą myślą przewodnią — która i u samego Lelewela w miarę jego rozwoju zaczynała odgrywać rolę coraz donioślejszą, aby w pełni zajaśnieć właśnie w latach trzydziestych-czterdziestych — dopiero wówczas występuje w całym swym bogactwie i wielostronności znaczenie światopoglądowe idei lelewelowskiej. Nie będziemy tu przytaczać znanych i popularyzowanych ostatnio coraz częściej myśli Lelewela z *Uwag nad dziejami Polski* o ludzie jako „cichej i żywotnej“ sile historii, która działa zawsze — nawet wówczas, gdy nie występuje na scenie historii. Podkreślimy jedną tylko stronę zagadnienia, szczególnie ważną dla uprzytomnienia sobie perspektyw światopoglądowych związanych z połączeniem wyżej przytoczonych ogólnometodologicznych postulatów z lelewelowską tezą o roli mas w historii.

„Poczytywałem sobie za obowiązek — pisał Lelewel, niejako podsumowując doświadczenie swych badań historycznych — poznawać historyczne natury ludzkiej doświadczenie i widziałem smutne koleje, jak wczesną rzucaną była wielka myśl, wielka zasada, a wieki upływały nim do jakiej takiej rzeczywistości przychodziło. A to wszystko nie dlatego, aby nie było, co by tych teorii do rzeczywistości nie mieli ochoty popchnąć, ale że nie było masy o swoje upominającej się albo się to rzadko i nietrwale zdarzało. Jak to zrobić, aby się masa upominała i wytrwale przy swoim obstawała?“²⁸

Nie trudno dostrzec, jak daleko posunęła się już tu polska myśl społeczna po owej „okólnej drodze“ prowadzącej od wiecznych „zasad wieku“ do historii, której ludzie są zarazem aktorami i autorami — jak

²⁸ Tamże s. 8—9

daleko się posunęła, choć do końca tej drogi nie dotarła. Masy występują tu jeszcze wprawdzie jako nosiciel idei, a i samo pojęcie mas jest dość płynne — rozmaite względy i polityczne, i metodologiczne wpływają na pewną mglistość tej kategorii u Lelewela. Ale równocześnie cały problem roli idei w historii został ściągnięty niejako na ziemię. O roli i funkcji idei w historii decydują masy. Idea poza masami jest tylko pomysłem — czasem szlachetnym, ale zawsze pozostającym w sferze marzeń, nie zaś rzeczywistej historii. Tym, co łączy ideę z jej realizacją, jest czyn mas — a pytanie postawione przez Lelewela w zakończeniu cytowanego ustępu było brzemiennie w doniosłe skutki. Było brzemiennie politycznie — w masach kazało bowiem dopatrywać się tych sił, które miały wcielić w życie idee demokracji i wolności narodów. Było brzemiennie i światopoglądowo — nie w płaszczyźnie moralnej, w płaszczyźnie starć idealnych zasad, lecz na ziemi, w działaniu mas ludowych rozstrzygają się losy historii. Nie jednostka, lecz masy — i to konkretno-historyczne masy ludowe ówczesnej Polski — są punktem wyjścia dla rozpatrywania najdonioślejszych spraw ludzkich. Owe pozahistoryczne trochę „rzeczy ludzkie“ przytoczonych wyżej wskazań metodologicznych stają się konkretnymi sprawami konkretnych, historycznych ludzi, grup społecznych o przeciwstawnych interesach. Otwierało to niezmiernie doniosłe perspektywy w rozstrzyganiu spraw dialektyki wzajemnego stosunku idei i ludzi w historii, nakazując badanie warunków determinujących działanie samych mas ludowych. I jeśli pojawiać się nadal będą w tej koncepcji historycznej wieczne kategorie, wieczne zasady — takie jak odwieczna zasada wolności czy odwieczna zasada narodowości — to popadać będą one coraz bardziej w sprzeczność z wynikającym z tejże koncepcji dziejów nakazem pogłębiania konkretno-historycznego ujmowania obiektywnych przyczyn, decydujących o działaniach mas ludowych. Jeśli zaś chciało się tę sprzeczność przezwyciężyć w kierunku coraz lepszego rozumienia roli mas, to oznaczało to kolejny nowy krok na owej „okólnej drodze“ przezwyciężania dualizmu idei i rzeczywistej historii. I znów jako wewnętrzna siła napędowa rozwoju ideologicznego i światopoglądowego występowała polityka, polityczne dojrzewanie i całego obozu demokratycznego, i każdego z myślicieli z oddzielną. Nie zrozumiemy bowiem dynamiki rozwoju teoretycznego demokratycznej myśli społecznej, jeśli rozpatrywać będziemy ją w płaszczyźnie logicznego przechodzenia od jednej formuły teoretycznej do drugiej. Przeciwwstawialiśmy się sprowadzaniu tez światopoglądowych do prostych konsekwencji poglądów politycznych — ale jak najdalsi jesteśmy od niedoceniania pozycji politycznej dla rozwoju koncepcji teoretycznych.

Jeśli dialektyka i historyzm w koncepcjach teoretycznych były mniej lub bardziej adekwatnym odbiciem obiektywnej dialektyki życia, to im czynniej, aktywniej wtargnęło się w to życie, w walkę polityczną, tym pełniej można było wydobyć i tkwiącą w nim dialektykę. A nic bardziej niż konsekwentnie rewolucyjno-demokratyczne stanowisko polityczne, praktyczna rewolucyjna walka polityczna, nie pozwalało sięgać do rzeczywistych, nie zmistyfikowanych sprzeczności życia społecznego, nic innego nie dostarczało bogatszego materiału dla napelniania pojęć historiozoficznych konkretną treścią klasową. Sama przecież lelewelowska koncepcja roli mas wyrosła na pewnym etapie rozwoju politycznego polskiej demokracji i była uogólnieniem doświadczenia politycznego lat bezpośrednio poprzedzających powstanie listopadowe i przede wszystkim okresu samego powstania.

Wydaje się, że pod tym kątem widzenia warto w przyszłych badaniach znacznie gruntowniej przeanalizować kształtowanie się światopoglądu naszych myślicieli, szukając dialektyki wewnętrznej więzi łączącej ich dojrzewanie polityczne i światopoglądowe w pewną całość. Oczywiście, nie zawsze rozwój w obu tych sferach przebiegać będzie harmonijnie, ale spojrzenie na sprawy od tej strony może się okazać ważne dla zrozumienia niejasnych i zawikłanych tendencji światopoglądowych, tkwiących w samych ideach politycznych. Przyjrzyjmy się dla ilustracji tej sprawy jednemu przykładowi — rozwojowi ideologicznemu Dembowskiego.

Współzależność dojrzewania światopoglądowego i dojrzewania politycznego najpełniej niewątpliwie widać w rozwoju ideologicznym Dembowskiego. Zwróćmy w szczególności uwagę na drogi przewycięzania przez niego heglizmu.

Punkt wyjściowy rozwoju teoretycznego Dembowskiego jest znacznie dojrzalszy od punktu wyjściowego wielu współczesnych mu polskich myślicieli. Dembowski w całej pełni korzystał z dialektyki heglowskiej i heglowskiego historyzmu — temu między innymi zawdzięczał głębię i szeroki horyzont swej myśli teoretycznej. Ale dialektyka heglowska, zwłaszcza w zakresie historii, była pełna takich niebezpieczeństw jak abstrakcyjność, jak fatalizm wynikający z ujmowania historii jako rozwoju abstrakcyjnej idei wolności, wyznaczającej niejako z góry działania ludzi na mocy wewnętrznych logicznych powiązań samej idei, i jak związany z tym wszystkim idealistyczny ahistoryzm i schematyzm. Jeśli szukamy punktu przełomowego w rozwoju Dembowskiego od heglizmu (mniej lub bardziej prawowiernego) do materializmu — to było nim niewątpliwie włączenie mas i ich walki do

rozważań teoretycznych nad procesem historycznym. W heglowskiej koncepcji historiozoficznej nie było ani klas, ani ducha walki klasowej. Włączenie zaś do interpretacji procesu historycznego mas ludowych i ich walki przeciw klasom posiadającym, przeciw szlachcie, atakowało nie tylko historiozoficzny schemat heglowski, lecz i same idealistyczne podstawy heglizmu, istniała bowiem głęboka wewnętrzna więź między idealizmem heglowskiej koncepcji dialektyki a heglowskim schematem historiozoficznym. Włączenie lelewelowskiej idei o historii Polski — jako o dziejach kształtowania się przywileju feudalnego i walki mas z tym przywilejem — zmuszało do rewizji heglowskiego ujęcia państwa, heglowskiego ujęcia narodu. Trzeba było w konsekwencji porzucić cały schemat dziejów jako realizacji abstrakcyjnej idei — tym bardziej że był on nie do pogodzenia z realnym doświadczeniem nagromadzonym w walce rewolucyjnej. Abstrakcyjne idee musiały nabierać coraz pełniejszej, konkretno-historycznej, klasowej treści — i to tym bardziej, im konsekwentniejsze było stanowisko rewolucyjno-demokratyczne. Toteż niezmiernie charakterystyczne dla rozwoju filozoficznego Dembowskiego są takie artykuły jak *O filozoficznym pojmowaniu bytu* czy też taka praca jak *Piśmiennictwo polskie w zarysie*, gdzie Dembowski stara się godzić heglowski schemat historiozoficzny z lelewelowską koncepcją dziejów, której słuszność potwierdza mu całe własne rewolucyjne doświadczenie polityczne. Jakże charakterystyczne jest np. pod tym względem ujęcie Oświecenia w *Piśmiennictwie polskim w zarysie*, gdy Dembowski chce na gwałt pogodzić lelewelowską koncepcję „utraczonego gminowładztwa“ z heglowskim schematem samorozwoju idei; podporządkowując rzeczywistość temu schematowi, na gwałt stara się wykazać, że Oświecenie było okresem schyłkowym w rozwoju kultury narodowej, i wpada oczywiście w sprzeczność z innymi swymi konkretnymi ocenami. Ale równocześnie w tych samych pracach lub też pracach pisanych w tym samym czasie można dostrzec, jak schemat heglowski zostaje coraz bardziej porzucany, jak i Oświecenie zyskuje ocenę pozytywną (*Kilka myśli we względzie rozwijania się dziejów i życia społecznego Polaków*), jak Dembowski dostrzega, że „ludowość w stuleciu zeszłym jest jego bez zaprzeczenia najważniejszą stroną, bo dotyczącą strony społecznej“, że w tym okresie „Polska społeczna... rozkłada skrzydła do wzlotu“²⁹, podkreślając równocześnie znaczenie ateizmu XVIII w. i „praktyczną ważność“ filozofii XVIII w., która „zniszczyła między ludem wiarę w chrześcijaństwo“. Im bardziej doj-

²⁹ Por. *Wiosna Ludów* t. V s. 464, 465, 466. Charakterystyczne, że w tym samym artykule Dembowski przeciwstawia się mechanistycznemu materializmowi, stwierdzając jego nieprzydatność dla wyjaśniania procesów społecznych.

rzewa Dembowski jako rewolucjonista, tym bardziej przewyższa on wewnętrzne sprzeczności swego światopoglądu, pogłębiając coraz bardziej „ludową stronę dziejów“ i coraz bardziej odchodząc od abstrakcyjno-logicznych schematów samorozwoju idei.

Od tej samej strony zasługiwałyby na zbadanie inny jeszcze bardzo ciekawy w całej swej specyficzności proces przemian ideologicznych. Chodzi mianowicie o przełom ideologiczny Mickiewicza w latach 1848—1849, który najpełniej wyraził się w *Trybunie Ludów*. Jeśli porównamy atmosferę, klimat ideologiczny *Literatur Słowiańskich* i *Trybuny*, to można, jak się wydaje, prześledzić, jakie olbrzymie znaczenie w przewyżczeniu tendencji mesjanistycznych i irracjonalistycznych miało dla Mickiewicza dojrzewanie polityczne i przejęcie, na gruncie stanowiska rewolucyjno-demokratycznego, z mniejszymi lub większymi modyfikacjami tej koncepcji mas ludowych i ich roli w historii, do której doszła polska myśl demokratyczna w połowie XIX w. Odrębna to oczywiście sprawa i zasługująca na odrębne zbadanie.

Po omówieniu niektórych problemów, tendencji światopoglądowych związanych z ogólnymi metodologicznymi założeniami historyzmu oraz z zagadnieniem roli mas ludowych w historii, można wprowadzić w krąg rozważań sprawę następną, niezmiernie, jak się wydaje, istotną dla analizy kształtowania się i pogłębiania historyzmu i powiązanych z nim tendencji światopoglądowych w polskiej demokratycznej myśli społeczno-politycznej. Chodzi tu o zagadnienie własności, jej genezy, rozwoju i perspektyw. W szeregu prac poświęconych historii polskiej myśli społeczno-filozoficznej XIX w. pilnie śledzono polityczną treść programów polskiego obozu demokratycznego w zakresie zagadnień własności, w szczególności kształtowanie się rewolucyjno-demokratycznego programu przeobrażeń własnościowych, zwłaszcza przeobrażeń agrarnych. Badania te posiadały i posiadają nadal niezmiernie istotne znaczenie dla zrozumienia całokształtu walki ideologicznej epoki. Chcielibyśmy — znów jako postulat na przyszłość — zasygnalizować potrzebę badania tej samej problematyki w aspekcie interesującym nas w niniejszym szkicu. Chodziłoby tu w szczególności — czy też między innymi — o dwa kręgi zagadnień.

Pierwszy z nich — to przenikanie historyzmu i związanych z nim tendencji światopoglądowych również i do problematyki własności. Bardzo skrótowo chcielibyśmy wyliczyć problemy, które wydają się ważne w badaniach nad tym kręgiem zagadnień. Chodzi więc przede wszystkim o prześledzenie, jak i o ile sama własność staje się kategorią historyczną. Nie tylko w tym sensie, że nie uznaje się własności prywatnej za wieczną (choć i to odgrywało wówczas w walce z obozem

reakcji, uświęcającym własność odwiecznymi nakazami boskimi, rolę istotną), ale i w tym sensie, czy i w jakim stopniu rozumiano historyczne uwarunkowanie i historyczną konieczność określonych form własności. Jak istotne znaczenie posiadała ta problematyka dla całokształtu oblicza ideologicznego obozu demokratycznego tego okresu, dla przełamywania metafizycznych schematów „natury ludzkiej“, dla uzasadnienia socjalizmu utopijnego — o tym świadczy chociażby dyskusja między Gromadami a TDP w sprawie własności, krytyka koncepcji „natury ludzkiej“ przez Gromady, wreszcie odchodzenie pod koniec lat czterdziestych ideologów samego Towarzystwa od schematu „natury ludzkiej“ w wyjaśnianiu przemian własnościowych (obydwie sprawy, jak się wydaje, niedostatecznie jeszcze chyba są u nas zanalizowane). Warto zapewne przeanalizować, jak historyczne ujęcie własności samo z kolei pogłębiało historyzm w rozumieniu społeczeństwa, zwłaszcza tam, gdzie koncepcje teoretyczne wywodziły się z lelewelowskiej koncepcji dziejów.³⁰ Rola ludu w dziejach została powiązana z konkretnymi przemianami w stosunkach własnościowych, sam lud stał się kategorią znacznie bardziej precyzyjną, konkretno-historyczną, ujęty został w całokształcie stosunków i ekonomicznych, i polityczno-prawnych (bardzo ciekawie zarysowuje się to np. w porównaniu takich dwóch prac Lelewela jak recenzja z *Pielgrzyma z Dobromila* i *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego*, oddzielonych od siebie nie tylko czasem, ale i olbrzymimi przeobrażeniami w dojrzewaniu politycznym samego Lelewela).

³⁰ Warto tu na marginesie zauważyć, że nie wszystkie koncepcje własności w polskim obozie demokratycznym wywodziły się z tego toku rozumowania, który był właściwy Lelewelowi i wiązał się przede wszystkim z badaniami nad rolą mas ludowych w historii. Wydaje się, na przykład, że u Kamińskiego sprawy mają się nieco inaczej. O ile w *Prawdach żywotnych* i w *Katechizmie* zagadnienia własności, jak szereg innych problemów, ujmowane są właśnie w duchu lelewelowskim, o tyle w *Filozofii ekonomii materialnej* oraz w podstawowej pracy historiozoficznej *Kilka słów o filozofii historii* sprawy mają się nieco inaczej, inny jest tu nieco punkt wyjścia. Charakterystyczne, że w tej ostatniej pracy, usiłującej przecież również przełamać heglowski schemat dziejów, odabstrakcyjnić go, Kamiński nie wprowadza problemu mas ludowych i ich rewolucyjnej walki do rozważań nad procesem historycznym (w przeciwieństwie do Dembowskiego, jak o tym mówiliśmy wyżej). Kamiński bardzo daleko posunął się w historyzmie w zakresie pojmowania własności (por. np. rozdział III *Filozofii ekonomii materialnej*) — ale, jak się wydaje, historyzm ten wyrasta na odmiennej od lelewelowskich koncepcji drodze, przez przemyslenie problematyki własności od strony stosunku człowieka do przyrody, działalności ekonomicznej, a nie społeczno-politycznej człowieka (poważny wpływ wywarła tu na Kamińskiego klasyczna ekonomia angielska) itd. Sprawa, oczywiście, dyskusyjna i wymagająca odrębnego zbadania.

Wiąże się z tym bezpośrednio drugi z kręgów zagadnień związanych ze sprawą historyzmu w zagadnieniach własności. Chodziłoby o zanalizowanie rozwoju poglądów na własność w polskiej myśli demokratycznej pod kątem widzenia tego, jaką rolę przypisuje się stosunkom własnościowym w całokształcie struktury społeczeństwa, jego rozwoju. Wydaje się, że w tym zakresie można szczególnie plastycznie uchwycić i wielkie osiągnięcia, i wewnętrzne sprzeczności, i niekonsekwencje polskiej demokratycznej myśli społecznej na owej „okólnej drodze” przewycięzania idealizmu, odrzucania koncepcji idei jako motoru rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Chcielibyśmy przytoczyć dla tej problematyki jedną charakterystyczną ilustrację. Podolecki i Worcell pisali:

W dzisiejszym stanie walki i rozdwojenia, gdzie rozum poddaje wszystko pod rozbiór... gdzie własność jest najważniejszym i najżarliwszym przedmiotem dyskusji, stanowisko historyczne jest najwłaściwsze... Potrzeby moralne i materialne wszędzie, w każdym stanie cywilizacji, dotkliwie dały się czuć człowiekowi, dlatego rozum ludzki ciągle zadaje sobie to najważniejsze pytanie: co jest zło i dobro, jaka ich przyczyna, jaki jest cel?... Dzisiaj pytania te przybrały wybitniejszy i wyraźniejszy charakter, ze sfer abstrakcyjnych filozofii i teologii przeszły do ekonomii politycznej, która w najnowszej dążności, znanej pod nazwą socjalizmu, usiłuje nową dać na nie odpowiedź...

Stosunki ekonomiczne we wszystkich epokach cywilizacyjnych ważną odgrywały rolę, na nich opierała się każda budowa polityczna i cywilna, stosownie do nich kształciła się religia i moralność. Wszelki postęp w historii pociąga za sobą zmiany społeczne, nowe naznacza stanowisko człowieka, inaczej określa stosunki ludzkie między sobą...³¹

Nie chcielibyśmy spowodować mistyfikacji — powyższa wypowiedź mimo pozorów nie świadczy o zrozumieniu zasad materializmu historycznego, o dojściu do nich na własną rękę. Rzeczywiście, historyzm jest w niej bardzo daleko posunięty, rzeczywiście, szczególnie klasycznie formułuje ona tendencje przeciwstawne w swej wymowie światopoglądowej idealizmowi, stawia tezy, które w mniej może dobitnym sformułowaniu występują w całej niemal demokratycznej myśli społecznej okresu. Ale nie jest to materializm historyczny — i nie chodzi tu o precyzję tych lub innych sformułowań, chodzi o sprawy zasadnicze. Idealizm nie został przewycięzony dlatego, że w ostatniej instancji sama własność — jak się okazuje — czerpie różnorodność swych form i kształtów z „charakteru usposobień” i „poczucia godności” człowieka.³² Znów

³¹ Znaczenie rewolucji socjalnej w Europie i Polsce. *Demokrata Polski* z 28.IX.1851

³² Tamże

napotykały te same charakterystyczne sprzeczności, w które uwikłane są wszystkie próby ostatecznego przewyciężenia idealizmu w demokratycznej myśli społecznej tego okresu. Ale znów mimo tych sprzeczności napotykały charakterystyczną, wyraźnie przeciwstawną idealizmowi, zwłaszcza w jego mesjanistycznej postaci, tendencję światopoglądową.

Bardzo szkicowo tylko zasygnalizowaliśmy sprawy związane z kształtowaniem się historyzmu i łączących się z nim tendencji światopoglądowych w pojmowaniu własności. Wydawało się to jednak niezbędne — choćby w postaci wyliczenia niektórych zagadnień — przed postawieniem pytania, czy i o ile charakteryzowane wyżej tendencje światopoglądowe związane z rozwojem historyzmu dadzą się uchwycić w zakresie tak skomplikowanej kategorii jak pojęcie narodu. występujące w polskiej demokratycznej myśli społecznej?

Sprawa jest niezmiernie złożona — i niezmiernie ważna. Problematyka związana z pojęciem narodu, roli poszczególnych narodów w dziejach, wysuwa się niewątpliwie na pierwszy plan w rozważaniach teoretycznych epoki. A równocześnie ta problematyka służy też najczęściej burżuazyjnej historiografii jako ulubiony przedmiot dla mistyfikowania walki różnorodnych tendencji ideologicznych epoki. W pojmowaniu roli narodu w dziejach, istoty narodowości, miał ujawniać się jednolity charakter światopoglądowy polskiej społecznej myśli epoki. Niezależnie bowiem od tendencji politycznych, właśnie w zagadnieniu narodu najlepiej, rzekomo, uwidoczniały się takie cechy wspólne całej myśli epoki, jak indywidualizm, irracjonalizm, mesjanizm — jako cechy charakterystyczne romantycznego światopoglądu. Mistyfikacja tym groźniejsza, że przecież teoretyczne rozważania związane z zagadnieniami narodu najściślej się łączyły z centralnym problemem politycznym epoki, z centralnym zagadnieniem narastającej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w Polsce — ze sprawą jedności walki o wyzwolenie narodowe i walki o obalenie feudalizmu, o wyzwolenie społeczne. Rozróżnić stanowiska polityczne odnośnie do tego centralnego zagadnienia jest stosunkowo łatwo. A mimo to, mimo niewątpliwej przeciwstawności stanowisk politycznych, można z całą stanowczością stwierdzić, że żaden z myślicieli epoki — i to zarówno obozu reakcji, jak i najbardziej dojrzały politycznie i światopoglądowo w obozie demokratycznym Dembowski — nie wykroczył w rozumieniu takiego skomplikowanego zjawiska społecznego poza idealizm. Stwierdzenie banalne w swej oczywistości: materialistycznej interpretacji takiego zjawiska jak naród w całej dialektycznej złożoności nie można było dokonać inaczej niż na gruncie materializmu historycznego. Wszystkie inne rozwiązania mu-

siały nieuchronnie sprowadzać naród, jego istotę do jakichś czynników idealnych, świadomościowych — i bez trudu można wykazać to w toku analizy rozważań teoretycznych dowolnego myśliciela politycznego Polski tego okresu. Ale jak się wydaje, to oczywiste stwierdzenie jest dopiero punktem wyjściowym dla problematyki nas interesującej; stwierdźmy raz jeszcze, że nie wyklucza ono istnienia różnorodnych tendencji światopoglądowych, każe natomiast dostrzegać specyfikę ich występowania w konkretnych warunkach historycznych — i to na gruncie szczególnie trudnym i podatnym dla idealistycznej mistyfikacji.

Zresztą cały dotychczasowy tok wywodów potwierdza ten wniosek. Trzeba bowiem stwierdzić, że jeśli dotychczas rozpatrywaliśmy tendencje światopoglądowe związane z pogłębianiem się historyzmu w podstawach metodologicznych historii, w pojmowaniu ludu i jego roli w dziejach, w koncepcji własności, w zakresie każdego z tych problemów odrębnie po to, by teraz dopiero przystąpić do spraw związanych z pojęciem narodu — była to abstrakcja uprawniona wprawdzie, niezbędna w toku analizy, niemniej jednak abstrakcja. W rzeczywistości bowiem wszystkie te wątki występowały razem, nierozzerwalnie ze sobą związane; w szczególności zaś wszystkie uprzednio rozpatrywane sprawy występowały w polskiej myśli społecznej XIX w. jako części składowe problematyki związanej z narodem, z jego rolą w dziejach. Mówiono o roli mas w życiu *narodu*, o roli przeobrażeń własnościowych w przeobrażeniu oblicza *narodu*, a lelewelowska koncepcja historii jako dziejów walki klasowej przeciw przywilejowi feudalnemu stanowi wewnętrzna treść pojmowania przezeń przeobrażeń *narodowości polskiej* itd., itd. Ale równocześnie problematyka związana z narodem posiadała również i swą specyfikę, która w hamujący sposób wpływała na kształtowanie się tendencji antyidealistycznych, o których mówiliśmy wyżej. Nie chodzi tu tylko o wyjątkową złożoność takiego zjawiska historycznego jak naród, którego analiza, jak mówiliśmy, przekraczała całkowicie możliwości myślicieli demokratycznych owej epoki. Składały się na to jeszcze i pewne dodatkowe czynniki i obiektywnej, i subiektywnej natury. Wskażmy przykładowo choćby na niektóre z nich o różnym stopniu wartości. Sam narodowo-wyzwoleńczy charakter burżuazyjno-demokratycznego w swej treści ruchu stwarzał podatny grunt dla traktowania narodu jako całości pozaklasowej czy ponadklasowej, a charakterystyczne dla „półśrodkowego“, szlacheckiego skrzydła demokracji polskiej tendencje solidarystyczne stanowiły punkt wyjściowy do szukania idealnych więzi mających uzasadnić spoistość narodową (jaskrawo występuje to np. w koncepcji „historycznej misji niewoli

narodowej“ w *Prawdach żywotnych* Kamińskiego). Szczególna, obiektywnie uwarunkowana sytuacja Polski — jako rewolucyjnej części mocarstw Świętego Przymierza — w układzie sił politycznych ówczesnej Europy, odzwierciedlała się w umysłach wielu naszych demokratów, na skutek nieumiejętności konkretno-historycznej interpretacji tego stanu rzeczy, w zmistyfikowanych kategoriach „misji narodu polskiego“ w stosunku do Europy, misji, dla której szukano uzasadnienia w „duchu narodu“. Wreszcie — by dać przykład z zupełnie innej dziedziny — socjalistyczno-utopijne tendencje wśród naszych demokratów, właśnie na skutek swej utopijności sprzyjały również przenikaniu, dla uzasadnienia nieuchronności socjalizmu, takich kategorii, jak „odwieczna sprawiedliwość“, „odwieczne cechy ludu polskiego“ czy nawet wręcz „idea chrześcijańska“ jako czynnik realizujący się w dziejach i zgodny z „duchem ludu polskiego“ (zwłaszcza w Gromadach Ludu Polskiego).³³

Takich czynników można by wskazać już na obecnym etapie badań więcej — i na pewno niedostatecznie jeszcze je przeanalizowaliśmy. Te wszystkie ograniczoności dają o sobie wyraźnie znać, gdy spotykamy się w pracach polskich myślicieli demokratycznych z teoretycznymi rozważaniami poświęconymi ujęciu narodu. Z wyraźnym naciskiem koncepcji mesjanistycznych spotkać się można zwłaszcza wówczas, gdy próbowano dawać jakąś definicję narodu, gdy próbowano poszukiwać jego „istoty“ itd. Wpadano przy tym w sprzeczności — raz uciekając się do niezmienniej „istoty narodu“, innym razem wskazując na nieuchronną zmienność narodowości, raz wiążąc przemiany oblicza narodu z przemianami własnościowymi i społecznymi, innym razem tłumacząc je bardzo oświeceniowo pojmowanym „postępem ducha wieku“, zwycięstwem rozumu nad przesądem.

Stąd i próby ujmowania dziejów narodu jako realizacji odwiecznych, jemu właściwych i specyficznych cech — poczucia równości, wolności itd.

Tam gdzie zawodzi historyzm, musi przyjść mu w sukurs teleologia: zamiast konkretno-historycznego badania przyczyn przemian pojawia się jakiś ahistoryczny cel — równość, wolność, idea socjalizmu, wy-

³³ Zaznaczmy przy okazji, że w toku całych naszych rozważań pozostawiliśmy na uboczu problematykę związaną z socjalizmem utopijnym. Nie dlatego, że jest ona nieistotna lub mało ważna dla kształtowania się historyzmu. Na odwrót — bez trudu można wykazać, że w wielu wypadkach właśnie idee socjalizmu utopijnego posiadały istotne znaczenie, są wręcz nieoddzielne od historyzmu w pojmowaniu własności, roli mas w historii itd. Chodzi po prostu o to, że — jak już kilkakrotnie podkreślaliśmy — zadanie niniejszego szkicu ogranicza się jedynie do postawienia pewnego problemu badawczego i zilustrowania go na kilku tylko przykładach.

znacząca losy ludzkości i drogi rozwoju narodów. Jednak i w tym wypadku, wówczas gdy chodzi o pojmowanie narodu, można w toku wnikliwej analizy dostrzec, jak mimo nacisku mesjanizmu i wewnętrznych sprzeczności czy też raczej wikłając się w sprzecznościach charakteryzowane wyżej antyidealistyczne tendencje związane z rozwojem historyzmu wpłynęły na pojmowanie narodu, jak polska myśl społeczno-polityczna również i w pojmowaniu narodu rozwijała się w kierunku przeciwnym mesjanizmowi, mistycyzmowi i religianctwu. Zadanie — wysuwane znów jako postulat na przyszłość — polega na tym, aby w toku analizy umieć te przeciwstawne mesjanizmowi treści światopoglądowe w pojmowaniu narodu wydobyć ze sprzecznych tez i wątków, w które są uwikłane. Przy tym, o ile słabość teoretyczna występuje na jaw przede wszystkim w ogólnych rozważaniach poszukujących „istoty narodu“, to siła teoretyczna demokratycznej myśli społecznej zarysuje się przede wszystkim tam, gdzie będzie ona próbować ujmować sprawy bardziej konkretnie — przy czym i tu nieraz przychodzi w sukurs polityka.

Znów jeden — skrótowo zarysowany — przykład kierunku analizy. Jeżeli przyjrzeć się rozumieniu patriotyzmu w polskiej myśli demokratycznej, to nie trudno dostrzec, że, gdy mowa jest o miłości do narodu, do ojczyzny, występują bardzo ostro właśnie antymesjanistyczne i antyreligianckie tendencje, że zarówno polityczne doświadczenie, zwłaszcza rewolucyjnych demokratów, jak i te osiągnięcia teoretyczne w zakresie historyzmu, o których była mowa wyżej, stają się punktem wyjściowym dla pojmowania spraw narodu konkretno-historycznie, a to niejednokrotnie zmusza do odrzucenia „duchów“ i „misji“ narodowych.

Odcinała się więc myśl demokratyczna od utożsamiania patriotyzmu bądź też narodowego charakteru literatury czy też filozofii z apologią przeszłości, aby nie „była ona uświęceniem wszystkiego, co w bycie naszym było stanem chorobliwym“³⁴ — jak mówił Dembowski.

³⁴ Por. Dembowski: *Twórczość jako żywioł naszej samorodnej filozofii polskiej. Przegląd Naukowy* 1843 t. I nr 8. Artykuł ten jest bardzo charakterystyczny z tego względu, że występującą w nim frazeologię (poszukiwanie „samorodnej filozofii zgodnej z duchem narodu“, rozważania na temat „cnoty jako istoty narodu“ itd.) łatwo podciągnąć właśnie pod mesjanistyczną interpretację. W rzeczywistości natomiast analiza artykułu wykazuje, że za tą przemieszaną z heglizmem frazeologią kryją się bardzo określone treści społeczne i tendencje światopoglądowe: domaganie się, aby filozofia wyrażała interesy mas ludowych, domaganie się filozofii aktywnej, zrywającej z abstrakcyjnością, podkreślenie międzynarodowej solidarności ludów itd. Cały artykuł nie ma, oczywiście, nic wspólnego z mesjanizmem — na odwrót, wyraźnie zarysowują się w nim wszystkie te

Ostro przeciwstawiano się utożsamianiu miłości do ojczyzny z religianctwem, napełnianiu kategorii narodu treścią katolicką, religiancką. „Ci ludzie po swojemu pojmują narodowość — pisał Krępowiecki — podług nich narodowość stanowi religia, instytucje, ustawy, obyczaje, zwyczaje. Obyczaj i zwyczaj jest wypadkiem ustaw, klimatu, miejscowości... więc podług tych panów religia, która każe bić czoła przed władzą nie wchodząc, jaka to jest władza, jest narodowością... Jest to negacja narodowości.“³⁵ Gdy w „półśrodkowym“ odłamie obozu demokratycznego znajdziemy niekiedy liberalne nuty w rozumieniu miłości narodu jako „miłości do *wszystkich* jego warstw“, to rewolucyjni demokraci — zwłaszcza Krępowiecki, Dembowski — podkreślać będą klasowy podział w narodzie, napełniając pojęcie ojczyzny, nowej ojczyzny ludu polskiego, którą trzeba wywalczyć, konkretną, rewolucyjno-demokratyczną treścią polityczną i socjalistyczno-utopijnymi ideami. W cytowanym ustępie Szpotański pisał, że dla dziewiętnastowiecznej myśli charakterystyczne jest „duchowe pojmowanie jednostki jako związanej z narodem węzłami natury metafizycznej“. Warto zestawić to określenie z rozumieniem stosunku jednostki do narodu i społeczeństwa np. w podsumowaniach *Rozbiorów kwestii socjalno-politycznych* przez członków Centralizacji Towarzystwa — przyszła pozycja obywatela w narodzie wyrasta w tych tekstach bezpośrednio z burżuazyjno-demokratycznego ideału „*citoyen*“ francuskiej rewolucji i jego stosunku do społeczeństwa i pozbawiona jest wszelkich treści mistyczno-mesjanistycznych.³⁶

Można by przykłady mnożyć — jest to jednak chyba niecelowe. Chodziło nam o nakreślenie kierunku analizy, a nie o jej dokonanie — analiza różnorodnych tendencji w kształtowaniu się pojęcia ojczyzny i patriotyzmu w polskiej demokratycznej myśli społecznej stoi przed nami jako ważne i pilne zadanie. Parę przytoczonych przykładów winno było zilustrować, że te tendencje światopoglądowe, które nagromadzały się w polskiej myśli społecznej wraz z rozwojem historyzmu i na bazie

elementy, z których pozycji Dembowski będzie później ostro zwalczał koncepcje mesjanistyczne w zakresie narodu. Jest to jeden tylko z przykładów tego rodzaju sytuacji, gdy wypada dokonać konkretnej analizy takich kategorii jak „duch narodu“, aby doszukać się rzeczywistych treści społecznych i teoretycznych, które się za nimi kryją.

³⁵ *Wiosna Ludów* t. V Warszawa 1953 s. 71. Por. również protest Lelewela przeciw „zwrotowi do religijności“ (*Polska, dzieje i rzeczy jej...* Cyt. wyd. s. 339 i in.), nie mówiąc już o całej lelewelowskiej koncepcji roli chrześcijaństwa i katolicyzmu w rozwoju narodu polskiego.

³⁶ Por. np. podsumowanie *Kwestii piątej* w TDP. *Dokumenty i pisma*. Cyt. wyd. s. 167—173

jej dojrzewania politycznego, występują jako próby przełamywania idealizmu również i w odniesieniu do tak skomplikowanego i złożonego problemu jak pojmowanie narodu, ojczyzny itd., że zewnętrzna zbieżność terminologiczna z mesjanizmem nie może nam przesłonić walki przeciwnych tendencji nie tylko politycznych, ale i światopoglądowych.³⁷

Jak ocenić te światopoglądowe tendencje, które zarysowały się nam w toku dotychczasowych rozważań i które staraliśmy się przykładowo zilustrować na różnorodnej problematyce w związku z jednym zagadnieniem — problemem historyzmu? Jakie były perspektywy rozwojowe tych tendencji? Chcielibyśmy być dobrze zrozumiani: nie twierdzimy bynajmniej, i zdaje się dość jasno wynika to z tekstu niniejszej pracy, że polska demokratyczna myśl społeczna była z istoty swej materialistyczna, nie usiłujemy np. „robić“ z Mickiewicza materialisty — głupie to i niepotrzebne. Nie chodzi bynajmniej o brązownictwo, o naciąganie faktów. Podkreślaliśmy wielokrotnie: polska demokratyczna myśl społeczna przewyciężyć idealizmu nie umiała, wylała się niejednokrotnie w sprzecznościach, nie ustrzegła się i nalatów mesjanistycznych, a w poszczególnych wypadkach i mistycyzmu. Natomiast rozwijała się w tej myśli społecznej w toku przełamywania wewnętrznych sprzeczności antyidealistyczna tendencja światopoglądowa, przeciwna w szczególności mesjanizmowi. Zrobiła ona w wielu zagadnieniach istotny krok naprzód — przypomnijmy raz jeszcze obrazowe powiedzenie Marksa — na owej „okólnej drodze“, prowadzącej do rozumienia roli ludzi jako autorów i aktorów swej historii.

Jakie były perspektywy rozwojowe tych tendencji światopoglądowych, czy sprzyjały one kształtowaniu się materialistycznego światopoglądu w polskiej postępowej myśli społeczno-filozoficznej, mimo

³⁷ Mistycyzm, w który spowita jest ideologia Gromad, zwłaszcza zaś ujmowanie przez nie narodu polskiego i jego misji dziejowej jako realizacji zasad idei chrześcijańskiej, zdawałyby się potwierdzać powszechność mesjanizmu i mistycyzmu w całej polskiej myśli społeczno-politycznej epoki, niezależnie od dzielących ją różnic politycznych. Wydaje się, że w rzeczywistości przykład Gromad świadczy akurat o czymś odwrotnym. W ideologii demokratycznej lat trzydziestych-czterdziestych mistycyzm Gromad, mimo że ich ideologia zapoczątkowuje rozwój rewolucyjno-demokratycznej myśli politycznej, jest zjawiskiem odosobnionym. Nie znajdziemy mistycyzmu ani w ideologii Towarzystwa Demokratycznego, ani w koncepcjach Lelewela — na odwrót, atakować będą oni bardzo ostro towiańszczyznę, i to nie tylko ze względów politycznych, ale i ze względów światopoglądowych, wskazując na szkodliwość społeczną i całkowitą błędność koncepcji mistycznych. Dla Dembowskiego mistycyzm będzie zawsze obcy; podkreślać będzie Dembowski nieustannie np. w stosunku do *Wykładów o literaturach słowiańskich*, że „mistycyzm za szkodliwy uważać należy“; ostro zwalcza mistycyzm i Kamiński.

swych ograniczoności? Wydaje się, że można pozytywnie odpowiedzieć na to pytanie. Nieustannie, natarczywie wraca i w Towarzystwie, i u Kamińskiego, i u Dembowskiego pytanie o nową filozofię, filozofię, która by mogła „wszystkie rzeczy ludzkie wyświecić“, filozofię, która by mogła „wszystko piękne i wzniosłe urzeczywistniać, zamiast oddzielać od rzeczywistości“.³⁸ Logika walki ideologicznej z mesjanistycznymi koncepcjami, nakazująca szukać światopoglądowej podstawy dla przeciwstawienia się religianctwu, abstrakcyjnej koncepcji „czynu moralnego“, a również i „trzeźworozsądkowej“ krzątaninie organicznikowskiej itd., logika pogłębiającego się historycystycznego ujmowania spraw rozwoju społecznego, coraz pełniejsze docieranie do materialnych konfliktów życia społecznego — wszystko to stawiało na porządku dziennym potrzebę materializmu, materialistycznego światopoglądu. I w tym sensie można, jak się wydaje, postawić tezę, że materializm, pojawiający się w załączkowych formułach u Dembowskiego w *Myślach o przyszłości filozofii*, wyrastał jako jakościowo nowy etap, kontynuujący te wszystkie antyidealistyczne tendencje, wątki światopoglądowe, które narastały w poprzedzającej go demokratycznej myśli społecznej. Nie chodzi nam oczywiście o sprowadzanie źródeł materializmu Dembowskiego wyłącznie do polskiej myśli społecznej — jakościowy skok od mniej lub bardziej wyraźnych tendencji światopoglądowych do materializmu dokonał się u Dembowskiego między innymi dzięki feuerbachowskiemu materializmowi. Chcemy jedynie podkreślić, że jeśli sam Dembowski widział w swej materialistycznej interpretacji zasady twórczości odpowiedź na pytania i potrzeby wysuwane przed nim przez polską dziewiętnastowieczną demokratyczną myśl społeczną, jeśli widział w niej kontynuację i nowy etap „filozofii polskiej“ — to odzwierciedlało to nie tylko subiektywne pragnienie Dembowskiego, lecz i obiektywnie narastające tendencje światopoglądowe.

Tę wewnętrzną logikę rozwoju myśli demokratycznej w kierunku ateizmu i materializmu doskonale widział Trentowski, widział zresztą lepiej od wielu naszych demokratycznych myślicieli, którzy nie umieli się wywikłać ze sprzeczności. „I czym być może — pytał Trentowski — Bóg dotychczasowy, siedzący za krańcami świata, dla człowieka, którego najgorętszym życzeniem wolność ludu, który dzień i noc oddycha polityką, tj. interesem wprowadzie szlachetnym i wielkim, lecz *tylko ziemskim*? Bóg taki okazuje się mu koniecznie wynalazkiem ciemnościów ludu, Mumbem-Jumbem, odstraszaającym człowieczeństwo od myślenia nad publicznym dobrem, dającym mu za wydarte szczęście do-

³⁸ Kamiński: *Pisma wybrane*. Warszawa 1953 s. 55, 58

czesne, jedynie prawdziwe, jakieś tam wymarzone chorowitym umem wieczne zbawienie. Bóg taki, co każe zapomnieć ojczyzny dla nieba, świata dla zaświatowości, bytu rzeczywistego dla nicstwa, wydaje mu się nieprzyjacielem rodu naszego i naszym, azjatyckiej mistyki porodem.³⁹

Rozwój teorii w zakresie pojmowania społeczeństwa i potrzeby praktyki rewolucyjnej stawiały na porządku dziennym konieczność materialistycznego, konkretno-historycznego ujęcia człowieka, przewyciężenia „dualizmu ducha i ciała“, myśli i czynu, idei rewolucyjnego działania. Pełne przewyciężenie tych sprzeczności dał dopiero materializm dialektyczny — ale już materializm w takiej postaci jak u Dembowskiego, mimo całej abstrakcyjności formy, w której był wyrażony, dawał rozwiązania przynajmniej częściowe, dawał światopoglądową podstawę do walki o realizację rewolucyjnego i demokratycznego ideału społecznego.

„Każda myśl — pisał Dembowski — nie dążąca pośrednio lub bezpośrednio ku rozwinięciu żywiołów ludowych i nie mająca na celu samodzielnosci a szczęścia ludu, tej najcnotliwszej, najliczniejszej, a najnieszczęśliwszej części ludzkości, zmarnowana jest.“ Nie mistyczne koncepcje cierpiętnictwa, nie ideał jednostki-geniusza wzniesionej ponad narodem i masami, nie mesjanistyczno-nacjonalistyczny ideał „narodowego czynu“ stanowi żywą i trwałą spuściznę polskiej myśli społecznej pierwszej połowy minionego stulecia. Rzeczywista spuścizna tego okresu to ten dorobek myśli społecznej owej epoki, który znalazł swój wyraz w rewolucyjnym, demokratycznym humanizmie postulującym rewolucyjną walkę mas o realizację na ziemi, na tym świecie, ideałów wolności i braterstwa ludów; w humanizmie, który w służeniu walce o wyzwolenie narodowe i społeczne mas ustanawiał naczelne kryterium oceny działań i myśli człowieka.

Bronisław Baczko

³⁹ B. Trentowski: *Stosunek filozofii do cybernetyki...* Poznań 1844 s. 112

Wiadomości źródłowe o Edwardzie Dembowskim

Źródło do życiorysu Edwarda Dembowskiego jest względnie niewiele — rzecz rozumiała wobec krótkości jego życia, konspiracyjności poczynañ i późnego zainteresowania się jego osobą. Nie publikowane dotąd źródła, które poniżej będą podane, są dwojakiego rodzaju: z jednej strony, są to autografy samego Edwarda Dembowskiego, mianowicie 7 listów i jeden wiersz, z drugiej zaś — autografy innych osób: ojca, żony i współpracownika, dotyczące jego losów. Źródła te nie powiększają znajomości poglądów filozoficznych czy społecznych Dembowskiego, natomiast rzucają światło na jego charakter i ewolucję, dają dokładniejsze informacje o dziejach jego życia. Obejmują one lata od 1836 r. do 1846 r., czyli bez mała połowę tych dziejów. Nie tylko nie były dotąd *in extenso* publikowane, ale nikt z nich jeszcze dotąd w druku nie korzystał. Na czele będzie podany urywek Hipolita Skimborowicza, ponieważ mówi o całym życiu Dembowskiego, reszta zaś źródeł będzie ułożona w porządku chronologicznym.

Dla właściwego ich zrozumienia wydaje się słuszne przypomnieć główne daty z życia Edwarda Dembowskiego. Urodził się w połowie r. 1822 (31 maja). Uczył się w domu, na wsi, a potem w Warszawie; okres nauki zakończył się w r. 1840. W tymże roku odbył z ojcem wielomiesięczną podróż za granicę. W r. 1841 gospodarował u ojca na wsi. W tym samym roku rozpoczął samodzielne prace naukowe i literackie. W r. 1842 nawiązał stosunki z postępowymi kołami Warszawy, przystąpił do konspiracji, rozpoczął robotę wydawniczą, ożenił się. Wiosną 1843 r. został przez ojca usamodzielniony majątkowo. Latem tegoż roku po wykryciu konspiracji musiał uchodzić z Królestwa. Po krótkim pobycie we Wrocławiu osiadł w Poznaniu, gdzie w ciągu r. 1844 roztoczył ożywioną działalność pisarską. Wysiedlony przez rząd pruski w końcu tego roku, udał się do Galicji, wyłącznie już poświęcając się akcji politycznej. Zginął w walce na Podgórzu w początku r. 1846 (27 lutego).

Życiorys Edwarda Dembowskiego przez Hipolita Skimborowicza *

Edward Dembowski syn Leona senatora-kasztelana sprzed r. 1831, późniejszego (od 1862) dyrektora głównego Komisji Sprawiedliwości, a następnie Oświecenia i Spraw Duchownych, oraz Kochanowskiej, córki senatora-wojewody Michała Kochanowskiego. Ojciec wychowany w Puławach z ks. Radziwiłłami, Czartoryskimi itp. synowi także starał się dać jak najtroskliwsze wykształcenie nie tylko umysłowe, ale zarazem i salonowo-arystokratyczne. Syn urodzony około 1823 już

* Rkps Archiwum w Wilanowie: Teki Skimborowicza XXIV 1/16

w r. 1839 prawie uważał się za skończonego młodzieńca. Sam ojciec, zawołany bibliograf, posiadający nader bogatą w rzadkości bibliotekę, siedzący w zaciszu wiejskim w Klementowicach w Lubelskiem od 1831 r. zajmował się wychowaniem syna przy pomocy dwóch profesorów Röhra i Adriana Krzyżanowskiego, spadłego z etatu po zwinięciu Uniwersytetu. W 17 roku życia odbył z ojcem podróż po Niemczech i Włoszech i pisał razem z nim dość ciekawy pamiętnik podróży, który nie wiadomo gdzie się znajduje. Po powrocie stał się namiętnym zwolennikiem Hegla, którego wykładu słuchał w treści tylko od jakiegoś privatdocenta w Berlinie. Nie będąc jeszcze pełnoletnim ożenił się z Anielą Chłędowską, córką referendarza stanu Adama, znanego w literaturze. Było to w r. 1842. W tymże czasie, od nowego roku począł ze Skimborowiczem Hip(olitem) wydawać *Przegląd*, któremu chciał z początku przydać epitet *filozoficznego*, ale współredaktor uparł się i pragnąc pismo w rozleglejszych mieć ramach, ogłosił prospekt na *Przegląd Naukowy*. Rad nierad musiał Dembowski zgodzić się na taki zakres czasopisma, gdyż mieszkał na wsi w Klementowicach i stamtąd tylko posyłał artykuły raczej jako współpracownik niż współredaktor; Skimborowicz zaś rzeczywiście w Warszawie redagował. Do jego też dziennika pt. *Czas* wydrukowanego we własnej drukarni 1841 przysyłał E. Dembowski artykuły swe krytykujące szczególnie E. Ziemięckiej kierunku filozoficzny. Ta praca z drukowanych była jego pierwocinami literackimi. Co pisał w *Przeglądzie* w pierwszych sześciu tomach? Łatwo się z egzemplarzy drukowanych dowiedzieć. W tymże czasie pisywał do *Tygodnika Literackiego* Wojkowskiego, ale bardzo mało.

W czerwcu czy lipcu 1843 r. wyjechał ze wsi Klementowice do wód w Busku, stamtąd za granicę i już więcej nigdy do Królestwa nie wrócił. Zamieszkał w Poznaniu, gdzie wiele pisywał do *Roku* poważniejszych literackich artykułów i do *Dziennika Domowego*, w którym umieścił kilka powieści, osobno także z kolumn dziennika odbitych. Tam wydrukował swe *Piśmiennictwo polskie*, w którym mu chodziło więcej o wykazanie *dążności* autorów niż ich *wartości* literackiej. Zdaje się, że na Poznaniu skończył się jego zawód literacki. O innym nie wiem. Zostawił troje dzieci. Z tych Julia, urodzona w Klementowicach, poszła za mąż za Aleksandra Karpińskiego i mieszka w dobrach swych koło Ursynowa na pograniczu Podlaskiego i Lubelskiego. Dwóch synów urodziło się w Poznaniu po r. 1843. Z tych Czesław jest rok trzeci na Wydziale Prawnym Szkoły Głównej Warszawskiej. Młodszy zaś Edward wychowany w Zakładzie Pruskowskim koło Wrocławia gospodaruje w Podlaskiem z matką, która w ostatnich czasach potrafiła od rządu wydostać indemnizację za skonfiskowany niegdyś majątek dzie-

ci, które nic nie były winne, żyły zaś już wtedy, kiedy majątek Ruda i Wiatrowice oraz dom po Kochanowskich w Warszawie uległy konfiskacie.

*

Autorem tego szkicu biografii Edwarda Dembowskiego był *Hipolit Skimborowicz*. Urodzony w Żytomierzu w r. 1815, po szkołach na Podolu i studiach w Akademii Medyczno-Chirurgicznej w Wilnie (trzy lata na Wydziale Nauk Fizycznych, a dwa na Wydziale Nauk Lekarskich) osiadł w r. 1839 w Warszawie, gdzie roztoczył nadzwyczaj ożywioną działalność wydawniczą. „W dziejach czasopiśmiennictwa naszego stanowi on epokę” — pisze o nim Korbut. Najwięcej informacji o jego działalności podał W. K. Wójcicki w *Encyklopedii Powszechnej* 1866 t. XXIII s. 522. Redagował i wydawał *Gazetę Poranną* (1839—1841), *Piśmiennictwo Krajowe* (1840—1841), *Czas* (1841), *Księgę Świata* (od 1859), *Przegląd Warszawski* (1840—1842), pisywał w *Gazecie Warszawskiej* (1851—1857), w *Gazecie Codziennej* (1857—1863). Ale najważniejszym jego przedsięwzięciem wydawniczym był *Przegląd Naukowy*, wydawany od 1842 r. do 1848 r., początkowo wspólnie z Dembowskim. Skimborowicz przygotowywał i zapowiadał wydanie *Słownika pisarzy i artystów polskich*; zapewne z myślą o nim robił notatki biograficzne o Dembowskim. W późniejszych latach pracował (od 1863 r.) w Bibliotece Głównej w Warszawie i (od 1873 r.) uczył w gimnazjum. Zmarł w Wilanowie 30.VII.1880.

Notatka biograficzna Skimborowicza była napisana w latach sześćdziesiątych. Była pisana z pamięci i nie wszystko jest w niej ściśle, chociażby data urodzenia. Jako życiorys jest bardzo niekompletna, interesuje się tylko działalnością literacką, nie polityczną. Najważniejsze są w niej dane z lat 1842 — 1843, kiedy Skimborowicz współpracował z Dembowskim i znał z bliska jego zamierzenia i losy. Godne uwagi jest to, co pisze o przywiązaniu Dembowskiego do filozofii i Hegla, a także o „*Priwatdocencie*”, u którego się uczył — lecz dużo od niego nauczyć się nie mógł, bo niedługo w Berlinie przebywał.

Skimborowicz raz jeszcze powrócił do życiorysu Dembowskiego — było to w jakieś dziesięć lat później, w r. 1874. Ta druga notatka, dłuższa od pierwszej, nosi tytuł *Ród Dembowski* i daje chaotyczne informacje o Edwardzie, jego ojcu, żonie, teściach, dzieciach. Zaczyna się od słów: „Pradziad stracił cały majątek w konfederacji barskiej, dziad w rewolucji kościuszkowskiej i za czasów pruskich, syn i ojciec za czasów przejść nowszych, szczególnie 1831 i 1846.” Informacje o Edwardzie nic nowego nie przynoszą, wspominają wprawdzie o jego poczynaniach politycznych i śmierci, ale krótko i rzeczy znane. Z latami Skimborowicz zmienił się i utracił zrozumienie dla dawnego swego współpracownika. Pisał teraz o nim już bez sympatii: „Dwoje młodych wariatów, Aniela z Chłędowskich i Edward z pięknymi zarodkami uczuć, ale zapalone i niewytrawne, rzuciło się do pióra, wciągnęli wtedy i mnie, którym wtedy przestał *Czas* wydawać, do redakcji *Przeglądu*. Chciał E., aby się zwał filozoficznym, bo mu Hegel pachnął, ledwom przemógł, że naukowym ogólnie został, choć przez 15 miesięcy należenia Ed. heglizm przemagać musiał.”

Wiersz Edwarda Dembowskiego *

Jak cień cyprysu, jak palma grobowa,
Smutna jest piosnka wszystkich nas wygnańców.
Witać i żegnać dla nas rzecz nie nowa,
Dziś z wami — jutro aż u świata krańców!
Gdy więc i dzisiaj pożegnać potrzeba,
Wygnaniec piosnkę święcę ku pamięci.
Krótka jak szczęście, co nam dały Nieba,
Smutna jak los ten, co nami dziś mąci.
Ale w jej wdziękach niegładkich i grubych
Pełno jest serca dla przyjaciół lubych.

Jurowce die 1/11.836

Edward D.....i

Listy Edwarda Dembowskiego do redaktora «Biblioteki Warszawskiej» **

I

Klementowice d. 27 grudnia 1840

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Lubo nieznany, ośmielam się pisać do W Pana Dobrodzieja, czego nie chciej mi W Pan za złe brać, gdyż już to jest w przyrodzie ludzkiej, że zawsze czuje człowiek zaufanie do osób, które od dawna z czynów albo pism Ich wielbi. Poczytywałbym się za szczęśliwego, gdybyś W Pan Dobrodziej załączone utwory uznał za godne umieszczenia w *Bibliotece Warszawskiej*, która pod sterem W Pana Dobrodzieja nie wątpię, iż się stanie wkrótce wzorem czasopism polskich.

Zostaję z najgłębszym poważaniem
i uszanowaniem W Pana Dobrodzieja
sługa

Edward Dembowski

* Rkps Biblioteki Ossolińskich nr 5976 s. 43. Ze zbioru Juliana Kołaczkowski i in.: *Materiały do dziejów polskiej emigracji 1828 — 1894*

** Rkps Biblioteki PAN. Oddział w Krakowie nr 714/153. Z dawnego zbioru Polskiej Akademii Umiejętności. Kolekcja Cypriana Walewskiego

II

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z wielką przyjemnością dla mnie przychodzi mi pisać do WPana Dobrodzieja, gdyż wylanie się tym, których się poważa, zawsze bardzo miłym być musi. Lecz zacznijmy od interesu. Ledwo przybywszy do domu wysłałem gońca do P. Koźmiana i otrzymałem odpowiedź: „Zaprenumerowałem na *Bibliotekę* w Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Lubelskiego, dokąd p. Szabrański był nadesłał kilkanaście biletów. Dotąd żadnego numeru nie otrzymałem, upraszałbym więc, ażeby takowe wprost przez pocztę do Lublina pod moim adresem nadsyłane były, gdziebym je razem z gazetami mógł odbierać.“ Adres jego jest „Andrzej Koźm. przez Lublin w Piotrowicach“. O Makbecie coś w liście przemilcza, zapewne myśli go wkrótce nadesłać; p. Kajetan Koźmian pracuje nad wielką epopeją, zresztą w naszej stronie pod względem piśmienniczym cicho. Wieś ma tę niekorzyść, że nowości do niej przychodzą, gdy już w innych przestarzeją się miejscach; ale wynagradza się spokojnością i swobodą, która dużo pracować pozwala, gdy tylko zasoby są nagromadzone. Ja też nie zasypiam pola, biorę się dzielnie do pracy, nie wypoczywając wcale po drodze, chwyciłem się *Marii*, a skoro tylko co wygotuję, czym prędzej nadsyłam.

Do wiadomości o życiu Moora i o literaturze angielskiej mam materiały — piszę właśnie do W. Adr. Krzyżanowskiego, ażeby wedle polecenia WPana Dobr. o już wytłumaczonych pracach jego powziąć wiadomość, a potem przy artykuliku móc ją zamieścić. Cóż tam się u Państwa w poszczącej Warszawie dzieje? Czy liczba zwolenników *Biblioteki* zawsze rośnie? Oto są pytania, które mnie mocno zajmują — a jakże bym chciał o tym wszystkim od Pana Dobr. wiedzieć. Jeśli przeto kiedy WPanu czas pozwoli, napisz Pan parę słówek do zawsze Go poważającego i wielbiącego wieśniaka, który Mu winien tyle wdzięczności za zachętę i pomoc w zawodzie piśmienniczym udzielone.

Najniższy służa
Edward Dembowski

Klementowice 2 marca 1841

Mój dopis ED przez Markuszów w Klementowicach.

III

Klementowice 2 maja 1841 r.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

List Pański z d. 16 m. odebrałem, a o ile mnie zmartwił pewnością.

iż moje usiłowania piśmiennicze początkowe są złe, o tyle wynagrodziłam uczuciem dobroci Pańskiej. Sądzę, iż tylko ci, których dążność jest samolubna, zarozumiała i nieduchowa, mogą naganę (skądkolwiek ona pochodzi) źle przyjąć, dobrze myślący — a między takich wszystkimi siłami chciałbym stanąć gronie — ci, których nie próżność, lecz chęć i żądza kształcenia się, konieczność wydania czucia i myśli swojej owi [?] zgoda, których duch rozwijając się zmusza do wzniesienia głosu — choć jeszcze słabego — ci naganę z rozkoszą przyjmują widząc w niej zaród obfitej w owoce przyszłości, jeżeli prawą drogę znajdą, dobrą dążność umysłowi nadadzą swojemu. Dlatego moją wdzięczność WPanu Dobr. i podziękowanie za objawianie mi prawdy — choć w duszy wielce żałuję, że nie obszerniej wysłowione — lecz ufam w dobroci pańskiej, której już dowody nie zasłużywszy na nią odebrałem, iż za widzeniem się naszym raczysz mi WPan Dobr. chwilkę czasu poświęcić dla wskazania mi wad i błędów moich.

Co do moich prac dalszych, te jakkolwiek pilnie zwiedzonym słowiańskim poświęcę krajom, te nie będą mogły być jak po bardzo długim przeciągu czasu gotowe, przedmiot bowiem bardzo obfite badań — prac, opisów, spostrzeżeń itd. — daje pole, a zasoby mianowicie dziejowe bardzo są do zebrania trudne. Od tłumaczeń zamierzam się wstrzymać na czas niejaki — gdyż podejmowanie kilku prac zarazem nie dozwoliłoby mi jednej należycie wykończyć — jednak nad wyrobieniem dykcji mojej w prozie jak i w wierszu z czułą usilnością pracować będę.

Z dawna — od dzieciństwa — zapatrując się na prace Pańskie, twory i przykłady Jego czułem to uwielbienie, jakim młodociana dusza zaplonać może ku prawdziwemu natchnieniu, nie zmyślonemu uczuciu, prawdziwej twórczości (tak rzadkiej, niestety) i w ów czas nieraz pragnąłem zasłużyć na Pańską pochwałę — na tego pochwałę, co tak czuje i tak swe myśli wyraża. Teraz pragnę Jej nierównie więcej — byś WPan Dobr. widział jak przestrogi Jego ocenić umiałem — bym szedł dobrym, piśmienniczym torem.

Polecając się łaskawym Jego względom i raz jeszcze za dobroć dziękując proszę o przyjęcie wyrazu najgłębszego szacunku i poważania

sługa

Edward Dembowski

IV

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Na koniec wypracowałem ostatecznie wiadome wyjątki z *Marii* i z drzeniem serca swego jako pierwszą swą pracę pod sąd WPa- na Dobrodzieja przedstawiam — prosząc o wszelkiego rodzaju poprawy, nie błagając litości, lecz, owszem, największej srogości ze strony WPa- na, bo ta okazując mi moją pracę w należyтым świetle wpływ wielki na całą moją będzie miała przyszłość.

Jednak „*Was ist des Dichters Lied? Ein Kind erzeugt im heissen Rausch verstossen in die kalte Welt!*“ — jak Beck mówi — i dlatego ze drzeniem czekam losu, który *Marię* spotka. Z tym wszystkim wi- nien WPanu Dobr. zdać tłumaczenie w następujących przedmiotach:

1. *Co do miary wiersza.* Gdybym samym miarowym tłumaczył bez rymu wierszem, starałbym się wszędzie aż do najdrobniejszych szczegółów zgłosek pośrednich (—) miarę oryginału zachować, lecz na rymowy przekładając sądziłem, że mam prawo, nawet że muszę, odstąpić od tej ścisłości, bo mowa *Marii* będąc czysto naturalną w swej przyrodzie wprost jak rymowej przeciwną, zaczęm jamby bądź na *pentametry* przez użycie trocheju na pierwsze dwie jambowe głoski, bądź na wiersz liryczny przez użycie dwóch amfibrachów (raz nawet trzech, dla próby) za 3 miary jambiczne, drugiej wiersza połowy, w nie- których przemieniłem miejscach różnie wyrazy przeplatając i dla ciąg- łości nawet bezrymowe między nie wtrącając; przyczyną tych uroz- maiceń jest moje przekonanie, że nie ma do dialogu niestosowniej- szego wiersza jak rymowy — jednostajny. Toż przekonanie sprawiło, że użył w kilku miejscach różnie rozłożonych trochejów, nawet zno- wu dla próby z męskim zakończeniem.

2. *Co do zmian* też proszę według woli czyścić — ja na wszystko przystaję, bo jestem przekonany, że cokolwiek WPan poprawisz, było złe — a będzie dobre. Za wyrażenia sam podaję do wyboru

str. 10	<i>Za te</i>	<i>te</i>
	<i>z przewrotnymi</i>	<i>z węzów rodem</i>
str. 14	<i>lubieżny</i>	<i>dla wszystkich</i>
str. 17	<i>To tyś za śmiały</i>	<i>Tyś za zuchwały</i>
str. 17	<i>Oddał się</i>	<i>Precz z moich oczu</i>

(dla dowolnej miary Burleigha równie jamb, jak daktyl użyty być może)

str. 19	<i>portret — jeżeliby nowości nie raziła wyrys</i>
str. 30	<i>Otchłań czyż się nie otwiera</i>

Cóż! nędznika nie pochłonie! ...Nędznika nie pożera!

Rymu tu nie włożyłem z obawy jednostajności, a raczej mazurkowej skoczności 8 zgł. ciągle rymowanych trochejów.

3. Co do *mojej pisowni*. Tu jak wszędzie proszę o takie zmiany, jakie WPan Dobrodziej za stosowne uznasz. Sam uwagę na moje „serdce i obwitość” zwracam. Co do użycia *yja* w obcych, np. Maryja, i *ija* jak tragedia, pragnąłbym, aby zachowane być mogły szczególnie dla 2 razy zachodzących skrótów Mar’ja i Mar’ji. Tyle o mej pracy, oby sama w swej mogła stanąć obronie!

Upraszam WPana Dobr. o doniesienie mi, czy i *kiedy* mój wyjątek umieszczony będzie, oraz o krytykę, a ostrą, bo ja Pańskiemu zupełnie ufam zdaniu — z gorączkową obawą i niecierpliwością czekam na list Pański. Moja praca przerwana była 13 dn. słabością i dlatego jej nie nadsyłałem. Teraz Moora badam i Hegla a nad literaturą (a raczej wiadomością o współczesnej) piśmiennie pracuję. Odebrałem *Athenaeum* — oni też tam o Niemczech popisali!!

Polecając się łaskawej pamięci WPana Dobr. zostaję z najgłębszym uszanowaniem uniżonym sługą

Edward Demb.

Adres przez Markuszów do Klementowic

V

Wielmożnemu Jagomości Panu

Antoniemu Szabrańskiemu

WPanu i Dobrodziejowi. Red. Bibl. Warsz. itd.

Ulica Św. Jerska

nr 1789

w Warszawie

całe franco

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z nadchodzącą porą przedaży ręcznej wełny, porą, w której wieśniacy udają się do stolicy dla zbycia płodu swych owiec, i ja przybędę do Warszawy, gdzie będę miał przyjemność złożenia mojemu Panu Dobrodziejowi swego uszanowania. Zanim to się jednak stanie, wieniem listownie donieść Panu Dobr., że ręczo nad krajiną [?] pracuję, lubo część wiele mi zadaje trudu, chwile od natężenia umysłowego wolne rozmaitym pomniejszym własnym poświęcam tworum — mając zawsze Jego uwagi na względzie i starając się równie o ogładę wyśłowienia, jak i o wyrobienie rzeczy. Zresztą tymi czasy i zdrowie mi dopisuje — a tak więcej jak zwykle czasu pracy poświęcać mogę. Bło-

gą też wieść dla serca mego odebrałem: nadzieję, iż Pan A. Krzyżanowski do emerytury przypuszczonym będzie, aby Bóg swe łaski na tego czci godnego Męża zawsze zlewać raczył. Bilet prenumeracyjny *Biblioteki* znowu wzięła u mnie W. Maria Dobek z opłatą częściową zp. 15 co kwartał — należność za kwartałów 2 zp. 30 odebrałem. Upraszam przeto W. Pana Dobrodzieja, abyś polecił raczył odesłanie Jej wysłanych poszytów, jak można najprędzej pod adresem — *przez Lublin, Krasnystaw, w Stajnem — Maria Dobek*. Za co wielce wdzięcznym będę.

Odkładając resztę do widzenia się wspólnego polecam się Jego łaskawej pamięci i zostaję z najgłębszym uszanowaniem

sługa Edward Dembowski

Mój ojciec łączy swe uszanowanie.

VI

Szanowny Mości Redaktorze!

Odebrawszy nadesłaną do *Przeglądu Naukowego* recenzję Moreny w *Typ. Pet.* zamieszczonej, mam zaszczyt upraszać, abyś W. Pan Dobro. też w *Bibliotece Warszawskiej* umieścić wraz z moim listem raczył, gdyż w piśmie naszym przedmiot ten kilkakrotnie był dotkniętym — a *Biblioteka Warszawska* chociażby nie dzieliła zdania, które zamieścić raczy, da ślad przynajmniej, iż w publiczności różne zdania o Morenie krążą.

Zostaję z najgłębszym szacunkiem
sługa

Edw. Dembowski

Redaktor *Przeglądu Naukowego*

Do

Wielmożnego Redaktora Głównego
Biblioteki Warszawskiej

*

Adresatem tych listów Dembowskiego był Antoni Józef Szabrański, ówczesny redaktor *Biblioteki Warszawskiej*. Wystąpił on młodo jako poeta, później zaś, „w czasach odrętwienia ogólnego literackiego” — jak pisze K. W. Wójcicki w poświęconym mu artykule *Encyklopedii Orgelbranda* — odznaczył się jako inicjator i kierownik szeregu wydawnictw. W r. 1836 wydawał *Panoramę Literatury Polskiej i Zagranicznej*, przez dwa lata redagował *Dziennik Powszechny*, od 1841 r. objął redakcję nowozałożonej *Biblioteki Warszawskiej* (Dembowski nawiązał z nim korespondencję bezpośrednio po powstaniu pisma). Na stanowisku redaktora *Biblioteki* Szabrański pozostawał przez trzy lata; mianowany sędzią apelacyjnym, zrzekł się redaktorstwa, zostając wszakże w kierownictwie pisma.

Z listów do Szabrańskiego wynika, że w r. 1841 Dembowski mieszkał jeszcze na wsi. A jednocześnie — miał wówczas zaledwie 19 lat — prowadził różnorodne studia: obok filozoficznych, specjalnie poświęconych Heglowi, także literackie, historyczne, slawistyczne, tłumaczył wierszem (*Marię Stuart* Fryderyka Schillera); interesował się zagadnieniami metryki. Listy wskazują, że go nie zniechęciły początkowe niepowodzenia literackie. Potwierdzają też rzecz znaną skądinąd, że zdrowia był wątłego, co nie przeszkodziło mu wówczas i do końca życia piórem i czynem działać w rozmiarach trudnych prawie do pojęcia.

Listy z r. 1841 do redaktora *Biblioteki Warszawskiej* cechuje uprzejmość, skromność, szacunek dla starszych. Nie szczędził wyrazów uznania dla *Biblioteki*, którą wkrótce będzie nazywać „składem antykwarskim“. List ostatni z serii, pochodzący z r. 1842, gdy sam z klienta redakcji stał się redaktorem, ma już ton zupełnie inny: nastąpiła w nim gwałtowna ewolucja w kierunku nieliczenia się z powagami, a liczenia na siebie.

Adrian Krzyżanowski, o którym jest mowa w listach, był jednym z nauczycieli Dembowskiego (w latach 1831 — 1839), zapewne najbardziej uczonym z ludzi, jakich ten w życiu spotkał. Przystawszy się u niego uczyć, Edward zachował doń zaufanie i z wątpliwościami się zwracał. Krzyżanowski (1788 — 1852) miał rozległe kompetencje naukowe: pierwotnie pijar, był później profesorem mechaniki i algebry na Uniwersytecie Warszawskim, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk (od 1827 r.). Zwolniony po r. 1831 ze stanowiska, zajął się zupełnie inną dziedziną wiedzy, mianowicie historią piśmiennictwa polskiego. Płodem tego okresu było dzieło *Dawna Polska*. Pośmiertne jej wydanie z r. 1857 zawiera obszerny życiorys autora, pióra H. Skimborowicza.

Z rodziną Dobków, wymienioną w piątym liście, Dembowski znał się przez swą przyszłą żonę, która przez czas jakiś wychowywała się w domu Antoniego Dobka, intendenta Komisji Skarbu.

List Edwarda Dembowskiego do księgarza Fusieckiego *

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Kończąc z Nim obrachunek mam zaszczyt odesłać złp. 100, które mu winien jestem, a upraszać o natychmiastowe odesłanie do Wrocławia dzieła Steina, które przez Wielmożnego Pana Dobr. zapisałem, a które tu dostawić obowiązałem się. W istocie mnie też dziwi, że jej Wielmożny Pan Dobr. dotąd nie odesłał — i mnie na nieprzyjemności, iż źle zapisy sprowadzenia książek ułatwiam, wystawił. Przy tym mam zaszczyt donieść, iż dom mój handlowy upadł, a ja sam udaję się tej chwili do Francji.

Mam zaszczyt zostać Wielmożnego Pana Dobrodzieja sługą

Dembowski

Wr. 16/9 43

Wielmożny W.D. Fusiecki Księgarz
w Krakowie

*

Adresatem listu — pisanego bezpośrednio po ucieczce z Królestwa, podczas niedługiego pobytu we Wrocławiu — był Aleksander Wojciech Fusiecki, księgarz krakowski, urodzony około 1810 r. Z Dembowskim zbliżył się później na innym gruncie, mianowicie na politycznym. W r. 1846 należał do najgorętszych zwolenników rewolucji i Dembowski powołał go jednego z pierwszych na członka Klubu Rewolucyjnego. Pisał o nim M. Tyrowicz w *Słowniku Biograficznym*.

Książką, którą Dembowski zamówił u Fusieckiego i której oczekiwał we Wrocławiu, był zapewne *Der Socialismus und Communismus des heutigen Frankreichs. Ein Beitrag zur Zeitgeschichte 1842*, przez Lorenza v. Stein, ekonomistę, od r. 1846 profesora w Kilonii (1815 — 1890).

Godne uwagi jest, że Dembowski pisze w liście o swym „domu handlowym” i jego upadku, a także że zapowiada swój wyjazd do Francji. Czyżby rzeczywiście nosił się wtedy z myślą o emigracji i przeniesieniu swej działalności na obczyznę?

Tu jest miejsce, aby przypomnieć pewne fakty i daty z tego okresu życia Dembowskiego. Sam przebieg ucieczki opisał ojciec jego Leon we *Wspomnieniach* (Rkps Bibl. Czartoryskich w Krakowie nr 3812b t. XI s. 198 — 202), opublikowanych przez Stefana Kieniewicza w *Przeglądzie Historycznym* 1952 nr 1.

Losy Edwarda Dembowskiego po ucieczce z Królestwa są znane względnie najlepiej, ale jednostronnie, bo przez akta urzędowe. Akta archiwum państwowego w Poznaniu streściła O. Ręgorowiczowa: *Edward Dembowski a policję pruską w latach 1843—1844. Dziennik Poznański* 1925 nr 11. Akta te nie były wydane. Względnie najciekawszy jest w nich urzędowy opis Dembowskiego: wzrost 5 cali ponad przyjmowaną wówczas normę, postać wątła, cera blada, twarz podłużna, broda szeroka, wystająca, zarost w zaczątkach, włosy blond, czoło odsłonięte, nos silnie zarysowany, oczy jasnoniebieskie, zęby w całości, żadnych znaków szczególnych.

Nieporównanie więcej wiadomości zawierają akta prezydium policji w archiwum wojewódzkim w Poznaniu, opisane przez A. Skałowskiego: *Kasztelanik-komunista i jego żona. Dodatek Literacko-Naukowy do Ilustrowanego Kuriera Codziennego* 1937 nry 38 i 39. Wynika z nich, że Edward Dembowski zgłosił się w urządzie policji we Wrocławiu 29.VIII.1843 jako zbieg polityczny; wkrótce przybyła tam również jego żona. Od 17 do 24 września jeździli do Kłodzka i Dusznik, gdzie był grób matki Edwarda. W początku października przybyli do Poznania. W grudniu na żądanie prezydenta prowincji policja włączyła go do I kompanii robotniczej dla zbiegów z armii rosyjskiej. Decyzję policji skasował wszakże minister spraw wewnętrznych nakazując traktować go jako więźnia stanu, a nie dezertera. Według raportu komendanta z 28.XII.1843, miał własny pokój i prawo wychodzenia na miasto. Mógł wówczas pracować. Leon Dembowski pisze w swych *Wspomnieniach*: „Syn mój Edward przeniósł się do Poznania, tam aresztowany i zamknięty w fortecy... Dozwolono mu przesiadywać w dzień u żony, wracać na noc do fortecy”. Jednakże policja postawiła na swoim i w połowie stycznia 1844 r. wcieliła go ponownie do kompanii robotniczej. Zaoponował przeciw temu dowódca V korpusu, któremu przyznał też rację minister wojny. Oddano tedy Dembowskiego 24.I.1844 wojskowości i osadzono w areszcie. W tym czasie przyszło na świat drugie jego dziecko, a wkrótce potem żona zachorowała umysłowo. 17.VII.1844 pozwolono mu chorą odwiedzić do zakładu w Owińskach i parę miesięcy tam pozostać. W tym czasie mógł najswobodniej pracować lite-

racko i naukowo. W połowie października 1844 r., po rocznym pobycie w Poznaniu, prezydium policji, nie mogąc mu dowieść żadnej określonej winy, wydało Dembowskiego z Prus. W listopadzie 1844 r. prezydium policji zawiadomiło prezydenta prowincji, że — zostawiwszy na razie żonę i dzieci — wyjechał do Francji; policja pilnowała go przy przejeździe przez Magdeburg i Berlin. Bardzo prędko potem znalazł się w Galicji i rozpoczął swą działalność rewolucyjną. Ale o tym nie ma już wiadomości w aktach policji poznańskiej.

List Anieli Dembowskiej do francuskiego ministra spraw wewnętrznych *

A Monsieur le Ministre

Secrétaire d'État au Département de l'Intérieur

Jettée par les commotions politiques de ma patrie sur la terre hospitalière de la France, j'ose recourir Monsieur le Ministre à Votre bienveillante protection.

Mon mari, Edouard Dembowski, fortement compromis vis-à-vis du Gouvernement Russe, a été forcé de se sauver en 1843. Il a été condamné à mort par contumace et toute sa fortune, assez considérable, a été confisquée. Je l'ai suivi dans le Grand Duché de Posen. Mais bientôt traqué dans son refuge, il a dû se soustraire à des recherches et il n'a reparu qu'en février de l'année suivante à Cracovie.

Appelé par le Dictateur à remplir auprès de lui les fonctions d'un des deux Secrétaires d'État, il est sorti de Cracovie dans cette qualité pour apaiser les scènes de carnage suscitées en Galicie par le Gouvernement Autrichien. Depuis ce moment je n'ai pas eu de lui d'autres nouvelles que celles rapportées par les journaux sur son séjour dans les Carpathes. Sa tête a été deux fois mise à prix à Léopol par l'archiduc Ferdinand et à Cracovie par les Commissaires des 3 puissances; mais Dieu l'a préservé de la captivité.

Sur ces entrefaites le Gouvernement Prussien m'a donné l'ordre de quitter ses états et il l'a fait exécuter avec une rigueur inusitée.

Je suis venue en France avec mes trois enfants dont l'ainé est âgé de 4 ans, et dont le plus jeune a fait le voyage au sein de sa nourrice. L'état de ma santé, ruinée par tant de chagrins, s'empire, les besoins me pressent et je suis privée de toute relation avec mon mari et avec son père gardé à vue depuis le dernier mouvement en Pologne.

Dans cette position j'ose vous prier Monsieur le Ministre de vouloir bien me faire allouer des subsides.

* Rkps Biblioteki Czartoryskich w Krakowie nr 1549

Confiante dans vos bienveillantes dispositions je vous prie Monsieur le Ministre de vouloir agréer l'assurance de mes sentiments respectueux avec lesquels j'ai l'honneur d'être, Monsieur le Ministre

votre très humble servante
(podpisano) *Chłendowska*

Paris le 12 juillet 1846

8 r. du Jardinnet

*

Pismo Anieli Dembowskiej, żony Edwarda, do ministra francuskiego jest dowodem, jak szybko legenda otoczyła postać Dembowskiego i jak uparcie się utrzymywała, skoro w pięć miesięcy po jego śmierci żona jeszcze o tym nie wiedziała.

Jak wynika z omówionych przez Skałkowskiego aktów poznańskiego prezydium policji (które przez wiele lat nie spuszczało Anieli Dembowskiej z oka i gromadziło o niej wiadomości), przebywała ona po wysiedleniu męża od maja 1845 r. w Poznaniu, w Rudkach, majątku Mańkowskich. Oczekiwała znów rozwiązania, a rozkaz królewski z 12 czerwca 1845 r. pozwalał jej zostać w Poznaniu tylko przez dwa miesiące po rozwiązaniu; jednakże udało się jej odwlec wyjazd do maja 1846 r. Przez czas jakiś była w Paryżu, gdzie mieszkał jej ojciec; z tego czasu pochodzi ogłoszone tu podanie do ministra. Później przebywała długo w posiadłości brata Oberwört nad Renem (poznańskie prezydium policji wiedziało, że posiada paszport francuski wystawiony 18.VII.1848). W r. 1856, oddawszy córkę do *Hôtel Lambert* w Paryżu, przyjechała do Poznania, gdzie synów oddała do szkół. Skimborowicz w notatce z 1874 r. mówi, że „poszła na guwernerkę“, a dzieci wraz z babką znalazły schronienie w Miłostawiu u Mielżyńskich. Ustawa amnestyjna pozwoliła jej w czerwcu 1858 r. wrócić do Królestwa. Później Leon Dembowski, mający pewne wpływy, wyjednał od rządu carskiego indemnizację za skonfiskowane majątki. „Dziś — dodaje Skimborowicz — matka siedzi wprawdzie na wiosce Zahajkach, ale tam więcej długów niż hipoteki.“

Wyboru dokonał i komentarzami opatrzył
Władysław Tatarkiewicz

Stefan Ehrlich

Forma i funkcja w procesie przystosowawczym

Zagadnienia zmienności kierunkowej

Walka wokół problemu, czy proces kształtowania się cech dziedzicznych przebiega od funkcji do formy — a więc kierunkowo, czy też punktem wyjścia jest bezkierunkowa zmienność formy, do której dopasowuje się zmienność funkcji, trwa od chwili upowszechnienia się idei ewolucji w biologii.

Z walką tą wiąże się spór o rolę doboru, z niego zaś z kolei wyrasta zagadnienie preadaptacji. Przypisanie zasadniczej roli w ewolucji doborowi jako czynnikowi eliminacji zmusza w konsekwencji do uznania preadaptacji. Fakt zaś, że niewielkie preadaptacje nie mają znaczenia dla doboru — fakt, który podchwycił już Mivart w swojej polemice z Darwinem — wymaga przyjęcia założenia, że punktem wyjścia ewolucji są preadaptacje dość poważne, aby organizmowi, poprzednio niezdolnemu do życia w zmienionych warunkach, od razu umożliwić w nich życie. Hipoteza przypadkowości i różnokierunkowości zmian ma bronić tej koncepcji zmienności preadaptatywnej przed zarzutem teleologii. W istocie bowiem, zastąpienie darwinowskiej koncepcji zmienności bezkierunkowej hipotezą *kierunkowej preadaptatywnej* zmienności byłoby teleologicznym rozwiązaniem problemu. Jednakże na zarzut teleologizmu zasługuje też w pełni wielu autorów całkowicie odrzucających preadaptację. Według tych autorów asymilacja warunków zmienionego środowiska prowadzi w sposób konieczny do nabywania pożytecznych w tym zmienionym środowisku cech dziedzicznych.

Wydaje się, że rozwiązanie nie kładące u podstaw procesu ewolucyjnego chaotycznej przypadkowej zmienności, rozwiązanie zakładające zmienność kierunkową, ale wolne od teleologii, dają te koncepcje, wedle których u podłoża ewolucji *struktury* leżą zmiany *czynnościowe*. Koncepcje takie znajdujemy zwłaszcza w pracach ekologicznych.

Osburn, Dublin, Shimer i Lull (1903—1904) w rozważaniach na te-

mat pewnych szczegółowych przystosowań u ssaków stali na stanowisku, że pierwotna jest zmiana funkcji, a zmiana struktury jest zjawiskiem wtórnym i konsekwencją zmian funkcjonalnych.

Wedle Clementsa i Shelforda (1939 s. 31) proces przystosowania przebiega w sposób następujący:

„W przypadku roślin bezpośrednią odpowiedzią na oddziaływanie środowiska jest ilościowa zmiana jednej lub wielu funkcji. Z tą zmianą po [pewnym] czasie często następuje mniej lub bardziej widoczna modyfikacja struktury lub postaci. Pierwszą fazę tego procesu nazwałem *adjustment* (przystosowanie funkcjonalne), drugą — *adaptation* (adaptacja).“

W odniesieniu do ewolucji zwierząt osiadłych podobny przebieg procesów ewolucyjnych przyjmuje Wood-Jones (1910), a później Russell i Yonge (1928).

Russell i Yonge (1928 s. 51) podają, że Littorina (Gastropoda, mięczaki) z okolic dolnej granicy terenu obnażającego się przy odpływie wylęgają się w bardzo wczesnych fazach pływających. W środkowym pasie terenu zalewanego w czasie przypływu wylęgają się w późniejszych fazach pływających, w okolicach górnej granicy przypływu przechodzą całe stadium formy pływającej w jaju i wylęgają się jako formy pełzające i podobne do dojrzałych.

Clements i Shelford (1939 s. 31—32) uważają, że również u zwierząt ruchliwych ewolucja przebiega od uwarunkowanych przez środowisko modyfikacji czynności do adaptacji struktur:

„U zwierząt ruchliwych ten względnie prosty przebieg jest zmodyfikowany przez wpływ bardziej lub mniej skutecznych mechanizmów regulacyjnych, ale i tu także można prześledzić związek między siedliskiem a zachowaniem.

„Mimo że roślina jest często bardziej bezpośrednio zależna od podłoża niż zwierzę, często i ono wykazuje te same lub równoważne przystosowania funkcjonalne.

„W szerokim ujęciu jest to słuszne nie tylko w odniesieniu do funkcji wzrostu i zachowania, ale również do czasu pojawu, liczebności, skupień itd. (Clements i Long, 1923). Takie przystosowania funkcjonalne są często skorelowane z bardziej lub mniej energicznymi adaptacjami, niewątpliwymi u wielu roślin, ale mniej wyraźnymi i rzadszymi u zwierząt. Gdy przystosowanie funkcjonalne (*adjustment*) raz utrwali się jako specjalna adaptacja, wówczas plastyczność i zdolność rewersji tracą się w pewnym stopniu, a nowe przystosowania funkcjonalne i adaptacje następują na innej drodze“.

Przed zilustrowaniem i zinterpretowaniem tezy Clementsa i Shelforda dotyczącej utrwalania przystosowań funkcjonalnych w postaci strukturalnych adaptacji przytoczę kilka przykładów wskazujących, że zmiany czynnościowe, w ten sposób utrwalane w ewolucji gatunku, są uwarunkowane przemianami środowiska.

Zmiana środowiska a przystosowania

Już od wielu lat znane są przypadki inwazji różnych gatunków w nietypowe dla nich środowiska i skutecznego opanowywania tych środowisk.

Sutthof (1921) podaje, że piżmak w pierwszych kilkunastu latach swego pojawu w Europie występował masowo. W tym okresie osiedlał się on też na polach, z dala od wody. Analogiczne dane o piżmaku z terenu Ameryki Północnej podaje Errington (1951).

Wobec bardzo silnego powiązania czynności piżmaka takich, jak np. regulacja ciepła, ochrona przed drapieżcami, trawienie itd., z wodą i roślinami wodnymi, zrozumiałe jest, że osiedlenie piżmaka w suchym środowisku lądowym musi pociągnąć za sobą silne zmiany funkcjonalne.

Przystosowanie do tak odmiennych warunków bytu można by tłumaczyć w duchu teorii preadaptacji specjalnymi zdolnościami danymi z góry u niektórych osobników. Przeciw takiej interpretacji przemawiają jednak dane Kaleli (1944). Dotyczą one skutecznej ekspansji szeregu gatunków ssaków i ptaków w środowiska bardzo odbiegające od normalnych dla danych gatunków. Ekspansja związana jest z zagęszczeniem populacji, a nie z preadaptacją osobników.

W r. 1954 Kalela ustalił, że udział osobnika w grupie dokonującej ekspansji zależy od jego stanowiska w strukturze populacji — struktury przestrzennej, płciowej, wiekowej, dominacji.

U niektórych gatunków okres masowej wędrówki wiąże się z okresem tworzenia rewirów gniazdowych po odchowaniu młodzieży. Młodzież pozbawiona rewirów zbiera się w grupy i opuszcza zasięg populacji.

W latach dużego zagęszczenia i pełnego obsadzenia środowisk typowych dla gatunku ekspansja prowadzi z natury rzeczy w środowiska nietypowe. O udziale w niej decyduje brak rewiru, a o tym z kolei decyduje wiek i płeć, a nie właściwości specyficzne, preadaptujące osobnika do osiedlenia w środowisku nietypowym.

Ogniew (1948) podaje w odniesieniu do lemingów, że ekspansja przestrzenna obejmuje całe grupy strukturalne. Najpierw idzie jałowa,

ale odrośnięta młodzież. Samice ciężarne odrywają się stopniowo od pochodłu i osiedlają się. O tym, które zwierzęta dojdą do środowiska nietypowego i osiedlą się w nim, nie decydują więc ich specjalne przystosowania do nowych środowisk, ale aktualny stan fizjologiczny. Tym samym odpada hipoteza uzależniająca zdolność do ekspansji w nowe środowisko od preadaptatywnych przystosowań powstałych przypadkowo w gotowej postaci.

Literatura dotycząca mechanizmów populacyjnych narzucających zmianę stosunku do środowiska jest tak obfita, że nawet pobieżne omówienie jej wymagałoby osobnego artykułu. Przytoczone dane służą tylko do tego, by zilustrować tezę, że ekspansja w nowe środowisko nie jest związana z preadaptacją osobnika; przeciwnie, zmiana środowiska pociąga za sobą czynnościowe, a następnie i strukturalne przystosowania.

Ornitologowie, opierający się na powyższym założeniu, na podstawie badań różnych współczesnych ptaków tłumaczą przebieg ewolucji w kierunku przelotności. Proces ewolucyjny przechodzi tu szereg stadiów. Steinbacher (1951 s. 57) uważa za pierwotne, narzucone przez środowisko, wędrówki ptaków pod wpływem braku pokarmu:

„Początkowo... periodyczny brak pokarmu, za każdym razem od nowa, wypędzał z początkiem zimy ptaki z terenów gniazdowych“.

Wędrówki takie są zrazu różnokierunkowe, tzn. nie mają ustalonych szlaków: ptaki udają się do dowolnych miejsc obfitszych w żywność. Przeloty te mogą mieć jednak znaczny zasięg, jak np. u sowy śnieżnej. Charakter tych wędrówek narzuconych przez zmiany środowiska uwypukla Steinbacher (1951) w nazwie tej grupy ptaków przelotnych — *Wettervögel*. Przeciwstawia im ptaki przelatujące obecnie już pod wpływem bodźców wewnętrznych — *Instinktvögel*.

Również Schüz (1952) uważa za pierwotne, narzucone bezpośrednio przez środowisko, tylko przeloty ptaków spowodowane przez brak pokarmu. Przeloty ptaków następujące pod wpływem spadku temperatury Schüz uważa za zjawisko wtórne.

Reakcja na temperaturę następuje przed wytworzeniem się skorupy lodowej, opadów śnieżnych i innych zjawisk uniemożliwiających żerowanie. Spadek temperatury nie jest bezpośrednią przyczyną wędrówki, ale bodźcem, który wyzwala reakcje prowadzące do odlotu — reakcje o pochodzeniu endogenicznym. Odlot stanowiący reakcję na spadek temperatury uważa Schüz (1952) za reakcję warunkową.

Przeloty uwarunkowane obniżeniem się temperatury mają charakter zbliżony do sezonowych wędrówek typowych ptaków przelotnych. Odbývają się one mianowicie w określonym kierunku, bynajmniej zaś

nie w kierunku dowolnym, byle tylko prowadzącym do miejsc cieplejszych. Przeloty te są więc regulowane przez czynniki wewnętrzne. Zdaniem Schüza, dowodzi to wtórnego ich charakteru. O pierwotnym powiązaniu tych przelotów z czynnikiem zewnętrznym świadczy występująca jeszcze zależność terminów i zasięgu odlotu oraz terminów powrotu na tereny lęgowe od wahań temperatury. W grupie ptaków odlatujących pod wpływem obniżenia temperatury można wyróżnić gatunki o słabiej lub silniej rozwiniętym instynkcie przelotów. Kraak, Rinkel i Hoogerheide (1940) podają, że obserwowane przez nich czajki odlatują pod wpływem spadku temperatury, ale odlot ich prowadzi bezpośrednio do odległych, trwałych kwater zimowych.

Wreszcie typowe ptaki przelotne odlatują często w okresie, gdy stosunki pokarmowe, termiczne i ochronne w terenach lęgowych są doskonałe. Odlatują one wyłącznie pod wpływem przyczyn endogenicznych, wyzwolonych przez bodźce warunkowe, które same bezpośrednio mają nieznaczny wpływ na możliwości życiowe ptaków.

„A więc od stopnia rozwoju zależy, czy jakiś gatunek należy do ptaków, których przeloty są uwarunkowane przez czynniki zewnętrzne (*aussenweltbedingt*) czy przez czynniki wewnętrzne (*innenweltbedingt*).“ (Kalela, 1954 s. 1). Zmiana środowiska powoduje początkowo nieutrwaloną dziedzicznie, wyłącznie warunkową, „egzogeniczną“ zmianę funkcji, która następnie przechodzi w funkcję utrwaloną endogenicznie. Endogeniczne utrwalenie nowej funkcji musi polegać na zmianie jakichś struktur.

Adaptacje strukturalne, idące w ślad za przystosowaniami funkcjonalnymi, można stwierdzić po prostu morfologicznie czy histologicznie.

Kałabuchow i Łodygina (1953) podają, że mysz leśna *Apodemus flavicollis* z Krymu przystosowuje się do warunków zimowych przez wzmożenie produkcji ciepła. *Apodemus flavicollis* z okolic Charkowa nie wzmaga tak silnie produkcji ciepła w okresie zimowym. Po przeniesieniu *Apodemus flavicollis* z Krymu do Charkowa w następnych jego pokoleniach reakcja się zmienia. Wzrost produkcji ciepła staje się nieznaczny, zastępuje go silniejszy rozwój futra zimowego.

Podobną kolejność przystosowań obserwowali Kałabuchow i Rodionow (1936), po przeniesieniu w góry nizinnych myszy leśnych z okolic Kaukazu. Po przeniesieniu zwierząt na duże wysokości następowały zrazu fizjologiczne reakcje na spadek ciśnienia tlenu, polegające na zmianie rytmu oddychania itp. Z czasem zastępowało je zwiększenie ilości erytrocytów i zawartości hemoglobiny w krwi, tj. zmiany strukturalne. Zwiększenie ilości erytrocytów i poziomu hemoglobiny pozwoliło na sprawniejsze pobieranie tlenu z rozrzedzonego powietrza gór-

skiego, bez zmian w sposobie oddychania. Dalsze badania Kałabuchowa i Rodionowa (1936) wykazały w tym wypadku brak rewersji nowonabytej cechy, co według Clementsa i Shelforda (1939) jest świadectwem tego, że przystosowanie czynnościowe przeszło już w adaptację. Górskie formy tej myszy przeniesione w niziny nie obniżały zawartości hemoglobiny w krwi ani ilości erytrocytów. W ten sposób potwierdza się teza o rewersji fizjologicznych przystosowań i nieodwracalności utrwalonych strukturalnie adaptacji.

Teza powyżej sformułowana nie może jednak być traktowana w sposób sztywny i absolutny.

Kałabuchow (1954) stwierdził, że u *Apodemus flavicollis* może na drodze ewolucyjnej nastąpić spadek ilości erytrocytów. Myszy te w okolicach Leningradu, gdzie niewątpliwie przybyły z okolic położonych bardziej na południu, mają mniej erytrocytów niż na południu Związku Radzieckiego. Średnia erytrocytów jest niższa, a maksima i minima są też przesunięte w kierunku niższych wartości. Choć więc w doświadczeniu Kałabuchowa i Rodionowa (1936) nie następował rewersyjny spadek ilości erytrocytów w wyniku usunięcia przyczyn, które spowodowały wzrost ich poziomu, w tym przypadku jednak spadek ich ilości nastąpił. W toku ewolucji poziom erytrocytów może więc zarówno podnosić się, jak opadać; w szeregu pokoleń myszy można wywołać odpowiednim oddziaływaniem oba te przeciwstawne procesy — a jednak nie przeczy to tezie o odwracalności przystosowań funkcjonalnych i nieodwracalności adaptacji.

Cecha utrwalona strukturalnie utrzymuje się, choć nie działa przyczyna, która ją wywołała (a więc rewersja nią zachodzi), ale nowa adaptacja może ją usunąć. W przypadku *A. flavicollis* z północy jest to adaptacja obniżająca poziom przemian energetycznych, i co za tym idzie, i przemianę tlenową w odpowiedzi na wpływ obniżonej temperatury, powodujący wzmożone pobieranie tlenu (w niższych temperaturach hemoglobina chciwiej wiąże się z tlenem niż w wyższych).

Problemowi rozróżnienia rewersji przystosowań funkcjonalnych od nawarstwiania się przeciwstawnych adaptacji zostanie poświęcona uwaga w dalszych partiach artykułu.

Przystosowania funkcjonalne i adaptacje jako reakcja organizmu na bodźce środowiska

W fazie *adjustment* przystosowanie polega na adekwatnej reakcji organizmu na odpowiednie bodźce środowiska — np. na wzmożeniu przemiany energetycznej w odpowiedzi na oziębienie. W fazie adap-

tacji proces, utrwalony już w tym stadium endogenicznie, uniezależnia się od działania *tego bodźca*, który w toku ewolucji organizmu spowodował jego powstanie i utrwalenie się. Właśnie dlatego może on z góry przygotowywać organizm w sposób biologicznie pożyteczny na zadziałanie wspomnianego bodźca lub usunąć organizm spoza jego zasięgu — por. np. wspomniane odloty ptaków *przed* nastąpieniem trudnych warunków bytowania. Nie znaczy to bynajmniej, że w tym stadium proces przystosowawczy przebiega w ogóle niezależnie od oddziaływania środowiska. Wyjaśni nam to rozpatrzenie morfologicznych przystosowań ssaków do niskich temperatur.

Podobnie jak przeloty ptaków, podejmowane przed nastaniem warunków zmuszających do wędrówki, również adaptacje do niskich temperatur realizują się w wyniku działania odpowiednich *bodźców warunkowych*. Np. rozwój futra zimowego u ssaków polarnych następuje przed nastaniem mrozów polarnej zimy, w warunkach skracającego się dnia.

Sezonowa dynamika rozwoju futra nie wiąże się bezpośrednio z mrozami. „Futro zwierząt półkuli północnej osiąga pełną «dojrzałość» w listopadzie — grudniu; wtedy to włosy przestają rósć i okrywa futrzana uzyskuje maksymalną długość i gęstość” (Iljina, 1952 s. 27). Hammond (1952) badając wpływ skrócenia dnia na zmiany futra u tchórza stwierdził, że wpływ temperatury nie zmienia działania bodźca świetlnego. U futerkowych zwierząt polarnych hodowanych w Europie Środkowej rozwija się futro nie gorsze niż w ich mroźnej ojczyźnie. (por. Demoll, 1930 s. 27).

Dane te szczególnie wyraźnie uwidaczniają związek między adaptacyjnym charakterem przystosowania drapieżnych ssaków polarnych do niskich temperatur i brakiem rewersji. Adaptacja polega na tym, że rozwój futra następuje z przyczyn endogenicznych, nim jeszcze zaczyna działać przyczyna (tj. silny mróz), która w filogenezie doprowadziła do silnego rozwoju futra.

Mechanizm fizjologiczny rozwoju futra zostaje wyzwolony przez skrócenie się dnia — ten sam bodziec, który pobudza ptaki przelotne do odlotu. Specyficzna reakcja ssaków i ptaków polarnych (a częściowo i z okolic umiarkowanych) na ten bodziec jest jedną z właściwości ich adaptacji do zmian sezonowych. U pokrewnych gatunków okolic cieplejszych krótki dzień nie wywołuje takich reakcji, jakie zachodzą u gatunków przystosowanych do ostrych zmian sezonowych.

Tak więc w stadium utrwalonej endogenicznie adaptacji biologiczny skutek uniezależnia się w toku ewolucji od swej środowiskowej przyczyny (np. rozwój futra ssaków polarnych — od mrozu). Wobec

tego w ontogenezie brak pierwotnej, biologicznie ważnej przyczyny nie kasuje już skutku. Skutku brak natomiast wtedy, gdy brak bodźca warunkowego. Prowadzi to niekiedy do paradoksalnych zjawisk.

Limba syberyjska, której przystosowanie do zimy również wyzwala skracający się dzień, zmarła w brukselskim ogrodzie botanicznym, ponieważ w Brukseli w zimie dzień nie jest wystarczająco krótki, aby przestawić limbę na warunki zimowe.

Z pozoru wygląda to na rewersję przystosowań do zimy. W istocie niewątpliwie limba ta zachowała zdolność do reagowania na skracać się dnia, tak samo jak zachowały ją np. ziemniaki i topinambur, uprawiane w Europie od setek lat w warunkach długiego dnia.

Adaptacja nie zanika więc nawet wtedy, gdy przez wiele lat i wiele pokoleń nie może się ujawnić. Pozostaje w stanie potencjalnym i bodziec, do którego przystosował się jej mechanizm, wyzwala ją od razu. Właśnie dlatego długotrwałe pozostawanie adaptacji w stanie utajonym, potencjalnym, nie powinno być mylone z rewersją przystosowań typu *adjustment* według Clementsa. Wytwarzanie się przystosowań czynnościowych jest powolne. Wielokrotne długotrwałe działanie warunków zewnętrznych dostosowuje do nich stopniowo reakcje. Wskazuje to, że reakcja czynnościowa nie wyzwala się, ale wytwarza pod wpływem odpowiednich bodźców środowiska, a endogenicznie utrwala ona może być co najwyżej zdolność do łatwiejszego wytworzenia jej. Zniknięcie odpowiednich bodźców powoduje jej zanik; ich powtórne zadziałanie — nowy długotrwały i labilny proces przystosowania.

Labilność jest szczególnie charakterystyczną cechą przystosowań czynnościowych.

Desmarais (1954) stwierdził, że w ciągu dwóch pierwszych dni po przeniesieniu śniadych szczurów z temperatury ok. 20° do temperatury 2° gwałtownie spada poziom glikogenu w mięśniach i wątrobie. Towarzyszy temu wzrost poziomu dehydrogenazy. W ciągu następnych dwóch dni poziom glikogenu w mięśniach wyrównuje się. W wątrobie następuje również powrót glikogenu do normy, ale jest to proces bardziej długotrwały. Lipidy wątroby opadają w przeciągu 6 dni eksperymentu. Dopiero po tym czasie rozpoczyna się wzrost, ale powrót lipidów do normy trwa znacznie dłużej niż powrót glikogenu do normy.

Widoczne tu jest kolejne włączanie i wyłączanie różnych mechanizmów regulacji termicznej. Najpierw reaguje glikogen wątroby i mięśni. Później w miarę włączenia się mniej ruchliwych lipidów wątroby wyłączają się zasoby glikogenu mięśniowego. Wreszcie, dalsze

reakcje fizjologiczne (prawdopodobnie mobilizacja zasobów tłuszczu i obniżenie zużycia ciepła) pozwalają na wzrost poziomu lipidów w wątrobie.

Nie tylko więc zajście lub niezajście zmian przystosowawczych, ale i sposób przystosowania, charakter reakcji na niską temperaturę zmienia się w zależności od tego, jak długo niska temperatura działa na zwierzę.

Wskazuje to na labilność przystosowań typu *adjustment* i powiązanie ich z czynnikiem zewnętrznym, do którego się zwierzę przystosowuje. Po ustaniu działania odnośnego czynnika następuje rewersja przystosowania. Kiedy zwierzę lub jego potomstwo znajdą się na powrót w warunkach analogicznych, przystosowanie typu *adjustment* wymagać będzie od nowa takiego samego długotrwałego treningu. Ten typ przystosowania różni się więc od adaptacji, które realizują się w odpowiedzi na działanie bodźca warunkowego, niezależnie od aktualnych czynników środowiskowych, do których winny przystosować zwierzę.

Adaptacje idące w kierunku celowego skutecznego przystosowania organizmu do zmian środowiskowych realizują się zwykle przed nastąpieniem tych ostatnich, w odpowiedzi na bodźce nie związane z nimi bezpośrednio. Tylko w niektórych przypadkach reakcje adaptatywne zachodzą pod wpływem bodźców ściśle związanych ze zjawiskiem, do którego adaptacja przystosowuje organizm. Ma to miejsce zwłaszcza wtedy, gdy istotą adaptacji nie jest ochrona organizmu przed niesprzyjającymi mu warunkami, ale poszukiwanie warunków pożytecznych (np. poszukiwanie gospodarza niezbędnego dla rozwoju pasożyta). Czasem adaptacje do zmian środowiskowych wyzwalane są przez bodźce bardzo szczególne, które jedynie na jakimś terenie, w ojczyźnie danego gatunku pozostają w regularnym związku z odnośnymi zmianami środowiskowymi i mogą organizmowi sygnalizować ich aktualne czy przyszłe nastąpienie. W innym terenie lub tym bardziej w laboratorium organizm nie otrzymuje „właściwego sygnału”. W tych warunkach działaniem bodźców środowiskowych, stawiących (hipotetyczne zresztą) przyczyny filogenetycznego rozwoju adaptacji — nie można wyzwolić endogenicznego mechanizmu realizującego adaptację.

Autorów, nie uwzględniających warunkowego mechanizmu realizacji adaptacji, prowadziło to do wniosków o labilności bardzo podstawowych cech, charakteryzujących rodzaje czy gromady: właściwe im adaptacje powstawały i zanikały z wielką łatwością.

Wnioski takie ilustrowano nieraz doświadczeniami z axolotlem, które omawiam w następnym rozdziale.

Zagadnienie rewersji przeobrażenia axolotla

Meksykański płaz axolotl (*Amblystoma mexicanum* Cope) nie przeobraża się w warunkach laboratoryjnych, a często również w naturalnych, w postać doskonałą, ale rozmnaża się neotenicznie jako larwa (kijanka). Przez trzymanie kijanek axolotla (znanych dawniej pod nazwą *Siredon pisciforme*) w gotowanej wodzie pozbawionej tlenu niezbędnego do oddychania skrzelami, przy zupełnie płytkim stanie wody, który zmusza zwierzę do wysuwania głowy przy każdym ruchu na powierzchnię, w naczyniach o dnie lekko pochyłym ułatwiającym wypełnianie z wody, udało się Marii von Chauvin (Reeker, 1904; Kammerer, 1925) zmusić larwy axolotli do przeobrażenia się. Potomstwo tak rozwiniętych axolotli przeobrażało się już bez nacisku, gdy tylko miało możliwość opuszczenia wody we właściwym stadium dojrzałości do przeobrażenia.

Badania terenowe Powersa (1903) wykazały następnie, że w warunkach naturalnych axolotl przeobraża się również w głębokiej wodzie. Na podstawie przebadania ponad 100 stawów w Nebrasce Powers (1903) stwierdził, że axolotl przeobraża się tam od czerwca do sierpnia zwykle w wodzie głębokiej na 1—2 m. Tylko w jednym przypadku larwa opuściła wodę przed całkowitym zakończeniem przeobrażenia. Również w doświadczeniach przeprowadzonych przez Powersa (1903) w szklanych akwariach axolotle przeobrażały się. Reeker (1904) podaje również, że Semper uzyskał przeobrażenie *Amblystoma mavortium*. W doświadczeniach Powersa (1903) przeobrażały się nie tylko axolotle trzymane w akwariach o wodzie głębokiej na 30 cm, ale również larwy przetrzymywane w zbiorniku fontanny.

Tym samym niedostatek wody w doświadczeniach Chauvin nie mógł być bezpośrednią przyczyną przeobrażenia, które jednak niewątpliwie było skutkiem działania jakiegoś bodźca zewnętrznego. Wagi badanych przez Powersa (1903) axolotlów wahały się w bardzo szerokim zakresie, bo od 3 g do 136 g. Przeobrażenie następowało nawet przy bardzo małej wadze, gdy jednak wzrost ulegał zahamowaniu. Stąd Powers (1903) wyciągnął wniosek, że przeobrażenie łączy się z zahamowaniem wzrostu. Wskazało mu to na pewien antagonizm między wzrostem a rozwojem i skierowało jego uwagę na badanie stosunków pokarmowych. Stwierdził on, że szybkie przejście od procesów konstruktywnych (anabolicznych) do destruktywnych (katabolicznych).

powodowane np. przez brak pokarmu po okresie obfitego żywienia, prowadzi do przeobrażenia.

Na istotną rolę procesów destrukcji w metamorfozie wskazuje zachodząca przy niej strata wagi, która wynosi $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{3}$ wagi ciała. We wszystkich przypadkach przeobrażenia niewyrośniętych larw poprzedzał je okres niedożywiania. U dobrze odżywianych larw długości 13 — 14 cm wystarczało wstrzymanie żywienia na 1 — 2 dni, a nawet, jak przypuszcza Powers (1903), niestrawność po przejedzeniu się. Na przeobrażenie musi też wpływać zmiana pokarmu, bo wstrzymanie przeobrażenia wyrośniętych larw uzyskiwał Powers (1903) tylko w kombinacjach, w których żywił axolotle stale tym samym pokarmem (raz mięsem, a raz rzęsą — *Lemna minor*). Według Powersa (1903) wysychanie zbiorników może prowadzić do przeobrażenia axolotla przez zmianę stosunków pokarmowych, bo początkowo prowadzi ono do zagęszczenia zwierząt wodnych, co dostarcza larwom axolotla obfitego pokarmu, a następnie silne obniżenie stanu wody utrudnia larwom poruszanie się i zdobywanie pokarmu.

W świetle danych Chauvin, interpretacja ograniczająca przyczyny przeobrażenia do braku możliwości zdobywania pokarmu wydaje się zbyt wąska. Autorka usiłowała karmić (Reeker, 1904) axolotle przeniesione do płytkiej wody, ale w tej sytuacji nie przyjmowały one z reguły pokarmu. Te z nich, które pobierały pokarm, przeobrażały się wolniej.

Zmiana żywienia, prowadząca do przeobrażenia, nie musi więc być narzucona przez brak pokarmu, ale sama może być skutkiem zmiany reakcji organizmu na pokarm w sytuacji prowadzącej do przeobrażenia.

Na zależność przeobrażania od typu przemiany materii wskazują już obserwacje Powersa (1903). Zauważył on, że temperament larw gra istotną rolę w przeobrażeniu.

W r. 1912 Gudernatsch opisał farmakodynamiczny wpływ substancji gruczołu tarczowego na przeobrażenie kijanek płazów bezgoniastych. Następnie Babak i Laufberger (1913) i Jensen (1916) opisali farmakodynamiczny wpływ ich na przeobrażenie axolotla.

Kaufman (1917) uzyskała normalne przeobrażenie axolotla przez stosowanie tarczycy. Szczegółowy przebieg niepatologicznego przeobrażania axolotli pod wpływem stosowania preparatów tarczycowych zbadali Zawadowski i Zawadowska (1926). Zestawienie tych danych z obserwacjami Powersa (1903) wykazuje, że przeobrażenie jest wynikiem wzmocnienia działania tarczycy i związanego z nim przedstawienia czynności organizmu na kataboliczne.

Badania Smith i Smith (1922) i wiele późniejszych badań wykazały

możność pobudzenia czynności tarczycy axolotla, prowadzących do przeobrażenia, przez oddziaływanie przednim płatem przysadki i jego ekstraktami. Pighini (1938) stwierdził, że ekstrakty niektórych części mózgu byka wzmagają przeobrażenie. Wreszcie prace Iwanowej z roku 1948 i 1952, omówione przez Skowrona (1954), wykazały w sposób bezpośredni zależność przeobrażenia płazów bezogoniatych od układu nerwowego i jego czynności. Według danych tych autorów efekty preparatów hormonalnych również zależą od czynności układu nerwowego.

Dane o roli układu nerwowego w przeobrażeniu i o sposobach realizacji zmian typu przemiany materii, prowadzących do przeobrażenia, wskazują drogę od bodźca zewnętrznego do procesu endogenicznego. Stosowanie preparatów tarczycy czy przysadki prowadzi do eksperymentalnego odtworzenia procesu endogenicznego, bez użycia właściwego bodźca zewnętrznego, który w naturze wyzwała procesy przeobrażenia.

Procesy te nie są bezpośrednio powodowane przez czynniki zewnętrzne, a tylko działanie ich indukuje je, podczas gdy przyczyny leżą wewnątrz organizmu. Dlatego można je nazwać procesami endogenicznymi.

Uderzająca jest zbieżność danych Powersa (1903) i Kaufman (1917) o zmianach w przemianie materii.

Cyfry straty wagi podane przez Kaufman (1917) — uzyskane przy badaniu przeobrażenia indukowanego dawkami tarczycy — są bardzo bliskie cyfrom, które stwierdził Powers (1903), badając przeobrażenia indukowane przez warunki naturalne. W badaniach Powersa (1903) straty wagi dochodziły do $\frac{1}{3}$, w badaniach Kaufman (1917) do 39%. Nadmierne dawki tarczycy prowadziły do śmierci zwierząt, dlatego maksima uzyskane przez działanie tarczycy nie różnią się znacznie od maksimów uzyskanych drogą bardziej naturalną, co wskazuje na zbieżność procesu.

Jensen (1920) stwierdził, że neotenia axolotla jest związana z wczesną, postępującą atrofią tarczycy. Z jego danych wynika, że właściwie dawki tarczycy regulują tylko zakłócenie procesu endogenicznego, które jak wynika z danych Powersa (1903) Chauvin (Reeker, 1904; Kammerer, 1925), Smith i Smith (1922) i innych może być usunięte przez pobudzenie tarczycy własnej.

Rewersja cechy utrwalonej już w strukturach określających endogenicznie przebieg ontogenezy polega więc na zakłóceniu endogenicznie uwarunkowanego procesu rozwoju, w przeciwieństwie do przystosowań jedynie funkcjonalnych (*adjustment*), których rozwój zależy od działania czynników zewnętrznych. Zadawanie tarczycy axolotłom

niewyrośniętym powoduje przeobrażenie nietypowe, patologiczne. (Dastugue i Souquière, 1949). W doświadczeniach zaś Powersa (1903) axolotle niewyrośnięte przeobrażały się również, gdy warunki zbiornika fontanny (brak pokarmu) indukowały proces prowadzący do przeobrażenia. Natomiast dokonywane przez Powersa (1903) próby spowodowania przeobrażenia przez przetrzymywanie axolotli w miejscach wilgotnych poza wodą, obcinanie im skrzel itp. z reguły prowadziły do śmierci zwierząt, a nawet w przypadku przeżycia nie przyspieszały przeobrażenia. Możliwe jest więc przyspieszenie przeobrażenia przez przyspieszenie procesu endogenicznego oraz spowodowanie go u niewyrośniętych axolotli — ale niemożliwe jest uzyskanie efektu przez działanie takich bodźców zewnętrznych, których wpływ tylko uniemożliwia byt larwalny, ale nie indukuje endogenicznego procesu przeobrażenia.

Raz rozpoczęty proces przeobrażania przebiega już w wyniku wewnętrznych sił napędowych. Wskazują na to doświadczenia Powersa (1903) nad przeobrażeniem axolotlów przetrzymywanych w wodzie bieżącej pod siatką, uniemożliwiającą im dostęp do powietrza atmosferycznego. W doświadczeniach tych rozpoczynało się przeobrażenie, które prowadziło do uduszenia zwierząt, podobnie jak to się dzieje w analogicznych sytuacjach z przeobrażającymi się kijankami płazów bezogonowych (Dastugue i Souquière, 1949). Również wycięcie płuc nie powstrzymuje przeobrażenia axolotla pod działaniem tarczycy, (Dastugue i Souquière, 1949 s. 67). Natomiast zmiana procesów endokrynicznych powstrzymuje przeobrażenie (Jelinson, 1939; Dastugue i Souquière, 1949).

Jak wynika z zestawienia danych Powersa (1903) oraz Dastugue'a i Souquière'a (1949) z danymi Kaufman (1917), przejście funkcji oddechowych ze skrzel na płuca jest uwarunkowane endogenicznie i poprzedza rozpoczęcie czynności oddechowych przez płuca.

Wobec tego wyrasta tu znowu w całej ostrości zagadnienie roli funkcji i formy. Jeżeli przeobrażenie następuje niezależnie od funkcji, to można by oczekiwać, że w rozwoju ontogenetycznym rozwój formy musi poprzedzać rozwój funkcji. Tak być nie musi. W tym przypadku, zmiana funkcji poprzedza zmianę postaci: płuca świeżo przeobrażonego *Amblystoma* nie różnią się anatomicznie ani histologicznie od płuc formy larwalnej. Dopiero pod wpływem funkcji oddychania przeobrażają się one ostatecznie w płuca właściwe o formie doskonałej. Widocznie więc również i w tym przypadku bardzo głębokiego przeobrażenia pierwotna jest zmiana funkcji, a zmiana struktury jest zjawiskiem wtórnym. Na rolę funkcji w rozwoju płuc żab i ropuch

zwraca uwagę Kammerer (1925). Podaje on, że fragmentacja płuc następuje u nich po przeobrażeniu, pod wpływem oddychania.

Endogeniczne utrwalenie przeobrażenia, dzięki któremu wytworzenie nowych struktur poprzedza ich czynności, nie oznacza więc całkowitego oderwania kształtowania się struktury od czynności.

Przeobrażenie utrwalone endogenicznie rozpoczyna się bez wpływu czynników środowiskowych, do których przystosowany jest osobnik dojrzały, i niezależnie od braku czynników środowiskowych wymaganych przez larwę, ale w całkowitym zakończeniu przeobrażenia bierze udział funkcja. Zgodnie z koncepcją Clementsa (1907) w filogenetycznym rozwoju przeobrażenia decydującą rolę musiała odegrać funkcja narzucona przez zmianę środowiska. Adaptacja płazów do zmiany środowiska w trakcie rozwoju osobniczego nastąpiła przez uniezależnienie procesu przeobrażenia od jego funkcjonalnych źródeł filogenetycznych. Dzięki temu, przeobrażenie poprzedza zmianę środowiska i nie cofa się przy braku bodźców funkcjonalnych.

Zakłócenie któregośkolwiek ogniwa w łańcuchu procesów ontogenetycznych wstrzymuje przeobrażenie. U axolotla zakłócenie to stało się nową adaptacją. Uzależniło ono wtórnie przeobrażenie tego zwierzęcia od bodźców zewnętrznych. Przeobrażenie przestało być dla axolotla nieodłącznym elementem rozwoju osobniczego. Rozwój osobniczy może, omijając przeobrażenie, prowadzić do neotenui.

Przeobrażenie stało się dla axolotla adaptacją do bytowania w zbiornikach, w których wskutek wysychania lub okresowego braku pokarmu warunki bytu axolotla ulegają zakłóceniom.

Czy jednak mamy prawo mówić o nowej adaptacji, czy też nastąpiła tu rewersja endogeniczności przeobrażenia, skoro stało się ono zależne od bodźców zewnętrznych?

Jak wynika z przytoczonych danych, bodźce zewnętrzne, które indukują przeobrażenie axolotla, nie są to czynniki środowiska lądowego, do których przeobrażenie przystosowuje axolotla, ani też nie jest to brak czynników środowiska wodnego.

Bodźce te, to sygnały nadchodzących zmian środowiskowych, których wpływ usuwa zakłócenie w procesie przeobrażenia. Po usunięciu tego zakłócenia, przeobrażenie toczy się na podstawie praw wewnętrzznego rozwoju, podobnie jak u innych płazów.

Przebiegiem przeobrażenia rządzą prawa wewnętrznego rozwoju. Niezależnie od charakteru i nasilenia bodźców zewnętrznych, przebieg przeobrażenia jest bardzo podobny. Zwiększanie nasilenia bodźców zewnętrznych prowadzi raczej do śmierci niż do zmiany przebiegu przeobrażenia. Odpowiednie osłabienie bodźców nie zwalnia i nie za-

kłóca przeobrażenia, byleby tylko przekraczało minimalne nasilenie progowe. Podobnie u ptaków i ssaków, u których występują adaptacje do zbliżającej się zimy, sygnał świetlny czy termiczny wyzwala od razu całkowitą reakcję, bez względu na nasilenie powyżej nasilenia progowego.

Istnienie sygnału, a więc uzależnienie procesu adaptacji od jakichś zmian środowiskowych, od zbliżania się tych zmian, wynika z charakteru tych adaptacji i nie oznacza, że nie są one utrwalone dziedzicznie. Indukowane przez bodziec warunkowy, zewnętrzny przebiegają według praw wewnętrznego rozwoju, analogicznie jak w wypadku bodźca wewnętrznego, powstającego w toku rozwoju samego organizmu.

Trwałość adaptacji a ich elastyczność

Dla poparcia poglądu, że włączenie w łańcuch utrwalonych dziedzicznie przeobrażeń zależności od bodźca zewnętrznego nie oznacza rewersji adaptacji, ale nową adaptację do zmienności środowiska, przytoczę pogląd Lenza (1950 s. 311—312) oparty o jego materiały o rozwoju *Phlebotoma* (*Psychodida*, Dwuskrzydło, owady):

Obserwacje dokonane w hodowlach wykazały, jak już podkreśliłem..., że poszczególne stadia są różnie ustosunkowane do wilgotności biotopu. Wymienione mikrobiotypany istniejące wśród kamieni umożliwiają zwierzętom wyszukiwanie zawsze optymalnych okolic. Możliwość taka jest szczególnie ważna dla przebiegu przepoczwarczenia. Nasze doświadczenia wykazały jednoznacznie, że przepoczwarczenie następuje tylko w zmniejszonej wilgotności. W eksperymencie, wyższa wilgotność, spowodowana sztucznie w kamerze hodowlanej, przeciąga przepoczwarczenie prawie dowolnie długo.

W warunkach naturalnych, w ciągu półroczu zimowego dwa czynniki zwalniają rozwój, tj. przeciwdziałają zakończeniu rozwoju: niska temperatura i wysoka wilgotność względna...

Gdy w ten sposób oba czynniki — temperatura i wilgotność, miarodajnie wyznaczają te rytmy, a tym samym przebieg rozwoju *Phlebotoma*, to należy stwierdzić jedno: powiązanie z dobowym rytmem temperatury i wilgotności, jak i ze zwolnieniem rozwoju spowodowanym przez zimowanie, jest utrwalone dziedzicznie. Niewątpliwie jednak nie jest sztywne. *Phlebotoma* dysponują obszerną plastycznością długotrwałości rozwoju wystarczającą na to, aby móc przeciwstawić się ewentualnym odchyleniom od rytmu względnie, zupełnie ogólnie, odchyleniom od optimum warunków życiowych, tak że stan gatunku nie jest zagrożony, nawet gdy trzeba się liczyć ze zwiększoną śmiertelnością. Zwolnienie lub przyspieszenie przebiegu rozwoju charakteryzują zdolności *Phlebotoma* do reagowania na omówione zmiany warunków życiowych.

Nosicielem tej zdolności przystosowawczej są starsze stadia larwalne, podczas gdy jajo, młoda larwa i poczwarka mają wąski zakres zmienności, przynajmniej w odniesieniu do wymaganej wilgotności, a prawdopodobnie

także w odniesieniu do temperatury. W przedłużeniu stadium larwalnego leży możliwość uniknięcia przez wrażliwe stadium poczwarki zagrożenia na skutek pogorszenia warunków życiowych; stadium larwalne trwa znacznie dłużej od innych stadiów, a larwom 3 i 4 stadium «powierzone» jest zimowanie.

Podobną elastyczność rozwoju, polegającą na możliwości prawie dowolnego przedłużenia stadiów przystosowanych do zimowania, mają rośliny. Zarówno stadium jarowizacji, jak i stadium świetlne może się rozciągać bardzo długo, w zależności od działania bodźców zewnętrznych.

Można odnieść do nich całkowicie cytowaną wypowiedź Lenza o utrwalonym dziedzicznie, a równocześnie elastycznym powiązaniu z dobowym rytmem (w tym przypadku świetlnym) i o zwolnieniu rozwoju, powodowanym przez zimowanie.

Powiązanie z bodźcami zewnętrznymi, którego konsekwencją jest elastyczność, możliwość przedłużenia poszczególnych faz występuje nie tylko w trakcie rozwoju osobniczego, ale i w rozmnażaniu.

Przykłady dotyczące elastyczności rozmnażania są szczególnie ilustratywne dla problemu omawianego w tym rozdziale ze względu na to, że rozmnażanie, w sposób zupełnie niewątpliwy, automatycznie wieńczy cykl rozwoju osobniczego organizmu. Rozwój osobniczy prowadzi do rozmnażania i narzuca je organizmowi jako nieuniknioną konsekwencję swego normalnego przebiegu. Dlatego, zrodzony z praw rozwoju organizmu, zależny od bodźców działających w jego wnętrzu endogeniczny charakter rozmnażania nie ulega wątpliwości. Realizacja tej niewątpliwie endogenicznej czynności zależy jednak od sygnałów zewnętrznych.

Crombie (1941) stwierdził, że *Rhizopertha dominica* (Coleoptera, owady) składa jaja pod łącznym działaniem szeregu bodźców. Najpierw działa uwarunkowanie zapachowe, a później w zasięgu zapachu kontakt z odpowiednią powierzchnią.

Podobną zależność rozmnażania od bodźców zewnętrznych stwierdził Wowiejko (1954) u trzmieli.

„Obfity pokarm i ciepła pogoda w ciągu 3—5 dni prowadzą do dojrzewania jajników u samic. Pobudza je to do składania jaj i szukania miejsc do zakładania gniazd. Im energiczniejsze jest pobudzenie do składania jaj, tym uporczywiej samice szukają miejsca do gniazdowania.“ (Wowiejko, 1954 s. 21).

Rozwój jajników zależy więc od pokarmu i pogody — proces wewnętrzny jest zależny od czynnika zewnętrznego. Z kolei realizacja tego procesu nie determinuje przejścia do następnej fazy — składania

jaj, a tylko wzmaga poszukiwanie gniazda. Pomimo dojrzewania jajników i związanego z tym procesem, a więc endogenicznego pobudzenia do składania jaj, czynność ta może się opóźnić wskutek działania nowych bodźców zewnętrznych, z którymi jest związana.

„Na poszukiwanie miejsc do założenia gniazda trzmiele tracą dużo czasu, ponieważ zaś prowadzą poszukiwania tylko przy cieplej pogodzie i obfitości pokarmu, skraca to czas sprzyjający rozwojowi rodziny. Gdyby w naturalnej sytuacji było więcej miejsc nadających się do gniazdowania, to trzmiele traciłyby mniej czasu na szukanie, a przy wystarczającej ilości i jakości materiału budowlanego budowałyby szybciej kamerę gniazdową i szybciej rozpoczynałyby składanie jaj”. (Wowiejkow, 1954 s. 22—23).

Dane te, oparte na obszernych badaniach porównawczych i eksperymentach terenowych na dużą skalę (zakładanie sztucznych gniazd, dostarczanie materiału budowlanego), wskazują na możliwość rozciągnięcia każdej kolejnej fazy prowadzącej do rozmnażania, w zależności od realizacji wymagań środowiskowych.

Ujęcie takie nasuwa pytanie: jaką rolę odgrywają pobudzenia endogeniczne w realizacji adaptacji? Czy polega ona tylko na stworzeniu warunków wewnętrznych, a rola modyfikująca i kierująca przypada całkowicie bodźcom zewnętrznym?

Zagadnienie to również oświeclają dane Wowiejkowa (tamże s. 23):

„Przy podniesieniu się temperatury powietrza do 20—25° u samicy następuje silne pobudzenie do składania jaj. Stają się one mniej wybredne w odniesieniu do wyboru miejsca i gnieźdzą się w niewłaściwych dla nich warunkach: w niskich wilgotnych miejscach, na północnych, chłodnych zboczach, w pobliżu mrowisk itd. Samice przy tym źle budują kamerę gniazdową, ale składają jaja i przystępują do ogrzewania ich. W takich warunkach przejściowe ochłodzenie, deszcz, napad mrówek często prowadzą do tego, że samice porzucają gniazdo albo giną w nim”.

Zależność od bodźców zewnętrznych zależy więc od nasilenia pobudzenia wewnętrznego (uwarunkowanego wzrostem temperatury). Zjawisko to spotyka się w bardzo różnych grupach.

Sosnowski (1954) podaje, że u pawie brak krzaków w siedlisku nie może powstrzymać składania jaj. W nagiej zagrodzie ogrodu zoologicznego pawie normalnie tokują i składają jaja. W zagrodzie tej jednak nigdy nie robią gniazd, nie wysiadują jaj i nie prowadzą piskląt. Posadzone na gnieździe z jajami — uciekają z niego. Składanie jaj realizuje się więc niezależnie od zewnętrznych bodźców działających na rozmnożenie, a tylko inne czynności związane z rozmnożeniem są

od nich zależne. Pawie przeniesione do zagrody zarosłej krzakami normalnie robią gniazda i wysiadują jaja.

To zróżnicowanie jest wynikiem specyficznego dla pawi zróżnicowania stopnia uzależnienia od bodźców zewnętrznych różnych czynności związanych z rozmnażaniem. U innych ptaków znoszenie jaj jest uzależnione od bodźców zewnętrznych. Np. burzyki nie składają jaj, gdy przebywają pojedynczo lub w bardzo nielicznej grupce. Pobudzenia wychodzące od liczniejszej grupy są dla nich konieczne do składania jaj. U mew w dużej kolonii sezon lęgowy trwa krótko. Pobudzenia wzajemne intensyfikują składanie i wysiadywanie i przyspieszają wylęg. W małej kolonii sezon lęgowy rozciąga się (Darling).

Również robienie gniazda i wysiadywanie jaj nie jest jednakowo mocno powiązane z bodźcami zewnętrznymi. Sosnowski (1954) podaje, że brak krzaków zakłóca rozmnażanie bażantów w taki sposób, w jaki zakłóca rozmnażanie pawi. Co rok jednak spotyka się parę samic, które w zagrodzie pozbawionej krzaków normalnie wysiadują. Pobudzenie endogeniczne przewycięża tu uwarunkowanie zewnętrzne.

Podobne zjawiska występują i w procesach rozwoju osobniczego. Łysenko (1950) stwierdził, że możliwa jest jarowizacja roślin również i w nie sprzyjających temu procesowi warunkach cieplnych, a Harder i Denffer (1937) stwierdzili współzależność jarowizacji i stadium świetlnego. Skrócenie rozwoju przez jarowizację zależało od długości dnia w czasie jarowizacji i od stopnia zaciemnienia. Przy tym niektóre z roślin długiego dnia silniej reagowały na jarowizację w warunkach długiego dnia, a inne w warunkach krótkiego dnia. Zależność jarowizacji od długości dnia nie polega więc na równorzędnym działaniu czynnika termicznego i świetlnego, ale specyficzne dla stadium jarowizacji oddziaływanie świetlne modyfikują reakcje rośliny na czynnik termiczny i jego wpływ na roślinę.

Uwarunkowanie adaptacji bodźcami zewnętrznymi nie jest więc sztywne, ale zależy od praw wyznaczanych procesami rozwoju wewnętrznego.

W tej samej mierze, co dane Hardera i Denffera (1937) o roślinach, mówią o tym dane Wowiejkowa (1954) o trzmielach czy przytoczone w poprzednim rozdziale dane o przeobrażeniu płazów. Również u axolotla rozpoczęcie procesu przeobrażenia decyduje o stosunku do warunkujących je bodźców zewnętrznych. Te same bodźce, jakie hamują przeobrażenie u axolotla, który nie zaczął się jeszcze przeobrażać, nie wpływają na przebieg przeobrażenia, gdy rozpoczęły się już przemiany prowadzące do przeobrażenia.

Różnica między przeobrażeniem axolotla a przeobrażeniem innych płazów polega na istnieniu u axolotla wtórnej adaptacji, która ściślej niż u innych płazów włącza bodziec zewnętrzny w łańcuch przemian endogenicznych. Podobne zależności występują i u innych gatunków.

Dane tego rozdziału wykazują elastyczność więzi procesów utrwalonych dziedzicznie z bodźcami zewnętrznymi, jako też zależność tych więzi od przebiegu wewnętrznych procesów rozwojowych. Zależność ta uwypukla endogeniczny przebieg procesów adaptacyjnych, który przez powiązanie z bodźcami zewnętrznymi nie traci swej endogenicznej istoty, ale staje się bardziej elastyczny. Mniejszą lub większą elastyczność, tj. silniejsze lub słabsze uzależnienie realizacji adaptacji od bodźców zewnętrznych, stosunek między udziałem bodźców zewnętrznych i wewnętrznych w realizacji adaptacji kształtuje sytuacja, w jakiej następuje dana adaptacja.

W sytuacji bardziej stałej adaptacja może się realizować pod wyłączną kontrolą bodźców wewnętrznych, w sposób, do pewnego stopnia, automatyczny. W sytuacji zmiennej — jak podkreśla Lenz (1950) — możliwość realizacji rozwoju, możliwość przeżycia wymaga jak najściślejszego powiązania rozwoju z czynnikami zewnętrznymi. Uzależnienie to może iść aż do wytworzenia zdolności do dwóch różnych dróg rozwoju, które realizują się alternatywnie, w zależności od działania bodźców zewnętrznych. Przykładem takiej ewolucji jest axolotl (przeobrażenie lub neotenia). Takiego rodzaju uzależnienie od bodźców zewnętrznych nie odbiera jego rozwojowi w ontogenezie charakteru endogenicznie utrwalonego i endogenicznie zdeterminowanego. Bodziec zewnętrzny warunkuje tylko typ rozwoju, ale przebiegiem rozwoju kierują prawa endogeniczne. Taki typ powiązania praw rozwoju wewnętrznego z bodźcami zewnętrznymi może najbardziej obrazowo charakteryzuje termin Nicholsona (1954) — *triggered reaction*.

Uelastycznienie typu rozwoju utrwalonego endogenicznie, dostosowanie go do zmienności środowiska przez warunkowe powiązanie z bodźcami zewnętrznymi, nie odbiera mu jego trwałości. W świetle przytoczonych danych wydaje się, że utożsamianie trwałości ze sztywnością nie wynika z materiału faktycznego, ale z mechanistycznego poglądu na biologię. Zmiana typu rozwoju w myśl takiego poglądu jest możliwa tylko w konsekwencji zmiany jakichś elementów dziedziczności. Do takiego wniosku prowadzi jednak tylko błędny pogląd, że dziedziczy się jakieś poszczególne, odrębne, sztywne, niezależne od siebie właściwości.

Gdy zaś uważa się, że jest przeciwnie, że organizm i prawa jego rozwoju są skoordynowaną całością, stanowiącą w stosunku do części

nową jakość, mającą nowe przysługujące tylko całości właściwości, których nie można rozłożyć na właściwości poszczególnych części, wtedy można zrozumieć elastyczność procesów endogenicznych.

Elastyczność całości, stanowiącej coś więcej niż sumę części, nie rozbija jej. Koordynacyjne, regulacyjne właściwości, które są atrybutem całościowości, utrzymują ją, pomimo dokonujących się zmian. Jeżeli w sumie zmienimy jeden składnik, to zmieni się suma. Ale jeżeli nie mamy do czynienia z sumą składników, lecz z integralną całością, to jej mechanizmy regulacyjne i koordynacyjne utrzymują tę całość i wyrastający z jej właściwości — a nie z właściwości części — typ rozwoju, pomimo wywieranych wpływów i doznawanych zmian.

Rewersja i ewolucja przystosowań nieutrwalonych endogenicznie

W przeciwieństwie do adaptacji utrwalonych endogenicznie, przystosowania funkcjonalne bezpośrednio narzucane rozwojowi przez środowisko (*adjustment* w sensie Clementsa, 1907) ulegają rewersji.

Ulegają też innym zmianom pod wpływem czynników środowiskowych, do których dostosowują organizm. Mogą się wzmacniać lub rozwijać słabiej, w zależności od nasilenia przyczyn, które je wywołują. Dlatego też w oparciu o tego typu przystosowania łatwo jest uzyskać w eksperymencie ewolucyjnym zmiany typu rozwoju przez działanie czynnikami środowiskowymi.

Powodzenie takich eksperymentów nie świadczy jednak w tym wypadku o ogólnej zależności zasadniczych rysów typu rozwoju organizmu od czynników środowiskowych.

Tylko w takich fazach ewolucji, w których typ cyklu rozwojowego nie jest ustalony, czynniki zewnętrzne mogą go zmieniać.

Przykładem nieustalonej zmiany zasadniczych elementów cyklu rozwojowego jest ropucha-pętówka, *Alytes obstetricans*. Uniezależniła się ona w nieco większym stopniu, niż inne ropuchy, od życia wodnego, bo kopulacja jej zachodzi na lądzie. U samców tej ropuchy zanikły poduszki (mozoły) kopulacyjne na palcach przednich łap. Jaja jej rozwijają się również na lądzie, pod opieką samca, który nosi je opłatanie o uda. Rozwój zarodków w jajach idzie dalej niż u innych ropuch, bo zarodki przechodzą w jaju fazę bezskrzelową i fazę skrzeli zewnętrznych, a wylęgają się już w fazie skrzeli wewnętrznych, co skraca rozwój tej ropuchy w środowisku wodnym do ostatnich stadiów kijanki.

Kammerer (1925) w jednej serii doświadczeń wzmógł tendencję zmierzającą w kierunku uniezależnienia rozwoju tej ropuchy od wody,

tj. pchnął jej rozwój w nowym dla płazów kierunku zaznaczającym się u tej ropuchy. Przyspieszył on rozwój zarodków przez podwyższenie temperatury i jednocześnie utrudnił im rozpoczęcie ruchów zmierzających do wylęgu przez zmniejszenie wilgotności powietrza i ciemność. Udało mu się przez to powstrzymać wylęg. Jaja rozrosły się do olbrzymich rozmiarów i zostały rozerwane dopiero przez kijanki posiadające już tylne nogi. Przeobraziły się one w karłowate ropuszki, które z pokolenia na pokolenie składają jaja większe, bogatsze w żółtko, ale w coraz mniejszej ilości. W otoczeniu mrocznym, ciepłym i suchym wylęgały się z nich kijanki o wykształconych w pełni tylnych nogach, natomiast larwy takich karłowatych ropuch, wylęgające się w warunkach normalnych, miały nogi zaczątkowe, niezróżnicowane.

Proces ewolucyjny, idący w kierunku uniezależnienia rozwoju od wody, udało się tu wzmóc, ale nie udało się go utrwalić. „Ładowego” typu rozwoju nie narzucały jeszcze prawidłowości endogeniczne. Pomimo przemian zachodzących w ciągu pokoleń eksperymentalnych, ten typ rozwoju realizował się tylko tak długo, jak długo działały czynniki środowiskowe stymulujące go.

Wskazuje to, że faza rozwoju przystosowań typu *adjustment* jest czym innym, a czym innym etap ich utrwalenia w formie cech uwarunkowanych endogenicznie. Długość przystosowania typu *adjustment* nie warunkuje sama przez się jego przejścia w adaptację — chodzi tu o dwa jakościowo różne stadia procesu. Doświadczenia Kammerera nad rewersją typu rozwoju pętówki wykazały, że również normalny dla niej, powtarzający się w ciągu wielu pokoleń postęp w kierunku przeniesienia wczesnych faz rozwoju na ląd nie jest jeszcze utrwalony endogenicznie.

Przez podniesienie temperatury do 25 — 30° Kammerer (1925) zmusił zwierzęta normalne — a nie „uławdowione” w poprzedniej serii doświadczeń — zagrożone wysuszeniem w tej nienormalnej dla nich temperaturze, do szukania schronienia w basenie. Tam następowała teraz kopulacja i składanie skrzeku. Złożenie w wodzie skrzeku uniemożliwiło samczykowi umocowanie go na swoich udach. Skrzek musiał wskutek tego pozostać w wodzie, co spowodowało dużą śmiertelność zarodków, ale zmieniło też cykl rozwoju zarodków pozostałych przy życiu. Kijanki wylęły się we wcześniejszym stadium, ze skrzelami zewnętrznymi. Ropuchy wyrosłe z takich kijanek wyróżniały się znaczną wielkością. Jaja dalszych pokoleń „wodnych” stawały się coraz uboższe w żółtko i co za tym idzie — mniejsze, natomiast coraz grubsza stawała się ich galaretowa osłona. Kijanki dalszych pokoleń „wodnych” wykazują intensywniejsze zabarwienie ciemne, stopniową

utratę woreczka żółtkowego i zmiany aparatu skrzelowego. Skrzela skracają się i upraszczają. Wyrastają one nie tylko na pierwszym łuku skrzelowym, ale w czwartym pokoleniu pojawiają się na wszystkich trzech.

Szczególnie zaś ciekawa jest pewna zmiana, która dotyczy już nie kijanek, ale formy doskonałej. Oto u samczyków pojawiają się mozole kopulacyjne, charakterystyczne dla żab i ropuch kopulujących w wodzie. Łączy się z tym silniejszy rozwój umięśnienia przednich łap, który skręca przednie łapy bardziej do środka. Kształt ząbków, w które uzbrojone są te mozole, jest odmienny u każdego gatunku żab i ropuch. Ząbki mozoli wytworzonych eksperymentalnie u *Alytes obstetricans* nie przypominają swoim kształtem ząbków żadnej z form współczesnych.¹

Alytes obstetricans wyszedłszy z wody straciła mozole kopulacyjne — cechę niepotrzebną jej w nowych warunkach, ale oderwanie jej rozwoju od wody nie zostało jeszcze utrwalone i dlatego drogą zmiany warunków, na takie jakie stymulują rozwój cech związanych z życiem wodnym, można spowodować u niej znowu rozwój cech związanych z wodnym trybem życia.

Zanik cech związanych z wodnym trybem życia jest u niej tak samo nieutrwalony endogenicznie, jak rozwój nowych cech związanych z życiem lądowym.

Wyraża się to nie tylko przez przystosowanie się jaj i kijanek do życia wodnego, co można by tłumaczyć biernym przystosowaniem się do środowiska, które dzięki doborowi stało się dziedziczne, ale także przez rozwój cechy występującej dopiero u formy dorosłej (mozoli kopulacyjnych).

Zmiana rozwoju tak długo pozostaje odwracalna, jak długo nie sta-

¹ Wielkie znaczenie tej obserwacji ściągnęło na Kammerera potoki oszczerstw i doprowadziło go w końcu do samobójstwa. Gdy Bateson zarzucił mu, że przedstawia jako mżol kopulacyjny grudkę błota lub ziarnko tuszu, Kammerer pojechał do Cambridge, by powtórzyć swoje doświadczenia pod kontrolą angielskich uczonych, którzy też robili zdjęcia. Zdjęcia te niedwuznacznie wykazały prawdziwość jego też. W 1926 r., gdy Kammerer organizował w Związku Radzieckim laboratorium dla siebie, biolog angielski Noble zbadał preparaty w jego laboratorium wiedeńskim i ogłosił w *Nature*, że są sfałszowane. Po powrocie ze Związku Radzieckiego Kammerer przekonał się, że w czasie jego nieobecności preparaty zostały istotnie sfałszowane. Spowodowało to jego samobójstwo, bo ożyły wtedy wszystkie oszczerstwa, które Kammerer obalał w ciągu całej swojej pracy, nie oszczędzając sobie wyrzeczeń ani poniżeń. W Cambridge nie podniósł się ani jeden głos protestu przeciw fałszywym zarzutom (Kammerer, 1925; Fejginson, 1951).

ła się endogeniczna (np. endokryniczna). Dopiero zmiana endogeniczna wywiera głęboki, przełomowy wpływ na ustrój. Dopiero cecha ustalona endogenicznie nie ulega rewersji pod wpływem braku przyczyn zewnętrznych, które w filogenezie wywołały jej rozwój.

Przykładem tego, jak zmiana warunków rozwoju narzuca zwierzęciu zmianę typu rozwoju (przy czym zmiana ta nosi charakter odwracalny, wskutek tego że nie łączy się z jakościowym przejściem czynników egzogenicznych w endogeniczne) może być jaszczurka *Lacerta vivipara*.

Jaszczurka ta, żyjąca w warunkach górskich, stała się żyworodna. Żyworodność jej nie stała się jeszcze endogeniczna, nie wynika z wewnętrznych praw rozwoju płodowego, który u tej jaszczurki przebiega tak samo, jak u innych gadów, i dlatego też żyworodność daje się usunąć, gdy przestaje działać bodziec.

Kammerer trzymając te jaszczurki w temperaturze 25 — 30° przeobraził je w jajorodne. Pierwsze jaja były pozbawione skorupy i przez cienką ich skórę przeświecał czarniawy zarodek. Takie jaja niekiedy składała ta jaszczurka również w warunkach normalnych. Różnica polega na tym, że z jaj złożonych w warunkach normalnych wylęga się młoda jaszczurka w ciągu najbliższych minut, względnie godziny, podczas gdy w podwyższonej temperaturze *Lacerta vivipara* składa jaja w daleko wcześniejszym stadium rozwoju, tak że muszą one dojrzewać jeszcze przez szereg dni.

Drugi lęg samicy trzymanej nadal w podwyższonej temperaturze przynosi już jaja okryte skórzastą pergaminową skorupą, normalną dla jaj gadów. Z tych jaj wylęgają się młode po wielu tygodniach dojrzewania na zewnątrz organizmu macierzyńskiego. Jaszczurki wylęgłe z takich jaj zachowują dziedzicznie nabytą w poprzednim pokoleniu jajorodność nawet wtedy, gdy są hodowane przez kilka pokoleń w temperaturze niższej, w której zwierzęta kontrolne pozostają żyworodne. Świadczy to o nieustalonym, labilnym jeszcze charakterze żyworodności *vivipary*.

Związek między temperaturą otoczenia a żyworodnością, jaki uwiadamia to doświadczenie, wykazuje, że bodźcem, który wywołuje pierwotną, funkcjonalną żyworodność, jest raczej obniżona temperatura, niż czynniki doboru takie, jak np. wyjadanie jaj, co twierdzi Szmalshausen (1946).²

² Wniosek taki może wywołać zastrzeżenia u tych czytelników, którzy byliby skłonni łączyć zmiennoścność gadów z brakiem regulacji cieplnej, a tym samym z brakiem możliwości ogrzewania embriona. Zastrzeżenia takie nie by-

W innym kierunku zmienia się jajo jaszczurki przebywające w temperaturze wyższej od normalnej.

Południowo-europejska jaszczurka *Lacerta serpa*, żyjąca normalnie w temperaturze 20 — 30°, składa jaja o miękkiej, pergaminowej skorupie. Trzymana przez Kammerera (1925) w stałej temperaturze 37—40° zaczyna składać jaja o skorupie coraz twardszej, coraz bardziej nasyconej wapnem. Po 1 — 2 latach skorupa tych jaj staje się zupełnie twarda i przesycona wapnem, a samo jajo staje się kuliste przypominając jaja niektórych gadów tropikalnych.

Jaszczurki wylęgle z jaj o twardej skorupie składają nadal takie jaja, nawet po ustaniu działania bodźca cieplnego, tj. w temperaturach, w których zwierzęta kontrolne składają jaja o skorupie pergaminowej, co świadczy o dziedzicznym charakterze zdolności do wytwarzania jaj o twardej skorupie.

Przez wpływy środowiskowe przeobraził też Kammerer (1925) salamandrę plamistą (*Salamandra maculosa*) w żyworodną, zbliżoną do *Salamandra atra* (forma górską).

Trzymał on salamandrę plamistą w pomieszczeniu bez zbiornika wodnego. Początkowo rodziła ona larwy na lądzie, co narażało je na śmierć. W następnych miotach larwy rodziły się w późniejszych stadiach, co jednak nie zapewniało im możliwości bytowania na lądzie. Zwykle czwarty miot urodzony na lądzie stanowiły przeobrażone przed urodzeniem salamandry. Ilość ich wynosiła 2 — 6, zamiast około 50 kijanek, które normalnie rodzi *S. maculosa*. Salamandry, urodzone w postaci przeobrażonej, były prawie czarne, drobne i rodziły bez względu na obecność zbiornika wodnego potomstwo bardziej rozwinięte niż u *S. maculosa*.

Również w tym przypadku brak elementu środowiskowego, do którego dostosowany jest rozród *S. maculosa*, zmienia stopniowo przez trening typ rozwoju, a uzyskana zmiana jest dziedziczna, lecz ma skłonność do rewersji. Dla obiektu tego eksperymentu — *S. maculosa*, charakterystyczny jest rozwój zarodków w „macicy“ matki. Rodzi ona i w normalnych warunkach kijanki zamiast składać skrzek.

Zdolność do rozwijania się embrionów w ciele matki, nieutralona jeszcze endogenicznie, zachowała plastyczność na wpływy środowiskowe. Prawa ontogenezy nie zmuszają salamandry plamistej do ro-

łyby słuszne. Guibé (1954) stwierdził, że gady posiadają regulację termiczną. W takich granicach temperatury otoczenia, w jakich są zdolne do życia aktywnego, gady wzmagają produkcję ciepła przy spadku temperatury, co podnosi temperaturę ich ciała ponad temperaturę otoczenia.

dzenia kijanek — rozwój przedporodowy dał się w tym przypadku przedłużyć. Te same warunki, w których Kammerer uzyskał przeobrażenie przedporodowe u *S. maculosa*, nie indukowały żyworodności u północno-amerykańskiej salamandry *Plethodon cinereus*, która w swoim rozwoju też uniezależniła się od zbiornika wodnego. Salamandra ta jest jajorodna. Składa ona jaja w wilgotne rozpadliny pni (Bishop, 1941). Rozwój ich przystosował się do panujących tam warunków, ale nie wytworzyły się przystosowania idące w kierunku przedłużenia rozwoju w ciele matki. Stąd wniosek, że kierunek zmian przystosowawczych uzyskiwanych w eksperymencie lub dokonujących się w naturze zależy od poprzednich etapów ewolucji.

Przystosowawcza żyworodność współczesnych płazów i gadów ma charakter wybitnie funkcjonalny i fakultatywny. Odmieniec jaskiniowy w temperaturach niższych od 15° , w jakich żyje w naturze, jest wyłącznie żyworodny, a w temperaturach wyższych od 15° , z jakimi styka się tylko w warunkach eksperymentalnych, składa jaja, które rozwijają się normalnie (Hesse-Doflein, 1943 t. II). Żyworodność współczesnych płazów i gadów jest raczej zdolnością dostosowania typu rozwoju do tych czy innych warunków, a nie zmianą typu rozwoju, uwarunkowaną endogenicznie. Stąd też łatwa rewersja takiego typu ewolucji.

Ani jeden, ani drugi spośród przeciwstawianych sobie w omawianych wyżej eksperymentach typów rozwoju nie jest utrwaloną cechą. W takiej fazie ewolucji za właściwą endogenicznie określoną cechę możemy uważać zdolność dostosowania typu rozwoju do sytuacji. Można tu przeprowadzić pewną analogię z roślinami — hygrofitami, które przybierają różną postać w zależności od tego, czy się rozwijają w wodzie głębokiej, płytkiej czy też nad wodą. Np. w głębokiej wodzie rozwijają liście wstęgowe, w płytkiej — okrągłe, pływające na powierzchni wody, a w powietrzu — liście strzałkowate lub inne. Wszystkie trzy typy liści można nieraz zobaczyć na tym samym osobniku.

Stan taki stanowi określony, specyficzny etap ewolucji, ale na podstawie przytoczonego materiału można przypuścić, że może on stanowić punkt wyjścia jakościowej zmiany typu rozwoju i stosunku do środowiska.

«Adjustment» i «Adaptation» w ewolucji

Przejsie od przystosowań funkcjonalnych do adaptacji można sobie wyobrazić przez endogenizację jednego z alternujących typów

rozwoju. Endogenizacja następuje przez przejście od zmian funkcjonalnych do odpowiadających im zmian strukturalnych i wyklucza rewersję.

Przyjęcie takiej koncepcji przebiegu ewolucji umożliwia zrozumienie źródeł sprzecznych poglądów na znaczenie, jakie ma dla ewolucji nabywanie pod wpływem środowiska cech dziedzicznych. Od czasu polemiki Darwina z Mivartem do dziś spór na ten temat nie tylko nie wygasa, a nawet przybiera na zaciętości. Jak wiadomo, Mivart wysunął zarzut, że przystosowania wytwarzające się pod wpływem środowiska są zbyt małe, aby mogły mieć znaczenie dla doboru. Skoro zaś nie podlegają doborowi naturalnemu, to — zdaniem Mivarta — według teorii Darwina nie mogą się wzmóc, ani utrwalić.

Spór o znaczenie, jakie ma dla ewolucji nabywanie cech dziedzicznych, nie sprowadza się jedynie do genetycznego sporu o to, czy cechy nabyte w ogóle są dziedziczone. Nie brak bowiem materiału eksperymentalnego zarówno potwierdzającego ewolucyjną doniosłość dziedziczenia cech nabytych, jak zaprzeczającego mu.

Próby bezpośredniej zmiany endogenicznie ustalonego typu rozwoju z reguły zawodziły, co dostarczyło materiału nie tylko przeciw roli ewolucyjnej cech nabytych, ale i przeciw samemu ich dziedziczeniu.

Dobór obiektów doświadczalnych o fakultatywnym typie rozwoju umożliwił Chauvin, Powersowi, Kammererowi i innym uzyskanie w eksperymencie zmian typu rozwoju.

W eksperymentach Kammerera, prowadzonych przez szereg pokoleń, zmiany typu rozwoju, indukowane przez czynniki zewnętrzne, wywierały niewątpliwy wpływ dziedziczny. Ale dziedziczone zmiany właściwości o charakterze przystosowawczym nie były jednak trwałe. Po ustaniu przyczyny, która je indukowała, zmiany te cofały się w niewielkiej liczbie pokoleń. Rewersja może nasunąć wątpliwości co do znaczenia ewolucyjnego tak nietrwałych zmian. Stąd występująca u wielu uczonych tendencja do tego, żeby nie uważać stanu, w którym tak łatwo następuje postęp i rewersja ewolucyjna, za etap ewolucyjny, ale za stan trwały, w którym sztywną cechą organizmu jest zdolność do fakultatywnego rozwoju według jednego z alternujących typów. Zmiany dziedziczności o charakterze przystosowawczym są w ramach tej koncepcji pozbawione znaczenia ewolucyjnego wskutek swej nietrwałości.

Podobnie w rozumowaniu Mivarta, przystosowania do warunków środowiskowych mogą istnieć, ale nie mają znaczenia ewolucyjnego.

Inaczej rozwija się rozumowanie na płaszczyźnie koncepcji Cle-

mentsa, rozróżniającej zmiany przystosowawcze typu *adjustment* i utrwalone endogenicznie *adaptation* oraz stwierdzającej przechodzenie pierwszych w drugie. Na tej płaszczyźnie wyniki Kammerera (1925) odnoszą się do zwierząt znajdujących się w pierwszym etapie daleko idących przemian ewolucyjnych. Chodzi tu o takie cechy, jak uniezależnienie rozwoju jaj niektórych płazów od wody poza organizmem matki (*A. obstetricans*), przedłużenie rozwoju zachodzącego w organizmie matki (*S. maculosa*, *L. vivipara*), względnie silniejszy rozwój skorup jaj (*L. serpa*).

Szczęśliwy dobór obiektów, u których zmiany te już się zaznaczyły, ale nie były utrwalone, pozwolił Kammererowi i innym (por. Hesse i Doflein — dane o odmieńcu) wzmacniać je lub osłabiać. Postępowe i wsteczne zmiany uzyskane w tych eksperymentach nie były zasadniczymi zmianami ewolucyjnymi, ale były wskaźnikami ewolucji dokonującej się w zupełnie innej skali czasu. Równocześnie uwypuklały one rolę środowiska zewnętrznego w obserwowanych przez Kammerera etapach przemian ewolucyjnych.

Doświadczenia te stanowią też bezpośrednią odpowiedź na zarzut Mivarta. Zwierzęta badane przez Kammerera przystosowały się silnie, w stopniu istotnym dla ich rozwoju, do zmian środowiskowych wprowadzanych przez eksperymentatora.

Uważając, że znajdowały się one według koncepcji Clementsa (1907) w pierwszej fazie ewolucji, następującej pod wpływem wykrytych przez Kammerera czynników środowiskowych, tzn. w fazie przystosowania funkcjonalnego (*adjustment*), należy stwierdzić, że w tej fazie organizmy odznaczają się dużą plastycznością, pozwalającą na asymilowanie wpływów środowiskowych w sposób biologicznie istotny. W ten sposób może następować nabywanie nowych cech istotnych dla doboru pod kierunkowym wpływem środowiska.

Utrwalenie nabytych cech poprzez zmianę struktury lub postaci stanowi według Clementsa (1907) drugą odrębną fazę ewolucji — adaptację. Cechy utrwalone w wewnętrznych prawach rozwoju organizmu realizują się niezależnie od działania czynników środowiskowych, do których dostosowują się organizmy, a ich powiązanie z bodźcami zewnętrznymi ma charakter wtórny i warunkowy. Na płaszczyźnie koncepcji Clementsa (1907) endogeniczny rozwój cech utrwalonych dziedzicznie nie przeczy ich egzogenicznemu pochodzeniu. Po endogenicznym utrwaleniu rozwój ich uniezależnił się od pierwotnych zewnętrznych źródeł. W ten sposób można interpretować niepowodzenia wielu doświadczeń zmierzających do zmiany cech utrwalonych —

adaptacji w sensie Clementsa (1907) -- środkami podobnymi do tych, które stosował Kammerer, a często o wiele bardziej prymitywnymi.

Omawiając rolę przystosowań czynnościowych i adaptacji w ewolucji należy położyć nacisk na sprawę następującą: bardzo zbliżone problemy autekologiczne mogą być rozwiązywane za pomocą wytworzenia nader różnorodnych *adjustment* i adaptacji. Różnorodność funkcjonalnych i strukturalnych rozwiązań analogicznych zadań autekologicznych istnieje np. wśród wielu współczesnych zwierząt, i to nieraz na niedalekich terenach. W procesie ewolucji również, jak sądzimy, *wiele* dróg może prowadzić do rozwiązania tego samego zadania autekologicznego. Żyworodność „rzekoma” pewnych współczesnych płazów i gadów jest pierwszym krokiem ku zrealizowaniu żyworodności na drodze innej niż przebyta przez przodków ssaków. Podobnie przystosowanie piskorza do oddychania powietrzem atmosferycznym jest zaczątkiem odmiennego sposobu ulądowienia niż zrealizowany przez zwierzęta płucodyszne. Oto kilka przykładów ilustrujących tezę o rozwiązywaniu przez organizmy tych samych problemów autekologicznych na drogach odmiennych.

Kałabuchow (1950) stwierdził u *Citellus pygmaeus* z gór mniejszą ilość erytrocytów niż u osobników tego gatunku z równin. Nastąpiła tu więc zmiana odwrotna, niż u myszy leśnych obserwowanych przez Kałabuchowa i Rodionowa (1936). Jeżeli odrzucimy koncepcję patologicznej anemii u osobników badanych przez Kałabuchowa (1950), to trzeba przyjąć całkowicie odmienny u obu gryzoni mechanizm przystosowania do obniżonego ciśnienia tlenu.

U *Citellus pygmaeus* polegałby on na obniżeniu zapotrzebowania na tlen. Mechanizm ten przypomina mechanizm przystosowania się do obniżonej zawartości tlenu w wodzie, stwierdzony przez Szkorbatową, Azanowicza i Łosowską (1954) u karpia i sażana. Osobniki pochodzące ze zbiorników ubogich w tlen miały niższe zapotrzebowanie od osobników ze zbiorników bogatszych w tlen.

Równocześnie przy przeniesieniu *C. pygmaeus* w góry obniżona temperatura może kompensować skutki hipobarii przez zwiększenie powinowactwa hemoglobiny z tlenem.

Również przystosowanie gryzoni do niskich temperatur nie musi rozwijać się w kierunku stopniowego osłabiania reakcji energetycznych, jak stwierdzili Kałabuchow i Łodygina (1953) u *Apodemus flavicollis*, a Desmarais (1954) u szczurów. Tupikowa (1947) stwierdziła, że u myszy domowych wzmożenie przemian energetycznych jest wtórną reakcją na obniżkę temperatury. Reakcja pierwotna polega na obniżeniu poziomu przemian energetycznych. Podwyższenie poziomu

przemian energetycznych umożliwia myszy domowej rozmnażanie nawet w temperaturze -25° . Możliwość rozmnażania w obniżonych temperaturach stanowi sens biologiczny tego „nieekonomicznego” przystosowania.

Różne rozwiązania tych samych problemów autekologicznych występują też u współczesnych płazów. Bishop (1941) stwierdził, że północno-amerykańska salamandra *Plethodon cinereus* składa jaja w wilgotne rozpadliny pni. Rozwój jej potomstwa następuje poza zbiornikami wodnymi, podobnie jak u *Salamandra atra*, ale uniezależnienie rozwoju potomstwa od wody nie polega na żyworodności.

Tym samym przyczynowy charakter ewolucji nie ma nic wspólnego z modnym obecnie „determinizmem ewolucyjnym”. „Determinizm” ten wyrasta z zasady przyczynowości tylko przy założeniu, że ta sama przyczyna wywołuje zawsze jednakowe skutki, niezależnie od własności obiektu, na który działa. Założenie takie jest konsekwencją poglądu, że czynnik zmieniający jednostronnie formuje obiekt zmieniony.

Pogląd taki nie może się utrzymać, kiedy się dostrzeżga współdziałanie czynnika zmieniającego i zmienianego. Współdziałanie to ujawniają badania populacyjne. Wykazują one, że populacje zmieniają środowisko w sposób specyficzny (Petrusewicz, 1952). Tym samym, również nowe środowiska, których opanowywanie powoduje najpierw przystosowania, a następnie adaptacje, są w trakcie opanowywania zmieniane specyficznie. Na populację działa nie środowisko surowe, ale środowisko zmieniane przez nią specyficznie.

Np. nornice pustynne, żyjące pod ziemią i żywiące się podziemnymi częściami roślin, nie znajdują się pod wpływem charakterystycznej dla pustyni suszy powietrznej, upału w dzień i gwałtownych spadków temperatury w nocy. Oddziałują na nie środowisko przeobrażone przez nie, charakteryzujące się dużą wilgotnością powietrza i stałością temperatury (Szczegłowa, 1949). Ewolucja ich odbywa się pod wpływem tego środowiska i wcale nie prowadzi do przystosowań i adaptacji właściwych dla zwierząt żyjących na powierzchni pustyni.

Bobry, osiedlając się w nietypowym dla siebie lesie, powodują przez ogryzanie drzew i zatapianie pewnych połąci lasu rozwój właściwej dla siebie flory pokarmowej (Pojarkow, 1953). Bydło, pasąc się w lesie lub na torfiejacej, zarastającej mchem łące (Osieczyński, 1951), powoduje rozwój traw. Flora bagienna wyrastając w miejscach suchych prowadzi do stałego nasycenia gleby wodą i utrzymywania się wody nad powierzchnią gleby. W ogóle rozwój gleby zależy od typu rosnącej na niej flory (Dokuczajew).

Wobec tego więc, że środowisko ulega specyficznym zmianom pod

wpływem populacji, zespołów i biocenoz, wpływ jego na populację też jest specyficzny i charakter środowiska nie determinuje jednostronnie kierunku ewolucji.

Równocześnie specyficzne zmiany środowiska pod wpływem populacji tłumaczą możliwość utrzymania się populacji w nowych środowiskach bez preadaptacji.

Rozwój populacji w nowym, nietypowym dla niej środowisku nie zaczyna się od przystosowania organizmów do nowego środowiska, ale od przystosowania nowego środowiska do potrzeb populacji.

Nowe środowisko przystosowane do potrzeb populacji nie staje się identyczne ze środowiskiem dawnym, typowym dla gatunku. Oddziaływanie jego idzie w innym kierunku i wywołuje nowe przystosowania, jakie nie mogły powstać w środowisku dawnym. Początkowy wpływ populacji na środowisko prowadzi tylko do takiego złagodzenia jego oddziaływania na nieprzystosowane rośliny czy zwierzęta, że to umożliwia im przeżycie i podleganie wpływom nowego środowiska.

Rozwój nowych *adjustment* i adaptacji narzucanych przez nowe środowisko zmienia sposób oddziaływania populacji na środowisko, to zaś z kolei zmienia odwrotne działanie środowiska na populację i prowadzi stale do tworzenia się nowych przystosowań czynnościowych i przechodzenia ich w adaptacje.

*

Oddziaływanie populacji na środowisko i inne zjawiska wyrastające z kontaktów populacyjnych łagodzą działanie środowiska i biocenozy na osobnika.

Z omówionych przykładów wynika, że oddziaływanie populacji na środowisko łagodzi redukcję pogłowia powodowaną przez abiotyczne czynniki środowiskowe.

Kontakty populacyjne łagodzą też redukcję biocenotyczną. Kalela (1954) podaje, że latanie ptaków w zwartej grupie, niezależnie od różnic w ich zdolnościach do rozwijania dużych szybkości, chroni wszystkie ptaki grupy przed atakiem ptaka drapieżnego. Stąd Kalela (1954) wnioskuje, że dobór następujący pod wpływem działania drapieżcy idzie w kierunku zacieśniania kontaktów populacyjnych, grupowego latania, żerowania itp., a nie w kierunku zwiększenia indywidualnych zdolności ucieczki przed drapieżcą. Analogicznie działa system sygnalizacji w stadzie, który uniezależnia los poszczególnych członków stada od ich własnej czujności; bezpieczeństwo bowiem całego stada zależy jest jedynie od zdolności najczujniejszych.

Nie zawsze wpływy populacyjne polegają na łagodzeniu redukcji. Omówione poprzednio przykłady ekspansji populacji w nowe środowisko łączą się ze wzmożoną redukcją w grupach wędrujących, co podkreślają cytowani autorzy. Jak wynika z przytoczonych danych, udział osobnika w grupach wędrujących, narażonych na silną redukcję, zależy od jego aktualnego stanu fizjologicznego i miejsca w strukturze populacji. Tak więc zarówno kontakty populacyjne łagodzące redukcję, jak i kontakty zaostrzające ją, kasują pod określonymi względami działanie doboru, opartego o wrodzone różnice między osobnikami. Dobór oparty o wrodzone różnice między osobnikami może się realizować tylko o tyle, o ile kontakty osobników w populacji nie zmieniają ich stosunku do czynnika doboru. Kontakty populacyjne nie wykluczają takiego indywidualnego ustosunkowania się do *niektórych* czynników redukujących, bo działanie ich wywiera niejednakowy efekt na różnych płaszczyznach.

W stosunku do tych właściwości osobnika, które zmieniają się pod wpływem kontaktów populacyjnych, dobór nie realizuje się wcale albo prowadzi do zmiany formy kontaktów populacyjnych, a nie do wytworzenia się osobniczych przystosowań w stosunku do czynnika doboru.

W stosunku do właściwości nie zmienionych w istotny sposób pod wpływem kontaktów populacyjnych, realizuje się dobór oparty o wrodzone różnice indywidualne.

Działanie jego może prowadzić równie dobrze do wytworzenia przystosowań zmieniających stosunek osobnika do danego czynnika doboru, jak i do nowych form kontaktów populacyjnych, w sposób istotny wywierający wpływ na oddziaływanie danego czynnika doboru na osobnika.

Nastawienie właściwości populacyjnych na przewyciężenie jakiegos czynnika redukującego pogłowię zapewnia możliwość przystosowania się do bytu pod jego wpływem i otwiera fazę kierunkowej, przystosowawczej zmienności pod wpływem tego czynnika środowiskowego. W ten sposób dobór naturalny o charakterze sita, kierunkowa, funkcjonalna zmienność przystosowawcza i wytwarzanie konserwatywnych utrwalonych dziedzicznie adaptacji — to trzy elementy procesu ewolucyjnego przechodzące w siebie wzajemnie pod wpływem zmiennych kontaktów populacji z otoczeniem.

WYKAZ LITERATURY

- Babak i Laufberger: *Ztrbl. für physiol.* 1913 t. 10 (wg Kaufman, 1917)
- Bishop S. C.: *The salamanders of New York.* 1941; *Bul. New York Mus.*, nr 324 s. 1 — 365
- Clements F. i V. Shelford: *Bio-ecology.* New York 1939
- Clements F. E.: *Plant physiology and ecology.* New York 1907 (wg Clements i Shelford, 1939).
- Clements F. E. i F. I. Long: *Experimental pollination.* 1923 Carnegie Inst., Wash. Pub. nr 336 (wg Clements i Shelford, 1939)
- Crombie A. C.: *On oriposition offactory conditioning and host selection in Rhizopertha dominica Fab. (Insecta, Coleoptera)* 1941 *J. Exp. Biol.* 18 s. 62
- Dastugue G. i I. Souquière: *Liczinki amfibij kak biologiczeskije reagenty.* Moskwa 1949
- Demoll R.: *Die Silberfuchszucht.* München 1930
- Desmarais André: *Activité de différents tissus du rat blanc au cours de l'adaptation au froid.* *Revue Canadienne de Biologie.* Montreal 1954 t. 13 nr 2 s. 115
- Errington P. L.: *Concerning fluctuations in populations of the prolific and widely distributed Muskrat.* *Amer. Nat.* 1951 t. 85 s. 273 — 292
- Fejginson N.: *Nasledowanie priobretajemych swojstw.* Moskwa 1951
- Gudernatsch: *Arch. für Entwicklungsmechanik.* 1912 t. 35 s. 457 (wg Kaufman 1917)
- Guibè J.: *Tolerance thermique et thermoregulation chez les reptiles.* *Scientia* 1954 t. LXXXIX Series VI
- Hammond J.: *Control of reproductive and pelt changes in ferrets: some experiments with animals kept entirely upon artificial light.* *Journ. Agric. Sci.* 1952
- Harder Richard i Dietrich von Dennfer: *Über das Zusammenwirken von Jarowisation und Photoperiodismus (vorläufige Mitteilung).* *Der Züchter* 1937 zesł. 1.
- Hesse R. i Doflein: *Tierbau und Tierleben.* Jena 1943
- Iljina J.: *Zwierowodstwo.* Moskwa 1952
- Jelinson Ł.: *Wplyw honadotropnych hormonu na jajecznyky tyreoidektomowanych twaryn.* *Acta Endocrinologica XIII Kyjiw — Charkiw* 1939
- Jensen C. O.: *Oversigt Kgl. danske vidensk. Selsk Forjandl* 1916 t. 3 s. 25 (wg Kaufman 1917)
- Jensen C. O.: *C. R. Soc. Biol.* 1920 t. 83 (wg Dastugue i Souquière, 1949)
- Kalela Olavi: *Zur Frage der Ausbreitungstendenz der Tiere.* *Ann. Zool. Soc. «Vanamo»* 1944 t. 8 s. 1 — 78
- Kalela Olavi: *Populationsökologische Gesichtspunkte zur Entstehung des Vogelzuges.* *Ann. Zool. Soc. «Vanamo»* 1954 t. 16 nr 4
- Kalabuchow N.: *Ekologo — fizjologiczeskije osobiennosti żywotnych i usłowija sredy; cz. 1. Diwergencija niekotorych ekologo — fizjologiczeskich priznakow u blizkich form mlekopitajuszczych.* 1950
- Kalabuchow N.: *Ekologo - fizjologiczeskije osobiennosti gieograficzeskich „form suszczestwowanija wida“ i blizkich widow żywotnych.* *Biull. Mosk. O-wa Isp. Prirody, otd. Biol.* 1954 t. LIX (1)

Kałabuchow N. i N. Łodygina: Wozniknowienje ekologo-fizjologiczeskich osobennostiej u mlekopitajuszczich pod wozdiejstwem wnieszniej sredy. Zoologičeskij Žurnal 1953 t. XXXII (wyp.) 2

Kałabuchow i Rodionow: Sodierżanje hemoglobina i czysto erytrocytow w kro-wi u rawninnych i gornych predkawkazkich lesnych myszej. Biull. Mosk. O-wo Isp. Prir. otd. Biol. 1936 nr 45

Kammerer Paul: *Neuvererbung oder Vererbung erworbener Eigenschaften*. Stuttgart 1925

Kaufman Laura: *On the Metamorphosis of Amblystoma Mexicanum Cope fed on Thyroidine*. Extrait du Bulletin de l'Academie des Sciences de Cracovie. Classe des Sciences Mathematiques et Naturelles. Serie B.: Sciences Naturelles Kraków 1917 styczeń — marzec

Kraak G. L., G. L. Rinkel i J. Hoogerheide: *Oecologische bewerking van de Europese ringgegevens van de kievit (Vanellus vanellus L.)* 1940 *Ardea* t. 29 s. 151—175

Lenz Friedrich: *Zur Biologie der Phlebotomen*. *Verh. d. dtsh. Zool.* 2/6 Aug. 1949 in Mainz. Leipzig 1950

Łysenko Trofim: *Teoretyczne podstawy jarowizacji*. *Agrobiologia*. Warszawa 1950 s. 5—73

Ogniew S.: *Zwieri SSSR i prileżaszczich stran*, t. VI Moskwa 1948

Osburn R. C., L. I. Dublin, H. W. Shimer i R. S. Lull: *Adaptation to aquatic, arboreal, fossorial and cursorial habit in mammals*. 1903—1904. *Am. Nat.* (wg Clements i Shelford, 1939)

Osieczkański E.: *Biologiczne podstawy użytkowania łąk i pastwisk*. Warszawa 1951

Petrusewicz K.: *O gatunku biologicznym. Zagadnienia twórczego darwinizmu*. Warszawa 1952

Pighini G.: *Riv. sper. Fren.* 1938 t. 62 nr 1 s. 222 (wg Dastugue i Souquière 1949)

Pojarkow W.: *Kompleks biotechnicznych mieroprijatij po powyższeniju proizvoditelnosti bobrowych ugodij w Woronieżskom zapowiednikie. Prieobrazowanije fauny pozwonocznych naszej strany. (Biotiechničeskie mieroprijatija)* Moskwa 1953

Powers J. B.: *American Naturalist* 1903 t. XXXVII s. 385—410 (wg Reekera 1904)

Reeker Herman: *Zur Metamorphose des Axolotls*. *Jahrbuch der Naturwissenschaften*. 1903—1904 Freiburg im Breisgau s. 130

Russell F. S. i C. M. Yonge: *The seas*. London i New York 1928

Schliepper Carl: *Temperaturbezogene Regulationen des Grundumsatzes bei wechselwarmen Tieren*. *Verh. d. dtsh. Zool.* 2/6 Aug. 1949 in Mainz. Leipzig 1950

Schüz E.: *Vom Vogelzug. Grundriss der Vogelzugkunde*. Frankfurt a/Main 1952

Skowron Stanisław: *Rola systemu nerwowego w procesie przeobrażania płazów*. *Kosmos* 1954 *Seria Biologiczna zesz.* 5(10)

Smith P. E. i J. P. Smith: *Proceed. soc. exp. Biol. Med.* 1922 t. 20 s. 51 (wg Dastugue i Souquière 1949)

Sosnowskij J.: *Moskowskij Zoopark*. Moskwa 1954

Steinbacher J.: *Vogelzug und Vogelzug-forschung*. Frankfurt a/Main 1951

Sutthof W.: *Die Biesamratte*. *Ihrb. d. angewandten Naturwiss.* 1919—1920, 31 Irg. Freiburg im Breisgau.

Szczegłowa A.: *Tiermoregulacja i koźnoliogocznyje potieri wody u bolszoj pieszczanki Rhombonnys opimus Licht. Opyt izuczenija regulacij fizjologiczeskich funkcij w jestiestwiennych usłowijach suszczestwowanija organizmow.* Moskwa — Leningrad 1949

Szkorbatow J., Ł. Azanowicz i J. Łosowskaja: *Wlijanje i potreblenje kistoroda molodiu karpa i sazana. Dokł. Akad. Nauk SSSR* 1954 nr 2

Szmalhauzen J.: *Faktory ewoluciji (teorija stabilizirujuszcze otbora).* Moskwa — Leningrad 1946

Tupikowa N.: *Ekologija domowej myszy sredniej połosy SSSR. Materiały po gryzunam. Fauna i ekologija gryzunow. Wyp. 2* Moskwa 1947

Warden Carl, J. Thomas, N. Jenkins i Lucien H. Warner: *Comparative Psychology. III Vertebrates.* New York 1936

Wood - Jones F.: *Coral and atolls.* London 1910

Wowiejkow G.: *Razwiedienie szmielej w celach opylenija krasnogo klewiera.* Moskwa — Leningrad 1954

Zawadowski i Zawadowska: *Endocrinology.* 1926 t. 10 s. 550 (wg Dastugue i Souquière 1949)

Adam Schaff

Członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk

Dialektyka marksistowska a zasada sprzeczności

Ciekawy artykuł Waldemara Rolbieckiego *Niektóre zagadnienia logiki formalnej w świetle teorii marksizmu-leninizmu*¹ poruszył szereg ważnych zagadnień związanych ze stosunkiem dialektyki marksistowskiej do logiki formalnej. Jednakże jedno z centralnych zagadnień dotyczących tego stosunku — a mianowicie problem interpretacji ruchu, zmiany na gruncie marksistowskiej dialektyki — nie został poruszony w tym artykule. Swoje rozważania skoncentruję właśnie dokoła tego problemu.

Sprawa interpretacji ruchu przez dialektykę i w związku z tym sprawa jej stosunku do zasady logicznej niesprzeczności posiada długą historię. Tu tkwiły korzenie tezy o rzekomej sprzeczności między dialektyką a logiką formalną. Jeśli z dialektycznej interpretacji ruchu miałyby wynikać negacja zasady logicznej niesprzeczności, to tym samym oczywiście wynikałaby z tej interpretacji negacja prawomocności logiki formalnej, wynikałaby sprzeczność między tezami dialektyki i logiki formalnej. Nic też dziwnego, że ta sprawa zaprzęta umysły od długiego czasu. Zaprzętała ona umysły i u nas w okresie ostatniego dziesięciolecia. W swoim czasie problem ten był przedmiotem polemiki toczonej na łamach *Myśli Współczesnej*. Rozpoczął dyskusję mój artykuł pt. *Zasada sprzeczności w świetle logiki dialektycznej*.² Tezy tego artykułu uważam obecnie za błędne; rozważania niniejsze stanowić będą polemikę m. in. z własnym moim stanowiskiem w przeszłości. Za błędne uważam również poglądy wypowiedziane przez Witolda Wudła w artykule *Powstanie logiki wyższej*.³ Sprawę stosunku marksizmu do logiki formalnej poruszył następnie Stanisław

¹ *Myśl Filozoficzna*. 1955 nr 2

² *Myśl Współczesna*. 1946 nr 3—4

³ *Myśl Współczesna*. 1947 nr 3

Ossowski w artykułach *Teoretyczne zadania marksizmu*⁴ oraz *Na szlakach marksizmu*⁵, słusznie wytykając błędność moich poglądów w tej sprawie. Wreszcie zagadnienie interpretacji ruchu oraz aporii eleackich podjął Kazimierz Ajdukiewicz w artykule pt. *Zmiana i sprzeczność*⁶, wypowiadając w nim szereg cennych myśli, które pozwoliły posunąć zagadnienie naprzód. W tymże czasie, w toku dyskusji nad problemem interpretacji ruchu, narodziły się dwie prace, które nie zostały wówczas opublikowane, a mianowicie Heleny Eilstein oraz moja, której fragment stanowi niniejszy artykuł. Helena Eilstein wypowiadała w swej pracy poglądy w zasadzie podobne do wyłożonych niżej i dyskusje z nią pomogły mi w ukształtowaniu własnego stanowiska.

*

Genezę ruchu i rozwoju dialektyka tłumaczy walką wewnętrznych przeciwieństw właściwych każdej rzeczy i zjawisku. To stanowisko dialektyki znajduje wyraz w zasadzie jedności i walki przeciwieństw. Zasada jedności i walki przeciwieństw — podstawowa zasada dialektyki — popada rzekomo w konflikt z logiczną zasadą sprzeczności, gdyż wedle znanych wypowiedzi Hegla i klasyków marksizmu ruch jest obiektywną sprzecznością. Dialektyka przekreśla rzekomo w ten sposób powszechny walor logicznej zasady sprzeczności i — co idzie w ślad za tym — zasady wyłączonego środka (każdą z tych zasad można przekształcić w drugą na podstawie prawa de Morgana).

Wydawałoby się, że stanowisko to jest zupełnie wyraźnie i jednoznacznie sprecyzowane w literaturze marksistowskiej. Można by na jego poparcie przytoczyć szereg cytatów z dzieł Marksa, Engelsa i Lenina. Jeśli jednak zanalizujemy zagadnienie dokładniej i przypatrzymy się bliżej stosunkowi klasyków do logicznej zasady sprzeczności, sprawa zaczyna się wyraźnie komplikować.

Weźmy np. pracę Engelsa *Anty-Dühring*. W szeregu ustępów tej pracy Engels zwalczając stanowisko metafizyki (w marksowskim tego słowa znaczeniu) broni tezy, iż w każdej rzeczy i zjawisku tkwi sprzeczność i że sprzeczność ta posiada charakter obiektywny. W tym samym jednak ustępie, w którym gromi metafizyków myślących odo-sobnionymi przeciwieństwami i wykazuje, że rzecz może być sobą i jednocześnie czymś innym, znajdujemy wyraźnie negatywne ustosunkowanie się do sprzeczności logicznych w myśleniu. Tzw. zdrowy

⁴ *Myśl Współczesna*. 1948 nr 1

⁵ *Myśl Współczesna*. 1948 nr 8

⁶ Tamże

rozsądek — pisze Engels — dobry jest na użytek domowy, ale gdy puszcza się na szersze wody „wikła się w *nierozwiązalnych sprzecznościach*, gdyż poza poszczególnymi rzeczami nie widzi ich związku...”⁷ Podobnie w innym miejscu system heglowski jest oceniony ujemnie ze względu na wewnętrzną sprzeczność. „System heglowski był jako taki całkowicie poronionym płodem — ale też ostatnim w swoim rodzaju. Ponadto bowiem cierpiał ten system jeszcze na *nieuleczalną sprzeczność wewnętrzną*...”⁸ W obu wypadkach sprzeczność jest oceniana ujemnie, jako coś niedopuszczalnego; wskazują na to określenia „nierozwiązalna“, „nieuleczalna“. Przykłady tego rodzaju można by oczywiście mnożyć.

Jest również inny wzgląd, który każe nam głęboko zastanowić się nad właściwym stosunkiem klasyków marksistowskiej dialektyki do zasady sprzeczności: idzie tu mianowicie o stosowanie tej zasady w toku argumentacji, o milczące jej uznanie.

Jeśli w toku polemiki uda się wykazać sprzeczność w wywodach przeciwnika lub zmusić go do przyjęcia konkluzji sprzecznej z jego przesłankami, to tym samym fałszywość pozycji przeciwnika jest udowodniona. Ten sposób argumentowania jest związany z uznaniem zasady sprzeczności. Wiele przykładów stosowania tej metody znaleźć można w dziełach klasyków marksizmu.

W pracy *Anarchizm czy socjalizm?* Stalin polemizuje z anarchistami, którzy zarzucają marksistowskiej dialektyce, iż jest ona odmianą teorii katastrof w stylu Cuviera, a jednocześnie zapewniają, że marksizm opiera się na darwinizmie i odnosi się doń bezkrytycznie.

„Cuvier neguje ewolucję darwinowską, uznaje tylko kataklizmy, kataklizm zaś — to *nieoczekiwany* wybuch, «powstający z *nieznanych* przyczyn». Anarchiści mówią, że marksiści *podzielają stanowisko Cuviera*, a zatem odrzucają darwinizm.

„Darwin neguje kataklizmy Cuviera, uznaje stopniową ewolucję. I oto ci sami anarchiści powiadają, że «marksizm opiera się na darwinizmie i odnosi się do niego bezkrytycznie», tzn. że marksiści *negują kataklizmy Cuviera*.

„Słowem, anarchiści oskarżają marksistów o to, że *podzielają stanowisko Cuviera*, jednocześnie zaś zarzucają im, że *podzielają pogląd Darwina*, a nie Cuviera.“⁹

⁷ Engels: *Anty-Dühring*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 23 (podkr. A. S.)

⁸ Tamże s. 26 (podkr. A. S.)

⁹ Stalin: *Anarchizm czy socjalizm? Dzieła t. 1* Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 317

Z całego wywodu widać, że Stalin zarzuca swoim przeciwnikom sprzeczność w rozumowaniu, że udowodniona sprzeczność jest uznana za dowód fałszywości całego rozumowania.

Na tle powszedniości tej metody dowodzenia i częstości jej stosowania w dziełach klasyków może się wydawać, że specjalne zwrócenie uwagi na to jest trywialne. Tak samo trywialne jest powołanie się na fakt, że sędzia-marksista nie uznałby sprzeczności w zeznaniach oskarżonego — mówiącego, że krytycznej nocy był u siebie w domu i jednocześnie tam nie był — za odbicie obiektywnej sprzeczności tkwiącej w samej rzeczywistości, lecz za dowód, iż zeznania są kłamliwe. Mimo niewątpliwej trywialności tych faktów, będą nam one pomocne w dalszym toku rozważań.

A więc, mimo że dialektyka głosi obiektywny charakter sprzeczności, to jednak nie brak jest dowodów negatywnego stosunku marksizmu do sprzeczności logicznych w myśleniu. Piętnując ograniczoność metafizycznego myślenia wedle schematu „albo - albo” i wykazując na licznych przykładach konieczność jego zastąpienia schematem „i - i” — klasycy marksizmu niejednokrotnie formułują swe sądy w taki sposób, jak gdyby atakowali powszechny walor zasady sprzeczności; w innych jednak wypowiedziach wyraźnie ją honorują. Zresztą, wskazują oni wyraźnie, że schemat „albo-albo” nie jest metafizyczny sam w sobie, nie jest błędny w każdym wypadku, przeciwnie, w niektórych przypadkach on tylko jest właściwy. „Albo zwycięstwo rewolucji, albo zwycięstwo kontrrewolucji” stwierdzał Lenin w chwilach szczególnego napięcia walk rewolucyjnych; „albo dwadzieścia lat właściwej polityki wobec chłopstwa, albo upadek dzieła rewolucji na długi czas” — oto jak stawiali sprawę marksiści w innej sytuacji.

Nie ulega przeto wątpliwości, że dialektyka przynajmniej w pewnym zakresie uznaje zasadę sprzeczności i zasadę wyłączonego środka, chociaż jednocześnie zdaje się ograniczać ważność tych zasad. Nasuwa się pytanie: na czym by miały polegać te rzekomo nakładane przez nią ograniczenia? Utarta odpowiedź głosi, że zasady te mają walor wówczas, gdy analizujemy przedmioty w spoczynku, bezruchu; tracą zaś walor, gdy przechodzimy do analizy ruchu, zmienności; ma się tak dzieć dlatego, że obiektywne sprzeczności są charakterystyczne właśnie dla ruchu, dla przedmiotów przebywających proces jakichś zmian. Odpowiedź ta opiera się na pewnych ustępach z prac Engelsa (w szczególności z *Anty-Dühringa*). Koncepcję tę w postaci zwartej teorii głosił Plechanow, który występuje jako wyraźny zwolennik uznawania dwoistej logiki: logiki formalnej (z respektowaniem zasady sprzeczności) niezbędnej dla analizy stanów spoczynku ciał oraz logi-

ki dialektycznej (odrzucającej zasadę sprzeczności — „logiki sprzeczności” w języku Plechanowa) niezbędnej dla analizy ruchu i rozwoju. Logika bezruchu (tzn. formalna) byłaby według słów Plechanowa przypadkiem szczególnym logiki wyższej, dialektycznej, jak np. geometria euklidesowa jest szczególnym przypadkiem wyższej, nieeuklidesowej geometrii. „Podobnie jak spoczynek — pisze Plechanow — jest szczególnym przypadkiem ruchu, tak również myślenie podług założeń logiki formalnej (zgodnie z «podstawowymi prawami myślenia») jest szczególnym przypadkiem myślenia dialektycznego.”¹⁰

Koncepcja Plechanowa nie znajduje jednak potwierdzenia w doświadczeniu. Zarówno w nauce (np. mechanice, a zresztą i w każdej innej nauce badającej jakiejkolwiek procesy), jak w życiu potocznym, przeprowadzając jakiejkolwiek rozumowania dotyczące ruchu, staramy się przestrzegać zasady sprzeczności i wyłączonego środka (np. wychodzimy z założenia, że koń biorący udział w wyścigu albo wygra wyścig, albo go nie wygra). Przy rozważaniu podobnych zagadnień cała praktyka ludzka potwierdza niezbędność stosowania się do reguł zwykłej „formalnej” logiki, uznającej zasadę sprzeczności.

Ujawnia się więc konieczność ponownego gruntownego zanalizowania stosunku dialektyki do logicznej zasady sprzeczności.

O znaczeniu słowa „sprzeczność” w filozofii marksistowskiej

Zacznijmy od tych wypadków, gdy dialektyka wyraźnie odrzuca sprzeczność, traktuje ją jako coś ujemnego, coś, co należy przezwyciężyć, coś, co ma źródło nie w stwierdzeniu obiektywnych właściwości rzeczy, lecz w subiektywnym błędzie. A więc, nie wolno twierdzić jednocześnie, że marksiści są zwolennikami teorii katastrof Cuviera i że nie są jej zwolennikami, gdyż to jest sprzeczność obalająca całe rozumowanie. Twierdzenie, że Napoleon umarł i nie umarł, jest wyraźnie absurdalne, ponieważ sprzeczne; podobnie ma się rzecz z zeznaniem oskarżonego, że był w domu krytycznej nocy i że jednocześnie w domu nie był; sprzeczność tych zeznań dowodzi ich fałszywości. Uogólniając: koniunkcja zdań sprzecznych (tzn. zdania orzekającego coś o jakimś przedmiocie pod jakimś względem i zdania, które pod tym samym względem temu samemu o tym przedmiocie zaprzecza) jest odrzucana jako fałsz i w tym sensie sprzeczność piętnowana jest jako coś niedopuszczalnego.

¹⁰ J. Plechanow: *Podstawowe zagadnienia marksizmu*. Warszawa 1950 „Książka i Wiedza” s. 109

W takich wypadkach, jak wskazano wyżej, słowo „sprzeczność“ bywa używane w literaturze marksistowskiej jako nazwa stosunku dwu sądów, z których jeden (twierdzący) przyznaje pewną właściwość danemu przedmiotowi, a drugi (przeczący) odmawia tej właściwości temu samemu przedmiotowi, w tym samym czasie i pod tym samym względem. Rozumiejąc w ten sposób znaczenie słowa „sprzeczność“, mamy do czynienia ze znaczeniem *sensu stricto logicznym*, znaczeniem w literaturze logicznej powszechnie łączonym ze słowem „sprzeczność“. Ale bynajmniej nie jest to jedyne znaczenie tego słowa w literaturze marksistowskiej.

Spotykamy tu poza logicznym i inne, wyraźnie różne od poprzedniego, znaczenie słowa „sprzeczność“. W tym drugim innym znaczeniu (właściwie — jak pokrótce wspomnimy poniżej, mamy tu do czynienia nie z jednym „innym“, ale z szeregiem znaczeń) „sprzeczność“ jest równoznaczna z „jednością przeciwieństw“.

Jak wiadomo, centralną tezą dialektyki, która ma na celu wyjaśnienie źródła ruchu i rozwoju, ich mechanizmu, jest zasada jedności i walki przeciwieństw. Każda rzecz i zjawisko jest jednością przeciwieństw. W tej dialektycznej tezie termin „przeciwieństwo“ występuje w innym sensie niż na terenie logiki; dialektyczna zasada głosi, że przedmiotom i zjawiskom właściwa jest biegunowa budowa, którą odkrywa przed nami konkretne badanie danego przedmiotu; że walka przeciwstawnych sił i tendencji występujących w każdej rzeczy i zjawisku stanowi źródło ruchu, zmian i rozwoju. Stosunek tych „przeciwieństw“ — tzn. tych biegunów czy tych zmagających się tendencji, sił — nosi w literaturze marksistowskiej również nazwę „sprzeczność“. Istnieje też w rozmaitych współczesnych podręcznikach i pracach ogromna chwiejność terminologiczna w użyciu terminów: „przeciwieństwo“, „sprzeczność“, „jedność przeciwieństw“, a nawet niekiedy „jedność sprzeczności“; chwiejność tym niebezpieczniejsza, że przyczynia się do pogłębienia nieporozumień płynących z nieuwzględnienia różnicy między sensem słowa „sprzeczność“ w dialektycznej tezie o obiektywnych sprzecznościach a jego sensem w logicznej zasadzie sprzeczności.

Te trudności terminologiczne sięgają swymi korzeniami do dzieł Hegla. Pobieżny nawet rzut oka na stronicę jego *Logiki* pozwala skonstatować, że nie zdaje on sobie sprawy z różnicy między sensem słowa „sprzeczność“ w logicznej zasadzie sprzeczności i jego sensem jako nazwy stosunku scharakteryzowanych tak, jak powyżej, „przeciwieństw“. A przecież dialektyczna zasada jedności przeciwieństw nie sankcjonuje bynajmniej sprzeczności w znaczeniu logicznym; np.

stwierdzenie, że magnes ma biegun północny i południowy, że jądro atomu naładowane jest dodatnio, a peryferię stanowią ujemnie naładowane elektrony, nie popada w konflikt z zasadą sprzeczności (logiczną), bo przecież nie mówimy, że magnes ma biegun północny i go nie ma, że w atomach występuje elektryczność dodatnia i nie występuje. Posłużyliśmy się tutaj tymi przykładami ze względu na ich tradycyjny charakter. Nie są one jednak najbardziej trafne. Nie mogąc się tu wdawać w bardziej szczegółową analizę zagadnienia, zasygnalizujemy przynajmniej wieloznaczność samego pojęcia „sprzeczność dialektyczna”. W pewnych wypadkach — właśnie takich, jak przytoczone wyżej — idzie o biegunową budowę badanego przedmiotu. W innych znowu — te należą do najciekawszych — o *walkę przeciwstawnych sił*, związaną z biegunową strukturą przedmiotu; to jest klasyczny wypadek jedności i walki przeciwieństw (np. walka burżuazji i proletariatu jako siła napędowa rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego). Wreszcie w innych jeszcze wypadkach idzie o przeciwstawność między różnymi aspektami przedmiotu rozpatrywanego pod różnymi względami (organizm rozwijający się jest ten sam jako pewna złożona struktura i nie ten sam, na skutek procesu wymiany materii; system parlamentarny jest w pewnym okresie *postępowy*, ale ograniczony charakter tej postępowości tai w sobie *in nuce* załazek *wsteczności*).¹¹

Formułując zasadę jedności przeciwieństw stwierdzamy jedynie walkę przeciwstawnych tendencji, skomplikowaną, biegunową budowę rzeczy i zjawisk lub wreszcie przeciwstawność aspektów przedmiotu rozpatrywanego pod różnymi względami; w każdym z tych wypadków jednak możemy i powinniśmy mówić o wszystkich tych sprawach w sposób logicznie niesprzeczny. Hegel nie dostrzega, że chodzi o nader różne sensy słowa „sprzeczność” — stąd błędność jego wywodów o logice formalnej. Że Hegel „sprzeczność” rozumie jako jedność przeciwieństw, wynika chociażby z następującego ustępu: „Rozpatrując naturę sprzeczności — pisze Hegel — dochodzimy w ogóle do wniosku, że jeśli w tej lub innej rzeczy można wykryć jakieś sprzeczności, to nie jest to samo przez się defektem lub błędem tej rzeczy. Na odwrót, każde określenie, każdy konkretny, każde pojęcie jest ze swej istoty *jednością różnych i dających się rozróżnić momentów*...”¹² Tu sprzeczność jest wyraźnie określona jako jedność przeciwieństw. Zresztą z przy-

¹¹ Ten bardzo ważny sens pojęcia „sprzeczność” został szeroko i przekonywająco potraktowany w artykule W. Rolbieckiego, co zwalnia mnie od bardziej szczegółowej analizy. Oczywiście nie ma tu mowy o sprzeczności w sensie logicznym.

¹² Hegel: *Nauka logiki. Dzieła t. V* Moskwa 1937 wyd. ros. s. 523

kładów sprzeczności, które znajdujemy u Hegla (np. dodatni i ujemny biegun magnesu, dodatnia i ujemna elektryczność, dośrodkowa i odśrodkowa siła działająca w ruchu planet, dół i góra, ojciec i syn etc.), rzadko który ma coś wspólnego ze sprzecznością logiczną *sensu stricto*.

Słowo „sprzeczność” w znaczeniu jedności i walki przeciwieństw występuje np. w szkicu Lenina pt. *W sprawie dialektyki*. W szkicu tym jest wyraźnie przeprowadzona myśl, że sprzeczność to jedność przeciwieństw (*jedność sprzecznych części*). Stalin określa *expressis verbis* sprzeczność jako jedność i walkę przeciwieństw w pracy *O materializmie dialektycznym i historycznym*:

„W przeciwieństwie do metafizyki, dialektyka wychodzi z założenia, że w przedmiotach przyrody, w zjawiskach przyrody zawarte są *sprzeczności wewnętrzne*, gdyż wszystkie przedmioty i zjawiska przyrody mają swoją ujemną i dodatnią stronę, swoją przeszłość i przyszłość, swoje elementy przeżycia się i elementy rozwoju, że *walka tych przeciwieństw*, walka między starym a nowym, między tym, co obumiera, a tym, co się rodzi, między tym, co się przeżywa, a tym, co się rozwija, stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju, treść wewnętrzną przeobrażania się zmian ilościowych w jakościowe.”¹³

Literatura marksistowska używa słowa „sprzeczność” i w innym jeszcze znaczeniu. Mówimy o zasadniczej sprzeczności ustroju kapitalistycznego, o sprzecznościach klasowych w kapitalizmie, o wewnętrznej sprzeczności systemu heglowskiego. Idzie tu o znaczenie różne od rozpatrywanych poprzednio. Przypatrzmy się konkretnemu przykładowi takiego użycia słowa „sprzeczność”. „Na określonym szczeblu swego rozwoju — pisze Marks — materialne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji albo — co jest tylko prawnym tego wyrazem — ze stosunkami własności, wśród których one się dotąd rozwijały. Z form rozwoju sił wytwórczych stosunki te zamieniają się w ich kajdany. Wówczas następuje epoka rewolucji społecznej.”¹⁴

Z przytoczonego ustępu wynika jasno, że słowo „sprzeczność” nie wyraża tu stosunku sądu twierdzącego i przeczącego (jak w logice) ani że nie chodzi tu o przypisywanie przedmiotowi (rozpatrywanemu w różnych aspektach) cech przeciwstawnych. Nie chodzi też wyłącznie o to, że w ramach danego ustroju mamy do czynienia ze ścieraniem się przeciwstawnych tendencji jako motorem rozwoju społecznego. Przy pomo-

¹³ Stalin: *Zagadnienia leninizmu*. Warszawa 1954 „Książka i Wiedza” s. 739 (podkr. A. S.)

¹⁴ Marks: *Przyczynek do krytyki ekonomii. Przedmowa*. Marks-Engels: *Dzieła wybrane* t. I Warszawa 1949 „Książka i Wiedza” s. 338

cy słowa „sprzeczność“ powiadamy tu coś więcej: że siły wytwórcze społeczeństwa *nie mogą* funkcjonować w ramach istniejących stosunków produkcji, że zaistniała taka *niezgodność, nieodpowiedniość* między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji, iż mechanizm społeczny nie może funkcjonować normalnie, że, jednym słowem, układ społeczny *załamuje się* na skutek działających w jego łonie przeciwstawnych tendencji.

Stan niedostosowania, niezgodności części mechanizmu społecznego mamy więc na myśli, gdy mówimy o „wewnętrznej sprzeczności ustroju“.

Gdy mówimy o sprzeczności między metodą i systemem w filozofii Hegla, znowu mamy na myśli niezgodność między dialektyczną metodą a absolutnym idealizmem.

Ten ostatni sens słowa „sprzeczność“, którego nie można zresztą ściśle oddzielić od pojęcia jedności i walki przeciwieństw, również więc odnosi się wyraźnie do pewnych stosunków w świecie obiektywnym; stwierdzenie stosunków tego rodzaju nie narusza jednak waloru logicznej zasady sprzeczności.

Czy uznając tego rodzaju sprzeczności, jakich przykłady przytoczyliśmy powyżej — a do tego bardzo często sprowadza się uznanie sprzeczności w literaturze marksistowskiej — popadamy w jakiś konflikt z logiką formalną i z uznanymi przez nią zasadami, a w szczególności z logiczną zasadą sprzeczności? Najwyraźniej nie. Uznajemy sprzeczność respektując zasadę sprzeczności. Jest to paradoks, ale tylko pozorny; używamy tu bowiem dwa razy słowa „sprzeczność“, ale w różnym znaczeniu. A kiedy wiemy o tym, znikają paradoksy i znika też spora doza nieporozumień dotyczących stosunku do sprzeczności w logice formalnej i w dialektyce.

*

Na gruncie poprzednio przeprowadzonych rozważań stwierdzamy, że między dialektyką upatrującą w jedności i walce przeciwieństw źródło ruchu i rozwoju a logiką formalną nie ma konfliktu, że w szczególności nie zachodzi konflikt między dialektyczną zasadą jedności i walki przeciwieństw a zasadą logicznej niesprzeczności. Pozostało jednak do rozpatrzenia pewne bardzo istotne zagadnienie, które niejednokrotnie zajmowało centralne miejsce w dyskusji o stosunku dialektyki i logiki. Chodzi o ustosunkowanie się do znanego twierdzenia Hegla oraz klasyków marksistowskiej dialektyki, iż „sam ruch jest sprzecznością“ i że, wskutek tego, adekwatny opis stanu poruszającego się ciała wymaga użycia *zdań sprzecznych*.

Ruch i zagadnienie obiektywnej sprzeczności

„Dopóki obserwujemy rzeczy w stanie spoczynku i martwoty — pisze Engels — każdą samą dla siebie, jedną obok drugiej i jedną po drugiej, nie spotykamy w nich naturalnie sprzeczności. Znajdujemy w nich pewne cechy częściowo wspólne, częściowo różne, a nawet sprzeczne, ale w tym wypadku dotyczą one różnych rzeczy, wobec czego nie zawierają sprzeczności. Jak długo pozostajemy na tym terenie obserwacji, wystarczy nam zwyczajny, metafizyczny sposób myślenia. Zgoła inaczej dzieje się, gdy obserwujemy rzeczy w ruchu, w zmianie, w życiu, we wzajemnym na siebie oddziaływaniu. Tu od razu wpadamy w sprzeczności. *Sam ruch jest sprzecznością; już nawet prosta mechaniczna zmiana miejsca może nastąpić tylko w ten sposób, że w jednej i tej samej chwili ciało znajduje się w jednym a równocześnie w innym miejscu, że znajduje się w jednym i tym samym miejscu i nie znajduje się w nim. I to nieustanne wylanianie i jednocześnie rozwiązywanie tej sprzeczności stanowi właśnie ruch.*“¹⁵

A więc ruch — w szczególności ruch mechaniczny — jest obiektywną sprzecznością. Jednoczesne znajdowanie się ciała w dwu różnych miejscach, aczkolwiek trudne do pomyślenia, przy pewnym założeniu jeszcze nie jest sprzecznością¹⁶; natomiast twierdzenie, że ciało w określonym czasie jest i nie jest w określonym miejscu, jest wyraźnie sprzeczne.

Interpretację ruchu jako obiektywnej sprzeczności Engels przejął od Hegla. Oto, co mówi Hegel:

„Sam zewnętrzny zmysłowy ruch jest jej [sprzeczności] bezpośrednim bytem. Coś porusza się nie w ten sposób, że w tym «teraz» znajduje się tutaj, a w innym «teraz» tam, lecz w ten sposób, że w jednym i tym samym «teraz» znajduje się tutaj i nie tutaj, w ten sposób, że w tym «tutaj» jednocześnie i znajduje się, i nie znajduje się. Należy zgodzić się ze starożytnymi dialektykami, że sprzeczności, które oni wykryli w ruchu, rzeczywiście istnieją; lecz z tego nie wynika, że nie istnieje ruch, lecz na odwrót, że jest on istniejącą sprzecznością.“¹⁷

Hegel wyraźnie odwołuje się do poglądów starożytnych dialektyków i do tych poglądów właśnie sięgają korzenie zagadnienia. Idzie tu przede wszystkim o słynne aporie Zenona z Elei. Jak wiadomo, wedle eleatów rzeczywisty byt jest niezmienny, ruch zaś jest jedynie złudzeniem niedoskonałego poznania ludzkiego. Wpływ tego poglądu znajdujemy na-

¹⁵ Engels: *Anty-Dühring*. Cyt. wyd. s. 118—119 (podkr. A. S.).

¹⁶ Per. Łukasiewicz: *Zasada sprzeczności u Arystotelesa*. Warszawa 1910 s. 137—140

¹⁷ Hegel: *Nauka logiki*. Cyt. wyd. s. 521 (podkr. A. S.)

stępnie nie tylko u Platona, lecz również u Arystotelesa. Konsekwentnym wynikiem poglądów eleatów były próby udowodnienia niemożliwości ruchu. Taką próbą są właśnie słynne aporie Zenona. W danym kontekście interesuje nas szczególnie jedna z nich, tzw. paradoks strzały.

Strzała wypuszczona z łuku — głosił Zenon z Elei — w każdym odcinku czasu znajduje się w jakimś miejscu w przestrzeni. Pozostaje to prawdą i przy dowolnie małych odcinkach czasu. A więc, strzała w każdej chwili znajduje się w jakimś miejscu przestrzeni. Owo „znajdowanie się“ strzały w jakimś miejscu przestrzeni Zenon utożsamia z jej *spoczywaniem* w tym miejscu przestrzeni. Wnioskuje więc na tej podstawie, że skoro strzała w każdej chwili spoczywa, jej ruch jest niemożliwy, że jest tylko złudzeniem.

Aporię tę można zaatakować z różnych stron. Do jej niejasnych punktów należy pojęcie momentu czasu, punktu przestrzennego, sprawa ciągłości i nieciągłości czasu i przestrzeni. Są to zagadnienia dyskusyjne, które musiałyby być rozpatrywane osobno. W danym kontekście chciałbym zwrócić uwagę na inną stronę zagadnienia, która moim zdaniem zaciążyła na całym problemie w jego historycznym rozwoju. Idzie tu mianowicie o znaczenie słowa „jest“ lub „znajduje się.“¹⁸

Strzała w dowolnie małym momencie czasu *jest, znajduje się* w jakimś miejscu w przestrzeni — powiada Zenon. I przez „jest“, „znajduje się“ rozumie właściwie — „spoczywa“. Jest to jednak nieprawomocne i na tym polega podstawowy błąd aporii Zenona.

Słowo „jest“ spletało już dzięki swej wieloznaczności niejednego figla w sporach filozoficznych. Zawiera ono niebezpieczeństwo rozmaitych prześliznięć logicznych i hipostaz językowych. Dlatego logika symboliczna tak ostrożnie postępuje z tym słowem. Służy ono przecież raz dla oznaczenia egzystencji, innym razem — dla oznaczenia przynależności do pewnej klasy przedmiotów, innym znowu — dla oznaczenia równoważności, dalej występuje w znaczeniu „znajduje się“ itd. Jasne jest, jakie trudności muszą powstać w wypadku pomieszania tych znaczeń i jaka ostrożność jest w związku z tym wskazana przy analizie znaczeniowej tego słowa. Zrozumienie tego stanu rzeczy musi nas od razu nastroić podejrzliwie w stosunku do interpretacji znaczeniowej słowa „jest“ w omawianym wypadku. „Ciało

¹⁸ Poruszone tu zagadnienie zostało rozwiązane przy pomocy odmiennej argumentacji przez K. Ajdukiewicza w cytowanym na wstępie artykule. Z zasadniczym tokiem wywodów tego artykułu zgadzam się w pełni. Por. również zawartą w artykule Ajdukiewicza informację w sprawie stanowiska Bergsona i Reinacha.

jest w danym punkcie przestrzeni“ to dla Zenona tyle, co „ciało znajduje się w danym punkcie przestrzeni“, a w obu wypadkach słowa te, w gruncie rzeczy, są rozumiane w znaczeniu „spoczywa“. Zenon tedy, badając sprawę możliwości ruchu, od razu zakłada, że ciało nie może „być“ w jakimś miejscu, „znajdować się“ w nim inaczej niż *spoczywając w nim*. Dla Zenona ruch strzały jest nieprzerwanym następowaniem po sobie stanów spoczynku w coraz innym miejscu przestrzeni. I Zenon słusznie zauważa, że nieprzerwane trwanie spoczynku nie daje się pogodzić z pojęciem ruchu. W próbie „rozłożenia“ ruchu na same następujące po sobie stany spoczynku tkwi więc podstawowy błąd całego rozumowania. *Nie można ruchu wytłumaczyć spoczynkiem*, sprowadzić ruchu do stanów spoczynku. Jest to zrozumiałe zwłaszcza z punktu widzenia dialektyki, która powiada przecież, że pojęcie materii jest nierozdzielnie związane z pojęciem ruchu, że materia jest w ciągłym, nieprzerwanym ruchu. Spoczynek jest tylko momentem ruchu, wytworem ruchu i posiada zawsze charakter względny. Mówiąc o spoczynku ciała, mamy na myśli brak *jakiejsz formy* ruchu, lecz nie spoczynek bezwzględny; ciało spoczywa względem drugiego ciała, jeśli względem wszystkich innych porusza się z tą samą, co i ono prędkością i przyspieszeniem.¹⁹ Spoczynek może być pojmowany jako szczególny, graniczny przypadek *ruchu* względem innego ciała („ruch“ z prędkością zerową); bynajmniej jednak nie można, jak chciał Zenon, wytłumaczyć ruchu jako szczególnego przypadku spoczywania. Ruch jest więc pojęciem pierwotnym, niesprowadzalnym do innych, w szczególności do pojęcia spoczynku.²⁰ Wręcz odwrotnie, niż sądził Zenon: dla niego bowiem pojęciem pierwotnym jest właśnie spoczynek, z którego mielibyśmy wyprowadzić ruch. Nie dziwota, że obrawszy taki punkt wyjścia dochodzi Zenon do negacji ruchu.

Słowo „jest“ lub „znajduje się“ może mieć w interesującym nas kontekście przynajmniej dwa wyraźnie różne znaczenia: „spoczywa“ i „mija“. Ciało badane w jakimś układzie odniesienia może się przecież znajdować w jakimś miejscu w tym sensie, że w tym miejscu spoczywa; może jednak znajdować się w nim w tym sensie, że je mija; mianie nie jest spoczynkiem, ruch nie rozkłada się na statyczne stany. Jeśli zaś odrzucamy fałszywą interpretację słowa „jest“ w sensie „spoczywa“, znika w interesującym nas wypadku pozór, iż charakteryzując stan poruszającego się ciała musimy się uciekać do zdań sprzecznych,

¹⁹ To sformułowanie zaczerpnąłem z wypowiedzi H. Eilstein.

²⁰ To nie przeczy, oczywiście, możliwości i potrzebie tłumaczenia źródeł i praw ruchu.

mówiących o tym, że ciało poruszające się i jest, i nie jest w danym punkcie przestrzeni, bo gdyby tylko pierwszy człon koniunkcji był słuszny, to ciało by się nie poruszało (jako że „być” to „spoczywać”). Ciało poruszając się *mija* punkty przestrzeni; tylko w tym sensie ono w nich „jest”, „znajduje się”. Jeśli teraz powiemy, że ciało poruszające się jest i nie jest w jakimś punkcie przestrzeni i rozumieć będziemy przez to, że ono *mija* ten punkt i nie *mija* go, to wypowiemy sąd sprzeczny, ale będący oczywistym fałszem: ciało poruszając się *mija* punkty przestrzeni.

Zewnętrznie rzecz biorąc, błąd eleatów był błędem semantycznym i polegał na pomieszaniu znaczeń słowa „jest”. Ale to jest, oczywiście, stwierdzenie czysto formalne. Merytorycznie błąd wiąże się z ich metafizycznym (w marksistowskim sensie tego słowa) stanowiskiem. z operowaniem pojęciami zastygłymi, absolutnymi. Ich punktem wyjściowym był spoczynek; próba konstruowania ruchu ze spoczynku musiała doprowadzić do negacji ruchu.

Jednocześnie należy z całą siłą podkreślić historyczne uwarunkowanie błędu eleackiego. Bez pełnego uświadomienia sobie historyczności poznania ludzkiego i dialektycznego charakteru jego rozwoju zamykamy sobie możliwość zrozumienia realnych, istotnych problemów utajonych w aporiach eleatów. Albowiem kryły się za nimi istotne problemy — problemy sprzeczności dialektycznej występującej w zagadnieniu ciągłości i nieciągłości czasu i przestrzeni, w zagadnieniu przeliczonego szeregu nieskończonego, które i w czasach najnowszych trapiło np. Hilberta itp. Błędy eleatów były więc wyrazem twórczych poszukiwań, wyrastały z realnych problemów będąc jednocześnie wyrazem ograniczonych, na danym etapie rozwoju wiedzy, możliwości ich rozwiązania.

Jest rzeczą niezwykle ciekawą nie tylko śledzenie genezy błędów eleackich, lecz również analizowanie, jak te błędy historycznie zaciążyły na drogach rozwojowych myśli ludzkiej i jak odbiły się na stanowisku nawet tych, którzy byli przeciwnikami metafizyki. Z fałszywych przesłanek wypływały fałszywe wnioski, które postawiły myśl przed alternatywą: albo zaakceptować sprzeczność logiczną, albo negować obiektywność ruchu. Tak właśnie postawił wyraźnie sprawę Hegel w przytoczonym na początku tego paragrafu cytacie. Eleaci odrzucali sprzeczność i konsekwentnie negowali obiektywność ruchu; Hegel stał na stanowisku obiektywności ruchu i konsekwentnie akceptował sprzeczności logiczne w zdaniach opisujących ruch. Dwa różne rozwiązania, ale w istocie rzeczy oparte na jednej i tej samej metafizycznej podstawie — wypływające z jednych i tych samych błędnych

przesłanek, z tej samej błędnej próby konstruowania ruchu ze spoczynku. Taka jest historyczna siła sugestii genialnych błędów; bo i błędy bywają genialne.

Nie ulega wątpliwości, że stanowisko Hegla w sprawie interpretacji ruchu wywarło wpływ na Marksa i Engelsa, a za ich pośrednictwem na Lenina. Marks i Engels byli tym bardziej podatni na wpływ argumentacji heglowskiej, że dodatkowe bodźce w tym kierunku płynęły ze stanu ówczesnej matematyki, której biegłym znawcą był w szczególności Marks.

W analizie matematycznej w owym czasie podstawową rolę grała wywodząca się od Newtona i Leibniza koncepcja wielkości nieskończenie małych. Wielkościom tym przypisywano własności sprzeczne, a mianowicie własność wielkości równej zeru i jednocześnie różnej od zera. Rzecz jasna, że takie pojęcie nieskończenie małych wielkości wzmagало sugestię płynącą z argumentacji eleackiej. Był to jednak ogólnie przyjęty punkt widzenia ówczesnej wiedzy matematycznej i nie można z tego powodu robić zarzutu klasykom. Wprawdzie Augustyn Cauchy i Bolzano dokonali już wówczas rewolucji w sposobie ujmowania rachunku nieskończonościowego, ale ich koncepcje zaczęły zdobywać sobie prawo obywatelstwa dopiero znacznie później, w drugiej połowie wieku XIX. Nie wdając się w szczegóły problemu, należy zaznaczyć, że współczesna analiza matematyczna odrzuciła tradycyjne pojęcie nieskończenie małych, a używając niekiedy tego terminu ma na myśli ciąg dążący do zera lub funkcję dążącą do zera. Z dawnego sprzecznego pojęcia liczb nieskończenie małych faktycznie nic nie pozostało.

Wniosek jest następujący: o ruchu, jak i o spoczynku musimy mówić w sposób logicznie niesprzeczny. Nie wpływa to bynajmniej na zmianę istotnych tez dialektyki. Istotą, jądrem dialektyki jest zasada jedności i walki przeciwieństw, a nie negacja zasady logicznej — zasady sprzeczności. „Pokrótce można zdefiniować dialektykę — pisał Lenin — jako naukę o jedności przeciwieństw. Tym samym uchwycimy jądro dialektyki“. Wykrycie nieporozumienia związanego z tradycyjną eleacką interpretacją ruchu nie przeczy bynajmniej zasadzie jedności i walki przeciwieństw. Ruch nie podważa logicznej zasady sprzeczności, lecz jest jednością przeciwieństw, które wykrywamy w drodze konkretnego badania konkretnych jego form. Źródłem wszelkiego ruchu i zmiany jest walka wewnętrznych przeciwieństw, właściwych każdej rzeczy i zjawisku; w tym sensie, w sensie zawierania wewnętrznych przeciwieństw, każda rzecz i zjawisko są sprzeczne. To jest istota dialektyki i tej istoty dialektyki nie narusza zachowanie zasady logicz-

nej niesprzeczności. Więcej nawet, tylko przestrzegając tej zasady można sensownie mówić o dialektyce i jej zasadach; o dialektycznej sprzeczności (tzn. jedności i walce przeciwieństw) można rozsądnie mówić tylko w sposób logicznie niesprzeczny. W przeciwnym bowiem razie z wszystkiego by wynikało wszystko, wszystkie sądy byłyby równoprawnione i wszelkie zasady oraz prawa straciłyby wszelki sens i znaczenie.

Te rozważania o ruchu mechanicznym i jego stosunku do logicznej zasady sprzeczności mają pełne zastosowanie i w odniesieniu do wszelkiej formy zmiany. Coś zmienia się w ten sposób, że w każdej chwili traci jakieś cechy i nabywa nowe; zmiana jest ciągłym obumieraniem i rodzeniem się, jednością przeszłości i przyszłości. Zmiana jest więc jednością przeciwieństw. Ale czy adekwatny opis zmiany wymaga naruszenia logicznej zasady sprzeczności? Podobny pogląd opiera się na nieporozumieniach analogicznych do tych, z którymi zetknęliśmy się już wyżej.

O kimś, kto łysieje, nie możemy powiedzieć — głosi jeden z tradycyjnych przykładów — że jest łysy, albo że nie jest łysy, lecz musimy powiedzieć, że jest i nie jest łysy. Analizując głębiej ten przykład, odnajdziemy pełną analogię ze znaną nam już sprawą ruchu mechanicznego. Łysienie jest zmianą; być łysym jest to pewien stan statyczny. I tak jak eleaci chcieli konstruować ruch ze spoczynku, podobnie i tu mamy próbę konstruowania zmiany z zastygłych stanów. Podstawowy błąd zawiera się już w samym pytaniu: czy człowiek łysiejący jest łysy, czy nie? Niemożność odpowiedzi na to pytanie zgodnie z zasadą wyłączonego środka wypływa w danym wypadku nie z błędności zasady, lecz z błędności pytania. Pytanie winno brzmieć: czy dany człowiek łysieje? I wówczas wszelkie trudności i konflikty z zasadą sprzeczności znikają.

Dynamika jest niesprowadzalna do statyki, ruch jest niesprowadzalny do spoczynku. Ilekroć zanalizujemy dokładniej przykłady mające rzekomo stwierdzać sprzeczny charakter wszelkiej zmiany, przekonamy się, że jeśli pozornie występuje w nich konflikt z zasadą sprzeczności, to sprowadza się on do takich błędów, jak próby tłumaczenia dynamiki statyką, pomieszczenie określeń stosujących się do przedmiotu pod rozmaitymi względami (np. organizm rozwijający się jest ten sam pod względem ciągłości osobniczego rozwoju, lecz nie jest ten sam pod względem składu komórek wczoraj i dziś; ale to są różne punkty widzenia i dlatego nie ma tu żadnej sprzeczności logicznej), potraktowanie określeń charakteryzujących jeden i ten sam przedmiot w różnym czasie jako określeń charakteryzujących go w jednym

i tym samym czasie (np. postępowość i wsteczność jakiejś instytucji w różnych okresach historycznych) itp.

Odrębnym zagadnieniem jest sprawa stosowania logicznej zasady sprzeczności w wypadku pojęć nieostrych. Problem ten, który łączy się z szerszą sprawą dróg rozwoju poznania, został zanalizowany w artykule W. Rolbieckiego, co zwalnia mnie od obowiązku poruszania go.

Na zakończenie podkreślmy raz jeszcze to, co zostało już powiedziane w związku z analizą ruchu. Wykazując, że rozpatrywanie rzeczywistości jako zmiennej nie prowadzi do konfliktów z logiczną zasadą sprzeczności, nie naruszamy tym istoty dialektyki. Na odwrót, stwierdzamy z całą dobitnością, że zmiana jest swoistą jednością i walką przeciwieństw. Jednocześnie jednak musimy raz jeszcze powiedzieć, że tylko respektując logiczną zasadę sprzeczności możemy rozumieć dialektyczną koncepcję zmiany i rozwoju i sensownie o niej mówić.

Adam Schaff

Uwagi o zastosowaniach metod matematycznych w naukach biologicznych

Na różnych konferencjach, seminariach lub w rozmowach prywatnych toczą się dyskusje w sprawie możliwości zastosowań metod matematycznych w poszczególnych dyscyplinach biologicznych. Z uwagi na niejednokrotnie występującą skrajną rozbieżność poglądów, wydaje się rzeczą pożyteczną, by starły się one na piśmie w myśl zasady: *verba wolant, scripta manent* — ponieważ walka poglądów jest jednym z ważnych czynników rozwoju nauki. Nic przeto dziwnego, że nasze *Uwagi* będą miały charakter polemiczny.

Wydaje się, że w rezultacie wspomnianych dyskusji można by wyodrębnić wśród biologów trzy różne stanowiska:

1. Negowanie *a priori* wszelkich zastosowań metod matematycznych na terenie nauk biologicznych.
2. Uznawanie potrzeby wprowadzenia metod matematycznych w sposób bardzo ostrożny, przy postulowaniu zdecydowanej przewagi opisu jakościowego nad ilościowym.
3. Tendencja do możliwie wielostronnej matematyzacji biologii celem nadania tej nauce postaci systemu dedukcyjnego.

Rozważmy bardziej szczegółowo scharakteryzowane powyżej stanowiska. Zwolennicy poglądu wymienionego w punkcie pierwszym pragną za wszelką cenę zachować stary styl pracy badawczej w biologii. Moglibyśmy przejść nad ich stanowiskiem do porządku dziennego, gdyby nie fakt, że przyodziewają się oni w szaty „prawdziwych” marksistów i głoszą, iż jedynie ich koncepcja daje się pogodzić z metodologią dialektyczną. Argumentacja owych rzekomych marksistów sprowadza się do następującego rozumowania:

a. Metody matematyczne można z powodzeniem stosować tylko przy badaniu prostych form ruchu, obejmujących zjawiska mechaniczne, fizyczne i chemiczne.

b. Ruch biologiczny jest bardzo skomplikowany i jakościowo odrębny od niższych form ruchu.

c. Wobec tego, do ruchu biologicznego nie wolno stosować metod matematycznych.

Niektórzy z przedstawicieli tego stanowiska żywią wątpliwości nawet co do potrzeby dokonywania pomiarów wielkości różnych narządów i ich funkcji. Należy przypuszczać jednak, że mimo tak osobliwego pojmowania dialektyki marksistowskiej, mierzą oni swym dzieciom gorączkę, gdy są zaniepokojeni stanem ich zdrowia. Wydaje się, że przedstawiciele pierwszego stanowiska są wulgaryzatorami marksizmu i ich koncepcja jest przejawem starego, metafizycznego sposobu myślenia, co postaramy się poniżej udowodnić.

Zastarzałe nawyki myślowe przejawiają się szczególnie wyraziście w różnorodnych dyscyplinach morfologicznych. Tak np. w anatomii człowieka panuje w dalszym ciągu wyłącznie jakościowy opis. W literaturze podręcznikowej opisuje się więc dokładnie wygląd narządu i jego części, określając „na oko“ jego kształt, barwę i wielkość (np. przez obrazowe porównanie pęcherzyka płucnego do małego koszyczka, gruczołów cewkowo-pęcherzykowych do mieszków itp.). Należy się tu zastrzec, że bynajmniej nie można negować dużej użyteczności tego rodzaju opisu jakościowego ze względu na jego poglądowość. Z drugiej strony jednak, uznawanie go za jedynie dopuszczalny rodzaj opisu jest niesłuszne. Nasuwa się tu bowiem pytanie, czy powyższy rodzaj opisu wyczerpuje rzeczywistość morfologiczną, czy też jest on tylko wygodnym schematem myślowym, opartym o założenie identyczności opisywanych obiektów w obrębie gatunku *Homo sapiens recens*. W podręcznikach anatomii są wprawdzie podawane, zwykle *petitem*, opisy zmienności i odchyłeń, ale w sposób wielce prymitywny, bez uwzględnienia miar dyspersji, liczebności i rodzaju próby, na podstawie której obliczano średnie itp. Najczęściej spotykaną metodą jest podawanie skali wahań wielkości opisywanych cech. Większa część tekstu zajmuje więc tzw. norma, statyczny opis jakościowy danego narządu. Jest ona niewątpliwie czymś sztucznym, gdyż istniejące zróżnicowanie ze względu na płeć, różnorodne wpływy środowiska kształtujące właściwości konstytucjonalne i przynależność rasową, wykracza poza jej granice. Właśnie ta zmienność, wywołana różnymi, bardzo licznymi czynnikami, jest charakterystyczną właściwością każdego organizmu żywego. Nie da się jej odzwierciedlić w formie jakościowego opisu, opartego w zasadzie na założeniu identyczności badanych obiektów. Należy sądzić, że jednym z głównych zadań anatomii

w jej dalszym rozwoju będzie opis zmienności narządów i to opis w języku ścisłym, w języku pomiarów.

Z ignorowaniem tej różnorodności organizmów w obrębie gatunków spotykamy się często i w dziedzinie systematyki zoologicznej, tam gdzie jest ona oparta na kryteriach morfologicznych. Bardzo często systematyk typu *Speciesjäger*, kierując się tzw. kluczem, oznacza np. jakiś gatunek owadów i trafia na kilka okazów, które nie odpowiadają ściśle opisanej w kluczu jednostce taksonomicznej. Wówczas radośnie zabiera się do ich opisu, przy którego sporządzaniu znów „doświadczone oko” zastępuje ściśle pomiary — i oto nauce przybył jeszcze jeden gatunek. Co jest przyczyną takiego postępowania? Wydaje się, że źródłem omawianych wyżej operacji jest opieranie się wyłącznie na subiektywnym opisie, klasyfikacji „na oko”, ujmowanie rzeczywistości jedynie od strony jakościowej, przy metafizycznym założeniu identityczności morfologicznej osobników należących do danej jednostki taksonomicznej. Dla naszego *Speciesjäger* świat istot żywych przedstawia się w postaci zbioru różnobarwnych kamyków, które można wkładać do szufladek specjalnie w tym celu zbudowanej szafy muzealnej. Oczywiście, przeciwne postępowanie będzie polegało na wykonaniu pomiarów odpowiednich narządów, ułożeniu skali zmienności dla cech trudno wymierzalnych i na ustaleniu rodzajów zmienności oraz jej granic dla danej jednostki systematycznej. Ustalenie to zaś wymaga sięgnięcia do odpowiednich metod statystyki matematycznej (szeregi rozdzielcze, krywe zmienności, miary skupienia, rozproszenia itd.).

Wskazując na metafizyczność ujęcia wyłącznie jakościowego, nie rozprawiliśmy się jednak jeszcze z podstawowym argumentem jego zwolenników, polegającym na negowaniu stosowalności metod matematycznych w biologii ze względu na jakościową specyfikę zjawisk biologicznych. Argument ten, jak się zdaje, jest przejawem niedialektycznego myślenia, zwłaszcza niedialektycznego ujęcia stosunku między jakością a ilością. W każdym zjawisku, niezależnie od tego, jaką formę ruchu reprezentuje, stwierdza się zarówno jego stronę ilościową, jak i jakościową. Co więcej, narastanie zmian ilościowych prowadzi do zmian jakościowych, jest ich przyczyną. Czyżby ruch biologiczny miał stanowić wyjątek? Prawo „przechodzenia ilości w jakość” wyraża ogólną obiektywną prawidłowość, obejmującą swym zasięgiem wszelkie formy ruchu materii. Niewątpliwie więc, nasze zadanie w pracy badawczej na terenie nauk biologicznych nie może polegać tylko na opisie postrzegalnych jakości. Musi ono zasadać się także na zbadaniu strony ilościowej zjawisk i procesów biologicznych. Należy w tym celu wykonywać pomiary, mierzyć zmiany ilościowe i z danych tych wyciągać:

wnioski o zmienności i jej prawidłowościach występujących w świecie organicznym. Można spotkać się tu z zarzutem, że wykonanie pomiarów nie pociąga za sobą konieczności zastosowań metod matematycznych. I ten zarzut nie jest jednak słuszny. Jak bowiem wyciągać wnioski z tabeli danych pomiarów bez ich uporządkowania, krótkiego a ściślego opisu? Postulaty te zaś są nie do zrealizowania bez całego aparatu statystyki wariacyjnej. Ujęcie danych pomiarowych choćby w funkcje częstości już znakomicie ułatwia opis zmienności, umożliwiając zarazem dostatecznie ściśle porównania. Całkowita negacja stosowalności metod matematycznych na terenie biologii przy obecnym poziomie rozwoju badań biometrycznych nie ma żadnego uzasadnienia.

Zwolennicy umiarkowanej matematyzacji, a więc drugiego z wyróżnionych powyżej stanowisk, często godzą się na badanie *zmienności* organizmów metodami matematycznymi, ale proponują ograniczyć ich stosowalność do tej dziedziny badań. I to stanowisko nie wydaje się jednak całkowicie słuszne, ponieważ metody matematyczne mogą służyć także jako poważny instrument badawczy do wykrywania prawidłowości często na oko trudno uchwytnych. Tutaj wysuwany bywa zarzut, że matematyczne ujęcie związków zachodzących między zjawiskami biologicznymi może prowadzić do sprowadzenia ich do niższych form ruchu materii. Zbadajmy pokrótce i tę kwestię.

Jak wiadomo, dialektyka mówi o wszechzwiązku i wszechzależności zjawisk we wszechświecie. Z tezy tej wynika twierdzenie o różnorodności czynników warunkujących przebieg danego procesu. Wpływy tych czynników są nie jednakowe, co powoduje wyróżnienie przyczyn głównych i ubocznych, wiążące się ściśle z zagadnieniem jedności konieczności i przypadkowości. Analiza tego, co przypadkowe, jest ściśle związana z analizą tego, co konieczne, przyczyny bowiem główne działają zawsze w splocie z przyczynami ubocznymi. Wyobraźmy sobie np., że w danym kompleksie warunków hodujemy kolejne populacje grochu tej samej odmiany. Wówczas wielkości poszczególnych ziaren grochu mają charakter przypadkowy, zależą bowiem od wielkiej ilości czynników (rodzaj gleby, wilgotność, temperatura, natura dziedziczna organizmu etc., etc.). Jednak częstości względne ziaren określonych wielkości w kolejnych populacjach będą się powtarzały z nieubłaganą koniecznością, dając tzw. rozkład Gaussa.

Jeśli wiadomo, że we wszelkich zjawiskach i procesach, zarówno fizykochemicznych, jak i biologicznych lub społecznych, działają przyczyny główne i uboczne, a przypadkowość wiąże się ściśle z koniecznością, to nie ma powodu, aby wyabstrahowanej ze zdarzeń losowych teorii prawdopodobieństwa nie można było stosować w zjawiskach

i procesach biologicznych. Wróćmy jeszcze raz do podanego przykładu z ziarnami grochu. Celem badań niech będzie wychwytywanie tych czynników, które wpływają na wielkość ziaren. Badany jest np. wpływ temperatury. Tak więc kompleks warunków, w którym uprzednio hodowano kolejne populacje grochu, ulega zmianie polegającej na obniżeniu temperatury. Uchwycenie zależności między zmianą temperatury a wielkością ziaren jest często niemożliwe przy porównywaniu na oko. Zależność ta natomiast może być ściśle i łatwo wykryta za pomocą odpowiednich metod teorii prawdopodobieństwa (np. przez oszacowanie rozbieżności między średnimi, metodą korelacyjną i in.).

Pozostała nam jeszcze do omówienia ostatnia grupa zagorzałych zwolenników idącej jak najdalej matematyzacji biologii. Skrajny ten pogląd, reprezentowany w jaskrawej postaci przez Raszewsky'ego i innych, również nie wydaje się słuszny. Zapoznajemy bowiem wtedy całą jakościową stronę procesów biologicznych i możemy uwikłać się w tworzenie dowolnych konstrukcji myślowych, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością. Ponieważ ten typ poglądów został skrytykowany w artykule Kolmana¹, ze względu na szczupłość miejsca nie będziemy go szerzej omawiać. Szczególnie przekonywająca jest następująca teza Kolmana: „Bez uprzedniej analizy jakościowych swoistości (czego można dokonać jedynie posługując się jakościową metodą danej nauki) matematyka nie tylko nie jest w stanie wykryć rzeczywistych prawidłowości, ale wskutek swej ilościowej jednostronności wniesie ona zamęt do pojęć wyjściowych.”² Warto może tylko w tym miejscu podkreślić, że wielce pożyteczne mogłoby się okazać badanie analogii w związkach formalnych, wykrywanych w różnych dziedzinach rzeczywistości. Być może bowiem, że na tej drodze dałoby się uzyskać konkretne informacje o granicach stosowalności poszczególnych metod matematycznych.

Należy się jeszcze zastanowić, dlaczego właśnie metody matematyczne mogą znajdować duże zastosowania w naukach dotyczących różnych form ruchu. Ze stanowiska poglądów materialistycznych na matematykę nie ma w tym nic dziwnego. Przyczyna możliwości zastosowań metod matematycznych tkwi w samej genezie matematyki. Stwierdzamy przecież, że powstała ona w wyniku abstrahowania konkretnych, obiektywnych stosunków ilościowych oraz przestrzennych, i ten aspekt ilościowy rzeczywistości stanowi przedmiot jej badań. Ponieważ we wszystkich formach ruchu materii występuje strona ilościowa, a mate-

¹ E. Kolman: *Batwochwalstwo matematyzacji we współczesnej nauce burżuazyjnej*. *Myśl Filozoficzna* 1954 nr 3 (13) s. 45—53

² Tamże s. 68

matyka jest najbardziej abstrakcyjną, a więc ogólną nauką o stosunkach ilościowych, wobec tego może być stosowana z powodzeniem do opisu tych stosunków w każdej dziedzinie rzeczywistości. Jak wiadomo, do zastosowania metod matematycznych w naukowym opisie rzeczywistości predestynują je niezmiernie cenne zalety, tj. ścisłość i skrótowość. Ścisłość ruguje elementy subiektywizmu w opisie tych czy innych postrzeganych odcinków rzeczywistości. Stosowanie metod matematycznych ułatwia porównywanie opisów i zapewnia możliwość kontroli stosunku między wnioskami wysuniętymi w pracy badawczej a przyjętymi założeniami.

Ostatecznie więc, rozumowanie prowadzące do uznania możliwości zastosowań matematyki w naukach biologicznych można przedstawić w następujący sposób:

1. W każdej formie ruchu występują zmiany ilościowe i prawidłowości z nimi związane.
2. Matematyka powstała w wyniku wyabstrahowania stosunków ilościowych i przestrzennych świata materialnego.
3. Wobec tego, do ruchu biologicznego jako jednej z form ruchu materii wolno i należy stosować metody matematyczne.

Rozumowanie powyższe pozostaje w całkowitej zgodzie z wnioskami Kolmana.³

W zastosowaniach metod matematycznych na terenie biologii kryją się jednak również poważne niebezpieczeństwa, które wskazywał Kolman omawiając m. in. matematyzację genetyki formalnej. Jednym z nich jest konstruowanie przesadnie uproszczonych schematów statystycznych, które są niedbale konfrontowane z rzeczywistością. Jako przykład mogą służyć cytowane wielokrotnie stosunki mendelistyczne w procesie rozszczepiania mieszańców, których statystyczna interpretacja oparta o schemat urnowy nie została należycie zweryfikowana. Między innymi Olekiewicz wykazał np. w swym artykule, zamieszczonym w *Kosmosie*⁴, że hipoteza Landsteinerja za mało jest zgodna z faktami doświadczalnymi. Szersze omówienie zastosowań metod matematycznych w pracach genetyków formalnych wykracza poza ramy niniejszego artykułu. W niektórych pracach biometrycznych występuje u badaczy, złudzonych prostotą i elegancją stawianych w matematycznej postaci hipotez, tendencja do naginania faktów, celem otrzymania pożądanых zgodności, i do pochopnych wniosków dotyczących biologicznego mechanizmu zjawisk. Z tego rodzaju błędami spotkać się moż-

³ Tamże s. 63

⁴ M. Olekiewicz: *Prawidłowość matematyczna a prawidłowość biologiczna*. *Kosmos* r. II zes. 1 (2) s. 53

na np. w przedwojennych pracach na tematy typologiczne niektórych antropologów polskich. Wykrycie tego rodzaju błędów należy już do metod danej dyscypliny, w której zastosowane zostały metody matematyczne.

Użyteczność stosowania metod matematycznych w biologii starano się szkicowo wykazać w niniejszym artykule; niebezpieczeństw błędnych ich stosowania uniknąć można tylko wtedy, jeżeli się je dostatecznie dobrze rozumie. Wobec tego wydaje się, że do programu studiów biologów wszystkich specjalności należy przywrócić elementy wyższej matematyki jako przedmiotu obowiązującego. Abstrahując od nieuchronnie związanego z ich usunięciem obniżenia poziomu nauczania fizyki i chemii, winno się podkreślić zupełny brak przygotowania matematycznego studentów nie tylko do badań biometrycznych, lecz i do czytania prac biometrycznych, których potrzebę usiłowano wykazać w niniejszym artykule.

Andrzej Wierciński

Marian Dobrosielski

W sprawie «kryzysu logiki»

Logika jest dyscypliną ściśle związaną z filozofią. Nawet przy najwęższym ujęciu jej zakresu, tzn. utożsamieniu logiki z rachunkiem logicznym, nie może być ona pozbawiona filozoficznego podkładu, filozoficznej interpretacji, związku z filozofią, o ile nie ma się stać czczą rozrywką umysłową. Dlatego też nie można nauczać ani uprawiać logiki — będącej cennym narzędziem metodologicznym — w izolacji od nauki, w oderwaniu od filozofii.

„Kryzys logiki“ jako przedmiotu nauczania jest u nas nieprzypadkowy. Abstrakcyjność wykładów i ćwiczeń z logiki, brak bezpośredniej więzi z naszą współczesną praktyką naukową i społeczną ma, moim zdaniem, swe zasadnicze źródło w nadmiernym zwężeniu problematyki naukowo-badawczej katedr logiki, w ich izolacji od innych katedr filozoficznych, w zbyt już długo trwającej „kwarantannie“, o której wspominał w swej wypowiedzi prof. Kotarbiński.

Logika polska przechodzi obecnie kryzys nie tylko jako przedmiot nauczania, lecz również jako przedmiot badań naukowych. I bez właściwego rozwiązania i ustawienia problematyki badań logicznych, bez związania tej problematyki z pracami innych katedr filozoficznych, a szczególnie katedr materializmu dialektycznego, krótko — bez wciągnięcia logiki w szeroki i ożywczy nurt naszej praktyki naukowej i społecznej będziemy jeszcze nieraz przeżywać kryzys logiki jako przedmiotu nauczania i nie pomogą tu nic takie czy inne usprawnienia dydaktyczne, takie czy inne zmiany w programie nauczania.

A wydaje się, że jest już po temu czas i istnieją konkretne możliwości, by radykalnie przezwyciężyć tak długo już trwający u nas „kryzys logiki“.

W swoim syntetycznym artykule *Dziesięć lat walki o zwycięstwo filozofii marksistowskiej w Polsce Ludowej* (*Myśl Filozoficzna* 1954 nr 3/13) prof. Schaff pisał, że na logice polskiej ciąży jeszcze wpływy

neopozytywizmu, że niedobrze przedstawia się „sprawa przestawienia logiki na tory materializmu dialektycznego“, że nie obserwuje się „prób ideologicznego przestawienia logiki“ (s. 29). Jest to niewątpliwie słuszne i wskazane tu są podstawowe przyczyny obecnego kryzysu.

Ocena prof. Schaffa nie straciła, niestety, i dziś jeszcze wiele ze swej aktualności. Ale czy winę za taki stan rzeczy ponoszą wyłącznie logicy? Wydaje mi się, że nie. Trzeba stwierdzić, iż obok licznych błędów i braków pracy logików, które wynikają przede wszystkim z neopozytywistycznego balastu i ograniczenia, można było obserwować rzeczywiste, choć nie wystarczające próby, zmierzające bez oportunistycznej deklaratywności do właściwego wdrożenia logików w służbę potrzeb życia naukowego i społecznego w Polsce Ludowej.

Logika może jednak dopiero wtedy stać się w pełni przydatna w społeczeństwie budującym nowe, lepsze życie, gdy zwiąże się nierozzerwalnie z dążeniami tego społeczeństwa, gdy będzie jego potrzebom służyć. Ażeby to osiągnąć, trzeba dotychczasowe wysiłki wzmóc i zwielokrotnić, a przede wszystkim zająć się rozwiązaniem i wyjaśnieniem szeregu teoretycznych, filozoficznych problemów dotyczących podstaw logiki. I trzeba jasno powiedzieć, że wysiłki te dadzą jedynie wtedy pożądane rezultaty, jeśli będą dokonywane na bazie materializmu dialektycznego, przy konkretnej, pozytywnej pomocy i współpracy pracowników katedr materializmu dialektycznego.

Pomoc ta, jak dotychczas, nie była zbyt duża. Poza słuszną, chociaż dość ogólnikową krytyką, poza stwierdzeniami, że logika nie przeszła jeszcze na tory materializmu, oraz poza tolerancyjnym, pobłażliwym stosunkiem jak do czegoś wartościowego, ale o niezbyt wiadomym przeznaczeniu, jak do jakiegoś zabytku muzealnego — nie spotkała się logika u nas ze strony pracowników katedr materializmu dialektycznego z żadną pozytywną próbą wspólnego podjęcia filozoficznej problematyki logiki, z próbą wykorzystania osiągnięć logiki w pracach z innych dziedzin filozofii.

Logika jest jednym z narzędzi poznania i o ile nie będzie spełniała swej użytkowej roli, grozi jej — jak każdemu nie używanemu narzędziu — rdza i zepsucie. Trzeba się więc do tego narzędzia zabrać wspólnie, oczyścić je z niepotrzebnych naleciałości, wypróbować w praktyce naukowej, przystosować do potrzeb chwili. Trzeba wspólnym wysiłkiem logików i pracowników innych katedr filozoficznych podjąć filozoficzną problematykę logiki, zawierającą zagadnienia ważne i aktualne dla obu dziedzin, zagadnienia, których opracowanie czy rozwiązanie przyniosłoby wspólny pożytek.

Istnieje szereg zagadnień leżących na pograniczu logiki i teorii poznania, które w niemniejszym stopniu niż logików powinny dręczyć i niepokoić również pracowników innych katedr filozoficznych.

Czyż praca nad takimi zagadnieniami, jak ściśle określenie przedmiotu logiki i jej stosunku do rzeczywistości, jak problem zdań analitycznych i wiążące się bezpośrednio z tym zagadnienie praktyki jako kryterium prawdy i w logice, jak współczesna postać problemu uniwersaliów, tzn. stosunku tego, co jednostkowe, do tego, co ogólne, problemu o niezwykle istotnym znaczeniu dla podstawowego zagadnienia teorii poznania — problemu abstrakcji — czyż praca taka nie przyczyniłaby się również do większego jeszcze ożywienia i twórczego rozwoju badań naukowych na innych katedrach filozoficznych? Czyż nie są to zagadnienia mające istotne znaczenie dla materializmu dialektycznego?

Wzięcie na warsztat tych problemów, ściślejsze nawiązanie współpracy między katedrami logiki i innymi katedrami filozoficznymi, wspólne próby ich rozwiązania przyniosłyby wspólne korzyści i przyczyniłyby się bardziej do przezwyciężenia „kryzysu logiki“ również jako przedmiotu nauczania niż połowiczne usprawnienia dydaktyczne czy programowe, niż dotychczasowa izolacja i „kwarantanna“.

A skoro już mowa o izolacji, to trzeba wskazać na inną jeszcze jej stronę. Przydatność, skuteczność i celowość badań logicznych, jak zresztą w każdej innej nauce, zależeć będzie również od pełniejszej niż dotychczas możliwości zapoznania się ze stanem badań w tej dyscyplinie na świecie. Wiąże się to w pierwszym rzędzie z lepszym zaopatrzeniem bibliotek w zagraniczne wydawnictwa i czasopisma logiczne, a dalej z nawiązaniem bliższych kontaktów i wymiany doświadczeń między logiczami polskimi a logiczami radzieckimi i logiczami wszystkich innych krajów, posiadających ośrodki logiczne. Myślę, że byłoby to korzystne i dla nas, i dla nich. I wreszcie, czy nie warto zastanowić się nad tym, by umożliwić logiczom w szerszym niż dotychczas stopniu publikację ich prac? Istnieje wprawdzie specjalne czasopismo *Studia Logica*; w ciągu 3 lat ukazały się jednak tylko dwa numery tego czasopisma i ma ono już zapewnione materiały na dalsze dwa — trzy numery, tzn. na dalsze 2 — 3 lata. Nie wpływa to zbyt pobudzająco na aktywność publicystyczną logiczów.

Pracownicy katedr logiki muszą odzyskać poczucie, że praca ich jest potrzebna i pożyteczna, że odpowiada konkretnemu zamówieniu społecznemu, że są oni współbojownikami frontu filozoficznego, a nie maruderami blakającymi się gdzieś na peryferiach głównego nurtu.

Sądzę, że rozpatrzenie tych bolączek i pozytywne ich rozwiązanie,

co nie powinno nastęrczać specjalnych trudności, przyczyni się w dużym stopniu do ostatecznego zlikwidowania „kryzysu logiki”.

I na zakończenie jeszcze słów kilka na temat prowadzonej obecnie przez logików „akcji programowej”.

Będąc gorącym zwolennikiem „ufilozoficznienia” logiki nie uważam, by wykłady i ćwiczenia z logiki na tych wydziałach, gdzie jest ona przedmiotem usługowym, miały być zbyt przesycane problematyką filozoficzną. Uważam jednak za konieczne ściśle skoordynowanie programu logiki z programem materializmu dialektycznego. Dużym błędem jest, moim zdaniem, fakt, że w komisjach pracujących obecnie nad przygotowaniem programów logiki dla różnych specjalności brak jest przedstawicieli katedr materializmu dialektycznego. Przy istniejących bowiem tendencjach jak najściślejzego dostosowania wykładów logiki do potrzeb poszczególnych wydziałów, a w związku z tym z położeniem szczególnego nacisku na semantykę i metodologię kosztem logiki formalnej, może dojść do dublowania problematyki, ujmowanej przez kurs materializmu dialektycznego. Ażeby opracowywane obecnie programy logiki zdały próbę życia, konieczna jest już teraz współpraca przedstawicieli innych katedr filozoficznych.

Ze słusznej tendencji dostosowania wykładów logiki do potrzeb poszczególnych wydziałów rodzi się również niebezpieczeństwo złe pojętej „specjalizacji” logików w naukach szczegółowych. Wydaje mi się, że logika nie może ani ograniczać się do biernej rejestracji metod i sposobów rozumowania w poszczególnych naukach, ani też nie można mówić o różnych logikach: logice fizyki, chemii, biologii, medycyny itp. Logika jest jedna i ogólna, a zróżnicowanie programów powinno iść w kierunku różnego rozłożenia akcentów na ten czy inny jej dział w zależności od specjalności; dla której się wyklada. Logika jest nauką pomocniczą, lecz jako taka posiada ona w stosunku do innych nauk pomocniczych zupełnie swoisty i odrębny charakter. Słusznie zwrócił już na to uwagę w swej wypowiedzi M. Przełęcki. „Specjalizacja” logików w naukach szczegółowych jest dość niebezpieczna. Wykładowca czy asystent z logiki musiałby stosunkowo często zmieniać specjalizację w zależności od tego, dla kogo miałby prowadzić wykłady względnie ćwiczenia, co doprowadzić by mogło do płytkiego dyletantyzmu. Logicy powinni przede wszystkim specjalizować się w logice i w filozofii, ściślej, w materializmie dialektycznym. Logika posiada dość swoich specyficznych zagadnień, które mogą i powinny być poznane z pożytkiem przez studentów wszystkich specjalności.

Podsumowując — zasadniczy krok w wyjściu z impasu, w jakim znajduje się logika, widzę w ściślejszej współpracy z innymi katedrami

filozoficznymi. Istnieje bowiem jeszcze wiele spornych problemów dotyczących stosunku logiki do dialektyki, które trzeba wspólnie rozwiązywać, lecz chyba można już z całą stanowczością stwierdzić, że nie tylko dialektyka potrzebna jest logice, ale i logika dialektyce.

Dla uniknięcia nieporozumień chciałem zaznaczyć, iż nie zamierzałem dać w tej wypowiedzi ani syntetycznej oceny obecnego stanu logiki w Polsce, ani przedstawić jakiejś gotowej recepty, wskazującej jedyną drogę wyjścia z „kryzysu logiki“. Chodziło mi jedynie o wskazanie na niektóre, moim zdaniem najbardziej drażliwe, bolączki oraz na niektóre środki ich przezwyciężenia. Do jakiejś ogólnej oceny i opracowania ogólnego programu nie czuję się ani powołany, ani kompetentny.

Marian Dobrosielski

Jan Gregorowicz

Kilka uwag w sprawie logiki dla prawników

Jak wiadomo, w bieżącym roku akademickim została skreślona na wydziałach prawnych uniwersytetów logika jako przedmiot obowiązkowy. Decyzja ta nie wydaje mi się szczęśliwa. Sądzę bowiem, że logika ma na wydziale prawa ważne zadania do spełnienia, i co więcej — posiada możliwości spełnienia tych zadań. Przyczynia się do tego fakt, że mamy w kraju wielu ludzi łączących kompetencje logiczne z prawniczymi, oraz to, że logika zjednała sobie w Polsce Ludowej nauczające grono prawnicze. Świadczy o tym wystąpienie większości prawniczych rad wydziałowych do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego z wnioskiem o restytucję logiki jako przedmiotu obowiązującego studentów prawa. Wystąpienie to jest wydarzeniem zupełnie zrozumiałym. Złożyło się na nie wiele powodów, z których niewątpliwie nie najmniej ważnym jest ten, że logika ma na prawie do zanotowania pewne osiągnięcia. Jeden z przejawów tych osiągnięć — to spora już ilość opracowań podręcznikowych lub skryptowych (np. podręcznik prof. Kotarbińskiego oraz skrypty prof. Woltera, dr Ziemińskiego i innych), przeznaczonych specjalnie dla prawników; drugi przejaw — to zorganizowanie dyskusji poświęconej zagadnieniu nauczania logiki na prawie. Dyskusja ta odbyła się w Warszawie w kwietniu ubiegłego roku. Wzięli w niej udział oprócz logików, również prawnicy z różnych ośrodków uniwersyteckich. Dyskusja pozwoliła na zanalizowanie nie tylko zagadnień dydaktycznych, ale również programowych. Zarysowały się przy tym dwie koncepcje programu: jedna — programu maksimum, druga — programu minimum. Program minimum — to program realizowany obecnie na pierwszym roku studiów prawnych, a jego wyraz można znaleźć w istniejących opracowaniach podręcznikowych. Z ciekawym zarysem projektu programu maksimum wystąpił w dyskusji prof. Ajdukiewicz. Według tego projektu wykład logiki dla prawników miałby w dużej mierze charakter refleksji logicznej nad prawem. Jako taki mógłby być prowadzony dopiero na latach wyższych (nie wcześniej niż na trzecim roku). Wymaga on bowiem poważnego przygotowania prawniczego ze strony słuchaczy. Otóż jakkolwiek taka refleksja logiczna

nad prawem mogłaby być interesująca szczególnie dla zdolniejszych i inteligentniejszych studentów, to jednak wydaje mi się, że jest ona nie do zrealizowania tak długo, jak długo młodzież nie będzie przychodziła na wyższe uczelnie z pewnym elementarnym przygotowaniem logicznym. Dotychczasowe doświadczenie wykazuje, że przygotowanie to jest minimalne, a najczęściej równe zeru. Dlatego też w praktyce student dopiero na wyższej uczelni zapoznaje się z elementami logiki. Stąd powstaje konieczność rozpoczynania nauki od podstaw. Trzeba sobie przy tym uświadomić, jakie są cele nauczania logiki na prawie i jakie są możliwości powiązania jej z przedmiotami prawniczymi. Jeśli idzie o pierwszą sprawę, mianowicie o cele nauczania, to wydaje mi się, że dwa są główne: 1) zaznajomienie studentów z pewnymi pojęciami logicznymi, których znajomość jest niezbędna dla każdego człowieka z wyższym wykształceniem, 2) przygotowanie od strony logicznej do zawodu. Mając na względzie to drugie należy się zastanowić nad tym, gdzie i kiedy logika może oddać i oddaje ważne usługi prawnikowi. Osobiście widzę cztery takie momenty: 1) technikę ustawodawczą, 2) wykładnię, 3) uzasadnianie norm (wyroków), 4) sztukę przekonywania. Momenty te wyznaczają problemy, na które w wykładzie logiki dla prawników należy położyć szczególny nacisk. Nad sprawą tą chciałem się zatrzymać.

Jak wiadomo, szybkie tempo rozwoju naszego państwa ludowego powoduje, że żyjemy w okresie bardzo żywej działalności normatywnej. Coraz liczniejsze dziedziny życia są prawnie regulowane, a w chwili obecnej trwają intensywne prace nad nowymi socjalistycznymi kodeksami: cywilnym i karnym. W różnego rodzaju instytucjach jednostki kierownicze przesyłają jednostkom sobie podległym zarządzenia, okólniki, formularze, kwestionariusze itp. W redagowaniu wspomnianych przepisów i innych pism biorą udział jeśli nie wyłącznie, to przeważnie prawnicy. W pracy swej, jak słyhać, spotykają się oni z pewną poważną trudnością: jest nią opracowanie przepisów, które odznaczałyby się ścisłością (precyzją sformułowań), a zarazem czytelnością, tj. zrozumiałością dla adresata, do którego są skierowane, bez żadnych dodatkowych komentarzy. W pokonywaniu tych trudności jest, jak sądzę, niezbędna znajomość logicznej teorii języka. Ucząc więc przyszłych redaktorów przepisów prawnych przedmiotu logiki, należy kłaść nacisk szczególny na zagadnienia semantyczne. Znajomość tych zagadnień ma również duże znaczenie przy interpretacji przepisów prawnych. Choćby bowiem nie wystarczy ona do właściwego rozumienia prawa, to jednak jest dla osiągnięcia tego celu niezbędna. Dla wykładni zresztą jest niezmiernie pożyteczna nie tylko znajomość semantyki. Ważna jest

tu także znajomość teorii klasyfikacji i porządkowania (np. dla systematyzacji przepisów i pojęć) oraz znajomość teorii wnioskowania (np. dla badania niesprzeczności przepisów prawnych, dla umiejętności ustosunkowania się do takich form rozumowania, jak *a contrario*, *a maiori ad minus*, *a minori ad maius* itp.).

Wiedza logiczna potrzebna jest prawnikowi przy uzasadnianiu norm (przede wszystkim wyroków). Sprawy to jeszcze nie opracowane w sposób zadowalający od strony teoretycznej, a tak ściśle związane z działalnością prawniczą. Trzeba na nie w wykładzie logiki dla prawników położyć szczególny nacisk.

Szerokiego omówienia w wykładzie logiki dla prawników wymaga również sztuka przekonywania. Sztuka to ważna dla prawnika, a przy żadnej dyscyplinie prawniczej nie poruszana od strony teoretycznej.

I jeszcze kilka słów w sprawie nauczania. Nie będę tu rozstrzygał problemu, jak należy postępować w procesie nauczania, tj. czy należy wychodzić od warsztatu prawnika, od prawa i w wyniku analizy dochodzić do informacji z logiki, czy też należy wychodzić od wiadomości z logiki i ilustrować je materiałem prawniczym. Korzystne obranie pierwszej drogi nie wydaje mi się zresztą możliwe na latach niższych, ponieważ zakłada ona dobrą znajomość pewnych przynajmniej działów prawa ze strony ogółu słuchaczy oraz pewne doświadczenie w pracy z materiałem prawnym. Chodzi mi o coś innego, o kwestię powiązania logiki z prawem. Otóż należyte powiązanie polega nie tylko na trafnym doborze przykładów, lecz także na łączeniu zagadnień prawnych z zagadnieniami logicznymi. Łączenie takie wymaga wprowadzenia do wykładu logiki niektórych zagadnień wykładanych w ramach dyscyplin prawniczych. Tak np. mówiąc o definicjach należałoby wspomnieć o tak zwanych definicjach legalnych i ich charakterze oraz o definicjach występujących w naukowym opracowaniu prawa. Omawiając zagadnienie zdań w sensie logicznym, należałoby omówić budowę normy prawnej, rodzaje norm, ich stosunek do artykułów i przepisów. Podobnie należałoby postąpić przy omawianiu dowodzenia. Tu wypadałoby nawiązać do dowodów prawniczych. Sprawy te wymagają poważnego namysłu i uzgodnienia z prawnikami, jeśli się chce uniknąć dublowania zagadnień i sporu o kompetencje. Powiązanie zagadnień prawnych z zagadnieniami logicznymi wymaga również pewnych przesunień w dotychczasowym programie logiki oraz jego rozbudowy. Podstawowym jednak warunkiem dalszego rozwoju logiki na prawie jest jak najszybsza jej restytucja jako przedmiotu obowiązkowego.

Andrzej Grzegorzczak

Uwagi o nauczaniu logiki

Logika jako nauka jest ciekawa i twórcza tylko dla nielicznych specjalistów. Studiującym inne dyscypliny wiadomości teoretyczne z logiki wydają się na ogół znacznie mniej interesujące i mniej użyteczne aniżeli wiadomości z jakiegokolwiek innej dziedziny. Np. geografia, biologia lub zoologia bardziej interesują przeciętnego prawnika, humanistę lub technika aniżeli nauka logiki. Natomiast logika jako kultura logiczna, logiczne wyrobienie — jest potrzebna każdemu.

Stąd ważniejsze jest wychowywanie logiczne aniżeli nauczanie logiki. Wychowanie młodzieży pod względem logicznej kultury myślenia — to jeden z ważnych punktów zarówno wychowania szkolnego, jak i uniwersyteckiego. Rzućmy okiem na jego przebieg.

W szkole średniej elementy kultury logicznej zostają świadomie przekazywane głównie na lekcjach matematyki i języka polskiego. Lekcje każdego innego przedmiotu mogą jednak spełnić równie ważną, a nawet ważniejszą rolę, jeśli nauczyciel tego przedmiotu będzie logicznie bardziej wyrobiony aniżeli nauczyciel matematyki czy języka polskiego. Być może, że owo przekazywanie sposobów poprawnego myślenia mogłoby być w szkole średniej znacznie konsekwentniej aniżeli dotychczas planowane i uwzględniane w programach i dydaktyce przedmiotów szkolnych.

Tu rzucić można pewien projekt związany z programem logiki w ostatnich klasach szkoły średniej. Aby nie stwarzać osobnego przedmiotu, pozbawionego nawiązań do lat wcześniejszych i posiadającego tradycję przedmiotu mało ważnego, można program logiki włączyć do programu języka polskiego (można zrobić najpierw doświadczenie w jakiejś jednej szkole). Logika przecież to poprawne myślenie, a myślenie to operowanie terminami, a więc elementami języka; logika przeto wiąże się ze szkolną nauką gramatyki i stylu, będąc tak samo jak one nauką o poprawnym (tylko pod nieco innym względem) używaniu języ-

ka. W przedmiocie zwanym w szkole „język polski“ istnieją dwa przeplatające się programy: 1) nauka o literaturze polskiej jako odzwierciedlającej polskie życie społeczne i umysłowe, 2) nauka obecnej gramatyki polskiej, poprawności językowej, dobrego stylu i kompozycji. Program drugi bliższy jest logice aniżeli nauce o literaturze i jej prądach. Również uczenie logiki bez zwracania uwagi na dobry styl i tzw. poprawność językową też mija się z celem. W wypracowaniach takich, jak określanie i wyjaśnianie znaczenia abstrakcyjnych słów (np. „Kogo nazywamy człowiekiem sprawiedliwym?“); klasyfikacja przedmiotów zawartych np. we własnej teczce; ułożenie opowiadania, którego bohater w różnym czasie poznaje dwie różne implikacje i z nich wyprowadza trzecią w oparciu o poznane prawo; ściśle opisy prostych zdarzeń i prostych przedmiotów; formułowanie dokładnych przepisów, planów wycieczek, instrukcji, sprawozdań; konsekwentne uzasadnianie ocen — w wypracowaniach takich należy kłaść nacisk zarówno na myśl logiczną, związaną z określonym tematem z logiki, jak i na zwięzłość stylu, zgrabność kompozycji, poprawność językową itd. Program logiki można przeto stopić z tą drugą częścią nauczania języka polskiego w jeden przedmiot, być może wyraźnie wyodrębniony w ostatnich latach szkoły i oddzielnie punktowany. Uniknęłoby się obecnie istniejącego oderwania logiki od reszty nauczania. Oczywiście wymagałoby to odpowiedniego szkolenia personelu. Problemy logiczne dalekie od zagadnień języka, a wiążące się z naukami przyrodniczymi lub matematycznymi, można przy tym włączyć do programów innych nauk.

Niezależnie od tego, jak planowalibyśmy wychowanie logiczne w szkole, jedno jest pewne, że wychowanie to dokonuje się na lekcjach wszystkich przedmiotów i wobec tego wszyscy przyszli nauczyciele powinni przejść dobrą logiczną szkołę. Wykłady i ćwiczenia z logiki są więc niezbędne we wszystkich uczelniach kształcących przyszłych nauczycieli. Wiedza logiczna jest potrzebna nauczycielom na równi z logicznym wyrobieniem po to, aby mieli oni pogłębiony i ogólniejszy punkt widzenia w logicznym kierowaniu uczniem, aby mieli, mówiąc innymi słowy, świadomość swego metodologicznego stanowiska.

Z tych samych względów wiedza i wyrobienie logiczne są potrzebne personelowi nauczycielskiemu wyższych uczelni. Większość ćwiczeń uniwersyteckich to przecież wprawki myślowe na materiale z danej specjalności. Główna część pracy asystenta to wytykanie metodologicznych niepoprawności w zachowaniu się studenta. Asystent wyszkolony logicznie wychowuje studentów znacznie lepiej aniżeli asystent o dużej wiedzy, ale nie wytrenowany należycie w logicznym myśleniu. Podobnie jest zresztą również i w wypadku profesorów. Nie tylko jednak

w pracy dydaktycznej, ale również i w samodzielnej twórczej pracy naukowej potrzebna jest świadoma metodologiczna postawa. Stąd na wyższych latach, gdy studenci są już bliscy pracy naukowej lub dydaktycznej, odpowiedni wykład metodologii i logiki byłby pożyteczny. Student posiada już wtedy pewne minimalne metodologiczne wyrobienie w swej specjalności. Wykład uświadomi mu jego metodologiczną postawę, różne jej odmiany, dobrodziejstwa, niebezpieczeństwa i zwyrodnienia. Da porównanie z metodami innych nauk, wskaże na przykłady z historii nauki, nasunie wiele twórczych myśli. Szczególnie połączenie z historią nauki może być bardzo ciekawe. Oczywiście wykład taki prowadzić może tylko logik wyszkolony w danej specjalności, znający ją nie tylko z książek, ale i z praktyki laboratoryjnej, znający jej historię. Dawkę logiki teoretycznej należy modyfikować w zależności od specjalności. Na niektórych specjalnościach może wystarczyć bardzo niewielka jej ilość, dająca się połączyć z programem innego przedmiotu. Filozofowie oczywiście muszą mieć jej dość dużo i od pierwszych lat studiów.

Natomiast można powątpiewać w celowość dość oderwanych wykładów logiki na pierwszych latach uniwersytetu poza filozofią. Kulturę logiczną zdobywa się nie tyle przez słuchanie wykładów teoretycznych z logiki, co przez obcowanie z ludźmi logicznie wyrobionymi i przez samodzielne wysiłki myślowe, przez ćwiczenia kontrolowane przez ludzi o logicznej kulturze. Ćwiczenia te muszą dotyczyć spraw ze specjalności studenta, a nie być tylko oderwanymi logicznymi zagadnieniami. Toteż przekazywanie logicznej kultury i elementów metodologii powinno być świadomie prowadzone w programach wszystkich wykładów i ćwiczeń na wszystkich specjalnościach. Oczywiście niektóre przedmioty lepiej się nadają do tego od innych. Jeśli personel nauczycielski w jakiejś specjalności jest metodologicznie wyrobiony i przywiązuje wagę do przyuczania studentów do należytej metody, wówczas wydaje się, że student tej specjalności otrzymuje dostateczną dla danej specjalności dawkę kultury logicznej. Bardziej naturalne wydaje się, ażeby student geografii poznawał metodę naukową geografii na ćwiczeniach z przedmiotów należących do geografii, aniżeli na mało interesującym materiale abstrakcyjnej logiki, w której nie będzie nigdy pracować. Gdy student już posiada pewne elementy metody naukowej, wówczas ogólne rozważania o metodzie naukowej mogą go zaciekawić i spowodować pogłębienie jego kultury naukowej.

Podsumowanie tych rozważań może najlepiej będzie wypowiedzieć w formie konkretnych wniosków. Wydaje się mianowicie, że należy:

1. uczyć systematycznie i ćwiczyć w logice wszystkich przyszłych na-

uczycieli; 2. elementy logiki i metodologii włączać do programów wszystkich nauk szkolnych i uniwersyteckich; 3. szkolną wiedzę logiczną związaną z językiem spleść z nauką języka ojczystego; 4. wykładać logikę odpowiednio powiązaną z daną specjalnością na wyższych latach uniwersytetu; 5. logikom nakazać specjalizację w dyscyplinach, dla których mają w przyszłości wykładać logikę, oraz uczyć ich historii nauki.

Andrzej Grzegorzczak

Helena Eilstein

ROZWÓJ JAKO PRZECHODZENIE DO STANÓW JAKOŚCIOWO WYŻSZYCH*

Prawo „przechodzenia ilości w jakość“

1. Wykładając dialektyczną naukę o rozwoju klasycy marksizmu kładli duży nacisk na prawo „przechodzenia ilości w jakość“, na związek zmian ilościowych i jakościowych w procesie rozwoju, na sposoby przekształcania się zmian ilościowych w jakościowe. Nie należy jednak mniemać, że prawo to dotyczy jedynie rozwoju.¹ W istocie bowiem prawo to należy do podstawowych praw dialektyki jako nauki o wszelkim w ogóle ruchu, o właściwościach ujawnianych przez rzeczywistość we wszelkich procesach, i właśnie dlatego stosuje się ono i do rozwoju (w szczególności do rozwoju społecznego). Zajmiemy się nim zrazu w tym jego ogólniejszym aspekcie. Nim przystąpimy do jego sformułowania, musimy jednak zastanowić się nad sensem pojęć „zmiana ilościowa“, „zmiana jakościowa“, „różnica ilościowa“ i „jakościowa“. Sedno zagadnienia i główna trudność tkwi tu w sprecyzowaniu pojęć ilości i jakości.

Pojęcia ilości i jakości odgrywają doniosłą rolę w nauce i filozofii. Mają one treść w pełni obiektywną. Nie ma takiej nauki, która by nie charakteryzowała obiektów swojego badania pod względem zarówno ilościowym, jak jakościowym. Niemniej, jak wiele innych fundamentalnych kategorii filozoficznych, pojęcia te są nadzwyczaj trudne do zdefiniowania. Ścisłe sprecyzowanie ich sensu należy do ważnych zadań stojących przed filozofami-marksistami. Na dłuższą metę nie wolno nam poprzestawać na rozpowszechnionych w marksistowskiej literaturze popularnej, a nic nie wyjaśniających sformułowaniach, które głoszą, iż jakość — to swoistość, iż jakość „czyni przedmiot tym, czym on jest“, zmiana zaś ilościowa — to taka, która nie jest jakościową itd.

Niestety, krytyka jałowości podobnych sformułowań nie poprzedza w niniejszym wykładzie jakichś propozycji trafniejszego zdefiniowania omawianych pojęć. Możemy rzucić jedynie kilka luźnych i również dalekich od rzeczywistej precyzji uwag odnoszących się do ich sensu.

* Pierwsza część wykładu ukazała się w numerze 3(17) Myśli Filozoficznej.

¹ Mniemanie takie ugruntowywane jest zazwyczaj na bardzo schematycznym i opaczonym pojmowaniu pracy Stalina O materializmie dialektycznym i historycznym, w której Stalin (z powodów już wyjaśnianych) formułuje to prawo jako dotyczące bezpośrednio rozwoju. W istocie jednak Stalin przytacza za Engelsem szereg przykładów z dziedziny fizyki, w których prawo to stosowane jest do przemian nie wspólnego nie mających z problematyką rozwoju.

Osobom nie znającym filozofii i przystępującym po raz pierwszy do studiowania marksistowskiej dialektyki dużą trudność sprawia wniknięcie w sens kategorii jakości: pojęcie ilości jest dla nich intuicyjnie bardziej zrozumiałe jako kojarzące się z pojęciami mierzenia i liczenia.² Ilość przedstawia im się jako coś, co się daje wyrazić liczbą, różnice ilościowe — jako coś, co się daje scharakteryzować za pomocą liczb lub za pomocą wskazania jakichś mniej lub bardziej ściśle określonych przedziałów na odpowiedniej skali. Charakteryzujemy więc pewną konkretną różnicę ilościową między jakimiś przedmiotami, kolejnymi stanami jednego i tego samego przedmiotu lub zjawiskami, jeżeli je uszeregujemy w określonym porządku na pewnej skali liczbowej, gdy każdemu z nich przypiszemy liczbę charakteryzującą pewną jego cechę. Cechy, o które chodzi, mogą być bardzo rozmaite. Stwierdzamy ilościowe różnice między ciałami porównując je np. ze względu na ich objętość, masę itd.; różnice ilościowe między dwoma ruchami mechanicznymi stwierdzamy porównując np. odpowiednie pędy (odpowiednie składowe pędów) lub energie; między dwoma stanami ciała — porównując np. jego temperaturę w każdym z tych stanów itd. Nie zawsze zresztą charakteryzujemy różnice ilościowe w tak precyzyjnym języku liczb. Skala, na której szeregujemy, nie musi być prawdziwą skalą liczbową z dokładnymi podziałkami. Charakteryzujemy różnice ilościowe wskazując, że danemu przedmiotowi czy zjawisku jakaś cecha przysługuje w większym stopniu niż innemu; „mniej“ i „więcej“, „silniej“ i „slabiej“, „bardziej“ i „w mniejszym stopniu“ — oto słowa, którymi charakteryzujemy różnice ilościowe.

Charakteryzowanie różnic ilościowych, osiągane przez uszeregowanie przedmiotów czy zjawisk na jednej takiej skali, jest niezmiernie jednostronne. Uwzględniamy w ten sposób tylko jedną cechę przedmiotu czy zjawiska, a pomijamy wszystkie pozostałe. Uszeregowanie na innej skali może prowadzić do zupełnie odmiennych rezultatów. Ciało o większej objętości niż inne może się nie różnić od niego masą itd. Materia nie jest jednorodna, nie wystarczy przeto jedna skala do charakteryzowania różnic między jej obiektami.

Materializm dialektyczny poucza nas o poznawczej niewyczerpalności materii. Przedmioty, zjawiska mają nieograniczoną ilość cech, które odsłaniają się przed nami w nieskończonym procesie poznania. W miarę rozwoju nauk będziemy też poznawali coraz nowe różnice ilościowe między przedmiotami, zjawiskami, stanami obiektów i układów. Dążąc do możliwie wszechstronnego ich porównania będziemy musieli posługiwać się coraz większą ilością „skal“ jednocześnie. Będziemy musieli coraz bardziej *wszechstronnie* i coraz bardziej *dokładnie* charakteryzować ilościowe różnice między obiektami, stanami, ruchami.

Należy przypomnieć, że nie może być dwu nieidentycznych obiektów, ruchów czy stanów, między którymi nie zachodziłyby żadne zgoła różnice ilościowe. Jeśli więc twierdzimy, że w określonym przypadku zmiana czy różnica między dwoma obiektami „nie ma charakteru ilościowego, ale jakościowy“, nie możemy w rzeczywistości mieć na myśli, że doprawdy nie mamy w tym przypadku do czynienia z ilościowymi zmianami lub różnicami. Wyrażamy jedynie w nieprecyzyjny sposób myśl, że charakterystyka ilościowa nie wyczerpuje w danym wypadku istoty przemiany czy też różnicy.

O niewystarczalności posługiwania się w nauce czysto ilościowymi charakterystykami przedmiotów, różnic między nimi, zmian zachodzących w przyrodzie przekonać się nie trudno. Porównując ze sobą przedmioty lub zjawiska spostrzegamy,

² Nie wynika stąd, że definiując pojęcie ilości istotnie można by było przyjąć pojęcia liczby czy miary za pierwotniejsze od niego.

że nie wszystkie one dają się uszeregować na każdej dowolnie obranej skali. Nie każdemu z nich ma sens przypisywać określoną wartość liczbową czy stopień natężenia każdej dowolnej cechy. Możemy porównywać stopień rozwoju sił wytwórczych w poszczególnych formacjach ekonomicznych. Ale nie możemy porównywać pod względem stopnia rozwoju sił wytwórczych społeczeństw ludzkich i populacji zwierzęcych. Siły wytwórcze — to kategoria odnosząca się do społeczeństwa, i tylko do niego. Możemy porównywać gatunki zwierzęce pod względem stopnia ich przystosowania do określonego środowiska. Ale nie możemy mówić o przystosowaniu do środowiska np. kamienia. Możemy mierzyć pęd rozmaitych ciał poruszających się ruchem mechanicznym. Ale nie możemy zastosować pojęcia pędu do zjawisk społecznych. Przedmioty, zjawiska mogą być *pod jakimiś względami* ze sobą „niewspółmierne“ — mogą się różnić tak zasadniczo, że jedno z nich znajduje swoje miejsce na jakiejś skali, a do drugich ta skala w ogóle nie daje się zastosować. Takie przedmioty, zjawiska różnią się od siebie nie tylko ilościowo, ale w sposób bardziej zasadniczy.

W ten sposób docieramy do konieczności ustalania między przedmiotami, zjawiskami różnic jakościowych — różnic głębszych niż te, które polegają jedynie na osłabieniu lub nasileniu poszczególnych cech. Jest to jedna z wielu dróg, na których ujawnia się niezbędność wprowadzenia pojęcia jakości.

2. Stajemy tu jednak wobec problemu zdefiniowania jakości i zmiany jakościowej. Rezygnując z jego rozwiązania, zwróćmy jedynie uwagę na pewne jego aspekty. Pojęcie *jakości*, tak jak je rozumiemy materializm dialektyczny, nie jest równoznaczne z pojęciem *cechy*. Do poznania jakościowej swoistości (jakości) przedmiotu nie wystarczy bynajmniej poznanie dowolnej jego cechy. Z drugiej strony, jakość z pewnością nie jest tym samym, co nieograniczony zespół *wszystkich* cech przysługujących danemu przedmiotowi czy zjawisku. Biolog, wedle którego każdy gatunek reprezentuje swoistą jakość, nie zawaha się zaliczyć do jednego gatunku dwu egzemplarzy różniących się cechami nieistotnymi z punktu widzenia jakościowej ich swoistości, np. dwu psów bardzo silnie różniących się od siebie odmian.

Wydaje się, że rację mają ci, którzy wiążą pojęcie jakości z pojęciem cechy lub zespołu cech *istotnych* ze względu na *pewne* stosunki, *pewne* oddziaływania, *pewne* związki danego przedmiotu czy zjawiska z otoczeniem i ze względu na *pewne* jego prawidłowości zewnętrzne.

Każdy przedmiot i zjawisko połączone są niezliczoną mnogością związków, oddziaływań, stosunków z całą pozostałą rzeczywistością. Z niewyczerpalnej wielości jego cech bynajmniej nie wszystkie są jednakowo istotne dla danego, określonego kompleksu jego związków z otoczeniem. Przedmioty, układy, zjawiska przejawiają w rozmaitych związkach, stosunkach, oddziaływaniach *rozmaite* (nie-rzaz — przeciwstawne) cechy i jakości. Zachodzenie między przedmiotami, zjawiskami określonych związków, stosunków, oddziaływań jest obiektywnym faktem — niezależnym od niczyjej świadomości, od jakiegokolwiek aktu poznania. Obiektywne — niezależne od niczyjej świadomości — są zarówno cechy związków, stosunków, oddziaływań, jak i fakt, że w danych związkach dane cechy przedmiotów i zjawisk okazują się istotne, a więc decydujące o ich jakości. Twierdzenie marksistowskiej dialektyki, że istotność cech, a więc i jakość, jest względna, albowiem w rozmaitych powiązaniach i stosunkach istotne okazują się rozmaite cechy przedmiotów i zjawisk, nie ma nic wspólnego z relatywizmem — subiektywistyczną doktryną, wedle której przedmiotom, zjawiskom miałyby przy-

sługiwać rozmaite cechy i jakości w zależności od postawy, jaką względem nich zajmuje podmiot poznający.

O ile cechy stosunków, o ile fakt, że ze względu na dany związek, stosunek, oddziaływanie *dane* cechy przedmiotu, zjawiska są istotne — jest zupełnie niezależny od podmiotu i aktu poznania, o tyle czynna rola podmiotu w poznaniu przejawia się w tym, że w zależności od potrzeb i możliwości praktyki społecznej danej epoki ludzie *wyodrębniają* z powszechnego związku rzeczy i zjawisk *określone* związki, stosunki, oddziaływania, ponieważ są w stanie (na tym poziomie praktyki) je uchwycić i ponieważ z tych czy innych względów (dyktowanych obiektywnymi potrzebami) przywiązywać muszą szczególną wagę do ich zbadania. W obrębie zagadnienia jakości, jak w każdym innym przypadku, ujawnia się słuszność tezy materializmu dialektycznego, wedle której subiektywne uwarunkowanie poznania — czynna rola podmiotu w poznaniu — w żadnej mierze nie narusza faktu, że jest ono poznaniem *obiektywnie istniejących* przedmiotów, zjawisk, stosunków, *obiektywnych* cech, jakości, prawidłowości itd.

Każda nauka bada jedynie *pewne* strony wszechzwiązku zjawisk, *pewne* związki, zależności, prawidłowości. Każda nauka ze *swojego punktu widzenia* ustala różnice jakościowe i tożsamości jakościowe między przedmiotami, zjawiskami. Np. dla chemika ważną jakościową charakterystyką ciał będzie ich skład chemiczny. Fizyk będzie mówił o jakościowej tożsamości np. cząstek elementarnych danego rodzaju i o jakościowych różnicach między cząstkami elementarnymi dwu różnych rodzajów. Cząstki elementarne dwu różnych rodzajów nie różnią się wszystkimi cechami. Elektron ma ten sam nabój elektryczny co pewne mezony. Elektron ma tę samą masę co pozytron, ten sam wewnętrzny moment pędu co szereg cząstek elementarnych. Ale pewien *swoisty zespół cech* jest charakterystyczny dla elektronu, i tylko dla elektronu, i decyduje o swoistości zachowania się elektronu np. w rozmaitych polach. Dla biologa różnicą jakościową będzie np. różnica między gatunkami. Pojęcie jakości pozostaje, jak widzimy, w związku z pojęciem swoistości, odrębności, jaką przedmiot, zjawisko ujawnia w *pewnych* związkach, uchwytnych i ujawniających swą doniosłość na danym szczeblu praktyki ludzkiej. Pojęcie jakości pozostaje w związku z pojęciem swoistych prawidłowości rządzących danym przedmiotem, zjawiskiem, jego cechami, jego zachowaniem. Stwierdzamy różnicę jakościową tam, gdzie stwierdzamy swoistość praw. Społeczeństwo ludzkie różni się jakościowo od populacji zwierzęcych, mimo że ludzie jako istoty żywe podlegają prawidłowościom biologicznym. Prawidłowości te jednak nie tłumaczą swoistych zjawisk *społecznych*. Działają tu swoiste prawidłowości historyczne. Gazy są czymś jakościowo różnym od ciał stałych. Mamy „prawa gazowe“, które się do ciał stałych bynajmniej nie odnoszą. Rozwijająca się bujnie w naszych czasach fizyka ciała stałego ustala szereg przysługujących mu prawidłowości. Swoistość stosunków danego obiektu, układu, zjawiska z innymi może się przejawiać w tym, że zmuszeni jesteśmy przypisać mu taką cechę, której w ogóle w żadnym stopniu nasilenia nie można przypisać przedmiotom, zjawiskom jakościowo od niego różnym. Mówiliśmy o tym stwierdzając, że przedmioty mogą się okazać pod jakimś względem w ogóle niewspółmierne. Np. zbiorowisko cząsteczek (gaz) ma szereg cech, które nie przysługują pojedynczym cząsteczkom. Stan gazu charakteryzuje się określoną temperaturą, ciśnieniem; są to wielkości związane ze *średnią* energią, *średnim* pędem cząsteczek zbiorowiska. Nie ma przeto sensu przypisywanie tych wielkości pojedynczym elementom zbiorowiska; element i zbiór są pod tym względem czymś jakościowo różnym, niewspółmiernym.

Kiedy badamy oddziaływanie jakościowo różnych przedmiotów z otoczeniem, rozmaite strony owego oddziaływania okazują się istotne, nadają charakter całemu zjawisku. Z punktu widzenia mechaniki jakościowy charakter nosi różnica między mikroświatem — światem cząstek elementarnych, atomów, cząsteczek, a makroświatem — światem ciał, z którymi mamy do czynienia w potocznym doświadczeniu. Mimo że, ściśle rzecz biorąc, prawidłowości mikroświata zachowują moc w stosunku do obiektów makroskopowych, stwierdzamy w doświadczeniu, że ruchem mechanicznym mikrocząstek i makroobiektów rządzą zupełnie inne prawidłowości. Badając zjawiska *makroświata* możemy zupełnie pomijać fakt, że np. w oddziaływaniu ciał z polem elektromagnetycznym energia jest wymieniana jedynie pewnymi określonymi niepodzielnymi porcjami (kwantami), że pewne wielkości mechaniczne charakteryzujące układ materialny mogą wzrastać i maleć też jedynie takimi niepodzielnymi porcjami (kwantami danej wielkości).

Badając duże ciała, wymieniające wielkie ilości energii, możemy pominąć np. ową ściśle określoną wielkość kwantów — elementarnych porcji energii — ową ograniczoną podzielność energii jako nieistotną, ponieważ wielkość kwantów jest znikomo mała w porównaniu z wielkościami energii występującymi w makroświecie. (Podobnie możemy często w badaniach mechanicznych pomijać np. cząsteczkową strukturę wody, traktować wodę jako ośrodek ciągły, jako ciecz nieskończenie podzielna, bo cząsteczki wody są znikomo małe. Gdybyśmy mieli szklanke z ziarnami śrutu, nie moglibyśmy, badając ruch substancji wypełniającej naczynie, pomijać jej ziarnistości). Natomiast przy badaniu mikroświata „skwantowanie” licznych wielkości mechanicznych staje się niezmiernie istotne. Ponieważ przy badaniu makroświata nieistotne, pomijalne stają się takie cechy zjawisk mechanicznych, które odgrywają dużą rolę w mikroświecie — prawidłowości mechaniczne przy przejściu od mikroświata do makroświata upraszczają się, przybierają postać znaną z mechaniki newtonowskiej. Makroświat rządzony jest przeto innymi niż mikroświat prawidłowościami, różni się od niego jakościowo. Teoria względności stwierdza, że istnieją jakościowe różnice między bardzo szybkimi a powolnymi ruchami mechanicznymi. Kiedy badamy ruchy powolne, zależność np. masy ciała czy jego długości od prędkości jest pomijalna, nieistotna, bo wielkości te zmieniają się ze zmianą prędkości w sposób znikomy. Natomiast przy dużych prędkościach, bliskich prędkości światła, zmiany masy, długości, długotrwałości procesów wewnętrznych w ciele, związane ze zmianą jego prędkości, stają się bardzo istotne. Prawidłowości mechaniki stają się bardziej skomplikowane, tzn., ściślej mówiąc, *uproszczone* prawa fizyki nierelatywistycznej przestają się stosować. Stwierdzamy różnicę w prawidłowościach mechaniki klasycznej i relatywistycznej (stosującej się do wielkich prędkości) — różnicę jakościową między ruchami szybkimi a powolnymi.

Procesy biologiczne mają u swego podłoża szczególne uporządkowanie, zharmonizowanie reakcji fizycznych i chemicznych zachodzących między organizmem i środowiskiem oraz wewnątrz organizmu. Zharmonizowanie to przejawia pewną swoistą własność: procesy fizyczne i chemiczne w organizmie muszą być takie i pozostawać ze sobą w takich związkach przestrzennych i czasowych, ażeby ich łącznym wynikiem było zachowanie (lub wzrost) organizmu w trakcie przemiany materii oraz wydawanie na świat organizmów podobnych. Organizm przeto żyje, dopóki złożonemu procesowi zachodzących w nim reakcji fizycznych i chemicznych przysługuje ta swoista cecha, iż w swym całokształcie jest on „biologicznie adekwatną” reakcją na oddziaływania środowiska. W przeciwnym razie organizm ginie. Swoista prawidłowość biologiczna, zgodnie z którą organizm re-

aguje na bodźce środowiska nie tylko w sposób zdeterminowany — jak każdy obiekt — ale i „biologicznie adekwatnie“, nie podważa żadnej z prawidłowości fizycznych i chemicznych, które zachowują pełny walor w stosunku do materii żywej. Ale „ustępują one na plan dalszy“, nowa prawidłowość „podporządkowuje sobie“ (Engels), co się wyraża w tym, że w toku ewolucyjnych przemian wyselekcjonowane zostają takie struktury, takie przebiegi reakcji fizycznych i chemicznych, takie ich synchronizacje, które czynią zadość swoistej *biologicznej* prawidłowości.

Przemiana materii, właściwa danemu organizmowi, jest w równej mierze zgodna z prawidłowościami fizycznymi i chemicznymi, jak przemiana materii właściwa jego przodkowi z odległej epoki geologicznej i przemiana materii jego zmienionego potomka. Czemu jednak typ przemiany materii uległ zmianie, czemu w ten a nie inny sposób zmieniała się biochemiczna swoistość organizmu — na to pytanie odpowiada *biologia*, badająca *swoiste* prawidłowości ewolucji.

Biologiczna forma ruchu różni się jakościowo od prostszych form ruchu, na których bazie powstaje. Fizyk, chemik bada substancję żywego organizmu pomijając to, co dla niej *swoiste*, i szukając prawidłowości wspólnych zarówno jej, jak przyrodzie nieożywionej. Biologa interesuje to, co jest dla biologicznej formy ruchu *swoiste*, co jest istotne z punktu widzenia prawidłowości *biologicznych*. Rozpatrzmy takie reakcje organizmu żywego, jak ucieczka (ruch mechaniczny), porażenie przez drętwe („rybę elektryczną“) napastnika prądem elektrycznym, wydzielenie jadu przez żmiję podczas ukąszenia (zjawisko mechaniczne i następująca po nim reakcja chemiczna). Dla fizyka, chemika ważne będzie to, co *różni* te zjawiska od siebie, indywidualny, jakościowo odmienny, fizyczny i chemiczny charakter każdego z nich. Natomiast dla biologa, badającego jakościową swoistość wyższej formy ruchu, natura przemian fizycznych i chemicznych w każdym z tych aktów będzie mniej istotna, *istotne* zaś będzie to, co im wspólne jako przejawom życia organizmu, jako przejawom wyższej formy ruchu: fakt, iż są to *rozmaite typy reakcji obronnej*, rozmaite typy *biologicznie pożytecznego zachowania zwierzęcia*. Będzie on stwierdzał szereg prawidłowości dotyczących procesów biologicznych jako jakościowo swoistej formy ruchu, np. kierunkową ewolucję organizmów pod wpływem przemian środowiska. Pamiętać należy, że ujawniana przez biologa jakościowa swoistość materii żywej jest jej swoistością pod *określonymi względami*, jako że prawidłowości fizyki i chemii rozciągają się również na przyrodę nieożywioną i ciało żywe np. jako ciężar na szalach wagi albo jako przewodnik elektryczny nie ujawnia żadnych swoistości.

Położmy nacisk na pewną tezę, zawartą *implicite* w poprzednich wywodach.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika niesłuszność przekonania, jakoby każdemu przedmiotowi, zjawisku przysługiwała w każdej chwili jakaś jedna jedyna jakość, której zastąpienie inną stanowi właśnie istotę przemiany jakościowej. Przeciwnie, przedmioty, układy, zjawiska przejawiają w rozmaitych stosunkach, związkach, oddziaływaniach nieskończoną mnogość jakości. Wykrywamy coraz nowe jakości danego obiektu, zjawiska badając coraz nowe typy jego powiązań z otoczeniem. Wynika stąd, że *różnica jakościowa, tożsamość jakościowa, przemiana jakościowa* noszą charakter względny: zachodzą one nie „w ogóle“, ale *zawsze pod określonymi względami*.

Rozpatrzmy przykład. Klucz żeliwny tkwiący w drzwiach jest ciałem stałym. Dla fizyka, tzn. ze względu na badane przez niego aspekty wszechzwiązku materialnych rzeczy i zjawisk, ciało stałe jest czymś jakościowo różnym od gazu

i cieczy. Ujawnia ono szereg swoistych prawidłowości. Jeżeli stopi się żeliwo, z którego klucz jest zrobiony, nastąpi zmiana jakościowa. Ale nie pod każdym względem: tak np. skład chemiczny żeliwa przez to samo się jeszcze nie zmienia, a skład chemiczny jest ważną chemiczną charakterystyką jakościową ciała. Pod jednym względem nastąpiła więc przemiana jakościowa, pod innym — zachowana została jakościowa tożsamość.

Klucz jest żeliwny, żeliwo jest tzw. ferromagnetykiem, czyli ciałem, które się w pewien swoisty sposób zachowuje w polu magnetycznym. Ferromagnetyzm jest określoną jakością z punktu widzenia działu fizyki zajmującego się zjawiskami magnetycznymi. Ale każdy ferromagnetyk nagrany do odpowiednio wysokiej temperatury traci własności ferromagnetyczne, staje się zwykłym tzw. paramagnetykiem. W temperaturze tej następuje skok jakościowy: ferromagnetyk zmienia się w paramagnetyk. Ale nie jest to skok jakościowy pod każdym względem: klucz pozostał ciałem stałym, a i to jest określona jakość.

Woda wrze w temperaturze 100°. W tej temperaturze następuje w jej stanie skok jakościowy z punktu widzenia szeregu prawidłowości fizyki. Ale z punktu widzenia np. biologii (tzn. prawidłowości przez nią badanych) możemy mieć do czynienia ze skokiem jakościowym w jakiejś innej, niższej temperaturze, w której z punktu widzenia fizyki nie następuje w stanie wody nic szczególnego. Taką temperaturą przełomową jest dla biologii np. temperatura, w której ścina się białko wyższych organizmów. Skok jakościowy w tej temperaturze polega na tym, że woda staje się dla organizmów wyższych środowiskiem zabójczym.

Niezrozumienie tego, że skok pod pewnymi względami może być zarazem pod innymi względami kontynuacją dawnego stanu rzeczy, charakterystyczne było np. dla szkoły Marra w językoznawstwie, która sądziła, że rewolucji społecznej towarzyszyć musi jakiś gwałtowny przełom w rozwoju języka — „rewolucja językowa“. Myśl równie bezzasadna jak przypuszczenie, że rewolucji społecznej towarzyszyć będzie przemiana w antropologicznym typie społeczeństwa. Rewolucja społeczna nie jest przemianą jakościową w stanie społeczeństwa „w ogóle“, ale jakościową przemianą w jego bazie i nadbudowie.

Ponieważ skok jakościowy jest skokiem pod pewnymi względami, mogą istnieć głębsze i mniej głębokie, bardziej wszechstronne i mniej wszechstronne skoki jakościowe. Skokiem jakościowym jest przejście społeczeństwa od formacji feudalnej do kapitalistycznej, skokiem jakościowym mniej zasadniczym jest przemiana kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w monopolistyczny. Przemianą jakościową, czyli skokiem, jest przejście od socjalizmu do komunizmu. Ale żaden z tych skoków nie jest przełomem tak zasadniczym, jak rewolucja socjalistyczna — skok od społeczeństwa eksploatorskiego do nie znającego wyzysku.

Jeden skok jakościowy może być *elementem* skoku jakościowego bardziej wszechstronnego. Np. elementami rewolucji proletariackiej są: obalenie władzy burżuazji i ugruntowanie władzy proletariatu, zapoczątkowanie budowy bazy socjalistycznej, zapoczątkowanie przełomowych przemian w dziedzinie kultury. Stąd szczególnie skomplikowany charakter pewnych skoków.

3. Klasycy marksizmu-leninizmu przeszli z dialektyki heglowskiej naukę o „mierze“, wedle której określona jakość przedmiotu, układu, zjawiska nie daje się pogodzić z dowolną charakterystyką ilościową. Przysługiwanie przedmiotowi, zjawisku określonej jakości związane jest z tym, że *pewne wielkości* charakteryzujące przedmiot, zjawisko pod względem ilościowym zawarte są w odpowiednich, *mniej lub bardziej ściśle określonych* przedziałach. Wykroczenie *tych wielkości* poza obręb odpowiednich przedziałów jest przeskoczeniem „węzła“ na „wę-

złowej linii miary“, tzn. pociąga za sobą odpowiednią przemianę jakościową. Oto wyłożona w sposób najogólniejszy treść dialektycznego prawa przechodzenia przemian, różnic ilościowych w jakościowe — „prawa przechodzenia ilości w jakość“. Jak każde prawo dialektyki, tak i to odznacza się dużą wielostronnością. Rozpatrzmy kilka podstawowych przykładów stosowania się tego prawa.

a) Prawo to przejawia się np. wtedy, kiedy mamy do czynienia ze zbiorami jakichś przedmiotów, z których każdemu przypisać możemy miejsce na jakiejś określonej skali liczbowej. Badając przedmioty należące do takich zbiorów spostrzegamy, że dostatecznie wielkim różnicom ilościowym odpowiadają różnice jakościowe pod określonym względem (że jakaś dana, interesująca nas jakość nie zachowuje się po przekroczeniu pewnych przedziałów na odpowiedniej skali liczbowej). Tak np. szeregując obiekty fizyczne wedle wielkości, poczynając od gwiazd, kończąc na cząstkach elementarnych, prędzej czy później z obrębem makroświata wkroczymy w obręb mikroświata, różniącego się od niego rodzajem prawidłowości mechanicznych. Granica między makroświatem i mikroświatem nie jest ostra, nie można wskazać jakiegoś „punktu“ na skali wielkości, który odpowiada temu przejściu. Niemniej różnica między nimi jest niewątpliwie jakościowa, a nie tylko ilościowa, jak sądzili fizycy XIX wieku.

Mała ilość jakiejś substancji może mieć własności lecznicze, duża ilość tej samej substancji — trujące. Różnicy ilościowej odpowiada tu zmiana jakości z biologicznego punktu widzenia.

Jeśli chodzi o zjawiska społeczne, posłużymy się przykładem marksowskim, przytoczonym przez Engelsa w *Anty-Dühringu*³ z okazji rozważań o prawie „przechodzenia ilości w jakość“. W każdym kraju kapitalistycznym o każdym czasie istnieje mniej czy bardziej ściśle określona dolna granica tej sumy pieniędzy, która jest niezbędna do założenia najskromniejszego przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Dwie sumy pieniężne różnią się od siebie ilościowo swoją wielkością; jednakże w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego w danym miejscu i czasie tej różnicy ilościowej może towarzyszyć różnica jakościowa pod względem społecznego ich znaczenia: jedna z tych sum jest w stanie funkcjonować jako kapitał, druga nie może stać się kapitałem (kto posiada jedną sumę pieniędzy może stać się członkiem klasy kapitalistów, kto posiada mniejszą sumę nie może nim zostać; warunkuje to różnice jakościowe w sytuacji społecznej tych ludzi).

Z punktu widzenia współczesnego przyrodoznawstwa szczególnie ciekawe są te przypadki, w których same różnice ilościowe noszą charakter „skokowy“, tzn. wartość jakiejś wielkości charakteryzującej obiekt czy układ może się zmieniać tylko określonymi niepodzielnymi porcjami, przy czym odpowiednio dużej, bądź nawet każdej różnicy ilościowej odpowiada różnica jakościowa. Do najbardziej charakterystycznych przykładów tego rodzaju należy prawo okresowe pierwiastków chemicznych Mendelejewa. Ładunek elektryczny jądra może się zmieniać tylko skokami, tylko o jednostkę naboju elementarnego — naboju protonu. A każdej różnicy w ładunku jądra, każdej jego zmianie o jednostkę odpowiada różnica jakościowa pod względem chemicznym, od ładunku jądra zależy bowiem, z atomem jakiego pierwiastka chemicznego mamy do czynienia. Również Engels przytaczał w *Anty-Dühringu* odpowiednie ilustracje z zakresu chemii.⁴

b) „Przechodzenie ilości w jakość“ przejawia się również, gdy badamy stosunki między zbiorami i ich elementami. Różnica między zbiorem a elementem zbioru nie jest różnicą jedynie ilościową, dającą się scharakteryzować przypisa-

³ Engels: *Anty-Dühring*. Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 123

⁴ Tamże s. 125—126

niem elementowi liczby „jeden“, a zbiorowi liczby większej od jedności. Zbiór i jego elementy różnią się od siebie jakościowo: zbiór posiada cechy, których przypisywanie elementom nie ma żadnego sensu; np. zbiór może być uporządkowany albo chaotyczny — są to charakterystyki, których do elementu odnieść nie można. Tak samo proces złożony posiada cechy, których nie mają jego składowe elementy: np. proces życiowy — proces przemiany materii cechują właściwości i prawidłowości nie przysługujące procesom chemicznym, których szczególne zharmonizowanie daje w wyniku proces przemiany materii.

„Przechodzenie ilości w jakość“ przejawia się i w tym, że zbiór musi być dość liczny, aby wystąpiły w nim na jaw jego swoiste cechy „odsuwając w cień“ cechy elementów. Tak np. są zbiory wydarzeń, w których przejawiają się swoiste prawidłowości statystyczne. Aby się jednak te prawidłowości przejawiały, zbiór musi być dość liczny. Kiedy rzucamy monetę grając w orła i reszkę, początkowo nie ma żadnej prawidłowości w następowaniu po sobie orłów i reszek. Dopiero po pewnej ilości rzutów (nie dającej się, naturalnie, ściśle określić) ich „ilość przejdzie w jakość“ — zacznie się ujawniać określona, charakterystyczna dla zbioru prawidłowość, polegająca na tym, że z reguły ilość „orłów“ w zbiorze jest w przybliżeniu równa ilości „reszek“.

Weźmy z kolei pod uwagę cechy, które przysługują zarówno zbiorowi czy zespołowi⁵, jak i przedmiotom stanowiącym jego elementy. Oczywiście i takie cechy istnieją: masę ma każda cząsteczka ciała i całe ciało stanowiące zespół takich cząsteczek. Robotnik zdolny jest do pracy — i do pracy zdolna jest brygada robotników. Otóż „przechodzenie ilości w jakość“ w tym wypadku przejawia się w tym, że w stosunku do tych cech bynajmniej *nie musi* obowiązywać tzw. prawo addytywności, czyli prostego sumowania wielkości charakteryzujących obiekty. Cecha zbioru bynajmniej nie zawsze jest prostą „sumą cech“ jego elementów. Oczywiście, *bywają cechy tzw. addytywne*. Np. ładunek elektryczny zbioru jakichś ciał jest sumą ładunków elektrycznych tych ciał. Natomiast wydajność pracy brygady robotniczej nie jest prostą sumą wydajności pracy każdego robotnika; dzięki ich współpracy jest ona z reguły większa; o ile zaś większa — zależy od tego, jak jest zorganizowana brygada, czyli od swoistych cech zespołu jako całości. W każdym razie nie mamy tu prostego sumowania; otrzymujemy wydajność grupy, która jest czymś różnym od sumy wydajności jej członków, „ilość przechodzi w jakość“. Nieaddytywność pewnych cech, zależność pewnych wielkości charakteryzujących zespół nie tylko od wielkości charakteryzujących jego elementy, ale i od swoistych cech organizacji zespołu ma duże znaczenie w szeregu nauk przyrodniczych: w chemii, biologii (cechy populacji roślinnych i zwierzęcych) i innych.

Zbiorom złożonym z identycznych elementów mogą przysługiwać różne jakości w zależności od liczebności zespołu. Posłużmy się przykładem przytoczonym przez Engelsa w *Anty-Dühringu*.⁶ Oto co pisał Napoleon o walce konnicy francuskiej, jeźdźców i fechtmistrzów nienadzwyczajnych, ale zdyscyplinowanych, z mamelukami, harcownikami doskonałymi w pojedynczej walce, ale nie zdyscyplinowanymi: Dwóch mameluków miało bezwarunkową przewagę nad trzema Francuzami; stu mameluków warowało stu Francuzów; trzystu Francuzów miało zazwyczaj przewagę nad trzystu mamelukami, tysiąc Francuzów zawsze zwycię-

⁵ Przez zespół mielibyśmy tu rozumieć zbiór szczególny: należące do niego elementy mają nie tylko pewne cechy wspólne, ale na siebie realnie oddziałują. Zespół też jest zbiorem i wszystko, cośmy powyżej o zbiorach powiedzieli, odnosi się i do niego.

⁶ Engels: *Anty-Dühring* cyt. wyd. s. 127

żało tysiąc mameluków. Widać stąd, że różnica między małym i dużym zbiorem, zespołem może okazać się różnicą jakościową: inne cechy elementów okazują się istotne w ich zachowaniu się w dużym zbiorze, zespole, inne w małym.

Biologowie dobrze wiedzą, że np. duże gromady zwierząt zachowywać się mogą zupełnie odmiennie niż małe gromady tego samego gatunku. Np. szarańcza okazuje skłonność do wędrówek tylko wtedy, o ile zgromadzi się w stada milionów osobników.

c) Najdonioślejszym przypadkiem stosowania się prawa „przechodzenia ilości w jakość” jest niewątpliwie ten, który jest najczęściej omawiany w naszej literaturze popularyzatorskiej: „przechodzenie ilości w jakość” w toku przemiany, w szczególności — w procesie rozwoju.

W procesie przemian obiekt, układ, któremu ze względu na pewne powiązania przysługuje określona jakość, przechodzi rozmaite stany; różnice między tymi stanami możemy charakteryzować zrazu jedynie ilościowo: nasileniem jednych cech, osłabieniem innych. Później czy później jednak te ilościowe zmiany doprowadzą do stanu, który się będzie jakościowo różnił od stanu wyjściowego. Przemiany ilościowe doprowadzają do jakościowego skoku.

Oto znany przykład z parowaniem wody. Przy nagrzewaniu wody stan jej zmienia się nieustannie, ale zrazu między poszczególnymi momentalnymi stanami cieczy różnice są z punktu widzenia określonych praw fizyki tylko ilościowe: woda jest coraz gorętsza, ruch jej cząsteczek coraz żywszy, coraz intensywniej odbywa się parowanie na jej swobodnej powierzchni itd. Jednakże, gdy temperatura dojdzie do 100° (pod normalnym ciśnieniem), stan wody zmienia się jakościowo; poczynają działać zupełnie odmienne prawidłowości: para wytwarza się już nie tylko na powierzchni, ale pęcherzyki pary powstają w całej cieczy. Bardziej intensywne nagrzewanie nie prowadzi do przyspieszenia wzrostu temperatury, jak to miało miejsce poprzednio, ale temperatura zachowuje wartość niezmienną, dopóki cała ciecz nie wyparuje. Wrzenie jest czymś jakościowo różnym od zwykłego parowania. Poprzez stany, między którymi różnice były tylko ilościowe, doszliśmy do skoku jakościowego. W pracach Engelsa *Anty-Dühring*, *Dialektyka przyrody*, w pracach Stalina, np. *O materializmie dialektycznym i historycznym*, znajdują się liczne przykłady procesów, w których poprzez stany różniące się od siebie jedynie ilościowo — natężeniem tych czy innych cech, układ materialny czy społeczność przechodzi do stanu, który się jakościowo różni od wyjściowego. Można powołać się na takie przykłady, jak wzrost sił wytwórczych w łonie formacji i popadnięcie ich w konflikt z bazą danej formacji, dojście do stanu, w którym nastąpić musi jakościowa zmiana — zmiana ustroju ekonomicznego.

Dialektyka marksistowska podkreśla jedność ciągłości i nieciągłości w procesie ruchu, rozwoju. Proces polegający na przemianach tylko ilościowych przedziej czy później musi doprowadzić układ do stanu różnego jakościowo od wyjściowego. Z drugiej strony — przemiany jakościowe są przygotowane przez ciągły przebieg przemian na poprzednim etapie ruchu, rozwoju.

Dialektyka marksistowska podkreśla jedność przełomu i kontynuacji: stan układu po przełomie jest zdeterminowany nie tylko przez oddziaływanie, które doprowadziły do przemiany jakościowej, ale i przez jego poprzednią jakość. Jest to jedna z ważnych zasad marksistowskiego determinizmu. Tak np. pod wpływem jednych i tych samych oddziaływań środowiska rozmaite gatunki organiczne przeobrażają się w odmienny sposób.

Nadto absolutnych przełomów jakościowych nie ma: każdy przełom jest zarazem kontynuacją. Obiekty materialne w toku przemian nie mogą utracić wszyst-

kich swoich cech (pewne cechy są właściwe wszystkim obiektom materialnym jako atrybuty materii). Potomek nie może nic nie odziedziczyć po przodku. Każda formacja ekonomiczna rządzona jest swoistymi prawidłowościami — jednakże pewne cechy przysługują produkcji społecznej jako takiej, pewne prawidłowości wspólne są wszystkim formacjom. Marksizm jest wielkim przełomem w dziejach ideologii, a zarazem kontynuacją całego wartościowego dorobku umysłowego i całej humanistycznej tradycji ludzkości. Budowaniu społeczeństwa socjalistycznego towarzyszy ogromna rewolucja kulturalna, przewartościowanie wielu wartości w świadomości społecznej. Zarazem kultura społeczeństwa socjalistycznego jest kontynuacją całego dorobku kulturalnego ludzkości. Ludzi, którzy tej prawdy nie rozumieją, nie widzą jej doniosłości dla polityki kulturalnej prowadzonej przez partię komunistyczną, nazywano w ZSRR w swoim czasie, jak pisze Stalin w pracy *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa*, „jaskiniowcami kulturalnymi“.

Nauka w swoim rozwoju coraz dobitniej potwierdza słusność i powszechność dialektycznego prawa „przechodzenia ilości w jakość“. Engels w swych pracach poświęconych dialektyce i przyrodoznawstwu dużą wagę przywiązywał do ugruntowania kategorii *jakości* i do uzasadnienia tego prawa. Była jednakże taka dziedzina przyrodoznawstwa, w której obrębie Engels nie znajdował dla tego prawa zastosowania. Dziedzina tą była mechanika. Jedyną teorią mechaniczną, nad którą można było w czasach Engelsa snuć metodologiczne refleksje, była klasyczna mechanika Newtona. Nawiązując do niej Engels pisał, że mechanika nie zna jakości, zna jedynie ilościowe różnice między obiektami i zjawiskami. W naszych czasach słusność ogólnometodologicznej tezy Engelsa ujawnia się również tam, gdzie Engels nie widział dla niej potwierdzenia. Współczesna mechanika zna jakości: różnice między ruchami zachodzącymi z szybkością bliską szybkości światła a ruchami powolnymi, między makroświatem i mikroświatem są różnicami jakościowymi ze względu na prawidłowości mechaniczne. Nie ma takiej dziedziny zjawisk, do której by się wielostronnie nie dało zastosować „prawo przechodzenia ilości w jakość“.

Uwagi końcowe

1. W wykładzie naszym rozpatrzyliśmy jedynie pewne kwestie związane z zagadnieniem przemian jakościowych w procesie ruchu i rozwoju. Niektóre spośród zagadnień nie poruszonych tutaj mają dużą doniosłość metodologiczną i praktyczną. Należy do nich przede wszystkim zagadnienie *sposobów dokonywania się przemian jakościowych, dróg „przejścia ilości w jakość“*, na którym się pokrótce zatrzymamy, nie dążąc do jego dokładnego oświetlenia. Do osiągnięć dialektyki marksistowskiej w ostatnich latach należy zapoczątkowanie głębszego badania tego zagadnienia; przyznać trzeba jednak, że nie bardzo daleko posunęliśmy się dotychczas na tej drodze.

Przed pracą Stalina *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa* panował wśród filozofów-marksistów nazbyt uproszczony pogląd na charakter przemian jakościowych. Oczywiście interesy klasy robotniczej nakazywały dawniej teoretykom marksizmu skupiać uwagę na pewnym *szczególnym* sposobie dokonywania się przemian jakościowych — mianowicie na tym, którego w ogóle nie uznaje szereg metafizycznych koncepcji: na przemianie dokonującej się w drodze krótkotrwałego aktu, który przeistacza (pod określonym względem) cały obiekt czy układ badany. Taki właśnie charakter nosi przecież rewolucja polityczna, obalająca władzę burżuazji i ustanawiająca dyktaturę proletariatu. Wbrew koncepcjom oportunistów

teoria marksizmu-leninizmu wykazuje, że na drogę budowania socjalizmu nie można wkroczyć inaczej niż przez tego typu przemianę jakościową w charakterze władzy — przez zmianę, która reprezentuje zachodzący pod tym względem w społeczeństwie „skok o typie wybuchowym“ — jak mówimy obecnie — gdy przez skok rozumiemy wszelką przemianę jakościową, niezależnie od dróg, na których się dokonuje.

Obecnie zdajemy sobie sprawę, że sposoby przejścia od jednej jakości do drugiej mogą być rozmaite, w zależności od natury badanego procesu i od warunków, w których on przebiega. Dialektyka marksistowska ma za zadanie m. in. badać swoiste prawidłowości rozmaitych rodzajów skoków.

„Skok z wybuchem“ (nie dopracowaliśmy się jeszcze bardziej precyzyjnej terminologii) jest tylko jednym z możliwych wariantów. Polega on, jak mówiliśmy, na *stosunkowo* naglej przemianie jakościowej całego obiektu, układu pod określonym względem. Obecnie zdajemy sobie sprawę z konieczności uniknięcia uproszczonych poglądów na ten rodzaj skoku. Rozumiemy m. in. względność pojęcia owej „nagłości“ — jego sens zależy od swoistości badanego procesu. Lenin pisząc o rewolucji jako o nagłym skoku wskazywał, że nie znaczy to, iżby rewolucja nie mogła się przeciągnąć na szereg lat, jest to jednak proces *nagły* w porównaniu np. z długotrwałością kapitalizmu i nieograniczonym czasem trwania formacji bezklasowej. Kiedy fizyk mówi, że pewne przemiany wewnątrzatomowe dokonują się nagle, ma na myśli milionowe części sekundy; biolog, który podziela zdanie Łysenki o nagłości przemian gatunkowych, ma na myśli, naturalnie, zupełnie inną skalę czasową.

Względna „nagłość“ wcale nie oznacza jakiegś „momentalności“; głębsze poznanie skoku typu „wybuchowego“ doprowadzić może do wyróżnienia w nim etapów i zbadania swoistości każdego z nich (np. sprawa etapów rewolucji w krajach demokracji ludowej).

Głębsze badanie zapewne w każdym *nagłym* skoku ujawni *poszczególne etapy*, między którymi przejścia dokonują się nagle — a jeszcze głębsze badanie ujawni z kolei niemomentałość, podzielność owych nagłych skoków drugiego rzędu. Ten proces poznania, w którym w miarę kolejnych pogłębień to jedna, to druga strona jedności przeciwieństw — ciągłość i nieciągłość procesu — występuje w danej przemianie na plan pierwszy, musi chyba być procesem poznania nieskończonym. Czegoś przeciwnego, co prawda, może nam dowieść fizyka, o ile ugruntuje się w niej dyskutowana obecnie przez niektórych uczonych hipoteza o skwantowaniu czasu na niepodzielne jednostki.

Oprócz skoków o charakterze „wybuchowym“ mówi się obecnie (po ukazaniu się pracy Stalina) w naszej literaturze również o innym rodzaju skoków — stopniowym gromadzeniu elementów nowej jakości. Jako przykłady przytacza się stopniowe zmiany elementów leksyki i gramatyki w toku ewolucji języka, prowadzące ostatecznie do zmian jakościowych. Wskazuje się też głębokie jakościowe przemiany zachodzące w społeczeństwie w epoce budowania socjalizmu i komunizmu, np. kolektywizację rolnictwa. W epoce, w której u władzy stoi klasa zainteresowana we wszelkiej postępowej przemianie, skoki w życiu społecznym nie noszą, jak wykazuje Stalin, charakteru „wybuchowego“. Konieczne przemiany jakościowe są stopniowo wcielane w życie przez władzę ludową we współdziałaniu z masami: realizują się w miarę tego, jak dojrzewają po temu warunki, w miarę jak w masach robotników i chłopów dojrzewa świadomość konieczności przemiany. Jeśli tedy w społeczeństwie antagonistycznym regułą jest najczęściej

przemiana typu „wybuchowego“, to w nieantagonistycznym — „gromadzenie się elementów nowej jakości“.

„Gromadzenie się elementów nowej jakości“ pojmowane jest zazwyczaj jako sumowanie się nagłych, jednorazowych zmian jakościowych, odnoszących się do elementów złożonego układu, systemu (np. przejście poszczególnych gospodarstw chłopskich, wsi na tory kolektywizacji). Tempo gromadzenia się tych elementarnych zmian jest różne na rozmaitych etapach przemiany, dokonywającej się w ten sposób w całym systemie, układzie (np. wyróżnienie w przebiegu walki o kolektywizację etapu, gdy do spółdzielni rusza podstawowa masa średniego chłopstwa); nauka badać musi prawidłowości zmian tego tempa.

Zachodzi pytanie, czy „stopniowe gromadzenie się elementów nowej jakości“ musi być jedynie tak rozumiane? Czy nie może ono polegać np. na ciągłym przechodzeniu poprzez stany coraz bardziej, w coraz większej liczbie aspektów zbliżone do stanu definitywnej przemiany jakościowej? Lub też — innymi słowy — zachodzi pytanie, czy „skok o charakterze wybuchu“ i „stopniowe gromadzenie się elementów nowej jakości“ (sumowanie małych nagłych skoków) wyczerpują wszystkie możliwe rodzaje przejść jakościowych?

Wydaje się, że winniśmy się wystrzegać popadnięcia na nowo w błąd ograniczoności, aprioryzmu, który tkwił w dawnej naszej uproszczonej teorii skoków. Rzecz zasługuje na przedyskutowanie. Wydaje się, że np. proces tak prosty jak zmiany zachodzące w gazie podczas ściskania go w temperaturze tzw. krytycznej (zależnej od natury gazu), nie podpada pod żadną z wyróżnionych kategorii. Podczas tych przemian zmienia się stopniowo stan gazu jako całości, aż w pewnej chwili gaz nie daje się odróżnić od cieczy; cały proces (w danej, *jedynej* temperaturze) przebiega w sposób zupełnie ciągły, w żadnym jego momencie nie następuje nagły skok. W tym wypadku nie jesteśmy w stanie wskazać granic jakiegoś „etapu przejściowego“, okresu samego „przechodzenia od jakości do jakości“. W przypadku sumowania się drobnych skoków jakościowych może być przeciwnie: sumowanie to może być, przynajmniej w zasadzie, procesem dokonującym się na określonym odcinku czasowym. Mając zaś na uwadze skok o typie „wybuchowym“, szczególnie, jak widzieliśmy, podkreślamy krótkotrwałość i względną ostrość granic okresu przejściowego.

Problematyka przejść jakościowych jest żywa i płodna, jak o tym świadczy szereg dyskusji toczonych ostatnio w nauce. Wpływała ona w interesujący sposób w dyskusji o etapach rewolucji w krajach demokracji ludowej. Odgrywa dużą rolę w metodologicznym podłożu sporu o sposób powstawania gatunków, toczącego się od kilku lat w nauce radzieckiej.

Zwolennicy poglądów znakomitego biologa radzieckiego, Łysenki, na powstawanie gatunków zarzucają teorii Darwina „płaski ewolucjonizm“, negowanie odrębności jakościowej gatunków. Opierają się oni przy tym na potwierdzeniu *explicitie* przez Darwina metafizycznej tezy, że „natura nie czyni skoków“. Opierają się i na *meritum* jego poglądów, wedle których w procesie ewolucji gatunek przeradza się w gatunek w drodze stopniowych morfologicznych zmian zachodzących w ciągu pokoleń, w drodze powstawania odmian coraz bardziej odchylnych od typu wyjściowego, przy czym w procesie nie stwierdza się przerwania stopniowości. Stwierdzone *na ogół* w przyrodzie ostre granice między gatunkami, nieistnienie form pośrednich Darwin traktował jako zjawisko wynikające z coraz większego odchylenia się gatunków w toku ewolucji od form wyjściowych oraz ponadto wyjaśniał je „wypadaniem“ w procesie walki o byt odmian pośrednich

między gatunkami jako gorzej przystosowanych do określonych nisz ekologicznych. Wedle teorii Darwina, gatunki starsze byłyby więc lepiej wyodrębnione; natomiast tam, gdzie systematyk napotyka trudności, gdzie istnienie form pośrednich utrudnia zdefiniowanie gatunku — mielibyśmy do czynienia z gatunkami stosunkowo młodymi, u których proces dywergencyjny nie zaszedł jeszcze dostatecznie daleko. Opierając się na materialistyczno-dialektycznej teorii skoków jakościowych zwolennicy Łysenki głoszą, że z metodologią marksistowską daje się pogodzić jedynie taka teoria powstawania gatunku, wedle której gatunki powstają jedne z drugich nagle, odmiany zaś przejściowe, ogniwa pośrednie w ogóle nie istnieją. Nie znaczy to, by zwolennicy teorii Łysenki w ogóle ignorowali sprawę „przygotowania“ skoku przez poprzedzający go etap rozwoju. Wedle Łysenki ten etap poprzedzający skok nie polega jednak na powstawaniu nowych odmian w łonie dawnego gatunku. Wszystkim bowiem odmianom wspólna jest ta sama swoistość gatunkowa — ta sama jakość z tego punktu widzenia — i żadna odmiana nie jest krokiem ku jakiejś jakości nowej. Etap przygotowawczy polega na tym, że w ciele osobników, które znajdują się w warunkach nie w pełni czyniących zadość swoistym dla ich gatunku wymaganiom wobec środowiska, powstają, wskutek zmian w przebiegu przemiany materii, „odrobinki“ (*krupinki*) heterogenicznego (odmiennogatunkowego) białka. W ciągu kilku pokoleń ilość tych hipotetycznych „odrobinek“ heterogenicznego białka w ciele osobników znajdujących się w podobnych warunkach wzrasta; w końcu powstaje heterogeniczna komórka rozrodcza, a w wyniku tego, po tym krótkim okresie przygotowawczym *nagle* organizm należący do określonego gatunku wydaje na świat osobnika należącego do gatunku odmiennego. Pomijamy inne osobliwości łysenkowskiej teorii powstawania gatunków (np. polifiletyzm, tzn. powstawanie tego samego gatunku z różnych przodków, i odwracalność przemian ewolucyjnych, domagające się z punktu widzenia marksistowskiego determinizmu nader ostrożnego potraktowania — patrz uwaga o determinizmie na str. 187 — albo uderzająca teza, że zmiana *zdeteterminowana* przez warunki środowiska *musi* być dla organizmu również *pożyteczna* w tych warunkach — teza co najmniej nie wynikająca z założeń marksistowskiego determinizmu).

Zarzucanie darwinizmowi, iż nie widzi on odmienności jakościowej gatunku, skoro przejścia między gatunkami uważa za ciągłe, wydaje się niesłuszne. Równie dobrze można by twierdzić, że nie odróżnia siedmiu podstawowych barw tęczy ten, kto twierdzi, że w tęczy jeden kolor przechodzi w drugi poprzez stopniowe odcienie. Spór między ortodoksalnym darwinizmem a zwolennikami teorii Łysenki może dotyczyć jedynie tego, w jaki sposób *kształtują się* jakościowo odmienne gatunki i czy zawsze istnieją między nimi w procesie ewolucji „*hard and fast lines*“ (ostre, zdecydowane linie rozgraniczające), których upatrywanie w naturze *wszędzie* tam, gdzie stwierdzamy różnice jakościowe, Engels uważał, notabene, za znanie metafizycznego sposobu myślenia w niemniejszym stopniu, niż nieuznawanie „nagłych“ przeskoków.

Nie należy przeceniać doniosłości deklaracji Darwina, iż „*natura nie czyni skoków*“, dla zrozumienia meritum jego poglądów. Poza filozofią marksistowską przez „*skok*“ na ogół rozumiano nie przejście jakościowe *w ogóle*, ale przejście jakościowe *nagle*, bez faz, stanów, form pośrednich. Takie pojmowanie „*skoku*“ rozpowszechnione było, jak wiemy, do niedawna również wśród uczonych i filozofów marksistowskich, z tą tylko różnicą, że wbrew metafizycznemu płaskiemu ewolucjonizmowi, negującemu w ogóle zachodzenie nagłych przeskoków w przyrodzie, wyznawali oni tezę, że przejścia jakościowe w przyrodzie *muszą* mieć

wylącznie skokowy w tym zwężonym sensie charakter. Obecnie, gdy na terenie marksistowskiej dialektyki przez skok rozumie się wszelkie przejście jakościowe niezależnie od tempa i występowania takich czy innych faz pośrednich, spór między darwinizmem a koncepcją Łysenki daje się raczej wyłożyć jako spór o to, jak odbywa się w procesie powstawania gatunków przejście jakościowe (skok), jakie są jego prawidłowości, czy przebiega ono powoli czy szybko, czy między gatunkami istnieją odmiany pośrednie, czy też odmiany pośrednie i okres przejściowy wypełniony ich bytowaniem nie istnieją, natomiast istnieją w określonych warunkach osobniki gatunkowo niejednorodne, osobniki, w których ciele „w łonie jednego gatunku rodzi się gatunek drugi“.

Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia metodologii materializmu dialektycznego najważniejszą rzeczą jest zrozumienie *wielorakości* sposobów dokonywania się skoków — przejść jakościowych — i konieczności badania w każdym konkretnym wypadku, gdy mamy do czynienia z przemianą jakościową w przyrodzie i społeczeństwie, ich swoistości, prawidłowości, mechanizmu, konkretnych sposobów przejawiania się prawa „przejścia ilości w jakość“. Badanie to musi być oparte na praktyce, obserwacji naukowej i eksperymencie, a nie na próbach wydedukowania konkretnych odpowiedzi wyłącznie na podstawie ogólnych założeń metodologii marksistowskiej. Na tej drodze zostanie też z pewnością rozstrzygnięty spór o sposoby powstawania gatunków.

2. Nauka o prawidłowościach przemian jakościowych, w szczególności o prawidłowościach przechodzenia od szczebli niższych do wyższych w procesie rozwoju, ma duże znaczenie dla komunizmu naukowego. Wypaczanie dialektycznej teorii rozwoju bywało podstawą teoretyczną szeregu typowych groźnych odchyłeń w międzynarodowym ruchu robotniczym. Tak np. teoretyczną podstawą oportunistów jest absolutyzowanie *ciągłości* w procesie rozwoju, utwierdzanie metafizycznej tezy, jakoby natura i historia nigdy nie czyniły nagłych („wybuchowych“) skoków. Oportuniści-socjaldemokraci głoszą, że do społeczeństwa socjalistycznego można dojść drogą powolnej, stopniowej modyfikacji społeczeństwa kapitalistycznego, drogą przemian, z których żadna nie będzie jakimś stanowczym punktem zwrotnym, nie będzie nosiła zasadniczego jakościowego charakteru: stopniowe, drobne zmiany w ustawodawstwie pracy, drobne zdobycze ekonomiczne robotników, drobne polityczne ustępstwa burżuazji. A przecież jest rzeczą oczywistą, że przejście od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego musi zawierać gwałtowny skok jakościowy, skok, jak się teraz mówi, „wybuchowego typu“ — rewolucję. Nie może się ono odbyć w ten sposób, że do kapitalistycznej bazy i nadbudowy wprowadzać się będzie nieustannie drobne, niezasadnicze modyfikacje i ulepszenia. Nie trudno zrozumieć, że dopóki burżuazja ma władzę w ręku, dopuści ona jedynie do takich reform, które pomagają jej się utrzymać przy władzy, ale nie do takich, które tę władzę podważają. Idzie ona na te czy inne ustępstwa wtedy, gdy to jej jest niezbędne do umocnienia swego panowania w drodze rozładowania napięcia ruchu robotniczego. Kasuje zaś te ustępstwa, kiedy uzna to za dogodnie dla siebie. Obalenie przez wyzyskiwanych władzy wyzyskiwaczy może być ze swej istoty skokiem o charakterze jedynie wybuchowym.

Absolutyzowanie nieciągłości w procesie rozwoju stanowiło teoretyczną podstawę awanturniczych „lewackich“ odchyłeń w ruchu robotniczym. W okresie przedrewolucyjnym przejawiają się one w awanturniczości, w nierozumieniu, że rewolucja — nagły skok o charakterze „wybuchowym“ — musi być poprzedzona i przygotowana przez szereg stopniowych przemian w łonie dawnego społeczeństwa, w materialnych warunkach bytu, świadomości klasy robotniczej i idących

za nią mas. Niezrozumienie swoistości rozmaitych form skoków prowadzi do groźnych błędów i w okresie porewolucyjnym. Wyobrażanie sobie, że jedyną formą skoków są jednorazowe nagłe przemiany społeczne, prowadzić może do prób przeprowadzenia „za jednym zamachem” np. kolektywizacji wsi — do awanturniczej polityki podważającej sojusz robotniczo-chłopski. Rewolucja gospodarcza na wsi z *samej swej istoty* może przebiegać jedynie w formie „stopniowego gromadzenia się elementów nowej jakości”. Z drugiej strony taki właśnie charakter skoku bynajmniej nie zwalnia partii od obowiązku walki o tempo tych przemian — o osiągnięcie przełomu, po którym wolne zrazu „gromadzenie się elementów nowej jakości” poczyną przebiegać jako proces burzliwy, masowy.

Na tym zakończymy uwagi sygnalizujące znaczenie nauki o prawidłowościach przemian jakościowych i przechodzenia od szczebli niższych do wyższych dla praktycznej działalności partii proletariatu. Rozważania nad tym doniosłym tematem łatwo znaleźć w literaturze popularyzatorskiej i podręcznikowej z dziedziny materializmu dialektycznego i historycznego.

Wykład nasz koncentrował się dokoła wybranych zagadnień problematyki przemian jakościowych, przechodzenia od szczebli niższych do wyższych. Staramy się w nim choćby pobieżnie wykazać, w jaki sposób nauka potwierdza w tym zakresie słuszność marksistowskiej teorii. Z drugiej strony, za cenę bardzo pobieżnego oświetlenia spraw dostatecznie omówionych w literaturze popularyzatorskiej i podręcznikowej, pragnęliśmy wskazać niektóre problemy trudne i dyskusyjne.

Helena Eilstein

MACHIAVELLI A HUMANIZM EPOKI RENESANSU

Antonina Kłoskowska: *MACHIAVELLI JAKO HUMANISTA NA TLE WŁOSKIEGO ODRODZENIA*.
 Łódź 1954. Zakład im. Ossolińskich we Wrocławiu.
 Stron 155+1 nlb.

Okresy wielkich przeobrażeń stanowią dla historyka myśli społecznej szczególnie wdzięczne pole badań. Są to wszak okresy, w których rodzą się programowe sformułowania interesów i dążeń postępowych klas, okresy, w których walka ideowa nabiera wyjątkowej ostrości, a przedstawiciele sił postępu zdumiewają szerokością horyzontów i śmiałością myśli.

Odrodzenie, „największy przewrót postępowy, jaki ludzkość kiedykolwiek do owych czasów przeżyła“, przykuwa z dawną uwagą marksistów. Przedmiotem zainteresowania jest zarówno ideologia mas plebejskich, w której wybijają się na pierwszy plan hasła utopijno-komunistyczne, jak i ideologia burżuazji, w której znajdzie wyraz nie tylko sprzeczność między feudalizmem a całym stanem trzecim, ale również rodząca się dopiero sprzeczność między burżuazją a masami ludowymi.

Jawny bunt przeciw panującemu w średniowieczu sposobowi myślenia, przeciw duchowej supremacji kościoła, przeciw poniżeniu rozumu i podporządkowaniu życia ludzkiego celom eschatologicznym, bunt w imię prawa człowieka do doczesnego szczęścia, w imię wiary w nieograniczone możliwości poznawcze człowieka, w imię afirmacji indywidualności — wszystko to uczyni z ideologii burżuazyjnej sztandar walki przeciw feudalizmowi. A zara-

zem odnajdziemy w tej ideologii myśli, będące odbiciem strachu bogatych warstw miejskich przed chłopską i plebejską rewolucją oraz komunistycznym zrównaniem, idee zmierzające do ograniczenia ruchów masowych i podporządkowania ich kierownictwu burżuazji.

Już w ideologii burżuazji sięgającej dopiero po władzę zawarte są dwie sprzeczne tendencje: tendencja rewolucyjna, wyrażająca antyfeudalne, zgodne z interesami mas ludowych dążenia burżuazji, i tendencja antydemokratyczna, w której znalazły odbicie egoistyczne interesy burżuazji, ich przeciwstawność w stosunku do interesów pozostałych klas walczących o obalenie feudalizmu. I jest rzeczą zrozumiałą, że w miarę jak postępuje proces uwsteczniania się burżuazji, oficjalna historia myśli społecznej gubi coraz bardziej wszystkie rewolucyjne akcenty, zawarte w pismach ideologów burżuazyjnej rewolucji, udobitnia zaś coraz mocniej to, co jest wyrazem drugiej, antydemokratycznej tendencji.

Spadkobiercą tendencji postępowych, spadkobiercą wszystkiego, co wartościowe i nieprzemijające w poglądach dawnych myślicieli, jest dziś tylko marksizm. Wydobyć tych właśnie akcentów u ideologów burżuazji epoki upadku feudalizmu pozwala na bardziej plastyczne pokazanie odstęp-

stwa burżuazji od głoszonych przez nią niegdyś haseł, a zarazem na głębsze poznanie rodowodu proletariackiego światopoglądu i pełniejszą ocenę przewrotu, dokonanego przez marksizm w naukach społecznych.

Już z tych względów każda nowa próba marksistowskiej oceny poglądów myślicieli Odrodzenia wywołuje zrozumiałe zainteresowanie. Taką próbą — dodajmy od razu: ambitną i uwieńczoną na ogół powodzeniem — jest książka A. Kłoskowskiej *Machiavelli jako humanista na tle włoskiego Odrodzenia*. Należy ją powitać z tym większym zadowoleniem, że autorka podjęła temat prawie nietknięty przez marksistowską historię myśli społecznej, a przy tym temat z historii powszechnej, która — przede wszystkim ze względu na konieczność zbadania dziejów polskiej myśli — jest u nas silnie zaniedbana.

Za temat swej pracy obrała Kłoskowska jedną z najbardziej fascynujących postaci włoskiego Renesansu, Mikołaja Machiavellego, jednego z „olbrzymów myśli, uczucia i charakteru, wszechstronności i wiedzy“, których wydało Odrodzenie. Bo też była to postać niezwykła. Polityk, który przekonania republikańskie odpokutował więzieniem i wieloletnią nędzą, historyk, który pierwszy spojrział na dzieje rodzinnego miasta od strony toczącej się w nim walki klasowej (Marks nazwał jego *Historię Florencji* arcydziełem), poeta, którego komedie przeszły do historii literatury, pierwszy nowoczesny historyk wojskowości, wreszcie autor traktatu o rządzeniu, który roznamietniał umysły współczesnych i potomnych.

Prześladowany za życia, wyklinywany po śmierci — należał Machiavelli do tych myślicieli, których poglądy uległy zupełnemu wypaczeniu przez wydobyć z nich jednego tylko elementu, tak że słowo „makiawelizm“ weszło do języka

potocznego jako synonim cynizmu, przewrotności i braku skrupułów.

Kłoskowska nie zajmuje się w swej pracy całokształtem działalności i poglądów Machiavellego. Podejmuje ona jeden tylko, niemniej centralny problem, wysunięty w swoim czasie przez Gramsciego, mianowicie sprawę stosunku Machiavellego do włoskiego humanizmu. Takie ograniczenie zakresu pracy było niezbędne. Autorka uniknęła powierzchownego potraktowania problematyki. Przy tym praca ma szeroki oddech i choć poświęcona jest w zasadzie jednemu tylko reprezentantowi włoskiego humanizmu, podejmuje szereg podstawowych problemów włoskiego Renesansu.

Książka Kłoskowskiej składa się z czterech rozdziałów. Pierwsze trzy są poświęcone zagadnieniom bardziej ogólnym, tj. kwestii, czy można uważać Odrodzenie za odrębną epokę historyczną, zagadnieniu kształtowania się kapitalizmu we Włoszech i wreszcie treści i funkcji społecznej renesansowego humanizmu. Dopiero ostatni rozdział jest poświęcony Machiavellemu. Każdy rozdział stanowi zamkniętą całość, tak że pracę można by właściwie nazwać zbiorem szkiców, z których każdy nadaje się do osobnej publikacji. Ale zarazem posiada książka Kłoskowskiej wyraźny pion organizacyjny, tak że nie jest bynajmniej zbiorem luźnych fragmentów, lecz stanowi zwartą i przejrzystą całość.

Do mocnych partii książki należy zaliczyć przede wszystkim rozdział pierwszy, w którym autorka daje przegląd i ocenę literatury burżuazyjnej dotyczącej Odrodzenia. Zasługuje na uznanie to, że Kłoskowska umiała wykorzystać bogactwo zgromadzonych w tej literaturze faktów, a zarazem nie uległa jej naciskowi i pokazała zasadniczą tendencję współczesnej literatury burżuazyjnej: dążenie do negacji od-

rębności Odrodzenia, traktowanie Renesansu jako prostego przedłużenia średniowiecza. Szczególnie interesująca w pierwszym rozdziale jest ocena głośnej pracy Jakuba Burckhardta o kulturze Odrodzenia we Włoszech. Autorka słusznie podkreśla, że Burckhardt, liberalny historyk połowy XIX w., szukał w Odrodzeniu historycznej genealogii własnej, zwycięskiej i w owym czasie nie zagrożonej jeszcze poważnie klasy i że taka postawa doprowadziła go do wniosku, że Odrodzenie stanowi w historii odrębną epokę. Kłoskowska pokazuje ciekawie klasowe uwarunkowanie poglądów historyka, przeciwstawiając Burckhardtowi, potomkowi bogatego patrycjatu, dla którego kultura Odrodzenia była li tylko dziełem arystokracji miejskiej, stanowisko Micheleta, przedstawiciela radykalnego drobnomieszczaństwa, który widział w tej kulturze wyraz dążeń mas ludowych. Szkoda tylko, że omawiając w tym rozdziale poglądy na Odrodzenie współczesnych burżuazyjnych historyków myśli społecznej, jak Cassirer czy Dilthey, autorka nie wspomniała, że mamy tu do czynienia z czołowymi przedstawicielami współczesnych kierunków filozofii burżuazyjnej i że lansowane przez nich koncepcje Odrodzenia są bezpośrednią konsekwencją, a zarazem jaskrawym wyrazem ich poglądów filozoficznych. A przecież gdy np. Cassirer głosi, że „Odrodzenie i średniowiecze nie stanowią wcale nazw historycznych okresów, lecz są koncepcjami typów idealnych...“, to mamy tu do czynienia z klasycznym wręcz sformułowaniem programowej tezy neokantyzmu i wskazanie na ten fakt zaostriżyłoby przeprowadzoną przez Kłoskowską krytykę.

Do mocnych partii książki należy też rozdział trzeci, poświęcony renesansowemu humanizmowi. Autorka podejmuje w nim zasadniczą polemikę z burżuazyjną interpretacją humanizmu

i słusznie wykazuje, iż niezależnie od tego, czy się nadaje pojęciu „humanizm“ sens tak szeroki, że mieści się w nim nawet tradycja scholastyczna, czy tak wąski, że cały humanizm Odrodzenia zostaje sprowadzony do nawrotu do języka i form literackich starożytności, ginie jego światopoglądowa treść i ulega wypaczeniu historyczna rola. Słusznie stwierdza autorka, że humanizm był ideologią Renesansu, że charakter jego był antyfeudalny, antyśredniowieczny, że zatem należy w nim widzieć przede wszystkim te elementy, które charakteryzowały całą ówczesną ideologię burżuazji, a więc jego świecki charakter, zawartą w nim afirmację nauki i elementy materializmu, a nie — jak to czynią pisarze typu Gilsona — to, co było pozostałością średniowiecznego sposobu myślenia. Określenie i ocena humanizmu przez Kłoskowską zostały dane na podstawie analizy jego roli w podstawowym konflikcie klasowym epoki i są niewątpliwie słuszne, niezależnie od pewnych zastrzeżeń, które zostaną sprecyzowane poniżej.

Również rozdział czwarty, poświęcony Machiavellemu jako humaniście, czyta się z dużym zainteresowaniem. Rozdział ten jest trzonem pracy i zawiera najwięcej oryginalnych tez autorki, ale zarazem też nastrocza najwięcej problemów do dyskusji. Na wyróżnienie zasługuje w nim przede wszystkim paragraf o republikanizmie i patriotyzmie Machiavellego. Autorka widzi w nim słusznie najwybitniejszego w owym czasie wyraziciela idei zjednoczenia Włoch i interpretuje w interesujący sposób sprzeczność między republikanizmem Machiavellego a gorącym poparciem i uzasadnieniem teoretycznym władzy absolutnej w *Księcinu*. Wyjaśnienie tej sprzeczności widzi Kłoskowska w podporządkowaniu całokształtu społecznych poglądów Machiavellego jednej idei naczelnej: idei

wyzwolenia i zjednoczenia Włoch. Wielki patriota włoski widział jedyną rękomię stworzenia państwa narodowego w monarchii absolutnej, natomiast jako obywatel Florencji uznawał wyższość republiki, walczył o nią i cierpiał za jej sprawę.

Stosunkowo słabszą częścią książki jest rozdział drugi. Brak w nim przede wszystkim jasnego obrazu specyfiki rozwoju kapitalizmu we Włoszech. Ale i ten rozdział zawiera wiele ciekawego materiału faktycznego.

Podstawową tezę pracy, że Machiavelli był jednym z najwybitniejszych humanistów włoskich przełomu XV i XVI w. i teoretykiem rodzącego się kapitalizmu, należy uznać za w pełni udowodnioną.

A teraz przejdziemy do zagadnień dyskusyjnych. Jest ich w pracy wiele, jako że książka Kłoskowskiej posiada niewątpliwy walor pobudzania do myślenia. Z konieczności ograniczymy się do omówienia tylko niektórych.

Szereg wątpliwości nastrocza paragraf o moralności i polityce. Machiavelli-humanista, to Machiavelli-polityk, teoretyk polityki. W tym przede wszystkim charakterze zdobył on wpływ na potomnych i trwałe miejsce w historii. Dlatego właśnie głoszone przez niego zasady polityczne, a wśród nich w pierwszym rzędzie zasada „cel uświęca środki“, wymagają głębokiej, merytorycznej analizy.

Jak rozwiązuje autorka problem „machiawelizmu“? Broni ona Machiavellego przed zarzutem amoralizmu przy pomocy tezy, że uogólniał jedynie i wypowiadał bez ogródek praktykę polityczną swojej epoki. Słuszne stwierdzenie tego faktu nie wydaje się jednak wystarczające. Każda teoria polityczna jest uogólnieniem praktyki politycznej określonej klasy i odgrywa określoną rolę w walce klasowej. Wyjaśnienie roli danej teorii zarówno w epoce, w której powstała, jak i w cza-

sach późniejszych — to zawsze wdzięczne zadanie dla historyka, jest bowiem niezbędne dla wyrobienia sobie jasnego poglądu na badaną teorię. W wypadku Machiavellego powinno to m. in. — jak się wydaje — oznaczać zajęcie zdecydowanego stanowiska wobec jego poglądów politycznych, a przede wszystkim sławnej zasady „cel uświęca środki“. Warto się wobec tego zastanowić, uogólnieniem jakiej praktyki była u Machiavellego powyższa zasada. Kłoskowska stwierdza, że Machiavelli podporządkowywał sferę moralności zasadzie skutecznego działania. Celem, jaki nakreślał, było zjednoczenie Włoch. Dopuszczał przy jego realizacji wszelkie środki znane ówczesnej polityce, a więc również te, którymi posługiwali się książęta feudalni dla obrony swej władzy i utrzymania politycznego rozdrobnienia kraju; uznawał zatem możliwość realizacji diametralnie przeciwnych celów za pomocą tych samych środków. Jak to było możliwe? Jak pokazuje Kłoskowska, Machiavelli jako polityk-technolog stwierdzał nieodzowność pewnych środków, które moralnie potępiał (s. 115). Nasuwa się pytanie, gdzie szukać źródeł owej *technologii polityki* formułującej swoje zasady „poza dobrem i złem“ i uwzględniającej jedynie walor ich skuteczności?

Machiavelli był teoretykiem rozwijającego się kapitalizmu. Cele, jakie stawiała sobie najbardziej świadoma swych historycznych zadań część burżuazji, były w owym czasie diametralnie przeciwstawne celom feudałów, a zgodne z dążeniami mas ludowych. Ale równocześnie łączyło burżuazję i feudałów to, że obie klasy realizowały własne, egoistyczne cele, które na dłuższą metę były nie do pogodzenia z dążeniami mas. Akceptując wszelkie środki dla realizacji swych celów Machiavelli ujawnił mimowiednie to, co łączy wszystkie klasy posiadające. Je-

go moralność była moralnością klas posiadających w ogóle, które realizując cele egoistyczne i sprzeczne na dłuższą metę z celami mas muszą uciekać się do wszelkich możliwych środków, byle utrzymać swoje panowanie. Machiavelli, gruntowny znawca historii Florencji i bystry obserwator współczesnego mu życia, dostrzegał zresztą nie tylko zbieżność środków, ale miał zaczątkowe wyobrażenie o podstawowej sprzeczności interesów klas posiadających i nie posiadających we wszystkich znanych mu ustrojach. Niemniej jego próba stworzenia ogólnej technologii polityki była uogólnieniem praktyki politycznej klas posiadających.

Wielka szkoda, że Kłowska nie pokusiła się o pokazanie recepcji makiawelizmu. Jego istotna treść wystąpiłaby wówczas wyraźnie na jaw i łatwiej by nam było o jego ocenę. Nie jest przypadkiem, że przez długie wieki był Machiavelli najbardziej osławionym myślicielem burżuazyjnym, od którego odżegnawali się zarówno ideologowie feudalizmu, jak i kapitalizmu. I nie jest też przypadkiem, że w epoce imperializmu, gdy ucisk klasowy nie daje się już zamaskować, a burżuazja ucieka się do dyktatury faszystowskiej, jej teoretycy, poczynając od Gobineau, coraz wyżej cenią Machiavellego i przyznają się otwarcie do zasady uświęcania wszelkich środków przez cel. Bo makiawelizm ma dwa oblicza. Jako dyrektywa postępowania jest skrajnie reakcyjny, całkowicie nam obcy. Natomiast jako ujawnienie praktyki klas posiadających, jako ujawnienie podstawowej normy ich stosunku do mas ludowych, posiada potężny ładunek rewolucyjny. Tego ładunku bał się Fryderyk Wielki, gdy postępując w praktyce zgodnie z zasadą makiawelizmu pisał zarazem *Anty-Machiavellego*. Makiawelizm jako dyrektywę postępowania przyjął jawnie faszyzm.

Problem oceny makiawelizmu wydaje się ważny i warto przy jakiejś okazji do niego powrócić, aby pokazać m. in. stanowisko marksizmu, który nie uznaje żadnej *technologii polityki*, czyli nauki o środkach *jako takich*, uważając, że określony cel przesądza wybór takich, a nie innych środków. Należyte postawienie tych zagadnień wymagałoby jednak specjalnego artykułu, znacznie *wykraczającego* poza książkę Kłowskiej.

Druga uwaga krytyczna dotyczy problemu humanizmu. Autorka używa tego pojęcia w sensie prądu umysłowego dominującego w epoce Odrodzenia i słusznie podkreśla jego antyfeudalne oblicze. Ale używamy przecież terminu „humanizm“ w innym jeszcze, szerszym znaczeniu, na określenie postawy i poglądów walczących o godność ludzką, afirmujących wiarę w nieograniczone możliwości człowieka i postulujących wysokie ideały moralne. W tym sensie mówimy o humanizmie wszystkich wielkich bojowników o sprawę człowieka, wszystkich wielkich artystów, uczonych i postępowych myślicieli, o humanizmie Münzera, Kopernika, Wiktora Hugo i Czernyszewskiego. Mówimy dalej o humanizmie socjalistycznym jako o humanizmie nowej epoki, w której ludzie tworzą świadomość własną historię. Aby zrozumieć sens przełomu, jakiego i pod tym względem dokonał marksizm, trzeba zdać sobie sprawę z ograniczoności wszelkiego wcześniejszego humanizmu, w tym również humanizmu renesansowego.

Ten moment nie został przez Kłowską w pełni wydobyty. Podkreślając postępowy charakter renesansowego humanizmu nie można nie pokazywać jego drugiego oblicza. A przecież tendencje antyfeudalne i antyśredniowieczne były w nim zmieszane z tendencjami antyludowymi i u schyłku Odrodzenia, zwłaszcza od chwili, gdy rozgorzała w Niemczech wojna chłop-

ska, tendencje antydemokratyczne ujawniają się coraz silniej; humanizm jako prąd umysłowy wyradza się, a przedstawiciele jego nierzadko lądują w obozie reakcji.

Machiavelli stał na lewym skrzydle renesansowego humanizmu. Świadczy o tym nie tylko jego patriotyzm i republikanizm, jego stosunek do religii i kościoła, ale przede wszystkim podkreślany przez Kłosowską stosunek do ludu. Widzi on ucisk i widzi walkę mas, a w zadowoleniu ludu dostrzega zasadniczą gwarancję trwałości państwa. Machiavelli należał do najbardziej postępowych humanistów, niemniej dzielił słabości całego renesansowego humanizmu, słabości wynikające z ograniczoności burżuazyjnego postępu, i właśnie dlatego spotykamy u niego zasady, które stoją w rażącej sprzeczności z humanizmem w szerszym sensie tego słowa.

Ostatnia uwaga dotyczy sprawy zjednoczenia Włoch. Dla oceny klasowej treści poglądów Machiavellego konieczna jest jasna odpowiedź na pytanie, jaka klasa była rzecznikiem zjednoczenia i dlaczego nie powstało państwo narodowe w kraju, w którym kapitalizm osiągnął szczególnie wysokie w owym czasie szczybel rozwoju.

Autorka wskazuje słusznie na groźbę regresu feudalnego wynikającą z dysproporcji w rozwoju ekonomicznym poszczególnych regionów Italii oraz na wpływ odkryć geograficznych na zahamowanie rozwoju kapitalizmu we Włoszech. Wydaje się jednak, że nie docenia ona innego jeszcze czynnika, który uniemożliwił zjednoczenie Włoch w okresie, w którym ukształtowały się państwa narodowe we Francji i Anglii. Mam tu na myśli niejednakowy stosunek do sprawy zjednoczenia ze strony dwóch różnych warstw w łonie samej burżuazji.

Jak bowiem przebiegło zjednoczenie kraju we Francji czy w Anglii? Stwo-

rzenie państwa narodowego było dziełem burżuazji w sojuszu z koroną. Burżuazja była zainteresowana w likwidacji rozdrobnienia feudalnego, które hamowało rozwój handlu wewnętrznego, i w stworzeniu silnej władzy, która zapewniłaby rodzimym kupcom opiekę na rynkach obcych. W stworzeniu rynku narodowego byli zainteresowani zarówno przemysłowcy, rzemieślnicy, jak i kupcy.

We Włoszech sprawa ta wyglądała inaczej. Bogate kupiectwo, uprawiające handel na wielką skalę, pojawiło się tu wcześniej niż w innych krajach europejskich. Było ono silnie związane z rynkami zagranicznymi, przy czym każda dzielnica związana była gospodarczo z innym krajem: Lombardia — z miastami nadreńskimi, Wenecja — z Bizancjum i Turcją, Genua — z rynkiem małoazjatyckim, na którym była rywalką Florencji, oraz z Francją, Rzym — z całym chrześcijańskim światem, z którego ciągnął soki. Kapitał handlowy był przy tym mocno związany z dawnym patrycjatem miejskim i ciągnął korzyści z uprzywilejowanego stanowiska Włoch jako siedziby największej potęgi feudalnej — papieństwa.

W przeciwieństwie do Paryża lub Londynu żaden z wielkich włoskich ośrodków handlowych nie miał danych, by stać się gospodarczym, a następnie i politycznym centrum kraju. Poszczególne miasta były za słabe, by narzucić innym swą supremację. Każde z nich miało odrębne interesy związane z określonym rynkiem zagranicznym, każde też było uwikłane w walkę konkurencyjną z innymi miastami. Jeśli dodać do tego, że zjednoczenie Włoch mogło się dokonać tylko w toku walki przeciw feudalizmowi, a kupiectwo włoskie, jak już wspomniano, było sprzęgnięte rozlicznymi więzami ze światem feudalnym, to stanie się zrozumiałe, że idea zjednoczenia nie znalazła

energicznego poparcia u tej warstwy burżuazji, która w Europie zachodniej była gorliwym rzecznikiem stworzenia państwa narodowego.

Lecz inaczej przedstawiała się sprawa z włoskim przemysłem. Był on żywotnie zainteresowany zarówno w stworzeniu rynku narodowego, jak również w zakończeniu nieustającej wojny wszystkich przeciw wszystkim, która umożliwiła potęgom europejskim ingerencję w sprawy włoskie, połączoną z permanentnym wyniszczaniem kraju, a zarazem angażowała sporą część wolnej siły roboczej w armiach utrzymywanych przez każde państwo włoskie. W przeciwieństwie więc do wielkiego kupiectwa rodząca się burżuazja przemysłowa będzie dążyła do likwidacji politycznego rozbitcia.

Dlatego nie jest rzeczą przypadkową, że idee zjednoczenia krzewiły się w ośrodkach przemysłowych, że w szczególności Florencja, miasto najbardziej rozwiniętych manufaktur i arena pierwszego w dziejach wielkiego powstania przedproletariatu, wyda takich szermierzy idei zjednoczenia Włoch, jak Dante, Petrarca, Machiavelli.

Powstanie państwa narodowego miałooby dla dalszych losów kapitalizmu

we Włoszech decydujące znaczenie. W tym sensie można mówić, że Machiavelli był reprezentantem interesów całej burżuazji włoskiej. Ale wydaje się, że dopiero analiza dwóch tendencji w łonie ówczesnej burżuazji: tendencji centralistycznej i decentralistycznej, daje pełny obraz klasowego podłoża poglądów Machiavellego.

Wyrażone powyżej wątpliwości i zastrzeżenia nie powinny jednak wypaczyć ogólnej oceny. Praca A. Kłoskowskiej jest poważnym osiągnięciem. Jest to rzetelna robota naukowa, książka odkrywczą i zapładniającą — książka, z której można się wiele nauczyć. Należałoby sobie życzyć, aby czytali i dyskutowali ją wszyscy, którzy interesują się historią myśli społecznej.

Na zakończenie kilka słów o wydawnictwie. Zakład imienia Ossolińskich we Wrocławiu wydał książkę z dużym pietyzmem. Okładka jest ładna, papier dobry, druk nie nazbyt zbity, korekta staranna. Szeroki margines umożliwia robienie uwag. Również i z tego względu bierze się książkę do ręki z przyjemnością.

Jan Garewicz

RADZIECKA PRACA O STOSUNKU HERCENA DO POLSKIEGO RUCHU NARODOWO-WYZWOLEŃCZEGO

I. M. Bielawska: *A. I. GERCEN I POLSKOJE NACJONALNO-OSWOBODITIELNOJE DWIŻENIJE 60-YCH GODOW XIX WIEKA*. Moskwa 1954. Izdatielstwo: Moskovskij Uniwersitet. Stron 197.

Nie od dziś znane są zainteresowania historyków radzieckich polskim procesem historycznym. W ciągu ostatnich lat powstało wiele prac o charakterze bądź metodologicznym, bądź też nawet syntetycznym, które odegrały pomocną rolę w procesie ukształtowania nowego oblicza współczesnej polskiej nauki historycznej. Praca I. M. Bielawskiej jest tym ciekawsza, że podejmuje temat niejako graniczny: stosunek Hercena i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego do polskiego ruchu narodowo-wyzwolenczego lat sześćdziesiątych, a więc problem zahaczający o dzieje dziewiętnastowiecznej Polski i Rosji. Prac tego typu jest stosunkowo niewiele. Tym wdzięczniejsze to zadanie, jeśli mieć przy tym na oku polityczną doniosłość tematu: wydobyć z zapomnianej często przeszłości tych przyjaznych więzów, jakie łączyły najlepszych ludzi naszych narodów. Praca Bielawskiej jest pewnego rodzaju odpowiedzią na książkę J. Kowalskiego *Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe*; odpowiedzią nie w sensie polemicznym, choć autorka ustosunkowując się pozytywnie do monografii J. Kowalskiego wysuwa szereg mniej lub bardziej uzasadnionych uwag krytycznych, lecz odpowiedzią w tym sensie, że owe tematy „graniczne” podejmowane są z obu stron.

Praca Bielawskiej nie jest książką,

która by mogła zainteresować tylko historyka *sensu stricto*. Już w samym tytule wysunięty jest problem Hercena, problem tak często dyskutowany w naukowej prasie radzieckiej lat ostatnich, problem istotny nie tylko dla historyka, ale i dla badacza myśli filozoficznej i społecznej. Mówiąc dość enigmatycznie „o problemie Hercena” mam na myśli w istocie rzeczy sprawę daleko szerszą, dotyczącą w ogóle myśli rewolucyjno-demokratycznej. Chodzi o walkę nurtu rewolucyjno-demokratycznego z tendencjami liberalnymi, które w zasadzie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego nie charakteryzowały, lecz były w stosunku do niego niejako na zewnątrz; nie obciążały go one takimi wahaniami i niekonsekwencjami wewnętrznymi, jak to miało miejsce w polskim ruchu narodowo-wyzwolenczym, gdzie linie graniczne między demokracją a liberalizmem były znacznie mniej wyraźne. Z Hercenem sprawa bardziej skomplikowana niż z Czernyszewskim i Dobrołubowem. Nie brak było i takich głosów, które polityczną postawę autora *Bytoje i dumy* w przededniu reformy 1861 r. próbowały zakwalifikować jako zgola liberalną, przeciwstawiając go tym samym pozycji Czernyszewskiego.

Stanowisko to, raczej odosobnione i słabo udokumentowane, spotkało się z odporem przeważającej części histo-

ryków radzieckich. Książka Bielawskiej — i to jest jej bezsporną zaletą — włącza się do dyskusji, podając nowe istotne wyznaczniki postawy ideowej Hercena w latach sześćdziesiątych: jego stosunek do polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Jedną z przewodnich myśli pracy Bielawskiej dałaby się sformułować w następującym zdaniu: stanowisko Hercena w kwestii narodowej, jego otwarte wystąpienie przeciw uciskowi narodowemu w jego własnym kraju, systematyczna propaganda sprawy niepodległości Polski jest *dodatkowym i ważkim świadectwem* rewolucyjno-demokratycznego światopoglądu Hercena. Przedstawianie zaś sprawy stosunku Hercena do Polski jako czegoś przypadkowego lub niesłusznego, cechujące całą liberalną historiografię rosyjską, jest głęboko tendencyjne i fałszywe; to jedna z prób skrócenia Hercena na modłę liberalną. By uzasadnić tę tezę, autorka pragnie dowieść, po pierwsze, że stanowisko Hercena w kwestii niepodległości Polski nie było rzeczą przypadkową i koniunkturalną, lecz wynikało z jego światopoglądu, z pozycji ideowych rewolucyjnego demokraty, po drugie, że *oprócz rewolucyjnych demokratów* nie było w Rosji lat sześćdziesiątych ideologów, którzy by w dobie rozpętanego szowinizmu narodowego stanęli odważnie po stronie uciemnionego narodu polskiego, utożsamiając jego wyzwolenie narodowe z dobrem, korzyścią, pomyslną przyszłością swej ojczyzny.

Tezy powyższe poparte zostały w pracy Bielawskiej bogatą dokumentacją, opartą na badaniach źródłowych i archiwalnych. Wiele cennego materiału historycznego dotyczącego polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, np dane o Towarzystwie Literackim, do którego należeli Dąbrowski, Staniewicz, Heidenreich, Jundził i inni, zeznania Gażycza o kontaktach Polaków z rosyjskimi rewolucyjnymi demokra-

tami, pochodzi z zasobów III oddziału, znajdujących się w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym (CGIA).

Praca składa się z wstępu i czterech rozdziałów. Pierwszy z nich traktuje o ożywieniu ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Polsce lat sześćdziesiątych; drugi dotyczy poglądów Hercena na kwestię narodową, w szczególności na kwestię niepodległości Polski; rozdział trzeci omawia sojusz polsko-rosyjskich sił rewolucyjnych w przededniu powstania. Ostatni wreszcie zajmuje się stosunkiem Hercena do powstania styczniowego.

Najciekawsze z punktu widzenia teoretycznego są rozważania Bielawskiej dotyczące poglądów Hercena na kwestię narodową w teorii i w praktyce: w walce Hercena o realizację sojuszu polskich i rosyjskich sił rewolucyjnych. Wprawdzie najpoważniejsza i najnowsza z istniejących monografii o Hercenie pióra Czesnokowa uwzględniła tę sprawę, ale rzecz jasna w sposób bardzo ogólny i pozbawiony historycznej konkretyzacji. Praca Bielawskiej rozpatruje ją szczegółowiej pod specyficznym kątem widzenia.

„Poglądy Hercena na kwestię narodową, i w szczególności kwestię polską — pisze autorka — należy rozpatrywać jako składową część ideologii i rewolucyjnej praktyki rosyjskiej rewolucyjnej demokracji końca pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych lat ubiegłego stulecia. Hercen pojmował jasno, że wyzwolenie narodu rosyjskiego i polskiego jest wzajemnie uwarunkowane, że w walce o swe wyzwolenie obydwa narody powinny kroczyć razem i że ich sojusz winien się oprzeć na rewolucyjnym rozwiązaniu podstawowych problemów, na wyzwoleniu chłopów z nadaniem im ziemi i równouprawnieniu narodów“ (s. 105).

Hercen bez żadnych zastrzeżeń przyznawał każdemu narodowi prawo do

niepodległego bytu. „Popieramy w pełni Greków — pisał — którzy pragną połączyć się z Grekami, Słowian usiłujących wyzwolić się spod obcego jarzma. Życzymy im powodzenia równie gorąco i szczerze, jak życzyliśmy katolickiej, nierosyjskiej Polsce oderwania się od Rosji...”¹ W artykule zaś zamieszczonym w r. 1861 w *Kołokole* pod znamienym tytułem *Vivat Polonia* wskazywał, że najpilniejszą kwestią jest sprawa „państwowej samodzielności Polski i złączenia oderwanych od niej ziem.” Pogląd Hercena, wyrażony z odwagą wobec stale potęgającej się nagonki sfer oficjalnej Rosji, nie był poglądem odosobnionym. Czernyszewski nawet w warunkach najostrzejszej cenzury carskiej potrafił niejednokrotnie przemycić w *Sowremienniku* słowa, które wzywały społeczeństwo rosyjskie do przeciwstawienia się antypolskiej hecy i poparcia ruchu narodowego Polaków. „Najlepiej iść za naszym przykładem — pisał *Sowremiennik* w dobie wzmagających się manifestacji patriotycznych w Warszawie — nie sądzić o sprawach innych narodów, nie narzucać im własnych myśli, a pozostawić każdemu z nich możliwość bycia takim, jakim sam zapragnie”.

Rosyjscy rewolucyjni demokraci, a w szczególności Czernyszewski w swym przenikliwym widzeniu złożonych zjawisk życia społecznego, rozumieli głębiej problem antagonizmów narodowych, zbliżając się do materialistycznego stanowiska w tej kwestii. Czernyszewski rozpatrując problem konfliktów narodowościowych w Galicji wskazywał w polemice z lwowskim *Słowem*, że pod antagonizmem narodowym kryją się konflikty klasowe i że decydującą linią wrogości nie jest podział na Polaków i Ukraińców, lecz

sprzeczności „odrębnej sytuacji społecznej” polskich i ukraińskich chłopów z jednej, polskiego i ukraińskiego obszarnictwa z drugiej strony.²

Myśl ta nie była własnością jedynie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, choć świadczyła o wyjątkowej dojrzałości teoretycznej jego przywódców. Podobną problematykę znajdujemy w polskiej prasie radykalnej na emigracji postyczniowej. Na jej łamach pisał Jarosław Dąbrowski, że „naród tylko o sobie wyrokować może”. Artykuł wstępny *Niepodległości* z 15 lipca 1869 r. formułuje doniosłą, a bliźniaczą słowom Czernyszewskiego myśl: „Wycieńczają nas, mordują i gubią nie różnoplemienność i różnowerstwo narodowe, lecz niezgody i antagonizmy kastowe... Przeciwi to uciskowi i nieprawości społecznej, przeciwko uciskowi i nieprawości ekonomicznej ramiona nam i myśli w tej chwili wyteżyc i nad tą głównie, nad tą przede wszystkim *niejednością* radzić.”

Byłoby rzeczą interesującą prześledzić, w jakim stopniu poglądy Hercena i Czernyszewskiego w kwestii narodowej oddziaływały na polskich myślicieli tego okresu, pobudzając ich do samodzielnych poszukiwań przyszłych dróg dla Polski i zasad ukształtowania jej stosunków z narodami Białorusi i Ukrainy. Autorka tego zadania nie podjęła; interesuje ją przede wszystkim okres zamknięty powstaniem oraz sam Hercen.

Postulat rewolucyjnego rozwiązania sprawy polskiej wysuwany przez rosyjską rewolucyjną demokrację, która widziała w nim niezbędną część składową burżuazyjno-demokratycznych przekształceń Rosji, odcinał ją od polityków liberalnych. Walka między rewolucyjnym demokratyzmem a obozem liberalnym i pańszczyźnianym w

¹ A. I. Hercen: *Dzieła* t. XIX. Petersburg 1920 s. 259—260

² M. Czernyszewski: *Dzieła* t. VIII. Petersburg 1906 s. 282

latach sześćdziesiątych w Rosji toczyła się wokół kwestii centralnej: rozwiązanie kwestii chłopskiej. Ogólne ożywienie ruchu demokratycznego w Rosji, rewolucyjne wypadki w Polsce pchały nieuniknienie liberałów w objęcia reakcji. Lenin pisał o klasycznym liberalu Katkowie, że w tym właśnie okresie przeszedł on gwałtownie na pozycje nacjonalizmu i szowinizmu. Bielawska wskazuje, że Katkow odegrał olbrzymią rolę w szerzeniu nacjonalistycznych nastrojów w społeczeństwie rosyjskim. „Walka wokół sprawy polskiej — czytamy w pracy — była formą przejawiania się antagonicznych przeciwieństw w społeczeństwie rosyjskim. W kwestii podstawowej treści życia społecznego ówczesnej Rosji, w kwestii rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, w dobie powstania styczniowego walka ta rozgorzała wokół możliwości reakcyjno-szowinistycznego i rewolucyjno-demokratycznego rozwiązania sprawy polskiej“ (s. 158).

W tej walce Hercen nie wahał się ani chwili. Wykorzystał on szerokie możliwości, jakie otwierały się przed wolnym słowem rosyjskim na obczyźnie, dla okazania Polakom nie tylko moralno-politycznego poparcia, ale i praktycznej pomocy. Hercen rozumiał doskonale, że klęska powstania styczniowego oznaczać będzie zahamowanie ruchu rewolucyjnego w Rosji, umocnienie się caratu i popierających go wstecznych sił społecznych. W kwestii stosunku do Polski, w pojmowaniu kwestii narodowej Hercen niewątpliwie zbliżył się znacznie do marksistowskich, proletariackich pozycji, zajmowanych przez klasyków marksizmu.

Kółko otworzył szeroko swe łamy dla propagandy sprawy Polski, jej obrony i poparcia, dla demaskowania zbrodni caratu na ziemiach polskich. Drukowano w nim odezwy *Do kobiet rosyjskich*, *Do studentów Rosji* — dokumenty wyrażające oburzenie i pro-

test najlepszych ludzi Rosji przeciwko polityce carskiej, tchnące głębokim smutkiem nekrologi Padlewskiego i Sierakowskiego, informacje przeznaczone dla polskich powstańców.

Autorka uwypukla słusznie fakt, że Hercen popierając bez zastrzeżeń polski ruch narodowo-wyzwoleńczy, zdawał sobie dobrze sprawę z niebezpiecznego kierunku, jaki pragnęły mu nadać polskie klasy posiadające; ostrzegał przeto rewolucjonistów polskich przed machinacjami szlacheckich i wielkiej burżuazji, prowadzącymi do sparaliżowania ruchu, pozbawienia go głębszej treści społecznej, przekształcenia go w *sui generis* demonstrację zbrojną, odebrania mu charakteru rewolucji ludowej. Tendencje te wystąpiły w obozie Białych zwłaszcza w dwóch zagadnieniach: w kwestii przysługujących granic Polski oraz w kwestii agrarnej. Dążenie do narzucenia swej woli narodom Białorusi i Ukrainy, lekceważenie ich praw do narodowego bytu, przeciwdziałanie wszelkim załączkom rewolucji chłopskiej, rewolucji ludu — okazało się zgubnym dla powstania.

Interesującą wreszcie kwestią, choć nie związaną bezpośrednio z głównym tokiem rozważań, jest sprawa wzajemnych stosunków Hercena i Bakunina w latach sześćdziesiątych. Autorka przeciwstawia się pogładowi J. Kowalskiego, który charakteryzuje Bakunina jako rewolucyjnego demokratę, bliskiego ideologicznie Hercenowi. Zdaniem jej rola Bakunina w europejskim ruchu wyzwolenicznym, a w szczególności jego zasługi dla polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego są przedstawiane często w sposób przesadzony, nie odpowiadający obiektywnej prawdzie. Autorka wychodzi z założenia, że teoria rewolucji socjalnej Bakunina jest czystym frazesem politycznym, jego rozwiązanie kwestii narodowej grzeszy abstrakcyjnością i jest odległe od ro-

zumienia treści społecznej ruchów narodowych; praktyczna zaś działalność Bakunina była awanturnictwem przynoszącym wielokrotnie szkodę ruchowi robotniczemu. Na tle tej ogólnej kwalifikacji poglądów Bakunina autorka stara się udokumentować tezę, że między Hercenem i Bakuninem nie było zgodności poglądów w zasadniczych sprawach; że, na odwrót, były między nimi różnice zdań, które prowadziły do stałe zastrzegającej się sprzeczności i walki; że różnice te nie były natury czysto taktycznej, jak to sobie sam Hercen w *Listach do starego towarzysza* wyobrażał, lecz że „były to różnice między rewolucyjno-demokratycznym programem Hercena a anarchistycznym programem Bakunina“ (s. 94).

Argumentacja Bielawskiej, z natury rzeczy bardzo skrótowa, wydaje się słuszna i przekonująca. Kieruje się ona leninowską wskazówką, aby umieć dostrzec w ostatnim okresie życia Hercena jego przejście „od złudzeń «pionacklasowego» burżuazyjnego demokratyzmu do surowej, nieprzejednanej, niepokonalnej walki klasowej proletariatu”.³ Lenin pisał, że „zrywając z Bakuninem, zwrócił Hercen swe spojrzenie nie ku liberalizmowi, lecz ku *Międzynarodówce*...”⁴

*

Autorka zadała sobie duży trud, aby sprawę związków Hercena z polskimi rewolucjonistami przedstawić na szerszym tle historii ruchu narodowo-wyzwoleńczego lat 1861 — 1864. Dlatego też pierwszy rozdział poświęcony został problemowi narastania sytuacji rewolucyjnej na ziemiach polskich. Przedstawia on w zasadzie trafnie wypadki, jakie rozegrały się w mieście i na wsi w latach silnego ruchu anty-

pańszczyźnianego i fali wystąpień patriotycznych plebsu miejskiego i drobnomieszczaństwa, choć — jak wynika z opracowań, na których praca się opiera — autorka nie miała możliwości zapoznać się z najnowszym dorobkiem polskiej nauki historycznej, w szczególności z pracami Kieniewicz i Haliacza. Stąd też, być może, i szereg niejasnych sformułowań czy też wręcz twierdzeń wzbudzających u czytelnika polskiego poważne wątpliwości.

Pierwsza z nich dotyczy sprawy ogólniejszej, przewijającej się przez cały „polski” rozdział. Autorka wychodzi z założenia, że „cały bieg ekonomicznego rozwoju i walki wyzwoleniczej w Rosji i Polsce wysunął na plan pierwszy dwa podstawowe problemy — kwestię chłopską i narodową. Przy tym kwestia chłopską była główną, decydującą nie tylko dla Rosji, ale i dla Polski. Bez wyzwolenia włościan, bez demokratyzacji całego ustroju społecznego Polska nie mogła wywalczyć niepodległości narodowej“ (s. 22). Trudno oczywiście nie zgodzić się z wnioskiem końcowym. Ale sposób rozumowania budzi istotne zastrzeżenia. Bo, po pierwsze, jeśli rozwój ekonomiczny i społeczny wysunął i w Rosji, i w Polsce na pierwszy plan kwestię chłopską i narodową — to sprawy te nie wyglądały bynajmniej *jednakowo*, biorąc pod uwagę specyfikę narodu panującego i narodu ujarzmionego. Inna też była dialektyka wewnętrznych związków między zadaniami narodowo-wyzwoleńczymi i społecznymi w Polsce. Po drugie zaś teza, że kwestia chłopstwa była główną, decydującą *zarówno* dla Rosji, jak i dla Polski, wydaje się niesłuszna. Autorka wychodząc ze słusznego założenia co do podobieństwa ogólnego dróg rozwoju Polski i Rosji, zaciera specyfikę procesów w Polsce i Rosji. Kwestia chłopstwa pojęta jako kwestia rewolucji agrarnej, kwestia obalenia ustroju pańszczyźnianego na

³ Lenin: *Pamięci Hercena. Dzieła wybrane* t. I Warszawa 1949 „Książka i Wiedza” s. 754

⁴ Tamże s. 755

drodze ruchu mas była rzeczywistość główną, decydującą kwestią Rosji, tak jak sprawa zjednoczenia narodowego była główną, decydującą kwestią Niemiec. Twierdzić, że była ona *zarówno* decydującą dla Polski, jest rzeczą co najmniej ryzykowną. Naczelnym bowiem zadaniem powstania była walka o niepodległość i rewolucyjne przemiany społeczne.

Centralnym zatem i decydującym zagadnieniem dla Polski była walka o wyzwolenie narodowe i rewolucyjne przemiany społeczne, walka o zwycięstwo rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, której głównym ogniwem była sprawa wyzwolenia narodowego i „uobywatelnienia” mas chłopskich. Sformułowanie Bielawskiej wychodząc ze słusznych intencji odrywa od siebie, jak się wydaje, te dwie sprawy, prowadząc do pewnej absolutyzacji kwestii chłopskiej.

Przejawia się to w ocenach szczegółowych. Wydaje się na przykład, że autorka w ujęciu Manifestu uwłaszczeniowego nie docenia jego znaczenia: nie traktuje go jako dokumentu, który mobilizował masy chłopskie do walki pod sztandarami powstania, na którym wycisnęła piętno lewica Czerwonych. Praca wysuwa na pierwszy plan ograniczoności Manifestu, nie widząc w nim prawie stron dodatnich. „Szlachecka ograniczoność polskich rewolucjonistów wyraziła się w tym, że nawet nie postawili oni zadania rewolucyjnej likwidacji szlacheckiej własności ziemskiej” — pisze autorka, utrzymując dalej, że program ten nie podważał ani ekonomicznych, ani politycznych przywilejów obszarnictwa. (s. 68, także 140). Autorka zdaje się pomijać fakt, że Manifest uwłaszczeniowy Rządu Narodowego historycznie biorąc był programem postępowym, obiektywnie antyobszarniczym i odpowiadającym w zasadzie hasłom agrarnym, wysuwanym przez żywiółowy

ruch chłopski w latach 1861-62. Jego ograniczoność nie polega zaś tylko na tym, że nie wysunął on hasła rewolucji agrarnej, hasła likwidacji własności obszarniczej, ale i na tym, że ci, którzy wywalczyli go w ciężkich starciach z reakcją, z naciskiem elementów liberalnych tkwiących gęsto w obozie Czerwonych, nie potrafili go wcielić w życie w sposób rewolucyjny, budząc inicjatywę mas, czyniąc go niejako punktem wyjścia do coraz głębszych przekształceń społecznych. Charakteryzując ponadto sprawę powstania, autorka operuje niejasną i mylącą kategorią szlacheckich rewolucjonistów (s. 49, 139), nie wiadomo bowiem, czy chodzi tu o lewicę Czerwonych, czy też w ogóle o stronnictwo Czerwonych, dość niezróżnicowane w ujęciu Bielawskiej, czy też utożsamia się ich z „partią ruchu”, sama zaś kategoria przyjęta jest u nas dla określania innego etapu walki narodowo-wyzwoleńczej w latach trzydziestych.

Interpretacja powstania *jedynie* z punktu widzenia abstrakcyjnie pojętego problemu agrarnego zaważyła niewątpliwie, jak się wydaje, i na niesłusznej ocenie Traugutta (s. 154, 155). Nie jest to oczywiście sprawa, która zajmuje jakieś istotne miejsce w pracy. Niemniej jednak jednostronne przedstawienie roli Traugutta w powstaniu jako bezwolnego narzędzia w rękę Czartoryskich, człowieka, którego rzeczywista funkcja miała polegać na prześladowaniu prawdziwych rewolucjonistów, nie odpowiada prawdzie historycznej. Prawdą jest niewątpliwie, że Traugutt był mocno związany ze sferą ziemiańską i że był zwalczany przez obóz lewicy, odnoszący się doń z nieufnością i wrogością; że nie był on zwolennikiem idei wojny ludowej. Jednak dialektyka walki narodowo-wyzwoleńczej pchała go do czynów, które obiektywnie zasłużyły się sprawie powstania, odrabiając zaniedbania po-

przednich rządów. Traugutt rozpoczął energiczną walkę z tymi właścicielami ziemskimi, którzy łamali dekrety uwłaszczeniowe, pobierając okupy i czynsze. Ustanowił on specjalnych delegatów, którzy mieli czuwać nad ścisłym wypełnianiem dekretu z 22 stycznia; wszelkie nadużycia miały być karane sądem doraźnym, w którym zasiadać miała „nie mniej jak połowa włościan”.⁵ Traugutt opracował dekret o pospolitym ruszeniu, zaś w liście do Łukaszewskiego wyrażał się w następujący sposób o właścicielach ziemskich: „Znajdując w szlachcie materiał niepodatny i tchórzliwy, kierunek prac swych zwróćcie głównie na lud, na ten pocziwy lud, którego wróg przerobić nie zdołał. Znużona i zestrachana szlachta ożyje, gdy wokoło siebie życie poczuje, teraz niewiele z nią zrobicie.”⁶

Stąd też wszelka jednoznaczna negatywna ocena Traugutta, sformułowania stwierdzające, że „szlachecko-burżazyjne elementy, które ustanowiły dyktaturę Traugutta, w sposób czysto zewnętrzny przestrzegając podstawowych założeń aktów powstańczych z 22 stycznia 1863 r., w rzeczywistości nie uczy-

niły nic dla wcielenia ich w życie” (s. 155), grzeszą jednostronnością.

Tych kilka uwag krytycznych, odnoszących się po części do zagadnień szczegółowych, z punktu widzenia głównego toku pracy mniej istotnych, nie przesłania bynajmniej faktu, że praca Bielawskiej, napisana interesująco i żywo, oparta na solidnej podstawie źródłowej i nie unikająca problemów trudnych i dyskusyjnych (jak np. sprawa wzajemnych stosunków Hercena i Bakunina, problem treści Herce-nowskiej idei federacji), jest książką pożyteczną, która na pewno spotka się z dużym zainteresowaniem czytelnika polskiego.

Przyłączamy się w pełni do słów Bielawskiej, zawartych w zakończeniu pracy: „Z dumą i wdzięcznością wspominamy dziś wielkich synów rosyjskiego narodu — A. I. Hercena, N. P. Ogariowa i ich polskich współbojowników — Jarosława Dąbrowskiego, Z. Padlewskiego, Z. Sierakowskiego, którzy w mrocznych latach panowania reakcji i ustroju pańszczyźnianego wysoko podnieśli sztandar rewolucyjnego sojuszu dwóch bratnich narodów, mężnie i wytrwale bronili go przed wrogami wolności” (s. 195).

Michał Radgowski

⁵ Kieniewicz: Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym. Wrocław 1953 Zakł. im. Ossolińskich s. 363

⁶ Tamże s. 364

ROCZNIK 1954 «REVUE SOCIALISTE»

Sprawozdanie nasze wypadnie zacząć od spraw natury pozornie semantycznej. Poprzedzimy je przytoczeniem uwag o ewolucji terminologii francuskich partii politycznych, którymi arcykonserwatywny uczony francuski, André Siegfried, otwiera swą starą, klasyczną w historii „*sciences politiques*“ pracę *Tableau des partis politiques en France* z 1913 r.¹

Siegfried ukazuje, jak w ciągu lat zmieniał się sens politycznych określeń: *progressiste*, *radical*, *socialiste*. Ugrupowania używające w swej nazwie tych określeń z biegiem czasu zmieniały krzesła w parlamencie i przechodziły od lewicy ku prawicy; wraz z tym same te określenia traciły swój pierwotny lewicowy sens, nabierając ogłady, taktu, przyzwoitości i właściwych manier w dobrym, tradycyjnym, mieszczańskim towarzystwie.

Termin *progressiste* — postępowy — umieszczony w 1885 r. na odezwach wyborczych listy zgłoszonej przez Tolaina (dawnego członka I Międzynarodówki) i Floqueta, miał jeszcze sens lewicowy, choć zabarwiony wszystkimi drobnomieszczańskimi iluzjami. W r. 1898 termin ten służy już oficjalnie *modérés* — umiarkowanym — zasiadającym po prawej stronie radykałów. W r. 1902 określa on prawe skrzydło partii republikańskiej, skupiającej koła

wielkomieszczańskie. W r. 1906 używają go najczystszy klerykałowie.

Arcyfrancuski termin *radical* — radykalny — przechodził podobną ewolucję. Bezpośrednio po Komunie Paryskiej termin ten straszył reakcyjną większość Zgromadzenia Narodowego, będąc dla niej niemal upiorem pomordowanych komunistów. W r. 1893 towarzyszy jeszcze poczynaniom drobnomieszczańskiej demokracji. Od r. 1906, po zakończeniu sprawy Dreyfusa i po kilku radykalnych gabinetach, termin nabiera wielkomieszczańskiej godności, zostaje uznany przez prawicę i wchodzi do konserwatywnych salonów.

Zobaczmy teraz, coż w tamtych latach działo się z terminem *socialiste* — i oddajmy w tej sprawie głos Siegfriedowi. „Ten sam los spotkał termin *socialistyczny*, który zatracił już dziś wszelkie określone znaczenie. Wraz z dodatkiem *niezależny* stał się około 1910 roku synonimem radykalizmu z lat 1880. Na południu spotkać można nawet socjalistów-anty kolektywistów, którzy są po prostu konserwatystami...“²

Autor *Tableau* tytułem wyjaśnienia genezy tych terminologicznych wędrówek rzutuje je na tło ewolucji warstw średnich, które „nastrojone demokratycznie wtedy, gdy dążyły do zdobycia społeczno-politycznej pozycji przeciwko oporowi tradycyjnych klas rządzących, tracą powoli demokratycznego ducha,

1 André Siegfried: *Tableau des partis politiques en France*. Paryż 1913

2 Tamże s. XVI

gdy chodzi z kolei o obronę zdobytego stanowiska przed naporem z dołu³. Wyjaśnienie to, częściowo tylko słuszne, pomija niezwykle charakterystyczne zjawisko: funkcję tradycyjnej terminologii w nazwach ugrupowań politycznych, mających nie tylko drobnomieszczańską klientelę wyborczą, lecz również burżuazyjne kierownictwo. Idzie tu więc także o mechanizm politycznego opanowywania drobnomieszczaństwa przez wielką burżuazję oraz o fakt, że w owym czasie sama ta wielka burżuazja staje się imperialistyczna i arcyreakcyjna.

Na tym tle może łatwiej przyjdzie nam zrozumieć, jaki sens ma termin „socjalistyczny“, którego używa czasopismo *Revue Socialiste*, teoretyczny organ S.F.I.O.

Najpierw parę słów o samym wydawnictwie. Ma ono według zamierzenia wydawców dać wyraz teoretycznemu renesansowi francuskiego socjalizmu; nawiązuje do dawnej *Revue Socialiste* z przełomu XIX i XX wieku, która — wychodząc kolejno pod redakcją Benoit Malona, Georges Renarda, Gustawa Rouaneta i Eugeniusza Fourniera — skupiała socjalistów kontynuujących w nowych warunkach stare drobnomieszczańskie i oportunistyczne tradycje linii, tak dobitnie scharakteryzowanej przez Marksa w 18 *brumaire'a* Ludwika Bonaparte: „Swoisty charakter socjaldemokracji wyraża się w tym, że domaga się ona instytucji demokratyczno-republikańskich jako środka nie po to, żeby znieść obie krańcowości, kapitał i pracę najemną, lecz po to, żeby osłabić ich przeciwieństwo i przeistoczyć je w harmonię.“⁴

Obecna *Revue* dochowuje — jak i dawna — heroicznej wierności tej cytacie z Marksa, czyniąc to pod patrona-

tem ducha dawnych redaktorów, których pieczołowity wykaz figuruje na odwrocie tytułowej strony. Pismo nie jest oficjalnym organem S.F.I.O. Wydaje je *Cercle Jean Jaurès*, które jest czymś w rodzaju zrzeszenia byłych socjalistycznych ministrów, posłów i dyrektorów departamentów: nieoficjalnym areopagiem partyjnego intelektu.

Słowa „areopag“ używamy tutaj bynajmniej nie przypadkowo. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że S.F.I.O. nie jest nadzieją francuskiej młodzieży. Po krótkiej fali powodzenia bezpośrednio po wojnie, kiedy do partii napłynęło wielu młodych ludzi o równie gorących co niejasnych pragnieniach uczestnictwa w budowie sprawiedliwszego niż III Republika ustroju, nastąpił, wobec odstępstw S.F.I.O. od ideałów frontu ludowego, wielki odpływ rozczarowanych. „Po III Republice odziedziczyliśmy nie tylko klęskę, lecz i ludzi wraz z ich przywarami, bankietowy werbalizm, handelek wpływami i powtórne panowanie parlamentarnych wszechkombinacji“ — pisał w *Esprit* o przyczynach tego odpływu nadziei postępowy katolik J. Domenach⁵. S.F.I.O. wstępując na puste miejsce dawnych radykałów, których zmiotła wojna, stała się spadkobiercą ich bezpłodności i oportunizmu. „Zredukowanie S.F.I.O. do roli siły, która poza parlamentem nie ma większego znaczenia, pogrążyło partię w tej samej toni pustego gadulstwa, które charakteryzowało radykałów u zmierzchu III Republiki“ — pisał amerykański obserwator w artykule *Decline of S.F.I.O.*, umieszczonym w zbiorowym wydawnictwie *Modern France*.⁶

Politykę zarówno monachijskich radykałów, jak i atlantyckich socjali-

⁵ J. Domenach: *De la Resistance au Radicalisme*. *Esprit* nr 149 s. 443

⁶ W. Ehrmann: *Decline of S.F.I.O.* w pracy zbiorowej pod red. E. Mead Earle *Modern France* 1950 s. 191

³ Tamże s. 431

⁴ Marks: *Osiemnasty brumaire'a* Ludwika Bonaparte. Marks — Engels: *Dzieła wybrane* t. I Warszawa 1949 „Książka i Wiedza“ s. 255

stów cechuje oczywiście nie tylko gadulstwo. Zresztą każde gadulstwo — a polityczne szczególnie — należy rozpatrywać w najściślejszym odniesieniu do innych form działalności. Ale w działalności S.F.I.O. odgrywa ono rzeczywiście wyjątkową rolę. Ponieważ największą miłością S.F.I.O. jest miłość do amerykańskiej demokracji, którą nawet co śmielsi teoretycy nazywają „socjalizmem w praktyce“, największą zaś stałością stałość w obronie przedmiotu swych uczuć przed zamierzeniami komunistów — wobec tego gadulstwo służy tu tworzeniu socjalistycznego *decorum* wokół tego związku. Nie jest to rzeczą łatwą, jeżeli się zważy, że coraz więcej ludzi spoza i spośród szeregów S.F.I.O. uważa ten związek za *liaison dangereuse*, czyli za związek niebezpieczny. Przecież nawet bliskie Departamentowi Stanu *International Affairs* dostrzega nie od dziś „potęgę palącego poczucia niesprawiedliwości“, wiodącego masy francuskie w stronę Francuskiej Partii Komunistycznej, oraz „brak wiary, entuzjazmu i jedności“ wśród atlantyckiej koalicji.⁷ A z drugiej strony dla nikogo nie jest tajemnicą, że S.F.I.O. „zarówno ze względu na swój skład społeczny, jak i ze względu na swą polityczną działalność straciła wpływ nawet na te organizacje robotnicze, które boczą się na komunistów, jak spółdzielnie spożywców i kasy wzajemnych ubezpieczeń“.⁸

Revue Socialiste jest dość wiernym odbiciem tego stanu rzeczy, w którym najmizerniejszej polityce wewnętrznej towarzyszą strzeliste artykuły, utrzymane w tonie „il faut que cela change“ — czyli „należy z tym skończyć“ — oraz zapowiadające dobrodziejstwa, które staną się udziałem mas, gdy władzę obejmą socjaliści i zaczną „kontrolować kapitalizm“; jest odbiciem stanu, w

którym polityce zagranicznej, opartej na zasadzie strategii „obrony wolnego świata“ i patrzeniu z punktu widzenia tej strategii na współczesną burzę nad Azją⁹, towarzyszy budowanie socjalistycznych zamków na lodzie Europejskiej Wspólnoty Obronnej i upatrywanie początków międzynarodowych instytucji gospodarczych socjalistycznego typu w tej wielkiej kapitalistycznej współnocie interesów, jaką jest Europejska Wspólnota Węgla i Stali.

Ale przystąpmy w końcu do czynów, czyli do sprawozdania. Każde sprawozdanie jest rodzajem wyboru. Recenzent kierował się zamiarem uprząstaczenia czytelnikom najistotniejszych, jego zdaniem, pozycji *Revue Socialiste* z 1954 r., dotyczących zagadnień teoretycznych, wydarzeń międzynarodowych i polityki wewnętrznej.

*

Z artykułów teoretycznych na największą uwagę zasługuje artykuł Pierre Bonneta, umieszczony w numerach styczniowym i marcowym z 1954 r. (nr nr 73 i 75) pod tytułem: *Znaczenie socjalizmu demokratycznego*. Artykuł napisany jest z pokaźnym wigorem i pod tym względem odcina się korzystnie od suchych roztrząsań starych mieńszewików, którym *Revue* otwiera serdecznie swe łamy w dowód rzetelnego internacjonalizmu i niezłomnej przyjaźni z rosyjskim proletariatem. Artykuł ten odcina się korzystnie również dlatego, że o ile tamci wyciągają co chwila ze swego emigranckiego kufierka dawne mieńszewickie broszury i z ich pomocą usiłują przekonać dość sceptyczny świat, że ich mili gospo-

⁷ *International Affairs* 1952 nr 2 s. 167—168 (art. *The Communist problem in France*)

⁸ W. Ehrmann o. c. s. 187

⁹ Uchwała XLIII kongresu S.F.I.O. z 1951 r. uznała Indochiny za „teatr operacji na międzynarodowym froncie walki z imperialistycznym stalinizmem, walki, w którą Francja powinna wnieść swój wkład jako w dzieło obrony Wolnych Narodów w celu zapewnienia bezpieczeństwa całości Azjatyckiego Południo-Wschodu i Indii“

darze, francuscy socjaliści, są najlepszymi marksistami pod słońcem, to Bonnel, zdając sobie jako Francuz nie równie lepiej sprawę z praktyki i ducha S.F.I.O., nie czuje się skrzepowany ani długiem wdzięczności, ani doktrynalnym sentymentalizmem i od razu na początku stawia sprawę jasno i dobitnie: „Socjalizm demokratyczny odrzuca marksizm jako podstawową doktrynę, odrzuca państwowy kolektywizm, zastępuje Marksa przez Keynesa, a kolektywizm przez techniczną organizację gospodarki“ (nr 73 s. 90).

Dalsze kilkadziesiąt stron przynosi obszerne uzasadnienie programu tych rezygnacji i zastępstw.

Przytoczymy je z konieczności w streszczeniu, posługując się, gdzie tylko można, oryginalnymi sformułowaniami autora. Robimy to w trosce o zaspokojenie ciekawości czytelnika i pod wpływem uznania dla wywodów Bonnela, gdyż trudno nie cenić myśli czyniąc zadość — w tak wysokim jak artykuł Bonnela stopniu — temu podstawowemu warunkowi doskonałości twórców intelektu, jakim jest adekwatność wobec rzeczywistości. Jeśli termin „rzeczywistość“ pojmiemy w pickwickowskim sensie¹⁰, nie nie przeszkodzi nam uznać świetności wywodów Bonnela, gdyż zarówno w części krytycznej, jak i pozytywnej są one najadekwatniejszym odpowiednikiem poglądów i praktyki kierowniczych kół S.F.I.O.

Część krytyczna rozpoczyna się od wielkiego procesu wytoczonego socjalistycznej gospodarce planowej, określonej terminem „collectivisme étatique“ — kolektywizm państwowy. Proces ten obejmuje swym oskarżeniem zarówno zasady, jak i realizację, zarówno rzeczywistość, jak i przyszłość, zarówno to co jest, jak i to czego nie ma, jak i to co będzie.

Pierwszym i najbardziej zasadniczym punktem oskarżenia jest teza, że „plan jest grabarzem wolności“ (nr 73 s. 89). Teza ta, równie sędziwa jak polemika liberalizmu z socjalizmem, licząca sobie w nowszych dziejach co najmniej półtora wieku, nie byłaby tak znowu interesująca, gdyby nie pewna modernizacja argumentów i wywodzone z niej — w *socjalistycznym* piśmie — wnioski. Modernizacja argumentów polega na tym, że po sporządzeniu katalogu grzechów popełnionych jakoby przez gospodarkę planową przeciwko „wolności“, uznaje się, w oparciu o nieujawnioną regułę metodologiczną, za skutek zasady planowania wszelkie błędy, pomyłki, potknięcia, które zdarzyły się dotąd władzy klasy robotniczej. Na takiej to podstawie oświadcza się następnie, że planowanie kolektywistyczne niezgodne jest z obyczajowością społeczno-polityczną społeczeństw liberalnych, której głównymi przejawami są nieufność do władzy, indywidualizm, wielość partii i nieustająca dyskusja (por. nr 73 s. 87). W ten sposób na polu walki pozostaje jedynie owa „techniczna organizacja gospodarki“, która śladem Proudhona, drobnomieszczańskich radykałów, papieskich encyklik, Forda i amerykańskiej socjologii zmierza do zniesienia „złych“ i zachowania „dobrych“ stron kapitalizmu.

Autor, zgodnie z oczekiwaniami, rzeczywistość kieruje się w te strony. Śladem ojców liberalizmu, którzy przez pół dziewiętnastego wieku żywili się krytyką jakobińskich rządów, odwołuje się — jako do miary wartości — do zasady głoszącej, że rząd doskonały, hołdujący Rozumowi i wierny Wolności, powinien rządzić tylko rzeczami — nie ludźmi. W zasadzie tej widzi Bonnel przejaw niezmiennej idei wolności, wymierzającej sprawiedliwość wszelkim czasom i wszelkim rządóm. Przeciwno komu i czemu zwraca on swe hasło? W imieniu „demokratyczne-

¹⁰ Termin ujęty w pickwickowskim sensie ma, jak wiadomo, to znaczenie, które przypisuje mu pan Pickwick.

go socjalizmu“ zwraca je przeciwko „kolektywistycznemu planowaniu“, z którego wypływa konieczność rządzenia nie tylko rzeczami, ale również ludźmi i umysłami. Z tego powodu należy, zdaniem Bonnela, kolektywistyczne planowanie odrzucić (por. nr 73 s. 88). Wiedzeni duchem rycerskiej polemiki przyznajemy chętnie, że Bonnel uznaje poważne sukcesy materialnej natury, które stały się udziałem kolektywizmu, takie jak pełne zatrudnienie, podniesienie stopy życiowej, wyrównanie dochodów (por. nr 73 s. 95). Ale socjalizm ma być przecież nie tylko dla ciała, lecz również dla ducha, a duchowi ludzkiemu odpowiada nieco inna baza niż ta, jaką stwarza „państwowy kolektywizm“. Jaka? Baza „socjalizmu demokratycznego“, który zostaje określony jako „całość technik polityczno-ekonomicznych, koniecznych i wystarczających do tego, aby zapewnić sprawiedliwość i zabezpieczenie bytu w łonie rozwijającej się gospodarki i ochronić zarazem wartości takie, jak życie prywatne, różnorodność poglądów, inicjatywa osobista i dana każdemu człowiekowi możność przejawiania zdolności wyboru, rozstrzygnięć i przedsiębiorczości“ (nr 73 s. 97). Wraz z „wielością partii, opozycją i apolitycznością kultury“ (nr 73 s. 92) wartości te sumują się w imperatyw kategoryczny socjalizmu demokratycznego, który wyznacza naturę i granice socjalistycznego planowania. Chętnie przyjrzymy się bliżej tym granicom, a już ze szczególną ciekawością śledzić będziemy miejsce, jakie wśród formacji społeczno-ekonomicznych przyznać wypadnie, w wyniku wywodów autora, tej nowej „całości technik polityczno-ekonomicznych rozwijającej się gospodarki“, jaką ma stanowić „demokratyczny socjalizm“. Pozwólmy autorowi rozwinąć pełny szys argumentacji przeciwko „kolektywistycznemu planowaniu“.

A więc *primo*: argument dotyczący hierarchii celów. Plan nie jest celem

samym w sobie, lecz środkiem, którego wartość mierzyć należy stopniem przydatności w realizacji celu zasadniczego, jakim jest „desalienation de l'homme“, czyli przywrócenie człowiekowi samemu sobie. Tymczasem, jak powszechnie wiadomo, komuniści o tym zapomnieli i planują dla zasady, nie zaś po to, by zapewnić maksymalnie możliwe w danych warunkach zaspokojenie *materialnych i kulturalnych* potrzeb społeczeństwa.

Secundo: argument stwierdzający *po-mieszanie pojęć u przeciwniku*. Kolektywiści ulegli mistyce planu, to znaczy bezkrytycznie i w uniesieniu wyobrażają sobie, że ich planowanie jest przedsiönkiem ziemskiego raj, najdoskonalszym środkiem umożliwiającym realizację wszelakiego szczęścia, mającym przynieść — w wyniku zniesienia źródła wszelkiego zła, jakim jest prywatna własność środków produkcji — „rozwiązanie wszelkich sprzeczności, pogodzenie essencji i egzystencji człowieka, sfery rzeczywistości i sfery powinności, konieczności i wolności, celów jednostki i celów gatunku, subiektywnej i obiektywnej strony człowieka“ (nr 73 s. 98). Gdy tymczasem jest to błędna historiozofia, wynikająca z zacietrzewienia przeciw własności, po której zniesieniu oczekiwać należy raczej wszelkich klęsk niż tak różowych rezultatów.

Przeciwnik — jak głosi dialektyka — bywa najlepszym nauczycielem, tedy chętnie słuchalibyśmy dalszych uwag o niebezpiecznym wpływie antywłasnościowego liryzmu na ścisłość myślenia, gdyby nie to, że dalszy tok wywodów naszego nieubłaganego empirysty prowadzi w zbyt prozaiczne — naszym zdaniem — okolice.

Tertio: argument dotyczący skutków planowania kolektywistycznego. Planowanie kolektywistyczne, zamiast zapowiadanego rozwiązania wszelkich sprzeczności, likwiduje tylko ich przydatne dla życia spory; i tak np. przy-

nosi tylko *unité* — jedność, gdy w życiu musi istnieć również *diversité* — różnorodność. Zdrowe dla życia sprzeczności pogodzić może tylko socjalizm demokratyczny, którego istota polega na tym, że organizuje on bynajmniej nie żaden kolektywistyczny plan, lecz nieprzerwany dialog pomiędzy przeciwnymi terminami, jak jednostka i zbiorowość, plan i prywatna inicjatywa, monizm i pluralizm itd., itp. (por. nr 73 s. 99). W czym znowu odnajdujemy starą liberalno-drobnomieszczańską koncepcję godzenia, organizowania zjawisk przeciwnych, koncepcję złotego środka, która odrzuca prawidłowość procesu walki nowego ze starym i zwycięstwa nowego.

Quarto: argument dotyczący natury i mechanizmu „planowanego liberalizmu”. Narzędziem tego nieprzerwanego dialogu, w którego wyniku człowiek dogada się w końcu do samego siebie i osiągnie zagubioną przez niedobrych komunistów desalienację, jest „liberalizm planowany”. Jego zasadniczą wyższość nad kolektywizmem polega na tym, że wznosi się on ponad sprzeczności, nie negując ich (por. nr 75 s. 300). Mechanizm „planowanego liberalizmu” określają zobowiązania, które hojnie podejmuje autor, obiecując rozwiązać wszelkie trudności starodawną metodą tworzenia równowagi społecznej poprzez wzniecanie przeciwnych sił wzajemnie trzymających się w szachu: „Biurokrację ograniczamy zmniejszeniem kontroli, centralizację — marginesem lokalnych uprawnień, racjonalizację — sferą niezależności, technokrację — utrzymaniem niezależnych przedsiębiorstw...” (nr 75 s. 300) itd., itp.

Quinto: argument dotyczący zbędności potępienia prywatnej własności środków produkcji, która godzi się doskonale z wyżej opisanym mechanizmem.

W końcu zbliżamy się do samego jądra gęstwin w argumentacji autora traktatu, do samych podstaw socjaliz-

mu demokratycznego. I otóż okazuje się, że ujmuje je w sposób doskonały bardzo stara, arcy mieszczańska zasada: *własność prywatna przeciwko władzy absolutnej* (por. nr 75 s. 301). Wraz z tą zasadą ujawnia się również jedno z głębokich źródeł pasji ideologicznej, przenikającej całość wywodów Bonnela. „Socjalizm demokratyczny — czytamy — ponieważ nie opiera się na «naukowym» objawieniu immanentnego sensu historii czy istoty zjawisk historycznych, nie potępia zasadniczo prywatnej własności środków produkcji ani, biorąc rzecz ogólnie, instytucji charakteryzujących kapitalizm. Na miejsce klątw i rozwiązań «radikalnych» stawia on powściągliwsze nadzieje i działania, mniej oglądając się na swe filozoficzne podstawy niż na praktyczne skutki w łonie dzisiejszego świata” (nr 75 s. 301). Praktyczne skutki, dzięki którym szczególnie łatwo narzucić powściągliwość swym nadziejom i ograniczyć swe działania tak, aby nie wybiegły poza łono współczesnego, zachodniego świata — to przystosowanie swych projektów do zasadniczych instytucji kapitalizmu: własności prywatnej i wolnego rynku — które należy tylko przy pomocy państwa pogodzić z celami socjalizmu, tj. ze sprawiedliwością ekonomiczną i społeczną (por. nr 75 s. 303). Oddajmy raz jeszcze głos samemu autorowi, przez wdzięczność dla klarownej przejrzystości wywodu: „Tak więc socjalizm demokratyczny nie przejawia zasadniczej wrogości wobec wszystkich instytucji kapitalizmu, a nawet wobec tych, które można uznać, z technicznego punktu widzenia, za instytucje kluczowe: jak przedsiębiorstwo prywatne i wolny rynek. *Synteza socjalistyczna zawiera je i jednocześnie przekracza*” (nr 75 s. 303). Byłoby to w taki sam — dodajmy od siebie — sposób, jak świetlanej pamięci konstytucja sanacyjna z 1935 roku, która również głosiła ograniczenie własności prywatnej, jeśli ta okaże się sprzeczna z

dobrem narodu. Nie *ich* wina, że *im* się ona nie okazała sprzeczną.

*Sexto: argument absolutny ku po-
krzepieniu nieufnych.* Dla ludzi, którzy
by w dalszym ciągu czuli pewną nie-
ufność w stosunku do proponowanego
systemu ograniczania własności i pod-
stawowych instytucji kapitalizmu, au-
tor wytacza ostateczny, rozstrzygający
argument, ważny również wtedy, gdy
zawiodą wszelkie nadzieje, a przeto ma-
jący wartość nie względną, przemija-
jącą, lecz absolutną, wieczną: mówicie,
że w socjalizmie demokratycznym,
czyli liberalizmie planowanym, *vulgo*
w technicznej organizacji gospodarki
pozostanie *najemnictwo*? Przecież „je-
go zła strona — wyzysk — została już
znacznie zmniejszona, a można nawet
znieść ją całkowicie“ (nr 75 s. 301). Mó-
wicie, że pozostanie *pogoń za zyskiem*
jako naczelny motyw działalności go-
spodarczej? Przecież „motyw ten nie
jest ani mniej, ani więcej szlachetny
niż pogoń za władzą, dorobkiewiczostwo
w polityce czy w administracji“ (nr 75
s. 302). Mówicie, że pozostanie *panowa-
nie pieniądza*? W społeczeństwie „plu-
ralistycznym“ ograniczają je „władze
polityczne i siła związków zawodo-
wych“, a zresztą „jeśli udziela ono bo-
gatym niezaprzeczalnej potęgi, to jed-
nak nie podporządkowuje sobie wszel-
kich dziedzin ludzkiej działalności“
(nr 75 s. 302).

Błogosławieni cisi, albowiem ich jest
królestwo socjalizmu demokratyczne-
go. Socjalizm ten od dawna żywił pe-
wien rodzaj sympatii do kościoła, pły-
nący z poczucia równoległości powo-
łań.

*Septimo: argument dotyczący bez-
brzeżnej Wolności Ducha.* Nie myślimy,
że to całość obietnic najprawdziwszego
z socjalizmów. Pozostaje jeszcze tak
nas dręcząca dziedzina kultury. Swoją
takt wobec ludzkiej godności porusza
socjalizm demokratyczny tak daleko,
że tłumiąc w zarodku wszelkie możli-
wości naruszenia swobody ducha, „nie

czyni człowiekowi żadnych propozycji,
pozostawia mu wolność określenia swe-
go stosunku do Boga, Ducha, Historii,
Zwierzęcia czy Przyrody“ (nr 75 s. 309).
Słowem, *à nous la liberté*, nic nie bę-
dzie ograniczać naszej wolności w ło-
nie współczesnego świata — prócz wol-
nego rynku, ale ten, jak sama nazwa
wskazuje, jest żrenicą w oku wszel-
kich odmian wolności.

Autor kończy swe rozważania dwo-
ma stwierdzeniami, które ze względu
na ich oczywistość pozostawiamy bez
komentarza. Pierwsze z nich głosi, że
„*en fin de compte* — w ostatecznym
rachunku — powodzenie dzieła socjaliz-
mu demokratycznego zależy od *élan* i
confiance — porywu i zaufania — ro-
botników“. Drugie, że socjalizm ten
„wart będzie w praktyce tyle, ile warci
są jego zwolennicy“ (nr 75 s. 313).

Słowo się rzekło, kobyłka u płotu.

*

Przejdziemy teraz do zagadnień po-
lityki międzynarodowej. Z pozycji cha-
rakterystycznych dla umysłowości fran-
cuskiej prawicy socjalistycznej przyto-
czyć wypada artykuł Wiktora Alba, po-
święcony „zimnej wojnie pod tropika-
mi“, czyli, jak głosi podtytuł, podwój-
nej pułapce w Ameryce Centralnej (nr
80 z paźdz. 1954 r.). Chodzi o sprawę
Gwatemali, o najzimniejszą z imprez
amerykańskiego kapitalizmu, w której
połało się jednak wiele gorącej krwi.

Punktem wyjścia autora jest naj-
czystsza bezstronność i zainteresowanie
typu naukowego. „Z badania tych wy-
padków — pisze on — wyciągnąć moż-
na ciekawe doświadczenia, dotyczące
taktyki komunistycznej infiltracji i
zbieżnych z nią metod, stosowanych
przez pewne elementy świata przemy-
słowego. Wypadek Gwatemali przypo-
mina wiele innych podobnych faktów
zainstalowania się komunistów w ja-
kimś kraju, jak np. w Gujanie Brytyj-
skiej“ (nr 80 s. 262 — podkr. J. S.).
Oto głos sprawiedliwego. Oto realiza-

cja heroizmu bezstronności, zawartego we Flaubertowskiej maksymie: „Umażę obu w tym samym błocie, bowiem jestem człowiek sprawiedliwy“. Ale milcz serce, posłuchajmy dalej. W Ameryce Południowej, jak przyznaje autor, istnieje stara tradycja oskarżania demokratów o komunizm. „Tym razem jednak było inaczej, gdyż niebezpieczna infiltracja komunistów w Gwatemali była rzeczywistością. Niebezpieczna jest ona dlatego, gdyż może zdenerwować Stany Zjednoczone“ (nr 80 s. 266 — podkr. J. S.). Objawy tego zdenerwowania nie przyczyniłyby Waszyngtonowi kredytu, co „popchnęłoby w stronę komunistycznej hipnozy liberalne i robotnicze siły Ameryki Południowej“ (nr 80 s. 266). Komunistyczna technika zastawiania pułapek dąży właśnie do wywołania tych objawów zdenerwowania: „Komuniści powinni działać dyskretnie, tymczasem działają hałaśliwie okazując swe wpływy, gdyż nie ich nie obchodzi naród Gwatemali, nie ich nie obchodzą chłopci ani reforma rolna. Chcą jedynie wykorzystać szczególną sytuację Gwatemali, aby zastawić pułapkę na Departament Stanu“ (nr 80 s. 267—268). Biedny Departament dał się sprowokować. Jak do tego doszło? Otóż komuniści „przejawili niedwuznacznie“ swoje wpływy na X Konferencji Panamerykańskiej w Caracas. W jaki sposób? Gwatemala była jedynym krajem, który głosował przeciwko zreferowanemu przez Amerykę antykomunistycznemu układowi. „Fakt, że sukces delegacji amerykańskiej był dość pozorny i popętniła ona wiele błędów taktycznych i psychologicznych, nie osłabia w niczym wymowy faktu, że jedynie Gwatemala głosowała przeciw układowi“ (nr 80 s. 268 — podkr. J. S.).

Przepętniła się miara demokratycznej cierpliwości. Niedługo po Caracas dyktatorzy Hondurasu i Nikaragui, pozostający w bliskich stosunkach z Uni-

ted Fruit, oskarżają Gwatemalę o przygotowanie zbrojnych wystąpień. Autor dokładnie opisuje znane wszystkim wypadki po to, aby wyciągnąć wniosek, że... komunistyczna pułapka się udała. „Komuniści osiągnęli wielkie zwycięstwo — czytamy — uzyskali to, że w oczach Ameryki Południowej sytuacja przedstawia się w sposób następujący: zimna wojna dotarła aż do równika. Stanowisko Ameryki w tej wojnie wyznaczone jest nie przez motyw ideowy, lecz przez poparcie, udzielone przez Departament Stanu prywatnym interesom Unitet Fruit — przedsiębiorstwu znienawidzonemu na całym kontynencie... Dla wzmocnienia swej interwencyonistycznej polityki w Ameryce Centralnej, polityki upozorowanej względami zimnej wojny, Waszyngton posługuje się dwoma krajami, rządzonymi przez dyktatorów“ (nr 80 s. 269—270). Po tym smutnym sprawozdaniu z sukcesu komunistycznej propagandy następuje dalszy wywód: „Oto argumenty, pozornie uzasadnione, które udało się komunistom narzucić świadomości Ameryki Łacińskiej. Prawda jest inna. Oskarżenie o wpływy komunistyczne w Gwatemali opiera się na faktach (wobec czego wszelkie objawy zdenerwowania są w pełni uzasadnione — przyp. J. S.). Komunizm zainstalowawszy się w Gwatemali nie przebiegał w środkach (*a usé de tous les artifices*)“. Nie cofnął się nawet przed tym, aby „przewidzieć reakcje United Fruit i Departamentu Stanu i zdołał na czas wyciągnąć z nich korzyści“ (nr 80 s. 270). I jak tu uczciwa demokracja walczyć ma z ludźmi do tego stopnia wyzutymi z wszelkich zasad!

Wskutek podstępu komunistów działanie Departamentu Stanu „okazało się użyteczne raczej dla komunistów Ameryki niż dla akcjonariuszy Unitet Fruit“ (nr 80 s. 270).

Autor tego wnikliwego artykułu komunikując na końcu o nawiązaniu roz-

mów między Monzonem a Armasem przy współudziale nuncjusza Piotrowej Stolicy i ambasadora Stanów Zjednoczonych, wyraża swe zadowolenie, że rozmowy „zmierzają ku zgodzie i pojednaniu“, po czym z najwyższym żalem donosi, że „dopiero teraz Departament Sprawiedliwości oświadcza, że wszczął postępowanie przeciwko Unitet Fruit“. *Szkoda że nie przed miesiącem*, gdyż zmieniłoby to zupełnie sytuację... „Trzeba żałować — powiada autor — że nie zrozumiał tego rząd amerykański“ (nr 80 s. 272).

Tylko człowieka o kamiennym sercu nie wzruszy ta nieugięta wiara w czyistość motywów gwiazdzystego rządu, który przez młodzieńczą porywcość dał się zdenerwować i wciągnąć w pułapkę przez wytrawnych komunistów, nie liczących się z dobrem gwatemalskich chłopów. A szczęście było tak blisko! Wystarczyło o miesiąc wcześniej wszcząć postępowanie przeciwko Unitet Fruit i światłość Białego Domu nie uległaby zaćmieniu! Jaka szkoda, że ci dzielni, ale zbyt narwani boys z Departamentu Stanu nie chcą korzystać z rad ludzi starszych, osiwiiałych w bojach przeciw komunistycznej infiltracji!

Pozostanmy jeszcze chwilę na terenie polityki międzynarodowej. *Ogólne założenia międzynarodowej polityki socjalistów* wyklada i komentuje w numerze kwietniowym z 1954 r. Oreste Rosenfeld.

Autor wychodzi z najsympatyczniejszego założenia, że „polityka państwa demokratycznego powinna kierować się ogólnymi zasadami prawa i moralności“ (nr 76 s. 362). Oświadcza potem, że „powszechne rozbrojenie jest warunkiem koniecznym i wstępnym organizacji zbiorowego bezpieczeństwa“ (nr 76 s. 363). Znajdujemy się zatem w radosnej, dostojnej i bezgrzesznej sferze pięknych zasad, na których widok dusza wzbiera nadzieją, że gorące serca

zwalczą mróz zimnej wojny nawet na łamach *Revue Socialiste*. Cóż, kiedy niebo nadziei gaśnie za małą chwileczkę, gdy tylko zstępujemy na gorzką ziemię konkretną. Następuje zjadliwa polemika przeciwko „neutralistom“, to znaczy tym, którzy nie uważają, że w interesie Francji leży polityka rządzona zasadami atlantyckiej strategii. „Nic nie jest bardziej obce duchowi walki o pokój przez ogólne rozbrojenie jak neutralizm — przestrzega autor — gdyż neutralizm oznacza po prostu zaniechanie wszelkiej walki o pokój w egoistycznej (mój ty altruisto! — J. S.) i ponadto złudnej nadziei, że będzie można w przyszłym światowym konflikcie pozostać na stronie“ (nr 76 s. 364). *Parti Socialiste* brzydzi się neutralistami, nie zdradzi swych szczytnych haseł i pozostanie wierna zasadom zbiorowego bezpieczeństwa: „W dalszym ciągu widzimy, że ostateczne rozwiązanie zagadnienia wojny i pokoju leży jedynie na tej drodze“. Po takich deklaracjach zawsze następuje maleńkie „ale“: „Ale konieczności obecnej chwili zmuszają partię socjalistyczną do przystosowania swego stanowiska do okoliczności“, i dalej otrzymujemy już tradycyjne wywody na temat obronności paktu atlantyckiego i socjalistycznego ducha żyjącego w tworzonych wokół niego instytucjach, jak np. Europejska Wspólnota Węgla i Stali. Engels już dość dawno w polemice z kathedersocjalistami wyrażał wątpliwości, czy cesarsko-pruskie państwowe fabryki mundurów i wszelkiego rodzaju podobne instytucje można uznać za przedsiwonek socjalizmu. Ale marksizm jest przecież doktryną twórczą i należy go rozwijać zgodnie z historycznymi okolicznościami; wobec wymogów tych okoliczności musimy iść drogą kolejnych przybliżeń — pakt atlantycki jest więc częściową realizacją zasady zbiorowego bezpieczeństwa, która, cierpliwością i pracą, zrealizuje się w pełni i wcieli w *Fédération Mondiale des Nations*. Tak

samo ów fabrykancki kartel, korzystający z poparcia rządów, przystrojony obecnością przedstawicieli „wolnych związków zawodowych“ we władzach, może w zasadzie służyć jako punkt wyjścia dla innych wspólnych instytucji gospodarczych wolnego świata i „nie popada w sprzeczność z zasadami międzynarodówki socjalistycznej“ (tej frankfurckiej) — nr 76 s. 364 — 365).

Chcąc pomóc autorowi w wyrażeniu jego doniosłej idei, poddajemy zwięzłą formułę, określającą stanowisko teoretyczne prawicowo-socjalistycznego ewolucjonizmu po drugiej wojnie światowej: przez armię europejską do socjalizmu. Zawiadamiamy czytelników, że z najlepiej opracowanymi tezami tej części doktryny tzw. demokratycznego socjalizmu zapoznać się można w książkach wybitnego publicysty amerykańskiego Jamesa Burnhama, szczególnie zaś w jego pracy pt. *Coming Defeat of Communism*.

*

Przejdziemy teraz do zagadnień polityki wewnętrznej.

Zasadniczym problemem, trapiącym ugrupowania o drobnomieszczańskie tradycje i drobnomieszczańskie bazy społecznej, które zerwały sojusz z partią proletariatu, z „pierwszą partią Francji“ — partią komunistyczną — i przez to zostały poddane całkowicie dominacji prawicy, jest problem ich własnej bezyły. Dominacja prawicy, która przyniosła między innymi obniżkę stopy życiowej szerokich mas ludzi pracy, wywołuje coraz głębsze niezadowolenie, wybuchające wielkimi falami strajków, o których nawet Mendes-France przed objęciem teki premiera mówił, że są wyrazem wielkiego rozczarowania i wielkiej tęsknoty za sprawiedliwą Francją. Tradycja frontu ludowego nigdy nie przestała płynąć głębokim nurtem pod oficjalną powierzchnią życia powojennej Francji. Wszelka „lewica“, która się od tej tradycji odcina, odcina

się od źródeł własnej siły. Tymczasem kamieniem węgielnym polityki S.F.I.O. jest zasada atlantyckiej strategii, w świetle której wszelka współpraca z partią komunistyczną równoznaczna jest z osłabieniem bezpieczeństwa politycznych i militarnych baz Stanów Zjednoczonych w świecie. Oto dlaczego kierownictwo S.F.I.O. odprawia nieustanne egzorcyzmy nad upartym duchem frontu ludowego, stale nawiedzającym ciała szeregowych członków partii — i próbuje wypędzić go przy pomocy kontrducha. Owemu kontrduchowi nadano znamienne nazwę: kartelu lewicy. Kartel ów miałby wprowadzić na francuski rynek polityczny atlantycką namiastkę frontu ludowego i wzmoczyć zdolność konkurencyjną słabych firm drobnomieszczańskie „gauche“ w ubieganiu się o władzę. W jego skład wchodziłyby wszelkie ugrupowania poczuwające się z jakichkolwiek powodów do miana lewicy, ale oczywiście tej „wolnej“, czyli bez komunistów, a za to tęskniące do czasów Waldeck-Rousseau czy Combesa. Ze szczegółami projektów i nadziei polityków spod znaku kartelu lewicy zapoznaje nas lutowy numer *Revue* z 1954 r. W numerze tym między innymi zabierają głos Jouhaux, Guy Mollet i Mendes-France, który pozwolił przedrukować fragment jednego ze swych dawniejszych przemówień, zgłaszając tym swą kandydaturę do prezydium Rady Nadzorczej przyszłego kartelu.

Zacznijmy przegląd od wypowiedzi Jouhaux. Otwiera ją pesymistyczna ocena sił „demokracji i socjalizmu“ (nr 74 z lutego 1954 r. s. 117) — to znaczy ewentualnych akcjonariuszy kartelu — na tle sytuacji politycznej i gospodarczej Francji, która „pogarsza się z miesiąca na miesiąc“ (nr 74 s. 117). Trzeba więc, aby powstał blok „walczący z nędzą i niedostatkiem“ i walczący zarazem o „organizację pokoju“. Przewodniczący *Force Ouvrière* powinien, choćby z urzędu powiedzieć coś o środkach walki z nędzą i niedostatkiem, u-

waża jednak — nie miejmy mu tego za złe — że w tej sprawie właśnie on nie jest kompetentny. Toteż woli powtarzać ogólniki w rodzaju: „świat jest jeden, granice nie powinny dzielić ludzi w ich walce o wspólny ideał“, by dojść do końcowego wniosku o następującym brzmieniu: „powinniśmy zapewnić zwycięstwo demokracji na całej kuli ziemskiej, gdyż inaczej zniknie ona zewsząd“ (nr 74 s. 118).

Okazuje się, słowem, że, mówiąc językiem logiki, Jouhaux posługuje się terminami raczej niedookreślonymi; mówiąc *pax*, nie dodaje wyraźnie, że chodzi mu o *pax americana*. A uzupełnienie to pozwala nam lepiej zorientować się w podstawowych założeniach polityki zagranicznej kartelu lewicy.

Guy Mollet, sekretarz S.F.I.O., przypominając manifest XLV kongresu partii z 1953 r. wyrażający głęboką wolę całkowitej przemiany dotychczasowej polityki, nawołuje do zjednoczenia sił demokracji i socjalizmu wokół wspólnego programu; ale Mollet chce, by go dobrze zrozumiano, i dlatego podkreśla z całym naciskiem, że należy wykluczyć wszelką myśl o froncie ludowym (por. nr 74 s. 115). Zamiast frontu ludowego ma powstać *front démocratique et social*, opierający się na „najgłębszych i najszczerzych dążnościach ludu, gdyż bez tego oparcia straciłby wszelki sens i znaczenie“ (nr 74 s. 114). Nic prawdziwszego. Wiceprzewodniczący Unii Demokratyczno-Socjalistycznej Ruchu Oporu, Koechlin, próbuje zapobiec tej przewidywanej klęsce rzucając garsć śmiałych, zastanawiających swą nowością haseł:

1. Trzeba przekształcić *condition ouvrière* — położenie robotników — przez zmianę struktury przedsiębiorstw, aby robotnicy przestali czuć się „wymiennymi kółkami“. Tą operacją z dziedziny higieny psychicznej ma być tzw. udział w kierownictwie przedsiębiorstw.

2. Trzeba przezwyciężyć sprzeczność między wzrostem wydajności a spadkiem zatrudnienia w wyniku racjonalizacji.

3. Nie można zgadzać się na system gospodarczy, który uwiecznia niedostatek i rujnuje świat wtrącając go w wojny. Rozwiązanie tych zadań jest podstawą sojuszu sił demokracji i socjalizmu — oczywiście bez komunistów (por. nr 74 s. 120 — 121).

„Przez nowe formuły, nowy słownik, który by maskował tych samych ludzi, te same idee, lub raczej brak idei, te same błędy i te same niepowodzenia, nie osiągniemy nic, poza nowymi rozczarowaniami“ (nr 74 s. 129) — tymi proroczymi słowami Mendes-France'a wypada zamknąć sprawozdanie z dyskusji nad kartelem lewicy.

Czy nie ma w *Revue Socialiste* żadnych artykułów, które byłyby jakimś odbiciem demokratycznych i jednolito-frontowych nastrojów w dołach S.F.I.O.?

Są. Ale jest ich niewiele i mają przeważnie czysto faktograficzny charakter. Jest w styczniowym numerze z 1954 r. *nie podpisane* sprawozdanie z historii, stanu, metod szkolenia, wyposażenia i ducha armii Viet-Minhu. Z tego sprawozdania przebiega głębokie uznanie dla moralnego i fachowego poziomu dowództwa i żołnierzy. Jest — w tym samym numerze — obszerny artykuł o związkach łączących Watykan z polityką generała Franco. Zeszyt grudniowy przynosi sprawozdanie z przebiegu strajków londyńskich dokerów w październiku 1954 r., niezbyt pochlebne dla prawicowego przywódcy Związku Transportowców, Artura Deakina. Jest w kwietniowym numerze artykuł Rogera Quilliot pod wymownym tytułem *O wielkim rozczarowaniu narodu francuskiego*, oddający pesymistyczne nastroje tych, którzy siłą przyzwyczajenia tkwiąc w partii widzą zarazem ujemne skutki polityki jej kół kierowniczych. Autor dowodzi bez trudu, że

porzucenie tradycji frontu ludowego skazuje S.F.I.O. na rolę lekceważonego partnera wszelkich centroprawych koalicji, który czasem — dla ratowania swej twarzy — oświadcza, że nie wejdzie do rządu, gdzie go zresztą nikt tak bardzo nie pragnie. „Oświadczamy dziś głośno — pisze Quilliot — że odrzucamy wszelkie porozumienie z komunistami. Znaczy to tyle, co powiedzieć konserwatystom, że mogą się nas nie

obawiać; tyle, co przyznać M.R.P. i radykałom pozycję arbitrów i skazać siebie samych na wieczny brak inicjatywy“ (nr 76 s. 421).

„Nadzieja jest dziś trudna, tak jak samo życie“. To końcowe słowa artykułu Quilliota, kropla smutku w morzu, a raczej w oceanie atlantyckiej ideologii.

Jan Strzelecki

M I S C E L L A N E A

W SPRAWIE DIALEKTYKI W FILOZOFII LEIBNIZA

Pod takim tytułem ukazał się w *Deutsche Zeitschrift für Philosophie* 1954 nr 3 interesujący artykuł pióra Hansa Heinza Holza.

Autor przypomina znane zdania Lenina z *Zeszytów Filozoficznych* o filozofii Leibniza: „Jest tu swego rodzaju dialektyka, i to bardzo głęboka, pomijając idealizm i klechostwo“, oraz wyświadcza konieczność przemyślenia raz jeszcze systemu Leibniza z pozycji marksistowskich.

Podstawową tezę, którą stawia autor artykułu, jest niespirytualistyczny charakter monady Leibniza. Leibniz traktował substancję i strukturę, czyli materię i formę, jako dialektyczną jedność. Ażeby wyjaśnić pojęcie monady, sięgnął do przykładu bytu duchowego. Ale Leibniz często podkreśla, że przez duszę rozumie tylko formę całości, monada zaś jest właśnie pojęciem formy, która może być przyrównana do duszy. Pojęcie substancji i struktury, czyli materii i formy, daje się jednak izolować tylko w abstrakcji, w rzeczywistości materia i forma występują łącznie. Holz uważa, że szczegółowa analiza tekstów Leibniza nie upoważnia do twierdzenia, że monada uznawana jest przez niego za rodzaj duchowego bytu, którego materialność ma tylko charakter zjawiskowy, koniec końców zaś musi być rozumiana podobnie jak platońska idea.

Autor zwraca uwagę na dialektyczne ujmowanie materii nie jako nieru-

chomej masy, lecz masy o wewnętrznym, własnym ruchu — sformułowanie tej tezy już w XVII w. zadziwia swą trafnością.

Należy — pisze autor w zakończeniu artykułu — poddać rewizji tradycyjny obraz Leibniza, rewizji, którą musi uwieńczyć rozbicie idealistyczno-spirytualistycznej legendy o filozofie.

Na marginesie warto dodać, że niewątpliwą zaletą artykułu Holza jest jego zwartość. Humaniści piszą na ogół rozwlekle — wiedzą o tym dobrze między innymi czytelnicy *Myśli Filozoficznej*. Tu główne tezy ujęte zostały w sposób zwięzły. Ten styl pisania artykułów — w których nie stawia się za cel wyczerpania całokształtu problematyki, lecz wybiera się jedno lub dwa zagadnienia, ażeby je szczegółowo omówić — można traktować jako godny naśladowania przykład dla naszej publicystyki filozoficznej. (jr)

La Mettrie: TEXTES CHOISIS.
Préface, commentaires et notes explicatives par Marcelle Tisserand.
Paris 1954. Éditions Sociales: Les classiques du peuple. Stron 199 + 1 nlb.

W końcu 1954 r. ukazał się w Paryżu tomik pt. *Textes choisis* La Mettriego, jako jedna z pozycji serii *Les classiques du peuple*, wydawanej w ramach Éditions Sociales. Wyboru i opracowania zamieszczonych fragmentów dokonała prof. Marcelle Tisserand. Ona też poprzedziła teksty obszernym wstępem, który stanowi pierwszą, jak się

wydaje, w historiografii francuskiej próbę marksistowskiego ujęcia systemu osiemnastowiecznego filozofa.

Tisserand traktuje La Mettriego jako pierwszego z myślicieli, który istniejące „dans l'air” idee materialistyczne zebrał i ujął w formie konsekwentnego, zamkniętego systemu filozoficznego. „La Mettrie jest myślicielem zdecydowanie materialistycznym” — stwierdza Tisserand w zdaniu rozpoczynającym rozprawę i dowodzi, że właśnie do niego należy odnieść w pierwszym rzędzie tezę Marksa ze *Świętej Rodziny*, iż materializm francuski XVIII w. był nie tylko walką przeciw instytucjom polityki, religii i teologii, lecz także otwartą batalią przeciw całej metafizyce, zwłaszcza Kartezjusza, Mallebranch’a, Spinozy, Leibniza. „La Mettrie — pisze Tisserand — który korzystał z podwójnego prądu: empirycznego i materialistycznego, ożywiającego naukę i filozofię, zaszedł znacznie dalej w konsekwentnym stosowaniu zasad empiryzmu niż Locke i znacznie dalej w tłumaczeniu człowieka przez ruch zorganizowanej materii niż Kartezjusz oraz oświecili, o ile na to pozwalały najwyższe osiągnięcia wiedzy w jego epoce, jedność człowieka czującego i myślącego, umieszczając go w obrębie przyrody i wskazując, iż jest on podległy podobnie jak i ona poznawalnym prawom” (s. 23). Omawiając następnie granice materializmu La Mettriego, Tisserand jednocześnie notuje, w których momentach potrafił on przekroczyć jego metafizyczny i mechanistyczny charakter. Rozprawka zawiera ponadto omówienie etyki La Mettriego, charakteryzuje go jako biologa i lekarza, a także podaje podstawowe wiadomości biograficzne i historyczne.

Teksty dobrane zostały w sposób bardzo interesujący dla czytelnika polskiego. Jeszcze ćwierć wieku temu Stefan Rudniański dokonał przekładu *Człowieka-maszyny* — ale też do tej

pory jest to jedyne dzieło La Mettriego, dostępne w języku polskim. Po przez *Textes choisis* chciano La Mettriego pokazać od jego najbardziej wartościowej strony, to znaczy od strony jego nauki o człowieku. *L'Homme-machine* stał się więc z natury rzeczy centralną pozycją zbioru; wszystkie pozycje pozostałe stanowią w istocie konieczne (a właśnie polskiemu czytelnikowi trudno dostępne) uzupełnienie i komentarz do treści tego dzieła. Tak więc *Textes* przynoszą obszerny wybór z *Histoire naturelle de l'âme* wraz z poprzedzającym ją wspaniałym *Discours préliminaire* — owym płomienym manifestem wojującego materializmu i ateizmu, tak gorąco atakującym przeciwników wolności dociekania i głoszenia prawdy. Tutaj właśnie znajduje się słynne zdanie: „*Mais écrire en philosophe, c'est enseigner le Matérialisme*” (s. 56). Tutaj stwierdza La Mettrie, że „wszystko, co nie pochodzi z łona samej natury, wszystko, co nie jest zjawiskami, przyczynami, skutkami, wiedzą o rzeczach, wszystko to w istocie nie ma żadnego związku z filozofią i pochodzi ze źródła, które jest jej obce” (s. 53). Tutaj wreszcie znaleźć można szlachetną deklarację: „Bądźmy wolni w tym, co piszemy, jak też w tym, co czynimy; okażmy dumną niezależność republikanina. Pisarz bojaźliwy i ostrożny nie służy ani nauce, ani umysłowi, ani ojczyźnie i sam nakłada na siebie pęta, które przeszkadzają mu się rozwijać; przypomina on biegacza, którego pantofle mają podszwy z ołowiu, albo pływaka, który umieszcza pod pachami pęcherz pełen wody. Filozof powinien albo pisać ze szlachetną odwagą, albo powstrzymać się od pełzania...” (s. 63).

Histoire naturelle de l'âme (1745) jest pierwszym chronologicznie dziełem filozoficznym La Mettriego; jedynie na jej tle tłumaczy się w pełni pisany trzy lata później *L'Homme-machine*

(1748). Wybrane fragmenty zawierają polemikę La Mettriego z kartezjańskim dualizmem, charakteryzują jego pogląd na istotę duszy, na pamięć, instynkt, wrażenia, pojęcia, smak, wolę, wolność itd.

Z dziełka *Abrégé des systèmes pour faciliter l'intelligence du traité de l'âme* (1750) spośród zawartych w nim sylwetek filozofów wybrano dwie: Kartezjusza i Epikura, oraz zamieszczono rozdział zatytułowany: *De ceux qui ont cru l'âme mortelle et immortelle*. Ponadto zamieszczono dwa rozdziały z *L'Homme-plante* (1748).

Nie weszły natomiast do zbioru: *Discours sur le bonheur* (1748), *Les animaux plus que machines* (1750), *Réflexions philosophiques sur l'origine des animaux* (1750), *L'Art de jouir* (1751), oraz *Essai sur l'origine de l'âme humaine* (1752). (sk)

Stanisław Staszic: **PISMA FILOZOFICZNE I SPOŁECZNE**. Opracował i wstępem poprzedził B. Sucho-dolski. Warszawa 1954. PWN. T. I. Stron 384. T. II. Stron 389.

Wielu ludzi na wiadomość, że Staszic zmarł w 1826 r., reaguje zdziwieniem. Postać tego antyfeudalnego ideologa polskiego Oświecenia tak bardzo zrosła się z wiekiem XVIII, z epoką Sejmu Czteroletniego, z ostrymi starciami ideologicznymi tego czasu, że dziwne się wydaje, iż żył on jeszcze długo po upadku niepodległej Polski, że oprócz *Uwag nad życiem Jana Zamojskiego* i *Przestróg dla Polski* napisał także *Ród ludzki* i *O ziemiorództwie Karpatów*. Postać publicysty oświeceniowego, namiętnego krytyka feudalnych porządków panujących w Polsce, kreślącego plany zmian i reform, przesłoniła w świadomości ogółu postać Staszica-przyrodnika, teoretyka, historyzofa, który nie ograniczając się do

aktualnej publicystki tworzy własną koncepcję dziejów, który posiada poważny dorobek nie tylko w dziedzinie nauk społecznych, lecz i przyrodniczych.

Dobrze więc się stało, że Biblioteka Klasyków Filozofii wydała *Pisma filozoficzne i społeczne* obejmujące w dwóch tomach prace Staszica ze wszystkich okresów jego życia. Wybór ten na długie lata powinien zaspokoić nasze potrzeby popularyzacji dorobku Staszica. Należy go więc ocenić wychodząc z tego założenia.

Na tom pierwszy złożyły się: *Krótki rys życia mego*, *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego* i *Przeestrogi dla Polski* — prace najbardziej znane, najczęściej wydawane (*Uwagi...* wyszły ostatnio w r. 1951 w wydaniu Biblioteki Narodowej). Są one wyrazem poglądów „osiemnastowiecznego“ Staszica. Ukazują całą ostrość polityczną jego pism, całą namiętność wystąpień przeciw feudalnym instytucjom, a zwłaszcza feudalnej formie własności, całą pasję krytyki rozkładającej się warstwy magnackiej, cały patriotyzm i umiowanie kraju. W obu tych pracach uderza ścisły związek między teoretycznymi rozważaniami a konkretnymi wystąpieniami politycznymi Staszica.

Założenia światopoglądowe są podstawą krytycznej oceny panującego ustroju, a wystąpienia polityczne stanowią przesłanki światopoglądowych wniosków. Obie te prace (*Uwagi...* i *Przeestrogi...*) zostały zamieszczone w całości. Zaslugują na to w całej pełni ze względu na miejsce, jakie zajmują w nurcie polskiego Oświecenia. Bez nich obraz naszego Oświecenia byłby zubożony i niepełny. Zabrakłoby w nim istotnej barwy, ważnego tonu. Bez nich nie można by też zrozumieć Staszica. Leżą one u podstaw jego dorobku, pokazując jego stanowisko w okresie zastrzonej walki klasowej, jego stosu-

nek do palących zagadnień epoki. Bez dokładnego poznania tych prac, stanowiących punkt wyjścia, nie można zrozumieć dalszego rozwoju Staszica.

Centralną pozycją tomu drugiego jest *Ród ludzki*. Prócz niego znajdujemy tam część zatytułowaną *Fragmenty filozoficzne*, a obejmującą drobniejsze prace (*O statystyce Polski*, *Myśli o równowadze politycznej Europy*), oraz urywki z różnych prac Staszica dobranych pod kątem problematyki filozoficznej i społecznej.

O ile dobór prac w pierwszym tomie nie budzi żadnych wątpliwości, o tyle tutaj nasuwa się kilka spraw dyskusyjnych. Pierwsza: czy *Ród ludzki* należało wydrukować w całości, czy też dać wybór? Argument „przeciw” jest jeden — ze względu na trudną formę mało kto sięgnie do tego utworu; drukowanie całości jest nieprzydatne, gdyż i tak prawie nikt z niej nie będzie korzystał. „Za” przemawia kilka argumentów: egzemplarzy *Rodu ludzkiego* jest niewiele — drukowany był w zbiorowym wydaniu pism Staszica w r. 1826. A jest to dzieło zasługujące na zabezpieczenie przed możliwością zniszczenia i zaginięcia. *Ród ludzki* zawiera najpoważniejszą koncepcję rozwoju społecznego, stworzoną przez polskie Oświecenie. Jest to praca, której osiągnięcia leżą bez wątpienia na drodze do naukowego poglądu na świat, po której szła ludzkość.

Wyboru tekstów z *Rodu ludzkiego* dokonano z wielką pieczołowitością i starannością o zachowanie zasadniczej myśli utworu. „Z tekstu wierszowanego usunięto to wszystko, co tylko ilustruje myśl zasadniczą” — pisze autor wyboru, prof. B. Suchodolski. Umieszczono krótkie streszczenia w miejscach opuszczonych fragmentów oraz podano dokładne dane bibliograficzne. Czy jednak wszystkie te ostrożności pozwoliły w pełni uniknąć niebezpieczeństwa zniekształcenia tekstu,

jakie kryje się w każdym wyborze? Sądzę, że niezupełnie. Tak np. można wysunąć konkretne zastrzeżenie przeciw kilkakrotnemu opuszczeniu wierszy, w których wyrażona jest Staszicowska koncepcja praw rządzących światem (ks. I s. 13 — 23) i życiem społecznym (ks. XVIII s. 260—270 oraz pocz. ks. XII). Streszczenia niekiedy są nieadekwatne, np. na stronach 90, 106, 113, gdzie odnoszą się raczej do zamieszczonych niżej fragmentów niż do opuszczonych. Nie o to zresztą idzie. Nawet najdalej posunięta ostrożność nie może ustrzec przed pewnym zniekształceniem obrazu dzieła drukowanego w wyborze. Zakładając bowiem nawet idealne oddanie zasadniczej myśli utworu, pozostaje cały szereg wątków ubocznych, myśli marginesowych w stosunku do Staszicowskiej koncepcji rozwoju społeczeństw, lecz zasadniczych dla światopoglądu autora.

Najwięcej wątpliwości budzi znajdująca się w t. II część pt. *Fragmenty filozoficzne*, która obejmuje ułożone tematycznie różne prace, zamieszczone w całości lub części. W rozdziale *Teoria poznania* spotykamy wstęp do przekładu *Epok natury* Buffona; pod *Filozofią przyrody* — fragment *O ziemiorództwie Karpatów*, a w *Zagadnieniach społecznych* — *O statystyce Polski*, *Myśli o równowadze politycznej Europy*, *Narodowość*, wyjątki z pochwały Jana Zamojskiego, Andrzeja Zamojskiego, wyjątki z przemówień Staszica w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i do uczniów oraz *Dziennik podróży*.

Prace dobrane w tej części tematycznie zamieszczone są bez względu na czas ich powstania. Tak np. w rozdziale *Zagadnienia społeczne* znajdujemy *Dziennik podróży* pisany na przełomie wieków XVIII i XIX i *Myśli o równowadze politycznej Europy* z 1815 r. Utrudnia to wnikięcie w rozwój ideologiczny Staszica. Mimo podania dat powstania utworów układ taki my-

li czytelnika, stwarzając fikcję jednolitości i trwałości poglądów autora. Nie można łączyć w jedną całość poglądów Staszica, zwłaszcza społecznych, z różnych okresów jego życia a zarazem różnych okresów historycznych, w których zmodyfikowały się centralne problemy epoki. Lepsze byłoby, jak sądzę, ścisłe trzymanie się chronologii oraz zamieszczenie w ostatniej części nie kilkustronicowych fragmentów filozoficznych, lecz najbardziej reprezentatywnych prac Staszica z epoki po upadku państwa polskiego.

Wstęp prof. Suchodolskiego ma charakter informacyjny. Jest krótki i zwięzły. Opisuje życie Staszica i podaje krótką charakterystykę jego dzieł i poglądów. Przypisy, w które zaopatrzone są oba tomy, omawiają dokładnie każdą pracę zamieszczoną w wyborze; dają komentarz historyczny, niekiedy próby interpretacji pewnych sformułowań Staszica.

W całości wyboru widać dużą staranność i pieczołowitość o dostarczenie czytelnikowi pełnowartościowej książki, dającej obraz twórczości filozoficznej i społecznej wielkiego działacza polskiego Oświecenia. Cel ten został też osiągnięty. (bs)

J. F. W. Herschel: *WSTĘP DO BADAŃ PRZYRODNICZYCH*. Z oryginału angielskiego przełożył Tadeusz Pawłowski. Przekład przejrzał, wstępem i przypisami opatrzył Mieczysław Wallis. Warszawa 1955. Biblioteka Klasyków Filozofii. PWN. Stron XXXII + 380.

Dziesiąta z kolei pozycja Biblioteki Klasyków Filozofii wzbogaciła ostatnio nasze półki księgarskie. Po raz pierwszy otrzymaliśmy polski przekład mało u nas znanego dzieła Johna Herschela *A Preliminary Discourse on the Study of Natural Philosophy*.

Autor wstępu M. Wallis stwierdza, że w ogóle dzieło to zostało niemal zapomniane, jako że już po jego powstaniu „Mill w sposób doskonalszy sformułował schematy badania indukcyjnego“, a partie poświęcone charakterystyce stanu nauk przyrodniczych zostały zdezaktualizowane przez dalszy, niesłychanie szybki rozwój przyrodoznawstwa. Mimo to warto było wydobyć książkę Herschela z zapomnienia „zarówno ze względu na jasność i wdzięk wykładu, które z wielu jej ustępów czynią wzór umiejętnej popularyzacji wiedzy naukowej, jak ze względu na jej doniosłe rozważania metodologiczne, ilustrowane licznymi przykładami z historii przyrodoznawstwa“ (s. XXXI).

Książka Herschela składa się z trzech części, z których pierwsza traktuje „o istocie badań przyrodniczych i korzyściach płynących z ich uprawiania“, druga — o zasadach, „na których opiera się pomyślne uprawianie przyrodoznawstwa“ (stanowią one wzbogacenie i rozwinięcie prawideł badania indukcyjnego ustanowionych niegdyś przez F. Bacona); ostatnia wreszcie poświęcona jest omówieniu aktualnego na owe czasy stanu poszczególnych gałęzi fizyki oraz ich wzajemnych stosunków. Osobny rozdział części II traktuje o historii przyrodoznawstwa przed Galileuszem i Baconem. W końcowym rozdziale książki Herschel rozważa przyczyny szybkiego postępu przyrodoznawstwa w XIX stuleciu w porównaniu z jego rozwojem w czasach dawniejszych.

Samo wymienienie problematyki *Wstępu...* unaocznia, że Herschel był nie tylko przyrodnikiem z oryginalnym dorobkiem w dziedzinie astronomii i optyki, lecz również myślicielem o rozległych filozoficznych i metodologicznych zainteresowaniach.

Jakie stanowisko w filozofii i w ogólnych rozważaniach o nauce zajmuje

Herschel? Rozwinięta odpowiedź na to pytanie wymagałaby obszernego studium. Poprzestańmy na kilku refleksjach, które narzuca lektura *Wstępu*...

Herschel jest pełen optymizmu i wiary w postęp nauki, który musi w ostatecznym wyniku prowadzić do coraz pełniejszego panowania człowieka nad przyrodą. Powiada on za Baconem, że „władza człowieka nad przyrodą podlega jednemu tylko ograniczeniu: mianowicie, że musi być wykonywana zgodnie z jej prawami“. Herschel objaśnia tę myśl przy pomocy jakże znamiennej metafory: „Człowiek musi badać te prawa tak jak bada się usposobienie konia, na którym ma się zamiar jeździć, czy też charakter narodu, którym pragnie się rządzić“ (s. 66). Przytoczone porównanie uderza nie tylko jako charakterystyczny przejaw naiwnego i z pewnością nie zamierzonego cynizmu u człowieka bądź co bądź odległego od profesjonalnego trudnienia się apologią imperializmu brytyjskiego, wchodzącego w erę wiktoriańską. Przywodzi ono na pamięć inne porównanie: „Na każdym kroku przekonujemy się, że bynajmniej nie panujemy nad przyrodą jak zdobywca nad obcym ludem, jak ktoś stojący ponad przyrodą, ale że należymy do niej ciałem, krwią i mózgiem, że się wewnątrz niej znajdujemy i że całe nasze panowanie nad nią polega na tym, iż... możemy poznawać jej prawa i prawidłowo je stosować.“¹

Trzeba jednak powiedzieć, że Herschel podejmując idee baconowskie stanowczo obstaje przy obiektywnym charakterze praw przyrody. Zuchwałe przeciwstawianie się tym prawom pociąga za sobą klęskę poczynań ludz-

kich. Władac przyrodą można tylko podporządkowując się jej prawom. Akcent ten jest w wywodach Herschela dominujący, jakkolwiek nie są one wolne od pewnych słabości (por. np. określenie prawa przyrody s. 100, 189 i in.) — właściwych później pozytywizmowi.

Dla autora *Wstępu do badań przyrodniczych* obiektywny i materialny charakter świata nie ulega wątpliwości. Jest on zwolennikiem teorii atomistycznej i z uznaniem wypowiada się o dorobku wielkich materialistów starożytności, twórców nauki o atomach. O idealistach zaś i scholastykach mówi z pogardą, że toczą spory o finezje werbalne, które rodzą pełną pychy zuchwałość, „z jaką pokrywają oni niewiedzę i nieporadność płaszczem niezrozumiałego żargonu lub twierdzeń dogmatycznych“ (s. 105).

Teoria atomistyczna głoszona już przez materialistów starożytnych, a potwierdzona, zdaniem Herschela, przez współczesne mu odkrycia chemiczne, „jest po prawach mechaniki bodaj najdonioślejszym prawem, do jakiego doprowadziło badanie przyrody“ (s. 297). Przy tym atomizm nie jest dla Herschela tylko jakąś hipotezą roboczą. Nauka bowiem, jego zdaniem, potwierdza, że wszechświat rzeczywiście „składa się z odrębnych, oddzielnych, niepodzielnych atomów, czyli bytów jednostkowych tak drobnych, że wymykają się zmysłom“ (s. 39). O przenikliwości wielkiego uczonego może świadczyć jego przypuszczenie o istnieniu bardziej elementarnego, bardziej podstawowego pierwiastka niż znane podówczas, a do którego dałyby się one sprowadzić. Herschel łączy to przypuszczenie z postawieniem znaku zapytania nad niepodzielnością atomu (s. 296).

Wszystkie procesy zachodzące w materialnym świecie, stawanie się i roz-

¹ Engels: Rola pracy w procesie ucłowieczenia małego. Marks — Engels: Dzieła wybrane t. II Warszawa 1949 s. 77—78

kład są tylko łączeniem się i rozpraszaniem atomów — ostatecznych, niezniszczalnych składników świata. „Ta absolutna niezniszczalność ostatecznych składników świata, w okresach dostępnych naszemu doświadczeniu... wystarcza najzupełniej, by uczynić w najwyższym stopniu nieprawdopodobnym przypuszczenie, że sam tylko czas mógłby mieć jakiś wpływ na nie“ (s. 43).

Stanowcze obstawanie przy atomistyce miało wtedy niemałe znaczenie dla dalszego rozwoju przyrodoznawstwa. Fakt ten tym mocniej należy podkreślić, że nie była to bynajmniej koncepcja ciesząca się szczególną popularnością.² W niewiele lat później zaczął się coraz bardziej rozpowszechniać zgubny dla fizyki pogląd, ostro sformułowany przez J. B. Dumasa: „Gdybym był panem i władcą, wytarłbym słowo «atom» z nauki, przekonany, że wybiega ono poza zakres doświadczenia; nigdy nie powinniśmy w chemii iść dalej niż sięga doświadczenie.“³ Poglądy Herschela były w tej sytuacji szczególnie cenne dla nauki, która wkrótce miała wydać Mendelejewą. Herschel nie wahał się obstawać przy obiektywnym istnieniu atomów, choć groził mu za to zarzut „metafizyki materialistycznej“.

Czy jednak Herschel pozostaje do końca wierny materialistycznym wnioskom, do których przywiódł go własne badania i cały dorobek przyrodoznawstwa? Wydaje się, że nie. Wbrew własnej opinii o „absolutnej niezniszczalności“ atomów, opowiada się on za kreacjonistyczną koncepcją świata (s. 38 — 40). Co więcej, nie chce bynajmniej negować udziału potęgi „Boskiego Twórcy Wszechświata“ „w podtrzy-

mywaniu systemu przyrody ani tego, że jego wola jest ostatecznym źródłem wszelkiej energii czynników materialnych...“ (s. 39). Taką niekonsekwencję umożliwiło drobne — zdawałoby się — zastrzeżenie do poglądu o absolutnej niezniszczalności atomów: „w okresach dostępnych naszemu doświadczeniu.“

Stąd też obok stwierdzenia, że kto nie umie wyrzec się przesądów, którym sprzeciwia się nauka (chodzi również o przesady usankcjonowane religią), „nie jest zdolny do zajmowania się nauką“ (s. 81), znajdujemy inne — a mianowicie, że nauka nie tylko nie podważa religii, ale ją umacnia i gruntuje (s. 10 — 11).

Optymizmowi poznawczemu Herschela towarzyszy nieustannie cień agnostycyzmu; niejednokrotnie powtarza on, że istnieją granice zarówno w badaniach natury samego człowieka, jak i całej przyrody — granice, poza które człowiek nigdy nie wykroczy (s. 7 — 8, 40, 87 — 88 i in.). Mała jest nadzieja na poznanie absolutne; istota rzeczy jest i pozostanie dla człowieka nieznana.

Nie omylimy się chyba twierdząc, że Herschel należy do grona tych przyrodników, o których Engels pisał, że ich agnostycyzm jest „wstydlwym materializmem“. W istocie rzeczy bowiem poglądy przyrodnicze Herschela przepojone są na wskroś materializmem (atomizm, determinizm itd.). Ale jednocześnie wstrzymuje się on od wyciągnięcia wszystkich materialistycznych wniosków z badań przyrodniczych, pozostawiając miejsce idealizmowi i agnostycyzmowi. Było to stanowisko nader dogodne dla burżuazji angielskiej, wchodzącej w epokę industrialnego i imperialnego rozkwitu. Stąd też ironiczna uwaga Engelsa o tym kierunku, kiedy stał się on w Anglii powszechny, że „chociaż... nie jest jeszcze wprawdzie uważany za równie wy-

² Por. Armin Teske: Marian Smoluchowski. Życie i twórczość. Warszawa 1955 PWN

³ Cyt. wg Armina Teske o. c.

tworny jak państwowy kościół anglikański, to jednak stoi pod względem czcigodności niemal na tym samym poziomie co sekta baptystów, a w każdym razie na wyższym szczeblu niż «Armia Zbawienia».⁴

Twórcze uprawianie przyrodoznawstwa, zdrowy instynkt przyrodnika pchały Herschela na pozycje żywiołowego materializmu. Niemniej jednak zaczyna u niego do głosu dochodzić kierunek filozofii burżuazyjnej, który w przyszłości jawnie nawiąże do Berkeleja i Hume'a. Dzieło Herschela jest nie tylko dokumentem z historii filozofii i nauki. Należy się zgodzić z autorem wstępu do jego polskiej edycji, że zawiera ono obok formalnych również merytoryczne wartości i dzisiaj bynajmniej nie przebrzmiałe (znakomita popularyzacja przyrodoznawstwa, teoria metody indukcyjnej). Dlatego też trzeba wyrazić radość, że polski odbiorca literatury filozoficznej ma ułatwiony dostęp do tego cennego dzieła.

Jednocześnie jednak trudno się oprzeć krytycznej refleksji, którą nasuwa dziesiąta z kolei (mały jubileusz) pozycja Biblioteki Klasyków Filozofii. Byłoby przesadą powiedzieć, że chodzi o krytykę „programu” tego wydawnictwa — na to jest jeszcze za wcześnie. Cieszymy się z każdej jego nowej pozycji, ale może trochę szkoda, że zamiast któregoś z dzieł Helwecjusza czy Holbacha (trudno je dostać nawet w oryginale!), otrzymaliśmy „wstydliwego materialistę” Herschela. Szereg wielkich dzieł klasyków materializmu pozostaje bowiem niedostępny dla polskiego czytelnika. Pod względem udostępnienia niektórych Biblioteka Klasyków Filozofii ma już niemałe zasługi — na inne czytelnik czeka z niecierpliwością.

Miejmy jednak nadzieję, że uwaga ta rychło utraci aktualność. (hh)

UKRAINSKIJE RIEWOLUCJON-
NYJE DIEMOKRATY. OBSZCZES-
TWIENNO-POLITICZESKIJE I FI-
ŁOSOFSKIJE WZGLIADY. Sbornik
statiej. Moskwa 1954. Institut Fіlo-
sofii AN SSSR i Institut Fілософii
AN USSR. Stron 302.

J. D. Dmiterko: OBSZCZES-
TWIENNO-POLITICZESKIJE I FI-
ŁOSOFSKIJE WZGLIADY T. G.
SZEWCZENKO. Moskwa 1954. Stron
170.

Obchodzona uroczystość w ubiegłym roku trzechsetna rocznica zjednoczenia Ukrainy z Rosją ożywiła zainteresowanie dziejami Ukrainy. Zwróciło się ono — rzecz jasna — przede wszystkim ku rewolucyjnym tradycjom narodu ukraińskiego i tym jego przywódcy, com i pisarzom, którzy bronili wielkiej idei przymierza rewolucjonistów Ukrainy i Rosji w walce przeciw uciśkającemu oba narody caratowi. Literaturze historycznej z tego zakresu przybyły ostatnio dwie pozycje, przygotowane przez Instytut Filozofii AN ZSRR. Tom *Ukraińscy rewolucyjni demokraci* składa się z artykułów: Nowikowa o Tarasie Szewczenko, Niedzwiedskiego o Marko Wowczoku, Ewdokimienko o Panasie Mirnym, Bielousa o Iwanie Franko, Bezpalczego o Pawle Hrabowskim, Partolina o Michajle Kociubynskim i Gołowachy o Lesi Ukraince. Książka Dmiterki, której nowe wydanie ukazało się obecnie, poświęcona jest analizie światopoglądu najwybitniejszego z ukraińskich rewolucyjnych demokratów — Tarasa Szewczenki. Obie książki oddać mogą znaczne usługi czytelnikowi, pragnącemu zdobyć ogólną orientację w zagadnieniach ukraińskiej myśli społecznej okresu przedproletariackiego. Wartość informacyjna książki Dmiterki jest tym większa, że starał się on charakteryzować poglądy Szewczenki na szerokim tle historycznym. Jednym z elementów tego

⁴ Engels: Rozwój socjalizmu od utopii do nauki. L. c. s. 90

tła jest rozwój ukraińskiej myśli filozoficznej i społecznej w okresie wcześniejszym. Daje więc Dmiterko próbę zwięzłej charakterystyki poglądów „wędrownego filozofa“ z XVIII w. G. S. Skoworody oraz szeregu wybitnych działaczy kultury i nauki końca XVIII w. i początku XIX w. Ośrodkiem zainteresowania autorów obu książek jest jednak oczywiście ukraińska rewolucyjna demokracja, a głównym walorem tych książek — analiza społeczno-politycznych poglądów jej przedstawicieli oraz ich związków z rosyjską myślą rewolucyjno-demokratyczną i rosyjską kulturą. Ukraińska rewolucyjna demokracja była wszak częścią ogólnorosyjskiego ruchu wyzwolenczego. Rewolucyjni demokraci Ukrainy walczyli o urząd, w którym lud nie byłby wyzyskiwany i zniknęłaby wrogość między narodami. Marzenia o tym ustroju przybierały postać utopijnego socjalizmu. Ze stanowiska, którego podstawą było bezwzględne obstawanie za interesami mas i rewolucyjna walka o obalenie ciemniejszych ludu, oświecali oni palące problemy swego narodu i jego przyszłości oraz zwalczali wroga mu idee i poglądy. Autorzy poszczególnych artykułów scharakteryzowali pisarzy, którzy w w. XIX i na początku XX w. tworzyli demokratyczną i socjalistyczną kulturę ukraińską; ukazali niemały wkład narodu ukraińskiego do skarbnicy tych wartości, do których nawiązuje dziś klasa robotnicza. Niewątpliwą zaletą prac jest ich popularny charakter, pozwalający przybliżyć piękne tradycje narodu ukraińskiego do szerokiego grona czytelników.

Nieco mniej przekonujące wydaje się oświecenie w omawianych pracach poglądów *filozoficznych* ukraińskich rewolucyjnych demokratów. Refleksje na ten temat, które nasuwa lektura odpowiednich ustępów obu książek, warte są zanotowania, ponieważ dotyczą

problemu metodologicznego, aktualnego również dla polskich historyków myśli społecznej i filozoficznej. Obie książki poświęcone są nie „zawodowym“ politykom i filozofom, lecz *pisarzom*. To prawda, że do nich wszystkich w zupełności stosuje się teza Biełlińskiego o tym, że „poeta naszych czasów jest zarazem myślicielem... poezja i filozofia nie tylko nie są już sobie obce, lecz nieustannie podają sobie ręce, aby się podtrzymać nawzajem...“ To jednak, czy na podstawie utworów *poetyckich* można dążyć do rekonstrukcji *całkowitego* systemu filozoficznego, zdaje się podlegać dyskusji. Niezbędne jest chyba w każdym razie dość jasne uświadomienie sobie *specyfiki* tego rodzaju materiału, jaki historykowi filozofii dostarcza poezja.

Niedostateczne uwzględnienie tej specyfiki grozi dwoma co najmniej niebezpieczeństwami. Po pierwsze — niebezpieczeństwem uproszczeń, związanych z przedstawianiem „poglądu *artysty* na świat“ w postaci „abstrakcyjnych sformułowań“, przed czym słusznie przestrzegał niegdyś Dobrolubow (por. *Dzieła wybrane*. Warszawa 1950 s. 74 — 75). Wydaje się, po wtóre, że np. w wypadku Szewczenki zachodzi obawa naruszenia właściwych proporcji w jego światopoglądzie. Z trudem wyłuskiwana z jego poezji problematyka *ontologiczna* bowiem rozpatrywana jest na *tej samej* płaszczyźnie co ważniejsze i mocniejsze ogniwa światopoglądu: ateizm, rewolucyjno-demokratyczna estetyka i etyka. A chyba przy pomocy tych ogniw łatwiej dojść można do charakterystyki materializmu jego poglądów filozoficznych niż przy pomocy poszczególnych fragmentów *poetyckich* — tym bardziej, że na podstawie innych fragmentów ktoś inny mógłby dowodzić „idealizmu“ Szewczenki. Ideologia rewolucyjno-demokratyczna przybierała przecież w różnych krajach różne postacie i nie wszędzie — jak w

wypadku Czernyszewskiego — wiązała się z wszechstronnie rozwiniętym materialistycznym systemem filozoficznym.

Mimo tych zastrzeżeń stwierdzić trzeba, że również o poglądach filozoficznych ukraińskich rewolucyjnych demokratów można się z omawianych książek sporo dowiedzieć, a nadto, że ich autorzy podjęli pracę w znacznym stopniu pionierską, co tłumaczy z pewnością i szkicowość niektórych rozwiązań, i braki innych.

Warto chyba zastanowić się nad tym, w jaki sposób zbliżyć tematykę tych prac do polskiego czytelnika. Jego wiedza o ukraińskiej kulturze jest przecież na ogół żenująco uboga. (js)

Karl Marx, Friedrich Engels:
SUR LA LITTÉRATURE ET L'ART.
Textes choisis précédés d'une introduction de Maurice Thorez et d'une étude de Jean Fréville. Paris 1954.
Stron 411.

Książka jest wyborem tekstów Marksa i Engelsa, dotyczących zagadnień kultury, literatury i sztuki. Wstęp do niej napisał M. Thorez, a J. Fréville zaopatrzył ją w studium analizujące wypowiedzi klasyków. Wybrane teksty uporządkowane są w ośmiu rozdziałach: 1. materializm historyczny, problem nadbudowy; 2. narodziny i rozwój sztuki; 3. sytuacja społeczna pisarza; 4. literatura i sztuka jako odbicie stosunków społecznych; 5. przeciw idealizmowi drobnomieszczańskiemu; 6. przeciw reakcyjnemu romantyzmowi; 7. za realizmem; 8. za literaturą rewolucyjną.

Ponadto do tej części książki załączone są trzy aneksy, zawierające: 1. świadectwa o upodobaniach estetycznych Marksa; 2. dokumenty z korespondencji Marksa i Freiligratha; 3. list Lassalle'a w związku z jego dramatem o Sickingenie.

Książkę zamyka indeks cytowanych w niej nazwisk. Przypisy do poszczególnych tekstów umieszczono łącznie z nimi, na odpowiednich stronicach.

Wybór tekstów różni się od wyboru dokonanego przez Fréville'a w r. 1937 przede wszystkim uzupełnieniem materiałami dotąd nie opublikowanymi w języku francuskim. Jest to wybór odmienny od układu, którego dokonał Michał Lifszic i który został utrzymany w znany u nas wydaniu berlińskim z lat 1949, 1950 i 1951. Fréville między innymi w części dotyczącej poszczególnych utworów nie stosuje podziału chronologicznego, lecz problemowy. Rozszerza również teksty przez załączenie dokumentów naświetlających upodobania estetyczne Marksa, cytuje listy Freiligratha i Lassalle'a. Natomiast pomija niektóre wypowiedzi młodego Engelsa, zebrane w wydaniu berlińskim w osobny pokazny ustęp.

Układ zaproponowany przez Fréville'a wydaje się przejrzysty. Trudno jednak zgodzić się z wyodrębnieniem oddzielnych ustępów poświęconych problemowi drobnomieszczańskiego idealizmu, romantyzmu, realizmu i twórczości rewolucyjnej, skoro jest rozdział dotyczący literatury i sztuki jako odbicia warunków społecznych. W nim właściwie powinny być zawarte wszystkie wymienione problemy.

Studium Fréville'a jest ciekawą twórczą pracą, wartą oddzielnego wydania w tłumaczeniu polskim. Autor omawia najpierw w wielkim skrócie rozwój najbardziej płodnych idei estetycznych od Platona do Czernyszewskiego. Podobnie jak Lukacs i Lefebvre, Fréville podkreśla, że również estetyka idealistyczna stawiała nowe problemy, choć nie umiała ich rozwiązać. Następnie autor szczegółowo omawia i interpretuje rozwój poglądów estetycznych młodego Marksa, który stopniowo wyzwała się z wpływów schleglowskiego romantyzmu i spod uroku He-

gła. W r. 1844 Marks ostatecznie zrywa z heglizmem, tworzy swą własną koncepcję alienacji i w konsekwencji nowe rewolucyjne rozumienie narodzin sztuki z pracy i sytuacji społecznej artysty. Fréville wskazuje dalej na kult, jaki Marks żywił dla sztuki greckiej, na jego głęboką znajomość literatury światowej, na jego ciągle wszechstronne zainteresowania dziełami wielu narodów i wszystkich stuleci, wreszcie na wysunięcie przez niego trudnych zagadnień nierównomierności rozwoju sztuki i społeczeństwa oraz trwałych wartości sztuki.

Oddzielny rozdział poświęcony jest omówieniu sądów krytycznych Marksa i Engelsa. Fréville ułatwia tu czytelnikowi zrozumienie polemicznych wywodów obu klasyków, ponieważ dokładnie informuje o danym pisarzu czy danym nurcie literackim i o sporach toczonych wokół niego (np. o reakcyjnym romantyzmie niemieckim, o Carlyle'u, Sue, „prawdziwym“ socjalizmie, Lassalle'u). W przedostatnim rozdziale wyciągnięte są wnioski z uwag Marksa i Engelsa o literaturze i sztuce, a mianowicie, że twórczość artystyczna jest poważną bronią w walce klasowej, że tendencyjność powinna tkwić w realistycznej zawartości utworu, że trwałe są te utwory, w których pięknie odbija się pełna prawda ich czasów, że sztuki prawdziwej nie ma zarówno bez talentu, jak i bez postępowej ideologii. W rozdziale końcowym naszkicowany jest rozwój myśli estetycznej w obozie II Międzynarodówki. Analizę zamyka omówienie też leninowskiej estetyki w jej rewolucyjnej walce przeciw spłyceniom i uproszczeniom Kautskiego, Lafargue'a, Mehringa i innych.

Warto chyba i należy zaapelować przy okazji do naszych wydawnictw, by nareszcie podjęły inicjatywę opublikowania polskiego przekładu wypowiedzi Marksa i Engelsa o sztuce. *Quo usque tandem...*? Jak długo będziemy

marzyć bezskutecznie o tym, by uwagi klasyków o sztuce można było czytać w macierzystym języku. (sm)

DOKĄD KROCZY SOCJOLOGIA FRANCUSKA?

Artykuł A. Gersainta w *La Pensée* nr 60, zatytułowany *Où va la sociologie française*, jest łącznym omówieniem pracy A. Cuvilliera pod tym samym tytułem¹ i ostatniego tomu *L'Année Sociologique* z lat 1949 — 1950.²

Część artykułu, poświęcona analizie pracy Cuvilliera, jest czymś więcej niż zwykłą recenzją, na marginesie bowiem oceny zarysowuje autor własny, oryginalny sąd w danej kwestii.

Praca Cuvilliera stanowi próbę określenia linii rozwojowej socjologii francuskiej. Tradycja socjologiczna rozpoczyna się, według Cuvilliera, w czasach Oświecenia (Montesquieu, Condorcet) i prowadzi poprzez Saint-Simona, Bucheza, Comte'a do Durkheima, który — jak twierdzi Cuvillier — zamyka swym dziełem chwalebna część francuskiej socjologii. Wśród następców jedni, jak Monnerot, Merleau-Ponty, a przede wszystkim G. Gurvitch, na wzór niemieckiej fenomenologii uczynili w tej tradycji wyłom, pozbawiając ją najcenniejszych elementów. Gurvitch neguje w istocie wartość eksperymentu, rezygnuje z ustalania praw przyczynowych i rozwojowych, dążąc jedynie do ustalania i opisu *typów* (*types*), które silnie przypominają *esencje* fenomenologiczne (*essences*). Inni, ulegający wpływom socjologii amerykańskiej, absolutyzując empiryczną metodę badań wpadli w bezpłodne kolekcjonowanie

¹ A. Cuvillier: *Où va la sociologie française?* Paryż 1953

² *L'Année Sociologique. Troisième série 1949—1950.* Paryż 1952

faktów bez perspektywy ich uogólnienia.

Gersaint tylko w niektórych szczegółach przyjmuje te propozycje, przeciwstawiając im próbę marksistowskiej oceny rozwoju socjologii we Francji. Narodzin wiedzy socjologicznej także szuka w dorobku teoretycznym postępowej burżuazji XVIII w., ale najwyższym osiągnięciem jest dla niego nie Durkheim, lecz rewolucyjna myśl socjalistów utopijnych, która przecież stała się jednym ze źródeł marksistowskiej nauki o społeczeństwie.

Durkheim zaś staje się obiektem nieco bardziej szczegółowych rozważań Gersainta. Traktuje on tę postać jako zjawisko złożone i pełne sprzeczności. Za drobnoburżuazyjną uważa Gersaint proveniencję ideologii Durkheima, ideologii z istoty swej konserwatywnej, antysocjalistycznej. Gersaint polemizuje z sądem, że Durkheim nie znał jakoby czy ignorował myśli Marksa. Na dowód przytacza słowa siostrzeńca, przyjaciela i współpracownika Durkheima, Marcela Maussa, ze wstępu, którym tenże poprzedził wydanie wykładów o socjalizmie, prowadzonych przez Durkheima w latach 1895 — 1896. Otóż stosunek Durkheima do socjalizmu Mauss określa następująco: „[Durkheim] powstrzymywał się od przyłączenia się do socjalizmu ze względu na pewne cechy tego ruchu: na jego brutalny, klasowy, mniej lub bardziej czysto robotniczy (*ouvriériste* — słowo mające w języku francuskim znaczenie pejoratywne — S. K.) i także polityczny a nawet politykierski charakter. Durkheim głęboko sprzeciwiał się wszelkiej walce klas i narodów... rewolucje polityczne i reformy parlamentarne traktował jako powierzchowne, kosztowne i bardziej teatralne niż poważne. Opierał się zawsze myśłom o podporządkowaniu się jakiegoś rodzaju dyscyplinie politycznej, zwa-

szcza międzynarodowej. Nawet kryzys społeczny i moralny afery Dreyfusa, w której wziął on duży udział, nie zmienił jego opinii. Nawet podczas wojny był on jednym z tych, którzy nie pokładali żadnej nadziei w tym, co zwykło się nazywać zorganizowaną w skali międzynarodowej klasą robotniczą. Pozostał zawsze w *juste milieu*: «sympatyzował», jak się to dzisiaj mówi, z socjalistami, z Jaurèsem, z socjalizmem, ale nie oddał się im nigdy“ (s. 103).

Jednakże Gersaint nie jest skłonny odrzucić całkowicie sądu Cuvilliera o roli Durkheima. Jego zdaniem, zawiera on pewną rację, ponieważ fakt, że chodzi o ideologię w ostatecznym rachunku idealistyczną i konserwatywną, nie wyklucza możliwości istnienia momentów ograniczenia postępowych. „Ideologia typowo drobnoburżuazyjna — pisze — brała udział w walce drobnej burżuazji, niekonsekwentnego i często niewiernego sojusznika proletariatu, przeciw wielkiemu kapitałowi, w walce, która cechowała okres III Republiki“ (s. 102). Sam Durkheim zresztą zajmował wielokrotnie w praktyce stanowisko zasługujące na uznanie i spotykały go za to ataki ze strony elementów reakcyjnych. Co prawda, konieczne są tutaj dwa zastrzeżenia. Po pierwsze — nawet tendencje nieokreślone i nie skryształizowane mogą czasem obudzić uwagę czujnej reakcji, wietrzącej wszędzie niebezpieczeństwo dla siebie. Po drugie zaś — burżuazja często stosuje elastyczną taktykę, przyjmując pewne pozycje naukowe, którym trudno byłoby zaprzeczyć bez zbyt gwałtownego zderzenia się z rzeczywistością społeczną, aby móc tym lepiej, bardziej precyzyjnie, metodami bardziej nowoczesnymi atakować istotne elementy ideologii rewolucyjnych. Nie ma więc powodu, aby żywić specjalną wdzięczność np. dla durkheimizmu. Należy jednak widzieć, że tradycja dur-

kheimizmu ma pewne zalety, z których czasem należy korzystać. „Przeciw ideologii reakcyjnej i klerykalnej, przeciw nieokreśloności doktryn irracjonalistycznych durkheimizm broni, nie zawsze z taką konsekwencją, jakiej by się pragnęło, pewnego minimum postawy naukowej“ (s. 104).

Spadkobiercą tych ograniczenie racjonalistycznych walorów socjologii durkheimowskiej jest, według Gersainta, Cuvillier. Poprzez swą niekonsekwentną, niepełną, półśrodkową, często wahającą się krytykę późniejszych doktryn socjologicznych — w tej liczbie doktryny Gurvitcha — włącza się on w pewien sposób w walkę marksizmu z tendencjami całkowicie pozanaukowymi, broni przekazanych mu przez tradycję zasad wartościowych: elementów racjonalizmu, wiary w istnienie praw społecznych i możliwość ich poznania, jedności wiedzy o człowieku społecznym. Zadaniem marksistów jest podobnych Cuvillierowi badaczy podtrzymywać w tym, co jest wartościowe.

Analiza *Rocznika Socjologicznego* jest utrzymana bardziej w charakterze recenzji. *Rocznik...* jest pismem, które zwykło dobierać współpracowników spośród bardzo szerokiego grona ludzi, reprezentujących wszystkie dziedziny wiedzy humanistycznej oraz bardzo rozmaite stanowiska ideowe. Zdaniem Gersainta, w periodyku tym dotąd panuje ton eklektyzmu, wypływającego z braku odpowiednio skryształizowanych zasad i prowadzącego poszczególnych autorów aż do „maskowania różnic fundamentalnych, lecz krępujących, o których wypowiadać się jest rzeczą delikatną i kompromitującą, i do uwypuklania zbieżności formalnych i zewnętrznych, ale pozwalających szczęśliwie unikać deklaracji zbyt jasnych“ (s. 109). Jednocześnie jednak Gersaint notuje, że w *Roczniku...* coraz częściej dostrzec można jak gdyby przełamywanie tej atmosfery eklektyzmu i bierności, pew-

ną korzystną polaryzację stanowisk ideowych, pewne „reakcje pocieszające, reakcje o elementach racjonalistycznych... które dowodzą pewnego wpływu podstawowych myśli marksizmu, wpływu bez wątpienia posiadającego wagę we Francji i decydującego o podstawowej różnicy w atmosferze intelektualnej w naszym kraju i w krajach anglosaskich, szczególnie w Stanach Zjednoczonych“ (s. 109). Dotyczy toającego się zauważyć oporu ze strony pewnej części badaczy burżuazyjnych — niekoniecznie sympatyzujących z marksizmem — wobec antynaukowych „nowoczesnych“ metod socjologicznych (fenomenologia, egzystencjalizm, psychoanaliza), a przede wszystkim zaś wobec amerykańskiej mikrosocjologii, która znajduje się obecnie w centrum uwagi francuskich kół socjologicznych. Gersaint wysoko ocenia te próby oporu i szczegółowo notuje wszystkie fakty, które je potwierdzają. Wymienia więc J. Faublię, który krytykuje grzecznie, lecz stanowczo amerykańskich i francuskich etnografów-psychoanalityków, J. Mailleta, walczącego z agnostycznym empiryzmem *Historii ekonomicznej Europy* Amerykanina Heatona, G. Lutfalla, zapowiadającego zasadniczą krytykę Keynesa itd., itd. Wskazuje, jak wymowa faktów doprowadza badacza burżuazyjnego do przyjęcia tezy, że „w przeciwieństwie do opinii rozpowszechnionej w Stanach Zjednoczonych nie sposób myślenia określa życie jednostek, lecz na odwrót, ich egzystencja socjalna określa sposób myślenia“ (s. 108).

W wyniku tych obserwacji Gersaint pisze: „Może się zdarzyć, zdarza się w istocie często, że wymowa faktów, elementy myśli prawdziwie naukowej, wprowadzone do nauki burżuazyjnej pod naciskiem proletariatu, mogą ludzi uczciwych doprowadzić — w granicach mniej lub bardziej ograniczonych — do konkluzji prawidłowych,

ciekawych. Ich badania szczegółowe zawierają często elementy słuszne, pożyteczne, których negowanie byłoby ze strony marksistów czymś karygodnym i które mamy obowiązek znać i wykorzystywać, dokonawszy wprzód krytyki" (s. 113). I dalej: „Sama idea istnienia, niezależności wiedzy, ochrzczonej «socjologią»... może mieć wiele znaczeń. Może być związana w sposób negatywny, w sensie pozytywistycznym, i pozwalać na oddzielenie (pozorne) problemów człowieka i społeczeństwa od zasadniczej problematyki świadomości i świata rzeczywistego, na uchylenie się od związku z nimi w imię «pozytywności» wiedzy socjologicznej. Ale może mieć charakter pozytywny. Może oznaczać głoszenie konieczności skupienia uwagi na problemach ludzkich, na człowieku w całości, czyli człowieku społecznym, oznaczać odrzucenie konkluzji wysnutych z analizy czysto psychologicznej... Nie znaczy to, że ten «socjologiczny» punkt widzenia wystarczy i że nie dopuszcza on także szkodliwych odchyień. Jest to jedynie elementarna, fundamentalna, ale mimo to płodna zasada, bardzo atakowana przez adeptów najbardziej reakcyjnego sposobu myślenia, co do której marksiści zgadzają się z większością socjologów burżuazyjnych. Dostarcza więc ona podstawy dla pewnej jedności działania. Należy wspólnie bronić tej zasady, zachęcać socjologów burżuazyjnych, ażeby bronili jej z większą konsekwencją, wskazując im jednocześnie wszystkie ich błędy, broniąc przed wszelkimi odchyleniami, którym mogą ulec. Należy im wskazywać, że wszystkie odchylenia mechanistyczne lub idealistyczne podkopują tę właśnie elementarną podstawę metodologiczną. Trzeba im w końcu dowodzić na podstawie konkretnych przykładów wyższości materializmu dialektycznego i historycznego, wyższości metody marksistowskiej" (s. 113—114). (sk)

SPÓR O OCENĘ PRAGMATYZMU

The Marxist Quarterly 1955 nr 1 zamieścił notę bibliograficzną o książce Johna Lewisa *Introduction to Philosophy*. W nocie zarzucano między innymi autorowi, że „czołowy filozof amerykańskiego imperializmu, pragmatystyczny przywódca kampanii antyradzieckiej, John Dewey, jest przez autora gorąco polecany czytelnikowi“.

W numerze 2 *The Marxist Quarterly* opublikowano odpowiedź dra Johna Lewisa. Przeczy on tezie, że „cała myśl burżuazyjna jest w naszych czasach reakcyjna“. Pisz, że „w żadnej ze sfer myśli czy polityki nie mamy do czynienia z jednolitą reakcyjną masą“. Myśl burżuazyjna jest dziś podzielona; jest tendencja reakcyjna, lecz jest również tendencja postępową. Potrzebujemy sojuszników wszędzie i byłoby nie-mądrze odpychać ich dlatego, że wiele z ich poglądów podlega nadal poważnej krytyce. Z tej pozycji Lewis uzasadnia swą ocenę Deweya.

Lewis umiejscawia Deweya w „postępowym nurcie“ burżuazyjnej filozofii, dopatrując się postępowości tego nurtu w tendencjach naturalistycznych, w zwalczaniu wiary w nadprzyrodzone i absolutystyczne zasady, podważające samą podstawę nauki. Lewis przeczy, że Dewey negował jakoby realność materialnego świata, i wskazuje, że tenże wielokrotnie podkreślał, iż idee odzwierciedlają „niezależne byty“, zakładając bezwzględnie, że byty te są materialne.

Lewis nie zgadza się również z poglądem, że Dewey był filozofem imperializmu amerykańskiego. Wskazuje, że w USA nie pragmatyści, lecz antypragmatyści są aktywnymi apologetami imperializmu, uzasadniającymi agresję amerykańską za pomocą zasad absolutnych i sankcji nadprzyrodzonych, jakimi, według nich, obwarowana jest cywilizacja zachodnia. „To właśnie an-

typragmatyści, a nie Dewey — pisze Lewis — negują wartość nauki i negują jej kompetencje w stosunku do socjologii oraz stale uczą, że ludzie są powszechnie zdeprawowani i nie są zdolni do osiągnięcia sprawiedliwego porządku społecznego. Dewey spędził swe życie zwalczając taką filozofię.“

„Jesteśmy dziś w stanie przewodzić tendencjom postępowym wśród miłośników pokoju, wśród szczerych związkowców, wśród szczerych patriotów — dlaczego nie wśród postępowych myślicieli?“ — zapytuje Lewis, wzywając do zroźnicowania stosunku do poszczególnych odłamów burżuazyjnej filozofii, bez zaniechania ich merytorycznej krytyki.

Stanowisko Lewisa w sprawie oceny „materializmu“ Deweya wydaje się błędne (nawiązuje zresztą do nie nowych, wielokrotnie słusznie krytykowanych poglądów). Warto jednak zwrócić uwagę na myśl Lewisa o potrzebie przewodzenia również względnie postępowym tendencjom wśród myślicieli burżuazyjnych. (zb)

INDIEJCZY AMERYKI. ETNOGRAFIKESKIJ SBORNIK INSTITUTA ETNOGRAFIJ AKADEMIJ NAUK SSSR. *Trudy Instituta Etnografii. Nowaja Serija. Tom XXV.* Riedakcja: S. A. Tokariew i I. A. Zołotariewskaja. Moskwa 1955. Izdatielstwo AN SSSR. Stron 264.

Zbiorowa praca etnografów radzieckich poświęcona Indianom Ameryki zawiera bardzo bogaty materiał, obrazujący dełże, obyczaje i obecne położenie tej ludności. W opracowaniu wydawnictwa brali udział znani uczeni radzieccy: S. A. Tokariew, I. A. Zołotariewska, J. E. Błomkwist, J. Kno-rozow (który ostatnio osiągnął niezwykle doniosłe wyniki w odczytaniu pisma Majów) i inni. Praca oparta jest

na bogatej literaturze źródłowej i na opracowaniach.

Wstępna część pracy zawiera ogólne informacje o Indianach Ameryki oraz rozdział poświęcony klasyfikacji lingwistycznej tej ludności. Właściwa praca składa się z dwóch części: I. *Indianie Ameryki Północnej*; II. *Indianie Ameryki Środkowej i Południowej*. Każdą z tych części rozpoczyna rozdział dotyczący historii kolonizacji i obecnego położenia ludności indiańskiej. W części pierwszej omówione są szczegółowo dzieje, obyczaje, położenie i kultura Irokezów, Indian prerii, Indian Pueblo oraz Nawachów. W części drugiej autorzy poświęcają szczególną uwagę Majom, Indianom Quechua, Indianom Brazylii (różnym plemionom), Araukanom (Chile) oraz Indianom Ziemi Ognistej.

Książka zawiera bogaty materiał, którego szczegółowa charakterystyka przekracza możliwości notatki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że bardzo staranne wydanie książki (liczne mapy, plansze, reprodukcje, staranne odnośniki w tekście) zwiększa wartość pracy. Brak jednak bibliografii, która byłaby przydatna czytelnikom, pragnącym bliżej zapoznać się z tym tematem.

Dla socjologa wydawnictwo Instytutu Etnografii stanowi bardzo cenny materiał zarówno dla pracy nad tym zagadnieniem, jak również dla celów porównawczych przy tematach pokrewnych. (jw)

N. Rytikow: *RASOWAJA DISKRIMINACJA. ORUDIJE KŁASOWOGO UGNIETIENIJA TRUDIASZCZICHJA*. Moskwa 1953. Izdatielstwo WSPSPS. Stron 183.

A. J. Demidienko: *RASIZM NA SŁUŻBIE IMPIERIALIZMA*. Moskwa 1954. AN SSSR. Institut Filosofii. Gosudarstwiennoe Izdatiel-

stwo Politiczeskoj Litieratury. Stron 111.

J. A. Giejewskij: RASISTSKAJA POLITIKA AMIERIKANSKOGO IMPIERIALIZMA. Moskwa 1954. *Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Politiczeskoj Litieratury. Stron 248.*

Walka z reakcyjną ideologią w ogóle, w szczególności zaś walka przeciw ultrareakcyjnej ideologii rasizmu, odgrywającej specjalną rolę w całokształcie ideologicznego oddziaływania imperialistycznej burżuazji, ma doniosłe znaczenie. Nie mniejsze znaczenie ma też demaskowanie antyludzkiej, rasistowskiej polityki imperializmu. Dlatego też doniosłą rolę odgrywa dość systematyczne wydawanie w ZSRR prac naukowych i propagandowych poświęconych temu tematowi.

Przed autorami trzech omawianych książek z tej dziedziny stanęły dość różnorodne zadania. Nie można też przy ocenie omawianych prac od charakteru tych zadań abstrahować. Wydana w 1953 r. praca N. Rytikowa ma za zadanie przedstawić w popularnej postaci dyskryminację rasową w różnych krajach imperialistycznych. Autor wywiązał się z tego zadania na ogół dobrze i w sposób ciekawy. Na uwagę zasługuje to, że udało mu się przedstawić charakter dyskryminacji rasowej w wielu krajach nie zacierając (mimo skromnych rozmiarów pracy) ich specyfiki. Materiał jest jednak niezbyt bogaty. Z punktu widzenia wymagań stawianych propagandzie masowej (a wymagania te stale rosną) wydaje się, że obecnie zasób tego materiału już nie mógłby nas zadowalać. Bardzo słabą częścią pracy jest rozdział poświęcony krytyce teoretycznego zaplecza dyskryminacji rasowej (*Rasizm — ideologiczny oręż imperializmu*). Krytyka rasizmu przeprowadzona jest powierzchownie, bez próby sięgnięcia do krytyki pseudonaukowych pod-

staw tej ideologii. Ograniczone rozmiały pracy nie mogą w pełni usprawiedliwić poziomu tego rozdziału. Odbija on bardzo niekorzystnie od reszty pracy, która jako całość jest pożyteczną pomocą w propagandzie masowej.

Praca I. A. Giejewskiego ma również charakter wydawnictwa popularnego, dostosowanego do zadań masowej propagandy. Opis dyskryminacji rasowej w Stanach Zjednoczonych, któremu książka jest całkowicie poświęcona, jest ciekawy, ale czytelnik orientujący się w bieżącym, ogólnie dostępnym czasopiśmiennictwie nie dostaje tu zbyt wiele nowego materiału. Pod względem teoretycznym praca nie zawiera nic ciekawego. Krytyka rasizmu anglosaskiego przeprowadzona jest niezbyt głęboko. W znacznej mierze stosują się do tej części pracy zarzuty wysunięte pod adresem pracy N. Rytikowa.

Trudności, z którymi spotkali się Rytikow i Giejewski, są typowymi trudnościami występującymi w literaturze popularnonaukowej i masowo-propagandowej. Ich przezwyciężenie nie jest rzeczą łatwą. Przy tym zaś braki tego typu nie decydują jednoznacznie o pożyteczności wydawnictw popularnych o dużych nakładach, obliczonych na masowego czytelnika.

Broшура Demidienki natomiast została wydana przez Instytut Filozofii AN ZSRR i dlatego pod jej adresem należy wysunąć wyższe wymagania i w sposób znacznie ostrzejszy. Autor omawia następujące zagadnienia: 1. rasizm — reakcyjną ideologię imperializmu; 2. antyhumanistyczną imperialistyczną politykę ucisku kolonialnego, dyskryminacji rasowej i narodowej; 3. teorie rasistowskie — ideologiczny oręż podlegaczy do nowej wojny światowej. Dwa ostatnie rozdziały stanowią poprawne, ciekawe omówienie wymienionych zagadnień. Natomiast pierwszy rozdział, który ma szczególne znacze-

nie, opracowany został powierzchownie. Autor, przedstawiając poglądy wielu rasistów, nie ustrzegł się groźnej w tej sytuacji powierzchowności. Zupełnie brak jest krytyki teoretycznych podstaw rasizmu (badania antropologiczne, psychologiczne itp.). Zamiast tego podstawowym — nieomal jedynym — argumentem jest wskazanie społecznej funkcji rasizmu, co oczywiście powinno być istotnym składnikiem krytyki, lecz nie może zastąpić merytorycznej analizy fałszywości omawianego kierunku. Szczególnie powierzchownie przedstawiona jest krytyka tzw. „psychorasizmu“, tj. poglądów socjologów-freudystów. Autor nie określił, na czym polega argumentacja i tezy teoretyczne tego stanowiska, a nawet w sposób uproszczony sprowadził je po prostu do szczególnej postaci normalnego, klasycznego rasizmu. Chociaż ostateczne wnioski bywają tu nader często identyczne, to jednak mamy w tym wypadku do czynienia z innym typem argumentacji, z innymi przesłankami teoretycznymi. Krytyka nie może tego stanu rzeczy pomijać milczeniem. W przeciwnym wypadku nie trafia ona do celu. Wydaje się, że autor uniknąłby wskazanych błędów, gdyby skoncentrował się na niektórych typowych przedstawicielach rasizmu i przeprowadził pogłębioną krytykę ich poglądów.

Głębsza krytyka wrogiej ideologii jest ogólnym zadaniem marksistowskiego frontu filozoficznego. Braki występujące w pracy Demidienki powtarzają się również w niektórych innych pracach marksistowskich, co jednak czyni tym ważniejszym zadaniem walkę o ich przezwyciężenie. Postępy osiągnięte w pracy frontu ideologicznego, a między innymi w propagandzie masowej, powodują, że osiągnięty poziom dotychczasowych publikacji nie jest już obecnie zadowalający. Stać nas bez wątpienia na dalsze pogłębienie par-

tyjnej, wszechstronnej krytyki ideologii wroga. (jw)

Sheila Patterson: *COLOUR AND CULTURE IN SOUTH AFRICA*. London 1953. Rautledge and Kegan Paul Ltd. Stron 402.

Praca S. Patterson poświęcona jest analizie sytuacji tzw. ludzi kolorowych w Unii Południowo-Afrykańskiej. Mianem tym określa się ludność powstałą przez zmieszanie białych, Hotentotów a także niewolników sprowadzanych z różnych części Afryki oraz Azji. Grupa ta liczy około jednego miliona osób. Sytuacja jej w strukturze społeczeństwa południowo-afrykańskiego jest szczególna, gdyż nie należy ona ani do białych, ani do tubylczej ludności murzyńskiej.

Sheila Patterson zebrała materiał do swej książki w czasie półtorarocznej pracy badawczej prowadzonej na uniwersytecie w Cape Town. W Unii Południowo-Afrykańskiej autorka mieszka od 1948 r.

Autorka przedstawiła w swej książce bogaty materiał z historii „ludzi kolorowych“ Kolonii Cape, a także materiał dotyczący obecnego położenia tej ludności. Referowanie tego przekracza możliwości niniejszej notatki. Stwierdzić natomiast należy, że rzetelne przedstawienie tego materiału rzuca światło na stosunki panujące w Unii Południowo-Afrykańskiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że wybranie za temat pracy sytuacji grupy w pewnym sensie marginesowej i pominięcie w rozważaniach całokształtu stosunków rasowych w Unii ogranicza znaczenie książki. Mimo to jest ona wartościowym przyczynkiem do analizy stosunków w Unii Południowo-Afrykańskiej i w ogóle do analizy prawidłowości w społeczeństwach o mieszanym składzie rasowym, gdzie występuje dyskryminacja rasowa. Wartość pracy wydatnie

powiększa fakt, że jest ona bardzo starannie opracowana. Ponad 140 stron przypisów, załączone tablice statystyczne, starannie opracowany indeks zagadnień zasługują tu na podkreślenie.

Tematem podobnym zajmuje się M. A. Jaspan w artykule *Race and Society in South Africa* opublikowanym w postępowym czasopiśmie amerykańskim *Science and Society* (1955 t. XIX nr 1 s. 1 — 22). Autor postawił sobie za zadanie naszkicować całokształt stosunków rasowych w Południowej Afryce. Przedstawił historię kształtowania się systemu dyskryminacji rasowej a także jej obecne formy. Na szczególną uwagę zasługują rozważania autora dotyczące oporu uciskanej ludności w stosunku do białych władców Unii.

Artykuł opiera się na bogatej literaturze źródłowej. Może on stanowić istotną pomoc przy zaznajamianiu się z sytuacją w dziedzinie dyskryminacji rasowej w Unii Południowo-Afrykańskiej. (jw)

Victor Perlo: *THE NEGRO IN SOUTHERN AGRICULTURE*. New York 1953. International Publishers.

V. Perlo: *NIEGRY W SIELSKOM CHOZJAJSTWIE JUGA S. SZ. A.* Pieriewod s anglijskogo O. G. Klesmet. Priedistowije W. G. Sołodownikowa. Moskwa 1954. Izdatielstwo Inostrannoj Litieratury. Stron 162.

Praca znanego amerykańskiego ekonomisty-marksisty Victora Perlo poświęcona jest omówieniu wyników spisu ludności i spisu rolnego z roku 1950 z punktu widzenia kwestii murzyńskiej

na południu USA. Autor zwraca szczególną uwagę na rolnictwo sześciu przykładowo wybranych stanów. Praca stanowi cenny przyczynek do rozbicia liberalnego mitu, że przemiany zachodzące w rolnictwie Południa automatycznie jakoby rozwiązują kwestię murzyńską (por. recenzję pt. *Postępowa socjologia amerykańska w walce przeciw rasizmowi i dyskryminacji. Myśl Filozoficzna* 1955 nr 2).

Rosyjski przekład pracy jest dowodem, że problematyka omawiana przez autora ma znaczenie nie tylko lokalno-amerykańskie. Położenie ludności murzyńskiej w USA, będąc jaskrawym objawem rasistowskiej polityki imperializmu amerykańskiego, stanowi problem żywo interesujący ludzi pracy na całym świecie. Stąd celowość tłumaczenia prac poświęconych temu zagadnieniu.

Przekład zaopatrzony został w przedmowę. Autor przedmowy słusznie postąpił informując czytelnika o wielu sprawach, których Perlo — pisząc dla czytelnika amerykańskiego — nie omawiał, a których znajomość konieczna jest dla pełnego wykorzystania omawianej pracy. Szkoda, że autor przedmowy nie spróbował ukazać, w jaki sposób niemarksistowska socjologia wypacza zagadnienia omawiane w pracy Perlo. Czytelnik pełniej wykorzystałby wówczas tę książkę. Jest to jednak postulat „na wyrost“.

Podsumowując, upowszechniona została pozycja, która może stanowić istotną pomoc między innymi w pracy popularyzatorskiej i propagandowej, pozycja zasługująca na upowszechnienie również i u nas. (jw)

DYSKUSJA NAD RADZIECKIM PODRĘCZNIKIEM MATERIALIZMU HISTORYCZNEGO

Ukazanie się nowego, poważnie zmienionego wydania radzieckiego podręcznika materializmu historycznego¹ spotkało się ze zrozumiałym zainteresowaniem wśród pracowników frontu ideologicznego zarówno w Związku Radzieckim, jak i poza jego granicami. Wysiłki filozofów radzieckich zmierzające do opracowania pełnowartościowego podręcznika marksistowskiej nauki o społeczeństwie mają doniosłe znaczenie dla upowszechnienia marksizmu-leninizmu.

Sprawa dostarczenia studiującym materializm historyczny odpowiedniej pomocy naukowej dla samokształcenia, a wykładowcom — wskazówki dla organizowania procesu pedagogicznego; sprawa dostarczenia działaczom społecznym książki, uzbrajającej ich teoretycznie — jest zadaniem, które stoi przed całym frontem filozoficznym. To też od wielu miesięcy toczą się ożywione dyskusje nad oceną podręcznika w ZSRR², których celem jest pomóc kolektywowi autorskiemu w opracowaniu następnego, jeszcze bardziej udoskonalonego wydania. Do dyskusji tych włączają się filozofowie z krajów demokracji ludowej, wśród nich — polscy.

5 maja br. w Instytucie Nauk Spo-

łecznych przy KC PZPR odbyła się dyskusja z udziałem pracowników naukowych i aspirantów INS oraz pracowników naukowych Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Partyjnej przy KC PZPR. W posiedzeniu uczestniczyła prof. Maria Naumowa z Akademii Nauk Społecznych w Moskwie. Punktem wyjścia dyskusji były uwagi wstępne, przygotowane przez zespół materializmu historycznego Katedry Materializmu Dialektycznego i Historycznego INS. Zebranie przebiegało w atmosferze żywego zainteresowania; głos zabierało 12 uczestników.

Dyskutanci zgodnie stali na stanowisku, że obecne wydanie podręcznika jest znacznym postępem w porównaniu z redakcją sprzed pięciu lat. Korzyści przyniosło przeprowadzenie znacznych skrótów: usunięcie dłużyzn i nadmiaru materiału przykładowego, który nie zawsze wносił nowe elementy, pozwoliło uczynić wykład bardziej zwartym, wpłynęło pozytywnie na jego jasność, udobitniło problematykę teoretyczną. Dobrze służy tym celom konsekwentniejszy dobór zagadnień objętych przez zakres podręcznika, jak również wyraźniejsze wysunięcie na plan pierwszy wymogów teorii. Znalazło to wszystko wyraz w lepszej konstrukcji książki. Osiągnięto znaczny postęp w uwalnianiu podręcznika od obciążeń dogmatyzmu w sformułowaniach i sposobie referowania przedmiotu. Język podręcznika uległ wyraźnej poprawie; w książce jest obecnie dużo tego, co J. Siekierska nazywała „dobrą publicystyką“, która jed-

¹ Akademia Nauk ZSRR, Instytut Filozofii: *Materializm historyczny*. Pod ogólną redakcją członka-korespondenta Akademii Nauk ZSRR F. W. Konstantinowa. Wyd. II Moskwa 1954. Gospolitizdat. Stron 504. Wyd. przekładu polskiego — Warszawa 1955. „Książka i Wiedza“. Stron 648.

² Por. sprawozdanie w czasopiśmie *Woprosy Filozofii*, z 1955 r. nr 2 s. 213—228

noczy naukowość z ukazaniem humanistycznego aspektu sprawy. W sumie szereg zalet podręcznika czyni zeń ważną i pożyteczną pomoc dla studiujących materializm historyczny. I jeśli w wystąpieniach poświęcono więcej uwagi niedostatkom podręcznika, to szło o drogi dalszego ulepszania tak ważnej pomocy naukowej i oręża w propagandzie marksizmu-leninizmu.

Ponieważ podręcznik wiąże się ściśle z pracą dydaktyczną wykładowcy — w dyskusji zastanawiano się nad sposobami ulepszenia własnej pracy naukowej i dydaktycznej. Wydaje się, że takie rozszerzenie i pogłębienie dyskusji należy uznać za jeden z podstawowych jej walorów.

Nawiązując do uwag wstępnych, dyskusja obracała się głównie wokół trzech zagadnień: struktury podręcznika, metody wykładu i krytyki wrogiej ideologii.

Sprawą struktury wykładu zajął się bliżej J. Hochfeld i wokół jego stanowiska toczyła się dalsza wymiana poglądów na ten temat. J. Hochfeld wskazuje, że w podręczniku nie została dostatecznie uwypuklona waga marksowskiej koncepcji formacji społeczno-ekonomicznej, co rozrywa jedność wykładu. Takie zagadnienia, jak prawa rozwoju formacji, prawidłowości przechodzenia od jednej formacji do drugiej, jedność obiektywnej i subiektywnej strony procesu rozwoju społeczeństwa — rozrzucone są w rozmaitych rozdziałach (I, III, IV, X) lub nie znalazły takiego uwzględnienia, na jakie zasługują. W tych warunkach musiały powstać powtórzenia. „Gdyby rozdział, który tutaj nosi nazwę *Rozwój sił wytwórczych i stosunków produkcji* — mówił J. Hochfeld — był powiązany z rozdziałem o bazie i nadbudowie i z niektórymi zagadnieniami, które są poruszone w pierwszych paragrafach rozdziału X (*Świadomość społeczna i jej formy* — J. K.), gdyby

ten rozdział uwzględniał w szerszym zakresie tę problematykę, którą uwzględniła stałinowska analiza trzech cech szczególnych produkcji, to i prawa rozwoju nie byłyby tak schematycznie potraktowane, byłyby możliwa rzeczywistość większa historyczna konkretyzacja tych praw.“ W konkluzji J. Hochfeld postuluje wprowadzenie — zamiast wymienionych rozdziałów i paragrafów — rozdziału o ogólnej teorii rozwoju formacji społeczno-ekonomicznych, który by omawiał zagadnienie związku obiektywnej i subiektywnej strony rozwoju społecznego i przynosił skonkretyzowany materiał historyczny.

Uczestnicy dyskusji podzielali to stanowisko. Z. Bauman wskazał dodatkowo na trudności, jakie nastreżają na przykład analiza walki klasowej przy obecnej strukturze książki, kiedy ogólne kategorie świadomości społecznej są omawiane dopiero na końcu kursu.

Polemikę wywołały propozycje J. Hochfelda dotyczące zniesienia odrębnego rozdziału o roli mas ludowych i jednostki w historii w wykładzie materializmu historycznego. Problematyka teoretyczna zagadnienia — zdaniem J. Hochfelda — winna być omówiona przy analizie praw rozwoju społecznego, kiedy mowa o stosunku historycznej konieczności do świadomej działalności ludzi. Rozwinięcie i skonkretyzowanie roli mas i jednostki jest zadaniem całego wykładu. „Rozdziały o klasach, o teorii rewolucji, o teorii państwa — mówił J. Hochfeld — tam gdzie się mówi o państwie dyktatury proletariatu, o jego funkcjonowaniu i systemie, tam gdzie się mówi o siłach napędowych rozwoju społeczeństwa socjalistycznego — wszystkie te rozdziały powinny być przepełnione mocnym ukazaniem roli mas ludowych w historii i zmianami, które zachodzą w tej dziedzinie w miarę rozwoju poszczególnych formacji społeczno-ekonomicznych. W

przeciwnym wypadku rozdział albo powtarza takie problemy teoretyczne, które powinny być w innym związku podane znacznie szerzej już w rozdziale pierwszym, albo też staje się pewnego rodzaju opisem i schematem."

Oponowali przeciw usunięciu wyodrębnionego rozdziału o roli mas ludowych i jednostki w historii J. Wacławek i A. Łaski, uzasadniając swoje stanowisko celowością położenia szczególnego nacisku na wyjaśnienie tych problemów. J. Wacławek przyznawał jednak, że takie wyodrębnienie stwarza trudności w konsekwentnym zbudowaniu wykładu.

Wielu dyskutantów podjęło kwestię umiejscowienia problematyki komunizmu naukowego — sojuszu robotniczo-chłopskiego, nauki o partii, strategii i taktyce itp. — w wykładzie materializmu historycznego. J. Siekierska, J. Hochfeld, K. Martel, St. Widerszpil, J. Wiatr wskazywali na to, że materializm historyczny stanowi teoretyczną podstawę i uzasadnienie dla komunizmu naukowego. I tak podręcznik powinien uwzględnić na przykład znaczenie teorii narodu dla pojmowania kwestii narodowej, teorii klas i walki klasowej dla nauki o partii itd.; wnioski te powinny być w szeregu wypadków mocniej zaakcentowane — nie ma jednak potrzeby wyodrębniać je w osobne rozdziały, tym bardziej że w praktyce pedagogicznej na wyższych uczelniach mamy do czynienia z odrębnym przedmiotem, z podstawami marksizmu-leninizmu (w ZSRR — z historią KPZR). Trudno nie zgodzić się z takim postawieniem sprawy. Obawy wyrażone przez A. Łaskiego, że w takim wypadku grozi niedostateczne uwzględnienie wagi na przykład kwestii chłopskiej i sojuszu robotniczo-chłopskiego, nie wydają się uzasadnione.

K. Martel podniósł ważny problem wyodrębnienia materializmu historycznego wobec jednności trzech części

składowych marksizmu. Tendencja do sprecyzowania przedmiotu jest oczywiście w zasadzie słuszna, ale grozi jednostronnością. Jest faktem, że wiele zagadnień materializmu historycznego może być potraktowane głębiej tylko w powiązaniu z problematyką ekonomii politycznej. Należy do nich nauka o bazie i nadbudowie. Charakter nadbudowy można pokazać w pełni właśnie w oparciu o analizę podstawowego ekonomicznego prawa bazy; specyficzną rolę nadbudowy socjalistycznej, która spełnia doniosłe zadania organizujące wobec swej bazy, można znów wyjaśnić ukazując szczególny charakter praw ekonomicznych socjalizmu. Podobnie rzecz się ma z socjalizmem naukowym. Jak można omawiać rolę czynnika subiektywnego w rozwoju historycznym, rolę partii, rolę polityki w stosunku do ekonomiki — nie wchodząc w zagadnienia strategii i taktyki? „Zagadnienia socjalizmu naukowego (w wykładzie materializmu historycznego — J. K.) — mówił K. Martel — nie mogą być traktowane w sposób sztywny jako zupełnie obce materializmowi historycznemu, trzeba widzieć, jak się one splatają, i dążąc do sprecyzowania przedmiotu, trzeba jednocześnie dostrzegać, że tam, gdzie tego wymaga dobro analizy, należy wciągać sąsiednie dziedziny dla jej pogłębienia. Sztywne, tchnące metafizyką, niedialektyczne ujmowanie treści przedmiotu odgraniczające ten przedmiot od innych tak, jakby istniał on w izolacji, prowadzi do spłylenia analizy naukowej, do niedostatecznego pokazania zagadnień i ich specyfiki."

Należy tu również odnotować sprzeciw B. Baczki wobec innowacji w strukturze podręcznika, jaką stanowią *Krótkie wnioski* w zakończeniu każdego rozdziału. O ile w kursie historii partii odgrywają one cenną rolę, podsumowując podstawowe wnioski polityczne określonego etapu historyczne-

go, o tyle w podręczniku materializmu historycznego podają jedynie spłycone streszczenie kilkudziesięciostronowych wywodów, stanowiąc dla studentów autentyczny „bryk“.

B. Baczko podjął w swym wystąpieniu szerszą problematykę metody wykładu w podręczniku. Rozwijając postulaty J. Siekierskiej B. Baczko wskazał, że praktyka walki ideologicznej nakazuje w sposób kategoryczny włączyć do wykładu materializmu historycznego szereg zagadnień, które można by szeroko nazwać zagadnieniami humanizmu socjalistycznego. Przykładowo można by wymienić wyjaśnienie marksowskiej tezy o tym, że człowiek jest całokształtem stosunków społecznych; sprawę stosunku jednostki i społeczeństwa i związane z tym zagadnienie indywidualizmu i kolektywizmu; problemy takie jak jednostka i klasa, klasa i naród, wolność burżuazyjna i wolność socjalistyczna. Wiele z tych zagadnień obecnie wypada z kursu materializmu historycznego w omawianym podręczniku, wiele znajduje tam częściowe, niepełne omówienie na marginesie innych tematów. Tymczasem są to pytania, które nurtują ludzi, na które szukają oni odpowiedzi i znajdują ją — jeśli pomija je marksistowska nauka o społeczeństwie — w ideologii obcej, żerującej na naszym milczeniu. B. Baczko w konkluzji postuluje konieczność ujęcia tych problemów w odpowiednich rozdziałach podręcznika.

B. Baczko zajął się również zasadniczą metodologiczną kwestią połączenia logicznego i historycznego toku wykładu. Autorzy podręcznika poczynili pewne wysiłki w tym kierunku, wprowadzając przy omawianiu niektórych — nie wszystkich — tematów (jak stosunek sił wytwórczych do stosunków produkcji i teoria klas i walki klasowej) omówienie historycznego rozwoju zjawiska. Wyodrębniono również w

dwu ostatnich rozdziałach problematykę społeczeństwa socjalistycznego, odstępując tym samym od logicznego toku wykładu w poprzednich dziesięciu rozdziałach książki. Podkreślając olbrzymie trudności zagadnienia i nie podejmując się przedstawienia próby ich rozwiązania, B. Baczko stawia następujący problem: W ekonomii politycznej, zgodnie ze wskazaniem Marksa, jest zastosowana metoda, która daje jedność logicznego i historycznego w wykładzie. Powstają wątpliwości, czy dostatecznie dokładnie przemyślana została struktura wykładu materializmu historycznego od strony konsekwentnej realizacji zasady jedności logicznego i historycznego toku wykładu. Marks mówił o ekonomii politycznej, że jest to nauka historyczna; materializm historyczny jest oczywiście nauką historyczną w takim samym sensie, w jakim nauką historyczną jest ekonomia polityczna.

Sprawy te wiążą się z sygnalizowanym w uwagach wstępnych, lecz niestety nie rozwiniętym w toku dyskusji postulatem konsekwentniejszego stosowania historyzmu w analizie. Chodzi mianowicie o jednoczesne ukazanie ogólnej prawidłowości rozwoju społecznego i specyfiki jej konkretnego przebiegu w warunkach poszczególnych formacji społeczno-ekonomicznych, na poszczególnych etapach rozwoju społeczeństwa. Pozwoliłoby to w sposób pouczający dla czytelnika ukazać konkretno-historyczną analizę jako podstawę dla uogólnień, ułatwiłoby zrozumienie postulatów konkretności abstrakcji i miałoby znaczenie dla rozwijania samodzielności myślenia teoretycznego.

B. Baczko poświęcił w swym wystąpieniu wiele uwagi zagadnieniu o zasadniczym znaczeniu dla realizacji postulatów historyzmu: historycznemu umiejscowieniu marksizmu w dziejach myśli ludzkiej, co się nierozzerwalnie łączy ze sprawą stosunku do spuścizny

przeszłości. Twierdzenie, że wszystkie teorie społeczne przed Marksem były idealistyczne, jest oczywiście słuszne. Jednak abstrakcyjne posługiwanie się tą słuszną formułą upraszcza sprawę. „Nauka o społeczeństwie — mówił B. Baczeko — próby tworzenia nauki o społeczeństwie, tak samo jak próby tworzenia światopoglądu, trwają parę tysięcy lat i droga do materializmu w pojmowaniu społeczeństwa prowadziła poprzez te teorie. Wysuwały one nie tylko poszczególne izolowane domysły, które potem jakoś przejmował materializm historyczny, lecz próbowały tworzyć teorie społeczne; teorie te nigdy nie stały się materialistycznymi, ale stopniowo, coraz lepiej, pełniej, gruntowniej wyjaśniały one społeczeństwo... Wydaje się, że w podchodzeniu do historii rozwoju myśli społecznej cierpimy po prostu na ahistoryzm i dlatego poszczególne koncepcje społeczne, tak jak się one pojawiały, klasyfikujemy po prostu jako idealistyczne, nie zadając sobie zbyt wiele trudu, aby zastanowić się nad tym, jaką one pełniły konkretną rolę historyczną i jakie zajmowały historyczne miejsce w kształtowaniu się przesłanek nauki o społeczeństwie.“

Zagadnienie posiada istotne znaczenie światopoglądowe, ponieważ przez ahistoryczne ujęcie sugeruje się, że marksizm wyrasta „na pustym miejscu“. „Lenin mówił — kontynuował B. Baczeko — że wielkość marksizmu polega na tym, iż potrafi dać odpowiedzi na pytania, które zostały postawione wcześniej. W podręczniku, w rozdziale poświęconym poprzednikom materializmu historycznego, zamiast pokazać, jakie pytania postawiono w toku rozwoju nauki o społeczeństwie przed Marksem, pokazano pewne cząstkowe rozwiązania, które pojawiły się w toku rozwoju nauki i zostały przez marksizm przejęte. Wydaje mi się zaś, że wtedy będziemy uczyć czytelnika my-

śleć, kiedy ukażemy plastycznie te trudności, o które potykała się nauka przeszłości, i jako odpowiedź na te trudności damy marksistowskie rozwiązanie; czytelnik zobaczy wtedy marksizm nie jako formułę, ale jako żywą odpowiedź na żywe pytania“.

Walka z dogmatyzmem wykładu, metody przyuczania czytelnika do twórczego traktowania marksistowskiej nauki o społeczeństwie znalazły szeroki oddźwięk w dyskusji. Obok konieczności realizacji zasady historyzmu, o czym była mowa, i przeprowadzania prawidłowej krytyki poglądów burżuazyjnych, o czym niżej, wskazywano na doniosłe znaczenie, jakie ma dla osiągnięcia tych celów szerokie podjęcie nowych problemów, stawianych przez współczesność. Naoczne pokazanie czytelnikowi, w jaki sposób ogólna teoria marksizmu-leninizmu stosuje się w nowych warunkach historycznych i jak się jednocześnie wzbogaca — jest najlepszą nauką antydogmatyzmu. Dlatego słusznie wielu dyskutantów — m. in. St. Widerszpil, Z. Bauman, A. Łaski, J. Wiatr — czyniło zarzut autorom podręcznika, że nie pokusili się o uogólnienie nowych zjawisk występujących w okresie powszechnego kryzysu kapitalizmu, w szczególności po drugiej wojnie światowej.

Nie znaleźli dostatecznego oświelenia w książce tak zasadnicze sprawy, jak demokracja ludowa jako nowy sposób przejawiania się prawidłowości rewolucji socjalistycznej w warunkach powszechnego kryzysu kapitalizmu, jak specyficzna rola historyczna demokracji burżuazyjnej w warunkach tendencji faszystowskich wielkiej burżuazji; nie podjęto, na przykład, próby głębokiej krytyki tezy o możliwości gospodarczo-organizacyjnej roli państwa burżuazyjnego w nowych warunkach, kiedy rzeczywiście znaczna część dochodu narodowego przepływa przez budżet państwowy, w związku z czym:

pozornie rośnie ingerencja gospodarcza państwa burżuazyjnego (Z. Bauman). Wymaga uwzględnienia specyfika form walki klasowej w krajach demokracji ludowej; na przykład warto zanalizować fakt, że nie było u nas wyraźnej polityki neutralizacji średniaka; warto wyjaśnić szczególnie formę walki klasowej, jaką jest polityka frontu narodowego, oraz jej uwarunkowanie i oddziaływanie na przebieg walki klasowej. Wiele nowych problemów nastrocza specyfika rozwoju państwa demokracji ludowej, jego faz i funkcji, specyfika rewolucji ludowej itd., itp. (St. Widerszpil, A. Łaski).

J. Siekierska i K. Martel próbowali dokładniej sformułować odpowiedź na pytanie: czy podręcznik powinien stawiać problemy nie rozstrzygnięte i sporne i w jakim zakresie? Przekazanie podstawowego zasobu wiedzy jest głównym zadaniem podręcznika. Tendencje do pomijania zagadnień nurtujących powszechnie, a nie wyjaśnionych, i operowanie sformułowaniami, które dają gotowe rozwiązania, stanowią groźbę dogmatyzmu. Obok uargumentowanych rozstrzygnięć problemów podstawowych powinno znaleźć się w wykładzie miejsce i dla takich spraw, co do których nie ma pełnej jasności; obowiązuje otwarte ich postawienie i wskazanie kierunku, w jakim należy szukać odpowiedzi. W przeciwnym razie u czytelnika powstają wątpliwości, z którymi nie umie sobie poradzić, a to osłabia poważnie skuteczność propagandy materializmu historycznego. Jako przykład pozostawiania czytelnika bez pomocy wobec trudności, K. Martel przytacza zagadnienie dialektyki rozwoju sposobu produkcji, w którym z jednej strony najbardziej rewolucyjnym składnikiem są siły wytwórcze, a z drugiej strony stosunki produkcji wpływają na rozwój sił wytwórczych.

Twórczy charakter wykładu wyma-

ga również maksymalnej precyzji pojęć i ich teoretycznego pogłębienia. Dyskutanci wytknęli tu szereg uchybień podręcznika. M. in. należy do nich słaba analiza pewnych kategorii materializmu historycznego i ich roli w zrozumieniu procesu rozwoju społeczeństwa. Tak na przykład nie postawiono w aspekcie walki z socjologią burżuazyjną problemu ciągłości historycznej czy postępu w historii; nie mówi się wprost o obiektywnej i subiektywnej stronie procesów społecznych jako o kategoriach (K. Martel). We wstępie do rozdziału omawiającego świadomość społeczną i jej formy wyróżnia się świadomość w szerszym i świadomość w węższym znaczeniu, aby potem nie czynić z tego rozróżnienia praktycznie żadnego użytku; w tym samym rozdziale nie sprecyzowano tak ważnych dla wyłożenia jego problematyki pojęć, jak stosunek świadomości jednostki do świadomości klasy, świadomości klasy do świadomości klasowej, świadomości klasowej do ideologii (J. Hochfeld i Z. Bauman). Rozdział zatytułowany *Marksistowsko-leninowska teoria rewolucji* nie przynosi jasności co do znaczenia pojęć: rewolucja burżuazyjna, rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, rewolucja ludowa, przy czym sformułowanie na stronie 245 zamazuje różnice między dwoma ostatnimi (St. Widerszpil). Nie znajduje dostatecznego omówienia tak fundamentalna zasada materializmu historycznego, jaką jest historyzm (B. Baczko).

Mówiono również o tym, że w szeregu wypadków uzasadnianie twierdzeń nie trafia do przekonania; jako przykład może służyć nieodmiennie występujący wśród studentów problem roli myśli wynalazczej w rozwoju sił wytwórczych, na który nie znajdują w podręczniku przekonywującej odpowiedzi (Z. Bauman).

Wydaje się, że zupełnie słusznie łączono wskazane niedostatki z oderwa-

niem kategorii nauki o społeczeństwie od kategorii materializmu dialektycznego.

Szczególną uwagę uczestników dyskusji przyciągnęło zagadnienie krytyki wrogiej ideologii. J. Hochfeld podniósł kwestię historyzmu w tej dziedzinie. „Prawidłowa z punktu widzenia postulat historyzmu — mówił — jest taka metoda, że się najpierw mówi o ujęciu przedmarksowskim, następnie o ujęciu marksowskim, a wreszcie poddaje się krytyce wrogą ideologię burżuazyjną. Bywa jednak czasem tak, że dobrze jest ukazać źródła wypaczeń socjologii burżuazyjnej w nawiązaniu do tego, z jakich wątków ideologicznych, z jakich ograniczeń przedmarksowskiej socjologii przez wypaczenia i petryfikowanie tych ograniczeń — wynikły błędy socjologii burżuazyjnej.” J. Hochfeld, wskazuje, że krytyka teorii niemarksistowskich w podręczniku grzeszy powierzchownością w referowaniu krytykowanych poglądów; trudno zdać sobie sprawę na tej podstawie z istoty wypaczeń i błędów i zastosować do nich marksistowską metodę. Dotyczy to na przykład burżuazyjnych poglądów na klasy i na naród. Walka z obcą ideologią ma ogromne znaczenie, szczególnie z punktu widzenia potrzeb krajów demokracji ludowej i ruchu robotniczego w krajach kapitalistycznych, a podręcznik ma do odegrania poważną rolę i poza granicami Związku Radzieckiego. Tym bardziej niezbędne jest usunięcie w następnym wydaniu niedostatków w tej dziedzinie.

A. Schaff poświęcił omawianemu zagadnieniu całe swoje wystąpienie. Podkreślił on, że zagadnienie walki z wrogą ideologią jest jednym z podstawowych punktów realizacji postulatów niedogmatycznego, twórczego ujęcia teorii marksistowskiej i jej nauczania. Dla przeprowadzenia przynoszącej korzyści krytyki konieczne są: 1. solidna znajomość poglądów przeciwnika; 2.

porządne przedstawienie tych poglądów, co jest szczególnie ważne w podręczniku; 3. merytoryczne rozbicie krytykowanej teorii w oparciu o fakty; 4. pozytywne rozwiązanie przynajmniej głównych spornych problemów, do czego powinna doprowadzić efektywna krytyka. Nie spełnia swego zadania krytyka, która ma za przedmiot teorie przestarzałe lub pozostające na uboczu głównych nurtów socjologii burżuazyjnej. Uzbroić nas może tylko taka krytyka, która sięga do podstawowej problematyki wrogiej ideologii. A Schaff wskazał m. in. na konieczność wyczerpującej krytyki teorii elit Pareto, stanowiącej punkt wyjścia dla rozmaitych koncepcji faszystowskich, i teorii stratyfikacji, niezmiernie popularnych zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. W socjologii burżuazyjnej panują z gruntu fałszywe metody badania, ale znajdują się tam również realne zagadnienia, często takie, jakich marksistowska nauka o społeczeństwie dotychczas dostatecznie nie opracowała, które więc tym bardziej należy podjąć. Konieczne jest dostrzeganie zróżnicowania i walki wewnątrz samej socjologii burżuazyjnej, na przykład walki przeciw rasizmowi, jaką prowadzą niektórzy liberalni uczeni amerykańscy. Prawidłowa krytyka — to krytyka związana z tokiem wykładu tez pozytywnych materializmu historycznego, nie przeprowadzana w oderwaniu od niego, a tym bardziej *a priori*. Krytyka powierzchowna zamiast stać się orężem walki z dogmatyzmem — sama staje się dogmatyczna, utrwala dogmatyzm. Podręcznik z punktu widzenia tych postulatów nie zadowala i wymaga w następnym wydaniu istotnych poprawek.

J. Siekierska mówiła o szkodliwości krytyki apriorycznej, posługującej się szablonowymi etykietkami, które w dodatku mają tę zasadniczą wadę, że operują terminologią, której najczęściej nie wyjaśnia się czytelnikowi.

J. Wiatr stwierdził, że zdemaskowanie funkcji społecznej wrogiej teorii nie wystarcza, aby wykazać jej błędność. Niezbędna jest również merytoryczna analiza samej teorii. „Zdemaskowanie społecznej funkcji określonych systemów — mówił słusznie J. Wiatr — powinno chyba polegać na tym, aby pokazać, jaką szczególną funkcję pełni dany system, w jaki szczególny sposób — inaczej niż inne systemy — bro- ni imperializmu.“ W przeciwnym razie demaskowanie staje się gołosłowne i zamazuje tylko obraz. J. Wiatr jest zdania, że w podręczniku potrzebny jest obszerniejszy rozdział poświęcony socjologii burżuazyjnej, w którym zostałyby ujęte najbardziej rozpowszechnione, najbardziej wpływowe kierunki i teorie; rozdział ten powinien znajdować się na końcu książki, aby można było w krytyce odwołać się do znajomości podstaw materializmu historycznego przez czytelnika.

J. Wacławek wskazał na konieczność ujawniania gnoseologicznych podstaw wrogiej ideologii, które stanowią o ich względnej trwałości i sprzyjają rozpowszechnieniu. Podjęte przez autorów podręcznika próby w tym kierunku, na przykład w rozdziale IX, powinny być rozbudowane.

Wielu dyskutantów poruszało sprawę przeznaczenia podręcznika. Ponieważ nie może on uniwersalnie zaspokoić wszelkich potrzeb, zwrócono uwagę na celowość opracowania kilku wariantów ogólnego podręcznika materializmu historycznego, przeznaczonych dla poszczególnych specjalności humanistycznych.

Oprócz omówionych powyżej centralnych zagadnień dyskutanci poruszyli szereg spraw szczegółowych, zgłaszając wiele konkretnych uwag, odnoszących się w szczególności do rozdziałów: I — *Materializm historyczny jako nauka*, III — *Rozwój sił wytwórczych i stosunków produkcji*, IV — *Baza i nadbudowa społeczeństwa*, IX — *Rola mas ludowych i jednostki w historii*, X — *Świadomość społeczna i jej formy*.

Na zakończenie zabrała głos prof. Naumowa, która wyraziła przekonanie, że rezultaty dyskusji posłużą kolektywowi autorskiemu w pracy nad udoskonaleniem kolejnego wydania podręcznika, i podniosła korzyści płynące ze współpracy filozofów polskich i radzieckich.

Materiały dyskusji zostały przekazane do Instytutu Filozofii Akademii Nauk ZSRR.

Jacek Kubski

O «RELIGIJNYM» CHARAKTERZE MARKSIZMU*

Jeden z najwybitniejszych ideologów katolickich, Jacques Maritain, pisał o marksizmie: „To jest religia, i to z religii najbardziej apodyktycznych, religia pewna swego powołania do zastąpienia wszystkich innych religii; religia ateistyczna, której dogmatykę tworzy materializm dialektyczny i której etycznym wyrazem jest komunizm jako sposób życia. Ateizm nie jest więc żądaniem (byłoby to niezrozumiałe) ani konieczną konsekwencją systemu społecznego, ale na odwrót, jest założeniem, zasadą tego systemu. Jest to jego „punkt wyjściowy“ (*Humanisme Intégral*. Paryż 1936 s. 44).

Dwa co najmniej cele przyświecały tej koncepcji marksizmu jako „ateistycznej religii“.

Pierwszy cel, to zmistyfikowanie rzeczywistego charakteru marksizmu — ideologii odzwierciedlającej obiektywne przeciwieństwa społeczne, ideologii klasy społecznej walczącej o swe wyzwolenie. W ujęciu ateizmu jako głównego problemu marksizmu chodziło ostatecznie o zastąpienie zasadniczego podziału klasowego, a w związku z tym i politycznego, konfliktem między bogiem i kościołem Chrystusowym z jednej strony, a jego wrogami z drugiej, czyli konfliktem między wierzącymi i ateistami.

Drugim celem było przekonanie czytelnika o tym, że w zasady marksizmu można wierzyć, podobnie jak wierzy się w zasady chrześcijaństwa, ale że nie można ich dowieść naukowo, marksizm bowiem ma również swoją dogmatykę, a więc założenia nie udowodnione i niemożliwe do udowodnienia. Marksista jest pod tym względem w takiej samej sytuacji jak wyznawca chrześcijańskiej wiary. A przy tym marksizm ma tak jak chrześcijaństwo swoją eschatologię. I to eschatologię złą, bo obciążoną niezgodnym z nauką Chrystusową mesjanizmem klasy, wyrażającym się w wierze w misję historyczną proletariatu. Według Maritaina marksizm nie daje jakiegś obiektywnej, uzasadnionej wiedzy o społeczeństwie, lecz głosi po prostu religijną ideę odkupienia ludzkości poprzez ofiarę klasy robotniczej.

„Religijna“ interpretacja marksizmu ma tu zupełnie niedwuznacznie nakreślony cel; jest jednym z chwytów w walce z ruchem robotniczym. Nic też dziwnego, że spotkać ją można w rozmaitych pracach katolickich, a również niekatolickich filozofów burżuazyjnych.

*

Jeśli na książkę MacIntyre'a warto może zwrócić uwagę, to chyba tylko z tego względu, że autor usiłuje przedstawić w niej zakończoną do pewnego stopnia kon-

cepcję marksizmu jako ideologii wywodzącej się z Biblii i zachowującej religijny, mitologiczny charakter.

Punktem wyjściowym całej koncepcji MacIntyre'a jest stwierdzenie różnicy między „*the sacred*” i „*the secular*”. Zachodnia myśl — powiada autor — rozróżniała świecką i świętą stronę ludzkiego życia (por. s. 9). To rozróżnienie doprowadziło w konsekwencji do uznania działalności boskiej tylko w pewnych granicach, jak ma to miejsce w religii chrześcijańskiej (por. s. 10).

A co to ma wspólnego z marksizmem? Według autora bardzo wiele, albowiem marksizm jest po prostu „najbardziej rozwiniętym wyrażeniem różnicy pomiędzy tym co świeckie i tym co święte” (s. 10). Stąd zaś, według nie ujawnionego wprowadzie przez autora, ale zapewne niezwykle prostego schematu rozumowania, czytelnik ma dojść do wniosku, że „marksistowski sekularyzm i marksistowski ateizm wyrastają z religijnych źródeł” (s. 10), że są produktem chrześcijańskiej kultury (por. s. 14).

I rzeczywiście, marksizm wykluczając całkowicie boga, oddziela w zdecydowany sposób to „co święte” od tego co „świeckie”, bo tylko temu ostatniemu przypisuje realność. A ponieważ rozróżnienie „świeckiego” i „świętego” zostało uznane przez chrześcijaństwo, które jest, jak wiadomo, starsze od marksizmu, wniosek o chrześcijańskim pochodzeniu marksizmu może być bez trudu dowiedziony naukowo.

„Marksizm — powiada MacIntyre — jest formą, w której pojęcia tradycyjnego chrześcijaństwa przeniknęły do współczesnego świata” (s. 15). Marksistowskie ujęcie roli techniki w rozwoju społeczeństwa ma swe źródła w drugim rozdziale *Genesis*, gdzie powiedziane jest: „A gdy stworzył Pan Bóg z ziemi wszelki zwierz polny, i wszelkie ptactwo niebieskie, tedy je przywiódł do Adama, aby obaczył, jakoby je nazwać miał; a jakoby każdą duszę żywiącą, tak aby było imię jej”. Te słowa *Genesis* wskazują wyraźnie, że człowiek winien panować nad światem (por. s. 15), i to nie na drodze kontemplacji, lecz przy pomocy techniki. A to właśnie mówi marksizm. Marksistowskie ujęcie władzy i rewolucji społecznej jest również tylko nowym wyrażeniem biblijnych prawd. „Dla marksizmu jako sekularyzmu — pisze MacIntyre — pierwszorzędne znaczenie teologiczne ma ewangelia, która rozstrzyga problemy władzy i sprawiedliwości, a zatem tematy odkupienia i odnowienia...” (s. 18).

Wywody te, zawarte w pierwszym rozdziale książki MacIntyre'a, można określić jednym słowem: bełkot. A rozdział ten nie jest bynajmniej ewenementem. Następne rozdziały (II—VI), traktujące o kształtowaniu się myśli marksistowskiej w okresie do powstania *Manifestu Komunistycznego*, zawierają niemniejszą niż pierwszy dozę isticie karkołomnych skoków myślowych i zgoła fantastycznych wniosków autora. Z rozdziałów tych dowiadujemy się m. in., że w 1844 r. Marks głosił po prostu słowa Chrystusowe, stosując je do analizy ustroju kapitalistycznego (por. s. 57), że marksistowski pogląd na pracę i wyzysk wypływa z przesłanek moralnych, które odnaleźć można w ewangelii św. Jana (por. s. 58), że z Biblii zaczerpnął Marks wiarę w odrodzenie ludzkości (por. s. 77).

Nie należy jednakowoż mniemać, że MacIntyre neguje w ogóle fakt istnienia pryncypialnej krytyki wszelkiej religii, prowadzonej z pozycji marksistowskich, bądź też że zbywa go milczeniem. Nic podobnego. W rozdziale VII, poświęconym omówieniu stosunku marksizmu do religii, przyznaje, że aczkolwiek marksistowska krytyka społecznych stosunków zgodna jest w istocie z politycznymi zasadami ewangelii (por. s. 84), to jednak Marks rozpatrywał wszelką religię, a w szczególności chrześcijańską, jako doktrynę iluzoryczną. Dlaczego? Po części dlatego,

iż Marksowi nie podobało się, że była ona wykorzystywana do utrzymania politycznego *status quo* (por. s. 84); nie odróżniał religii, które spełniają funkcję opium ludu, od tych, które mogą być wykorzystane do przekształcenia porządku społecznego, w imię sprawiedliwości. Poza tym Marks błędnie mniemał, że nie może być religii, która głosiłaby hasło odkupienia na tym świecie, a nie w zaświatach, co również w pewnym stopniu wyjaśnia jego negatywny stosunek do religii. Najważniejszą zaś przyczyną marksistowskiej krytyki religii było przekonanie, że religia nie zgadza się z „przyjętymi *a priori* kanonami racjonalności”. Widzimy zatem, że marksistowska krytyka religii pozbawiona jest solidnych podstaw, a wobec tego nie może być traktowana jako argument przemawiający za tym, że marksizm jest z istoty swej przeciwny wszelkiej religii — oto wniosek, który sugeruje czytelnikowi autor. „Komunizm — podkreśla on z naciskiem — jest skorumpowaną religią współczesnego przemysłowego społeczeństwa...” (s. 108); świecką religią mającą swą genezę w chrześcijaństwie.

Dla uzasadnienia tezy o „religijnym” charakterze marksizmu MacIntyre przytacza szereg argumentów. Jednym z nich jest „mitologiczny język” o chrześcijańskim pochodzeniu, w którym pisane są niektóre prace Marksa (por. s. 87). Tak np. w *Osiemnastym brumaire’a...* Marks pisze o „tragedii, której oni (tj. ludzie — T. M.) byli aktorami”. Skądinąd zaś wiadomo, że istotą mitu jest pogląd na historię jako na dramat, a więc mitologiczny charakter marksizmu nie ulega wątpliwości. Inny argument, to chrześcijańska „mitologiczna wizja dobrego społecznego”, stanowiąca punkt wyjściowy marksizmu (por. s. 88). Tylko że marksizm stał się ofiarą fałszywej obiektywizacji dobra, spadając tym samym do poziomu filozofii gnostyków (!) — por. s. 89. Najważniejszy jednakże argument to „*a prophetic view of society*” (s. 90—91), czyli fakt, że marksizm zajmuje się prorocztwami (zapewne chodzi tu o stwierdzenie konieczności zwycięstwa socjalizmu nad kapitalizmem).

A jeśli zwrócimy przy tym uwagę na fakt, że marksistowska nauka o historycznej roli klasy robotniczej opiera się na pojęciu odkupienia — *redemption* — (por. s. 102), zaczerpniętym z chrześcijaństwa, i że w partii komunistycznej obowiązuje „doktrynalna ortodoksja” (s. 103—104), religijny i mitologiczny charakter marksizmu stanie się, zdaniem MacIntyre’a, kwestią nie podlegającą dyskusji.

Rezultaty przytoczonej powyżej analizy stosunku marksizmu do religii w ogóle, a do chrześcijaństwa w szczególności, można by zamknąć w dwóch тезach: 1) marksizm wywodzi się z zasad biblijnych, 2) jest systemem posiadającym cechy religii, religią świecką. Ale na tym nie kończą się rozważania MacIntyre’a, dotyczące „interpretacji” marksizmu. Następnym ich ogniwem jest krytyka marksizmu z pozycji „analitycznej filozofii”.

Pierwszym grzechem zarówno marksizmu, jak i religii chrześcijańskiej jest postawienie i rozstrzygnięcie kwestii stosunku bytu do myśli. Współczesna „filozofia analityczna” dowiodła, że „każda odpowiedź na to pytanie jest błędna, ponieważ jest ono logicznie niedopuszczalne” (s. 111). Materializm dialektyczny to „metafizyczna doktryna”, której podstawowe założenia nie są zdaniem w sensie logicznym. Pytanie Marksa: „Co jest demiurgiem historii?” grzeszy również niedorzecznością, bo „nie możemy mówić o żadnych czynnikach jako przyczynach historycznego procesu” (s. 111).

W świetle krytyki „analitycznej filozofii” marksizm (podobnie jak chrześcijaństwo) okazuje się teorią bezwzględnie podporządkowaną praktyce i wywodzącą się z określonych zadań praktycznych. Marks chciał zmienić świat i dlatego

stworzył materializm dialektyczny — powiada MacIntyre (por. s. 111) „Materializm dialektyczny jest po prostu „metafizyczną“ teorią użyteczną dla dzieła zmiany świata. Teoria Marksa wywodzi się z praktyki w tym sensie, że jej fundamentem i punktem wyjściowym są pewne praktyczne nakazy moralne (jak np. „trzeba zmienić świat“), nie będące sądami asertorycznymi, a więc nie podlegające kwalifikacji logicznej jako prawdziwe lub fałszywe (por. s. 111—112, 117). W marksizmie trzeba widzieć przede wszystkim te moralne przekonania, które nie są ani fałszywe, ani prawdziwe, ale które mogą być przyjmowane lub odrzucane przez ludzi. Nad nimi wznosi się potężna „metafizyka“ marksizmu. Konsekwencją tej krytyki marksizmu z pozycji analitycznej filozofii jest wniosek, że nie można rozsądnie pytać, czy materializm dialektyczny jest prawdziwą teorią, czy teoria akumulacji jest prawdziwa itd. Musimy pamiętać, że znajdujemy się w sferze „metafizyki“, wyrażającej pragnienia i uczucia określonej grupy ludzi, do których należał m. in. Marks, a nie w obrębie czysto naukowej teorii, której poszczególnym twierdzeniom przysługuje prawdziwość lub fałszywość. A zatem każdy człowiek musi określać swój stosunek do marksizmu wyłącznie na podstawie tego, czy przekonania moralne Marksa, który mniemał, że trzeba obalić kapitalizm, odpowiadają jego własnym przekonaniom, nie zaś przez wzgląd na prawdziwość i naukowe uzasadnienie założeń marksizmu.

Ideologię marksistowską przyjmuje się lub odrzuca, podobnie jak wiarę chrześcijańską; nonsensem jest dowodzić słuszności jej założeń — oto ostateczne wnioski płynące z „analitycznej krytyki“ marksizmu, zawartej w książce MacIntyre'a.

Na podstawie przytoczonego powyżej schematycznego i pobieżnego streszczenia niektórych myśli MacIntyre'a można chyba wyrobić sobie pewne zdanie o całej książce. Książka ta jest utworem płaskim, choć obfitującym w zgola szaleńcze pomysły autora, zmierzające do uzasadnienia nie mniej szalonych tez o chrześcijańskim pochodzeniu i charakterze marksizmu. Wywody MacIntyre'a nie są dlatego pozbawione aspektu humorystycznego. Ale, oczywiście, patrzeć na nie trzeba nie z punktu widzenia ich intelektualnych wartości, lecz z punktu widzenia funkcji społecznej, jaką spełniają.

Funkcja „religijnej“ interpretacji marksizmu zawartej w książce MacIntyre'a jest nieco inna niż funkcja katolickich wywodów o marksizmie jako ateistycznej religii. Różnica polega, jak się zdaje, przede wszystkim na tym, że z koncepcji MacIntyre'a nie wynikają wnioski polityczne przeciwstawiające komunistów wyznawcom jakiegś religii; nie sugeruje on podziału na wierzących i niewierzących, akcentując raczej podobieństwo marksizmu i chrześcijaństwa.

MacIntyre, podobnie jak ideolog katolicki Maritain, zmierza do zmistyfikowania rzeczywistego, klasowego charakteru marksizmu. MacIntyre traktuje marksizm nie jako ideologię wyrażającą interesy klasy społecznej, której wyzwolenie jest nierozzerwalnie związane z wyzwoleniem całego społeczeństwa, nie jako ideologię odzwierciedlającą obiektywne przeciwieństwa społeczne, lecz jako doktrynę sekularystycznej sekty religijnej. Gdy wywodzi zasady *Manifestu Komunistycznego* z Biblii, to jednocześnie przekreśla społeczne, klasowe uwarunkowanie marksizmu. Partia komunistyczna staje się w myśl jego założeń nie oddziałem proletariatu, reprezentującym interesy mas pracujących, lecz klubem wyznawców określonej „świeckiej religii“, głoszonej przez proroka Marksa, który

notabene wiele myśli zaczerpnął z ewangelii. Z tego też względu powiada, że człowiek wstępujący do partii komunistycznej kieruje się takimi samymi motywami, jak przyjmujący wiarę chrześcijańską (por. s. 107). Ze tego rodzaju wnioski służą odgrodzeniu od komunizmu mas, które widzą w nim ucieleśnienie swoich własnych klasowych interesów, nie trzeba chyba uzasadniać.

Druga funkcja rozważań MacIntyre'a ujawnia się w przekonywaniu czytelnika o tym, że marksizm nie jest nauką. Tej funkcji podporządkowane są wszelkie spekulacje na temat „mitologicznego” charakteru marksizmu. W niej znajduje również swoją rację bytu „analityczna krytyka” marksizmu. Chodzi tu o to, aby zdyskredytować wartość marksizmu — naukowej teorii, której wnioski polityczne o konieczności zwycięstwa socjalizmu nad kapitalizmem znajdują swe trwałe oparcie w ekonomicznej analizie zjawisk społecznych, w badaniu obiektywnych prawidłowości rozwoju społecznego. Chodzi tu o to, aby przekonać czytelnika, że przewidywania naukowe uzyskane przy pomocy marksistowskiej metody są tylko wyrazem moralnych przekonań Marksa i jego wyznawców. MacIntyre usiłuje wmówić czytelnikowi, że marksizm nie może być traktowany jako narzędzie poznania obiektywnego świata i przekształcenia go zgodnie z poznanymi prawidłowościami, bo marksizm jest wszakże tylko religią, jest tylko „metafizyczna” teoria.

Według MacIntyre'a „metafizyczna” teoria, jaką jest marksistowska „religia”, nie może być w ogóle oceniana z punktu widzenia prawdziwości czy fałszywości. Ale może być „dobra” lub „zła”. Z tego właśnie punktu widzenia MacIntyre usiłuje określić swój stosunek do marksizmu. Komunizm? Nie. A więc Antykomunizm? Też nie, albowiem obciążony jest on podstawowymi błędami komunizmu, polegającymi na uznaniu wielkiego znaczenia rewolucji we współczesnym świecie. „Pewną różnicą jest to, że komunizm popiera rewolucję wszelkimi możliwymi środkami, a antykomunizm przeciwstawia się jej” (!) — s. 119. A poza tym antykomunizm jest tak samo zły jak komunizm, bo również uznaje podział ludzi na dwie zwalczające się partie.

Wobec tak trudnego wyboru autor deklaruje się jako zwolennik trzeciego rozwiązania, polegającego na nowej interpretacji chrześcijańskich założeń. Taką interpretację znalazł rzekomo autor w pismach młodego Marksa. Niestety, te „genialne” myśli MacIntyre'a zostały tylko zasygnalizowane, nie zostały natomiast rozwinięte. Nie dowiedzieliśmy się, w jaki sposób zamierza on uniknąć antykomunizmu, którego nie „uniknął” w swej książce.

Tadeusz Mrówczyński

W SPRAWIE NAUCZANIA HISTORII MIĘDZYNARODOWEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

Chciałbym zwrócić uwagę na pewien, moim zdaniem istotny, brak w obecnym systemie kształcenia filozofów i socjologów (a zapewne nie tylko ich). Chodzi mi o nieuniknioną — przy tym systemie — lukę w wiedzy o dziejach międzynarodowego ruchu robotniczego, o nurtujących go przed powstaniem marksizmu kierunkach ideologicznych i o tych doktrynach i stanowiskach, z którymi marksizm musiał i musi po dziś dzień toczyć walkę w łonie samej klasy robotniczej.

Zajęcia z podstaw marksizmu-leninizmu koncentrują się w tym zakresie głównie na historii KPZR i polskiego ruchu robotniczego, a zajęcia z historii filozofii marksistowskiej na teoretycznych źródłach marksizmu. W rezultacie student filozofii bardzo mało wie choćby np. o ruchu czartystów, o proudhonizmie czy blankizmie, słabo zna historię I Międzynarodówki, a jeszcze słabiej historię II Międzynarodówki. Podobnie słabo zna on historię III Międzynarodówki i międzynarodowego ruchu robotniczego w okresie międzywojennym i powojennym.

Nie trzeba chyba udowadniać, jak bardzo luka ta jest dotkliwa, jak utrudnia ona zrozumienie historii filozofii marksistowskiej, jak bardzo przeszkadza ona w pracy nad materializmem historycznym.

Dawniej na pewnych kierunkach studiów był przedmiot zwany historią ruchów społecznych. Był to przedmiot zapewne źle ustawiony, ale dawał on sumę wiadomości z omawianej tutaj dziedziny. Nie jestem zwolennikiem wznowienia wykładów z tego przedmiotu (choć sam słuchałem takiego wykładu na studium Nauk Społecznych w Łodzi i dał mi on bardzo dużo), ale warto się zastanowić, jak sprawa, o której tu mowa, może być rozwiązana. Obawiam się, że nie załatwi jej po prostu odpowiednie rozszerzenie kursu podstaw marksizmu-leninizmu. Czy jednak nie narzuca się — szczególnie wobec braku odpowiednich podręczników — potrzeba wprowadzenia porządnego wykładu historii międzynarodowego ruchu robotniczego?

Włodzimierz Wesolowski

SPROSTOWANIE

W artykule Witolda Doroszewskiego pt. Uwagi o semantyce zamieszczonym w numerze 3(17) opuszczony został wyraz, co spowodowało zniekształcenie sensu zdania. Zdanie to (s. 93 wiersz 17, 18 i 19 od góry) winno brzmieć: „można mianowicie powiedzieć: «w drzewie jest smoła», tak jak «we wsi jest kościół», ale kompleks wyobrażeń wiążących się z formą jest w obu tych zdaniach jest oczywiście różny”.

W recenzji Jerzego Szackiego pt. Spór o ocenę spuścizny filozoficznej J. A. Śniadeckiego (s. 144 w przypisie, 1 szpalta, 5 wiersz od dołu) wydrukowano omyłkowo „Nie jest też tajne” zamiast „Nie jest też jasne”.

СОДЕРЖАНИЕ

Юлиан Гохфельд — О некоторых аспектах национального вопроса в настоящей фазе всеобщего кризиса капитализма.

ИЗ ПРОГРЕССИВНЫХ ТРАДИЦИИ ФИЛОСОФИИ И ПРОГРЕССИВНОЙ МЫСЛИ

Ежи Шацкий — О польских шляхетских революционерах второго и третьего десятилетия XIX века.

Бронислав Бачко — К вопросу формирования мировоззрения представителей польской демократической общественной мысли половины XIX века

Владислав Татаркевич — Источники о Эдварде Дембовском.

*

Стефан Эрлих — Функция и форма в процессе приспособления.

ДИСКУССИИ

Адам Шафф — Марксистская диалектика и принцип противоречия.

Анджей Верныйский — К вопросу применения математического метода в биологических науках.

Мариан Добросельский — По вопросу «кризиса логики».

Ян Грегорович — Несколько замечаний по вопросу логики для юристов.

Анджей Гжегорчик — Замечания по вопросу преподавания логики.

ЛЕКЦИИ И КОНСУЛЬТАЦИИ

Елена Айльштайн — Развитие как переход к качественно высшему состоянию (2 часть).

КНИГИ И ЖУРНАЛЫ

Ян Гаревич — Макьявелли и гуманизм эпохи ренессанса.

Михаил Радговский — Советская книга об отношении Герцена к польскому национально-освободительному движению.

Ян Стшелецкий — *Revue Socialiste*

Miscellanea

ХРОНИКА

Яцек Кубский — Дискуссия о советском учебнике «Исторический материализм».

ЗАМЕТКИ

Теодеуш Мрувчинский — О «религиозном» характере марксизма.

ПИСЬМА В РЕДАКЦИЮ

Владимеж Бесоловский — К вопросу преподавания истории международного рабочего движения.

Юлиан Гохфельд

О НЕКОТОРЫХ АСПЕКТАХ НАЦИОНАЛЬНОГО ВОПРОСА В НАСТОЯЩЕЙ ФАЗЕ ВСЕОБЩЕГО КРИЗИСА КАПИТАЛИЗМА

В начале автор рассматривает специфические аспекты национальных движений, вытекающие из характера социально-освободительных и национально-освободительных задач в эпоху империализма, в особенности в настоящей фазе всеобщего кризиса капитализма. Национальный вопрос выступает здесь как составная часть проблемы всемирной социалистической революции, одновременно переплетается с проблемой социалистического преобразования народов, освободившихся от ига империализма. Автор перечисляет специфические обстоятельства, характеризующие национальный вопрос в настоящей фазе всеобщего кризиса капитализма; а именно: решающее значение возникновения сплоченного лагеря социалистических стран; использование во многих странах в борьбе за национальное освобождение кризиса колониальной системы; переломное значение возникновения Китайской Народной Республики; возможности мирного пути развития к социализму в тех странах, где антиимпериалистическое движение, хотя и временно руководимое национальной буржуазией, находит поддержку в лагере социалистических стран; возникновение национального вопроса в ряде «старых» капиталистических стран, в которых, казалось, вопрос этот уже бесследно исчез; влияние современного общедемократического движения за мир во всем мире. Характер переплетения социально-освободительных и национально-освободительных задач рождает такую специфику национальных движений в нашу эпоху, которая с одной стороны, кледет особый отпечаток на пути формирования рабочей власти, с другой стороны, на самое национальное движение. Социалистический переворот может совершаться через «ступени подхода» к народной демократии, а национальное движение и формы решения национального вопроса обретают интернациональный, социалистический характер.

В дальнейшем автор рассматривает влияние такого положения на процессы формирования нации. Он показывает, что только в условиях социализма последовательно завершается процесс формирования нации. Автор раскрывает специфику постепенного преобразования буржуазных наций в социалистические, путем развития народно-демократической революции.

Автор характеризует различные варианты некапиталистических путей формирования социалистических наций; он подчеркивает, что во многих странах, где буржуазные нации давно уже сложились, а рабочий класс взял ныне в свои руки руководство борьбой за национальные интересы в новых условиях, возникают определенные идеологические элементы будущей социалистической нации и поэтому нельзя считать эту нацию просто буржуазной.

Автор заканчивает статью замечаниями о диалектическом характере марксистской теории нации и национально-освободительного движения, о необходимости несхематического и недогматического применения тезисов и положений этой теории.

Ежи Шацкнй

О ПОЛЬСКИХ ШЛЯХЕТСКИХ РЕВОЛЮЦИОНЕРАХ ВТОРОГО И ТРЕТЬЕГО ДЕСЯТИЛЕТИЯ XIX ВЕКА

Статья посвящена анализу формирования и развития шляхетско-революционной идеологии в Польше; особо подчеркнута проблема «нации» и «народа». На основе анализа идеологии Союза свободных поляков, Общества филематов, идеологии Яна Людвика Жуковского, Маурицы Мохнацкого и «Новой Польши» раскрывается общественное содержание лозунга нации подхваченного шляхетско-революционной средой. Первый период формирования польского шляхетского революционизма, на переломе второго и третьего десятилетия, явился периодом идеологического отмеживания шляхетских революционеров. Это нашло свое выражение в поднятии узловых для страны, проблем и решении их по-иному, чем в господствующей идеологии. В этом процессе идеологической эмансипации значительную роль сыграло «литературное восстание» романтиков, а также признание немецкой идеалистической философии, в частности философии Шеллинга. Нельзя, однако, говорить, что философия Шеллинга привилась как мировоззрение, так как единственным последовательным приверженцем ее был, среди шляхетских революционеров, Мохнацкий. Философия же Просвещения которую продолжали не только либералы, все еще была жива. Так, например, один из наиболее выдающихся представителей шляхетского революционизма — Жуковский, полностью разделял эту философию и с ее позиции критиковал в своей книге «О барщине» господствующий строй. Мохнацкий был наименее зрелым и последовательным представителем шляхетского революционизма, что нашло также свое выражение, в его апо-

феоде Польши «шляхетского народовластия», понимаемого им, в отличие от Лелевеля, вне общественной проблематики.

Рассматриваемые в статье идеологические направления были подготовлены ноябрьским восстанием и, главным образом, развивались в этот период публицистами «Новой Польши». Шляхетско-революционные идеи рассматривались тогда, как конкретная политическая борьба, что повлияло на их радикализацию и признание принципа единства борьбы за национальное и социальное освобождение, который является прочным и ценным достижением этого периода польского освободительного движения. Для вопроса понимания «нации» это означало борьбу за демократизацию этого понятия путем внедрения гражданского сознания у народа.

Бронислав Бачко

К ВОПРОСУ ФОРМИРОВАНИЯ МИРОВОЗЗРЕНИЯ ПРЕДСТАВИТЕЛЕЙ ПОЛЬСКОЙ ДЕМОКРАТИЧЕСКОЙ ОБЩЕСТВЕННОЙ МЫСЛИ ПОЛОВИНЫ XIX ВЕКА

Статья является частью доклада на научной конференции историков и историков философии Научной комиссии по организации Года Мицкевича Польской Академии Наук.

Исследуя польскую философию и общественную мысль первой половины XIX века историк-марксист должен опровергнуть традиционную буржуазную интерпретацию всего культурного наследия эпохи романтизма. Иррационализм, индивидуализм, метафизическое понимание связи личности и народа — вот черты мировоззрения, которые, как правила, придавала буржуазная историография философии и всей культуре упомянутой эпохи. На настоящем этапе исследований история общественной мысли первой половины XIX века сравнительно четко вырисовываются два противоположных, с точки зрения классовой и политической, лагеря. С одной стороны прогрессивный лагерь с его сложными путями развития от шляхетского революционизма до революционной демократии, с другой лагерь реакции, тоже немонархический, дифференцированный. Не следует, однако, отождествлять политических разногласий с разногласиями в мировоззрении, тем более, что в области понимания общественного развития, и польские демократические мыслители не смогли выйти за пределы идеализма.

Однако, этого еще не достаточно для характеристики мировоззрения представителей польской прогрессивной общественной мысли первой половины XIX века. Путь к материалистическому мировоззрению, такому, как наблюдается у Дембковского, идет через общественный анализ проблематики.

В статье говорится также о необходимости пересмотра тех направлений в мировоззрении общественной идеологии, которые были противопоставлены иррационалистическим и мессианским тенденциям реакционной т. н. «народной философии». На основе анализа истории развития польской общественной мысли автор доказывает, что необходимость историзма, также как отвержение абстрактно-рационалистических схем были вызваны объективными условиями, огромными социальными преобразованиями на переломе XVIII и XIX веков в Польше. Уже мыслители польского Просвещения отдавали себе в этом отчет. В понимании историзма ярко проявляются противоположные тенденции в мировоззрении представителей польской общественной мысли XIX века.

С одной стороны реакционный историзм т. н. «народной философии» утверждал идеализм и иррационализм, переносил действительные общественные конфликты на платформу «морального действия», а представители концепции неповторимой национальной «сути» стремились подорвать закономерности общественного развития. С другой стороны политическое вызревание демократического лагеря явилось основой развития противоположных мировоззренческих тенденций.

Особую роль сыграла здесь методологическая концепция Лелевеля, в частности его тезис о роли народных масс в развитии общественного процесса. Однако, последовательный историзм возможен только на базе исторического материализма.

Польская прогрессивная общественная мысль преодолевая колебания и слабости противопоставляла иррационализму — глубокую веру в общественный прогресс и объективность его законов, противопоставляла мессианизму и индивидуализму — убеждение о всеобщности социального прогресса. Из этих прогрессивных тенденций родились зачатки философского материализма Дембковского; эти тенденции являются прочным наследием польской общественной мысли первой половины XIX века.

Владислав Татаркевич

ИСТОЧНИКИ О ЭДВАРДЕ ДЕМБОВСКОМ

«Философская Мысль» публикует источники, касающиеся биографии выдающегося польского революционного демократа Эдварда Дембовского (1822 — 1846) с предисловием и комментариями Владислава Татаркевича. В частности опубликована биография Дембовского написанная Гиполитом Скинборговичом, который издавал журнал «Пшеглед Науковы» (Научный обзор), в начале вместе с Дембовским, письма Эдварда Дембовского редактору «Варшавской Библиотеки», письмо жены Дембовского Анели французскому Министру Иностранных Дел и другие.

Стефан Эрлих

ФОРМА И ФУНКЦИИ В ПРОЦЕССЕ ПРИСПОСОБЛЕНИЯ

Проблема направленной изменчивости в процессе эволюции со времен Дарвина по сей день является чрезвычайно злободневной проблемой эволюции. Концепция преадаптивной, направленной изменчивости, как фактора создающего исходный материал для селекционной роли отбора, а также признание направленной изменчивости, непосредственно приспособительного характера как обязательный результат ассимиляции измененных условий среды — обе эти концепции являются неудовлетворительными.

Автор считает, что разрешение вопроса, не кладущее в основу прогресса эволюции хаотической, случайной изменчивости а вместе с тем свободное от телеологии, ведет к концепциям, согласно которым в основе структурной эволюции организмов лежат функциональные изменения.

Автор ссылается на ряд экологических работ, которые показывают, что процесс приспособления проходит через две фазы: фаза приспособительных функциональных изменений («adjustment») и фаза структурных приспособлений («adaptation»). В фазе adjustment организмы отличаются большой пластичностью, которая дает возможность существенным с эволюционной точки зрения образом ассимилировать влияния внешней среды.

Нельзя говорить о предрасположении организмов к тем или иным функциональным приспособлениям. Исходным пунктом для adjustment являются изменения окружающей среды.

Анализ приспособлений адаптационного характера ведет автора к выводу, что этот тип приспособляемости, будучи эндогеническим и наследственно закреплен, не подлежит реверсии даже тогда, когда исчезнут те причины из условий окружающей среды, которые его вызвали.

На основе подробного анализа работ проведенных разными исследователями по вопросу реверсии преобразования аксолотля, автор приходит к заключению, что выводы некоторых авторов этих работ относительно лабильности основных свойств, характеризующих виды или классы — необоснованы.

Адаптации возникли на почве функциональной приспособляемости навязываемой изменением среды. Однако в итоге — новые структурные адаптации обусловленные эндогенически, могут опережать появление соответствующих функций, хотя последние необходимы для полного и окончательного формирования структуры. Зависимость от стимулов среды темпов и хода реализации адаптации вовсе не перерывает ее эндогенического характера, придает лишь ей эластичность. Эта эластичность и зависимость от актуальных внешних факторов может продвигаться вплоть до создания новой адаптации — способности к двум различным путям развития, которые осуществляются альтернативно в зависимости от характера влияния среды.

Опыты проведенные над изменением типа развития под воздействием стимулов среды указывают, что фаза развития подлежащих реверсии приспособлений типа adjustment, и фаза их необратимого закрепления в виде адаптации т. е. свойств эндогенически закрепленных — это два качественно различных этапа приспособительного процесса.

Автор обращает внимание на временное состояние, в котором вид отличается не закрепленным эндогенически, определенным типом развития, но эволюционно закрепленной способностью приспособлять тип развития к ситуациям, к тем или иным условиям среды. Отсюда, легкая реверсия такого типа приспособлений. Автор считает, что такое положение является определенным специфическим этапом эволюции, который может явиться исходным пунктом к качественному изменению типа развития и отношения к среде. Переход от функциональной приспособляемости к адаптации в процессе эволюции может, по мнению автора, происходить путем эндогенизации одного из альтернирующих типов развития.

Автор подчеркивает разнородность функциональных и структурных разрешений аналогичных аутэкологических задач у разных видов. Тем самым истинный детерминизм эволюционного процесса не имеет ничего общего со взглядами, согласно которым среда односторонне и од-

нозначно определяет направление и характер эволюционного изменения. Это изменение в равной степени зависит от новых факторов среды, как и от эволюционного прошлого самого организма. Односторонне понимаемый «эволюционный детерминизм» является следствием игнорирования взаимодействия организмов и среды.

Это взаимодействие особенно ярко проявляется в исследованиях не особей, а популяций. На популяцию влияет не среда так как она есть, а среда, которая специфически изменена самой популяцией. Влияние популяции на окружающую среду объясняет возможность сохранения популяции в новой среде без преадаптации. Первоначальное влияние популяции на среду ведет к такому ослаблению ее воздействия на приспособление растения или животных, что это создает им возможность прожить и подвергнуться влияниям новой среды. Развитие новых adjustment и адаптации навязываемых новой средой изменяет способ воздействия популяции на среду, а это в свою очередь изменяет обратное воздействие среды на популяцию и постоянно ведет к возникновению новых функциональных приспособлений и перехода их в адаптации.

Популяционные влияния могут в различных отношениях ослаблять или усиливать воздействие отбора на особей.

В отношении тех свойств организмов, которые в данном случае изменяются под влиянием популяционных контактов, отбор либо вовсе не осуществляется, либо ведет к изменению формы популяционных контактов, но не к возникновению приспособлений организмов по отношению к фактору отбора.

В отношении свойств, которые не изменялись существенным образом под влиянием популяционных контактов, осуществляется отбор основанный на врожденных индивидуальных различиях.

Его действие в одинаковой степени может вести к возникновению приспособлений изменяющих отношение организма к данному фактору отбора, как и к новым формам популяционных контактов, которые существенным образом повлияют на характер воздействия на особи данного фактора отбора. Таким образом естественный отбор понимаемый как селекция, направленная функциональная приспособительная изменчивость и создание консервативных, наследственно закрепленных адаптаций — это три элемента эволюционного процесса, взаимно переходящие друг в друга под влиянием изменяющихся отношений популяции со средой.

Адам Шафф

Член-корреспондент Польской Академии Наук

МАРКСИСТСКАЯ ДИАЛЕКТИКА И ПРИНЦИП ПРОТИВОРЕЧИЯ

Статья, между прочим, является полемической по отношению к позиции занимаемой автором во время дискуссии в 1946 году (сравни Адам Шафф «Современная Мысль» № 3 — 4).

Общепринятое (представляемое, главным образом, Плехановым) мнение гласит, что марксистская диалектика, хотя и не отвергает формальной логики, в особенности логического принципа противоречий, ограничивает, однако, пределы его действия. Формальную логику якобы нельзя применить к умозаключениям, предметом которых является движение, вследствие чего она есть лишь «частный случай» диалектического мышления, более широкой диалектической логики. Концепция Плеханова — ошибочна. В науке и повседневной жизни мы обязаны соблюдать принцип противоречия и исключенного третьего; необходимость соблюдения этих принципов подтверждена всей практикой человечества. Итак, необходимо основательно исследовать вопрос отношения диалектики к принципу противоречия.

Слово «противоречие» в марксистской литературе имеет несколько значений. В точном логическом смысле — это отношение между суждениями, одно из которых признает за предметом определенное свойство, другое, в то же время и с той же точки зрения, отказывает ему в этом свойстве.

Классики марксизма борются с подобным пониманием логического противоречия в мышлении. Диалектика под «противоречием» понимает еще что-то совершенно отличное, а именно единство противоположностей.

Диалектическое учение о единстве противоположностей (слово «противоречие» обладает здесь другим смыслом, чем в логике) раскрывает противоположные строение вещей и явлений, показывает, что борьба содержащихся в них противоположных тенденций и сил, ни в чем, не нарушает значения формальной логики, в чем совершенно не отдавал себе отчета Гегель в своей «Логике». Под «противоречием» марксистская диалектика понимает и такое несоответствие элементов системы, которое приводит к ее разрушению. Признание объективного проявления так понятых противоречий не подрывает и не ограничивает самого логического принципа противоречий.

Энгельс, следуя Гегелю, говорил, что адекватное описание состояния движущегося тела требует применения противоречивых суждений: движущееся тело: «находится в данном месте и не находится в нем». Автор считает, что такого рода постановка имеет свой источник в апориях элейских, прежде всего в «пароксе стрелы», с помощью которых Зенон Элейский пытался доказать невозможность движения, делая вывод, что летящая стрела должна была бы быть и одновременно не быть в данном месте. Зенон смешивает понятия: «быть в таком месте находиться в каком-то месте» и «покоиться в каком-то месте». Это смешивание понятий приводит его к выводу, что летящая стрела покоится в каждом месте, любое мгновение, то есть не движется. В попытке свести движение к состоянию покоя содержится основная ошибка рассуждения. Разисобравшие движения в пространстве нельзя сводит к состоянию покоя. Парадокс исчезает, когда мы осознаем, что тело может быть в данном месте, покоясь в нем, либо минуя его.

Апории элеатов, несмотря на свою ошибочность, обладали познавательной ценностью, так как поставили человеческую мысль перед лицом таких проблем, как непрерывность и прерывистость времени и пространства, проблема бесконечного ряда движения и т. п.

Приведенные рассуждения *mutatis mutandis* имеют значение для проблем всякого вида изменений, процессов. Видимость, что для адекватного описания изменений требуются противоречивые суждения возникает только тогда, когда происходит попытка «создать» изменения в застывшем статическом состоянии.

Автор считает, что ошибочная позиция Гегеля по вопросу толкования движения повлияла на Маркса и Энгельса, также как и на Ленина. Во времена Маркса и Энгельса дополнительные стимулы для отказа логическому принципу во всеобщем значении вытекали из общепринятого в то время среди математиков взгляда на сущность «бесконечно малых».

Признавая унаследованный от Гегеля взгляд ошибочным, якобы движение можно было адекватно описать только с помощью суждений, между которыми существует логическое противоречие, автор ни в чем не нарушает выше охарактеризованного диалектического принципа единства противоречий, который классики марксизма считали ядром диалектики.

Андрей Верцинский

К ВОПРОСУ ПРИМЕНЕНИЯ МАТЕМАТИЧЕСКОГО МЕТОДА В БИОЛОГИЧЕСКИХ НАУКАХ

Настоящая статья ставит себе целью высказаться в дискуссии по вопросу о применении математического метода в биологических науках. Ибо среди биологов намечаются разные и противоречивые точки зрения:

1. Отрицание а priori всякого применения математического метода в биологии;
2. постулирование применения математического метода только в явлениях видоизменяемости;
3. тенденция придать биологии форму математической дедукционной системы.

В статье проведен критический анализ аргументации сторонников вышеуказанных точек зрения. В результате этого анализа автор статьи пытался доказать, что отрицание применения математического метода в биологических науках является необоснованным и противоречит марксистской диалектике. Ибо в этом случае не принимается во внимание количественная сторона биологических явлений, а учитывается исключительно лишь качественная сторона этих явлений. В морфологических науках часто можно встретить с фактами явного перевеса качественного описания над количественным. Применении математического метода в биологических науках можно бы обосновать на основе следующего рассуждения:

1. В каждой форме движения материи проявляются количественные изменения и вытекающие из них закономерности;
2. Математика возникла в результате абстрактного обобщения конкретных количественных и пространственных отношений материального мира;
3. Следовательно, к биологическому движению, как к одной из форм движения материи можно и следует применять в исследованиях математический метод.

Однако, в некоторых работах по биологии встречаются ошибки, вытекающие из недостаточного знания свойств примененного математического метода либо из тенденции к подведению фактов под математическую теорию. Существует также серьезная опасность произвольного создания дедукционных систем, слишком упрощенных и небрежно сравниваемых с действительностью.

Елена Айльштайн

РАЗВИТИЕ КАК ПЕРЕХОД К КАЧЕСТВЕННО ВЫСШЕМУ СОСТОЯНИЮ

(часть I и II)

1. Марксистская диалектика является наукой о общих закономерностях всякого движения (изменений) материи. Понятие развития уже чем понятие движения. В пре-

изведениях классиков марксизма и в марксистской литературе под развитием понимается иногда движение, в ходе которого наступают необратимые качественные изменения; иногда же движение, в котором эти необратимые качественные перемены имеют, кроме того, в основном поступательный характер, т. е. в ходе его происходит в основном переход от низших к высшим ступеням эволюции (что не исключает локальных и преходящих перемен регрессивного характера). В статье понятие развития употребляется во втором значении. Автор подчеркивает значение концепции Энгельса о круговоротах материи, согласно которой понятия прогресса, развития, регресса могут применяться только лишь к законченным материальным системам, а не ко всей вселенной. Гипотеза Энгельса, которая по отношению к вселенной признает равное место прогрессу и регрессу законченных материальных систем, находит подтверждение в аргументах современной науки против гипотезы «тепловой смерти» мира. Что касается земной природы и истории общества, огромное значение имеет факт, что в наступающей космической эпохе направление изменений имеет здесь поступательный характер. Классики марксизма неоднократно называли диалектику наукой о закономерностях всякого движения, наукой о развитии, так как марксистская диалектика является такой наукой о движении, которая объясняет сущность развития, источники развития, его закономерности, его возможности покоящиеся в самой материи и так как эта черта диалектики чрезвычайно важная с точки зрения исследования земной природы и истории общества, следовательно с точки зрения практической деятельности партии пролетариата.

2. Критерий прогресса, критерий «нижних» и «высших» эволюционных ступеней должен быть с точки зрения марксистской методологии объективным критерием, т. е. основанным на объективных свойствах исследуемых этапов движения; он может, однако, иметь относительный характер, т. е. прогресс одной стороны может быть соединен с регрессом другой стороны того же явления. В таких случаях есть однако возможность исследовать, что в данном процессе является главной стороной противоречия: имеет ли изменение, взятое в целом, прогрессивный или регрессивный характер.

Автор останавливается на марксистском критерии прогресса в различных областях явлений природы и общества, а также на возможности определения общего критерия прогресса, критерия различия «нижних» и «высших» ступеней эволюции в марксистской диалектике.

3. Одним из основных законов диалектики, относящихся прежде всего к развитию, является закон «перехода количества в качество». В марксистской литературе пока не находим удовлетворительных дефиниций количества и качества. Автор, не будучи в состоянии дать такую дефиницию, ограничивается несколькими замечаниями об этих понятиях.

Поставив себе задачу выяснить, что понимается под терминами различия или качественного изменения, автор предполагает, что правы те, которые связывают понятие качества с понятием свойства или группы свойств существенных в связи с определенными отношениями, определенными воздействиями, определенными связями явления, объекта с окружающей средой, с определенными внутренними закономерностями. Такая постановка вопроса качественного тождества, различия, изменения имеет полностью объективный, но относительный характер. Рассматриваемый в различных связях предмет, явление раскрывает все новые свои объективные качества. Качественный перелом (скачок) происходит только, в некотором отношении, и ему сопутствует преемственность прежнего качества в других отношениях. Могут существовать более или менее глубокие, всесторонние качественные скачки.

4. Классики марксизма использовали в диалектике Гегеля учение о «мере», согласно которому определенное качество предмета, явления несовместимо с произвольной количественной характеристикой, следовательно, после перехода через соответствующие пределы на определенных этапах количественных изменений происходит качественное изменение в определенном отношении — различие или изменение количественное «переходит в качественное».

Автор приводит ряд примеров применения этого закона, взяв, главным образом, за основу рассуждения Энгельса в *Анти-Дюринге*. Примеры касаются как сравнения объектов какого либо комплекса в количественном и качественном отношениях качественных различий существующих между комплексами явлений и их элементами, сравнения комплексов с разным количеством одинаковых элементов, так и наконец — что самое важное — перехода количественных изменений в качественные в процессе движения и развития.

5. В последней части статьи автор останавливается на развитии марксистского учения о качественных скачках в работе Сталина «Марксизм и вопросы языкознания». С точки зрения этой углубленной марксистской теории скачков автор хочет указать вытекающие отсюда выводы рассматривает некоторые аспекты проводимой в СССР биологической дискуссии о возникновении видов.

CONTENTS

Julian Hochfield — Certain Aspects of the National Problem in the Present Stage of General Crisis of Capitalism

TRADITIONS OF PROGRESSIVE PHILOSOPHY AND SOCIAL THOUGHT IN POLAND

Jerzy Szacki — Polish „Revolution Through Gentry“ Camp in the Period 1815—1830
Bronisław Baczko — How Polish Democratic Social Thought in the Middle of the 19th Century Was Formed
Władysław Tatarkiewicz — Some Sources Referring to Edward Dembowski

*

Stefan Ehrlich — Form and Function in the Adjustment-Adaptation Process

DISCUSSIONS

Adam Schaff — Marxist Dialectics and the Principle of Contradiction
Andrzej Wierciński — Mathematical Methods in Biological Sciences
Marian Dobrosielski — In Connection with the „Crisis of Logic“
Jan Gregorowicz — Some Remarks about Logic for Lawyers
Andrzej Grzegorzczak — Concerning the Teaching of Logic

CONSULTATIONS

Helena Eilstein — Development as Transition to Qualitatively Higher States (Part I and II)

REVIEWS OF BOOKS AND PERIODICALS

Jan Garewicz — Machiavelli and Renaissance Humanism
Michał Radgowski — A Soviet Study about Herzen's Attitude to Polish National Liberation Movement
Jan Strzelecki — „Revue Socialiste“
Miscellaneous

CHRONICLE

Jacek Kułski — Discussion on the Soviet Textbook of Historical Materialism

NOTES

Tadeusz Mrówczyński — About the „Religious“ Character of Marxism

LETTERS TO THE EDITOR

Włodzimierz Wesołowski — Concerning the Teaching of History of the International Worker Movement

Julian Hochfeld

CERTAIN ASPECTS OF THE NATIONAL PROBLEM IN THE PRESENT STAGE OF GENERAL CRISIS OF CAPITALISM

The author discusses the specific aspects of the national movements, resulting from their combined tasks in the field of social and national liberation under imperialism, and in particular during the present general crisis of capitalism. The national problem appears here as one of the problems of a world-wide socialist revolution, but is also connected with the problems of socialist transformation of those communities which have freed themselves from the imperialist rule. The specific characteristics of the national problem during the present general crisis of capitalism include: the decisive influence exerted by the formation of the camp of the socialist states; advantage taken by the national movements in many countries of the crisis of the national system; the turning point marked by the birth of the People's Republic of China; chances of a peaceful progress toward socialism in those countries where the anti-imperialist movement, though for the time being led by the national bourgeoisie, finds support in the camp of the socialist states; the emergence of the national problem in a number of „old“ capitalist countries where this problem seemed to have disappeared once and for all; the influence of the present broadly democratic peace movement on a world-wide scale. The combined tasks in the field of social and national liberation give rise in our times to the specific character of the national movements, which influence both the ways of formation of the worker rule and the national movements themselves: socialist revolutions can take place through „gradual approach“ to popular democracy, and the national movements and the ways of solving national problems acquire an internationalist, socialist „tinge“.

The author goes on to discuss the influence of this situation on the nation-forming processes, and shows that only the formation of a socialist nation concludes the nation-forming process. He describes the specific traits of the gradual transformation of bourgeois nations into socialist ones through popular-democratic revolutions, and characterises different variations of the non-capitalist road leading to the formation of socialist nations. He also emphasises that in many countries where bourgeois nations were formed long ago and where the working class is now leading the fight for national interests under new conditions, certain ideological elements of future socialist nations are being born which make it practically impossible at present to call those nations bourgeois ones.

The concluding remarks refer to the dialectical character of the Marxist theory of nation and national liberation movements, and to the necessity for using the theses and definitions of that theory in a non-schematic and non-dogmatic way.

Jerzy Szacki

POLISH „REVOLUTION THROUGH GENTRY“ CAMP IN THE PERIOD 1815—1830

The article is devoted to the analysis of the rise and development of the „revolution through gentry“ ideology in Poland, with special consideration of the problems of „nationality“ and „nation“ as its most important parts. This analysis is concentrated on the Union of Free Poles, the Philomathic Society, the „Nowa Polska“ (New Poland) and the persons of Jan Ludwik Żukowski and Maurycy Mochnacki, to show the social meaning of the slogan of „nationality“, very popular in that camp. In the first period of formation of the „revolution through gentry“ ideology, i. e. ca. 1820, that camp had many points in common with the liberals as far as ideology and organisation were concerned. The period 1820—1830 was marked by the growing independence of the followers of the „revolution through gentry“ ideology, which found expression in their tackling more fully the key problems of the country and solving them in different ways than it was done by the liberals. This ideological emancipation was helped by the „literary revolt“ of the Romanticists and the reception of German idealistic philosophy, chiefly Schellingianism. It cannot be said, however, that Schellingianism was adopted as *weltanschauung*, since, on the one hand, Mochnacki was its only consistent spokesman in the group, and on the other hand the Enlightenment philosophy showed enormous vitality and was continued not only by the liberals but also, for instance, by Żukowski, one of the most prominent representatives of the „revolution through gentry“ camp, who fully adopted that philosophy and from its position criticised, in his book „On Serfdom“, the political and social system in Poland.

Mochnecki was one of the least mature and least consistent representatives of the „revolution through gentry“ ideology, which was reflected in his apotheosis of „gentry ochlocracy“ in Poland, understood apart from all those basic social problems with which that term was connected in the ideology of Lelewel. The ideologies discussed here prepared the November Insurrection of 1830, and during that insurrection were developed chiefly by the publicists of „Nowa Polska“. The „revolution through gentry“ ideology was then referred to definite political struggle which resulted in its becoming more radical, as well as in the formulation of the principle of unity of the fight for national liberation with social revolution; this can be considered a valuable and lasting ideological achievement of that period of the Polish liberation movement. As far as the notion of „nation“ was concerned, it meant the endeavour to make that notion a democratic one by recognising the civic rights of the peasants.

Bronisław Baczko

HOW POLISH DEMOCRATIC SOCIAL THOUGHT IN THE MIDDLE OF THE 19th CENTURY WAS FORMED

The present article is a part of the paper read to the conference of historians and historians of philosophy, held under the auspices of the Mickiewicz Year Committee of the Polish Academy of Sciences.

When studying Polish philosophical and social thought in the middle of the 19th century a Marxist historian must argue against the traditional bourgeois interpretation of the cultural achievements of the period of Romanticism. Irrationalism, individualism, metaphysical links between the individual and the nation — these were the traits ascribed as a rule by bourgeois historiography to the philosophy and culture of that period. Recent studies of the history of social thought in the middle of the 19th century reveal rather clearly the existence at that time of two opposing political and class camps: the camp of progress, in its complicated development from „revolution through gentry“ to revolutionary democracy, and the camp of reaction, also complex and differentiated. Political opposition is, however, not identical with opposition of philosophical views, the more so that as far as interpretation of social progress was concerned Polish democrats too could not go beyond idealism. This statement, however, cannot suffice as the description of the philosophical tendencies in Polish progressive social thought in the middle of the 19th century. The road to materialistic philosophy, as outlined in Dembowski's writings, led through analysis of social problems.

The article points to the necessity for examining those philosophical trends in social thought which were opposed to the irrationalistic and Messianistic tendencies of reactionary so-called „national philosophy“. This is illustrated in the article by the concrete example of the development of historicism in Polish social thought. The need of historicism and of abandoning abstract, rationalistic schemata was due to the objective conditions, namely violent social changes in Poland at the turn of the 18th century, and was realised already by Polish thinkers of the Enlightenment period. The interpretation of historicism also reveals fully the opposing philosophical tendencies in the Polish social thought of the 19th century. On the one hand, the reactionary historicism of „national philosophy“ led to the strengthening of idealism and irrationalism, to transferring real social conflicts to the platform of „moral deed“, to obscuring the regularities of social development through the notion of unique national „self“. On the other hand, the political maturation of the democratic camp laid the foundations for the development of the opposing philosophical tendencies. Special role was played here by the methodological concepts of Lelewel, in particular his thesis about the role of the masses in social development. Consistent historicism is possible only on the basis of historical materialism.

It was not smoothly and without hesitations that Polish progressive social thought opposed to irrationalism profound faith in social development and the objective character of its laws; to Messianism and individualism it opposed conviction about the universal character of progress which is achieved through revolutionary action of the masses; to bigotry and mysticism it opposed lay and rationalistic interpretation of social processes. These tendencies gave birth to the nuclei of Dembowski's philosophical materialism and constitute a permanent heritage of Polish social thought in the middle of the 19th century.

Władysław Tatarkiewicz

SOME SOURCES REFERRING TO EDWARD DEMBOWSKI

The present issue carries some sources connected with the life of Edward Dembowski (1822—1846), prominent Polish revolutionary democratic leader, with introduction and notes by Władysław Tatarkiewicz. They include the biography of Edward Dembowski, written by Hipolit Skimborowicz, who was the editor of the periodical „Przegląd Naukowy” (Scientific Review), at first together with Dembowski; Dembowski's letters to the editor of „Biblioteka Warszawska” (Warsaw Library); letter of Dembowski's wife, Aniela Dembowska, to the French Minister for Home Affairs, etc.

Stefan Ehrlich

FORM AND FUNCTION IN THE ADJUSTMENT-ADAPTATION PROCESS

The problem of directional mutability in evolution has since Darwin been an extremely urgent problem of the theory of evolution. Both the concept of non-directional preadaptive mutability as the factor preparing material for selection, and the recognition of adaptive directional mutability as a necessary result of assimilation to new conditions prevailing in the environment are not satisfactory.

In the author's opinion, a solution which does not base the process of evolution on chaotic, accidental mutability and yet is free from teleology can be offered by concepts which assume that functional changes lie at the foundation of the evolution of structures.

The author refers to a number of oecological studies showing that the adaptation process has two phases: 1) adaptive functional changes (by Clements and Shelford termed „adjustment”), and 2) structural adaptations (termed by them „adaptation”). In the adjustment phase organisms are marked by considerable plasticity which enables them to assimilate the influence of the environment in a biologically essential way. One may not speak of individual predispositions to adjustment, since adjustment follows changes in the environment.

Analysis of adaptations leads the author to the conclusion that, being endogenously fixed as hereditary, they are not subject to reversion even if the environmental factors to which they are due have disappeared.

The author concludes from detailed analysis of investigations carried out by various workers on the reversion of the transformations of axolotl that the conclusions drawn by some authors from these investigations concerning the lability of most fundamental characteristics of groups and families are unfounded.

Adaptations result from functional adjustments imposed by changes in the environment. Yet in ontogenesis endogenously conditioned structural adaptations may precede the appearance of the function in question although such function is indispensable for the full and final formation of structure. The dependence of the rate and course of adaptation on environmental stimuli does not in the least invalidate its endogenous character but merely contributes to its elasticity. This elasticity and the dependence on actual external factors can go so far as to produce a new adaptation, i. e., ability to follow two different paths of development, chosen alternatively according to the action of environmental stimuli.

Experiments with changes of the type of development through the influence of environmental factors show that adjustment (where reversion is still possible) and adaptation (where changes are irreversible and endogenously fixed) are two qualitatively different stages of the adaptation process.

The author draws attention to the phase in which the given species is characterised by evolutionally fixed ability to adjust the type of development to situation, to certain conditions, but not by any definite type of development, fixed endogenously. Hence such type of evolution is easily reversible. In the author's opinion this condition is a specific stage of evolution, which may be the starting point to a qualitative change in the type of development and in the relationship to the environment. Transition from adjustment to adaptation in evolution may, in the author's opinion, take place through the endogenisation of one of the alternating types of development.

Emphasis is laid on the diversity of functional and structural solutions of analogous autecological tasks in different species. Consequently, the causal character of evolution has nothing to do with the views according to which the environment shapes the organic character of the given evolutionary change in a unilateral and univocal way. Such change depends in the same degree on the new environmental factors and on the evolutionary past of the organism concerned. Unilaterally conceived „evolutionary determinism“ is the consequence of disregarding the mutual influence of the organism and the environment.

This influence is shown very clearly by studies of populations. Every population is influenced not by original environment but by an environment which is being specifically changed by the population concerned. The influence of the population on the environment explains the possibility of the preservation of the population in new environments without preadaptation. The initial influence of the population on the environment leads to such mitigation of the latter's action on unadapted plants or animals that they are able to survive and undergo the influence of a new environment. The development of new adjustments and adaptations imposed by the new environment changes the influence of the population on the environment, and this in turn changes the reciprocal influence of the environment on the population and leads incessantly to the formation of new adjustments and their transition into adaptations.

The influence of the population can in various respects either mitigate or intensify the influence of selection on the individual.

With regard to those properties of the individual which change under the influence of population contacts selection either does not take place at all or leads to a change in the form of population contacts, and not to the formation of individual adjustments to the selective factor.

With regard to the properties not changed essentially under the influence of population contacts selection takes place on the basis of inborn individual differences.

Selection may result both in the formation of adjustments changing the individual's relationship to the given selective factor, and in new forms of population contacts which essentially modify the influence of the given selective factor on the individual. Thus natural selection acting as a sieve; directional functional adaptative mutability; and the formation of conservative adaptations fixed as hereditary ones — are three elements of the evolutionary process, which mutually go one into another under the influence of changing contacts between the population and the environment.

Adam Schaff

Corresponding member of the Polish Academy of Sciences

MARXIST DIALECTICS AND THE PRINCIPLE OF CONTRADICTION

This article polemises with the views held, among others, by the author himself in the discussion in 1946 (see Adam Schaff's article „The Principle of Contradiction in the Light of Dialectical Logic“, *Myśl Współczesna*, No. 3-4).

The current opinion, represented chiefly by Plekhanov, is that Marxist dialectics, while not rejecting formal logic in toto, and in particular the principle of logical contradiction, nevertheless restricts the limits of its validity. Formal logic would, according to that opinion, be not applicable to statements referring to movement, and so it would only be a „special case“ of some wider dialectical logic. Plekhanov's view is wrong: both in scientific work and in everyday life, when reasoning about movement (change), we are bound to observe the principles of contradiction and of tertium non datur. All human experience confirms the necessity for observing these principles. Consequently, it is imperative to re-examine the relationship between dialectics and the principle of contradiction.

In Marxist literature the term „contradiction“ has several meanings. Its logical meaning, *sensu stricto*, is a relationship between two statements one of which ascribes to a certain object some property which is denied to it, in the same respect and in the same moment of time, by the other statement. Such logical contradiction has always been criticised by Marxist classical authors. Apart from this, the term „contradiction“ has in dialectics a quite different meaning, namely „unity of the contraries“. The dialectical theory of the unity of the contraries („contrary“ here has a different meaning than in logic) points to the polar structure of things and phenomena and states that the conflicts between their inhe-

rent contrary tendencies and forces are the motive power of development. The dialectical principle of the unity of the contraries does not in the least impair the validity of formal logic; this is a fact which Hegel in his „Logic“ completely failed to realise. Another meaning of the term „contradiction“ in dialectics is such disharmony of elements of a certain system which finally results in its collapse. The recognition of the objective existence of so conceived contradictions also does not undermine or restrict the validity of the logical principle of contradiction.

Engels followed Hegel in asserting that an adequate description of the state of a moving body requires the use of contradictory statements: a moving body „is and is not in the given place“. Such formulations have their source in Eleatic antinomies, first of all in the „paradox of the arrow“, by means of which Zeno of Elea tried to prove that movement is impossible: he claimed that a moving arrow would have to be and at the same time not to be in a certain place. Zeno confused the notions: „to be in a certain place“ and „to rest in a certain place“, and this confusion led him to the conclusion that a moving arrow at every moment is in a certain place and therefore rests in a certain place. This attempt to interpret movement as a series of states of rest is the basic error in his reasoning; movement is not reducible to rest in ever changing places. The paradox disappears when we realise that a body can be in a certain place either at rest or when passing through it.

The antinomies of the Eleatic school, although false, had epistemological value because they led to the study of such problems as continuity and discontinuity of time and space, enumerable infinite series, etc.

The above conclusions *mutatis mutandis* hold good for all kinds of changes and processes. The fallacy that an adequate description of change requires the use of contradictory statements is due to the attempt to interpret change as a series of static states.

Hegel's errors in the interpretation of movement influenced Marx and Engels, and through their intermediary Lenin as well. In the times of Marx and Engels additional stimuli to deny the logical principle of contradiction its universal value were due to the then common view held by mathematicians on the essence of „infinitely small quantities“.

While considering as false the view inherited from Hegel that movement can adequately be described only by means of statements between which there is logical contradiction, the author does not in the least question the above mentioned dialectical principle of the unity of the contraries, which the Marxist classical authors call the nucleus of dialectics.

Andrzej Wierciński

MATHEMATICAL METHODS IN BIOLOGICAL SCIENCES

The purpose of the article is to start discussion on the application of mathematical methods in biological sciences. Biologists represent the following controversial opinions:

1. a priori denial of all applicability of mathematical methods in biology;
2. assertion that mathematical methods are applicable only in the study of mutability;
3. tendency to treat biology as a mathematised deductive system.

The article criticises the argumentation of the supporters of the above opinions and shows that the denial of applicability of mathematical methods in biological sciences is groundless and in contradiction with Marxist dialectics, since it disregards the quantitative aspect of biological phenomena and considers them exclusively from the qualitative point of view. In morphological sciences qualitative descriptions often dominate decisively over quantitative ones. Application of mathematical methods in biological sciences seems justified because:

1. all forms of the movement of matter include quantitative changes as well as regularities resulting therefrom;
2. mathematics was born from abstraction of concrete quantitative and spatial relations in the material world;
3. consequently, mathematical methods may and should be applied in the study of biological movement as a form of the movement of matter.

Some works on biology contain, however, errors resulting from the insufficient knowledge of the properties of the mathematical methods applied, or from the tendency to make facts comply with mathematical theories. There is also a grave danger of creating arbitrary deductive systems, too much simplified and confronted with reality with too little care.

Helena Eilstein

DEVELOPMENT AS TRANSITION TO QUALITATIVELY HIGHER STATES (Part I and II)

1. Marxist dialectics is the theory of most general regularities of all movement (changes) of matter. The notion of development is narrower than that of movement. The works of Marxist classical authors and Marxist literature sometimes interpret development as movement which brings about irreversible qualitative changes; and sometimes as movement in which these irreversible qualitative changes are generally progressive, i. e., consisting as a rule in transition from lower to higher stages of evolution (which does not exclude local and transitory regressive changes). Here development is used in the second meaning. The author emphasises the importance of Engels's concept of the rotations of matter, according to which the notions of progress, development and regression are applicable only to finite material systems and not to the universe as a whole. Engels's hypothesis, which with regard to the universe ascribes equal role to progress and regression of finite material systems, finds support in the contemporary scientific arguments brought forward against the hypothesis of „thermal death“ of the universe. As far as our globe and the history of mankind are concerned, the fact that in the present cosmic era the direction of changes is a progressive one is of immense importance. Marxist classical authors many a time called dialectics the theory of regularities of all movement, or the theory of development, since Marxist dialectics is such a theory of movement which explains the essence and origin of development, its regularities, and its possibilities inherent in matter itself, and since this trait of dialectics is extremely important from the point of view of the study of our globe and the history of mankind, and thus also from the point of view of the practical importance of the party of the proletariat.

2. The criterion of progress, of „lower“ and „higher“ stages of evolution, must, from the point of view of Marxist methodology, be objective, i. e., based on objective properties of the investigated stages of movement; it may, however, be relative: progress in one respect may be combined with regression in another respect. But in such cases we do not have to abandon investigation, which element in the given process is the main aspect of the contrariety, whether the change as a whole is progressive or regressive. The author discusses the Marxist criterion of progress in the various fields of natural and social phenomena, as well as the possibility of formulating in Marxist dialectics a general criterion of progress and „lower“ and „higher“ stages of evolution.

3. One of the basic laws of dialectics, applicable in particular to development, is the law of „transition of quantity into quality“. Marxist literature does not give, for the time being, satisfactory definitions of quantity and quality, and the author, unable to give such definitions, confines herself to several remarks about these notions. Having to explain, what is understood by qualitative difference or change, she expresses the opinion that those people are right who connect the notion of quality with the notion of property or a complex of properties that are essential with regard to certain relationships, certain influences, certain links between a phenomenon or an object with its environment, or certain inner regularities. In this formulation the notions of qualitative identity, difference or change are fully objective but relative. An object or a phenomenon, when studied from the point of view of its various relationships with the environment, reveals ever new objective qualities. A qualitative turning point (leap) is confined to certain aspects only and is accompanied by the continuation of the former quality in other aspects. There may be more and less profound, all-round qualitative leaps.

4. Marxist classical authors adopted from Heglian dialectics the theory of „measure“, according to which a certain definite quality of an object, system or phenomenon is incompatible with arbitrary quantitative characteristics. When certain limits on certain quantitative scales are passed a qualitative change under a certain definite respect takes place — a quantitative difference or change „becomes a qualitative one“. The author adduces a number of examples of the applicability of that law, referring chiefly to Engels's argumentation in „Anti-Dühring“. These examples pertain to comparison of elements of a set from the point of view of quantity and quality, to qualitative differences between a set and its elements, to comparison of sets having different numbers of identical elements, and — which is the most important case — to the transition of quantitative changes into qualitative ones in the process of the changes of movement.

5. The concluding remarks refer to the development of the Marxist theory of qualitative leaps, contained in Stalin's „Marxism and the Problems of Linguistics“. The author examines certain aspects of the present discussion in the U.S.S.R. on the birth of species from the point of view of that developed Marxist theory in order to illustrate its consequences.

S P I S T R E Ś C I

Julian Hochfeld — O niektórych aspektach kwestii narodowej w obecnej fazie ogólnego kryzysu kapitalizmu	3
--	---

Z POSTĘPOWYCH TRADYCJI FILOZOFII I MYŚLI SPOŁECZNEJ

Jerzy Szacki — O polskich rewolucjonistach szlacheckich drugiego i trzeciego dziesięciolecia XIX w.	26
Bronisław Baczek — W sprawie dróg kształtowania się światopoglądu w polskiej demokratycznej myśli społecznej połowy XIX w.	62
Władysław Tatarkiewicz — Wiadomości źródłowe o Edwardzie Dembowskim	96

*

Stefan Ehrlich — Forma i funkcja w procesie przystosowawczym	109
---	-----

DYSKUSJE

Adam Schaff — Dialektyka marksistowska a zasada sprzeczności	143
Andrzej Wierciński — Uwagi o zastosowaniach metod matematycznych w naukach biologicznych	159
Marian Dobrosielski — W sprawie «kryzysu logiki»	166
Jan Gregorowicz — Kilka uwag w sprawie logiki dla prawników	171
Andrzej Grzegorzczak — Uwagi o nauczaniu logiki	174

WYKŁADY I KONSULTACJE

Helena Eilstein — Rozwój jako przechodzenie do stanów jakościowo wyższych (cz. II)	178
---	-----

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

Jan Garewicz — Machiavelli a humanizm epoki Renesansu	194
Michał Radgowski — Radziecka praca o stosunku Hercena do polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego	201
Jan Strzelecki — Rocznik 1954 «Revue Socialiste»	208
Miscellanea	
W sprawie dialektyki w filozofii Leibniza	220
La Mettrie — «Textes choisis»	220
Stanisław Staszic — «Pisma filozoficzne i społeczne»	222
J. F. W. Herschel — «Wstęp do badań przyrodniczych»	224
«Ukraińskie rewolucyjnyje diemokraty»	227

Karl Marx, Friedrich Engels — «Sur la littérature et l'art»	229
Dokąd kroczy socjologia francuska?	230
Spór o ocenę pragmatyzmu	233
«Indiejsy Amieriki»	234
Nowe prace radzieckie z krytyki rasizmu	234
Sheila Patterson — «Colour and cultur in South Africa»	236
Wiktor Perlo — «The Negro in southern Agriculture»	237

KRONIKA

Jacek Kubski — Dyskusja nad radzieckim podręcznikiem materializmu historycznego	238
---	-----

NOTY

Tadeusz Mrówczyński — O «religijnym» charakterze marksizmu	246
--	-----

LISTY DO REDAKCJI

Włodzimierz Wesołowski — W sprawie nauczania historii międzynarodowego ruchu robotniczego	251
---	-----

*

Краткие содержания статей	252
Summaries of the Articles	259

Do nabycia w następujących księgarniach
«Domu Książki»

Pojedyncze numery oraz komplety roczników czasopism z lat ubiegłych można nabywać lub zamawiać w Przedsiębiorstwie Sprzedaży Prasy Archiwalnej „Ruch”,

Warszawa, ul. Puławska nr 108 i ul. Wiejska nr 14.

Regularną i systematyczną dostawę czasopisma zapewnia tylko prenumerata. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę (rocznie zł 60,—, półrocznie zł 30,—) przyjmuje Centrala Kolportażu „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12 Konto PKO nr 1-6-100020.

Warszawa	Krakowskie Przedmieście 7
”	Krakowskie Przedmieście 11
”	Nowy Świat 49
”	Piękna 31/37 I
”	Al. Jerozolimskie 28
”	Puławska 1
”	Kredytowa 10
”	Mickiewicza 27
”	Rakowiecka 41
”	Targowa 15
”	Plac Trzech Krzyży 12
Kraków	Podwale 6
”	Rynek 23
”	Plac Mariacki 9
”	Rynek Główny 34
Wrocław	Rynek 45
”	Rynek 60
”	Stalingradzka 31
”	Kuźnicza 42
”	Curie Skłodowskiej 39
Poznań	27 Grudnia 23
”	Al. Marcinkowskiego 21
”	Armii Czerwonej 77
Łódź	Piotrkowska 11
”	Narutowicza 34
”	Piotrkowska 193
”	Piotrkowska 45
Lublin	Krakowskie Przedmieście 39
”	Krakowskie Przedmieście 29
Gdańsk	Grunwaldzka 8
”	Plac Gorkiego 1
”	Grunwaldzka 96
Gdynia	Świętojańska 47
Sopot	Plac Wolności 12
Zakopane	Krupówki 28
Stalinogród	Warszawska 11
”	3 Maja 12
”	Dworcowa 13
Będzin	Kołatąja 21
Bielsko	Dzierżyńskiego 10
Bytom	Pl. Stalina 10
Chorzów	Wolności 10
Częstochowa	Al. N. M. P. 8
Gliwice	Zwycięstwa 17
”	Zwycięstwa 31
Sosnowiec	Stalinogradzka 23

Zabrze	Powstańców 2
"	Wolności 288
Opole	Ozimska 3
Toruń	Rynek Staromiejski 30
Bydgoszcz	Al. 1 Maja 5
Grudziądz	Rynek 13
Włocławek	Stalina 26/28
Olsztyn	Plac Wolności 2/3
Szczecin	Hołdu Pruskiego 8
Opole	Rynek 3
Kędzierzyn	Stalina 17
Kielce	Sienkiewicza 36
"	Sienkiewicza 30
Radom	Żeromskiego 27
Płock	Stalina 13
Rembertów	Świerczewskiego 32
Siedlce	Świerczewskiego 66
Białystok	1 Maja 24
Wałbrzych	Słowackiego 1
Rzeszów	3 Maja 2
Przemyśl	Mickiewicza 2
Zielona Góra	Żeromskiego 16
Koszalin	Zwycięstwa 52
Tarnów	Sobieskiego 6

